Zeszyt 1.

Opis ziem zamieszkanych przez Polaków

POD WZGLĘDEM GEOGRAFICZNYM, ETNOGRAFICZNYM, HISTORYCZNYM, ARTYSTYCZNYM, PRZEMYSŁOWYM, HANDLOWYM I STATYSTYCZNYM.

P. Bazyl

WARSZAWA.
Nakład Redakcyi „Gazety Polskiej".
Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.
1903.

WŁOŚCIANIE Z POD LUBARTOWA. Z dzieła Kolberga.

Oddając dziś do rąk czytelników pierwszy zeszyt „*Opisu ziem zamieszkanych przez Polaków*“, uważamy za właściwe nadmienić tu parę słów o charakterze i planie tego wydawnictwa.

Jakie pobudki skłoniły nas do podjęcia go, to staraliśmy się określić w prospekcie.

„Dzieła takiego — mówiliśmy tam — któreby było zarazem i zbiorem interesujących opisów, i źródłem dokładnych informacyi, literatura nasza dotychczas nie posiada, a brak jego uczuwać się daje powszechnie. Czy zajdzie mowa o Polakach w Poznańskiem, czy o Polakach w Ameryce, czytelnik z innych okolic nie ma pod ręką książki, z której mógłby zasięgnąć wiadomości, ilu tych Polaków tam jest, w jakich warunkach żyją i pracują, w jakim kierunku rozwija się ich działalność ekonomiczna i kulturalna. Informacyi takich brak mu nawet co do miejscowości bliższych, we własnym kraju zamieszkania. I toż samo dotyczy wszystkich stron życia ludności polskiej, gdziekolwiek ma ona siedlisko. Osądziliśmy za rzecz użyteczną brakowi temu zaradzić i przystępujemy do wydania dzieła, któreby czyniło zadość potrzebie“.

„Z dzieła tego—pisaliśmy dalej — czytelnik dowie się, jak wygląda ta okolica, która go w danej chwili interesuje, jakie są jej bogactwa przyrodzone, i jakie są tam instytucye publiczne, jakie obyczaje i stosunki towarzyskie, i przemysł, i handel, i rolnictwo, i sztuka. Wszystko zilustrowane będzie z jednej strony rycinami i tablicami kolorowanemi, z drugiej cyframi statystycznemi“.

Ten zarys ogólny treści wskazuje już dostatecznie, jak rozległy jest materyał naukowy i opisowy, który objąć zamierzamy. Uwzględni on wszystkie kraje Europy, Ameryki i innych części świata, w których zamieszkują Polacy, choćby w małych grupach. Powinien też dać w całości dokładny obraz życia rodaków naszych na początku XX stulecia.

W myśl tego zamiaru, opis każdego obszaru ziemi, zamieszkanej przez Polaków, zawierać będzie: *a*) geografię fizyczną i polityczną *b*) ludność, jej kulturę i obyczaje, *c*) historyę i urządzenia państwowe i administracyjne, *d*) produkcyę ogólną *e*) rolnictwo *f*) przemysł i handel *g*) komunikacye *h*) oświatę (dział ten obejmie statystykę szkół rządowych i prywatnych, wydawnictwa, prasę, instytucye naukowe i artystyczne i t. p.) *i*) życie społeczne (wszelkiego rodzaju instytucye filantropijne, towarzyskie, ekonomiczne, sportowe i t. p.) *k*) zabytki historyczne *l*) zabytki artystyczne i t. p.

Wstęp do „*Opisu ziem zamieszkanych przez Polaków*“ zawierać będzie statystykę ogólną Polaków na kuli ziemskiej oraz zarys etnografii polskiej.

Ułożenie dzieła, zakreślonego na tak obszerną skalę, połączone jest z niemalemi trudnościami, płynącemi głównie ztąd, że brak jest jednolitych i według jednego planu opracowywanych materyałów zasadniczych. Trudności te jednak postaramy się przezwyciężyć i nie wątpimy, że wobec wielkiego zainteresowania, jakie wzbudziło to wydawnictwo, pomyślnie nam się to uda.

Część ilustracyjna będzie zawierała wizerunki miast, budowli pamiątkowych, ludzi zasłużonych, typów etnograficznych, scen obyczajowych, historycznych i t. p.

Ilu jest na świecie Polaków?

Uwagi wstępne.

Dosyć trudno będzie odpowiedzieć na pytanie, postawione w nagłówku. Trudność polega nie na tem, żeby statystyki odpowiedniej nie było, tylko że ona jest bądź fałszowana, bądź nieumiejętnie robiona. Do fałszowania przyczyniają się względy polityczne, nakazujące np. w Niemczech lub Brazylii zmniejszać ilość Polaków jak można najbardziej; do nieumiejętności zaś zaliczyć trzeba długoletnie kwestye: na czem oprzeć kwalifikowanie narodowościowe ludności? Dopiero w ostatnich czasach, i to nie wszędzie, pytanie to rozwiązane zostało w zasadzie pomyślnie.

Jak mianowicie?

Oto tak, że o przynależności narodowej stanowi ostatecznie wola i świadomość jednostki. A język? a pochodzenie? a kultura? Są to niewątpliwie cechy bardzo doniosłe, przeważnie decydujące, jednak niezawsze. Mamy naprzykład Belgijczyków i Kanadyjczyków, używających wyłącznie języka francuskiego, a uważających się za naród odrębny; mamy znów Alzatczyków lub Bretończyków, mówiących mało, lub wcale nie mówiących po francusku, a przecież Francuzów z przekonania i z woli. Podobnie rzecz się ma ze Szwajcarami. Więc chociaż z cech zewnętrznych jednostki można prawie zawsze wyrozumieć jej przynależność narodową, należy wszakże zachować pod tym względem ostrożność.

Dlaczego o tem mówimy?

Dlatego, że uwagi nasze powinny w pewnej mierze wytłumaczyć czytelnikowi i trudność statystyki narodowościowej wogóle i fakt fałszowania naszej statystyki np. przez Niemców. Opierając

się na drobnych różnicach językowych, natworzyli oni różnych „Wasser-polaków", „Górnoszlązaków" i t. p., kiedy tu chodziło o jeden jedyny w swym składzie plemiennym naród polski. A później od „wasser-polaków" łatwo było przejść... do Niemców. Dlatego takiej statystyce ufać nie możemy, dlatego mamy prawo o niej mówić, że jest tendencyjnie na naszą niekorzyść dokonywana.

Z tych i wielu innych powodów dotychczas nie mieliśmy i— nie mamy dokładnej statystyki Polaków na świecie. Pod tym względem i obecnie jeszcze cyfry są niezupełnie ścisłe, a w wydawnictwach obcych nawet zgoła fantastyczne. W jednej np. z popularnych encyklopedyi niemieckich czytałem niedawno, że Polaków jest aż... 9 milionów; Larousse podaje 20 milionów, wiedeński *Taschen-Atlas* Hickmana 12 mil. i t. d. Zupełnie jak gdyby chodziło o czarnych z państwa Kongo!

Pierwszym, który podjął trud obliczenia wszystkich Polaków według metody naukowej, był Filip Sulimierski, twórca *Słownika Geograficznego*. Ogłosił on w r. 1883 w *Ognisku* rozprawę statystyczną, której wnioskiem było, że Polaków jest „z górą 12 milionów". Wyrażenie to pozwala odrazu na domniemanie, że Sulimierskiemu brakło cyfr pewnych i dokładnych. Tak też rzeczywiście było. Później pojawiały się różne drobne rozprawki, dotyczące bądź całości narodu (Szymańskiego w *Orędowniku*), bądź jego części (*Ekonomista* z r. 1882), i one jednak szwankowały na wielu punktach. Dopiero Edward Czyński rozprawą swoją p. t. „Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i zasiedlenia ludności polskiej" (*Wisła*, 1887, zeszyt I do VI) rozpoczyna szereg prac poważnych i ściślejszych. I on jednak z góry zastrzega się, że nie ma nadziei rozwiązania tak trudnego zadania, „brak bowiem dokładnych cyfr etnograficznych, albo, co jeszcze gorsze, brak *zupełny* wszelkich danych statystycznych kładą temu tamę". Przytem ostrożność tego badacza—aby nie okazać przesady w obliczaniach na naszą korzyść—była tak wielka, że uwierzył zbyt ślepo statystyce urzędowej, nie znającej np. Polaków w Gdańsku, w pow. elbląskim i waleckim i t. d. i t. d. Wskutek tego cyfry ogólne musiały wypaść zbyt skromnie, jak to w następstwie częściowo stwierdzone zostało.

W roku 1898 dokonał nowych obliczeń p. Franciszek Olszewski. W artykule, drukowanym w *Kuryerze Warszawskim* (i w *Kalendarzu Katolickim* z r. 1901), bierze on za podstawę liczby Czyńskiego i uzupełnia je obrachunkiem przyrostu naturalnego tudzież nową statystyką rosyjską. W dwa lata później podejmuje tę samą pracę w *Miesięczniku Kuryera Polskiego* p. Ludwik Straszewicz, ale już na podstawie lepszych materyałów. Wreszcie w lipcu 1902 r. prof. Wł. Czerkawski przedstawił wydziałowi historyczno-filozoficznemu Ak. Umiejętności w Krakowie pracę swoją p. t. „Badania nad ilością Polaków i ich ugrupowaniem w krajach zagranicznych". Rozprawy tej, spoczywającej dotychczas, jeżeli się nie mylimy, w rękopisie, nie mieliśmy pod ręką w chwili pisania niniejszego. Tylko cyfry ogólne zakomunikowane zostały w sprawozdaniach i te przytoczymy na właściwem miejscu.

Czy autor niżej podpisany przychodzi do czytelnika z nowym i lepszym dokumentem statystycznym?

Niestety, nie mogę tego o sobie powiedzieć; przeciwnie, odrazu mówię, że nie mam zamiaru pisać rozprawy naukowej; pragnę tylko dać czytelnikowi wyobrażenie mniej więcej dokładne o stanie kwestyi. Natomiast niech mi wolno będzie zapewnić go, że starałem się w miarę możności zapoznać się bezpośrednio z materyałem surowym i fragmentarycznym, że usiłowałem uwzględnić wszystkie najnowsze dane statystyczne, że wreszcie spożytkowałem niektóre cyfry, świeżo ujawnione i publikacyom wymienionych wyżej autorów nieznane. Te ostatnie dotyczą między innemi Polaków w Stanach Zjednoczonych i w Brazylii.

Powtórzę tu jeszcze za Czyńskim, że byłoby rzeczą bardzo ciekawą poznać liczebność ludności polskiej nietylko w stanie statycznym, lecz i dynamicznym, poznać fluktuacye tej liczebności *w ciągu czasu* pod wpływem różnych okoliczności. Atoli brak materyału porównawczego stoi temu w najwyższym stopniu na zawadzie. Swoją drogą, gdzie będzie można, uczynimy odpowiednie zestawienia, sięgając nawet odleglejszych czasów.

Obrachunek szczegółowy.

I. Państwo Niemieckie.

Trzy rozbiory Rzeczypospolitej, a następnie traktat wiedeński przyłączyły do Prus około 54.300 km.² z ludnością paromilionową. Z krajów polskich rząd pruski utworzył dwie prowincye: W. Ks. Poznańskie i Prusy Zachodnie. Oprócz tego Polacy żyją jeszcze na terytoryach, dawniej już przyłączonych do Prus: na Szląsku i Mazurach pruskich. Ludność ta prawie na całym obszarze jest uświadomiona, poczuwa się do narodowości polskiej i daje tego niezliczone dowody.

W początkowych latach po rozbiorze Polski przy spisach odróżniano tylko w prowincyach polskich wyznanie i na podstawie tego obliczano dopiero poszczególne narodowości. Zrazu było to możliwe, dopóki prąd kolonizacyjny nie naniósł do dzielnic polskich liczebnie dość silnej warstwy Niemców katolików. W latach 1827 i 1828 wstawiono w regencyi opolskiej i gumbińskiej nową rubrykę „języka kościelnego“. Zdawałoby się — pisze Komorowski—że język, w jakim ktoś odmawia pacierz, może dać najlepszą wskazówkę czyjejś narodowości. Tymczasem wiadomo, że na Szląsku do ostatnich czasów ludność powszechnie używała książek czeskich do modlenia się, podobnie jak u Kabatków, Mazurów pruskich przeważnie niemieckie są w użyciu. Zaprzestano zatem tej nieudanej próby, a przystąpiono do bezpośredniego rozdziału ludności na podstawie własnego przeświadczenia, dając kategoryczną odpowiedź na zapytanie: Polak czy Niemiec? Była to jednak zawczesna jeszcze próba.

Zwrócono się zatem po r. 1830 do języka, rozmaicie pojmowanego, a od r. 1843 zaczęto już przechylać się na stronę „języka rodzinnego“. W r. 1890 wprowadzono rubrykę „języka ojczystego“, w r. 1895 znowu jej nie było, w r. 1900 uwzględniono ją.

Komorowski słusznie zwraca uwagę, że rubryka taka nie wystarcza, że przedstawia ona pole do znacznych nadużyć politycznych, zwłaszcza tam, gdzie lud niedokładnie rozumie podrzędne znaczenie dyalektów: kaszubskiego, mazurskiego, szląskiego i t. p. Z tego powodu cyfry, sporządzone przez niemiecki urząd statystyczny, powinny podledz kontroli i korekturze.

Ogłoszony w połowie r. 1902 wynik spisu ludności z roku 1900-go przedstawia cyfry następujące:

Język polski podało jako język ojczysty osób 3.086.489 (1.495.374 mężczyzn i 1.591.115 kobiet).

Język „mazurski“ jako język ojczysty 142.049

Język „kaszubski“ „ „ „ 100.213.

Oprócz tego znalazło się sporo osób, które mówiły „dwoma językami“. Jakim sposobem można posiadać jednocześnie dwa języki ojczyste?—tego, oczywiście, urzędowa statystyka niemiecka nie wyjaśnia. Tak więc mówiły:

Po niemiecku i po polsku . . . . . 169.634 osoby

Po niemiecku i „po mazursku“ . . . 10.898 „

Po niemiecku i „po kaszubsku“ . . . 1.052 „

Statystyka ta staje się niedokładną, o ile chodzi o oznaczenie narodowości przez stworzenie rubryki „mówiących po niemiecku i obcym językiem“, przez co chciano obniżyć liczbę osób pochodzenia nie niemieckiego, a równocześnie zwiększyć liczbę niezdecydowanych pod względem narodowościowym. W rzeczywistości zaś statystyka ta wykazuje tylko liczbę tych, którzy z jakiejkolwiek przyczyny, głównie z powodu zależności służbowej lub urzędniczej, nie śmieli przyznać się otwarcie do narodowości „obcej“.

Nadto rozdzielono Polaków zupełnie dowolnie, według powiatów, które zamieszkują, na Polaków, Mazurów i Kaszubów. Z uwzględnieniem tego wszystkiego, ze statystyki urzędowej wynika, że w r. 1900 w granicach państwa niemieckiego mieszkało Polaków: 3.086.489 + 142.049 („Mazurów“) + 100.213 („Kaszubów“) + 189.634 („niemieckich Polaków“) + 10.898 („niemieckich Mazurów“) + 1.052 („niemieckich Kaszubów“), czyli ogółem

było w r. 1900 w Państwie niemieckiem, według urzędowej statystyki niemieckiej,

3.510.335 Polaków.

I ta cyfra jest zapewne raczej jeszcze za niska, niż za wysoka. Przypuszczenie bowiem, że którykolwiek Niemiec pod koniec roku 1900, wobec urzędowej akcyi i agitacyi antypolskiej miałby przyznać się do używania języka polskiego obok niemieckiego w stosunkach domowych, jest zupełnie wyłączone. Z drugiej strony zaś stwierdzono, że w Prusach i na Pomorzu urzędnicy, mimo protestów, zapisywali jako „Niemców“ wielką liczbę Polaków z nazwiskami niemieckiemi.

Ze statystyki powyższej okazuje się, że dotychczasowe obliczenia, dokonywane przez Polaków, a będące zwykle poprawkami spisów urzędowych, przedsiębrane były pod hasłem nadmiernej ostrożności. Komornicki na podstawie głównie statystyki szkolnej dawał cyfry takie (dla r. 1890)

W. Ks. Poznańskie . . .	1.098.455
Prusy Zachodnie	526.841
Prusy Wschodnie	377.122
Szląsk	1.130.603
Inne prowincye pruskie około	100.000
Razem Kr. Pruskie .	3.233.021

Straszewicz dla r. 1900 podniósł ją do 3.400.000.

Olszewski znalazł tylko 3.160.000.

Widzimy, że nawet statystyka urzędowa przyznaje ilość daleko większą, chociaż, jak to podnosiły w swoim czasie pisma poznańskie, niewolna ona była od tendencyi politycznych.

Czy żywioł polski w Państwie Niemieckiem stosunkowo wzmaga się liczebnie lub opada, na to odpowiedzieć stanowczo jeszcze nie można. Oczywiście, bezwzględnie biorąc, cyfra ludności wzrasta. Według Tetznera (*Die Slawen in Deutschland*) w r. 1858 było Polaków (wraz z Mazurami i Kaszubami) 2.009.816

W r. 1861	„	„	. . . . . 2.265.042
„ 1864	„	„	. . . . . 2.356.800
„ 1867	„	„	. . . . . 2.436.800
„ 1890	„	„	. . . . . 2.977.951

Dodajmy do tego cyfrę obecną 3.510.335

a przekonamy się, że żywioł polski rośnie tam stosunkowo szybko. Inaczej natomiast przedstawiają się rzeczy, gdy weźmiemy je w porównaniu z rozwojem żywiołu niemieckiego.

Według Komornickiego, w latach 1816—1849

Polacy wzrośli o . . .	55.38%	zatem . .	±37.91%
Niemcy „ „ . . .	93.29%		
Ludność ogółem wzrosła o 68.45%		zatem Polacy	−13.07%
		Niem.	+24.84%

W latach późniejszych stosunek ten znacznie się zmienia na korzyść Polaków, tak że przy porównaniu np. procentów ludności polskiej z r. 1890 z procentami z r. 1867 okazał się taki udziałowy przyrost tej ludności:

W regencyi gdańskiej . . . + 1.18%
„ kwidzyńskiej . . + 2.47%
W Prusach zachodnich . . . + 1.86%

Niemcy starają się osłabić znaczenie tych cyfr dowodzeniem, że „spis z r. 1867 podawał mniej Polaków, niż było w rzeczywistości". Starajmyż się więc zapamiętać to zdanie i... zachowywać na przyszłość odpowiednią ostrożność.

Jeszcze kilka słów o *geograficznym* rozdziale ludności. Spoglądając na mapę wraz z Czyńskim, widzimy, że

1) W W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich ludność przeważnie polska zamieszkuje przedewszystkiem dwie terytoryalne grupy: *a)* Jedną w formie nieregularnego czworokąta, opartego podstawą o granicę Królestwa, pomiędzy Wieruszowem, Wschową, Międzychodem i Toruniem; *b)* drugą w formie półwyspu etnograficznego na lewym brzegu Wisły, pasem, ciągnącym się od samego morza Bałtyckiego (Polacy w Pucku, dawnym porcie za Władysława IV, dotykają morza) 5—10 mil szerokości, około 20 mil długosci, aż do granic Królestwa koło Torunia, przyczem pas ten koło Chełmna przekracza Wisłę. Na prawym brzegu Wisły znajduje się też polska wyspa etnograficzna koło Sztumu. Podług Böckh'a terytoryum przeważnie polskie zajmuje w Prusach Zachodnich 110 mil kw. i 1400 osad. Obie powyższe grupy rozdzielają kolonie niemieckie, założone przez Fryderyka II nad Notecią i ciągnące się aż do Torunia.

2) Na Szląsku niema tak silnego zmieszania dwu narodowości, jak w Poznańskiem i Prusach Zachodnich. Mniej więcej prosta linia, przeprowadzona od Krotoszyna na Brzeg do Prądnika

i potem do granicy austryackiej w Morawskiej Ostrawie odgranicza terytoryum polskie od niemieckiego. Pierwsze, podług Böckh'a, zajmuje 175 mil. kw. i 2.795 osad.

3) Na Mazurach ciągnie się ludność polska pasem równoległym do granicy Królestwa, na południe linii od Olecka aż do Lubawy; pas ten ma szerokości 8—10 mil.

Wogóle, podług Böckh'a, ludność polska przeważa na terytoryum 923 mil kw. z 11.488 osadami.

II. Państwo Rosyjskie.

Traktaty z r. 1772, 1793, 1795 przyłączyły do Rosyi Litwę, Białoruś i Małoruś, stanowiące dzisiaj 9 gubernii kraju Zachodniego, który wraz z obwodem Białostockim, przyłączonym w r. 1807, przedstawia powierzchnię 468.543 km.² (8.504 mil kw.) i z górą 20.000.000 ludności. Traktat wiedeński (1815) przyłączył do Rosyi jeszcze większą część b. Księstwa Warszawskiego, która dzisiaj stanowi 10 gubernii Królestwa Polskiego o powierzchni 126.945 km.² (2.305 mil kw.) i 9½ milionach ludności. Oba te kompleksy terytoryalne rozpatrzymy oddzielnie.

Królestwo Polskie.

Dane statystyczne, dotyczące obchodzącej nas kwestyi, są tutaj bardzo niepewne. Obrachunek nie może być przeprowadzony z cyfr bezpośrednich, bo ich dotychczas niema: rezultatów spisu jednodniowego z r. 1897 nie ogłoszono jeszcze w działach, uwzględniających narodowości. Oczywiście, te obliczenia pośrednie nie mogą zawierać zbyt wielkich błędów, w każdym jednak razie muszą być traktowane jako niezupełnie ścisłe.

P. Straszewicz oparł się na urzędowej statystyce ludności z r. 1892, sporządzonej przez warszawski Komitet Statystyczny. Jest tam podział mieszkańców na wyznania na zasadzie ksiąg ludności. Wyznanie nie może stanowić, jak to pisaliśmy już we wstępie, w ostatniej instancyi o narodowości, przeto oparcie to nie jest zupełnie pewne. Bądź co bądź atoli, nie mając innej drogi, musimy go użyć.

Komitet statystyczny całą ludność Królestwa w r. 1892 obrachował na 8.808.969 głów. W tem było:

Prawosławnych . .	441.846 [1])	czyli 5,02 %
Katolików	6.653.694	„ 75,53 „
Luteran	470.139	„ 5,34 „
Kalwinów	10.386	„ 0,12 „
Żydów	1.224.652	„ 13,90 „

Cytowany wyżej autor tak dalej rozumuje: Do narodowości polskiej zaliczyć należy przedewszystkiem katolików, odtrąciwszy tylko ludność litewską powiatów: Władysławowskiego, Maryampolskiego, Kalwaryjskiego, Sejneńskiego, Wyłkowyskiego w gub. Suwalskiej. Cała wiejska ludność katolicka tych powiatów wynosiła 332.415 głów, co stanowi 3.77% całej ludności Królestwa. Tym sposobem ludność polsko-katolicka zredukowałaby się do 72%. Należy jednak pamiętać, że w owych okolicach mieszka również sporo Polaków przy dworach, a nawet są wsie prawie całkowicie polskie. Do narodowości polskiej należą też wszyscy niemal Kalwini i naturalnie pewien procent (może znaczny) ewangelików i żydów. Można tedy uznać, że w Królestwie Polacy tworzą 75% ogółu ludności.

Ponieważ ludność Królestwa Polskiego wynosiła w początku 1897 roku 9.455.943 głów (według spisu jednodniowego), więc wtedy było Polaków 7.091.958. Doliczywszy do tego przyrost w stosunku 1% za lat 4, otrzymamy na koniec 1900 r. **przeszło 7.300.000 Polaków w Królestwie Polskiem.**

P. Straszewicz, czyniąc powyższe obliczenia, nie był jeszcze w posiadaniu danych spisu jednodniowego z r. 1897, dotyczących wyznań. My je mamy już pod ręką i widzimy, że mimo pewnych drobnych niezgodności cyfrę powyższą można przyjąć za najbliższą prawdy. Według rzeczonego spisu, katolików w Królestwie w r. 1897 było 6.987.467, t. j. 74.32%, a więc nieco mniej, niż pan Str. wyrachował. Natomiast przyrost naturalny wzięty został niewłaściwie w wysokości 1%, kiedy naprawdę wynosi on 1.5%. Załęski przytacza, że w r. 1872 Królestwo liczyło 6½ milionów

[1]) Z tej liczby na gub. Siedlecką i Lubelską dawni Unici 379.622 osób.

mieszkańców, a w r. 1897—9½ mil. Powiększenie wynosi prawie 45% (44.85%), co daje na roczne powiększenie 1.5%. Ten ostatni zatem procent przyrostu w *Królestwie* musimy uwzględniać przy wszelkich obliczeniach; nie mamy żadnego powodu bawić się tutaj w skromność. Dodam jeszcze, że i p. Olszewski doszedł do takiej samej prawie cyfry ludności polskiej w Królestwie: opierając się na obliczeniach Czyńskiego i na normie przyrostu rocznego, znalazł on w r. 1897 ilość 6.951.033 Polaków w Królestwie. Gdy uwzględnimy cztery lata ubiegłe, t. j. do stycznia r. 1900, do którego wszystkie nasze obliczenia pragniemy sprowadzić, to otrzymamy różnicę między naszym a p. Ol. obrachunkiem stosunkowo nieznaczną.

Zanim przejdziemy do dalszego ciągu naszych poszukiwań, zatrzymajmy się jeszcze na obliczeniu ludności prawosławnej w Królestwie Polskiem. Z zestawień danych urzędowych z „Kalendarza astronomicznego“ możemy ułożyć tabelę, przedstawiającą wzrost liczebny tej ludności w Królestwie, a mianowicie:

W roku 1855 . . .	4.318
„ 1859 . . .	4.836
„ 1893 . . .	442.011

w Warszawie zaś wzrost ten tak się przedstawia:

W roku 1857 . . .	1.565
„ 1859 . . .	1.590
„ 1874 . . .	7.674
„ 1893 . . .	18.096

Kraj Zachodni.

Krajem Zachodnim nazywają się gubernie: Kowieńska, Wileńska, Grodzieńska, Mińska, Mohilewska, Witebska oraz Kijowska, Podolska i Wołyńska. Polacy w tych guberniach stanowią tylko mniej lub więcej silne nawarstwowienie, jakkolwiek kulturalne i ekonomiczne ich znaczenie jest poważne. Ludność włościańska, stanowiąca główną część zaludnienia tego kraju, należy do narodowości litewskiej (gub. Kowieńska i część Wileńskiej), białoruskiej (pozostała część gub. Wileńskiej, gub. Grodzieńska, Mińska, Mohilewska i część Witebskiej) i małoruskiej (gub. Kijowska, Podolska,

Wołyńska oraz południowa część Mińskiej i Grodzieńskiej). Północne części gub. Witebskiej zamieszkane są przez Łotyszów.

Co się tyczy źródeł, z których możnaby zaczerpnąć danych etnograficzno-statystycznych, to one są w stanie opłakanym. Jedyny sposób określenia mniej więcej przybliżonego ludności polskiej w tych dzielnicach spoczywałby w obliczeniu ilości katolików. Ale trzeba pamiętać, że w Kraju Zachodnim. oprócz Polaków, między katolikami są jeszcze Litwini ze Żmudzinami i Łotysze, oraz tu i owdzie Niemcy. Z drugiej strony jest też tutaj pewna liczba Polaków-kalwinów. Niepodobna więc marzyć nawet o tem, aby się na tej podstawie dało przedstawić jako tako dokladny obraz liczebności naszej w tych guberniach, jakkolwiek jest to, powtarzamy, jedyna podstawa do podobnej statystyki.

Najsumienniejsze studya obliczeniu Polaków w Kraju Zachodnim poświęcił Czyński. Zużytkował on bardzo duże materyały, odwołał się do najrozmaitszych metod i rozumowań. Na nim też, zupełnie słusznie, oparli się następnie autorowie, piszący o statystyce Polaków.

Zanim przytoczymy wyniki tych badań, zwrócić należy uwagę, że w gub. Grodzieńskiej dwa powiaty posiadają większość mieszkańców narodowości polskiej: Sokólski (75,5%) i białostocki (65,3%). W 14 powiatach ludność polska stanowi więcej niż $^1/_3$ ludności ogólnej. Są tu mniejszości przeważnie bardzo poważne: pow. Wilejski (40,6%), Bialski (37,6), Dziśnieński i Dryseński (po 37,3), Wyłkowyski (37,2), Lidzki (37,0) i t. d. Te części gub. Grodzieńskiej należą jeszcze do etnograficznego obszaru polskiego.

P. Olszewski. wziąwszy liczby procentowe Czyńskiego. a ogólną ludność gubernii ze spisu jednodniowego. ułożył taką tabelkę:

	ogółem	Polaków	% Polaków
Gub. Podolska . . .	3.031.040	304.619	10.05
„ Wołyńska . . .	2.999.346	316.230	10.61
„ Kijowska . . .	3.564.433	126.537	3.55
„ Wileńska . . .	1.591.912	375.691	23.60
„ Grodzieńska . .	1.615.815	471.817	29.20
„ Mińska	2.156.343	288.949	13.40
„ Mohilewska . .	1.707.613	76.359	4.46

	ogółem	Polaków	% Polaków
Gub. Witebska . . .	1.502.893	100.840	6.71
„ Kowieńska . .	1.549.972	49.754	3.21
	19.719.369	**2.100.796**	**10.60**

P. Straszewicz dolicza do tego przyrost (1%) za lat cztery i otrzymuje ogółem około **2.200.000** Polaków w 9 guberniach Zachodnich, pod koniec r. 1900.

Podobno obliczenia p. Grendyszyńskiego, oparte również na rubrycelach kościelnych (z r. 1895) i zestawione z cyframi statystyki poborowej, prowadzą do tej samej prawie liczby ogólnej. Niestety, pracy tej nie mamy pod ręką, a ze znanych nam wyciągów trudno rozpoznać, jaką metodę autor dla swego celu zastosował.

Pozostaje nam jeszcze zapisać, że, według spisu jednodniowego z r. 1897, katolików było w Kraju Zachodnim 3.803.757. a w szczególności:

	mężczyzn	kobiet	% ogólnej ludności
W gub. Wileńskiej . . .	460.606	475.221	58.81
„ Witebskiej . . .	175.620	181.686	23.99
„ Wołyńskiej . . .	147.275	149.559	9.93
„ Grodzieńskiej . .	190.349	194.085	23.99
„ Kijowskiej . . .	54.844	54.558	3.07
„ Kowieńskiej . . .	571.471	614.907	76.62
„ Mińskiej	109.606	109.852	10.22
„ Mohilewskiej . .	25.902	25.501	3.04
„ Podolskiej . . .	130.279	132.436	8.70
Razem w Kraju Zachodnim	1.865.952	1.937.805	24.02

To jest w Kraju Zachodnim mieszkało w 1897 roku 3.803.757 katolików stanowiących 24.2% ogółu ludności. Dodawszy do tego 1% przyrostu naturalnego za cztery lata, otrzymamy cyfrę 3.955.000 katolików.

Od tej cyfry ogólnej odliczywszy ludność litewsko-żmudzką oraz łotewską, a dodawszy do niej kilkunasto-tysięczny zastęp Polaków wyznania protestanckiego i mahometańskiego (na zasadzie badań Czyńskiego), otrzymamy cyfrę bardzo przybliżoną do wyprowadzonej poprzednio. Ilość więc Polaków w gub. Zachodnich, obliczoną na 2.200.000, uważać możemy nietylko za wielce praw-

dopodobną, ale zarazem za mniejszą raczej, niż większą od aktualnej.

W innych częściach Państwa Rosyjskiego.

Wiemy wszyscy o tem, że w pozostałych częściach Państwa Rosyjskiego mieszka dużo Polaków, że w niektórych miejscowościach tworzą oni nawet główny zastęp inteligencyi i siły przemysłowej, nikt jednak nie zrobił dotychczas, wobec braku wszelkich danych ściślejszych, chociażby przybliżonego rachunku. Istotnie trudności pod tym względem były i są ogromne, a jedyna podstawa, z której wykombinować można jakąkolwiek cyfrę, mianowicie: wyznanie, także nie przedstawiała się w statystyce zbyt pewnie. W tym względzie dopiero spis jednodniowy rzuca pewne światło, z którego też skorzystamy. Przedewszystkiem jednak zanotujmy, że praca p. Grendyszyńskiego zawiera także obliczenia katolików, mieszkających po za Królestwem i Krajem Zachodnim:

miasto Petersburg	36.550
gub. Petersburska	6.051
miasto Moskwa	14.112
reszta Arch. Mohilewskiej	30.868
miasta Metropolitalne	70.000
Dyecezya Tyraspolska	261.975
Po za parafiami i w wojsku	181.886
Ormianie katolicy	28.940
Razem	630.389

Ponieważ w ogólnej liczbie katolików w Państwie Rosyjskiem Polacy stanowią przeszło $^3/_4$, a są żywiołem ruchliwszym, łatwiej emigrują, niż Litwini, więc z liczby 630 tys. katolików należałoby za Polaków wziąć 450—500 tysięcy. P. Str., aby mieć pewność uniknięcia pomyłki, wziął 300.000.

Zobaczymy teraz, co mówi spis jednodniowy. Według niego, w r. 1897 było katolików:

	męźcz.	kob.		męźcz.	kob.
Gub. Archangielska	504	124	Gub. Wołogodzka	467	163
„ Astrachańska	936	586	„ Woroneska	1 492	660
„ Bessarabska	11.217	7.397	„ Wiacka	355	256
„ Włodzimierska	1.224	352	Okręg wojska Donskiego	5.410	4.344

	mężcz.	kob.
Gub. Ekaterynosławska	16.043	12.956
„ Kazańska	1.512	433
„ Kałuska	1.662	502
„ Kostromska	676	163
„ Kurlandzka	37.980	36.921
„ Kurska	2.129	904
„ Inflancka	16.758	12.833
„ Moskiewska	8.949	5.852
„ Niżegorodzka	991	477
„ Nowgorodzka	3.811	749
„ Ołonecka	228	167
„ Orenburska	2.318	1.521
„ Orłowska	3.055	844
„ Penzeńska	809	328
„ Permska	1.502	896
„ Połtawska	3.398	2.203
„ Pskowska	3.253	2.219
Gub. Razańska	1.456	243
„ Samarska	28.994	28.216
„ Petersburska	39.689	23.984
„ Saratowska	17.984	16.388
„ Simbirska	643	190
„ Smoleńska	5.867	2.763
„ Tauryeka	16.945	11.986
„ Tambowska	1.462	483
„ Twerska	1.340	408
„ Tulska	722	334
„ Ufimska	671	532
„ Charkowska	5.291	2.930
„ Chersońska	53.506	42.492
„ Czernihowska	2.853	2.466
„ Estlandzka	1.389	624
„ Jarosławska	1.364	276

Razem w Rosyi Europejskiej jest katolików 556.022.

Oprócz tego na Kaukazie:

	mężcz.	kob.
W gub. Bakińskiej	1.620	619
„ Dagestańskiej	2 046	115
„ Elizawetpolskiej	567	160
„ Karskiej	4.286	87
„ Kubańskiej	4 330	3.102
„ Kutaiskiej	3.004	1.119
W gub. Stawropolskiej	1.320	714
„ Terskiej	4.537	1.081
„ Tyfliskiej	8.100	2 567
„ Czarnomorskiej	1.479	939
„ Erywańskiej	1.994	166

Razem na Kaukazie 43.952 katolików.

Na Syberyi:

	mężcz.	kob.
W gub. Amurskiej	313	110
„ Jenisejskiej	4.561	1.607
„ Zabajkalskiej	1.440	455
„ Irkuckiej	2.990	1.042
„ Przymorskiej	3.379	312
W gub. Tobolskiej	4.378	2.707
„ Tomskiej	5.388	3.199
„ Jakuckiej	348	80
Na Sachalinie	1.392	451

Razem na Syberyi 34.152 katolików.

W Azyi środkowej:

	mężcz.	kob.
W obw. Akmolińskim	997	707
„ Zakaspijskim	4.445	222
„ Samarkandzkim	1.463	125
„ Semipałatińskim	153	78
„ Semireczeńskim	141	54
W obw. Syr-Dar	2.563	203
„ Turhajskim	105	11
„ Uralskim	226	53
„ Fergańskim	1.513	69

Razem w Azyi środkowej 13.128 katolików.

Wreszcie znajdujemy w Państwie Rosyjskiem katolików:

W Finlandyi (*poddanych rosyjskich*) . . 2.049

W Bucharze 1.166

Z POWIATU RADZYMINSKIEGO. GOSPODARZ Z MOKREJ WSI.

W Chiwie	3
Marynarzów na statkach wojennych .	303

Ogółem więc, po za Królestwem i krajem Zachodnim, **650.775**.

Do liczby tej, jak widzimy, bardzo zbliżonej do ustanowionej przez p. Grendyszyńskiego, należy dołączyć przyrost naturalny 1% (co wydaje nam się więcej niż umiarkowanem, bo emigracya katolików w głąb Rosyi jest duża), wskutek czego otrzymamy cyfrę około 675 tysięcy. Trzy czwarte z niej zaliczyć na rzecz Polaków nie byłoby przesadą: gdy weźmiemy **400.000**, będziemy pewni, że nie zwiększamy świadomie liczby swych rodaków.

Zestawiamy wszystkie pozycye:

W Królestwie Polskiem	7.300.000
W Kraju Zachodnim	2.200.000
W innych częściach Państwa Rosyjskiego .	400.000
Razem . .	**9.900.000**

Tyle było w Państwie Rosyjskiem Polaków na początku 1901 roku.

Jeszcze słówko usprawiedliwienia: ostatnie obliczenia były szczegółowe, mogły się wydać za szczegółowe, lecz uczyniliśmy to tylko dlatego, że cyfry te po raz pierwszy są publikowane w ten sposób ścisły i niepodlegający zakwestyonowaniu.

III. Państwo Austryackie.

Rozbiory Rzeczypospolitej, rok 1815 oraz zajęcie Krakowa w r. 1846 przyłączyły do Austryi ziemie, stanowiące dzisiejszą Galicyę, t. j. około 78.500 km.^{2} powierzchni i z górą 7 milionów ludności. Po za tem terytoryum Polacy mieszkają jeszcze: na ziemiach etnograficznie polskich w Księstwie Cieszyńskiem (Szląsk Austryacki) i na Spiżu (Węgry), oraz w nawarstwowieniu lub rozproszeniu: na Bukowinie, Morawach, w Dolnej Austryi i po większych miastach Państwa.

Badania statystyczne prowadzone są w Austryi bardzo porządnie, to też tutaj obchodzące nas cyfry będą pewne i ścisłe. Będziemy może mieli nieco kłopotu z ludnością żydowską w Galicyi,

która przypisuje się do narodowości polskiej, czego brać poważnie nie możemy, tudzież ze Szląskiem i Spiżem, gdzie spisy dokonywane są nie bez pewnej tendencyjności. Ale że ludność tych krajów jest oświecona, że kontrola inteligencyi przodującej nad funkcyonaryuszami rządowymi jest znaczna, więc różnice mogą dotyczyć tylko bardzo drobnych pozycyi.

Galicya.

Ludność Galicyi, używająca mowy polskiej, jest w takim stosunku do mówiącej po rusińsku, jak $1._2$ do 1. Ludność polska gęsto mieszka w części zachodniej kraju, rusińska we wschodniej. Granica etnograficzna pomiędzy temi dwoma plemionami rozpoczyna się od Ulanowa, przy ujściu Tanwi do Sanu na prawym brzegu; następnie, przekroczywszy San, posuwając się na południe, zbacza coraz bardziej ku zachodowi na Leżajsk i Brzozów: od Iwonicza biegnie wprost ku zachodowi na Żmigród, Gorlice, Grybów i dochodzi doliną Popradu do Leluchowa. Rzuciwszy więc okiem na mapę, widzimy, że polska część etnograficzna stanowi mniej więcej czwartą część Galicyi, a tymczasem ludność polska przeszło o pół miliona jest większa od rusińskiej. Wprawdzie Galicya zachodnia ma o wiele gęstszą ludność od wschodniej, to wszakże nie tłumaczy jeszcze ogromnej przewagi liczebnej mówiących po polsku. Przewagę tę jednak zrozumiemy, jeżeli przypomnimy sobie, że w Galicyi wschodniej są liczne wioski i osady mazurskie, że miasta większe przeważnie są polskie, że właściciele większych posiadłości i liczna inteligencya mówią po polsku. (Limanowski).

Cała ludność Galicyi wynosiła:

W r. 1880 (31 grudnia)	.	5.958.907
„ 1887 „	.	6.403.572
„ 1890 „	.	6.607.816
„ 1900 „	.	7.315.939

Średni przyrost roczny wynosi więc $1._{07}\,\%$.

Ludność obecna Galicyi (r. 1900), podług języka towarzyskiego, przedstawia cyfry takie:

Języka polskiego	używa	3.988.702 głów
„ rusińskiego	„	3.074.449 „
„ niemieckiego	„	211.752 „
„ czesk., moraw., słowack.	„	9.014 „
„ słoweńskiego	„	127 „
Innych języków	„	659 „

Na 100 mieszkańców Galicyi języka polskiego używa 54.76.

Ludność obecna Galicyi podług wyznania:

Rzymsko-katolików	3.352.044
Grecko-katolików	3.104.103
„ -wschodnich	2.352
Protestantów	45.331
Wyznania mojżeszowego	811.371
Innego	738

W procentach wypada na rz.-katolików $45._8\%$, na grecko-katolików $42._4\%$, na żydów $11._1\%$, na protestantów $0._6\%$.

Z wykazów powyższych widać, że Polaków w Galicyi jest blizko o 650.000 więcej, niż katolików. Natomiast Rusinów jest o jakieś 30.000 mniej, niż grecko-katolików.

Co to znaczy?

A no nic innego, tylko że ogromna część żydów przypisała się do języka towarzyskiego polskiego, oraz uczyniła to pewna część osób wyznania grecko-katolickiego.

Otóż tego pierwszego daru bez zastrzeżeń przyjąć nie możemy, nie dlatego, żebyśmy nie chcieli, tylko że nie wierzymy w szczerość tej deklaracyi. Polacy są bądź co bądź w Galicyi narodowością przodującą i rządzącą, więc nic dziwnego, że Żydzi pragną wobec niej zachowywać wszelkie niekosztowne pozory prawomyślności. Wiemy jednak z doświadczenia, a Galicya mogłaby to łatwo stwierdzić cyframi, jak taki łatwo zaiste pozyskany akces do narodowości rządzącej jest niepewny i nawet zgoła znikomy.

Piszemy o tem dlatego, że pragniemy odpowiedzieć na pytanie „ilu nas jest?“ jak można najdokładniej, a do tego musimy pewne cyfry oświetlać logicznie i historycznie.

Pamiętając o powyższych zastrzeżeniach, cyfrę ludności polskiej Galicyi możemy złożyć w ten sposób:

Rz.-katolików, po odliczeniu pewnej liczby na Niemców i inne narodowości 3.300.000
Grecko-katolików 30.000
Protestantów 5.000
Wyznania żydowskiego 20.000
„ grecko-wschodniego (ormian) . . 2.000

Razem . . **3.357.000**

I tyle, według nas, jest Polaków w Galicyi.

Szląsk austryacki.

Szląsk austryacki dzieli się na dwie terytoryalnie niepołączone z sobą połowy: zachodnią czyli opawską, zamieszkaną przez ludność niemiecką i czeską, i wschodnią czyli Księstwo Cieszyńskie, zamieszkane w ogromnej przewadze przez ludność polską.

Ogólna ludność Szląska wynosiła:

W r. 1880. . . . . 565.475
„ 1890. . . . . 605.649
„ 1900. . . . . 680.422

Średni przyrost roczny wynosi $1_{24}{}^{0}/_{0}$.

Według narodowości było 31 grudnia 1900 r.

Polaków **220.472**
Czechów i t. p. 146.265
Niemców 296.571

Trzeba jednak pamiętać, że wzięto tu Szląsk w całości. Ale w zachodniej, opawskiej jego części Polaków niema, natomiast w Cieszyńskiem siedzą zwartą masą, przedstawiając stosunek liczebny taki:

Według spisu z r. 1880 było w Ks. Cieszyńskiem ludności 262.412. Według narodowości z liczby tej przypada na Polaków 153.724, Czechów 71.788, Niemców 36.865. Spis ludności z roku 1890 wykazał w całem Księstwie już 177.403 Polaków, 74.879 Czechów i 41.856 Niemców. Późniejsze sprostowania podnoszą te liczby do ogólnej cyfry 300.150. Tak więc $^{2}/_{3}$ ogółu mieszkańców w Cieszyńskiem jest pochodzenia polskiego, a cyfra ta, wobec

stwierdzonej tendencyjności urzędników czeskich i niemieckich przy sporządzaniu spisów, jest bezwarunkowo minimalna.

Po za granicami dzielnic powyższych mieszkają jeszcze Polacy w monarchii Austro-Węgierskiej w następujących krajach: (według spisu 31 grudnia 1900 r.)

Na Bukowinie	26.857
„ Spiżu	8.000
„ Morawach	15.360
W Czechach	1.915
„ Austryi dolnej	4.981
„ „ górnej	110
„ Salzburgu	10
„ Tyrolu i Voralbergu	98
„ Styryi	97
„ Karyntyi	35
„ Krainie	25
Na Wybrzeżu	194
W Dalmacyi	96
Na Węgrzech około	30.000
Doliczając do powyższego ludność polską w Galicyi	3.357.000
i ludność polską na Szląsku	220.472

Otrzymamy, że *w Państwie Austro-Węgierskiem* **było w końcu 1900 roku 3.665.450 Polaków.**

IV. Polacy w innych krajach.

Oprócz krajów wyżej wymienionych, Polacy zamieszkują jeszcze w wielu innych miejscowościach. Wszędzie tam statystyka nas dotycząca jest bardzo ułomna, niekiedy nawet wcale jej niepodobna otrzymać. Wiemy np., że po r. 1890 utworzyły się liczne kolonie robotnicze polskie w Budapeszcie i Wiedniu, gdzie pra-

cuje przeważnie przy robotach budowlanych około 20.000 Polaków; że powstały również, nieliczne zresztą, kolonie polskie w Bośnii i Rumunii, a nawet na Węgrzech (w Nitz-Vajos); że niebrak nas i w Kanadzie, i na niektórych wyspach holenderskich i niemieckich, i w Londynie, i w Paryżu, i t. d. i t. d. Nikt jednak nie podjął się obliczenia dokładnego wychodźców, tak że nawet trudno ich w bilansie ogólnym brać pod uwagę.

Wszelako w dwu krajach zamorskich, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Brazylii, wychodźtwo nasze przybrało takie rozmiary liczebne, że niepodobna nie zwrócić na nie szczególnej uwagi, nietylko w sensie społeczno-kulturalnym, ale i statystycznym.

W Stanach Zjednoczonych.

Polaków w Stanach jest bardzo dużo, bo około 1½ miliona. Są oni rozproszeni, istnieją jednak i większe skupienia, dochodzące do 150 tys. ludzi, jak w Chicago, lub 40.000, jak w Buffalo. O życiu ich przez długi czas nie posiadaliśmy bliższych bezstronnych informacyi. Dopiero w ostatnich czasach ukazało się parę publikacyi, wśród których wyróżniły się pp. Panka i Stefana Barszczewskiego. Obadwaj autorowie przez dłuższy czas mieszkali w Stanach i w życiu tamtejszych rodaków czynniejszy brali udział.

Wychodźtwo nasze w Stanach nie ma przyszłości, w znaczeniu ostania się narodowego. Ogromna przewaga kultury amerykańskiej z jednej strony, a brak właśnie wszelkiej kultury u naszych wychodźców z drugiej,—oto co tworzy położenie prawie bez wyjścia. Wobec tego zdawałoby się, że zajmowanie się Polakami w Stanach jest zbyteczne; tembardziej byłoby takiem wciąganie ich do ogólnego bilansu ilościowego. Otóż nie. Zajmowanie się nimi jest niezbędne po pierwsze dlatego, że nigdy nie należy rezygnować ze swoich praw i tradycyi narodowych i nigdy pisać ostatniego wyroku w rzeczach tak mętnych, jak rozwój historyczny, a następnie ponieważ ci Polacy potężnie zasilają kraj macierzysty swemi oszczędnościami, są więc poważnym czynnikiem

ekonomicznym nawet na terytoryum etnograficznie polskiem. Wreszcie zdarza się, i to dość często, że wychodźcy nasi powracają do kraju. Tak więc Polacy amerykańscy przedstawiają żywy element narodowy, godny poważnego traktowania, którego od serca narodowego i od wszelkich rachub odtrącać nie można.

Liczba wychodźców polskich, osiedlonych obecnie w Stanach, nie jest dokładnie wiadoma, aczkolwiek ostatni spis ludności tamtejszej, dokonany w r. 1900, podaje cyfrę ludności pochodzenia polskiego na 1.264.000. Cyfra ta, zdaniem p. Barszczewskiego, jest stanowczo za mała, ponieważ wielu wychodźców, pochodzących z państwa rosyjskiego, austryackiego lub niemieckiego, przynależność państwową identyfikuje z ogólną narodowością tych krajów, czy to w skutek niewiadomości, czy też z obawy, że przyznanie się do polskości nie będzie przyjęte przychylnie przez Amerykanów. Wobec tego p. B. sądzi, iż należy liczbę wychodźców polskich w Stanach przyjąć na conajmniej 1½ miliona głów. Tak samo utrzymuje drugi z wymienionych autorów, p. Panek.

Dokładniejsze cyfry, ale także ułamkowe, nadesłał redakcyi „Głosu“ p. Władysław Jarzębski z Waszyngtonu. W raporcie z ostatniego (dwunastego) spisu ludności Stanów Zjednoczonych znalazł on pod rubryką „spis osób, których rodzice urodzeni w Polsce“ cyfry następujące:

Stany Zjednoczone (całość) 668.536.

Poszczególne stany i terytorya:

Alabama	214	Idaho	75
Alaska	19	Illinois	123.888
Arizona	24	Indiana	12.104
Arkansas	644	Indian Territory	343
California	2.135	Iowa	1.376
Colorado	1.006	Kansas	1.358
Connecticut	14.202	Kentucky	1.143
Delaware	1.783	Louisiana	304
District of Columbia	224	Maine	514
Florida	22	Maryland	5.727
Georgia	250	Massachussets	29.099
Hawaii	75	Michigan	59.075

Minnesota	24.704	Oregon	537
Mississipi	142	Pensylwania	118.204
Missouri	6.563	Rhode Island	2.504
Montana	331	South Carolina	202
Nebraska	6.067	„ Dakota	1.039
Nevada	31	Tennessee	535
New Hampshire	962	Texas	7.237
„ Jersey	21.110	Utah	84
„ Mexico	93	Vermont	438
„ York	115.048	Virginia	248
North Carolina	70	Washington	879
„ Dakota	1.955	West Virginia	804
Ohio	31.136	Wisconsin	70.584
Oklahoma	277	Wyoming	128

Między 668.535 osobami, których rodzice urodzili się w krajach polskich, znajduje się osób urodzonych w Stanach Zjednoczonych 290.912.

Czyli 43.5%.

Mieszane pokolenie, napół pierwsze, napół drugie, przedstawia się liczebnie w sposób następujący:

Osób z ojców urodzonych w kraju i matek urodzonych w Ameryce 15.744.

Osób z matek urodzonych w kraju i ojców urodzonych w Ameryce 3.431.

Wielkie miasta wykazują następujące liczby przybyszów z krajów polskich:

Chicago	59.713	Detroit	13.631
New York	32.873	Pittsburg	11.184
Buffalo	18.840	Philadelphia	7.554
Milwaukee	17.033		

Dalszych pokoleń spis ludności nie uwzględnia, p. Jarzębski jednak sądzi, tak samo, jak wyżej cytowani autorowie, że cyfra ostatniego spisu nie wyraża wcale cyfry istotnej ludności polskiej w Stanach. Należałoby ją podwoić, a może i potroić. Tak więc możemy przyjąć, że

w Stanach Zjednoczonych mieszka 1 500.000 Polaków.

W Brazylii.

Wychodźtwo polskie w Brazylii znajduje się pod każdym względem w warunkach najpomyślniejszych i dla tego zasługuje na szczególnie baczną uwagę. Chłop nasz przenosi się bowiem w stosunki klimatyczno-geograficzne prawie takie same, ma możność zastosowania swych umiejętności w sposób korzystny i wreszcie nie wynaradawia się, bo otoczenie obce i nie zmierza do tego i nie posiada na to sił. To też niedawno trwa emigracya polska do Brazylii, a już wytworzyła tam potężny zaród nowego społeczeństwa, które przy odpowiedniej pomocy z zewnątrz i wzroście zasobów intelektualnych wewnątrz może się pomyślnie i trwale rozwinąć.

Sporo osób przyszło do przekonania, że warto się emigracyą brazylijską szczerze zainteresować, i wskutek tego niezłe już mamy o niej wiadomości. Ale jednej z najważniejszych kwestyi przedwstępnych, mianowicie *ilości* mieszkańców polskich w Brazylii, nie rozstrzygnięto dotąd dokładnie. Trzeba przyznać, że próby jednostek były i będą zawsze mniej więcej niefortunne, bo spis ludności przekracza granice ich możności. A tymczasem statystyka państwowa w Brazylii jest równie niedokładna, jak w wielu krajach europejskich, i równie tendencyjna.

Może najsumienniejsze były pod tym względem badania p. Leona Bieleckiego. Według niego, mieszkało przed 2 laty w Paranie 30 do 35 tysięcy Polaków. Cyfra ta uległa później poprawce: mianowicie tenże p. Bielecki i p. Kazimierz Warchałowski sprawdzali powtórnie powyższe liczby i uznali, że, bardzo ostrożnie licząc, można je podnieść do 50.000 (w Paranie). Oprócz tego jest w stanie S-ta Catharina około 5.000 Polaków i w stanie Rio Grande do Sul, według p. Zdanowskiego, księgarza z Porto-Allegre, około 15.000. Nadto rozproszonych po Brazylii wypadnie pewnie co najmniej 5.000. Ogółem więc, według wymienionych wyżej podróżników, w Brazylii jest około 75.000 Polaków.

Według Siemiradzkiego („Polacy za morzem“, str. 13) jest nas w Paranie 60.000, w Rio Grande do Sul („Szlakiem wychodź-

ców“ t. II. str. 22) 30.000. w St. Catharina 5.000. razem 95.000. Są to dane urzędowe, ale niepewne.

Oprócz tego jest jeszcze około 10.000 Polaków w Argentynie (5.000 w Missiones i 5 tys. w innych stanach) i z 5 tysięcy w innych państwach Ameryki Południowej, szczególnie w Chili, Peru, Equador, Boliwii i Wenezueli.

Razem więc, według pp. Bieleckiego i Warchałowskiego, jest w Ameryce południowej . . . . . 95.000 Polaków
a według Siemiradzkiego . . . . . 115.000 „

Zastosowawszy tu krakowski targ, możemy przyjąć, że

w Ameryce Południowej jest 105.000 Polaków.

Obrachunek ogólny

Zanim przystąpimy do zbilansowania cyfr, zdobytych przez nas powyżej, przypomnijmy, że

Czyński (r. 1887) obliczał Polaków (bez wychodźtwa) na . . . . . 12.500.000 gł.
Olszewski (r. 1897) na . . . . . 15.600.000 „
Straszewicz (r. 1901) na . . . . . 18 do 19 mil.
Prof. Czerkawski (r. 1902) na . . . . . 21.111.347 gł.

Ten ostatni wszakże obliczał nas razem z Litwinami.

Cyfra nasza, po doliczeniu tych Polaków, którzy mieszkają w rozproszeniu w Anglii, Francyi, Egipcie, Afryce Południowej, Azyi Mniejszej i t. d., a których ilość bez najmniejszej przesady można przyjąć na jakieś 50.000, przedstawi się tak:

W Państwie Niemieckiem	3.510.335
„ Rosyjskiem:	
w Królestwie Polskiem . . .	7.300.000
„ kraju Zachodnim	2.200.000
„ innych częściach P. Ros. . .	400.000
„ Austryackiem	3.665.450
W Stanach Zjednoczonych	1.500.000
„ Ameryce Południowej	105.000
„ innych krajach	50.000
Razem . . .	18.730.785

Tyle było Polaków z końcem r. 1900. Gdybyśmy teraz doliczyli 1% przyrostu naturalnego za dwa lata (do stycznia 1903), to otrzymalibyśmy cyfrę:

19.105.000 Polaków.

Z początkiem roku bieżącego, 1903, tylu nas właśnie jest na świecie.

Dla porównania przytoczymy jeszcze tutaj ludność niektórych państw europejskich w r. 1897.

Rosya Europejska z Król. Pol. . .	103.6 mil.
Niemcy	52.3 „
Austro-Węgry	43.3 „
W. Brytania	39.8 „
Francya	38.5 „
Włochy	31.3 „
Belgia	6.3 „
Szwecya	5.0 „
Serbia	2.3 „
Dania	2.3 „
Turcya europ.	5.8 „
Bulgarya	3.3 „

RZUT OKA WSTECZ.

Powiedzieliśmy wyżej, że brak wszelkiego materyału porównawczego, dotyczącego statystyki polskiej w jej ruchu, czyni niemożliwemi głębsze wnioski naukowe i polityczne, jakie kiedyindziej dałyby się z takiego materyału wyciągnąć. W dziele Korzona „Wewnętrzne dzieje i t. d.“ (a także u Pawińskiego i Kleczyńskiego)

znajdujemy wszelako próby odcyfrowania przeszłości pod tym względem.

W Polsce natrafiamy na ślady popisów w XVI wieku, ale w XVII o żadnych próbach nie słyszymy, — pisze prof. Korzon — a za czasów Saskich bezrząd czynił już je niemożliwemi, upadek zaś oświaty sprawił to, żeśmy nie mieli bodaj ani jednego pisarza, któryby się o przypuszczalne obliczenie ludności pokusił, aż do czasów Stanisława Augusta. Senator, wojewoda poznański Grzymułtowski, mówił w r. 1667: „Pogłównego nie życzę z tych racyi, z których i pierwszemu (popisowi) byłem zawsze przeciwny, bom w nich widział *dedecus* z porównania wolnych *capitum cum servilibus;* widziałem *periculum*, bo nas policzyć z niego narody mogą". Nie policzyły też „narody" głów szlachty polskiej — dodaje prof. K. — ani jej chłopów, ani nawet Żydów polskich, ani mieszczan: nad likiem ludności Rzeczypospolitej przedrozbiorowej zawisła tajemnicza zasłona, której już nikt zedrzeć nie zdoła; można ją tylko uchylić nieco i w półmroku mniej więcej prawdopodobne tworzyć obrazy.

Dopiero w trzeciej ćwierci XVIII wieku napotykamy pierwszą podobną hypotezę Niemca Süssmilcha; podług niej, Polska miała posiadać 12 milionów ludzi, ale niewiadomo, na jakich podstawach było dokonane obliczenie. Później zabierali się do tej pracy Staszyc, Czacki i Lelewel. Według Staszyca, w r. 1776 Polska cała liczyła 14.000.000 ludności; Czacki podaje raz 16 milionów, drugi raz tylko 14; Lelewel znalazł dla r. 1764 cyfrę 12.289.000, dość zbliżoną do prawdy, jakkolwiek wadliwie zebraną, co dotyczy także i badań poprzednich uczonych.

Korzon po mozolnych i drobiazgowych poszukiwaniach ułożył statystykę, według której Polska w r. 1771 posiadała 11.420.000 głów ludności. Na terytoryum tem dzisiaj mieszka blizko 50 milionów głów.

Ludność owa dzieliła się (w r. 1791) podług wyznań tak:

Katolików rzymskich . . .	4.660.000 głów,	czyli 53.3 %
Greko-unitów	2.600.000 „	„ 29.5 „
Dyzunitów	300.000 „	„ 3.4 „
Protestantów	150.000 „	„ 1.7 „
Starozakonnych (Żydów) .	900.000 „	„ 10.5 „

Roskolników	100.000 głów, czyli	1.1	%
Ormian	30.000 „ „	0.5	„
Mahometan	50.000 „ „	0.6	„
Podług stanów:			
Szlachty	725.000 „ „	8.0	„
Mieszczan	500.000 „ „	5.7	„
Żydów	900.000 „ „	10.2	„
Włościan	6.365.000 „ „	72.0	„

U prof. Kleczyńskiego znalazłem zliczone: ludność dyecezyi krakowskiej z r. 1787 i dyecezyi płockiej z r. 1778. Wobec powyższych cyfr ogólnych dane prof. Kleczyńskiego mniej nas na tem miejscu mogą obchodzić, zanotuję więc tylko szczegół, że w dyecezyi pierwszej wykaz stwierdza 93% katolików i 7.11% Żydów, w dyecezyi drugiej 92.8% katolików i 5.7% Żydów. To znaczyłoby, że jak dzisiaj, tak i dawniej w granicach dawnej Rzeczypospolitej Żydzi mniej gęsto zamieszkiwali dzielnice etnograficznie polskie; chętniej natomiast sadowili się i sadowią na ziemiach ruskich.

Przy pisaniu niniejszego szkicu korzystaliśmy z następujących rozpraw i źródeł:

Czyński Edward. „Etnograficzno-statystyczny zarys liczebności i rozsiedlenia ludności polskiej“ (*Wisła*. 1887, zeszyt I—VI).

Andrzej Ś. „Z powodu artykułu p. Czyńskiego“ (*Wisła*, tom II, 1888).

Stefan Ramułt. „Statystyka ludności kaszubskiej“. Kraków, 1899.

Stefan Komornicki. „Polska na Zachodzie“. Część I. Lwów, 1894.

Dr. Franz Tetzner. *Die Slaven in Deutschland*. Braunschweig, 1902.

Dr. Nadmorski. „Ludność polska w Prusach Zachodnich“ (*Pamiętnik Fizyograficzny*, tom IX, 1889).

Tadeusz Korzon. „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“. Warszawa, 1897.

Witold Załęski. „Królestwo Polskie pod względem statystycznym“. Część I, Warszawa, 1900,

Franc. Olszewski. „Ilu nas jest?“ („Kalendarz katolicki“, r. 1901).

Ludw. Straszewicz. „Ilu nas jest?“ („Miesięcznik Kuryera Polskiego“, Warszawa, 1900).

R. Dmowski. „Wychodźtwo i osadnictwo“. Część I. Lwów, 1900.

P. Panek. „Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej“. Lwów, 1899.

Stefan Barszczewski. „Polacy w Ameryce“. Warszawa, 1902.

J. Siemiradzki. „Szlakiem wychodźców“. Warszawa, 1899. („Bibl. dziel. wybor.“).

Harwot Jerzy prof. „Cieszyn i ziemia cieszyńska“. Przemyśl, 1893.

B. K. Świda. „Odrodzenie Śląska“. Cieszyn, 1894.

Józef Kleczyński. „Spisy ludności w Rzpltej Polskiej“ („Rozprawy Akad. Um., wydzia historyczno-filozof. Serya II, tom V, Kraków 1894).
„ „ „Pogłówne generalne w Polsce“ (l. c.).
Wielka Encyklopedya Ilustrowana Sikorskiego (art. p. t. „Galicya“).
Rezultaty spisu jednodniowego w P. Rosyjskiem (po rosyjsku).
Gazeta Polska, № 217 i 232, r. 1902.
Głos, № 50, r. 1902.
„Prace warsz. Komitetu statystycznego“ z różnych lat.
L. Bielecki. „Listy z Brazylii“ (*Gazeta Polska*, r. 1900).
Biblioteka Warszawska październik, 1902 (Raport Ak. Um. w Krakowie o badaniach prof. Czerkawskiego).
Podręcznik statystyki Galicyi, tom VII, 1902.
B. Limanowski. „Galicya“, Warszawa, 1892.

Bolesław Koskowski.

Rys ludoznawczy.

I. STANOWISKO POLAKÓW W SZCZEPIE ARYJSKIM.

Wstęp. Cztery rasy. Plemiona aryjskie. Słowianie.

Setki milionów ludzi zamieszkują kulę ziemską, a taka wśród nich panuje rozmaitość budowy cielesnej, mowy i obyczaju, że dotychczas, pomimo wytężone usiłowania uczonych, nie zdołano wynaleźć zasady podziału plemion i języków na pewne jasno wyodrębniające się skupienia. Kilka tylko gromad, bliżej z nami dziejowo, duchowo i cieleśnie spokrewnionych, poznano bliżej i opisano; reszta, jak np. plemiona amerykańskie, afrykańskie i australskie, pozostaje dotąd bez ściślejszego określenia, jeżeli nie budowy cielesnej, to warunków języków, pochodzenia, powinowactwa i t. p.

Najmniej może dokładnym, ale dla nie-specyalistów najdogodniejszym jest podział całej ludzkości na cztery rasy według barwy skóry; podział to raczej mechaniczny, oparty na znamio-

nach nieistotnych, jak klasyfikacya roślin Lineusza, ale zato oczywisty i poglądowy.

Otóż wedle barwy skóry całe człowieczeństwo daje się podzielić na rasy: *czarną* czyli murzyńską, do której należą krajowcy Afryki, południowo-wschodniej części Azyi, Australii i Polinezyi, oraz rozrodzeni w Ameryce przybysze z Afryki, Murzyni amerykańscy; do rasy *czerwonej* czyli miedzianej należą tak zwani Czerwonoskórcy, tubylcy amerykańscy; do *żółtej* należą plemiona mongolskie, chińskie i japońskie; do *białej* wreszcie szczepy aryjskie i chamicko-semickie, o których nieco obszerniej wypadnie nam pomówić.

Plemiona rasy czarnej i czerwonej małą rolę grały w rozwoju ludzkości, z naszym szczepem słowiańskim nie miały styczności, więc o nich rozwodzić się nie będziemy. Rasa żółta bliżej nas obchodzi, bo z należącemi do niej plemionami Słowianie od wieków sąsiadowali, czasowo im ulegali (i ulegają, jak np. Słowacy i Chorwaci na Węgrzech), z obyczaju i mowy dużo od nich przejęli, miejscami z niemi się zleli; to też mówiąc poniżej o Słowianach poszczególnie, wspomnimy raz jeszcze o styczności słowiańsko-fińskiej.

Że do rasy białej należymy sami, a że nadto stała ona i stoi na czele dziejowego postępu ludzkości, godzi się więc, abyśmy bardziej szczegółowo jej się przyjrzeli i stanowisko w niej nasze określili. Nazywa się też ona rasą *jafecką*, według dawnego podziału ludzi na Jafetydów, Semitów i Chamitów, niby potomków synów Noego. Oprócz szczepu indo-europejskiego, do którego należą i Słowianie, zaliczają się do rasy tej Chamici i Semici. Chamitami nazywamy kilka dzisiaj żyjących plemion afrykańskich, potomków dawnej ludności libijskiej i etyopskiej, oraz Koptów, pochodzących od Egipcyan starożytnych.

Semici bliżej nas dotyczą, należą bowiem do nich Żydzi, tak ściśle z nami dziejowo, a dziś już w części i rodzinnie spleceni; należy więc kilku słowami skład szczepu semickiego zarysować.

Należeli do niego wygaśli już dzisiaj Asyryjczycy, Chaldejczycy, Syryjczycy, Hebrajczycy, Samarytanie, Fenicyanie oraz potomkowie ich Kartagińczycy; z dzisiaj żyjących: Arabowie, kilka drobnych plemion w Afryce i Żydzi, potomkowie Hebrajczyków,

Z OKOLIC SZKALMIERZA I DZIAŁOSZYC.

Wszystkie te plemiona semickie i cieleśnie i językowo wcale są blizkie siebie. Odegrały one w dziejach cywilizacyi ważną rolę: wspomnijmy astronomię chaldejską, ustrój społeczny i księgi święte Hebrajczyków, kolonizacyę świata starego przez Fenicyan, wreszcie olbrzymie zasługi naukowe Arabów; dzisiaj jeszcze Żydzi ważne stanowisko w przemyśle i handlu całego świata zajmują.

Ale najszczytniejsze i najzaszczytniejsze znaczenie w dziejach cywilizacyi los przeznaczył naszemu aryjskiemu szczepowi. Przedziwna harmonia wzlotów idealnych z niezapieraniem się warunków realnych żywota, szczęśliwe ustosunkowanie marzycielstwa z trzeźwą krytyką, oraz praw jednostki z prawami zbiorowości, brak zapędów fanatycznych w jakimkolwiek kierunku, wielkie zamiłowanie prawdy i wolności, wszystkie te zalety (które w starożytności najwidoczniej uwydatniły się w narodzie greckim, a w czasach nowożytnych w plemieniu angielskiem) przyczyniły się do zjednania szczepowi naszemu pierwszorzędnego w dziejach miejsca.

Które okolice ziemi były kolebką jego, o to do dziśdnia toczą się spory pomiędzy uczonymi. Najwięcej prawdopodobieństwa ma pogląd, wywodzący Aryjczyków z wyżyn średnioazyatyckich Mustagu i Belurtagu. Ztamtąd rozeszli się zapewne oni do wszystkich dzisiejszych siedzib swoich. Kiedy? Na to odpowiedzieć można na pewnych tylko kombinacyach opartem przypuszczeniem: na lat 2000 do 1500 przed erą naszą.

Wszędzie, dokąd tylko przywędrowały plemiona aryjskie, znajdowały już ludzi: do jakiej rasy należeli oni, dzisiaj orzec trudno: rzecz pewna jednak, że Indowie zastali w nowej ojczyźnie swojej ludy innego szczepu, których potomkowie dotychczas szczyty pasm górskich w Indyach zamieszkują; Grecy znaleźli w przyszłych siedzibach swoich Pelazgów, Rzymianie Etrusków, a plemiona, zalewające przestrzenie średnioeuropejskie, zastały Basków (o których powinowactwie z jakiemkolwiek znanem plemieniem po dziśdzień nic niewiadomo) i popchnęły ich aż na krawędź oceanu Atlantyckiego.

Nazwę *Aryjczyków* wzięto niedawno z sanskrytu: w języku tym *arya* znaczy szlachetny, a także należący do plemienia naszego szczepu, w przeciwieństwie do przedaryjskich krajowców Indyi.

Nazywają też szczep nasz *indoeuropejskim*, a Niemcy używają wcale niewłaściwej nazwy *indogiermański*; dawniej to samo prawie wyrażano nazwiskami szczepu *kaukaskiego* lub *jafeckiego*.

Plemiona aryjskie.

Niema na to wskazówek dziejowych, ale z różnych kombinacyi językowych, archeologicznych i gieograficznych wywnioskować się daje pewien porządek wyłaniania się kolejnego plemion z gniazda przeddziejowego Aryów. Zdaje się więc, że z kolebki tej, w której mówiono jeszcze jakimś wspólnym, pradawnym językiem aryjskim, wynurzyli się najpierw Aryowie azyatyccy, t. j. Indowie i Persowie, bardzo blizko językowo i kulturalnie z sobą spokrewnieni; pierwsi zajęli zachodni półwysep indyjski, postępując zwolna od północy ku południowi: przynieśli z sobą już do pewnego stopnia rozwiniętą kulturę, jak to widać z porównania wyrazów kulturalnych ich języka z mowami innych, a zwłaszcza perskich współplemieńców.

Przez ciąg kilkotysiącletniego pobytu swego na nowych siedzibach Indowie wyrobili bogatą literaturę, głównie w języku sanskryckim, wysnuli bujne pasmo ewolucyi religijnej i artystycznej, ale politycznie, ugrzązłszy w niewoli, w przesądach kastowych i apatyi, nie odznaczyli się postępem społecznym i do dziśdnia z odrętwienia wiekowego obudzić się nie mogą. Sanskryt jest już dzisiaj językiem umarłym, jak np. łacina i starosłowiańszczyzna; poszło od niego kilka dzisiaj żyjących odnóg językowych, zwanych kaszmirską, pendżabską, hindostańską, bengalską i t. d.

Jednocześnie z praojcami Indów, z gniazda aryjskiego wyszli i osiedlili się w Iranie przodkowie Persów dzisiejszych; mówili oni i pisali w dwóch językach, bardzo blizkich siebie i sanskrytu: w staroperskim i starobaktryjskim czyli zendzkim; nazywają ich Erańczykami, a siedliska ich Eranem (Iran dzisiejszy). Potomkami ich są Persowie dzisiejsi, a najbliższymi powinowatymi byli starożytni mieszkańcy Frygii i Licyi, oraz koczujący nad północnemi brzegami morza Czarnego Scytowie i Sauromaci, a także żyjący dzisiaj Kurdowie, Ormianie i Osetowie kaukascy. Przez Scytów dostały

się do dziedzin słowiańskich takie wyrazy, jak np. *mogiła*, *chata*, *kurhan* i t. p.

Z wyliczonych tu gałązek staroperszczyzny, oprócz Sarmatów, których poczytywano za praszczurów naszych, obchodzą nas bliżej Ormianie, jako wcieleni do narodowości naszej i stanowiący dodatni w niej żywioł. Właściwa ich nazwa jest Armeńczycy, od krainy zakaukaskiej Armenii, ich kolebki; pod ciągłym naciskiem najazdów, ludność jej wielokrotnie emigrowała do Anatolii, Syryi, Rosyi i Turcyi, a także do Siedmiogrodu i Polski. Odznaczała się zawsze kulturą, zabiegliwością i zdolnością do handlu; wytworzyła dość pokaźną literaturę, sięgającą IV wieku po Chr. Dzisiaj tylko w Kutach w Galicyi przechował się język ormiański wśród Polaków i ten jest na wymarciu.

Dwie te odnogi szczepu indo-europejskiego osiadły w Azyi i dlatego składające je plemiona nazywamy Aryami azyatyckiemi, a niektórzy mianują je poprostu Aryami czy też Aryjczykami. Po nich z matecznika rasy naszej wyszło plemię greckie, wędrowało przez Azyę mniejszą, gdzie znaczna część jego osiadła, zajęło potem wyspy Archipelagu i półwysep Bałkański, a z czasem rozpostarło się ku zachodowi, zaludniając sobą Sycylię i Włochy południowe (Wielka Grecya) i zakładając osady aż po Gibraltar. Wiadomo jak potężną rolę odegrał Hellenizm w cywilizacyi wszechświatowej; rozwinął się w nim po raz pierwszy w dziejach szczery typ aryjski, ze wszystkiemi zaletami swojemi i wadami, a z taką przytem mocą i z takim urokiem, że zawładnął całym światem, jako przodownik i chorąży ludzkości i po dziśdzień na czele postępu człowieczeństwa kroczy.

Najbliższym zdaje się Greków odłamem rodziny aryjskiej byli Trakowie i Ilirowie starożytni, zaludniający niegdyś część północną półwyspu Bałkańskiego, część Włoch północnych (Wenetowie, Liburnowie) i południowych (Mesapiowie, Japigowie); należeli do nich też Macedończycy; ulegli oni wszyscy wpływom greckim i rzymskim i zleli się z ich narodowością; potomkami ich jest garstka dzisiaj żyjących, wojowniczych, mało ucywilizowanych Albańczyków, zwanych też Arnautami i Szkipetarami; mowa ich przesiąknięta jest nawskroś wpływem łaciny i włoszczyzny; literatura bardzo uboga.

Po Grekach na grunt europejski przybyli Rzymianie, których rola w dziejach świata zaznaczyła się niezatartym i przemożnym po nasze czasy wpływem. Był on niezmiernie obszerny, bo ogarniał cały świat ówczesny; był ze względu uspołecznienia ludów potężny, bo rozpowszechniał jasno sformułowane a jednolite pojęcia prawne i polityczne; łącząc się zaś z zachodnią postacią kościoła, przeniknął w najciemniejsze plemiona, ogarniając nietylko ich umysły, lecz i serca.

Rzymianami nazywamy właściwie pierwotnych mieszkańców ziemi Latyńskiej od ich wszechświatowej stolicy, Rzymu; oprócz nich osiedli we Włoszech i zleli się z Latynami blisko im pokrewni Samnici (mowę ich zwano oską) i Umbrowie. Mowa łacińska wywarła przeważny wpływ na wszystkie języki Europy, a w tej liczbie i na polski, jako język przez długi czas literacki i do dziś dnia kościelny. Po zamarciu jego, puściły się ze starego pnia rzymskiego odrośle językowe i plemienne: włoska, hiszpańska, portugalska, francuska i rumuńska, nie wspominając o drobnych gałązkach w postaci gwar romańskich we Francyi, Belgii i Szwajcaryi.

Przez Rumunów, osiadłych w Węgrzech i wędrujących po różnych krainach ościennych, dostały się wpływy rzymskie aż do Galicyi: Huculi niewątpliwie są pochodzenia wołoskiego, a od nich i bezpośrednio od przybyszów rumuńskich Górale nasi przejęli pewną ilość wyrazów romańskich; są to jedyne echa świata rzymskiego, odbijające się bezpośrednio o Tatry nasze i stanowią mniejszy kanał wpływów łacińskich, gdy większy przyniósł nam drogą literacką i kościelną daleko liczniejsze ich okazy. Wyliczamy tu ze dwadzieścia ciekawszych wyrazów góralskich, wziętych z ust pasterzy rumuńskich: bryndza, bunda, czetyna, dział (w znaczeniu pagórka), ferecyna, frombija, fujara, gieleta, groń, klag, kurnuty, Magura (kilka gór tak nazwanych), mirenda, mosur, putnia, redyk, sichła, siuty, straga (skąd Strążyska), trombita, urda i t. d. Wyliczać wyrazów pochodzenia łacińskiego, będących w powszechnem u nas użyciu, nie będziemy, bo czytelnik z łatwością sam je sobie przypomni.

Niektórzy uczeni upatrywali najbliższe podobieństwo mowy Celtów z łacińską i z tego powodu przypuszczali prawie jednoczesne przybycie do Europy praojców Rzymian i Celtów. Inni zno-

wu. z większem podobno prawdopodobieństwem, mniemają, że ci ostatni najpierwsi ze szczepu aryjskiego przywędrowali do naszej części świata, jakoż z czasem znaleźli się na zachodniej jej połaci, parci będąc przez inne plemiona od wschodu. Wiadomo, że zamieszkiwali Hiszpanię i Portugalię, Francyę, Belgię, Brytanię i północ Włoch, a także częściowo Szwajcaryę, Niemcy południowe, Iliryę a nawet Azyę Mniejszą (Galatowie). Dzisiaj liczebnie zmalało potężne to niegdyś plemię, zlawszy się z odroślami gromad romańskich i giermańskich; czystej krwi Celtów spotykamy obecnie tylko w Irlandyi, na brzegu zachodnim Szkocyi, na wyspie Man, w Walii i Bretanii. Zabytki dawnej mowy Celtów sięgają wieku IX ery naszej; za naszych czasów żyją jeszcze dwa jej narzecza: cymryjskie w Walii i Bretanii, oraz gaelickie w Irlandyi, Szkocyi, i na wyspie Man.

Po Celtach przybyli do Europy środkowej Germanie, ale nie wprost z Azyi, lecz, jak się zdaje, ze Szwecyi południowej, dokąd przedtem ze wspólnej kolebki aryjskiej byli przywędrowali. Dzielą ich na wschodnich i zachodnich: do pierwszych należą Skandynawowie (Szwedzi, Norwegowie i Duńczycy), oraz wymarli dzisiaj Gotowie, którzy koczowali po wschodniej Europie, wynurzali się to nad Dunajem, to w Azyi Mniejszej i osiedli wreszcie jako Wizygoci (zachodni) pomiędzy Dunajem, Karpatami a Dniestrem, a jako Ostrogoci (wschodni) pomiędzy Dniestrem a Donem. Pod koniec wieku IV biskup Wulfila przełożył biblię na język gocki; stanowi ona jedyny zabytek tej wygasłej dziś mowy. Wkrótce Hunnowie wygnali Gotów z ich siedlisk; zachodni zawędrowali aż za Pireneje, wschodni osiedli we Włoszech północnych i podpadli pod władzę wschodniego państwa rzymskiego; oba plemiona zatraciły swój język i zlały się z krajowcami.

Germanowie zachodni rozszczepili się na Niemców, Flamandów, Holendrów i Anglików. Niemcy zaś mową, budową ciała i obyczajem dzielą się na północnych i południowych; pierwsi wchłonęli w siebie wielką liczbę Słowian, Prusów i Litwinów, w drugich rozpłynęli się Celtowie. Sasi, praojcowie Anglików dzisiejszych, zleli się z Celtami i z sfrancuziałymi Normandami; a język ich, będący mieszaniną giermańsko-romańską, świadczy o zlaniu się dwóch plemion w jedno, wśród szczepu aryjskiego najpotężniejsze.

Niemców czyli Giermanów starożytni już znali pod rozmaitemi nazwami plemiennemi; oprócz miana ogólnego Giermanów, wspominani są u pisarzy starożytnych Hermundurowie, Markomani, Fryzowie, Chaukowie, Chattowie, Swewi, Longobardzi i inni. Za naszych czasów wśród Niemców wyróżniają się następne gwarowe odcienie: Frankowie, Alemani, Szwaby, Sasi, Fryzowie, Westfalczycy, Bawarowie i Turyngowie.

Na początku dziejów Polski sąsiedztwo z wyżej nieco ucywilizowanymi Niemcami dobroczynnie wpływało na świeżo do grona chrześcijańskiego wcielone dziedziny; ale jak Łużyczanom, Czechom, tak i nam i braciom naszym Nadelbianom nauczyciel teutoński zbyt drogo płacić sobie kazał za naukę, wydzierając ziemie i wynaradawiając ich mieszkańców; to też w ciągu tysiącletnich zapasów setki tysięcy Słowian zachodnich zginęło w walce, albo się niemczyło, a granica niemiecko-słowiańska o kilkadziesiąt mil posunęła się ku wschodowi. Po dziśdzień zapasy te nie ustały i nie prędko zapewne się skończą.

Jednym ze skutków odwiecznego stosunku z sąsiadem niemieckim jest wcielenie do języka czeskiego, łużyckiego i naszego wielkiej ilości wyrazów niemieckich najpowszedniejszego użycia, jak np. biorąc tylko słowa od *a*, *b*: alkierz, antaba, bal i belka, banhof, barwa, bawełna, bermyca, bety, bigos, blacha, blat, bławat, bosak, bretnal, browar, bryftregier, brytfanna, buchalter, buda, budować, bukszpan, bunt, burgrabia, burmistrz, bursztyn i t. d. i t. d.

Niektórym uczonym zdawało się (i nie bezpodstawnie), że pomiędzy Giermanami, Słowianami a Litwinami zachodzi pewne bliższe powinowactwo plemienne i językowe; mówili więc o gałęzi giermańsko-litewsko-słowiańskiej, wydzielając ją, jako pewne skupienie odrębne, z gromady aryjskiej. Jakkolwiekbądź, pewnem jest, że grupa słowiańsko-litewska niewątpliwie stanowi taką całostkę, wyodrębnioną od innych plemion wielkiem stosunkowo podobieństwem języków, podań, wierzeń, zwyczajów, nie mówiąc już o odwiecznem blizkiem sąsiedztwie. Ponieważ gałąź litewska osiadła bardziej ku morzu i wydaje się jakgdyby była tam popchnięta przez Słowian, a także ponieważ litewszczyzna starsze ma formy językowe i bliższa jest sanskrytu i zendu od języków sło-

wiańskich, przypuszczać tedy wolno, że Litwini nieco wcześniej od Słowian z gniazda azyatyckiego wyruszyli.

Mówiąc o plemieniu litewskiem, ma się na myśli całość jego; ta zaś składała się z wymarłych już dzisiaj Prusów (od których Prusacy niemieccy nazwę dostali) i Jadźwingów, oraz z żyjących obecnie Litwinów i Łotyszów. Prusowie mieszkali na wschód od dolnej Wisły, w części Prus książęcych; mowa ich, przekazana nam w szczupłych okazach, wzbogacona licznemi wyrazami polskiemi, wygasła, pod naciskiem niemczyzny, w wieku XVII. Jadźwingowie siedzieli w lasach podlaskich, niepokojąc polskich i ruskich sąsiadów; wyginęli pod ich przewagą w wieku XIII, a mowa ich wygasła bez śladu.

Litwini mieszkają w części Prus książęcych, na północy Królestwa Polskiego (w powiatach Władysławowskim, Maryampolskim, Kalwaryjskim i Sejneńskim) i w guberniach Kowieńskiej i Wileńskiej Cesarstwa Rosyjskiego. Język ich, jak powiedzieliśmy, odznacza się wielką dawnością form i blizkością ze słowiańskiemi. Literatura litewska ma zabytki z w. XVI, treści przeważnie kościelnej, a dzisiaj powoli rozwija się, zwłaszcza w dzielnicy pod berłem niemieckiem. Skutkiem małego jej wpływu na ludność, język podzielił się na gwary: dolno-litewską czyli żmujdzką i górno-litewską, czyli właściwie litewską, nie mówiąc już o drobniejszych odcieniach podgwarowych.

Łotysze mieszkają w Kurlandyi i w powiatach Dźwińskim, Lucyńskim i Rzeżyckim gub. Witebskiej, czyli w tak zwanych Inflantach polskich. Mowa ich wcale jest blizka litewszczyzny, tak może, jak czeska polszczyzny. Ubogie ich piśmiennictwo rusza się dzisiaj głównie w Kurlandyi.

Języki litewski i łotewski bardzo się zasilały żywiołami słowiańskiemi, zwłaszcza polskim; obliczono, że w litewskim zapożyczenia polskie stanowią jedną trzecią część słownika. Takież wpływy polskie widać u Litwinów i pod względem kulturalnym.

Słowianie.

Słowianie, przybywając ostatni z Aryjczyków do Europy, zajęli wschodnią część jej, osiadając początkowo na niezbyt rozległej

przestrzeni, pomiędzy Karpatami, górną Odrą, górną połową biegu Wisły, źródłami Niemna, ujściem Berezyny i Desny do Dniepru, górną połową biegu Dniepru, Bohu, Dniestru i Prutu. Przypuszczać wolno, że w tych dziedzinach zarysował się już geograficznie i językowo podział Słowian na zachodnich, wschodnich i południowych.

Ze wskazówek dziejowych i starożytniczych wynika, iż mniej więcej w VI wieku po Chr. rozpoczął się wśród Słowian ruch odśrodkowy. Zachodni podążyli dwoma szlakami na północo-zachód i południo-zachód; południowi przekroczyli góry i powędrowali daleko za Dunaj; północni zaś posuwali się ku wschodowi i północy, torując sobie drogę wśród rzadko przez Finnów zaludnionych równin.

Plemię polskie zajmowało wyjątkowe wśród pobratymców położenie: siedząc od wieków w sercu Słowiańszczyzny, gdy się rozpoczęło promieniowanie jej na trzy strony, nie uczestniczyło w ruchu rozlewnym, lecz za to posunęło na wszystkie strony granice swoje i zajęło prawie cały ten obszar, na którym siedzieli pierwotnie wszyscy Słowianie. Ta środkowość plemienia naszego wyraziła się i w mowie polskiej: gdy inne języki słowiańskie wyodrębniły i ustaliły pewne formy językowe każdy w jednym kierunku, w naszej mowie, niby echem przeddziejowej wspólności gniazdowej, przechowała się nieznana innym językom słowiańskim rozmaitość postaci brzmień i odmian, skupiająca w sobie poniekąd wszystkie znamiona odrębności innych narzeczy.

Uzupełniając powyżej uczynioną wzmiankę o podziale Słowian na trzy gromady, wyliczamy tu w skład ich wchodzące narody. Do zachodniej tedy grupy należały przedewszystkiem liczne, nieistniejące dzisiaj rzesze Słowian tak zwanych Nadłabskich, Połabskich czyli Nadelbiańskich, zamieszkujących niegdyś północną część dzisiejszego państwa niemieckiego, na zachód od ostatnich dzisiejszych siedzib kaszubskich aż po Wezerę, zgnębionych przez Niemców i ostatecznie w wieku XVII wymarłych, czy raczej wynarodowionych. Ci Lutycy, Obotryci, Drzewianie i t. d. mówili językiem bardzo do naszego zbliżonym, może nawet gwarą mowy naszej; znamy go ze szczupłych zabytków, spisanych w w. XVII przez Niemców, bardzo więc niedokładnie i bałamutnie.

Niektórym uczonym zagranicznym i naszym, mniej obeznanym z gramatyką historyczną i gwarami języka polskiego, wydaje się, że żyjący dziś Kaszubi i Słowińcy mówią językiem połabskim. Nie przesądzając zagadnienia, czy mowa połabska była gwarą polszczyzny, czy nie, trudno jednak nie uwierzyć, na zasadzie dowodów oczywistych, że narzecze kaszubko-słowińskie jest bardzo ciekawą, ze względu na starożytność swych postaci gramatycznych, gwarą języka polskiego.

Oprócz wymarłego plemienia Nadelbian, do odłamu zachodniego Słowian należą: Łużyczanie, Słowacy i Czesi. Łużyczan żyje już tylko garstka, siedząca pod panowaniem saskiem i pruskiem; z ogromnego i potężnego, szeroko rozsiadłego narodu pozostało dzisiaj zaledwie tyle, ile liczy Praga Warszawska. Mowa Łużyczan najbliższa jest naszej ze wszystkich słowiańskich, zwłaszcza w postaci dolno-łużyckiej. Piśmiennictwo ich szczyci się licznemi zabytkami od w. XVI i dzisiaj starannie jest krzewione.

Słowacy, osiedli na południe Karpat, ulegający silnemu uciskowi narodowościowemu ze strony Węgrów, mówią językiem bardzo zbliżonym do czeskiego i posiadają coraz świetniej rozwijającą się literaturę; liczba ich przechodzi 2 miliony.

Liczba Czechów w królestwie czeskiem, na Morawach i Szląsku dochodzi 6 milionów. Naród to najwyżej ucywilizowany i najstarszą literaturę posiadający ze wszystkich słowiańskich. Granice jego znacznie uszczuplił żywioł niemiecki; wdarł się on nawet w środek dziedzin czeskich, tak iż w królestwie stanowi $^2/_5$ ludności ogólnej, a na Morawach $^1/_3$.

Najliczniejszem w rzędzie plemion zachodnio-słowiańskich jest nasze, liczące przeszło 21 milionów; szczegóły o niem są przedmiotem dzieła tego, więc tutaj tylko pobieżnie i w najogólniejszym zarysie je podamy, pomówiwszy wprzód o składzie odłamu wschodniego i południowego Słowiańszczyzny.

Dział wschodni czyli ruski największy jest liczebnie i terytoryalnie ze słowiańskich. Mowa działu tego składa się z trzech narzeczy: wielkoruskiego, małoruskiego i białoruskiego. Pierwszym mówi około 60 milionów, drugim około 25, trzecim około 6 milionów. Literatura wielkoruska dzisiaj najbogatsza jest z ruskich; małoruska przeciwnie dość jest uboga, a białoruska bardzo mało

ma okazów i prawie się nie rozwija. Wielkorosyanie zamieszkują północne i środkowe gubernie cesarstwa Rosyjskiego; Małorusini siedzą w południowych, oraz w Galicyi wschodniej, w małej ilości na Bukowinie i Węgrzech; Białorusini, jako lud wiejski, mieszkają w gub. Mińskiej, Mohilewskiej, w większej części Witebskiej i Grodzieńskiej, w części Wileńskiej i Smoleńskiej.

Do Słowian południowych zaliczają się Serbo-Chorwaci, Słowieńcy i Bulgarowie. Serbowie z Chorwatami mówią prawie jednym językiem; rozdział pomiędzy nimi jest raczej polityczny i religijny. Mieszkają w królestwie Serbskiem, częściowo w Bulgaryi i Macedonii, na Węgrzech i w Austryi; liczba ich przechodzi 7 milionów. Piśmiennictwo od końca wieków średnich pilnie uprawiane, w w. XIX, po dłuższem odrętwieniu, odrodzone, rozwija się bujnie i wszechstronnie.

Słowieńcy, których liczą przeszło półtora miliona, mają język najbardziej do chorwackiego zbliżony, zamieszkują prowincye austryackie: Styryę, Chorutany i Krainę; naród oświecony, zabiegliwy w handlu i rolnictwie, posiada wcale obfitą i oryginalną literaturę.

Bulgarowie noszą nazwę od zdobywców swej krainy pod koniec VII wieku, pochodzących z Azyi i będących nie-aryjskiego pochodzenia. Język ich przodków zmienił się pod wpływem stosunku z dzikimi najezdcami oraz z Grekami tak dalece, że za naszych czasów mogły się toczyć spory, czy istotnie był mową przodków dzisiejszych Bulgarów, czy też Słowieńców, lub też wymarłych mieszkańców zdobytej przez Węgrów Pannonii. Język ten, posiadający liczne zabytki treści kościelnej, sięgające VIII wieku, nazywają starobulgarskim, staroslowiańskim, cerkiewnym lub poprostu słowiańskim; jest on mową liturgiczną Słowian obrządku wschodniego (a w małej części i zachodniego) i był u nich językiem prawa i nauki w wiekach średnich; w nim to (ze znaczną domieszką słów miejscowych) pisano na Litwie i Rusi dokumenty prawne aż do początku w. XVII, kiedy natomiast poczęto używać łaciny. Język nowo-bulgarski uległ znacznemu wpływowi tureckiego i greckiego; liter, podobnież jak serbski, używa staroslowiańskich (cyrylicy). Bulgarów w Księstwie i w Macedonii liczą przeszło 5½ milionów. Oświata dość nizko u nich stoi, jako w kraju niedawno z pod zaboru Turcyi wyswobodzonym, ale czyni znaczne postępy i pewno wkrótce zrówna się z europejską.

II. RYS LUDOZNAWSTWA POLSKIEGO.

Wstęp. Budowa cielesna. Mowa. Wiedza ludowa. Wierzenia.

Ku końcowi pierwszego tysiąclecia po Chrystusie plemię polskie rozsiadło się już na rozległej przestrzeni; od zachodu opierało się o dziedziny morawsko-czeskie, łużyckie i połabskie; na północy zajmowało ziemię aż po Baltyk, siedząc na brzegu morskim od ujścia Wisły daleko ku zachodowi i stykając się tu z pobratymcami połabskimi; brzeg na wschód Wisły zajmowali Prusowie, oddzielając nas od morza; dalej na wschód, aż ku średniemu Niemnowi, mieszkali Litwini, a potem, za Narwią i Bugiem, Rusini, aż po ujście Sanu do Wisły; na południe plemię nasze opierało się o Karpaty, miejscami przeskakując te góry i zaludniając południowe ich stoki, gdzie się stykało ze Słowakami. Polacy przeto zaludniali cały Szląsk, tak austryacki, jak pruski, całe księstwo Poznańskie, wschodnią część Pomorza, Malborskie, Warmię, ziemię Chełmińsko-Michałowską i tak zwane Mazury pruskie, dzisiejsze Królestwo Polskie (oprócz kilku powiatów litewskich i ruskich), kilka powiatów gub. Grodzieńskiej, Galicyę zachodnią i cząstkę podgórza Zakarpackiego.

Lecz bieg historyi inaczej granice te ułożył. Silne i nieprzerwane parcie Niemców ku wschodowi poszczerbiło kresy zachodu naszego; to niemcząc, to kolonizując, częściej przemocą niż spokojnie, Niemcy wcisnęli się w dziedziny szląskie i większą część ich od północy zgiermanizowali; wgryźli się też klinami i wyspami w zachodnio-północne krainy nasze, niemcząc przedewszystkiem miasta; Krzyżacy zajęli tak zwane później Prusy Książęce, ujarzmiając Litwinów i Mazurów, a potem zmuszając ich do przyjęcia protestantyzmu. Zachodnia przeto granica plemienia naszego, pod naciskiem Niemców, usunęła się znacznie na wschód, a kliny niemieckie oddzieliły nas od bratnich plemion czeskich i łużyckich; najbliższych zaś pobratymców naszych, Połabian, nawała giermańska do szczętu wytępiła, lub zniemczyła.

Inaczej się działo na granicy wschodniej. Z początku skutkiem wojen pomyślnych, a później przez połączenie się z Litwą, przodkowie nasi daleko na wschód posunęli przewagę swoją, osiadając pomiędzy plemionami ruskiemi, Litwinami i Łotyszami jako szlachta i mieszczanie, albo też polszcząc ich. Tym sposobem żywioł polski rozlał się aż po Dźwinę Zachodnią i po Dniepr środkowy. Ślady wpływu tego, po upadku państwa polskiego, pozostały niezatarte w tak zwanym kraju zabranym (czyli w dziewięciu zachodnich guberniach cesarstwa rosyjskiego), a mowa polska brzmi dotąd w kościołach tamecznych i w ustach znacznej ilości mieszkańców.

Zanim przystąpimy do kolejnego przeglądu wszystkich okolic, zamieszkanych przez plemię nasze, musimy się przyjrzeć tym znamionom cielesnym i duchowym, które nas wiążą w jedną całość plemienną i narodową, a odróżniają od innych. Przestaliśmy istnieć jako państwo niezależne, ale nie przestaliśmy żyć i czuć się jednym narodem, posiadającym podobną budowę ciała, wspólną przeszłość tysiącletnią, wspólne siedziby, jedną mowę, podobny ustrój myśli, jednaki obyczaj, jednakie zalety i wady, wspólne pieśni i podania, podobne domy i szaty, wspólne cele i nadzieje, a co najważniejsza, wiąże nas wspólność losów i miłość niespożyta, wyrażająca się w wzajemnem uczuwaniu i odczuwaniu doli i niedoli najdalszych nawet ogniw plemienia naszego.

O wspólności siedzib, o wyglądzie i naturze każdej dziedziny naszej opowiada gieografia Polski; o wspólnie przeżytych dziesięciu stuleciach przeszłości naszej prawią dzieje Polski. O tem zaś, jaka jest budowa ciała i w czem od innych ludzi nas różni, jak dusza wyraża się w mowie i z jakiemi innemi językami mowa ta się krewni; co przeszłość przekazała nam w utworach myśli i wyobraźni ludowej, w pojęciach o świecie i człowieku, o rzeczach i istotach nadprzyrodzonych, w pieśniach i przysłowiach; jak naród nasz się ubiera, jak mieszka, jak się bawi, pracuje, jak wita nowonarodzonego i żegna zmarłego, jak się modli, w co wierzy,— o tem wszystkiem mówi etnografia czyli ludoznawstwo polskie.

Przypatrzmy się tedy kolejno budowie cielesnej Polaków, potem mowie ich, zwyczajom, wierzeniom i obrzędom, pieśniom, melodyom i tańcom, podaniom i przysłowiom, wreszcie warun-

kom życia codziennego, wsi, domom, gospodarstwu, ubiorowi i pożywieniu. Rozpoczniemy od tych właściwości, które się stosują do całego plemienia naszego (jak ustrój cielesny, język, wspólne wierzenia i zabobony, obrzędy i t. d.), a w dalszym ciągu zaglądniemy do wszystkich okolic kolejno i nadmienimy, czem jedna od drugiej się różni (w mowie, wierzeniach, zwyczajach, strojach i t. d.).

Budowa cielesna.

Wzrost średni człowieka określają na 165 centymetrów. Co do wzrostu Polaków, nie posiadamy dokładnych pomiarów ze wszystkich okolic i z tego, co dotąd dostrzeżono, zdaje się, że przeciętnie wzrost rodaków naszych chwieje się pomiędzy 160 a 169 cent., więc nazwany być może średnim i niewiele niższy jest od wzrostu Małorusinów, Litwinów, Białorusinów i Wielkorosyan.

Co do *barwy skóry*, to w plemieniu naszem panuje znaczna rozmaitość; zauważono, że ku południowi zwiększa się jej ciemność; naogół przeważa jasna, ale w mniejszym stopniu, niż u Małorusinów i Wielkorosyan, w równym, jak u Małorusinów galicyjskich.

Barwa włosów u Polaków najczęstsza jest kasztanowata (szatynowa), 40 do 74%; jasnowłosych i czarnowłosych mniej więcej równa ilość wszędzie się spotyka; ku południowi przeważa jaśniejsza, ku północy ciemniejsza barwa. Naogół Polacy mają ciemniejsze włosy od Małorusinów, Białorusinów, a zwłaszcza Litwinów i Wielkorosyan, ale nieco jaśniejsze od Rusinów galicyjskich.

Oczy w plemieniu naszem najczęściej bywają szaro-niebieskie (40 do 60%), po nich idą czarne (19 do 41%), spotykane bardziej ku południowi siedzib naszych.

Przechodząc teraz do wymiarów czaszki, nadmieniamy, że im dalej w przeszłość, tem więcej u Słowian znajduje się czaszek długogłowych [1]; dlaczego przodkowie nasi w tem się od nas różnili,

---

[1]) Za miarę czaszek przyjęto tak zwany wskaźnik (indeks), t. j. liczbę, wypadającą ze stosunku szerokości czaszki do jej długości, przyjętej za 100. Jeżeli np. czaszka ma bez-

różni różnie tłumaczą; najpodobniejszem do prawdy wyjaśnieniem jest przypuszczenie, że praojcowie nasi, osiadając w przyszłej swej ojczyźnie, zastali już niewiadomej nam rasy ludność o czaszkach długich, lecz że stopniowo krótkogłowość słowiańska zwyciężała i dzisiaj już zapanowała.

Średni wskaźnik czaszek polskich jest 80 do 82; Polacy przeto należą do krótkogłowców, jak i inni Słowianie (południowi średnio 82—83, Słowacy i Czesi 83½, Chorwaci 84), acz w mniejszym stopniu. Krótkogłowość w dziedzinach polskich zwiększa się stopniowo ku południowi, wraz z ciemniejszem zabarwieniem oczu i skóry.

Mowa.

Najważniejszym i najwidoczniejszym łącznikiem, wiążącym w całość naród, jest jego mowa; ale nie zawsze i nie wszędzie jest ona u jednego nawet narodu jednostajna: ma swoje dzieje, zmienia się z biegiem wieków, a także brzmi nieco inaczej w różnych dzielnicach. Najmniej ulega zmianom mowa pisana, t. j. literacka, używana w księgach, w sądzie i w kościele; najwięcej zaś przekształca się i zmienia w ustach ludzi niepiśmiennych, a jak mówią, że „co wieś, to inna pieśń“, to i o języku powiedzieć można, że co okolica, to inna gwara. Mówiąc poniżej o każdej dzielnicy zosobna, powiemy i o jej gwarze; tymczasem zastanowimy się nad językiem polskim wogóle i nad głównemi jego odcieniami.

Wiemy już, że szczep polski zajmował i zajmuje środkowe miejsce w Słowiańszczyznie; skutkiem tego i język polski ma pewne właściwości, wynikające ze środkowości położenia jego. Rzecz oczywista, że jeżeli nie ulega wątpliwości, iż języki słowiańskie poszły z jednego, dziś nam nieznanego, to ślady języka tego najwidoczniejsze być muszą u tego plemienia, które od wieków zajmowało miejsce środkowe i nie oddzielało się od bratnich pokoleń, zostając dłużej od nich na jednem miejscu. Jakoż w istocie mowa

względnej długości 180 centymetrów, a szerokości 140 cm., to wskaźnik będzie 77,7, a wyniknie z równania x : 100 = 140 : 180. Długiemi nazywają głowy o wskaźniku do 75, średniemi o wskaźniku 75 do 80, a krótkiemi o wskaźniku ponad 80.

polska obfituje w taką rozmaitość brzmień i form wyrazowych, jakiej nie okazuje żadna inna słowiańska: można powiedzieć, że w przeszłości języka naszego i w dzisiejszych gwarach jego odbijają się brzmienia i formy wszystkich języków słowiańskich.

Gieograficznie i historycznie na całej przestrzeni, zajętej przez plemię nasze, wyróżniły się dwa obszary: zachodni i wschodni. Pierwszy obejmował Szląsk, Poznańskie, Prusy królewskie i Pomorze; drugi Małopolskę i Mazowsze. W tamtym rozpoczęły się dzieje narodu naszego, to też od wieków Wielkopolską albo Starszą Polską go nazywano. Dlaczego w nim wcześniej zjednoczenie narodowe nastąpiło? Naprzód dlatego, że nacisk niemiecki poprzez bratnie plemiona nas już tam dochodził; powtóre dlatego, że dzielnice te łatwiej kulturze się poddawały, jako przeważnie górzyste, bardziej suche na południu, a mniej od wschodnich lesiste na północy.

Poczucie wspólności języka musiało iść w parze z ustaleniem się jedności i z rozbudzeniem świadomości narodowej; musiała więc w państwie polskiem zwyciężyć i zapanować gwara części zachodniej, jako najpierwej do żywota samodzielnego powołanej; jakoż to, co nazywamy dzisiaj językiem ogólnopolskim, mowa ksiąg naszych, naszego kościoła, sejmu i sądu, jest właśnie wynikiem zespolenia gwar szląskich, wielkopolskich i kaszubskich, które bliżej poznamy później, przeglądając każdą okolicę zosobna.

We wschodniej połowie obszaru polskiego, w dziedzinach Mazurów i Małopolan, bardziej od zachodniej lesistej i niedostępnej, bardziej oddalonej od wpływów zachodnich, skazanej na cięższą walkę z przyrodą, przez ciąg wieków, skutkiem mniejszego ześrodkowania i ustalenia języka w życiu publicznem, rozwinęły się w mowie pewne odrębności miejscowe (głównie mazurzenie t. j. wymawianie *sz*, *cz*, *ż* jak *s*, *c*, *z*, zatrata różnicy w wymawianiu *ó*, *e*, *u*, *y* (*i*) i zamiana *ą* nosowego (*an*, *am*) na inne brzmienia nosowe); odrębności te ułożyły się różnie w różnych okolicach; przypatrzymy się im, przeglądając kolejno krainy mazowieckie i małopolskie.

Wiadomo już, że język polski należy do gromady zachodniej w szeregu słowiańskich; różni się on od wszystkich żyjących tem, że posiada brzmienia nosowe (*ą*, *ę*), które miały też nieżyjące dzisiaj języki: starobulgarski i nadelbiański (połabski).

Jak każda inna mowa, tak i polska zmieniała się z czasem. W dziejach języka naszego odróżniamy trzy okresy: najstarszy, przed wiekiem XV, średni, do końca w. XVIII i nowożytny, od początku w. XIX. Porównywając zmiany, które zaszły przez lat około tysiąca w naszym i np. w niemieckim języku, można powiedzieć, że u nas były one wcale nieznaczne: pieśń „Bogarodzica“ (ułożona podobno w połowie w. XIII) zrozumiała nam jest i dzisiaj, gdy np. zabytków starogórnoniemieckich i średniogórnoniemieckich Niemiec dzisiejszy bez pewnego przygotowania pojmować nie może.

Niema języka, któryby nie przybrał pewnej ilości wyrazów obcych, zwłaszcza od sąsiadów; to też i nasz, skutkiem wpływu łaciny, jako mowy kościoła i szkoły średniowiecznej, oraz języków plemion sąsiednich, wzbogacił się znaczną ilością wyrazów i zwrotów łacińskich, niemieckich, czeskich, ruskich, a później, gdy zaczęły działać wpływy romańskie, włoskich i francuskich.

Wiedza ludowa (folklor).

Naród nasz, osiadając na ziemiach, które po dziśdzień zajmuje, przyniósł z sobą nietylko mowę, ale i pewien zasób pojęć i wiadomości, które nazwać można wiedzą ludową (z angielska folklor), literaturą niepisaną, tradycyjną, ustną, albo rzeczami ludowemi. Składa się ona: z pojęć o świecie zmysłowym i nadzmysłowym t. j. z wiadomości o wszystkich przedmiotach, nas otaczających, o początku i stosunku wszechrzeczy, o siłach i istotach nadprzyrodzonych, wreszcie o nas samych, o ciele i duszy; pojęcia te o ile nie są nam podane przez szkołę i kościół, lecz przekazane ustnie przez starsze pokolenia, nazywają się wierzeniami, jeżeli się odnoszą do rzeczy nadprzyrodzonych, a nauką ludową, ile się stosują do rzeczy naturalnych. Tak więc np. opowiadanie o Planetnikach, którzy mają ciągnąć chmury, jest wierzeniem, bo prawi nam o istocie nadprzyrodzonej; zwyczaj zaś zawiadamiania pszczół o śmierci gospodarza jest okazem niewyrozumowanego wprawdzie, ale wyraźnego już wnioskowania zoologicznego i psychologicznego. Tę część pierwszą wiedzy ludowej można nazwać filo-

Ze zbiorów p. J. R. Barabasza.

DZIEWCZYNA ZE SWIRYŻU. — KSIĘSTWO ŁOWICKIE.

zofią i wiedzą pierwotną. Wobec światła nauki rzeczywistej, resztki tych pojęć przeddziejowych obniżyły się dzisiaj do rzędu zabobonów i przesądów; mimo to jednak są nader zajmujące i pouczające, gdyż wyjaśniają nam bieg myśli ludzkiej od błędnych, dziecinnych pojęć, do coraz to bardziej wyrozumowanych.

Pojęcia pierwotne odbiły się w zwyczajach i obrzędach prastarych; część ich, pomimo wprowadzenia chrześciaństwa, dotąd u nas się spotyka; stanowią one ważny i ciekawy dział rzeczy ludowych, jako dziś jeszcze żyjące świadectwo pojęć i żywota niezmiernie dawnych przodków naszych.

Ważnym działem zwyczajów są zwyczaje prawne: przed kodeksami pisanemi, ludzie rządzili się obyczajami, przekazywanemi z pokolenia w pokolenie; niektóre z nich przetrwały u nas po dziśdzień i zasługują na baczną uwagę, jako zabytki żywota dziś już zgoła przebrzmiałego.

Nie mając ksiąg pisanych, ludzie pierwotni ogarniali pamięcią te prawidła i przepisy, których trzymać się w życiu należało, a wiele ich ułożyli w krótkie a dobitne zdania, przechodzące z pokolenia w pokolenie; mówimy tu o przysłowiach, które nazywają „mądrością narodów“. Otóż mnóstwo ich brzmi jeszcze w ustach naszych, jako pamiątka prastarych czasów, kiedy jeszcze były ważnemi prawidłami, kierującemi żywotem ludzkim.

Człowiek najdawniejszy czuł już pociąg do piękna, wyrażającego się w słowie i w utworach ręki ludzkiej. W grotach Ojcowskich znajdowano próby naśladowania kształtów ludzkich i zwierzęcych rzeźbą z kości i wszędzie, na całym świecie, w najdawniejszych wykopaliskach i znaleziskach napotykano początki rzeźb i rysunków. Ta chęć osłodzenia żywota pięknemi słowami, pięknemi kształtami i pięknemi dźwiękami wyraziła się jak wszędzie, tak i u nas przyozdabianiem domostw i kościołów, rzeźbą na drzewie i kruszczu, zdobieniem sprzętów domowych, wystrzyganiem, malowaniem na sprzętach, domach, pisankach, wyszywaniem na ubiorach, dobieraniem barw i krojów na szaty; dźwięk wreszcie umilał życie naprzód w pieśni, przy tańcu i w muzyce, a najwięcej w mowie wiązanej i niewiązanej, malującej świat wyobraźni i myśli, czyli w pieśniach i baśniach. Skupienie wszystkich tych przejawów piękna człowiek znalazł w kościele, bo tam i budownictwo

i rzeźba i poezya i muzyka łączyły się w całość i działały na wszystkie władze ciała i umysłu razem.

Jednem przeto z zadań ludoznawstwa czyli etnografii jest poznanie tych wszystkich utworów myśli i ręki ludu, które powstały z dążenia do piękności, a zatem opisanie zdobnictwa w najszerszem rozumieniu, t. j. w zastosowaniu do budownictwa, rzeźby, kowalstwa, ciesielstwa, stolarstwa, ubiorów i t. d.; a także przyjrzenie się tańcom, pieśniom i baśniom, takim mianowicie, które od wieków z ust do ust sobie podawano.

Strona materyalna żywota narodowego wchodzi także do zakresu ludoznawstwa. Domy przeto i wogóle zabudowania, pomieszkania, sprzęty domowe, kuchenne i t. d. muszą być opisane i rysunkami oddane nie tylko ze strony ozdób, ale i pod wszystkiemi względami. Etnografia musi też wiedzieć, jak lud się ubiera, jak i czem się żywi, jak potrawy swoje i wogóle żywność przyrządza; które rzeczy robi w domu, a co kupuje, jakie rzemiosła częściej się po wsiach, a które po miastach spotykają. Szczegółowy opis gospodarstwa, sposobu gospodarzenia, uprawy roli, narzędzi rolniczych, gospodarstwa kobiecego i t. d. wszystko to wchodzi też do zadań ludoznawstwa. Zajmuje się też ono wyglądem i rozmieszczeniem wsi, miast i miasteczek, naturą dróg, lasów, opisem wód, rolą ich w żywocie narodu, stanem i sposobem handlu i t. d. i t. d. słowem całą charakterystyką zewnętrzną i opisową życia ekonomicznego narodu.

Poznanie wszystkich tych rzeczy ludowych połączone być musi z zapoznaniem się z takiemiż utworami ludów pokrewnych i dalszych. Wielu uczonych tem się już zajmowało i przekonało się, że plemiona szczepu aryjskiego posiadają nie tylko języki podobne, ale też wspólne mają podstawy wierzeń, bardzo blizkie wątki pieśni i podań, podobne melodye i tańce. Te poszukiwania porównawcze, zwane ludoznawstwem porównawczem, nie tylko wyświetlają wiele ciemnych rzeczy w utworach niepisanych, ale i tę mają ważną zaletę, że okazują, co który naród ma własnego, a co zapożyczonego od sąsiadów lub z ksiąg starożytnych. To zaś, co jest czystą własnością pewnego narodu, co mu jest znane od najdawniejszych czasów i nie powtarza się u innych ludów, to

właśnie stanowi znamię jego odrębności i nazywa się cechą narodową, swojską, charakterystyczną.

Do rzędu najdawniejszych zabytków osiadłości naszej na ziemiach polskich i zarazem do najstarszych okazów zbiorowej twórczości narodu należą nazwy miejsc i ludzi, ta niewyczerpana kopalnia skarbów językowych, stanowiąca obok tego wiecznie żywe świadectwo naszej własności ziemi: gdyby dziedziny nasze ktoś inny przed nami zajmował, to z pewnością pewna część nazw miejscowych brzmiałaby z cudzoziemska.

Niektóre nazwy większych rzek i gór nie dają się wprawdzie z języków słowiańskich wytłumaczyć (np. Karpaty, Tatry, Beskidy, Pieniny, Wisła, Odra, Elba i t. p.), ale też nie wywodzą się one z żadnego ze znanych nam języków i są zabytkami niezmiernie dawnych czasów i nieznanego jakiegoś języka, z epoki, która poprzedziła osiadłość.

Inne znowu nazwy na ziemiach naszych są widocznie niemieckie, jak np. Olkusz, Wolbrom, Czorsztyn, Melsztyn i t. p.; ale pochodzenie ich dobrze nam jest znane: nadali je Niemcy, wezwani do Polski w wieku XIII przez Piastowiczów, po pogromie Tatarskim, aby wyludnione okolice coprędzej do dawnego stanu uprawy przywróci.

Ogromna większość nazwisk miejsc (wsi, miasteczek, gór, lasów, pól i t. d.) jest u nas szczeropolska, nadzwyczaj ciekawa i pouczająca, ale, niestety, nie dość jeszcze naukowo opracowana.

Dlaczego ludoznawstwo najwięcej poznawaniem ludu wiejskiego się zajmuje? Dla tego, że klasy tak zwane inteligentne mniej pod każdym względem zachowują odrębności narodowej w mowie, ubiorze, mieszkaniu, w zwyczajach i pojęciach; lud zaś wiejski, oddalony od miast, które nadzwyczaj ujednostajniają ludzi wewnętrznie i zewnętrznie, przechowuje wiele cech prastarych, wyróżniających plemię od innych.

Wierzenia.

Jak w językach, tak i w przeddziejowych wierzeniach szczepów aryjskich wiele było wspólności, a ślady jej dotychczas prze-

trwały w postaci zabytków pogaństwa w pojęciach, podaniach i obrzędach.

Głównem znamieniem wiary aryjskiej był tak zwany dualizm, to jest przekonanie, że we wszechświecie działają dwie wrogie sobie potęgi: dobra, jasna, słoneczna, niebieska, gromowładna—Piorun, i zła, ciemna, szkodliwa, kryjąca słońce w mroku chmur i nocy—Bies, Czart, Złe, Licho, zwane później Dyabłem, Szatanem.

Bóstwo światłości prowadzi wieczną wojnę z władcą ciemności, rażąc go pociskami gromów, ale nigdy nie zdoła zniszczyć na zawsze. Oprócz niego wiele jest istot nadziemskich, władających różnemi częściami ziemi i świata: w wodach mieszkają duchy wodne, Topielce i Topielice, mające własnego pana—Wodnika, czy Króla Morskiego. Pokrewne z niemi są Smok-Tęcza, pijący wody ziemskie, aby z nich chmury wytworzyć; Płanetnicy ciągają je, na rozkaz Boga (Pioruna), po niebie, a stary Mróz ściska wody w kryształy lodowe i w puchy śnieżyste.

W latach pełno jest także istot nadludzkich, nieśmiertelnych, czasami szkodliwych, czasami życzliwych człowiekowi. Najstarszy jest tam Leśnik, albo Duch leśny, udający czasami głos ludzki, aby wędrowca w gąszcze zwabić; przytrzymujący wóz czyjś tak, że konie za nic go ruszyć nie mogą; mszczący się nieraz srodze za ścinanie starych drzew bez potrzeby. W lasach też przebywają czasami złośliwe Dziwożony (to jest dzikie niewiasty), Południce, Boginki i Wilkołaki.

Pod ziemią w norach i kopalniach mieszkają duchy przeważnie przychylne człowiekowi. Żyją tam Krasnalki czyli Krasnoludki, istoty drobne, w rodzaju Paluchów, Karzełków, Podziomków. W kopalniach gospodaruje Skarbnik, w niektórych okolicach Szląska zwany z niemiecka Bergajstem.

Na polach i łąkach krążą Wiły, Jędze, Południce, Dziwożony, Marzanny, Boginki, Strzygonie; w powietrzu latają Latawce i Latawice, Skrzaty; w domach mieszkają razem z ludźmi duchy Domowe, Gospodarczyki, Chowańce, pod podłogą czasami Podziomki i Krasnalki.

Na cmentarzach i polach błądzą dusze zmarłych, lecą powietrzem duszyczki dzieci niechrzczonych, wołając: „chrztu“. Na drodze dawniej spotkać można było Pana Jezusa ze św. Piotrem,

a i Najświętsza Panna wędrowała po kraju naszym; dzisiaj leży czasami pod płotem Dola, a człowiek swoją budzić musi; czasami trzy siostry Febry albo Nędze gwarzą z sobą tak głośno, że je człek podsłucha. Bieda włóczy się po drogach, a od czasu do czasu pojawia się Zaraza, czyli Morowa dziewica, a wówczas biada ludziom, śmierć grasuje po okolicy. I sama Śmierć uosobiona wędruje od wsi do wsi; udawało się śmiałkom łapać ją i więzić na drzewie, w kości i t. d., a wówczas ludzie wcale nie umierali.

Tak więc wyobraźnia człowieka dawnego zaludnia cały świat mnóstwem istot nadprzyrodzonych, nieśmiertelnych, życzliwych lub nieżyczliwych człowiekowi. Inni Słowianie prawie takież mają wierzenia, przekazywane z pokolenia w pokolenie. Wiara chrześciańska, pomimo, że od tysiąca lat u nas panuje, nie zdołała przyćmić tych przez liczne wieki wpojonych w pamięć tradycyi.

Prace naukowe w zakresie mitologii słowiańskiej nie dość są wykończone, aby można było z pewnością wyrzec, że ten a ten mit lub zabobon jest wyłącznie czeski, lub polski i dla tego nie możemy się jeszcze zdobyć na obraz mitologii czysto polskiej, to jest takiej, któraby opisywała nam wierzenia tylko w Polsce znane. To samo powiedzieć można i o mitologii słowiańskiej wogóle. To jednak jest pewne, żeśmy nie wszystko od innych plemion lub z ksiąg starych (greckich i łacińskich) zapożyczyli; owszem, mnóstwo podań mitycznych i wierzeń wynieśliśmy naprzód ze wspólnego gniazda aryjskiego, a potem ze wspólnych siedzib słowiańskich i po dziśdzień w czystości przechowaliśmy.

Lecz obok tego odróżnić można niejedną postać mityczną i niejeden obrząd cudzy, zapożyczony od sąsiadów, bo i pojęcia tak samo krążą z kraju do kraju, jak wyrazy. I tak np. od Ruskich wzieliśmy opowiadania o Rusałkach, Wiedźmach, nazwę Kupalnocki, baśni o Wernyhorze i t. p.; od Niemców (może przez Słowaków i Czechów) przywędrowały do nas powieści o Krasnoludkach, o Chobołdzie, Skrzacie, Bergajście i t. d., a także obrzędy, jak dyngus, śmigus, choinka i t. p. Chociaż zauważyć należy, iż nie zawsze to, co się nazywa z cudzoziemska, jest nazwą zapożyczonego pojęcia lub zwyczaju: nieraz odwieczny obrzęd kryje się

pod przypadkowo nadanem mu obcem mianem; tak np. topienie Marzanny na Szląsku nie ma związku z Najświętszą Panną, chociaż Marzanna jest spolszczeniem imienia Maryanna; a Kupalnocka, co niby z nazwy sądząc, miałaby być ruskiego pochodzenia, jest odwieczną naszą sobótką, starszą zapewne od obcej nazwy.

Mityczny pogląd na świat człowieka pierwotnego wyraził się nie tylko wiarą w istnienie i ciągłe działanie istot nadludzkich, ale zabarwił sobą wszystkie pojęcia o otaczającej nas przyrodzie i o nas samych. Dlatego to powiedzieć można, iż w okresie przeddziejowym każda nauka była mniej lub więcej mityczna; była taką astronomia, zoologia, botanika, gieografia, chemia i t. d.

Oto nieco przykładów, wziętych z wierzeń ludu naszego. Co do astronomii, wspominaliśmy już o walce piorunowej bóstwa dobrego ze złem: otóż mityczne objaśnienie piorunu. Mówiliśmy też o Planetnikach, zastępujących dzisiejsze nasze objaśnienia meteorologiczne. Botanika pierwotna napełniona była mnóstwem legiend o cudownych roślinach, jak np. o drzewie krwawiącem się i przemawiającem pod uderzeniem siekiery, o krzyczącej mandragorze, o cudownym kwiecie paproci i t. d. Zoologia prastara znała zwierzęta i ptaki niebywałe: smoka, jednorożca, wilkołaka, żarptaka, latawca, bazyliszka i t. d. Słowem każda nauka zabarwiała się cudownością, która się nam dzisiaj wydaje niepodobną do wiary naiwnością, ale w swoim czasie była jedyną wiedzą człowieka.

Cudowną też była Gieografia: początek gór, jezior, osad i t. d. przypisywano jakimś nadzwyczajnym wypadkom: miasto zapadło, a na miejscu jego znalazło się jezioro; rzeka powstała z łez nieutulonej w żalu kobiety; góry się pojawiły po przejściu olbrzymiego pługa, którym wielkolud równe niegdyś pole przeorał i t. d., i t. d. Nazwiska też miejscowe tłumaczono sobie w zupełnie mityczny sposób: Iłża miała oznaczać „jej łza“, Lublin wywodzono od mitycznego frazesu „szczupak lub lin“ i t. p. Cały kraj osnuto pajęczyną podań tak zwanych miejscowych, które nam się wydają niby poetycznem ubarwieniem gleby, ale w przekonaniu przodków naszych uchodziły za niezbite prawdy.

Dzieje również pełne były legiend i najnieprawdopodobniejszych baśni. Prawiono o zjedzeniu króla Popiela przez myszy, o utopionej Wandzie, o pogromcy Smoka, Kraku i t. p.; nawet postacie prawdziwe, historyczne, jak np. Łokietka, Kazimierza Wielkiego i innych przystrajano w piórka bajeczne. Utworzył się tym sposobem cały dział podań czy też legiend dziejowych, czyli historycznych, u nas zresztą wcale nie obfity. Wiąże się on z podaniami miejscowemi, ponieważ legiendy historyczne zwykle do miejsc są przywiązane.

Wierzenia i podania wogóle nie są zupełnie jednostajne we wszystkich zakątkach kraju naszego: każda dzielnica ma swoje uprzywilejowane pieśni, tańce, bajki i zabobony, tak jak ma odrębne stroje, inną gwarę i nieco różny obyczaj. Tak naprzykład Szląsk ma swoją Marzannę i „nowe latko“, ma pieśń o drzewie gadającem, ma w kopalniach Bergajsta; Kraków wspomina smoka w jamie pod Wawelem i Twardowskiego; Łęczyca opowiada o Borucie; Kaszuba i Poznańczyk prawią nam o „drobnych (dremnych) ludziach“, Krasnoludkach i t. d., i t. d.

Jan Karłowicz.

ZIEMIE POLSKIE W PRUSACH.

(Prusy Wschodnie i Zachodnie, W. Księstwo Poznańskie, Szląsk).

I.

RZUT OKA WSTECZ.

Gdy spojrzymy na mapę fizyczną Europy, to rzuci nam się w oczy zasadnicza różnica w ukształtowaniu wschodniej a zachodniej połowy tej części świata. Na zachodzie widzimy kraj z bogato rozwiniętą linią wybrzeży, wybitnie górzysty, przedzielony na dwie nierówne części kanałem La Manche, morzem Niemieckiem i Bałtykiem. Po stronie północnej tej mokrej granicy wznoszą się tylko wyżyny wysp wielkobrytańskich i szeroki łańcuch gór skandynawskich. Więcej urozmaicona jest część południowa. Środek jej zajmują potężne pasma Alp, a naokoło nich grupują się, związane z niemi organicznie, lub też tylko zewnętrznie, wyniosłości mniejsze i wypełniają wszystkie trzy półwyspy południowe oraz prawie całą Europę środkową.

Ku temu labiryntowi gór biegnie od wschodu, od Uralu i Kaukazu, lekko tylko miejscami sfałdowana, olbrzymia nizina, obejmująca większą połowę kontynentu. Wypełnia ona Rosyę europejską na całej długości od oceanu Lodowatego do morza Czarnego, i na całej szerokości, od Uralu do Karpat. Spotkawszy się z tym łańcuchem gór, okrąża go i łączy się na południu z doliną Wołoską, na północy zaś wrzyna się znacznie ścieśnioną i zwężającą się coraz więcej smugą między północne stoki gór środkowoeuropejskich a morze Baltyckie, przeskakuje Wisłę, Odrę i Elbę. Tu dopiero traci swój charakter rozległej równiny. Za rzeką Saale, Harz, a za nim wzgórza Wezery zastępują jej drogę. Wciśnięta między góry a morze Niemieckie, zwężona nagle o połowę, ciągnie się ona zaledwie kilkanaście mil już tylko szerokim pasem wzdłuż wybrzeża, skręca z niem ku południowi i łączy się tam z niziną Renu.

Tą Wielką Niziną Europejską, czyli, jak zwano ją dawniej powszechnie, Sarmacką, przybyły w czasie, nie dającym oznaczyć się dokładnie, z Azyi do Europy ludy słowiańskie, rozproszywszy się po niej zajęły ją do wieku VI po N. Chr., na północy mniej więcej do 57° szerokości geograficznej, a na zachodzie aż do wspomnianego załamania się niziny za Elbą i Saalą. Niektóre szczepy, południowo-słowiańskie, przedostały się przez nizinę Wołoską w głąb kraju górzystego i rozlały się po półwyspie Bałkańskim oraz południowej części ziem, tworzących dziś monarchię austryacko-węgierską. Reszta rozdzieliła się w ten sposób, że szczepy wschodnio-słowiańskie obrały sobie za siedzibę szeroką część Wielkiej Niziny Europejskiej, przyczem linia graniczna znajdowała się około 42° długości geogr. (Ferro). Z szczepów zachodnio słowiańskich, część mniejsza wyruszyła, zapewne Bramą Morawską, ku południowi i zajęła północne kraje dzisiejszej Austryi, część większa zaś objęła w posiadanie wąski pas niziny, pomiędzy stokami gór a Bałtykiem, nie wypierając jednak Litwinów, którzy poprzednio już osiedlili się na północno-wschodniem wybrzeżu tego morza. Wszystkie te szczepy należały do rodziny ludów polskich, a przynajmniej były z niemi bardzo blisko spokrewnione, o ile wnosić można ze zwyczajów i języka niewytępionych dotąd resztek.

Jest to objaw charakterystyczny, że ludy te, wyruszywszy ze swoich siedzib pierwotnych, nie podążyły za innemi na południe, nie szukały, jak np. rozmaite szczepy germańskie, łupu czy lepszych warunków bytu we wszystkich częściach Europy, nawet po za Alpami i morzem, lecz osiedliły się znowu na niskiej, błotnej, lesistej i zimnej, chociaż miejscami bardzo urodzajnej równinie, nie zaludniły nawet gór, które ją otaczają, lecz zatrzymały się zarówno przed Karpatami, Sudetami i górami Kruszcowemi, jak i przed Harzem. Były to widocznie ludy, zamieszkujące od wielu wieków takie ponure niziny, żyjące z rolnictwa, pasterstwa i rybołówstwa, mało przedsiębiercze i usposobione pokojowo.

W swoich nowych siedzibach Słowianie zachodni znaleźli się w bezpośredniem sąsiedztwie Germanów, mianowicie zaś graniczyli na północnym zachodzie z Sasami, którzy zamieszkiwali lesiste niziny nad Wezerą i Ems, od Elby aż niemal do Renu, a na południowym zachodzie z szczepami turyngskiemi. Sąsiedztwo tych ludów, a zwłaszcza Sasów, nie było widocznie wygodne, skoro Słowianie nadelbiańscy („Połabianie“) dopomagali pod koniec wieku VIII Karolowi Wielkiemu gorliwie do podbicia tego potężnego a wojowniczego szczepu. Nie było ono jednak zbyt niebezpieczne, dopóki także Germanie byli rozdwojeni i nie posiadali jednolitej organizacyi państwowej. Przynajmniej niema w dziejach śladu przesunięcia się granicy do wieku IX na niekorzyść Słowian. Stan rzeczy zmienił się zupełnie, gdy Karol Wielki pokonał Sasów, zmusił ich do przyjęcia chrześciaństwa i zjednoczył wszystkie ludy germańskie, a połączywszy państwo Longobardów z frankońskiem, przyjął z rąk Papieża koronę cesarstwa rzymskiego. Od tej pory Słowianie pogańscy, rozdzieleni na liczne, waśniące się ze sobą szczepy, pozbawieni poczucia jedności plemiennej, stanęli wobec potężnego, silnie zorganizowanego państwa, które posiadało niezaprzeczenie wyższą kulturę i doskonalsze środki walki, a poczuwało się do obowiązku krzewienia chrześciaństwa. Stosunki pogorszyły się jeszcze dla Słowian, gdy po śmierci Ludwika Ś-go (814—840) rozpadło się wielkie państwo Karolingów, i utworzyło się w ciągu IX stulecia osobne królestwo niemieckie, w którem niebawem władzę objęli Sasi (w r. 919). W umyśle wojowniczych władzców tego, w porównaniu z dawnem, karolingowskiem, bardzo uszczuplo-

nego państwa, połączyła się stara dążność do szerzenia wiary chrześciańskiej wśród pogańskich sąsiadów z nowem pragnieniem rozszerzenia granic królestwa. Tak rozpoczęła się systematyczna, starannie zorganizowana działalność zaborcza i germanizacyjna przy pomocy oręża, podstępu, namowy i Kościoła. Głównemi organami tej polityki zdobywczej były stworzone już przez Karola Wielkiego a pod rządami Sasów wysunięte daleko ku wschodowi posterunki graniczne, t. zw. „marchie“, których kierownicy otrzymywali bardzo rozległe pełnomocnictwa wojskowe i sądownicze, z prawem władania ziemią zdobytą. Właściwym twórcą tych marchii na pograniczu zachodnio-słowiańskiem był drugi z królów niemieckich pochodzenia saskiego, Otton I (936—973). Powołani przez niego do pełnienia straży nad Elbą książe saski Hermann Billung, i wojowniczy margrabia Gero, rozwinęli tak energiczną, i wobec niezgody a wreszcie i kulturalnej oraz wojennej niższości plemion słowiańskich, tak skuteczną działalność, że w ciągu lat kilkunastu opanowali prawie całą dolinę między Elbą i Saalą, a Odrą i Bobrem. Przeszło trzy czwarte tego całego obszaru zdobył dla państwa niemieckiego margrabia Gero i utworzył prowincyę tak wielką, że po jego śmierci podzielono ją na trzy osobne marchie, a mianowicie: północną, wschodnią i Miśnię.

Dalszemu posuwaniu się Niemców ku wschodowi położyło na czas pewien zaporę silnie zorganizowane przez Bolesława Chrobrego państwo polskie. Wielki ten wojownik i śmiały, ogarniający szerokie horyzonty polityk umyślił zjednoczyć bezsilne w swojem rozdwojeniu, a spokrewnione bardzo blisko z Polakami szczepy zachodnio-słowiańskie, i cel ten w znacznej części osiągnął. Zmusił nawet w pokoju Budziszyńskim (w r. 1018), cesarstwo rzymsko-niemieckie do zwrotu większej połowy ziem zdobytych przez Gerona. Po śmierci Bolesława jednak fala niemiecka popłynęła na nowo ku wschodowi. Już następca wielkiego króla, Mieczysław II, nie potrafił utrzymać owocu działalności swego ojca, lecz oddał Konradowi II marchie. Granica niemiecka dosięgnęła znowuż Odry, ale nie zatrzymała się na tej rzece. Wprawdzie cesarstwo rzymsko niemieckie utraciło w wiekach następnych z jędrnością organizacyi i znaczną część swej potęgi w występowaniu na zewnątrz. Władzę rozdzielili między siebie książ-

żęta, mało zależni od cesarza, zwalczający się często, niejednokrotnie w krwawych nawet bojach. Ale i państwo polskie rozpadło się w tym samym czasie na drobniejsze organizmy, których władzcy żyli z sobą w niezgodzie, wydzierali sobie nawzajem skrawki ziemi i w walce wzajemnej odwoływali się często do pomocy książąt niemieckich, a zwłaszcza samego cesarza. Następstwa braku władzy centralnej i jednolitej polityki w rozdartem na strzępy państwie polskiem, niemożliwości energicznego występowania na zewnątrz i kokietowania pojedyńczych książąt z cesarstwem niemieckiem uwydatniły się niebawem. Zwabieni blaskiem wyższej kultury zachodniej, olśnieni tytułem cesarza rzymskiego, namaszczonego przez głowę Kościoła, niektórzy książęta, sąsiadujący bezpośrednio z Niemcami, uważali sobie za zaszczyt należenie do wasalów cesarza, starali się o zaliczenie w poczet książąt rzeszy niemieckiej, przyjmowali zwyczaj i język niemiecki, ściągali szczególnemi przywilejami osadników niemieckich z zachodu i pracowali systematycznie nad zgermanizowaniem swoich krajów. W ten sposób, nie drogą podboju — chociaż zapewne w tym wypadku odgrywała pewną rolę obawa przed wojowniczym księciem saskim, Henrykiem Lwem — lecz dobrowolnego poddawania się urokowi cesarstwa i wyższej kultury zachodniej, Pomorze zachodnie czyli szczecińskie zamieniło się już około roku 1181 na prowincyę niemiecką i w ciągu wieków następnych zniemczyło się tak zupełnie, że dziś tylko nazwy niektórych miejscowości świadczą jeszcze o pierwotnym charakterze słowiańskim tego kraju. Ten sam los spotkał większą część Szląska, który po śmierci Bolesława Krzywoustego odpadł od Polski i następnie pod swymi książętami Piastowskimi przyłączył się do cesarstwa niemieckiego. Tak więc granica posiadłości niemieckich przekroczyła rychło Odrę i posunęła się na północy aż do Persanty, a na południu do górnej Prosny, Przemszy i górnej Wisły.

Zanim jeszcze Szląsk został utracony ostatecznie, na północy granica uległa nowej zmianie: całe wybrzeże Bałtyku, aż daleko w głąb ziem litewskich, dostało się w ręce niemieckie, tym razem nie tyle przez poddawanie się tamtejszych władzców urokowi niemieckiego zachodu, ile przez nieostrożność księcia mazowieckiego Konrada i zaborczość przybyszów, wpu-

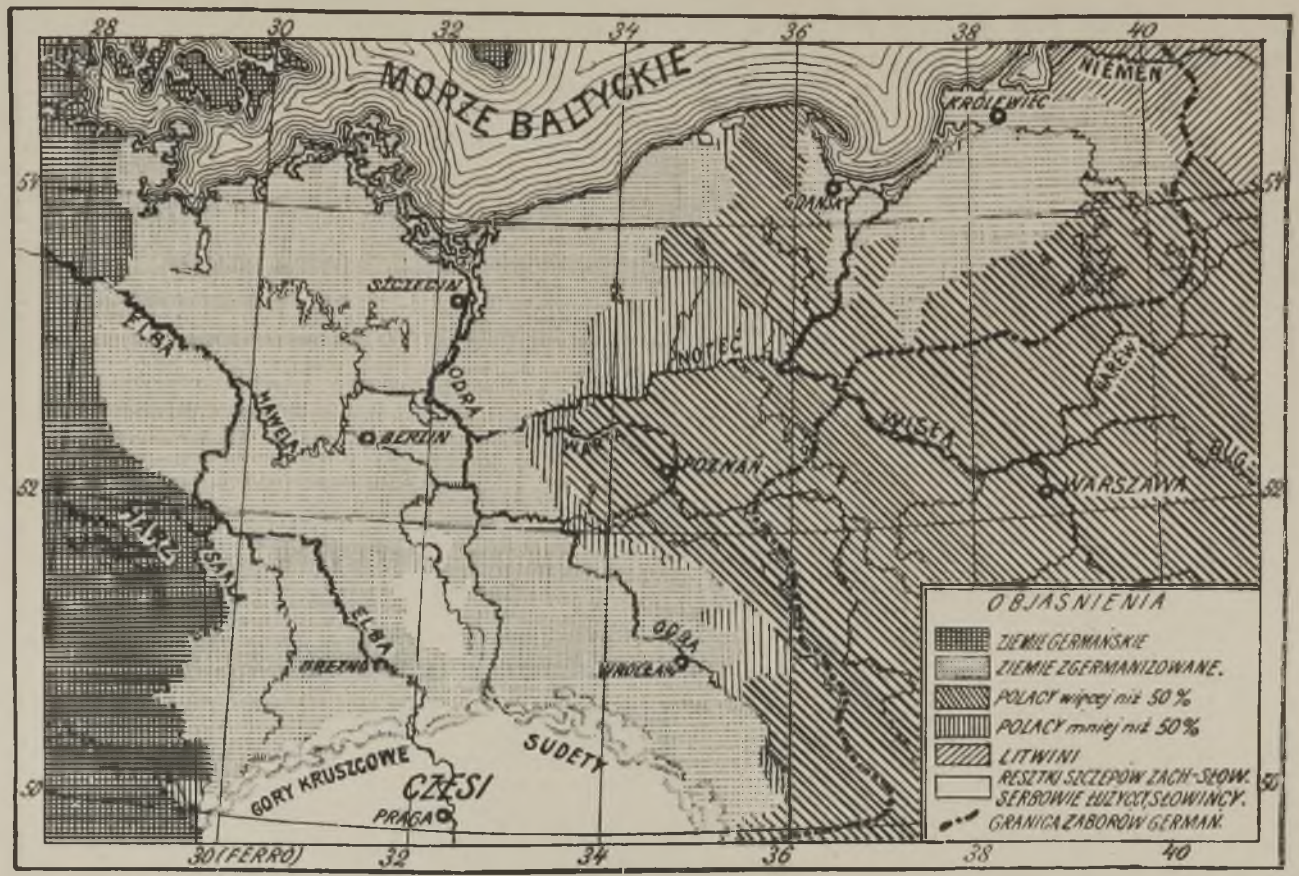

Zdobycze niemieckie w Słowiańszczyźnie zachodniej.

szczonych nieoględnie do kraju. Nie mogąc dać sobie rady z pogańskim szczepem Prusaków litewskich, Konrad Mazowiecki zawezwał do Pomocy zakon rycerski Panny Maryi, który po utracie Ziemi Ś-tej nie miał odpowiedniego pola działania, i oddał mu (w r. 1228) w dzierżawę ziemię Chełmińską. Zakon rozpoczął swoją działalność od rozszerzenia nadanych sobie ziem przez natychmiastowe zajęcie obszernych lubawskich posiadłości Braci Dobrzyńskich, a następnie zabrał się z taką energią do pracy, że w czasie niespełna 60 lat opanował całe wybrzeże po prawej stronie Wisły, aż po za Niemen, przyczem wprawdzie nie tyle nawrócił, ile wytępił Prusaków pogańskich. Wkrótce po dokonaniu tego krwawego dzieła, znalazła się dla zakonu pożądana sposobność do rozszerzenia swych posiadłości i po stronie zachodniej. Ostatni z książąt Pomorza wschodniego, czyli gdańskiego, Mścisław II, nie posiadając potomstwa, zapisał swe ziemie ks. Przemysławowi wielkopolskiemu. Margrabiowie brandenburscy, panujący w rozszerzonej znacznie i zaokrąglonej dawnej „Marchii północnej", którzy rościli sobie prawo do tej ziemi, postarali się jednak o to, aby Przemysław nie mógł objąć spuścizny—przez usunięcie go przy pomocy wynajętych morderców. Gdy zaś spadkobierca jego, Władysław Łokietek, przyłączył Pomorze do państwa polskiego, margrabia brandenburski wkroczył z siłą zbrojną do kraju. Zatrudniony walką o utwierdzenie swego tronu, Łokietek odwołał się do pomocy Krzyżaków—z tym skutkiem, że zakon wypędził wprawdzie Brandenburczyka z Pomorza, ale zabrał kraj dla siebie. Tak nastąpiło połączenie terytoryalne najdalej na wschód wysuniętych zdobyczy z krajami, opanowanemi już poprzednio przez Niemców.

Raz jeszcze Polacy, przy pomocy Litwinów, zdobyli się na odepchnięcie groźnej fali germańskiej. W bitwie pod Grunwaldem (1410), została złamana potęga Krzyżaków, a pół wieku później, w drugim pokoju toruńskim (1466), wszystkie ziemie krzyżackie zostały przyłączone do Polski: Pomorze gdańskie, ziemie Chełmińska i Michałowska, oraz Malbork bezpośrednio, a reszta (część wschodnia) jako lenno. Przez okrągłe 200 lat utrzymał się ten stan rzeczy, z tą tylko zmianą, że Krzyżacy pod rządami mistrza Alberta Hohenzollerna, margrabiego brandenburskiego, przeszli na protenstantyzm, i lenno ich przybrało charakter świecki,

pod nazwą Prus Książęcych. W czasie tych dwustu lat jednak państwo polskie, przekroczywszy szczyt swej potęgi, osłabło bardzo, i w epoce walk na wszystkie strony oraz rozstroju wewnętrznego, nie znalazło sił do utrzymania owocu dawnych zwycięstw. Potomek margrabiów brandenburskich, elektor Fryderyk Wilhelm, zwany Wielkim, skorzystał z trudnego położenia państwa, aby przez podstępną i wiarolomną politykę zmusić je do uznania samodzielności Prus Książęcych. Było to ustępstwo na razie tylko formalne, ale w skutkach swych nieobliczone. Samodzielne Prusy Książęce stały się w rękach Hohenzollernów silnym punktem oparcia w polityce na wschodzie i podstawą ich potęgi. Elektor brandenburski Fryderyk przybrał tytuł króla pruskiego, mianując nowe państwo i nowy, tworzący się na zwaliskach słowiańskich naród, imieniem wytępionego szczepu litewskiego. Państwo wzrastało szybko w siły i wpływy polityczne, a trzeci z królów, Fryderyk II. zwany również Wielkim, mógł odważyć się już na wojnę z cesarstwem Habsburgów i powiększył królestwo pruskie zdobyciem zniemczonego już w większej połowie Szląska. Jeszcze lat kilka, a rozpocznie układy o zajęcie ziem polskich, rozdzielających jego posiadłości. Skutkiem pierwszego rozbioru Polski, w r. 1773, Pomorze wschodnie, bez Gdańska i Torunia, ale z okręgiem nadnoteckim, dostało się ponownie w ręce niemieckie. Linia graniczna zdobyczy niemieckich powróciła mniej więcej na to samo miejsce, na którem znajdowała się przed drugim pokojem toruńskim. Przekroczyła ją tylko cokolwiek nad Notecią. Ale niebawem, w roku 1793, Prusacy zajęli całe dorzecze Warty, a przy rozbiorze trzecim, w r. 1795, terytoryum przytykające do Prus Książęcych. Austrya zaś, która wówczas była także państwem — jako czynnik polityczny — czysto niemieckiem, opanowawszy już Galicyę, zajęła w r. 1795 resztę ziem etnograficznie polskich. Był to punkt kulminacyjny w posuwaniu się fali germańskiej ku wschodowi. Granica zdobyczy niemieckich zrównała się zupełnie z granicą słowiańszczyzny zachodniej, którą określiliśmy wyżej 42 st. długości geograficznej (Ferro). Pruska biegła od Prus Książęcych wzdłuż Niemna aż pod Grodno, stąd zakrzywionym ku zachodowi łukiem do Narwi, wzdłuż Bugu, aż pod Modlin, dalej do Wisły pod Warszawą, wzdłuż Wisły do Pilicy, brzegiem tej rzeki aż do źródeł, i łączyła

się z Szląskiem. Zdobycze austryacko-niemieckie po za Galicyą określały rzeki Pilica, Wisła i Bug.

Ten stan rzeczy nie utrzymał się długo. Wojny napoleońskie odepchnęły granicę znowu ku zachodowi, na to miejsce, na którem znajduje się obecnie. Sięga ona jednak znacznie jeszcze dalej, niż za czasów największego rozszerzenia się państwa niemieckiego na przełomie średniowiecza. Prusy zatrzymały na Kongresie Wiedeńskim część zachodnią zdobyczy z wieku XVIII. którą można określić linią, sięgającą od Wisły powyżej Torunia przez Gopło do ujścia Prosny i brzegiem tej rzeki aż do granicy szląskiej.

Dobiegamy do końca. Wynikiem rozwoju dziejowego w czasie dziesięciu wieków, od Karola Wielkiego do chwili obecnej, jest zupełna zmiana stosunków politycznych i bardzo wielka w stosunkach etnograficznych na całej zachodniej części Wielkiej Niziny Europejskiej, od Elby i Saali aż do źródeł Wisły na południe, a prawie 41° dł. geogr. na północy. Zmiana jest tak radykalna, że cała ta część niziny nosi dziś nazwę „niziny północno-niemieckiej". Z szczepów zachodnio-słowiańskich, które zamieszkiwały ją dawniej, pozostały między Odrą i Elbą tylko resztki Serbów łużyckich, garstka Polaków, Czechów i Morawian na Szląsku, po prawej stronie Odry zaś tylko te szczepy, które należały od samego początku lub też przyłączyły się wcześnie do państwa Polskiego, a więc Polacy oraz Kaszubi, i nad jeziorem Łeba zamieszkujące resztki bardzo blisko z nimi spokrewnionych Słowińców. Reszta została wytępiona albo pochłonięta przez żywioł niemiecki, a na miejscu dawnych ludów słowiańskich utworzył się mieszany nowy naród Prusaków, różniący się charakterem znacznie od szczepów czysto niemieckich, a nienawidzący namiętnie Słowian, zwłaszcza Polaków, niewątpliwie pod wpływem wielowiekowej tradycyi dziejowej. Ziemie polskie, przyłączone do Królestwa Pruskiego, stanowią jego część wschodnią na całej rozciągłości Bałtyku do źródeł Wisły, a ponieważ postać ich zewnętrzna była wynikiem wojen i starć nieustannych, wypełniających całe wieki, nie posiadają one żadnych granic naturalnych. Można oddzielić je od ziem niepolskich tylko dawną granicą polityczną, (obecnie administracyjną), ale i tego podziału nie można zastosować na Pomorzu i na Szląsku. Ziemie te składają się, według dzisiejszego po-

działu administracyjnego, z Prus Wschodnich i Zachodnich, wąskiego skrawka we wschodniej części Pomeranii, z Wielkiego Księstwa Poznańskiego i wschodniej części Szląska, zamkniętej między granicą a linią przechodzącą od Rawicza do Prądnika (niemieckie Neustadt O. Schl.)*). Reszta jest już ziemią czysto niemiecką, z wyjątkiem dwóch wysepek łużyckich nad górną Szpreą. Zaznaczyć jednak trzeba, że i na tym, określonym wyżej, obszarze ludność polska nie wszędzie już mieszka zwartą masą, lecz jest mocno przerzedzona w niektórych okolicach, zwłaszcza na zachodnim skraju Poznańskiego i w dolinie Noteci, a w pośrodku niej, w Prusach Wschodnich i Zachodnich, między Wisłą a Niemnem, nad wybrzeżem morskiem, znajduje się wielka wyspa czysto niemiecka, na którą składają się północne części Warmii i Prus Książęcych.

Wyspa ta obejmuje północno-wschodnią część Prus Zachodnich z Gdańskiem, Malborkiem i Elblągiem, oraz północną połowę Prus Wschodnich i sięga na południe do Goldapu, niemal do jeziora Mamry, Olsztyna, Miłomłynu, Iławy i Grudziądza *). Pomiędzy Iławą i Grudziądzem wrzyna się w nią obszar, zamieszkany przez Polaków, a mianowicie okręg sztumski, luźno tylko związany z ziemią Chełmską i Michałowską.

* *
*

Wychodzimy w pracy tej ze stanowiska etnograficznego, nie zaś historycznego. Szczegółowy opis ziem polskich w Prusach nie zatrzyma się więc na granicach Rzeczypospolitej z końca wieku XVIII, ani też nie obejmie wszystkich dzielnic, które należały do Polski Bolesławowej, lecz wyłącznie terytoryum, na którem mieszka

*) Na mapce, umieszczonej na str. 61, posunięto tę granicę zanadto ku wschodowi, oznaczając mylnie obszar, na którym Polacy stanowią mniejszość zaludnienia, jako ziemię zupełnie zniemczoną. Taką samą omyłkę popełniono przy oznaczaniu obszaru polskiego w Prusach Wschodnich i Zachodnich po prawej stronie Wisły, przez co granica ludności polskiej posunęła się zanadto ku południowi. Natomiast rozszerzono nieco obszar polski nad południowo-zachodnią granicą W. Ks Poznańskiego, w nizinie zgniłej Obry i Baryczy. W tych stronach ludność polska nie sięga już nigdzie do Odry.

w naszych czasach tubylcza ludność polska, a więc: W. Ks. Poznańskie, Prusy Wschodnie i Zachodnie, bez wspomnianej wyspy niemieckiej nad Baltykiem, oraz część wschodnią Pomeranii i Szląska. Ograniczenie to nie dotyczy jednak zarysu geografii fizycznej, przy którym rozstrzygają, oczywiście, względy czysto geograficzne.

II.

ZARYS GEOGRAFICZNY.

Obszar ziem, zamieszkanych przez zwartą masę ludności polskiej, wypełnia prawie dokładnie dorzecza Wisły i Warty. Tylko na północy granica etnograficzna posunęła się dalej, docierając do Niemna. Ziemie polskie w Prusach stanowią wschodnią część tego obszaru, na całej długości od południa do północy, obejmują więc dorzecza dolnej Wisły i dolnej Warty, pierwszej od ujścia Drwęcy, drugiej od ujścia Prosny. Określenie to nie jest jednak ścisłe. Na południu bowiem wązki pas ziemi, zaludnionej przez Polaków, sięga jeszcze daleko po za źródła Prosny, w dorzecze górnej Wisły, a w dwóch miejscach przekracza Odrę; na północnym wschodzie zaś rozszerza się znacznie, zajmując część południową dorzecza Pregoły.

Obszar ten należy w całości do niziny Baltyckiej. Tak nazwiemy zwężający się między stokami gór środkowo-europejskich a Baltykiem wylot zachodni wielkiej niziny europejskiej aż do Elby, nie mogąc nazwać go „niziną północno-niemiecką“, jak to czynią Niemcy, ani też oznaczyć granicy między jego częścią niemiecką, a polską. Nizina ta, obejmująca wszystkie ziemie, zamieszkane

przez Polaków, oraz siedziby wytępionych lub zniemczonych szczepów zachodnio-słowiańskich, stanowi pod względem budowy swego podłoża skalistego, ukształtowania powierzchni, rozmieszczenia i charakteru wyżyn, a także układu rzecznego (z wyjątkiem części wschodniej) całość jednolitą, odrzynającą się zarówno do niziny niemieckiej po lewej stronie Elby, jak i od niziny wschodnio-europejskiej, jakkolwiek wyraźnej linii granicznej przeciągnąć tu niepodobna. Jej podłoże skaliste tworzy zagłębienie z bardzo urozmaiconą powierzchnią, pokryte i znacznie wyrównane osadami diluwialnemi (piaski, gliny, głazy) i aluwialnemi (namuły rzeczne i morskie, osady jeziorowe). Zbliża się ona pod tym względem do niziny niemieckiej, a różni się znacznie od wschodnio-europejskiej, gdzie pod osadami diluwialnemi i namułami (które jednak występują tu daleko rzadziej, niż na zachodzie), spoczywają niewzruszone od najdawniejszych czasów stare formacye geologiczne w warstwach niemal zupełnie poziomych. Tylko południowo-wschodnia część naszej niziny posiada podłoże skaliste, właściwe wschodowi. Najwięcej charakterystycznem znamieniem niziny Bałtyckiej jest jej rozpadanie się na trzy smugi, ciągnące się na całej przestrzeni od wschodu do zachodu. Część środkową zajmuje szeroka dolina z łożyskami starych rzek. Była to niegdyś dolina Wisły, która w epoce lodowcowej nie zwracała się w biegu dolnym ku północy, lecz płynęła wzdłuż wału lodowego, doliną Noteci ku zachodowi, zabierała ze sobą Odrę, łączyła się dolinami Szprei i Haweli z Elbą i wylewała swe wody do morza Niemieckiego w nizinie Renu. Drogę tę jeszcze w czasach historycznych oznaczały bardzo wyraźnie rozległe bagniska, obecnie zaś kanały, łączące ze sobą wymienione rzeki. Dopiero po ustąpieniu lodowców, Wisła i Odra wyłamały sobie przez wzgórza drogę do Bałtyku. Wzdłuż tej wielkiej doliny „Prawisły" ciągną się po obu stronach pasma niskich wzgórz: na północy pasmo Bałtyckie (Uralsko-Bałtyckie), na południu Graniczne. Pierwsze przytyka do morza, tworzy całość jednolitą, przerwaną tylko łożyskami rzek, ma charakter wybitnie morenowy i odznacza się szczególną obfitością wód, które powstały w zamkniętych kotlinach po ustąpieniu lodowca. Stąd pojedyńcze części tego pasma otrzymały nazwę „Pojezierzy". Pasmo drugie jest mniej jednolite, składa się z luźno ze sobą związa-

Pojezierze Pomorskie i Pruskie (Prusy Zachodnie i Wschodnie).

nych grup, nie posiada jezior, a przytykając miejscami do stoków gór środkowo-europejskich, miejscami zaś oddalając się od nich, pozostawia po swej stronie południowej kotliny nizinne, tak zwane „Zatoki“: saską, szląską, podkarpacką.

Wąski pas ziemi polskich w Prusach, ciągnący się w poprzek całej niziny Bałtyckiej, rozpada się oczywiście również na trzy wymienione wyżej części, przyczem podział administracyjny (i historyczny) kraju zgadza się w głównych zarysach z geograficznym.

Strome wybrzeże Zatoki Puckiej.

Część środkowa, W. Ks. Poznańskie, obejmuje niziny starych łożysk rzecznych; jest to dolina Warty i Noteci. Część północną, Prusy Wschodnie i Zachodnie, wraz ze skrawkiem Pomeranii polskiej, wypełniają wzgórza i jeziora pasma Bałtyckiego, sięgające na południe aż do Noteci w W. Ks. Poznańskiem. Szląsk polski w Prusach należy prawie zupełnie do pasma Granicznego. Główną jego część zajmuje wyżyna Szląska.

A. Pojezierze Pomorskie i Pruskie. Wyżyna Bałtycka towarzyszy wybrzeżom morskim na całej rozległości, od półwyspu Jutlandzkiego aż po za Dźwinę, i łączy się tam, w okolicy jeziora

Pejpus, z wzgórzami, które ciągną się przez całą Rosyę europejską do północnego Uralu. Stanowi ona, jak już wspomnieliśmy, pasmo jednolite, rozerwane tylko zewnętrznie dolinami rzek, spływających do morza, i jeziorami (w Meklemburgii), na części, t. zw. Pojezierza, które otrzymały swe nazwy odrębne od podziału politycznego kraju (Pojezierze szlezwickie, holsztyńskie, zachodnio i wschodnio-meklemburskie, pomorskie, pruskie i t. d.). Ziemie polskie w Prusach obejmują znaczną część Pojezierzy pomorskiego i pruskiego, przedzielonych rozszerzającą się na północy doliną Wisły.

Cały ten pas nadbrzeżny zawdzięcza swój odrębny charakter tej okoliczności, że tam utrzymała się (z powodu położenia północnego) najdłużej pokrywa lodowa, która okrywała niegdyś całą nizinę Baltycką, aż do gór środkowo-europejskich. Posiada on nierówne podłoże skaliste, na którem zebrały się w wielkiej ilości osady morenowe, żwiry, gliny piasczyste, skały narzutowe, i potworzyły się w kotlinach—pierwotnych, wyżłobionych przez wody lodowcowe lub usypanych przez moreny—liczne, wielkie, nieregularne jeziora. I na południu niziny Baltyckiej wielki lodowiec skandynawski pozostawił ślady swego istnienia; ale tam osady diluwialne spoczęły na podłożu mniej nieregularnem i uległy w ciągu długich wieków znacznym przeobrażeniom, skutkiem zwietrzenia i działalności rzek, a w znacznej części pokryły się pyłem stepowym („loessem"), który przez swą żyzność wpłynął bardzo na wegetacyę i wygląd kraju. Pas nadbrzeżny zaś, uwolniwszy się daleko później od lodowców, zachował daleko więcej charakter morenowy. I on jednak uległ już znacznym przeobrażeniom, skutkiem działalności wód słodkich, które miejscami powyrywały w osadach diluwialnych głębokie łożyska, nadając krajobrazowi wygląd malowniczy, miejscami zaś osadziły wielkie ilości mułu i potworzyły rozległe, nizkie a żyzne równiny, i skutkiem spływania oraz zarastania jezior, przez co z jednej strony wyłaniają się obszary żyznej gliny marglowej, wypłókanej z gliny dyluwialnej, z drugiej zaś tworzą się torfowiska.

Pojezierza pomorskie i pruskie różnią się od od zachodnich części pasma baltyckiego, głównie tylko nadzwyczajną obfitością i wielkością swych jezior, oraz większą wysokością wzgórz. Wzgórza te, jak wogóle na całej wyżynie, zajmują przeważnie część

środkową kraju i opadają łagodnie zarówno ku południowi, jak i ku północy. Sięgają tylko na niektórych miejscach do samego morza; daleko częściej pozostawiają między sobą a Bałtykiem wązki, rozszerzający się tylko przy ujściu większych rzek, pas nizinny. Niziny te są jednak nowotworami aluwialnemi i pochodzą albo z namułów rzecznych, albo też składają się z lotnych piasków, wymielonych przez fale morskie i usypanych przez wiatry. Te wydmy piasczyste, otaczające niemal całe wybrzeże, wypierają powoli morze, powiększając ląd stały; miejscami tylko wdzierają się na ląd i zasypują go zupełnie, niszcząc wszelką, bardzo ubogą zwy-

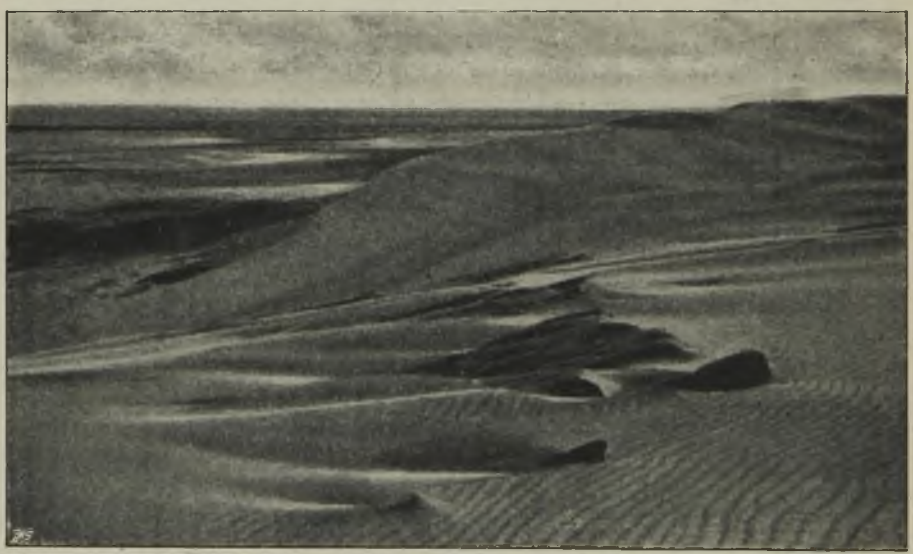

Wędrujące piaski morskie na wybrzeżu kurońskiem.

kle w tych okolicach, wegetacyę. Rycina na str. 73 wyobraża taki „cmentarz drzew“, las zasypany i wyniszczony przez latające piaski morskie. Te wydmy piasczyste Niemcy oznaczają wyrazem *Düne*. Wyrażenia polskiego niema. Bardzo charakterystycznym objawem zbierania się piasków na wybrzeżu bałtyckiem, są zatoki nad ujściami większych rzek, zamknięte prawie zupełnie lub częściowo długiemi a bardzo wązkiemi smugami piasków, mierzejami—po niemiecku „*Nehrung*“. Zatoki te Niemcy nazywają hafami („Haff“). Zatok takich istnieje na wybrzeżach tej części pasma Bałtyckiego, która interesuje nas, jako zamieszkana przez Polaków, trzy. Mia-

nowicie zaś: nad ujściem Niemna zatoka Kurońska; zamknięta mierzeją Kurońską, nad ujściem Pregoły i Nogatu zatoka Fryska, albo Świeża, zamknięta mierzeją tej samej nazwy, wreszcie nad ujściem Wisły Gdańskiej, zatoka albo odnoga Gdańska z zatoką Pucką, do połowy tylko, po stronie wschodniej, oddzieloną od pełnego morza mierzeją Hel. Czwarta taka zatoka, Szczecińska, znajduje się nad ujściem Odry, nie jest jednak oddzielona od morza mierzeją, lecz dwoma wyspami piasczystemi, Usedom i Wollin. Skutkiem napływu piasków morskich, porty, nie leżące nad ujściami większych rzek, zatracają coraz więcej swoje znaczenie, zwłaszcza, że z biegiem czasu zwiększyły się znacznie rozmiary okrętów. Obecnie

„Cmentarz drzew“ na mierzei Kurońskiej.

jeszcze tylko Królewiec, Elbląg, Gdańsk, Szczecin, Lubeka i Kiel należą do portów wielkich i są dostępne dla wszystkich okrętów.

Przyjrzyjmy się bliżej powierzchni interesujących nas Pojezierzy.

Pojezierze Pomorskie ciągnie się szerokim grzbietem z południowego zachodu ku północnemu wschodowi, od Odry do Wisły. Grzbiet opada zwolna po stronie południowej do Warty i Noteci, po północnej do Baltyku. Wyniosłość wzgórz zwiększa się stopniowo ku wschodowi, i pasmo dosięga swego najwyższego punktu już

w pobliżu Wisły, pod Kościerzyną w Wieżycy (Turmberg), w górach Szembarskich (331 m.). Przeciętna wysokość wynosi 150—200 m. Ponad 200 metrów wznosi się tylko kilka wzgórz w części wschodniej Pojezierza: w pobliżu Piły (Schneidemühl) 207, pod Frylądem (Märkisch Friedland) 211, po stronie zachodniej Szczecinka (Neu Stettin) 203 i 214, w pobliżu Człuchowa (Schlochau) 223, na południe od Bytowa 227 i 256, pod Lauenburgiem 210, na brzegu zachodnim jez. Raduńskiego 272, między Kościerzyną (Behrent) i Tczewem (Dirschau) 271, na południe Wejherowa (Neustadt) 201. Okolica Wieżycy, zwłaszcza na północy, w pobliżu Kartuz, ze swe-

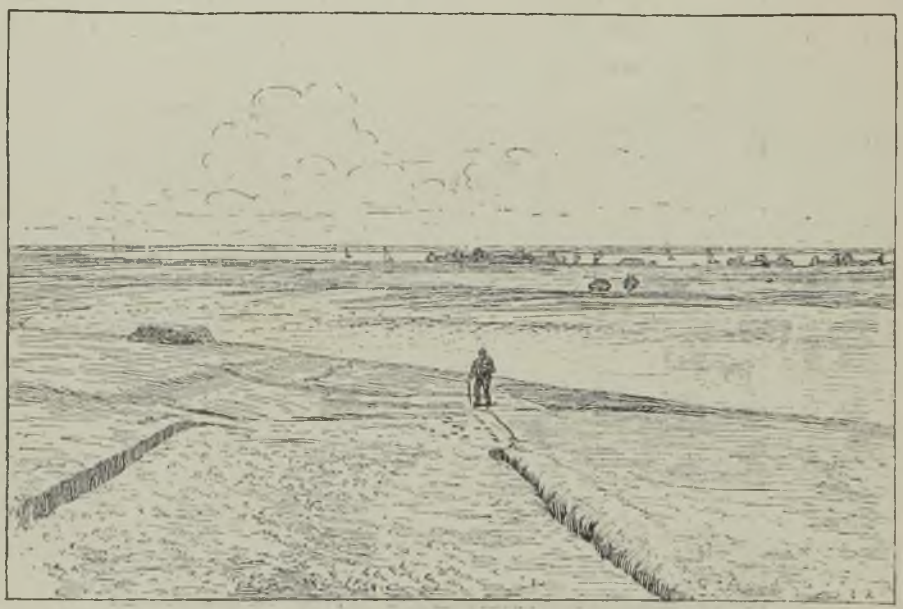

Nad jeziorem Łeba.

mi kotlinami, głęboko wyżłobionemi łożyskami rzek i strumyków, obfita w łąki zielone i piękne jeziora, w których toni przeglądają się strome, zalesione wzgórza, ma wygląd prawie górski i nosi nazwę „Szwajcaryi Kaszubskiej“. Niemniej piękną jest „Szwajcarya Pomorska“, w południowo-wschodniej części prowincyi pomerańskiej, w okolicach Szczecinka. Wogólności jednak jest to kraj mało urozmaicony, nużący jednostajnością rzadko zalesionych wzgórz piaszczystych, chudych, nieurodzajnych pól, licznych a nie wielkich jezior, grzęznących w piaskach i torfowiskach. Tylko skraj połu-

dniowy tego obszaru, należący już do W. Ks. Poznańskiego, zwłaszcza nad rzeką Brdą, wyróżnia się na swoją korzyść od reszty, jakkolwiek nie może mierzyć się pod względem piękności z „Szwajcaryą Kaszubską.“ Tam też tylko, tuż u granicy noteckiej Pojezierza, zdarzają się grunta lepsze, żyźniejsze. Zresztą cały ten obszar, nie wyłączając i pięknych pod względem zewnętrznego wyglądu okolic Kartuz, jest pustkowiem, nadającem się zaledwie w lepszych swych częściach do uprawy żyta, owsa i kartofli, a część środkową, naokoło Tucholi, zajmuje prawdziwa pustynia, porośnięta lasem sosnowym i wrzosem, zapewniająca tylko nędzne utrzymanie człowiekowi. Na północy, wzdłuż wybrzeża, ciągną się nieprzejrzane piaski i torfowiska, wśród których drzemią płytkie przeważnie jeziora, zawdzięczające swój byt działalności morza, w okresie ostatnim, aluwialnym. Osady dyluwialne, z których składają się wzgórza, miejscami tylko sięgają do morza, tworząc porysowane, zarośnięte słabo krzewami, rzadziej lasem, strome wybrzeża. Nie są to oczywiście wybrzeża skaliste, lecz gliniasto-piaskowe, z wielką domieszką głazów, naniesionych przez lodowiec skandynawski. Starsze formacye geologiczne wyjątkowo tylko występują na powierzchnię, jak np. na wyspie Rugii. Z 263 kilometrów wybrzeża, mała tylko część składa się z osadów dyluwialnych; ogromną większość, 212 kilometrów, stanowią białe, po części ruchome, piaski morskie, tworząc rozległe niziny, ówdzie dość wysokie wzgórza, i odcinając ląd na całej przestrzeni od morza. Na niektórych miejscach ławy piasczyste (Dünen) dosięgają znacznej wysokości, zwłaszcza w okolicy jeziora Łeba, po stronie zachodniej do 56 metrów, po stronie wschodniej do 45 metrów wysokości. Jeziora, które ciągną się łańcuchem wzdłuż teraźniejszych wybrzeży, powstały skutkiem osadzania się piasków w pewnej odległości od ówczesnego lądu. Są to właściwie zatoki, odgrodzone rozszerzającemi się coraz więcej mierzejami zupełnie od morza, i wypełnione z biegiem wieków słodką wodą rzeczną. Mierzeja Hel, wrzynająca się od północnego krańca Pojezierza w kierunku południowo-wschodnim w odnogę Gdańską, i odcinająca od niej zatokę Pucką, składa się również z piasków morskich, naniesionych przez fale. Ma ona 36 kilometrów długości; szerokość jej zwiększa się ku końcowi południowemu; miejscami, zwłaszcza w części północnej, wynosi ona

zaledwie 400 m. Część południowa jest okryta lasem sosnowym. Przed falami morskiemi broni jej potrójny łańcuch ław piaszczystych, wznoszących się miejscami do 25 metrów ponad poziom morza.

Pojezierze Pomorskie jest, jak całe pasmo Baltyckie, obfite w wody. Jeziora są wogólności mniejsze, niż w innych częściach pasma. Na wymienienie zasługują. oprócz wspomnianego już jeziora Łeba, Żarnowieckie nad Baltykiem, Raduńskie w pobliżu Ko-

Karlsberg pod Oliwą.

ścierzyny, Chojnickie i Złotowskie. Nie wielkie też, ale za to liczne są rzeki. Linia działu wód ciągnie się przez środek wyżyny, niemal równolegle do wybrzeża. Rzeki, uchodzące do morza, płyną wszystkie w kierunku północno-zachodnim, są spławne, ale nie mają wielkiego znaczenia dla żeglugi. Do większych należą: Rega, Persante, niegdyś granica między Pomorzem wschodniem i zachodniem, Wipper (Wieprz), Stolpe (Słupna), Lupow i Łeba, przepływająca przez jezioro tej samej nazwy. Rzeki stoku połu-

dniowego są dopływami Odry, Warty, Noteci i Wisły. Dopływy Odry i Warty są maleńkie. Do Noteci wpadają: pod Krzyżem Drawa (niem. Drage), pod Ujściem Głda (Küddow), w pobliżu Wyrzyska Łobżonka. Kierunek wszystkich jest południowy. Do rzek tego samego stoku należą dopływy Wisły: Brda (Brahe), Czarnawoda (Schwarzwasser) i Wierzenica (Ferse). Płyną one początkowo w kierunku południowo wschodnim, następnie zwracają się wprost ku południowi. Brda zwraca się w swym biegu dolnym, pod Bydgoszczą, jeszcze ku wschodowi i wpada do Wisły w pobliżu Fordrun, łukiem, otwartym ku północy. Ujście Czarnejwody znajduje się pod Świeciem; Wierzenicy pod Gniewem. Dopływ ostatni o tyle różni się od poprzednich, że płynie na całej przestrzeni w kierunku południowo-wschodnim. Ostatni z lewych dopływów Wisły, Motława (Mottlau), ma kierunek północny i wpada do Wisły pod Gdańskiem, gdzie łączy się z Radunią.

Nizina Wisły. Pojerze Pomorskie dzieli od Pruskiego Wisła, wrzynająca się szeroką doliną między wzgórza. Na innem miejscu znajdzie się sposobność do szczegółowego scharakteryzowania tej rzeki i jej dopływów. Tutaj wspominamy tylko o jej części, przepływającej ziemie polskie w Prusach, t. j. o biegu dolnym od ujścia Drwęcy pod Toruniem, aż do morza. W epoce lodowej, jak już wspomniano, Wisła, opuściwszy granice dzisiejszego Królestwa Polskiego, płynęła innem zupełnie łożyskiem; nie zwracała się ku północy, lecz ku zachodowi, przedostawała się doliną Brdy i nizinami, przez które obecnie przechodzi kanał Bydgoski, w dolinę Noteci i płynęła wzdłuż południowej krawędzi lodów do morza Niemieckiego, zabierając ze sobą wody wszystkich innych rzek. Po ustąpieniu lodów, wyłamała sobie przez wzgórza, albo też znalazła wyżłobioną już przez wody lodowcowe, drogę ku północy i odtąd zatrzymała ten kierunek, zmieniając jednak miejscami swe łożysko. Dolina jej jest silnie wystrzępiona i waha się między $2\frac{1}{2}$ a 12 kilometrami szerokości. Miejscami pasmo Bałtyckie sięga swym wzniosłym grzbietem niemal do rzeki, tworząc strome wybrzeża, jak pod Chełmnem, Świeciem, Grudziądzem i Kwidzyną; gdzieindziej oddala się znacznie od doliny, opadając ku niej powoli nizkiemi pagórkami. Spadek jest niewielki, znacznie jednak silniejszy, niż u innych wielkich rzek, przepływających nizinę Bałtycką,

u Odry i Elby. Pod Toruniem dolina wystaje jeszcze na 35 metrów po nad poziom morza, pod Grudziądzem 19, pod Tczewem 5. Po za miastem Gniew (Mewe), w pobliżu starożytnej miejscowości Mątwy, Wisła rozszczepia się na dwa ramiona, z których zachodnie, po nazwą Wisły, płynie dalej ku północy, wschodnie zaś, pod nazwą Nogat zwraca się w kierunku północno-wschodnim do Malborka i wpada pod Elblągiem rozgałęzioną deltą do za zatoki Fryskiej. Wisła Stara lub Leniwa, w pobliżu morza, skręca dość ostrym łukiem ku zachodowi i, przepłynąwszy przez Gdańsk, wpada pod Nowym Portem (Neufahrwasser) do Zatoki Gdańskiej, przerwawszy jednak poprzednio jeszcze, przed Gdańskiem, na dwóch miejscach wązki pas niziny, oddzielający ją od Baltyku. Cała dolina, od Torunia aż do ujścia, składa się z żyznych osadów rzecznych, naniesionych w ciągu wieków przez potężny strumień. Poniżej przylądka Mątowskiego nizina rozszerza się trójkątem między ramionami Wisły i sięga po obu stronach po za nie, na wschodzie aż do jeziora Drużno (Drausensee), na zachodzie po za Mołtawę. Największa jej szerokość wynosi 50 kilometrów. Przez całą nizinę ciągną się po obu stronach rzeki olbrzymie tamy, wzniesione dla obrony urodzajnych pól, ogrodów i żyznych pastwisk przed powodziami. Wezbrane fale Wisły jednak zrywają

Dolina Vogelsang w górach Elbląskich.

często potężne okowy i zalewają rozległe przestrzenie, wyrządzając nieobliczone szkody kolonistom niemieckim.

Dopływy Wisły w obrębie państwa pruskiego są nieznaczne. O lewych wspominaliśmy już wyżej; prawe spływają wszystkie z Pojezierza Pruskiego. Największym z nich jest Drwęca (Drewenz). Płynie ona z jeziora Ostródzkiego początkowo w kierunku południowym, zwraca się powyżej Brodnicy (Strasburg W. P.) na południowy zachód, tworzy granicę między Prusami a Królestwem Polskiem i wpada powyżej Torunia do Wisły. Daleko mniejsza Ossa, przepłynąwszy kilka mil w kierunku południowo-zachodnim, skręca następnie pod kątem prawym ku północnemu zachodowi. Ujście jej znajduje się poniżej Grudziądza. Rzeczka ta ma tylko znaczenie historyczne, jako granica Polski Bolesławowej. W łożysko jej wielki wojownik kazał wbić słup żelazny dla oznaczenia

Góra zamkowa w Grudziądzu.

kresów państwa. Trzecim, również maleńkim dopływem, jest Liwna (Liebe), wpadająca do Wisły tuż przed rozdzieleniem się jej dwa ramiona. Płynie ona początkowo w kierunku południowo-zachodnim, następnie jednak zwraca się wprost ku północy, zamykając w wydłużonem kolanie Kwidzynę (Marienwerder).

Pojezierze Pruskie jest pod każdym względem dalszym ciągiem Pomorskiego, różni się jednak od niego ogromną obfitością wielkich jezior, pokrywających gęstą siecią, zwłaszcza południowo-wschodnią część kraju. Na całem pasmie Baltyckiem wszystkie

rozmiary zwiększają się ku wschodowi. Uwydatnia się to już bardzo na Pojezierzu Pomorskiem, więcej jeszcze na Pruskiem. Nietylko jeziora są tam liczniejsze i większe, ale i rzeki obfitsze w wodę, torfowiska rozleglejsze, wzgórza wyższe, osady piasków morskich potężniejsze, a piaski same ruchliwsze. Pojezierze to sięga po za granice Prus, na wschodzie do Niemna, obejmując całą gubernię Suwalską, na południu do nizin w Królestwie Polskiem, między lewemi dopływami Narwi. Tam też, między Janowem a Mławą,

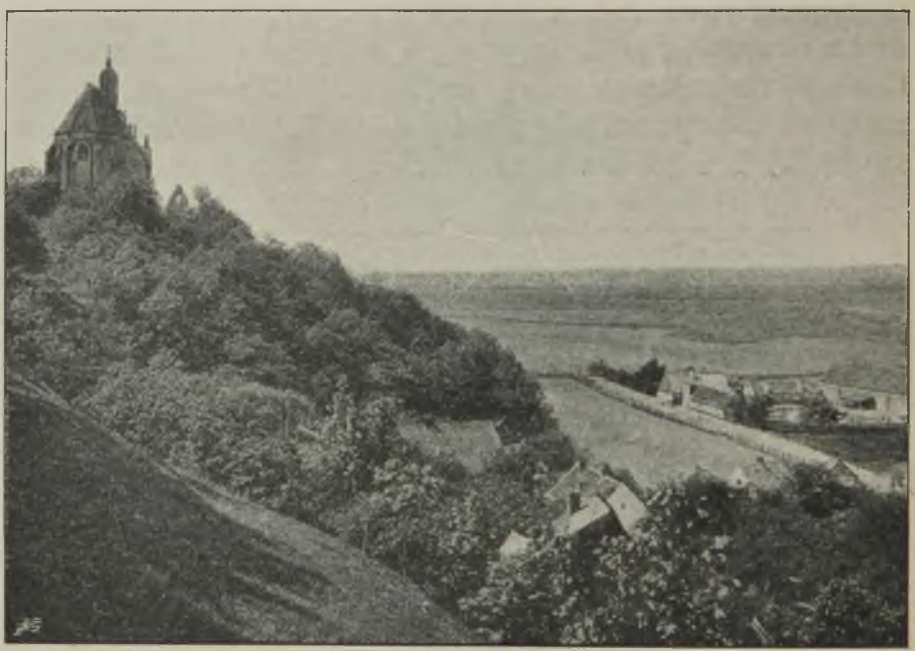

Wzgórze pod Chełmnem.

znajduje się jego szczyt najwyższy, wznoszący się, według Kieperta, 345 m. ponad poziom morza, według „Słownika Geogr." 351 m. (1152 st.), a więc wyższy od Wieżycy. Ponad 300 m. Pojezierze Pruskie wznosi się tylko na 5 miejscach: oprócz wspomnianego, po wschodniej stronie Lubawy (Löbau) 313 m., na południe od Gołdapu 309, pod Gołubiem 309 i na południe od Mławy 316. Wzgórza po nad 200 m. są liczne, rozrzucone na całej przestrzeni Pojezierza, zwłaszcza w części południowej. Najwyższe z nich znajdują się po za granicami Prus, w pobliżu Przerośla w gub. Suwal-

skiej (283). Na północy wyżyny w kilku miejscach sięgają do samego morza, tworząc strome, niekiedy—skutkiem ścisłego spojenia się głazów narzutowych, glin i piasków dyluwialnych—niemal skaliste wybrzeża. Wybrzeże takie znajduje się pod Tolkemitem, na północ od Elbląga, nad zatoką Fryską, między rzeczułką Elbing a Frauenbergiem, sławną niegdyś stolicą biskupów warmińskich (ryc. str. 82). W niewielkiej odległości od morza wzgórza dosięgają tam 182 m.; a milę dalej ku południowi, w słynącej pięknością swych okolic górze „Maślanej“ (Butterberg) (ryc. str. 78), 200 metrów wysokości. Na większej przestrzeni diluwium styka się bezpośrednio z morzem w półwyspie Sambijskim. Półwysep ten tworzy prawie regularny, wydłużony czworobok, zamknięty między rzekami Pregołą i Dejmą, zatoką Kurońską, Baltykiem i zatoką Fryską. Wzgórza jego są znacznie niższe od Elbląskich (najwyższe 110 m.), wybrzeża natomiast, opadające często zupełnie pionowo, wyszczerbione głęboko, miejscami zlepione w twardą skalistą opokę, zasypane z dołu wypłókanemi z osadów, olbrzymiemi głazami narzutowemi, o które z hukiem rozbijają się spienione fale, należą do najpiękniejszych nad Bal-

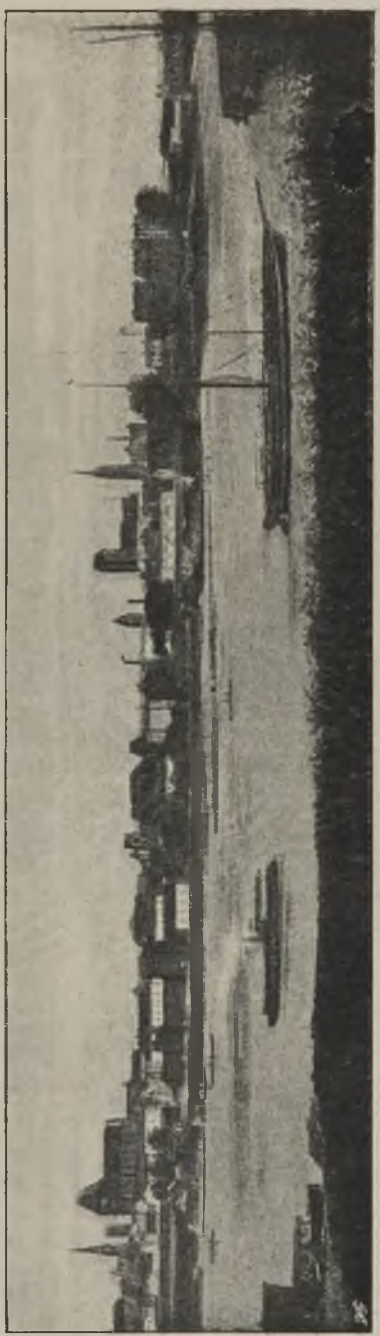

Wisła pod Toruniem.

tykiem (patrz ryc. na str. 84). Tu i owdzie wżerające się w ląd fale morskie odsłoniły tam nawet starsze formacye, na których spoczywa diluwium.

Po za temi dwoma wyskokami diluwialnemi i szerokim pasem osadów rzecznych przy ujściu Niemna, całe wybrzeże składa się z piasków, wymielonych przez morze i ułożonych w dwóch smugach po za sobą. Smuga pierwsza, to ostatni dziś skrawek stałego lądu; druga ciągnie się dwoma łukami, otwartemi ku północnemu zachodowi, w znacznej odległości od lądu i tworzy tak zwane

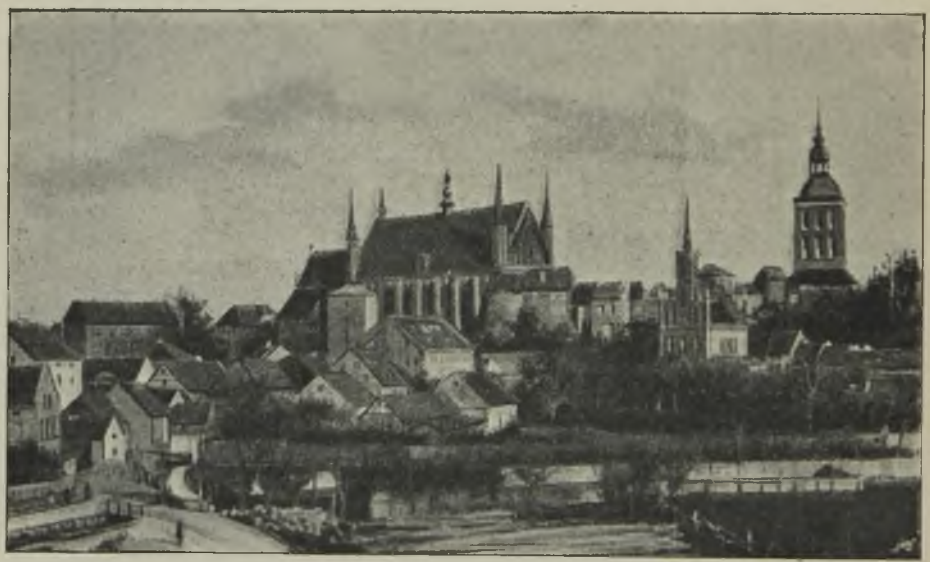

Frauenberg.

mierzeje: na zachodzie, od ujścia Wisły do południowego cypla Sambii — Fryską, od północnego wybrzeża Sambii do Kłajpedy (Memel)—Kurońską. Każdą mierzeję odgradza od morza zatoka tej samej co ona nazwy. Każda z nich posiada tylko jeden otwór u swego końca północno-wschodniego, pierwsza pod Piławą (Pillau), druga pod Kłajpedą. Mierzeja Fryska nie różni się zasadniczo od scharakteryzowanej już mierzei Hel, zamykającej zatokę Pucką, przewyższa ją tylko długością (około 60 km.). Ciągnie się ona niemal równolegle z wybrzeżem. Zatoka Fryska jest bardzo wązka i płytka. Jej głębokość przeciętna wynosi 5 metrów. Część

zachodnia, przy ujściu Nogatu, zabagnia się zupełnie ławami piasku i kępami, które coraz więcej utrudniają żeglugę. Mierzeja Kurońska ma 97 kilometrów długości i waha się pod względem szerokości między ½ do 4 km. Piaski morskie osadziły się tam prawdopodobnie pierwotnie na wyspach diluwialnych. Przynajmniej w południowo-zachodniej jej połowie, w okolicy wsi Rositten, znajduje się taka wyspa, wyróżniająca się od innych części mierzei urodzajniejszym gruntem, i skutkiem tego gęściej zaludniona. Zresztą mierzeja składa się z martwych, przeważnie ruchomych piasków. Po stronie północno-zachodniej wystają one niskim grzbietem z morza, wznoszą się łagodnie ku wschodowi, dosięgają często 60 metrów wysokości i opadają nagle wystrzępionym nieregularnie brzegiem do zatoki. Podczas wiatru nad całą mierzeją unoszą się ogromne obłoki lotnego piasku, przebiegają zatokę i, osadzając się w niej, tworzą mielizny. Na mierzei samej piaski znajdują się w nieustannym ruchu, „wędrują“ ku wschodowi, zalewają powoli zamieszkane osady, oraz rzadkie lasy, rosnące miejscami, i niewstrzymanie posuwają się naprzód ku zatoce (p. rycina na str. 73 „cmentarz drzew“ na wybrzeżu Kurońskiem). Kilka miejscowości uległo już w ten sposób zniszczeniu; w Kunzen piasek, około r. 1800, dotarł do miejscowego kościołka, pokrył go zupełnie z biegiem lat i pod koniec wieku XIX posunął się tak daleko, że pozostawił poza sobą na powierzchni szczątki zburzonej świątyni. Usiłowano oddawna uchronić się od niszczącej działalności ruchomych ław, ale bez powodzenia. Dopiero w czasach ostatnich wynaleziono środek skuteczny. Wznosi się wzdłuż wybrzeża morskiego (po stronie północno-zachodniej) gęste parkany, które powstrzymują piasek; za niemi sadzi się w małych kwadracikach, oparkanionych i nawiezionych gliną, drzewa i krzewy iglaste, zazwyczaj Pinus silvestris i Pinus montana. W taki sposób unieruchomiono już zupełnie niektóre ławy i uchroniono od zagłady zagrożone wioski. Zatoka Kurońska jest największa i najszersza ze wszystkich, zamkniętych mierzejami; nie odznacza się jednak, tak samo jak Fryska, wielką głębokością, w przeciwieństwie do Gdańskiej. Głębokość jej nie wynosi nigdzie więcej, niż 10 metrów. U swego wylotu, pod Kłajpedą, zatoka Kurońska wżera się, skutkiem działalności prądu Niemna, coraz więcej w ląd i posuwa się co rok o 2 metry ku wscho-

dowi. Żegluga na niej, jak wogóle nad wybrzeżami Baltyku, a zwłaszcza na zatokach, zamkniętych mierzejami, jest podczas burzy lub mgły połączona z wielkiem niebezpieczeństwem, z powodu licznych a zmieniających swe położenie mielizn. Dla okrętów wielkich odgrywa przytem bardzo ważną rolę ta okoliczność, że zanurzają się one zbyt głęboko w słodkich wodach, które wypełniają zatoki. Na punktach najczęściej odwiedzanych i szczególnie niebezpiecznych, wskazują żeglarzom drogę latarnie morskie, wzniesione na wysokich wieżach tuż nad wybrzeżem. Zatoka Kurońska posiada ich kilka: u swego połączenia z morzem, w pobliżu

Wybrzeże Sambijskie w pobliżu Warniken.

Kłajpedy; na wrzynającym się ostro w zatokę przylądku, naprzeciw ujścia Niemna (Rus) i pod wspomnianą wyżej miejscowością Rositten. Ważna latarnia, przestrzegająca okręty przed zbytniem zbliżeniem się do wybrzeża, znajduje się na północno-zachodnim rogu półwyspu Sambijskiego. Z innych wymienimy: latarnię w Piławie, nad otworem zatoki Fryskiej, pod Frauenburgiem, Tolkemitem i Elblągiem, w Nowym Porcie (Neufahrwasser) w pobliżu Gdańska (rycina na str. 86); na południowo-wschodnim końcu mierzei Hel, w pobliżu miejscowości Hela; naprzeciw, na stałym lądzie pod Oxhöftem; na północno-wschodnim wybrzeżu mierzei Hel i pod

Rixhöftem, na północnej krawędzi wybrzeża, tam, gdzie skręca nagle w kierunku południowo-wschodnim ku mierzei.

Układowi rzecznemu pojezierza nadaje właściwy charakter ta okoliczność, że dział wodny oddala się tam znacznie od wybrzeża, nie znajduje się w pośrodku, lecz blizko krawędzi południowej i wschodniej pasma wzgórz i nie tworzy jednolitej linii, lecz kilka węzłów hydrograficznych. Skutkiem tego, system rzeczny pojezierza jest zawikłany, i istnieje przeciwieństwo między jego częścią północną a południową. Rzeki, spływające ku południowi, należą tylko swemi źródłami do pojezierza, i, dążąc wprost w dolinę Wisły, Bugu i Narwi, mają prawie wszystkie ten sam kierunek—południowo-wschodni. Są to mianowicie, licząc od wschodu do zachodu, dopływy Biebrzy: Łyk i Wisa, dopływy Narwi: Pisa, Szkwa, Rosoga, Omulew, Orzyc, oraz dopływ Bugu: Wkra. Ostatnia, Wkra, różni się swym górnym biegiem od innych, skręca kilka mil za swem źródłem, łukiem otwartym na północ, ku zachodowi, tworząc granicę między Królestwem Polskiem a Prusami, i następnie dopiero, opuściwszy linię graniczną, powraca do swego pierwotnego kierunku, południowo-wschodniego. Niemcy nazywają tę rzekę na swojem terytoryum Neide albo Soldau. Dwie tylko rzeki, spływające z pojezierza, wyłamują się zupełnie z tego kierunku: na wschodzie Biebrza (dopływ Narwi), na zachodzie wspomniana już wyżej Drwęca. Obie płyną w kierunku południowo-zachodnim.

Między źródłami Omulewa, Wkry i Drwęcy znajduje się najważniejszy węzeł hydrograficzny pojezierza Pruskiego w t. zw. górach Szeskich (Kernsdorfer Berge), między Lubawą (Löbau), Ostródą (Osterode), Olsztynkiem (Hohenstein) i Niborkiem (Neidenburg). Mniej więcej w pośrodku tej wyżyny, w pobliżu źródeł Wkry, znajduje się pamiętna bitwą z r. 1410 miejscowość Tannenberg. Z tej grupy wzgórz spływa większa połowa rzek pojezierza Pruskiego; oprócz wymienionych już: ku zachodowi do Wisły—Osa, ku północy, do morza—Pasarga, ku północnemu wschodowi do Pregoły—Łyna (Alle). Pasarga wpada poniżej Brunsbergi do zatoki Fryskiej, Łyna, największa z zachodnich rzek pojezierza, łączy się pod Welawą (Wehlau) z Pregołą. Otrzymuje ona po stronie wschodniej kilka małych dopływów z grupy wiel-

kich jezior mazurskich. Jeziora te stanowią drugi węzeł hydrograficzny pojezierza Pruskiego. Z rzek już wymienionych, mają tam swoje źródła Łyk i Pisa; ku północnemu zachodowi spływają do Łyny: Guber, Omet i Swinia (Schweine), a ku północy Węgorapa (Angerap), należąca tak samo, jak Łyna, do systemu Pregoły. Pregoła (Pregel) jest największą rzeką pojezierza Pruskiego. Powstaje ona ze zlewiska czterech strumieni, z których jeden, Węgorapa, wypływa z jezior mazurskich, a mianowicie jeziora Mamry, a trzy: Rominta, Pisa i Wystruć (Inster), z północno-wschodniej grupy wzgórz pojezierza. Źródło Rominty znajduje

Latarnia morska w Nowym Porcie

się w okolicy Przerośla, nad granicą Królestwa Polskiego i Prus; Pisy—w jeziorze Wisztynieckiem, położonem 174 m. nad powierzchnią morza, Wystruci—w bagnach u północnego stoku wzgórz. Romita łączy się z Pisą pod Gąbinem (Gumbinnen), z Węgorapą powyżej miasta Wystruć (Insterburg). Pod samem miastem Wystruć wpada do wspólnego łożyska trzech połączonych rzek strumień

Wystruć. Punkt ten znajduje się już tylko 12 metrów ponad poziomem morza. Odtąd rzeka ma nazwę Pregoły i płynie leniwo ku zachodowi, przyjmuje pod Welawą Łynę, która dorównywa jej zupełnie obfitością wód, i wpada poniżej Królewca do zatoki Kurońskiej. Okolica, w której powstają Rominta, Pisa i Wystruć, jest trzecim węzłem hydrograficznym pojezierza. Rozchodzą się stąd większe i mniejsze strumienie na wszystkie strony. Oprócz wymienionych już, ku zachodowi spływa do Węgorapy Gołdapa, ku południowi Biebrza, ku północnemu wschodowi do Niemna Czarna Hańcza, ku północy do Niemna Szeszupa, z swemi licznemi dopływami. Liczne małe strumyki pomijamy. Wypływają one prawie wszystkie z jezior, które pokrywają gęstą siecią całą okolicę. Niemen należy do pojezierza Pruskiego tylko jako jego granica północna i wschodnia. Charakterystyka tej rzeki i jej dopływów znajdzie się na innem miejscu. Tutaj wspomnimy tylko o jej ujściu[1]). Niemen przypomina swym dolnym biegiem pod niejednym względem Wisłę. Przepłynąwszy kilka mil na terytoryum pruskiem i przyjąwszy z południa Szeszupę, a z północy Jurę z Szeszuwą, wstępuje on w szeroką nizinę aluwialną i niebawem rozdziela się poza miastem Tylżą (Tilsit) na dwa ramiona, tworząc deltę. Ramię główne płynie pod nazwą Rus w kierunku północno-zachodnim i, wysławszy przez niziny jeszcze kilka odnóg do morza, wpada do zatoki Kurońskiej w pobliżu miasteczka Russ, drugie zaś, pod nazwą Gilia (Gilge), skręca łukiem, otwartym na południe, ku południowemu zachodowi, łączy się tuż przy ujściu kanałem Friedrichsgraben i rzeką Dejmą z Pregołą i wpada do zatoki pod miejscowością Gilge. Nizina Niemna składa się, tak samo, jak nizina Wisły, z osadów rzecznych, wystających tylko 5 metrów nad powierzchnię morza, i jest bardzo urodzajna, ale z powodu braku kanałów i tam w znacznej części zabagniona i zaniedbana.

---

[1]) Zaznaczamy przy tej sposobności, że mapka, umieszczona na str. 68—9, jest na tem miejscu bardzo niedokładna i daje mylny obraz stosunków wodnych. Między innemi Szeszupa tworzy na kilkumilowej przestrzeni granicę między Królestwem Polskiem a Prusami. Szeszuwa nie wpada do Niemna, lecz jest dopływem rzeki Jura, której ujście znajduje się naprzeciw ujścia Szeszupy. Przestawiono też nazwy zatok: Kurońskiej i Fryskiej. Zatoka nad ujściem Niemna nazywa się Kurońską, a nad ujściami Nogatu, Pasargi i Pregoły—Fryską. Mapę dokładniejszą podamy przy szczegółowym opisie Prus Wschodnich.

Większa część rzek, spływających z pojezierza Pruskiego, czerpie swe wody z jezior, zapełniających w wielkiej obfitości kotliny południowej i wschodniej części pasma Baltyckiego. W pobliżu morza znajduje się tylko jedno większe, a mianowicie wspomniane już kilkakrotnie jezioro Druzno (Drausensee) w okolicy Elbląga. Jeziora, leżące pośród wzgórz, znajdują się na znacznej wysokości ponad poziomem morza, przyczem wyniesienie ich zwiększa się wogólności ku wschodowi. Grupa jezior wschodnich (Jezierzyce (Geserich), Miłomłynu (Liebensmühl), Drwęckie albo Ostródzkie (Drewenzsee) i sąsiednie) znajduje się na wysokości 95—100 metrów, grupa środkowa jezior mazurskich, od jez. Mamry (Mauersee) poza Śniardwy (Spirdingsee), na wysokości 117 m. Położone dalej ku wschodowi jezioro Laśmiady wznosi się 125 m., Łeckie 130 m. ponad poziom morza. Najwyżej leżą jeziora w gub. Suwalskiej: Wisztynieckie 174 m., Wigry przeszło 200 m. Znajdują się jednak pojedyńcze wyższe jeziora także w pośrodku pasma. Głębokość ich jest nierówna; waha się między kilkunastu a kilkudziesięciu metrami. Największe znajdują się w grupie mazurskiej. Są to jeziora Śniardwy (Spirdingsee) i Mamry (Mauersee). Pierwsze wypełnia ogromną kotlinę, zbliżoną kształtem do owalu, wystrzępionego i obciętego po stronie północnej, ciągnie się dwie mile ze wschodu na zachód i blizko 1½ mili z południa ku północy. Powierzchnia jego obejmuje przeszło dwie mile kwadratowe. Niespełna dwie mile kwadratowe zalewa jezioro Mamry. Ma ono kształt nieregularnego stojącego krzyża i składa się z 4 jezior półmilowych. Północne z nich nazywa się Mamry Węgoborskie (Mauersee), wschodnie Dargejmy (Dargeinensee), zachodnie jez. Dobskie (Dobischesee), południowe Kisajno (Lötzener Kisainsee). Z ostatnią częścią jeziora Mamry łączy się wielkie jezioro Niewocin albo Lewencińskie (Lewentinsee), obejmujące pół mili kwadratowej. Nie ustępują mu pod względem wielkości: jezioro Wigry w pobliżu Suwałk, rozlewające się na obszarze 20,9 wiorst kwadratowych (niespełna pół mili), a na zachodzie, między źródłami Liwny i Ossy z jednej, a Drwęcy z drugiej strony, wydłużone nieregularnie jezioro Jezierzyce (Geserichsee), trzy mile długie, a miejscami do pół mili szerokie. Inne, jak j. Druzno, pod Elblągiem, Warsz na północy od Jańsborka (Johannesburg), Selment i Laśmiady, na

południu i na północy od Ełku (Lyck), Rajgrodzkie, na granicy, w pobliżu miasta Rajgrod w Kr. Polskiem, Wisztynieckie pod Wisztyńcem, na granicy Prus i gub. Suwalskiej, są już znacznie mniejsze. Jezior małych i średnich, od ½—10 kilometrów kwadratowych rozległości, są tysiące; w samej gubernii Suwalskiej, na wschodniem pograniczu Pojezierza, jest ich, według „Słown. Geogr.“, około 500. Nie podaliśmy umyślnie rozmiarów wymienionych wielkich jezior w cyfrach szczegółowych, ponieważ z jednej strony pomiary są niepewne (także na terytoryum pruskiem), z drugiej zaś,

Z piaszczystych okolic jeziora Łeba.

przestrzeń, zalana wodą, zmniejsza się nieustannie, niekiedy nagle, skutkiem spływania jezior i ich zarastania. Proces ten, trwający już od niepamiętnych czasów, sprawia, że naokoło jezior i między niemi tworzą się rozległe torfowiska, a miejscami wyłaniają się smugi wymytej gliny marglowej, które niebawem, z powodu swej żyzności, zamieniają się na urodzajne. starannie uprawiane pola. Na wzgórzach, otaczających kotliny jezior, rosną wspaniałe lasy, przeważnie iglaste, opadające krawędziami często do samego zwierciadła wód. To ścisłe połączenie wyniosłych wzgórz, poprzerzynanych głębokiemi jarami, ogromnych, niemal dziewiczych lasów,

i rozległych przestrzeni wodnych, nadaje krajowi szczególnego uroku dzikiej, ponurej piękności. Pięknością krajobrazu słynie zwłaszcza okolica między jeziorami Mamry i Śniardwy. Jest to tak zwana „Szwajcarya Mazurska“, odwiedzana chętnie i często przez turystów niemieckich. Nadzwyczajna obfitość jezior, łączących się ze sobą bezpośrednio, moczarów i torfowisk, utrudnia tam bardzo komunikacyę lądową i zmusza do powszechnego używania drogi wodnej. Związek między jeziorami, oddzielonemi od siebie smugą lądu, stanowią liczne kanały, przeprowadzone najczęściej łożyskami strumyków, rzadziej wprost przez moczary. Dzięki temu połączeniu, można z jezior południowych, znajdujących się w okolicach Jańsborka, dostać się wygodnie przez Śniardwy i Niegocin do jeziora Mamry. Jeziora południowo-wschodnie: Selment, Łeckie i Laśmiady nie są jeszcze ze sobą połączone. Najlepszą jednak komunikację wodną posiada część zachodnia pojezierza, dzięki wielkim i długim kanałem, które łączą jeziora, leżące w głębi kraju, ze sobą i z morzem. Punktem środkowym jest tam małe jezioro Miłomłynu (Liebesmühl). Posiada ono wygodny związek z jednej strony z jeziorem Drwęckiem, z drugiej z Jezierzycami, na północy zaś łączy się za pomocą kanałów z jeziorem Druzno, Nogatem i zatoką Fryską. Związek między wielkiemi jeziorami mazurskiemi jest, po większej części, naturalny,—kanały są tam dość liczne, ale niewielkie; między jeziorami zachodniemi a zatoką Fryską natomiast sztuczny. „Szwajcarya Mazurska“ zawdzięcza udoskonalenie swych dróg wodnych głównie piękności swoich okolic i ruchowi turystów, północno-zachodnia część pojezierza zaś—urodzajności gleby, rozwojowi rolnictwa i połączonego z niem przemysłu.

Gleba pasma Baltyckiego należy wogólności, jak zaznaczyliśmy już wyżej, do gorszych. Zarówno na pojezierzu Pomorskiem, na całej przestrzeni od Odry do Wisły i od Bałtyku do Noteci, jak i w środkowej części pojezierza Pruskiego, od zatoki Fryskiej do południowej krawędzi wzgórz i od Pregoły do górnej Drwęcy—przeważają jałowe piaski, pokryte lasami sosnowemi i nadające się (nawet nie wszędzie) tylko do uprawy owsa, żyta i kartofli, oraz mokre torfowiska, zamienione miejscami z wielkim trudem na ziemię uprawną. Po lewej stronie Wisły znajdują się grunta lepsze

tylko w kącie południowo-wschodnim między dolną Brdą i Notecią, oraz w okolicy Pucka. Po lewej stronie są znacznie większe obszary ziemi urodzajnej. Takie rozległe pustkowia, nie nadające się prawie wcale do uprawy, jakiemi są lasy Tucholskie, okolice Lauenburga i Bytowa, lub szeroki pas wybrzeża nad jeziorem Łeba (ryc. str. 89), można znaleźć na pojezierzu Pruskiem tylko w moczarach nad zatoką Kurońską. Wielka „Puszcza Jańsborska“ między jeziorami Śniardwy a granicą Kr. Polskiego, jest tylko pokryta lasem, ale posiada ziemię nie najgorszą. Wewnątrz kraju, w określonej wyżej części środkowej pojezierza, można też spotkać miejscami wyspy urodzajne, nadające się nawet do uprawy pszenicy. Cała zaś część zachodnia, między dolną Drwęcą a morzem, i Wisłą a górną Drwęcą i kanałem, łączącym jeziora zachodnie z zatoką Fryską, odznacza się glebą dobrą. Obszar ten obejmuje starą ziemię Chełmińską oraz Pomezanię i łączy się na północnym zachodzie z żuławami w nizinie Wisły. Nizina ta jest najurodzajniejszą częścią całego obszaru. Nizina przy ujściu Niemna nie ustępuje jej pod względem dobroci gleby, ale nie jest jeszcze dostatecznie skanalizowana i brak jej jeszcze wiele do tego rozwoju, którym zadziwiają żuławy nadwiślańskie.

Płodów mineralnych pojezierze Pomorskie i Pruskie, z powodu grubości osadów diluwialnych, pokrywających starsze formacye geologiczne, nie posiada. Na zachodzie tylko, przy ujściu Odry, występuje na powierzchnię kreda. W południowej części pojezierza Pruskiego istnieją pokłady węgla brunatnego, dotąd zaniedbane prawie zupełnie. Jedyną kopaliną, oprócz torfu, jest bursztyn. Wydobywają go z ziemi, częściej wyławiają z morza, zwłaszcza na wybrzeżu Sambijskiem.

Pod względem klimatycznym pojezierza nie różnią się zasadniczo od W. Ks. Poznańskiego i Szląska. Podamy więc ogólną charakterystykę stosunków klimatycznych na całym obszarze ziem polskich w Prusach na końcu tego rozdziału.

B. Dolina Warty i Noteci. Jeżeli z pojezierza Pomorskiego zwrócimy się ku południowi i przekroczymy Noteć, to wstąpimy w kraj, różniący się znacznie od omawianego powyżej,—z powierzchnią lekko falistą, na której wyjątkowo tylko zarysowują się większe wzniesienia, miejscami zupełnie równy, z rzeczkami, pły-

Dolina Warty i Noteci (W. Ks. Poznańskie).

nącemi leniwie w zabagnionych i płytkich łożyskach, długiemi smugami łąk niskich i zarośniętych bujnie moczarów i małemi a licznemi skrawkami lasów wśród pól rozległych i starannie uprawionych. Jest to część wielkiej doliny starych łożysk rzecznych, którą scharakteryzowaliśmy już ogólnikowo w uwagach wstępnych tego rozdziału. Wycinek z tej wielkiej całości, należący do ziem polskich w Prusach, można określić jako dolinę Warty i Noteci. Posiada on na trzech stronach granicę naturalną: na północy sięga do pojezierza Pomorskiego, na zachodzie do Odry, na południu do krawędzi wyżyny Szląskiej w okolicach Baryczy. Na wschodzie granicy naturalnej niema; istnieje tylko granica polityczna, ciągnąca się krętą, złamaną ku zachodowi linią, przez bagna Bachorzy i jezioro Gopło ku ujściu Prosny, a następnie nad Prosną aż do jej kolana, powyżej Bolesławia. Po za tę granicę polityczną nizina Warty sięga jeszcze daleko w głąb Królestwa Polskiego, aż do ostatnich wylotów wyżyny małopolskiej, po prawej stronie Warty, i łączy się z niziną Pilicy. Tutaj zajmiemy się tylko tą jej częścią, która należy do ziem polskich w Prusach, a mianowicie do W. Ks. Poznańskiego. Obszar ten tworzy bardzo niskie płaskowzgórze, urozmaicone pasmami pagórków, ciągnących się głównie nad brzegami rzek i opadające zwolna zarówno z północy, jak i z południa ku środkowi, a w całości swej ze wschodu na zachód. Wzgórza północne, ciągnące się nad Notecią, stanowią niejako dalszy ciąg wzgórz pojezierza Pomorskiego, ostatnią krawędź skalistego podłoża, na którem ułożyły się osady diluwialne. Miejscami spotykamy tam jeszcze stosunkowo znaczne wyniosłości, w okolicach Chodzieża (po niem. Kolmar) 191 m., na północ od Kcyni (Exin) 162 i 136, pod Łabiszynem 152 m. Ta grupa wzgórz ciągnie się w kierunku południowo-wschodnim, ku Gnieznu i Trzemesznu. Pod Trzemesznem najwyższe wzgórze wznosi się 141, pod Gnieznem 127 m. nad poziom morza. Kąt północno-zachodni ma wzgórza niższe: pod Bydgoszczą 101, pod Inowrocławiem 109 m. Po za Gnieznem i Trzemesznem wzgórza zniżają się ku południowemu wschodowi: pod Witkowem mamy już tylko 113, pod Wrześnią 100, pod Miłosławiem 90 metrów. Ku Poznaniowi natomiast pasmo wyżyn zatrzymuje swą dotychczasową wysokość i przekracza Wartę. Najwyższe wzgórze na prawym brzegu Warty, w pobliżu

Gopło pod Kruświcą.

Owińsk. ma 143. naprzeciw, po lewej stronie rzeki. pod Złotnikami. 154 m. wysokości. Na południu wkraczają w dolinę wzgórza wyżyny Szląskiej. Należą do niej zupełnie jeszcze południowe powiaty W. Ks. Poznańskiego, aż do źródeł Baryczy. Wysokość przeciętna wynosi tam około 200 m., pojedyńcze wzgórza wznoszą się do 247 m., pod Ostrzeszowem (Schildberg). Po północnej stronie Baryczy wzgórza nie dosięgają już nigdzie 200 m., wznoszą się rzadko ponad 150. ale powierzchnia nie opada w części wschodniej nigdzie poniżej 100 m. Natomiast bardzo widoczne jest opadanie terenu ku zachodowi, zarówno po lewej, jak i po prawej stronie Warty. Na północy z wyżyn. pod Gnieznem, Trzemesznem i Kcynią. schodzimy niebawem do 100 m. w okolicach Wągrówca, 71 pod Ryczywołem, 56 pod Piłką; na południu pod Ostrowem wzgórza dosięgają 186 m., pod Dolskiem 149, pod Mosiną 132, pod Grodziskiem nizina opada już do 85. Wolsztynem 63. Babimostem, nad granicą brandenburską. 59 m. Pojedyńcze wzgórza rzadko tylko wznoszą się ponad 100 m. nad poziom morza. Mimo bardzo małego urozmaicenia powierzchni, niektóre okolice, w których wzgórza zbliżają się bezpośrednio do łożysk rzek, jak pod Mosiną, lub otaczają jeziora, jak pod Gnieznem i Trzemesznem, odznaczają się pięknością krajobrazu. Zwłaszcza Mosina jest z tego powodu ulubionym celem wycieczek, i wobec namiętności Niemców do tworzenia rozmaitych „Szwajcaryi“ w miniaturze, może doczekać się jeszcze nazwy „Szwajcaryi Poznańskiej“.

Kraj, położony tak nisko, przez który niegdyś przepływały fale olbrzymiej, szeroko rozgałęzionej Wisły, i dziś jeszcze odznacza się znaczną obfitością wód, jakkolwiek po zwróceniu się Wisły ku północy, skutkiem wytrzebienia lasów, spłynięcia i zarośnięcia jezior, oraz skanalizowania moczarów, utracił już bardzo wiele ze swego pierwotnego charakteru. Jeszcze w czasach historycznych, prawie połowa dzisiejszego W. Ks. Poznańskiego była pokryta wodą, w postaci szeroko rozlanych rzek, obszernych jezior i olbrzymich, niedostępnych bagien. Zwłaszcza bagien była obfitość wielka. Ciągnęły się one smugą milowej, a miejscami i kilkumilowej, szerokości po obu stronach Noteci, sięgając na wschodzie aż do Brdy, i łączyły się na południowym wschodzie, w okolicach Gopła, z wielkiem bagniskiem Bachorzy. Druga wielka, bez porównania jeszcze

szersza, smuga moczarów ciągnęła się przez południową część kraju, nad Wartą, w jej biegu ku zachodowi, od Koła do Śremu, i rozszerzając się za kolanem Warty pod Śremem, wypełniała prawie cały kąt południowo-zachodni kraju. Środowiskiem tych bagien była z jednej strony Mogilnica, z drugiej, rozpadająca się na dziesiątki leniwych strumyków, Obra. Za pośrednictwem Obry moczary te łączyły się z rozległemi bagnami Baryczy i jej dopływów: Polskiej i Szląskiej Kopanicy, oraz Orli. Obecnie z tego,

Jezioro Trzemeszeńskie.

w przybliżeniu 200 milowego, obszaru bagien, istnieją tylko szczątki w postaci zarośniętych przeważnie olszyną trzęsawisk nad wymienionemi rzekami; reszta zamieniła się na rozległe łąki, a miejscami nawet na rolę orną. Zmniejszyły się także bardzo jeziora, z tej samej przyczyny, dla której zaniknęły moczary. Z Gopła, które niegdyś, jeszcze w czasach historycznych, zalewało ogromną przestrzeń, łączyło się z jednej strony bezpośrednio z Wisłą, z drugiej z Notecią, z trzeciej z Wartą (pomiędzy Kołem a Koninem), pozo-

stały tylko strzępy, w postaci dzisiejszego wydłużonego Gopła (ryc. str. 94) i leżących w jego przedłużeniu ku południowi jezior w Królestwie Polskiem: Skulskiego, Broniszewskiego, Śleszyńskiego, Gosławickiego i innych mniejszych. Jak daleko sięgało dawne Gopło ku zachodowi, tego dziś już rozstrzygnąć niepodobna. Związek jego z Wisłą i Wartą został przerwany zupełnie. Stan dawny oznaczają dziś jeszcze na północy bagna i kanał Bachorzy, a na południu moczary,

Krajobraz z okolic Wenecyi (pod Gnieznem).

ciągnące się od wymienionych jezior ku Warcie. Pomimo swego znacznego zmniejszenia, Gopło pozostało największem z jezior tego kraju. Ciągnie się ono na przestrzeni 30 kilometrów z północy na południe i dochodzi do 4 km. szerokości. Z innych większych wymienimy: w części północno-wschodniej jezioro graniczne Powidzkie (Giwartowskie) i Skorzęcińskie (na linii od Gopła do Wrześni), Trzemeszeńskie, Wiecanowskie (pod Mogilnem), wązkie,

ale długością dorównywające niemal Gopłu. Trląskie, przez które przepływa Noteć, Żnińskie, Rogowskie. Bardzo liczne są w tej okolicy jeziora małe, obejmujące kilka lub kilkanaście włók. W środkowej części kraju jezior większych wcale niema. Największe stosunkowo znajduje się pod Strykowem (między Opalenicą i Mosiną) i pod Bninem (na północny wschód od Śremu). Liczne natomiast jeziora średniej wielkości pozostały w zachodniej części kraju, nad Wartą (między Poznaniem, Obornikami i Skwierzyną) i w dorzeczu Obry. Do większych należą Zbąszyńskie i Wolsztyńskie. Wreszcie istnieje grupa mniejszych jezior w okolicy źródeł Baryczy, między Ostrowem i Ostrzeszowem.

Układ rzeczny kraju jest prosty i jednostajny. Wobec łagodnego pochylania się powierzchni ku zachodowi, wszystkie ważniejsze rzeki (Noteć, Warta, Obra i Barycz) płyną w tym samym kierunku. Inny kierunek mają tylko mniejsze dopływy i rzeki graniczne. Wisła, która niegdyś była główną rzeką tego kraju, obecnie dotyka tylko jego granicy północno-wschodniej. na przestrzeni 6 mil. Nie otrzymuje ona z tej niziny żadnego większego dopływu, tylko małą strugę, zwaną Rzeką Zieloną, której źródła znajdują się w pobliżu wsi Dąbrówki, na linii między Inowrocławiem a Bydgoszczą, naprzeciw wygiętego ostro ku wschodowi kolana Noteci. Główne łożysko dolnej Wisły z epoki lodowej zajmuje obecnie Noteć. Wypływa ona pod nazwą Mątwy z Gopła (niektórzy geografowie uważają za jej źródło odpływ jezior Skorzecińskiego i Kamienieckiego), przepływa długie jezioro Trląskie i leżące w jego przedłużeniu mniejsze Mielno, zwraca się następnie ku zachodowi, a po za jeziorem Barcińskiem ku północnemu wschodowi. Za Łabiszynem Noteć zbliża się na odległość niespełna 2 mil do Wisły i prawdopodobnie łączyła się z nią niegdyś bagnami i spływającą z nich Rzeką Zieloną. Obecnie związku żadnego niema. Noteć zwraca się za Łabiszynem bardzo ostrym łukiem ku północnemu zachodowi i, spotkawszy się pod Nakłem z południową krawędzią wyżyny Baltyckiej, płynie odtąd wzdłuż niej, w kierunku wschodnim. Wyłamuje się z niego dopiero za Ujściem (nad ujściem rzeki Głdy) i zwraca się ku południowi. Powraca jednak do niego pod Czarnkowem i zatrzymuje kierunek zachodni aż do swego ujścia do Warty, pod Santokiem. Jest ona splawna na całej przestrzeni.

od Gopła do ujścia; dla statków większych (125 tonn) od Nakła. Pod temże miastem łączy się ona z kanałem Bydgoskim, a za jego pośrednictwem z Brdą i Wisłą. Spadek jej jest nieznaczny (pod

Nad Cybiną (pod Poznaniem).

Pokością u wyjścia jeziora Trląskiego 75, pod Nakłem 57, pod Santokiem 20 m.). Otrzymuje ona większe dopływy tylko z prawej strony, z pojezierza Pomorskiego, mianowicie zaś: Łobżonkę, Głdę (Kuddow) i Drawę (Drage). Spławną jest z nich tylko Drawa na

przestrzeni 4-milowej. Dopływy z lewej strony są maleńkie. Warta przepływa kraj, który nas tu zajmuje, tylko swym biegiem dolnym, od Pyzdr do Skwierzyny (Schwerin). Powstaje ona na wyżynie Małopolskiej i płynie bardzo krętem łożyskiem początkowo wśród wzgórz, następnie w szerokiej dolinie ku północy, aż do Koła. Tam zwraca się ku zachodowi, przecina granicę za Pyzdrami i zatrzymuje swój kierunek zachodni do Śremu. Od Śremu do Murowanej Gośliny płynie przez Mosinę i Poznań ku północy, następnie skręca łagodnym łukiem znowu ku zachodowi, przyjmuje na krótkiej przestrzeni, między Skwierzyną i Santokiem, po raz trzeci kierunek północny i, powróciwszy do zachodniego kierunku, wpada pod Kistrzynem, w prowincyi Brandenburskiej, do Odry. Spadek jej w górnym biegu jest dość silny, w dolnym niewielki. Poziom wody wynosi nad granicą W. Ks. Poznańskiego 70, pod Śremem 60, Poznaniem 51, Skwierzyną 23, Santokiem 20, Kistrzynem 13 m. Jest spławna dla średnich statków na całej przestrzeni w W. Ks. Poznańskiem. Dopływy jej po prawej stronie są małe. Do większych należą: Ner w Królestwie Polskiem (ujście powyżej Koła), Września, powstająca w okolicach Gniezna (ujście powyżej Pyzdr) i Wełna, wypływająca z jezior między Gnieznem a Trzemesznem (ujście pod Obornikami). Pod Poznaniem wpadają do Warty dwie małe strugi: Cybina i Główna. Większe są lewe dopływy Warty. Najwiekszy z nich, Prosna, płynie w kierunku północnym, tworząc granicę między Królestwem Polskiem a Szląskiem i W. Ks. Poznańskiem. Tylko pod Kaliszem granica oddala się na małej przestrzeni od rzeki, ku zachodowi. Obra stanowi w swym stanie teraźniejszym sieć kanałów, ciągnących się w rozmaitych kierunkach wśród bagien i łąk niskich. Powstaje ona na niewyraźnym dziale wodnym w południowo-wschodniej części kraju, w pobliżu Koźmina i płynie jako samodzielna rzeka w kierunku południowo-zachodnim, ku Odrze. Z moczarów tych wydobywają się ostatecznie dwie rzeki. Jedna z nich wpada pod nazwą Zgniłej Obry do Odry, w pobliżu miejscowości Tschirzig, druga zwraca się ku północy, przepływa szereg jezior: Chobienickie. Zbąszyńskie i Trzcielskie, i uchodzi pod Skwierzyną do Warty. Jest ona spławna od Zbąszynia aż do ujścia. Jeden z kanałów obrzańskich łączy ją z Wartą pod Mosiną, przyjąwszy spływającą z północnego zachodu Mogil-

nicę. Barycz należy tylko swemi źródłami do W. Ks. Poznańskiego. Tworzy ona południową granicę niziny. Powstaje na bardzo niewyraźnym dziale wodnym w pobliżu Prosny, pod Ostrowem, płynie w bagnach ku zachodowi i, przyjąwszy po prawej stronie Orlę, uchodzi do Odry przy kolanie, powyżej Głogowy.

Gleba doliny Warty i Noteci odznacza się wielką różnorodnością. Wogólności niziny posiadają glebę urodzajną, wyżyny zaś składają się z mniej lub więcej jałowych, niekiedy lotnych piasków,

Góry Olbrzymie. Schneekoppe.

oraz gliny czerwonej, z wielką domieszką przeważnie drobnych głazów narzutowych. Te piaski i gliny zajmują większą połowę kraju i tworzą dwa pasy, ciągnące się między Wartą i Notecią i wzdłuż Obry i łączące się ze sobą na zachodzie, nad granicą brandenburską. Najlepszą glebę posiada równina w północno-wschodniej części kraju, w pobliżu Gopła. Są to t. zw. Kujawy. Spotykamy tam czarnoziem, który powstał ze szczątków gnijącej przez długie wieki roślinności. Bardzo urodzajna jest także dolina Warty,

wypełniona gliną żółtą, oraz dolina Obry, o ile została zupełnie osuszona. Położone niżej części doliny nadobrzańskiej, oraz cała dolina Noteci, które nie nadają się do uprawy zboża, zostały zamienione na żyzne łąki. Tylko na miejscach najniższych lub niedostatecznie skanalizowanych, zarówno nad temi dwoma rzekami, jak i w pobliżu Gopła, nad Bachorzą i w północno-zachodniej części kraju, w pobliżu Obrzycka, wreszcie nad Baryczą, pozostały dotąd grzęzkie moczary.

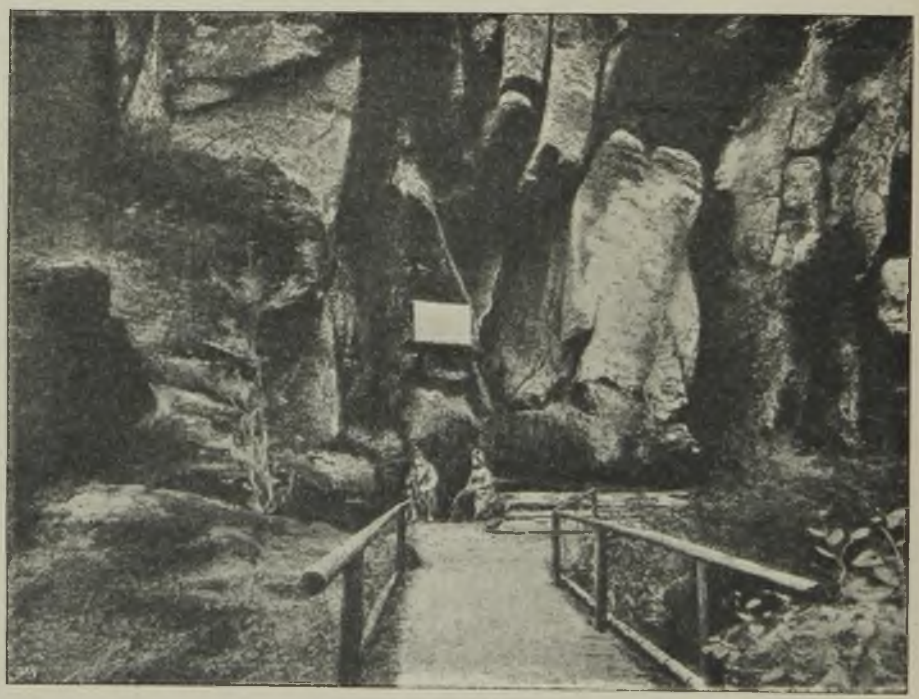

Z gór Heuscheuer. Labirynt piaskowcowy pod Adersbachem.

W płody mineralne W. Ks. Poznańskie jest tak samo ubogie, jak pojezierze Pruskie i Pomorskie. Posiada ono tylko rudy błotne, nie wyzyskiwane od dziesiątek lat wcale, z powodu swej małej wydajności, sól i gips w Inowrocławiu i wapno, wydobywane zwłaszcza w okolicach Barcina, nad Notecią. Obfitsze są kopaliny pochodzenia roślinnego. Nad Wartą znajdują się znaczne pokłady węgla brunatnego, w północnej części kraju bursztyn, naniesiony prawdopodobnie przez rzeki, a wreszcie w nizinach torf w wiel-

kiej obfitości. Z tych trzech kopalin wydobywają w wielkiej ilości tylko torf. Pokłady węgla brunatnego są dotąd zaniedbane prawie zupełnie z powodu blizkości Szląska, który dostarcza krajowi tanich a dobrych węgli kamiennych. Wydobywanie bursztynu nie opłaca się wcale.

C. Wyżyna i zatoka Szląska. Po stronie południowej krainy wielkich dolin, których częścią jest dolina Warty i Noteci, ciągnie się z południowego wschodu ku północnemu zachodowi pasmo wzgórz, zwane Granicznem, w tem zrozumieniu, że stanowi ono południową, graniczną część wielkiej niziny. Składa się ono tak samo, jak pasmo Baltyckie, w części z piasków diluwialnych,, gliny i gazów narzutowych, jest od niego na ogół wyższe, ale ponieważ spoczywa na wyższej podstawie, opada łagodniej na wszystkie strony i jest mniej rozdarte głębokiemi dolinami, nie nadaje ono krajowi tak górzystego charakteru, jaki posiadają pojezierza nadbaltyckie. Nie dotyka ono wszędzie do stoków gór skalistych, które zamykają z południa nizinę, lecz pozostawia miejscami pomiędzy sobą a niemi wązkie doliny, zwane „zatokami“. Są to: na wschodzie zatoka Podkarpacka (w dolinie Wisły i Sanu), w pośrodku zatoka Szląska (w dolinie Odry), na zachodzie zatoka Saska (w dolinie Elby).

Do ziem, zamieszkanych przez Polaków w Prusach, należy tylko część wschodnia wyżyny i zatoki Szląskiej. Nie mogąc jednak rozrywać całości geograficznej, musimy przyjrzeć się bliżej całemu obszarowi i poświęcić także kilka uwag systemowi gór, które wprawdzie nie należą do tego obszaru, ale ograniczają go z południa i sięgają w głąb jego pojedyńczemi odnogami i szczytami. Góry te noszą wspólną nazwę „Sudetów“ i stanowią część północnego wału Czeskiego. Nie tworzą one jednak ani wraz z niemi, ani same w sobie, całości organicznej, lecz składają się z kilku łączących się ze sobą grup rozmaitego pochodzenia, budowy i składu geologicznego. Sięgają one od Nisy Łużyckiej na zachodzie, do Odry i Beczwy (na Morawach) na wschodzie. Część zachodnia jest najwyższa i nosi nazwę „Gór Olbrzymich“. Ciągną się one kilkoma, zrośniętemi ze sobą, pasmami od źródeł Nisy Łużyckiej do źródeł Bobru. Grupa zachodnia posiada własną nazwę „Grzebienia Izerskiego“ (Iserkamm). Najwyższy jej szczyt (Tafel-

fichte) wznosi się 1,123 m. nad poziom morza. Znacznie wyższe są właściwe góry Olbrzymie, składające się z równoległych grzbietów: czeskiego i pruskiego. Czeski dochodzi w Kesselkoppe do 1,426, pruski w Schneekoppe (ryc. str. 011) do 1,605 metrów wysokości. Po stronie północnej tego podwójnego pasma ciągną się, równolegle do nich, oddzielone doliną Bobru, daleko już niższe (do 730 m.) Góry Kacbachu. Środkowa część Sudetów, sięgająca od źródeł Bobru do źródeł Nizy Kładzkiej, składa się z licznych grup rozmaitej formacyi. Są one znacznie niższe od Gór Olbrzymich. Na północnym zachodzie, w przedłużeniu Gór Kacbachu, ciągną się od Bystrzycy do Nisy Kładzkiej, Góry Sowie, z najwyższym szczytem „Wysoką Sową“ (1,014 m.), a w ich przedłużeniu pasmo Gór Reichensteinu. Od tych dwóch pasm oddziela dolina Kładzka podwójny grzbiet południowy, zwany „Habelschwerter“ i „Adler Gebirge“. Dolina ta jest zamknięta na zachodzie górami „Heuscheuer“ (ryc. str. 102, 104 i 105), tworzącemi labirynt, dziwacznie wyszczerbionych przez wody płynące, skał piaskowcowych, na wschodzie zaś „Górami Śnieżnemi“. Góry Reichenstein i Śnieżne należą już do trzeciej grupy Sudetów, do

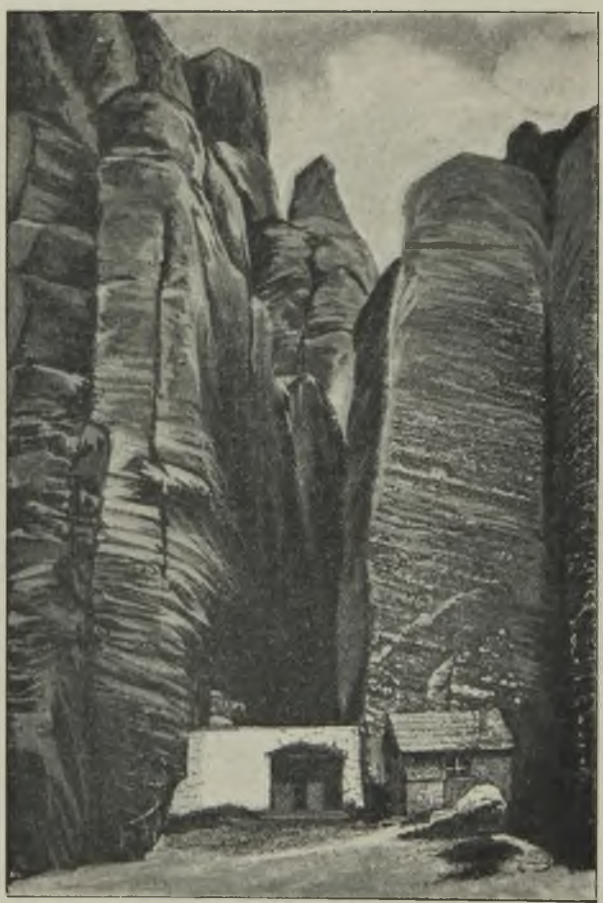

Z gór Heuscheuer. Labirynt pod Adersbachem.

Jesionika (Mahrisches Gesenke), który sięga w dwóch grupach od Nisy Kładzkiej do Odry i Beczwy. Pasmo główne ciągnie się od gór Sowich ku południowemu wschodowi, jako góry Reichensteinu, następnie „Góry Śnieżne“, wreszcie pasmo Dziadka (Altvater), a następnie skręca nagle pod prostym kątem ku południowemu zachodowi. Pasmu głównemu towarzyszy kilka bocznych, rozchodzących się w rozmaitych kierunkach. Góry te, posiadające ogólną nazwę wyższego Jesionika, odznaczają się znaczną wysokością i nie wiele ustępują Olbrzymim. Najwyższym szczytem Gór Śnieżnych jest wielki Schneeberg (1,425 m.), najwyższym w paśmie Dziadka — Dziadek (1,490 m.). Północną krawędź wysokiego Jesionika tworzy, wkraczająca już w zatokę Szląską, sławna z pięknych widoków grupa gór Zuckmantel. Szczyt jej wznosi się 890 m. nad poziom morza, a około 600 m. ponad sąsiednią nizinę. Zakończenie Sudetów stanowi niższy Jesionik, ciągnący się szeroką, rozdartą głębokiemi dolinami, wyżyną na południowym wschodzie od wysokiego Jesionika. Grupa ta jest znacznie niższa od innych i tylko pojedyńczemi

Heuscheuer.

szczytami wznosi się ponad 800 m. Ku temu systemowi gór biegnie od wschodu potężne, wydłużone pasmo Karpat. Nie styka się jednak z Sudetami, lecz wymija je, skręcając łagodnym łukiem ku południowemu zachodowi. Pomiędzy obu pasmami pozostaje nad Odrą, Beczwą i Morawą dolina, zwana Bramą Morawską, tworząc wygodne przejście z niziny północno-europejskiej ku południowi. Opis Karpat podamy w całości przy opisie Galicyi i Księstwa Cieszyńskiego. Tu zaznaczamy tylko, że ostatnie stoki gór Karpackich tworzą na wschodzie granicę południową wyżyny Szląskiej.

Wzdłuż Sudetów ciągnie się po obu stronach Odry niezbyt szeroka dolina, zwana zatoką Szląską. Powstała ona prawdopodobnie przez zapadnięcie się powierzchni i odznacza się wielką urodzajnością, dzięki pokładom loessu i zwietrzałych produktów wulkanicznych. Grzbiety Sudetów opadają ku niej stromo, a silne pochylenie uwydatniło się jeszcze więcej, skutkiem częściowego spłókania stoków przez wody. Jest to widoczne zwłaszcza na północnym zachodzie, między Zgorzelicami (Görlitz) a Świdnicą (Schweidnitz), gdzie z pierwotnego podnoża gór pozostały tylko pojedyńcze skały bazaltowe w postaci bardzo stromych szczytów. Najwyższy z nich, Szpicberg pod Goldbergiem (między Lignicą a Hirschbergiem), wznosi się 500 m. nad poziom morza: Landeskrone pod Zgorzelicami ma 419 m. wysokości. Wzdłuż północnych stoków gór Kacbachu, Sowich i Reichensteinu ciągnie się od północnego zachodu ku południowemu wschodowi wązka kotlina, oddzielona od właściwej zatoki Szląskiej grupami wzgórz granitowych, pokrytych przeważnie bazaltem. Są to: między Kacbachem a Bystrzycą góry Strzygłowskie (Striegauer Berge), dochodzące do 354 m wysokości; między Bystrzycą a Ślęzą, w półkolu utworzonem przez dolinę wody Sobockiej—Sobótka (Zobtenberg), nosząca na swym szczycie (725 m.) odwiedzaną tłumnie przez pątników kaplicę (ryc. str. 107); wreszcie, między Ślęzą a Nisą Kładzką, rozdzielone Olawą, góry Strzeleckie, które w swej części wschodniej dosięgają 390 m. Poza ten szereg wzgórz, zatoka Szląska sięga ku północy do wzgórz Dalkowskich (w pobliżu Głogowy), na północnym wschodzie, po prawej stronie Odry, przechodzi w wyżynę Szląską, a na południu łączy się z Bramą Morawską.

Wyżyna Szląska łączy się na południu bezpośrednio ze stokami Karpat, tak że przejście jest prawie niewidoczne. Różni się ona jednak zarówno od Karpat, jak i od Sudetów, od których oddziela je dolina Odry, zasadniczo swoją budową i składem geologicznym. Gdy Sudety są pasmem bardzo starem, składającem się z najstarszych skał krystalicznych, zmienionem wielokrotnie w ciągu wieków skutkiem zapadnięć, przesunięcia się warstw

Kaplica na Sobótce

i wybuchów wulkanicznych, Karpaty zaś stanowią grzbiet przeważnie piaskowcowy, utworzony przez sfałdowanie w czasach daleko późniejszych,—wyżyna Szląska składa się z ułożonych na sobie prawie zupełnie poziomo pokładów, od najstarszych do najmłodszych, i przypomina pod tym względem formacyę równiny wschodnio-europejskiej. Podstawę jej tworzy kamień węglowy, pokryty dość grubemi warstwami, przeważnie trzeciorzędowemi, pstrym piaskow-

Wyższe i zatoka Szląska. (Szląsk Pruski)

cem i wapniem muszlowym, na których znowu spoczywają prawie wszędzie osady dyluwialne. Tylko na wschodzie warstwy te uległy sfałdowaniu, tworząc jurajskie pasmo wzgórz krakowsko-wieluńskich. Formacya starsza, węglowa, w nielicznych miejscach tylko została odsłonięta przez działanie wód. Nastąpiło to zwłaszcza na południowym wschodzie, u źródeł Kłodnicy, w okolicy Tarnowic, Bytomia i Katowic. Wzgórza krakowsko-wieluńskie można uważać za naturalną granicę wschodnią wyżyny Szląskiej. Na południu granicę stanowią stoki Karpat; na północy dolina Bary-

Wodospad rzeki Zacken.

czy, na zachodzie zatoka Szląska. Na północnym zachodzie wyżyna przechodzi po lewej stronie Odry do prowincyi Brandenburskiej. Nie posiada ona charakteru górzystego, robi raczej wrażenie falistej równiny, wśród której ciągną się od wzgórz krakowsko-wieluńskich dwa pasma niskich pagórków ku północnemu zachodowi. Południowe noszą nazwę Gór Tarnowickich, tworzą szeroką grupę nad źródłami Kłodnicy i dosięgają tam 360 m. wysokości. Stąd ciągną się pod nazwą Gór Chełmskich wzdłuż północ-

nego brzegu Kłodnicy ku Odrze i kończą się tuż nad tą rzeką bazaltową górą Ś-tej Anny (380 m.). Pasmo drugie rozpoczyna się po prawej stronie Małapanwi i biegnie szerokim a niskim grzbietem równolegle do Odry i granicy Królestwa Polskiego. Najwyższy szczyt (308 m.) znajduje się w okolicach źródeł Stobrawy, w pobliżu Oleśna (Rosenberg). Poza Stobrawą pasmo to sięga jedną odnogą do W. Ks. Poznańskiego (wzgórza pod Ostrzeszowem); drugą, zniżając się coraz więcej, zwraca się ku zachodowi i uwydatnia się dopiero pod Trzebnicą wyraźniej, w wydłużonych dyluwialnych Górach Kocich albo Trzebnickich (260 m.). Smuga wzgórz sięga pod Lubiążem (Leubus) i Köthen szerokim grzbietem do Odry, która przerywa je, tworząc tam strome, piękne wybrzeża, i rozdziela się znowu na dwie odnogi. Jedna zwraca się ku południowi i dosięga niemal gór Kacbachu, druga ciągnie się w kierunku północno-zachodnim pod nazwą wzgórz Dalkowskich, w okolicach Głogowy (230 m.) i łączy się z wzgórzami dolno-łużyckiemi.

System rzeczny tego całego obszaru jest zupełnie jednolity. Zarówno zatoka, jak i wyżyna Szląska stanowią dorzecze średniej Odry. Rzeka ta przerzyna kraj na całej długości, z południowego wschodu ku zachodniej północy, i przyjmuje wody prawie wszystkich rzek mniejszych, spływających zarówno z północnego stoku Sudetów, jak i wzgórz Granicznych. Odra powstaje na Morawach wśród gór Jesionika, na wysokości przeszło 600 m., w pobliżu Ołomuńca, i płynąc łukiem ku północnemu wschodowi, łączy się na granicy pruskiej z większą od siebie Opawicą, a pod Boguminem (Oderberg) przekracza granicę. Przy tejże miejscowości zwraca się ku północy, a niebawem, między Raciborzem a Koźlem ku zachodniej północy i zatrzymuje ten kierunek niemal w całym biegu średnim, odstępując od niego tylko miejscami. Opuściwszy Szląsk, przepływa Brandenburgię i prowincyę Pomerańską i uchodzi do zatoki Szczecińskiej. Poziom jej wynosi pod Boguminem 200, pod Koźlem 172, pod Opolem 153, pod Brzegiem 135, pod Wrocławiem 113, pod Głogową 72, pod Krośnem 43, pod Frankfurtem 22, pod Kistrzynem 13 m. Po stronie lewej otrzymuje ona wszystkie dopływy z północnego stoku Sudetów, bystre i obfite w wody potoki górskie. Wymienimy tylko większe: Pod Krapkowicami (Krappitz) wpada do niej Prudnik, wypływający

z gór Zuckmantel i przebiegający miasto Prudnik (Neustadt O. Schl.). Daleko większą jest Nisa Kładzka, pochodząca z gór Śnieżnych. Przepływa ona kotlinę Kładzką w kierunku północnym, zwraca się za Kładzkiem (Glatz) ku wschodowi, za Nisą (Neisse) znowu ku północy i uchodzi do Odry powyżej Brzegu (Brieg). Olawa albo Ola (Ohlau) spływa z ostatnich stoków gór Reichensteinu; płynąc ku północnemu zachodowi, zbliża się pod miastem Olawą (Ohlau) do Odry, ale nie wpada do niej, lecz towarzyszy jej, korzystając z jej starego łożyska, na przestrzeni kilku mil, aż do Wrocławia, i tam dopiero łączy się z nią. Objaw ten powtarza się kilkakrotnie w dorzeczu Odry. W pobliżu Wrocławia uchodzi do Odry niewielka rzeka, która nadała nazwę Szlązkowi, Ślęza (Lohe), spływająca ze wzgórz u podnoża Gór Sowich. Z najwyższych szczytów tych gór spływa do Odry Bystrzyca (Weistritz). Dopływem jej po prawej stronie jest woda Sobócka, pochodząca z Sobótki (Zobtenberg). Pod Lubiążem wpada do Odry, przepłynąwszy Lignicę, najbystrzejsza z bystrych rzek szląskich, wsławiony bitwami Kacbach, z jeszcze bystrzejszym od siebie dopływem prawym, Szaloną Nisą. Obie spływają z gór Kacbachu. Z Gór Olbrzymich Odra otrzymuje największy ze swych dopływów po lewej stronie, Bober z Kwisą i małą rzeczką Zacken, słynącą pięknością swego wodospadu (ryc. str. 110). Ujście Bobru znajduje się pod Krośnem, już poza granicą Szląska. Ostatni większy dopływ z tej strony, Nisa Łużycka, na niewielkiej tylko przestrzeni przepływa Szląsk, nie należy do niego ani źródłami (Góry Łużyckie), ani ujściem (w prow. Brandenburskiej). Wszystkie wymienione rzeki, z wyjątkiem Prudnika i zmieniającej kilkakrotnie swój kierunek Nisy Kładzkiej, spadają z wysokich stoków gór wprost ku północy i także w dalszym biegu mało oddalają się od tego kierunku. Płyną one w skalistych, wązkich, głęboko wyżłobionych łożyskach. Prawe szląskie dopływy Odry są znacznie mniejsze, mniej obfite w wody i bez porównania spokojniejsze, pochodząc z niskich tylko wzgórz pasma Granicznego. Najważniejszym z nich jest skanalizowana niemal od źródeł, aż do ujścia, Kłodnica (Klodnitz), jako droga wodna z okręgu górniczego do Odry. Źródło jej znajduje się w pobliżu Katowic, ujście pod Koźlem (Kosel). Z północnego pasma wyżyn spływają do Odry: Malapanwia, Stobrawa (Stober) i Widawa (Weide). Mala-

Poznań. Widok ogólny z nad Warty.

USTRÓJ ADMINISTRACYJNY I POLITYCZNY.

Wielkie Księstwo Poznańskie jest w swym stanie teraźniejszym jedną z dwunastu prowincyi Królestwa Pruskiego i nie różni się zasadniczo od innych formą ustroju administracyjnego i politycznego. W praktyce jednak istnieją różnice dość znaczne. Posiada ono narówni z innemi dzielnicami państwa, w całości i w swych częściach, aż do gminy, samorząd wewnętrzny; ale samorząd ten jest ze względów germanizacyjnych okrojony przez wydanie przepisów odrębnych, i więcej, niż gdzieindziej, ograniczony skutkiem zwiększenia władzy organów rządowych. W rzeczywistości istnieje, zwłaszcza w gminach wiejskich, tylko prawo autonomicznego załatwiania spraw gospodarczych i komunikacyjnych. Wszystkie inne sprawy bywają regulowane z zewnątrz, wcześci przez autonomiczną władzę prowincyonalną i jej organy, częściej przez urzędy, otrzymujące wskazówki od rządu centralnego. Najwyższym przedstawicielem tego rządu w prowincyi jest *naczelny prezes*

(Oberpraesident), mianowany przez króla, zależny bezpośrednio od ministeryum. Siedzibą jego jest Poznań. Reprezentuje on prowincyę wobec władzy centralnej, rozstrzyga przy pomocy rady prowincyonalnej (patrz niżej) sprawy, dotyczące zarządu całej dzielnicy, jest prezesem wydziałów lekarskiego i szkolnego i komisarzem królewskim w sejmie prowincyonalnym, przedewszystkiem zaś instancyą pośredniczącą między rządem centralnym a urzędnikami, w których rękach spoczywa w praktyce zarząd kraju: prezesami regencyjnymi (Regierungspraesident). Wogóle urząd naczelnego prezesa ma przeważnie charakter reprezentacyjny i nadzorczy. Prowincya w Prusach stanowi całość administracyjną właściwie tylko ze stanowiska autonomicznego. Ze stanowiska władzy centralnej, jest to raczej jednostka polityczna; jednostką administracyjną zaś jest, jak już wskazuje nazwa, *obwód regencyjny* (Regierungsbezirk). Prezes naczelny nie zajmuje się szczegółami zarządu w kraju, powierzonym jego pieczy, wydaje tylko ogólne rozporządzenia i rozstrzyga w wyższej instancyi; w praktyce załatwiają wszystkie sprawy władze regencyjne w swoich obwodach. Wielkie Księstwo Poznańskie składa się z dwóch takich obwodów: Poznańskiego i Bydgoskiego. Bydgoski, z stolicą w Bydgoszczy, obejmuje 11.449,35 kwadratowych kilometrów i został utworzony z okręgu Noteckiego, zajętego przez Prusy w r. 1772, oraz z północno-wschodniej części ziem, zdobytych w r. 1793. Obwód regencyjny Poznański, z siedzibą władz w Poznaniu, składa się z reszty powiatów, zajętych w r. 1793, i obejmuje 17,514 kilometrów kwadratowych. Na czele każdego obwodu stoi mianowany przez ministeryum prezes regencyjny, jako głowa rządu, składającego się z dwóch wydziałów: „wydziału dla spraw kościelnych i szkolnych“, oraz „wydziału dla podatków bezpośrednich, domen i lasów“. Sprawy wewnętrzne, policyjne i t. p. załatwia osobiście prezes regencyjny, przy pomocy „wydziału obwodowego“, który jest równocześnie sądem administracyjnem.

Obwód regencyjny dzieli się na *powiaty* (Kreis), w których sprawują władzę *landraci*, jako bezpośredni podwładni presesa regencyjnego. Pierwotnie powiaty w Wielkiem Ks. Poznańskiem odpowiadały mniej więcej powiatom b. województw. Później, gdy nastąpiła reorganizacya zarządu, powiększono znacznie ich liczbę,

aby podzielić kraj na części mniejsze, dające się łatwiej dozorować i kierować w duchu polityki germanizacyjnej. Reorganizacya ta nastąpiła w r. 1887. Ponieważ w dalszym ciągu tej pracy, zwłaszcza przy statystyce ludności, będziemy uwzględniać także w celach porównawczych dawniejszy stan rzeczy, przyczem trzeba będzie trzymać się podziału na dawne powiaty, podajemy i tutaj, obok podziału teraźniejszego i ten, który istniał przed r. 1887.

Obwód regencyjny Bydgoski tworzyły dawniej powiaty następujące:

1) Bydgoski.
2) Chodzieski.
3) Czarnkowski.
4) Gnieźnieński.
5) Inowrocławski.
6) Mogilnicki.
7) Szubiński.
8) Wągrowiecki.
9) Wyrzyski.

W r. 1887 powiaty: Bydgoski, Czarnkowski, Gnieźnieński, Inowrocławski i Szubiński podzielono i utworzono w ten sposób z dziewięciu powiatów 14, a mianowicie:

1) Bydgoski miejski.
2) „ wiejski.
3) Chodzieski.
4) Czarnkowski.
5) Wieleński.
6) Gnieźnieński.
7) Witkowski.
8) Inowrocławski.
9) Strzeliński.
10) Mogilnicki.
11) Szubiński.
12) Żniński.
13) Wągrowiecki.
14) Wyrzyski.

Na obwód regencyjny Poznański składało się pierwotnie 17 powiatów:

1) Poznański.
2) Obornicki.
3) Szamotulski.
4) Międzychodzki.
5) Międzyrzecki.
6) Babimojski.
7) Bukowski.
8) Wschowski.
9) Kościański.
10) Śremski.
11) Srodzki.
12) Wrzesiński.
13) Krobski.
14) Krotoszyński.
15) Pleszewski.
16) Odolanowski.
17) Ostrzeszowski.

WIELKIE KSIĘSTWO POZNAŃSKIE.

Powiaty obwodu regencyjnego Poznańskiego.

1) Poznański miejski	9,5 □ klm.	15) Leszczyński	521,4 □ klm.
2) „ wiejski zach.	636.9 „ „	16) Śremski	928.4 „ „
3) „ „ wsch.	456,8 „ „	17) Srodzki	1014,9 „ „
4) Obornicki	1094,7 „ „	18) Wrzesiński	561,6 „ „
5) Szamotulski	1092,6 „ „	19) Jarociński	720,5 „ „
6) Międzychodzki	642,1 „ „	20) Koźmiński	452,8 „ „
7) Międzyrzecki	1152,5 „ „	21) Gostyński	600,5 „ „
8) Skwierzyński	650,5 „ „	22) Rawicki	495,4 „ „
9) Nowotomyski	523,1 „ „	23) Krotoszyński	501,4 „ „
10) Grodziski	429,3 „ „	24) Pleszewski	480,9 „ „
11) Babimojski	1036,4 „ „	25) Odolanowski	479.2 „ „
12) Wschowski	479.8 „ „	26) Ostrowski	414,7 „ „
13) Śmigielski	553,6 „ „	27) Ostrzeszowski	519.5 „ „
14) Kościański	607,9 „ „	28) Kępiński	457,8 „ „

Powiaty obw. reg. Bydgoskiego.

1) Bydgoski miejski	13,0 □ klm.
2) „ wiejski	1386,5 „ „
3) Wyrzyski	1160,0 „ „
4) Chodzieski	1094.8 „ „
5) Czarnkowski	803.2 „ „
6) Wieleński	760,9 „ „
7) Wągrowiecki	1037,1 „ „
8) Szubiński	915,0 „ „
9) Żniński	739,6 „ „
10) Inowrocławski	1038,5 „ „
11) Strzeliński	614,4 „ „
12) Mogilnicki	733,5 „ „
13) Gnieźnieński	564,4 „ „
14) Witkowski	588,3 „ „

Obecnie istnieje, skutkiem nowego podziału, powiatów 28, a mianowicie:

1) Poznański miejski,
2) „ wiejski wschodni,
3) „ „ zachodni,
4) Obornicki,
5) Szamotulski,
6) Międzychodzki,
7) Międzyrzecki,
8) Skwierzyński,
9) Nowotomyski,
10) Grodziski,
11) Babimojski, (Wolsztyński)
12) Wschowski.
13) Śmigielski,
14) Kościański,
15) Leszczyński,
16) Śremski,
17) Srodzki,
18) Wrzesiński,
19) Jarociński,
20) Koźmiński,
21) Gostyński,
22) Rawicki,
23) Krotoszyński,
24) Pleszewski,
25) Odolanowski.
26) Ostrowski,
27) Ostrzeszowski,
28) Kępiński.

Przedstawiciel rządu w powiecie, landrat, jest równocześnie głową powiatowej władzy autonomicznej i posiada skutkiem tego bardzo rozległe pełnomocnictwa, z których w Poznańskiem korzysta w celach germanizacyjnych. Pod względem policyjnym powiat w W. Ks. Poznańskiem dzieli się na komisaryaty okręgowe (Distriktskommissarien), obejmujące po kilkanaście gmin, a zależne zupełnie od landrata. (W innych prowincyach państwa pruskiego są to organizacye autonomiczne, posiadające inną nazwę: „Amt“). Najniższymi organami władzy centralnej są dodani komisarzom okręgowym do pomocy i rozdzieleni na gminy, żandarmi.

Zadaniem wszystkich tych organów władzy centralnej jest przestrzeganie ogólnych interesów państwa i przepisów prawa, nadzorowanie i popieranie rządów autonomicznych, pośredniczenie między niemi a rządem państwowym. System samorządu jest w Prusach, z pominięciem ograniczeń, pochodzących głównie ze skojarzenia wykonawczej władzy autonomicznej i centralnej w jednem ręku, przeprowadzony dość konsekwentnie, dotyczy jednak w praktyce właściwie tylko wewnętrznych spraw gospodarczych i komunikacyjnych, obok kościelnych. W sprawach szkolnictwa i policyi, po za miastami, autonomia jest prawie zupełnie

fikcyjna, zwłaszcza w Poznańskiem, gdzie wchodzą w grę względy germanizacyjne.

Najniższą formą organizacyi autonomicznej jest *gmina* w trzech postaciach: jako gmina wiejska, okrąg dworski (dominialny) i gmina miejska. Gmina, jako ciało samorządne, stanowi równocześnie związek ekonomiczny i polityczny, i załatwia swoje sprawy wewnętrzne samodzielnie, za pośrednictwem swoich własnych organów, pod nadzorem władzy państwowej i wyższych władz autonomicznych. Organizacya gmin w swej formie teraźniejszej opiera się na ustawie z r. 1892; ale początki jej sięgają pierwszej połowy wieku XIX. Na czele gminy wiejskiej stoi stołtys (wójt) (po niemiecku Schulze), wybierany na 6 lat przez członków gminy, zatwierdzany przez rząd. W pracach dopomagają mu wybierani również ławnicy (Schöffe), nie mają jednak prawa mieszać się do jego rządów. Do udziału w wyborach jest uprawniony każdy pełnoletni członek gminy, nie pozbawiony sądownie praw obywatelskich i płacący podatek minimalny; nie wszyscy jednak posiadają równe prawa wyborcze. Właściciele gruntu są uprzywilejowani, a mianowicie posiadają $^2/_3$ wszystkich głosów. Okręgi dworskie nie należą zazwyczaj do gminy wiejskiej, mogą jednak być z nią połączone na życzenie właścicieli i za zgodą zarządu gminy. W okręgu samodzielnym właściciel posiada wszystkie prawa i ponosi wszystkie ciężary gminne, podatkowe, szkolne, drogowe i t. d. Wójt lub właściciel okręgu dworskiego posiada władzę policyjną na swojem terytoryum, ale tylko w zastępstwie policyi rządowej (żandarma). Zupełnie konsekwentnie i wszechstronnie jest przeprowadzona zasada autonomiczna w gminach miejskich. Posiadają one wszystkie prawa samorządu, załatwiania swoich spraw wewnętrznych gospodarczych, nakładania podatków, utrzymywania szkół i policyi. Członkowie gminy wybierają według systemu trzyklasowego (plutokratycznego) radę miejską, która mianuje swego przewodniczącego, wybiera burmistrza i członków („radnych“) magistratu. Burmistrz może objąć urząd tylko wtedy, jeżeli zyska zatwierdzenie rządu. Wyboru burmistrzów polskich władza państwowa od niedawnego czasu nie zatwierdza z zasady.

Wyższą organizacyą autonomiczną, a zarazem związkiem gospodarczym i politycznym, jest *powiat*. Posiada on własną re-

prezentacyę pod nazwą sejmiku powiatowego, wybieranego przez gminy. Miasta posiadają $^1/_3$—$^1/_2$ głosów, reszta dzieli się między gminy wiejskie i właścicieli ziemskich, którzy opłacają 150 — 450 marek podatku gruntowego i budynkowego. Prezesem sejmiku powiatowego jest landrat. Sejmik wybiera na 6 lat „wydział powiatowy“ (Kreisausschuss), składający się z 6 członków, którym znowu przewodniczy landrat, oraz 2 zastępców landrata, „deputowanych powiatowych“ (Kreisdeputirte). Wydział odgrywa rolę rządu powiatowego; w praktyce jednak rozstrzyga o wszystkiem

Bydgoszcz. Widok ogólny z mostu kolejowego.

landrat lub jego sekretarz (sekretarz powiatowy). Księży i nauczycieli nie wolno wybierać do wydziału powiatowego. Ordynacya powiatowa w W. Ks. Poznańskiem opiera się na ustawie z roku 1889 i zawiera, w porównaniu z innemi, znaczne ograniczenia. Miasta, posiadające więcej niż 25,000 mieszkańców, tworzą lub przynajmniej mają tworzyć własną organizacyę powiatową, co w praktyce znaczy tyle, że są niezależne od sejmików, złożonych z przedstawicieli także gmin wiejskich. Z prawa tego korzystają dotąd w W. Ks. Poznańskiem tylko miasta Poznań i Bydgoszcz. Wydział powiatowy (w powiatach miejskich wydział miejski) jest najniższym sądem administracyjnym. Drugą instancyą tego sądu jest, jak już wspomniano, wydział obwodowy. Ob-

wody regencyjne jednak nie stanowią organizacyi autonomicznej, lecz są tylko okręgami władzy centralnej. W systemie autonomicznym po powiatach następuje zaraz *prowincya*. Jest ona najwyższym szczeblem w samorządzie komunalnym i posiada prawa korporacyjne. Teraźniejszy ustrój autonomiczny W. Ks. Poznańskiego, jako całość, opiera się na ustawie z r. 1889. Przy reorganizacyi tej zmieniono jednak tylko niektóre szczegóły; w głównych zarysach utrzymał się dawny stan rzeczy. Dawny sejm W. Księstwa miał charakter wybitnie stanowy. Składał się on z 50 członków, wśród których posiadali przewagę przedstawiciele stanu szlacheckiego. Mianowicie zaś należało do sejmu czterech członków wysokiej szlachty, posiadających głos własny, 22 członków stanu rycerskiego, 16 przedstawicieli miast i 8 reprezentantów gmin wiejskich. Posłowie wybieralni, t. j. wszyscy, prócz czterech, posiadających głos własny, byli mianowani na zebraniach powiatowych i na zgromadzeniach miejskich. Wybieralni byli tylko właściciele gruntu, którzy skończyli lat 30. Tak złożony sejm zbierał się w Poznaniu na mocy dekretu królewskiego pod przewodnictwem marszałka, naznaczonego przez króla z pośród członków sejmu, i obradował nad sprawami, przedstawionemi przez rząd, oraz posiadał prawo podawania petycyi. Ustawa z r. 1889 nie zmieniła zasadniczo składu reprezentacyi prowincyonalnej ani sposobu wyborów. Ograniczyła tylko przewagę wielkiej własności ziemskiej. Natomiast rozszerzyła bardzo znacznie prawa tego ciała autonomicznego. Posłowie są wybierani na sejmikach powiatowych pod przewodnictwem landrata, a w powiatach miejskich przez radę miejską wraz z magistratem. Król zwołuje sejm i oznacza termin sesyi. Reprezentuje go wobec sejmu z urzędu prezes naczelny, uprawniony do zabierania głosu każdej chwili. Sejm mianuje swego marszałka i obraduje pod jego przewodnictwem, układa budżet, rozstrzyga o użyciu dopłat z kasy państwowej i własnych dochodów prowincyi, jest uprawniony do uchwalania podatków i pożyczek za zezwoleniem ministeryum spraw wewnętrznych, do przedstawiania swych wniosków i skarg rządowi. Przedewszystkiem zaś wybiera organy, powołane do załatwiania wszystkich spraw wewnętrznych prowincyi stosownie do postanowień sejmu i ogólnych przepisów prawa, mianowicie zaś: 1) wydział prowin-

cyonalny, 2) starostę krajowego, 3) członków rady prowincyonalnej i 4) wydziały obwodowe. 1) Wydział prowincyonalny W. Ks. Poznańskiego (Provincialauschuss) składa się z prezesa, 8 członków i tyluż zastępców, oraz starosty krajowego. Zadaniem jego jest przygotowywanie wniosków, które mają być przedstawione sejmowi, przeprowadzanie uchwał sejmu, mianowanie urzędników autonomicznych prowincyonalnych, prowadzenie całego gospodarstwa autonomicznego, wydawanie opinii o sprawach, przedstawianych przez ministeryum zarządowi prowincyi. 2) Starosta krajowy (Landesdirektor) jest najwyższym urzędnikiem wykonawczym wydziału prowincyonalnego. Jest on wybierany przez sejm i musi

Gniezno. Widok ogólny z nad jeziora.

być zatwierdzony przez króla. Reprezentuje on wydział na zewnątrz, kieruje biurem wydziału, wykonywa jego postanowienia i może korzystać przytem z pośrednictwa i pomocy autonomicznych władz powiatowych i gminnych, ale nie jest uprawniony do udzielania im rozkazów. Wydział prowincyonalny i starosta krajowy są zupełnie niezależni od przedstawiciela władzy centralnej, naczelnego prezesa, ale oczywiście muszą porozumiewać się z nim. 3) Rada prowincyonalna (Provincialrath) jest organizacyą mieszaną. Składa się ona z naczelnego prezesa, dwóch mianowanych przez króla (ministeryum) radców regencyjnych i 5 członków, wybranych przez sejm, oraz tyluż zastępców. Posiada ona głównie

pełnomocnictwa polityczne i policyjne, może udzielać pozwolenia na wydanie osobnych rozporządzeń policyjnych dla pojedyńczych części lub całej powincyi, rozstrzyga w sprawach organizacyi policyjnej, a wogólności jest organem doradczym naczelnego prezesa. 4) Wydziały obwodowe (Bezirksausschuss) istnieją w każdym obwodzie regencyjnym (a więc w Poznaniu i Bydgoszczy), są organami przybocznemi prezesów regencyjnych, a składają się tak samo, jak rada prowincyonalna, z urzędników, mianowanych przez rząd, i członków, wybranych przez sejm prowincyonalny.

Ogółem więc podwójna i uzupełniająca się nawzajem administracya centralistyczna i autonomiczna W. Ks. Poznańskiego przedstawia się jak następuje:

	Władza rządowa.	*Władza mieszana.*	*Władza autonomiczna.*
Prowincya:	Prezes naczelny.		Sejm prowincyonalny.
			Wydział prowinc.
			Starosta krajowy.
		Rada prowincyonalna.	
Obwód reg.:	Prezes regenc.		
		Wydział obwodowy.	
Powiat:	Landrat.		Sejmik powiatowy.
		Wydział powiat.	(w powiatach miejskich rada miejska, magistrat, burmistrz, wydział miejski).
	Komisarz obwodowy (3—8 na 1 powiat; tylko policya).		
Gmina:	Żandarm. (1 na kilka gmin; tylko policya).		Sołtys. (w miastach: rada miejska, magistrat, burmistrz).

Pod względem *sądowym* W. Ks. Poznańskie, wraz z powiatem Wałeckim (Deutschkrone), który niegdyś należał do województwa Poznańskiego, stanowi własny okrąg sądu nadziemiańskiego (Oberlandesgericht). Okrąg ten dzieli się (z wyłączeniem powiatu wałeckiego) na siedem okręgów sądu ziemiańskiego (Landgericht). Trybunały ziemiańskie znajdują się: 1) w Poznaniu, 2) Ostrowie, 3) Lesznie, 4) Międzyrzeczu, 5) Bydgoszczy, 6) Pile, 7) Gnieźnie. Do

każdego sądu ziemiańskiego należy kilka sądów okręgowych (Amtsgericht). Jest ich w W. Ks. Poznańskiem ogółem 57. Siedzibą sądów okręgowych są wszystkie miasta powiatowe, z wyjątkiem Babimostu. Oprócz tego zaś znajdują się sądy okręgowe w miastach następujących: w Rogoźnie, Wronkach, Zbąszynie, Trzcielu, Pniewach, Kargowie, Wolsztynie (zamiast sądu w Babimoście), Jutrosinie, Bojanowie, Trzciance, Margoninie, Łobżenicy, Pile, Nakle, Koronowie, Łabiszynie, Kcyni, Trzemesznie i Pobiedziskach. Sąd okręgowy jest najniższą instancyą dla spraw cywilnych (objekt

Bydgoszcz. Widok z mostu Gdańskiego.

poniżej 300 mk.), dla spraw służbowych, komunikacyjnych, handlowych, organem dla spraw sądownictwa dobrowolnego i organem przygotowawczym w niektórych procesach karnych (śledztwo i t. d.). Pod przewodnictwem sędziego okręgowego odbywają się sądy ławników dla drobnych spraw cywilnych i karnych. Sąd ziemiański jest najniższym sądem kolegialnym, składa się z dwóch izb, dla spraw ważniejszych cywilnych i karnych. Jest drugą instancya w sprawach należących do kompetencyi sądów okręgowych. W miejscowościach, które posiadają sąd ziemiański, zbierają się peryodycznie pod przewodnictwem sędziego, mianowa-

nego przez prezesa sądu nadziemiańskiego, sądy przysięgłych dla spraw kryminalnych. Sąd nadziemiański jest trzecią, względnie drugą instancyą dla spraw, należących do kompetencyi sądów okręgowych, względnie ziemiańskich. Od wyroku sądu nadziemiańskiego w drugiej instancyi można odwołać się do sądu nadziemiańskiego w Berlinie (Kammergericht) we wszystkich sprawach, opartych na prawie pruskiem (Landrecht). We wszystkich innych sprawach rozstrzyga w ostatniej instancyi trybunał Rzeszy w Lipsku. Od wyroku sądów przysięgłych można odwołać się w trzeciej instancyi tylko do trybunału w Lipsku.

Pod względem *wojskowym* W. Ks. Poznańskie nie stanowi odrębnej całości. Rząd pruski nie wykonał zobowiązań, przyjętych na kongresie wiedeńskim, lecz po krótkim okresie przejściowym włączył wojska poznańskie do armii pruskiej. Później, gdy germanizacya stała się systemem, przeniesiono powołanych do spełnienia powinności wojskowej poza obręb kraju, do pułków załogujących w okolicach czysto niemieckich, i pomieszano w ten sposób z żołnierzami niemieckimi, że Polacy nigdzie nie stanowią większości w batalionach. W kraju pozostaje tylko maleńka część (około 5%) rekrutów. Resztę stanowią Niemcy z innych prowincyi. Zaprowadzono ten system nietylko ze względów militarnych, ale i politycznych. Z jednej strony żołnierze polscy mają nauczyć się po niemiecku, nietylko mówić, ale i czuć i myśleć. Po drugie zaś wiadomo z doświadczenia, że część żołnierzy po odbyciu służby wojskowej osiedla się w miejscu garnizonowem lub okolicy. Pragnie z tego korzystać władza, aby powstrzymać pewien procent Polaków od powrotu w strony rodzinne, a przyspieszyć proces germanizacyi W. Księstwa przez osiedlanie się tam wysłużonych żołnierzy niemieckich. W rzeczywistości jednak skutki tego systemu nie są wielkie, bo po opuszczeniu szeregów, Polacy powracają z wcale nie licznemi wyjątkami do W. Księstwa, Niemcy zaś do okolic, z których pochodzą. Z Polaków, wysyłanych w głąb Niemiec, niemczą się tylko ci, którzy służą na awans (podoficerowie), a z Niemców, pełniących służbę w Poznańskiem, również tylko część podoficerów, po wysłużeniu swych lat 9-u lub 12-tu, pozostaje w tym kraju, przeważnie na nizkich stanowiskach urzędowych (żandarmi, niżsi urzędnicy celni, kolejowi i sądowi). Wojska,

stojące załogą w W. Ks. Poznańskiem, należą do II i V korpusu armii, a mianowicie tworzą 4 i 10 dywizyę. Dywizya 4-ta jest rozmieszczona w miastach obwodu regencyjnego Bydgoskiego, 10-ta w obwodzie reg. Poznańskim. Około czwarta część wszystkich tych wojsk znajduje się w Poznaniu, który jest najsilniejszą fortecą nad granicą wschodnią.

Udział w sejmie pruskim i parlamencie niemieckim. Jako część Królestwa Pruskiego i Cesarstwa Niemieckiego, W. Ks. Poznańskie

Wągrowiec. Kościół N. P. Maryi. (Wiek XIV).
(Z albumu Nap. Ordy).

wysyła odpowiednią liczbę posłów do ciał prawodawczych królestwa i cesarstwa. W Prusach istnieje dwuizbowy system reprezentacyjny, który jednak nie zapewnia wielkich praw ludności. Konstytucya pruska, nadana przez króla Fryderyka Wilhelma IV, w r. 1850, zapewniła przewagę w ciałach prawodawczych stanom posiadającym, zachowując bardzo rozległe prerogatywy koronie. Sejm królestwa składa się z dwóch izb: izby niższej, czyli poselskiej (Abgeordnetenhaus) i wyższej, czyli izby panów (Herrenhaus).

Izbę poselską tworzą przedstawiciele ludu, wybierani według systemu trzyklasowego (plutokratycznego) w taki sposób, że ogromna większość ludu posiada tylko $^1/_3$ wszystkich głosów, a rozstrzygają stany posiadające. Nadto wybory odbywają się jawnie, przez co swoboda głosowania właśnie dla wyborców niezamożnych i niesamodzielnych jest bardzo ograniczona. Wyborcy nie oddają swych głosów bezpośrednio na kandydata poselskiego, lecz wybierają małemi grupami mężów zaufania (jednego na 250 dusz) i ci dopiero wybierają posła. Uprawniony do głosowania jest każdy obywatel, który ukończył rok 24 życia, mieszka od 6 miesięcy w danym okręgu wyborczym, nie jest pozbawiony sądownie praw obywatelskich i nie pobiera jałmużny z funduszów gminy. Prawo wybieralności przysługuje obywatelom, którzy ukończyli 30 rok życia. Wybory odbywają się na lat 5. W. Ks. Poznańskie wysyła do izby poselskiej 29 członków (ogólna liczba 433). Wybory odbywają się okręgami, które składają się zwykle z kilku powiatów. Izba panów (Herrenhaus) przypomina swym składem bardzo dawną organizacyę stanową. Składa się ona z pełnoletnich członków domu królewskiego, głowy książęcego domu Hohenzollernów, 103 przedstawicieli starych rodów, które posiadają mandat dziedziczny, 4 piastunów urzędów koronnych przy dworze królewskim, 45 członków powołanych przez króla i 170 mianowanych na skutek przedstawienia przez odpowiednie instytucye lub grupy ludności. Z tych 170 członków przedstawiają królowi: trzech trzy „kapituły“ protestanckie, 9 senaty uniwersytetów, 8 prowincyonalne związki hrabiów, 48 miasta, które uzyskały ten przywilej, 90 związki starej wielkiej własności ziemskiej. W. Ks. Poznańskie jest reprezentowane w izbie panów przez 19 członków, w części dziedzicznych, w części mianowanych przez króla bezpośrednio, w części wybieranych przez związek hrabiów, związki starej wielkiej własności ziemskiej i miasta. Konstytucya Cesarstwa Niemieckiego opiera się na zasadzie demokratycznej. Izba poselska, zwana parlamentem (Reichstag), składa się z 397 członków, wybieranych bezpośrednio w głosowaniu tajnem (kartkami) co 5 lat przez wszystkich obywateli pełnoletnich, którzy nie są pozbawieni wyrokiem sądowym praw obywatelskich, bez różnicy stanowiska i majątku. Okręgi wyborcze obejmowały pierwotnie po 100,000 dusz; ponieważ

jednak od czasu zaprowadzenia konstytucyi liczba ludności wzrosła nierównomiernie w różnych częściach państwa, obecnie okręgi nie są równe, i stosunki przesunęły się na niekorzyść okręgów silnie zaludnionych (wielkich miast i okręgów przemysłowo-górniczych). Wychodzi na tem dobrze między innemi W. Ks. Poznańskie, którego ludność powiększyła się stosunkowo nieznacznie. Wysyła ono do parlamentu 15 posłów, wybieranych w okręgach, z których każdy składa się z kilku powiatów. Miejsce izby wyższej w Ces.

Środa. Kościół starożytny (wiek XV).
(Z albumu Nap. Ordy).

Niemieckiem zajmuje rada związkowa (Bundesrath), składająca się z pełnomocników, mianowanych przez rządy pojedyńczych państw związkowych. Ludność, a więc i ludność W. Ks. Poznańskiego, nie jest reprezentowana w tem zgromadzeniu. Przedstawiciele jej o tyle więc tylko mogą oddziaływać na rozwój stosunków politycznych i prawodawstwa, o ile rada związkowa zatwierdza uchwały parlamentu. Z drugiej jednak strony rząd cesarski nie może uczynić żadnego kroku, na który nie uzyska zezwolenia parlamentu.

W takich warunkach, wobec istnienia licznych stronnictw w parlamencie, mała grupa posłów polskich może niekiedy przechylić zwycięstwo na jedną lub drugą stronę i nabrać chwilowo wielkiego znaczenia politycznego, jak np. w początkach panowania ces. Wilhelma II, pod rządami Caprivi'ego. Natomiast w sejmie pruskim, w którym, dzięki plutokratycznemu systemowi wyborów, szlachta niemiecka i sprzymierzeni z nią przedstawiciele wielkiego przemysłu (narodowcy liberalni) stanowią zwartą większość, głosy posłów polskich wyjątkowo tylko mogą zaważyć na szali.

TOPOGRAFIA.

Zanim przystąpimy do szczegółów, dotyczących ludności W. Ks. Poznańskiego, jej stosunków narodowych i wyznaniowych, oraz warunków, wśród których żyje, pracuje i walczy, poświęcimy jeszcze kilka uwag wyglądowi zewnętrznemu tego kraju i wymienimy ważniejsze osady, jako środowiska ruchu społecznego, ekonomicznego czy politycznego. Odstępujemy od przyjętego szematu, według którego dane o ludności powinny poprzedzać opis siedzib ludzkich. Czynimy to zaś nie tylko dla tego, że osady są na ogół czynnikiem stałym w zmieniających się warunkach życia, tworami historyi i kultury odległej i bliższej przeszłości, naokoło których grupuje się życie, lecz i dlatego, aby czytelnik przy rozdziałach statystycznych nie gubił się wśród nazw miejscowości, których położenia i znaczenia jeszcze nie poznał.

Podróżny, przejeżdżający koleją żelazną przez W. Ks. Poznańskie, niewiele wyniesie wrażeń z tego kraju. Wiosną jeszcze lub w początkach lata, kiedy po obu stronach toru szumią falujące łany żyta i pszenicy, ciągną się nieprzejrzane pola burych buraków cukrowych, młodych kartofli lub gąszcze rosłej kukurydzy, a zdala śmieją się w słońcu wioski wśród bujnej zieleni lub białego kwiecia drzew owocowych, krajobraz jest zajmujący i sympatyczny. Jesienią jednak, zimą lub wczesną wiosną, gdy pociąg sunie wśród rozległych nagich ściernisk, długich smug czarnej, świeżo zaoranej roli, płaszczyzn, pokrytych śniegiem lub zaledwie

Kanał Bydgoski. Trzecia szluza.

odrastającą od ziemi oziminą, widok nuży swą jednostajnością. Mija mila za milą, godzina za godziną, a na tej płaszczyźnie niema prawie nic, coby zwracało na siebie szczególną uwagę. Chwilami tylko zaczerni się na widnokręgu niebieskawy grzebień odległego lasu, tu i owdzie zabłyszczy ołowiana powierzchnia małego jeziora, przesunie się przed oczami grupa niskich nagich pagórków, zarysuje się sylwetka mieściny. Szara równina, szare chaty, szare niebo — szara jednostajność. Tylko na małej przestrzeni, na drodze z Bydgoszczy do Nakła, krajobraz różni się od innych. Po jednej stronie, północnej, wznoszą się tuż nad torem, na kilkadzie-

siąt metrów strome wzgórza, porośnięte gęstym lasem, poprzerzynane głębokiemi jarami i łożyskami strumyków: to stoki pasma Baltyckiego. Po drugiej stronie, południowej, zupełne przeciwieństwo: jak daleko okiem sięgnąć, równa jak stół, latem szmaragdowa, płowa jesienią, nizina, wśród której gdzieś daleko migocą białe żagle. Tędy dawniej łączyła się Wisła z Notecią; obecnie jest tam bujna olbrzymia łąka, przerznięta wzdłuż kanałem Bydgoskim. Pozatem podróżnemu, który nie interesuje się szczególnie krajem, po przebyciu całego W. Księstwa wzdłuż i wszerz, zaledwie kilka szczegółów pozostanie w pamięci. Może uderzy go na drodze z Torunia lub Bydgoszczy do Poznania, wielka świątynia w maleńkiem miasteczku, zbudowana widocznie na wzór Ś-tego Piotra w Rzymie: to kościół Trzemeszeński. Może zauważy, kilka mil dalej, po prawej stronie toru. potężny, dwuwieżowy kościół nad jeziorem: to katedra Gnieźnieńska (ryc. str. 148). Jeszcze dalej zajmie go Poznań ze swemi rowami i wałami fortecznemi, chaosem wież i kominów fabrycznych. Wreszcie może utkwi mu w pamięci widok wyrastającego ogromnie nad małemi domeczkami kościoła we Wschowie, już w pobliżu granicy szląskiej. Kto jednak interesuje się tym krajem i z ciekawością bada napotykane po drodze szczegóły, temu nawet taki pospieszny przejazd przez W. Księstwo powie bardzo wiele. Co kilka mil zamigoce mu przed oczami grupa rażąco czerwonych domków, pokrytych rażąco czerwoną lub pstrokatą polewaną dachówką: to osady, utworzone przez komisyę kolonizacyjną. W każdem prawie mieście i większych wsiach, leżących nad torem, zauważy śpiczaste, brzydkie, czerwone, pozbawione zazwyczaj wszelkich ornamentacyi wieże kościelne, przypominające ogólną postacią gotyk: to strażnice niemieckości i protestantyzmu, kościoły protestanckie, zbudowane dziesiątkami przez Fryderyka Wilhelma IV. Wogóle, prawie każdy większy gmach czerwony, to gmach rządowy (oczywiście z wyjątkiem fabryk), koszary, szkoła państwowa, urząd pocztowy i t. p. Z liczby tych gmachów można wnosić o germanizacyi i protestantyzacyi osady. Wogóle, im nowiej wygląda którakolwiek osada, im więcej tam domów czerwonych i brzydkich barokowych lub pseudogotyckich, z dziwacznemi spiczastemi wieżyczkami, tem więcej jest zniemczona; im spokojniejsza, im mniej rażąca swą architekturą, im star-

sze, powszedniejsze domy, tem silniejszy jest tam żywioł polski. Prawie każdy kościół stary, renesansowy lub barokowy (rzadko gotycki z XIV lub XV wieku) jest (lub był) katolicki. Tylko między najnowszymi są małe gotyki, które swą ozdobnością różnią się od scharakteryzowanych wyżej protestanckich; tu i owdzie wzniesiono też nowe kościoły katolickie w stylu romańskim, przeważnie brzydkie.

Takich szczegółów, które pozwalają uważnemu podróżnikowi zoryentować się odrazu w stosunkach politycznych, wyznaniowych, urzędowych, a po części i ekonomicznych, pojedyńczych

Katedra Gnieźnieńska.

osad i okolic, jest więcej. Wspomnimy tylko jeszcze o jednym, najważniejszym. Równina W. Ks. Poznańskiego nie zupełnie jest podobna do innych; posiada własny charakter, który rzuca się w oczy, bez względu na to, czy przybędziemy tam z równiny Szląskiej lub Brandenburskiej. Mniej widoczna jest różnica dla przybywających bezpośrednio z Królestwa Polskiego, zwłaszcza gubernii, sąsiadających bezpośrednio z Księstwem. Swój odrębny charakter zawdzięcza Poznańskie topoli. Nie w tem znaczeniu, jakoby to drzewo było tam najwięcej rozpowszechnione. Najczęściej spotykamy się w Księstwie, jak i gdzieindziej z wierzbą,—połowa dróg polnych jest niemi wysadzona; na drogach bitych zaś widzimy

tylko jarzębinę, pseudoakacyę, kasztan, jesion, drzewa owocowe, niekiedy także lipy, klony lub platany. Ale mimo to topola, a zwłaszcza topola czarna, rzadziej włoska, nadaje swoim ogromem i ugrupowaniem krajobrazowi właściwy charakter. Tu pojedyńczą koroną wybiega wysoko ponad wierzby przydrożne, ówdzie tworzy wspaniałe aleje, gdzieindziej w grupach pilnuje kościołów i wejścia bram cmentarnych, długiemi szeregami okrąża stawy lub towarzyszy rowom i wybrzeżom jezior, otacza wieńcem chaty wieśniacze, liczne zabudowania dworskie, pojedyńcze domy i całe osady. Czy znajdujemy się na czarnej ziemi kujawskiej pod Inowrocławiem, Strzelnem lub Kruświcą, czy na piaszczystych Pałukach pod Pakością i Żninem, na glinach Krajny za Nakłem i Bydgoszczą, czy na żyznych nizinach nadobrzańskich pod Kościanem lub Krzywinem—wszędzie przedewszystkiem rzuca się w oczy swoim ogromem, świeci latem z daleka ciemną zielenią swych liści, zimą dodaje ponurości krajobrazowi, wyciągając ku chmurnemu niebu nagie, czarne konary. Gdzie nad dachami strzech lub przy kościele spotykamy grupy topoli, możemy przypuszczać, że to wieś polska i kościół katolicki. We wsiach czysto niemieckich rzadziej widujemy to drzewo, chociaż i Niemcy nie wyrzekają się zupełnie sadzenia topoli.

Przystępujemy po tych kilku uwagach ogólnych do szczegółów i rozpoczynamy przegląd powiatów i ważniejszych miejscowości W. Księstwa, od dzielnicy najstarszej, od Kujaw i jeziora Gopła. Część kujawska W. Księstwa Poznańskiego należała dawniej w całości do powiatu Inowrocławskiego. Podzielono go w r. 1887 na dwa powiaty: Inowrocławski i Strzeliński. Cały ten kraj jest urodzajną równiną, na której na południu tylko, wśród jezior, wznoszą się pojedyńcze wzgórza. Pierwotna stolica Piastów, *Kruświca* (Kruschwitz), utraciła od wieków swoje znaczenie, jest dziś małem niepozornem miasteczkiem. Tylko stary kościół (ryc. str. 94), niegdyś katedra biskupstwa Kruszwickiego oraz „Mysza wieża“ (ryc. str. 120), szczątek zburzonego za wojen szwedzkich zamku książęcego, świadczą jeszcze o dawnej świetności. Kruświca posiada niespełna 3,000 mieszkańców, w tej liczbie $^2/_3$ katolików, Polaków. Większe cokolwiek jest miasto powiatowe *Strzelno* (Strelno), które przy ostatnim powszechnym spisie ludno-

ści w r. 1900 posiadało 4378 mieszkańców ($^3/_4$ katolików, Polaków), prowadzi dość ożywiony handel i zachowało częściowo jeszcze stary wygląd i kilka gmachów starożytnych, między któremi wyróżnia się wielki b. klasztor Norbertanek (ryc. str. 151). Postępując ku północy, przechodzimy częściowo już osuszone bagna Bachorzy i wkraczamy do powiatu *Inowrocławskiego*. Kraj, tak samo jak w pow. Strzelińskim, jest równy, prawie bez żadnych wzgórz, ale i bez jezior. W pobliżu Noteci (Mątew), na odosobnionem wzgó-

Inowrocław. Rynek i stary ratusz (rozebrany w r. 1871).
(Z albumu Napoleona Ordy).

rzu wznosi się stara stolica województwa, b. kasztelania i starostwo, *Inowrocław*, miasto co do wielkości trzecie w W. Ks. Poznańskiem, prawie zupełnie nowożytne, schludne ale brzydkie. Z przeszłości prawie nic już nie pozostało. Starożytny ratusz (ryc. str. 150) rozebrano w r. 1871; piękną ruinę kościoła N. P. Maryi, przebudował teraźniejszy proboszcz, zacierając charakter starożytny, i zasłonił nowym wielkim kościołem romańskim. Utrzymała się tylko stara, brzydka Fara, a miejscami szczątki dawnego

muru fortecznego. Inowrocław posiada 26,140 mieszkańców (4/7 katolików, przeszło połowa Polaków), gimnazyum, znaczną załogę wojskową, kopalnię i warzelnię soli, zakład leczniczy solankowy, ożywiony przemysł i handel. Drugie miasto powiatu Inowrocławskiego, *Gniewkowo* (Argenau), niegdyś, w czasie podziałów po śmierci Krzywoustego, stolica księstwa tej samej nazwy, dziś niema żadnego znaczenia. Posiada mieszkańców 3,121, w większej połowie katolików, w połowie Polaków. W okolicach tej mieściny

Strzelno. Kościół i klasztor Norbertanek.
(Z albumu Napoleona Ordy).

opuszczamy czarnoziem kujawski. Zaczynają się piaski. Ciągną się one długą, początkowo bardzo wązką smugą, od wschodniej granicy przez północną część powiatu, sięgają Wisły i towarzyszą nam do powiatu *Bydgoskiego* (Bromberg). Równocześnie zmienia się i zewnętrzny wygląd kraju. Na równinie pokazują się piaszczyste wzgórza, coraz rozleglejsze, im bliżej Wisły i Bydgoszczy, porośnięte lasem sosnowym; w osadach coraz częściej spotykamy żywioł niemiecki, aż w samej *Bydgoszczy* stajemy w mieście z cha-

rakterem prawie czysto niemieckim. Okolica ta była przed kilkudziesięciu laty jeszcze przeważnie polską; zgermanizowała ją częściowo szlachta, oddając ziemię Niemcom. W mieście od wieków Niemcy odgrywali rolę wybitną. Nabrało ono znaczenia i poczęło rozwijać się dopiero pod rządami pruskiemi, odkąd z rozporządzenia Fryderyka II, przekopano nizinę między Brdą i Notecią pod Nakłem i przez zbudowanie kanału Bydgoskiego (ryc. str. 146) utworzono nową, ważną komunikacyę wodną między Wisłą a Odrą.

Piła. Dom Staszica. (Z albumu Nap. Ordy).

Bydgoszcz stał się wtedy środowiskiem ruchu handlowego i rozwijał się tem szybciej, że władze otoczyły go szczególną protekcyą, jako miasto w znacznej części niemieckie. Dziś już język polski słyszy się tam nieczęsto poza kościołem farnym i zaułkami, zamieszkanymi przez robotników. Jest to drugie co do wielkości miasto w Księstwie. Posiada 52,154 mieszkańców (około $^1/_4$ katolików, $^1/_7$ Polaków). Jest stolicą obwodu regencyjnego i stanowi powiat osobny, miejski. Posiada wielką załogę wojskową, wielki ruch handlowy, wielki przemysł (młyny, obrabianie drzewa), kilka

wyższych zakładów naukowych (seminaryum nauczycielskie, gimnazyum), teatr niemiecki. Wygląd miasta jest zupełnie nowoczesny, jakkolwiek nie zbywa mu na gmachach starych; ważniejsze ulice są szerokie, dobrze brukowane, na starem mieście wązkie, ale prawie zupełnie bez śladów dawniejszej przeszłości. Przez środek miasta przepływa wartka Brda (Brahe), przez którą prowadzi kilka mostów. Komunikacyę w mieście ułatwia tramwaj elektryczny.

Poza Bydgoszczą, od Wisły aż hen ku zachodowi, ciągnie się kraj, różniący się znacznie od reszty W. Księstwa. Znajdujemy się na południowej krawędzi pojezierza Pomorskiego. Gliniaste pasma wzgórz, poprzedzielane głębokiemi dolinami, na których spodzie świecą się miejscami piękne jeziorka, oprawione w zielone ramy bujnych łąk, wyrastają z równiny; tu i owdzie spotykamy silnie sfałdowane smugi białych lotnych piasków. Na wschodzie i południu wyżyna opada stromo ku Wiśle, kanałowi Bydgoskiemu i błotnej nizinie Noteci, na zachodzie, ku prowincyi Brandenburskiej, rozsypuje się w piasek. Część zachodnia tego obszaru posiada własną nazwę historyczną „*Krajny*“. Obejmuje ona północną część powiatu wiejskiego Bydgoskiego i część Wyrzyskiego, a na północy sięga do Prus Zachodnich. W powiecie Bydgoskim wiejskim spotykamy trzy małe mieściny. Na południu, nad Wisłą, wśród piasków, *Solec* (Schulitz) z 4,330 mieszkańcami, miasteczko portowe, z wielkim handlem drzewnym, prawie zupełnie niemieckie i protestanckie; na wschodzie od Bydgoszczy, również nad Wisłą, *Fordon*, z 2,387 mieszkańcami ($^2/_3$ Niemców protestantów); na północy, w pięknem położeniu, nad Brdą, *Koronowo* (po niem. Polnisch Krone, albo Krone an der Brahe), z 3,800 mieszkańcami ($^2/_3$ katolików, cokolwiek mniej Polaków), pamiętne klęską Krzyżaków w r. 1410. W powiecie *Wyrzyskim* największem miastem jest *Nakło* (Nakel) nad Notecią, jedna z najstarszych osad W. Księstwa, niegdyś gród warowny, a bodaj i stolica jednego z książąt pomorskich. Posiada 7,782 mieszkańców ($^2/_3$ Niemców, większa połowa protestantów), bardzo ożywiony handel i znaczny przemysł. Z reszty miast powiatu, żadne nie ma większego znaczenia. Oto ich nazwy: *Wyrzysk* (Wirsitz), z 2,094 m. (połowa Niemców protest.); *Łobżenica* (Lobsens), z 2,239 m. (połowa Niemców, mniejsza poło-

wa protest.); *Mrocza* (2,197 m., połowa Niemców protest.); *Miasteczko* (Friedheim, 1,023 m., $^2/_3$ Niemców protest.); *Wysoka* (Wissek, 1,067 m., $^3/_5$ katolików, Polaków). Powiat *Chodzieski* (Colmar) mniejszą tylko połową należy do pojezierza Pomorskiego. Wzgórza są tam (na północy) mniejsze, piasków więcej; za to po lewej stronie Noteci, naokoło miasta Chodzież, znajduje się grupa pagórków, wystających znacznie nad niziną. Z miast powiatu największe jest *Piła* (Schneidemühl) nad Głdą. Posiada ono 19,656 mieszkańców (prawie sami Niemcy, $^1/_3$ katolików), znaczny handel i przemysł (wyprawianie skór, sukna). Tu urodził się w r. 1755 Stanisław Staszic (ryc. str. 142). Z miast innych powiatu żadne pod względem liczby mieszkańców, znaczenia handlowego i przemysłowego, z Piłą równać się nie może. *Chodzież* liczy 5,026 mieszk. ($^2/_5$ katolików, znacznie mniej Polaków); *Budzin* 2,018 mieszkańców (większa połowa katolików Polaków); *Margomin* 1,756 m. (połowa katolików Polaków); *Szamocin* 1967 m. (przeważnie niemieckie, Polaków $^1/_4$); wreszcie *Ujście* (Usch), pamiętne zdradą Hieronima Radziejowskiego r. 1455, przy ujściu Głdy do Noteci. Posiada mieszkańców 2,287, w tej liczbie $^3/_4$ katolików, $^1/_3$ Polaków). W obu zachodnich powiatach obwodu reg. Bydgoskiego, Czarnkowskim i Wieleńskim, przeważają piaski i błota. Leżą one po obu stronach Noteci i tworzyły do r. 1887 jeden powiat: Czarnkowski. W dzisiejszym powiecie *Czarnkowskim* istnieją 2 miasta: *Czarnków* z 4,830 i *Trzcianka* (Schönlanke) z 5,429 mieszkańcami. W obu Niemcy posiadają znaczną przewagę. Powiat *Wieleński* (Filehne) posiada tylko jedno miasto: *Wieleń*, z 4,303 mieszk. I tu Polacy stanowią tylko nieznaczny procent ludności. Z innych miejscowości powiatu zasługuje na uwagę ważny węzeł kolejowy *Krzyż* (Kreuz), należący do czysto niemieckiej wielkiej gminy wiejskiej Łokacz (niem. Lukatz).

Z tego obszaru nadnoteckiego, zniemczonego mniej lub więcej sztucznie już pod rządami Fryderyka II, przez tłumne osiedlanie kolonistów niemieckich, w części też przez niedbalstwo i nierząd szlachty polskiej, która nie potrafiła utrzymać w swych rękach ziemi odziedziczonej, powracamy znowu do okolicy, która zachowała lepiej swój charakter polski. Okolica ta, leżąca na wschód od powiatu Chodzieskiego, między Notecią i Wełną, posiada starą

nazwę: „*Pałuki*“ i sięga aż do Kujaw, z któremi styka się w pobliżu Pakości. Pod względem administracyjnym obszar ten nie tworzył od wieków odrębnej całości, lecz wchodził w skład rozmaitych okręgów. Obecnie stanowi on część powiatów: Wągrowieckiego, Żnińskiego, Szubińskiego i Mogilnickiego. Odznacza się on wielką obfitością małych i średnich jezior, powierzchnią dość silnie sfałdowaną, gruntem lekkim, przeważnie piasczystym, średnio urodzajnym. Powiat *Wągrowiecki* składa się z północno-zachodniej

Żnin. Starożytna Fara. (Z albumu Nap. Ordy).

części Pałuk i kilkomilowego obszaru po lewej stronie Wełny. Posiada 4 miasta: *Wągrowiec* z 5,362 mieszkańcami (niespełna $^3/_4$ katolików Polaków), *Skoki* (Schokken) z 1,284 mieszk. (większa połowa katolików Polaków), *Mieścisko* z 1,136 mieszk. prawie sami Polacy katolicy) i *Gołańcz* z 1,093 mieszkańcami (przeszło $^2/_3$ katolików Polaków). Wszystkie te miasteczka zachowały jeszcze w znacznej części swój stary wygląd. Wągrowiec posiada kilka pięknych gmachów starożytnych, jak kościół katolicki (ryc. str. 142)

i dawny klasztor Cystersów; pod Gołańczą znajdują się zapuszczone ruiny starego zamku, z czasów piastowskich. Z powiatem wągrowieckim graniczy na północnym wschodzie *Szubiński*. Obejmuje on obszar zamknięty podwójnem kolanem Noteci, a na dwóch miejscach, sięgając po za tę rzekę, wkracza w pow. Bydgoski i Inowrocławski. Jest on mniej bogaty w jeziora, niż reszta Pałuk, natomiast posiada dość rozległe moczary. Miasteczka powiatu są niewielkie, bez znaczenia handlowego i przemysłowego. *Szubin* posiada 3,063, *Kcynia* (Exin) 3,086, *Łabiszyn* 2,251, *Barcin* 1,106, *Rynarzewo* 813 mieszkańców. We wszystkich, z wyjątkiem Rynarzewa, ludność polska i katolicka posiada znaczną przewagę. Łabiszyn nad Notecią był niegdyś, w XII i XIII wieku twierdzą polską, przeciwstawioną pomorskiemu Nakłu. Kcynia była niegdyś miastem handlowem i starostwem: do dziś dnia posiada kilka gmachów starożytnych. Dodamy wreszcie, że część powiatu Szubińskiego, położona po prawej stronie Noteci, w okolicy Barcina i Łabiszyna, a graniczą z pow. Inowrocławskim, zalicza się jeszcze do Kujaw. Dopiero po lewej stronie Noteci zaczynają się Pałuki. Przy nowym podziale w r. 1887 utworzono ze skrawków dawnych powiatów: Wągrowieckiego, Szubińskiego i Mogilnickiego, powiat nowy *Żniński*. Jest to najobfitszy w wody powiat W. Księstwa. Z miasteczek najważniejszy jest *Żnin*, bogaty we wspomnienia historyczne, sławny jako miejsce urodzenia kilku wielkich uczonych i poetów, między innymi Jana i Jędrzeja Śniadeckich i Klemensa Janickiego. Z gmachów starożytnych pozostało już niewiele. Na uwagę zasługuje kościół katolicki, jeden ze starszych w Księstwie (ryc. str. 155). W r. 1900 Żnin posiadał 4,005 mieszkańców (przeszło $^2/_3$ katolików Polaków). Inne miasteczka są maleńkie: *Gąsawa* posiada 828, *Janowiec* 1,566, *Rogowo* 1,811 mieszkańców. We wszystkich Polacy posiadają znaczną przewagę. Gąsawa pamiętna jest śmiercią Leszka Białego, zamordowanego w poblizkiej wsi, Marcinkowie, w r. 1228 przez siepaczów pomorskich. Opodal, pomiędzy jeziorami, leży jedna z najpiękniejszych miejscowości W. Księstwa, Wenecya (ryc. str. 97). Dawne miasta: Żerniki, należące do Żnińskiego pow., oraz Łekno i Łopienno, które pozostały w powiecie Wągrowieckim, utraciły prawa miejskie. Okrojony przy nowym podziale powiat *Mogilnicki* należy tylko w części do

Pałuk, posiada jednak taki sam grunt piaszczysty, taką samą obfitość jezior i silnie sfałdowaną powierzchnię. Największem i najważniejszem miastem w powiecie jest *Trzemeszno* (Tremessen), pełne pamiątek i wspomnień historycznych, niestety, po części zniszczonych lub przebudowanych gmachów starożytnych, między którymi zasługuje na szczególną wzmiankę kościół, nie tyle dla piękności budowy, zeszpeconej przy przebudowaniu, ile dla swej wielkości i bogactwa w dzieła sztuki i cenne pamiątki. Pod rzą-

Mogilno. Kościół i b. opactwo Benedyktynów.
(Z albumu Nap Ordy).

dami pruskiemi, zwłaszcza w latach ostatnich, Trzemeszno utraciło swe dawne znaczenie, jest brudną, odrapaną mieściną, pozbawioną ruchu handlowego i przemysłowego. Sławne w połowie wieku XIX gimnazyum zostało zwinięte do połowy i zamienione na progimnazyum. W r. 1900 Trzemeszno posiadało 5,030 mieszkańców, w tej liczbie około 4,000 katolików i niewiele mniej Polaków. Miasto stołeczne powiatu, *Mogilno*, jest znacznie mniejsze (3,530 mieszkańców), ale daleko ruchliwsze i rozwija się powoli, ale stale.

Polacy stanowią tam $^2/_3$ zaludnienia. W czasach ostatnich miasto nabiera coraz więcej wyglądu nowoczesnego, skromne stare domki ustępują miejsca brzydkim kamienicom barokowym i „moderne“. Na wzgórzu, nad jeziorem, wznosi się potężny gmach dawnego klasztoru Benedyktyńskiego, pochodzący z XI wieku (ryc. str. 157). Z dawnych maleńkich mieścin powiatu, oprócz dwóch wymienionych, utrzymały się dotąd tylko *Gembice* (1,185) i *Pakość* (2,957 mieszkańców). Oba posiadają ludność przeważnie polską. Pakość nad Notecią słynie w okolicy starą Kalwaryą, składającą się z 30 kaplic. Ze starego zamku nie pozostało ani śladu. Natomiast zachował się starożytny piękny klasztor Reformatów. Dawne miasteczka, Wilatowo i Kwieciszewo, zostały zrównane z wsiami. Między powiaty Mogilnicki, Żniński i Wągrowiecki wrzyna się tępym klinem *Gnieźnieński*, również bogaty w jeziora, ale daleko mniej pagórkowaty. Obejmował on dawniej znaczną przestrzeń i sięgał do granicy Królestwa Polskiego. W r. 1887 podzielono go na dwa powiaty: Gnieźnieński i Witkowski. W Gnieźnieńskim stolicą powiatu jest *Gniezno*, czwarte co do wielkości miasto w Księstwie, z 21,661 mieszkańcami. Była to pierwsza za czasów Mieszków i Bolesławów stolica państwa, a i później, po przeniesieniu rezydencyi do Krakowa, a wreszcie do Warszawy, Gniezno pozostało stolicą prymasów. Do początku XIV w. tam koronowali się królowie. Pod ostatnimi Jagiellonami i Sasami miasto podupadło i poczęło podnosić się dopiero w wieku XIX. Dziś posiada ono charakter zupełnie nowożytny i należy do najpiękniejszych miast Księstwa; zniemczyło się jednak już prawie do połowy. Z gmachów starożytnych pozostały tylko kościoły, między nimi katedra arcybiskupia, założona w r. 965, od tej pory jednak kilkakrotnie już przebudowana (ryc. str. 148). Pojedyńcze części sięgają jednak najdawniejszych czasów. Niepodobna nam z bogatego skarbca pamiątek historycznych wyliczyć tu ani drobnej części. Wspomnimy tylko o grobie królowej Dąbrówki, o grobowcu Ś-tego Wojciecha i spiżowych drzwiach katedry, darze Bolesława Chrobrego. Na cmentarzu przy kościele spoczywa długi szereg mężów wielkich i zasłużonych, między innymi Zbigniew Oleśnicki. Z powodu połączenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego z poznańskiem, arcybiskupi rezydują w Poznaniu. Gniezno jest tylko stałą

rezydencyą biskupa dyecezyi. Pod jego zarządem istnieje tam praktyczne seminaryum duchowne dla kleryków, którzy ukończyli studya w seminaryum teoretycznem poznańskiem. Miasto posiada znaczny handel i przemysł, nie dotrzymuje jednak w rozwoju ekonomicznym kroku innym rozwijającym się miastom. Dotąd prześcignął je już Inowrocław; za lat kilka przewyższy je swem znaczeniem Piła, a może i Leszno lub Krotoszyn. Drugie miasto powiatu, *Kłecko*, liczy 1,734 mieszkańców i zachowało dotąd chara-

Pałac w Miłosławiu. (Z albumu Nap. Ordy).

kter prawie czysto polski. Oddzielony od Gnieźnieńskiego powiat *Witkowski*, posiada cztery maleńkie miasteczka, zamieszkane prawie przez samych Polaków. Największe z nich jest *Witkowo* (1,950 m.); *Czerniejewo* (Schwarzenau) ma 1,324; *Powidz* 1,107; *Mieleżyn* tylko 525 mieszkańców. Byłe miasta powiatu starego Gnieźnieńskiego, Kiszkowo i Żydowo, zostały zamienione na wsi.

Jeżeli z powiatu Witkowskiego zwrócimy się ku południowi, to przekroczymy granicę obwodu regencyjnego Poznańskiego. Porównywając tę południową część W. Księstwa z północną, zauwa-

żymy, mimo ogólnej jednolitości, jednak pewne różnice, zarówno w budowie powierzchni i rodzaju gleby, jak i stosunkach narodowo-politycznych. Wzgórza, które w obwodzie Bydgoskim, z wyjątkiem pow. Witkowskiego i części Gnieźnieńskiego oraz Kujaw, bądź co bądź urozmaicają krajobraz, przerywając nużącą jednostajność równiny, zanikają w Poznańskiem. Cały ten kraj, z wyjątkiem szerokiej smugi wzgórz, ciągnących się z południowego wschodu ku północnemu zachodowi, jest niemal tak równy, jak Kujawy. W glebie i tu przeważa piasek, tak samo jak w Bydgoskim. Ale piasek ten posiada na ogół znacznie większą domieszkę gliny, jest przerywany często wielkiemi obszarami urodzajnej gliny, a nad Obrą znajdujemy osuszone moczary, przypominające prawie glebę Kujawską, chociaż skład geologiczny tej ziemi jest inny. Tylko na zachodzie zbiegają się oba obwody regencyjne we wspólnych jałowych piaskach. Tak samo w południowej, jak i w północnej części Księstwa, zdaleka już uwydatnia się sąsiedztwo Brandenburgii. Dalszą i bardzo widoczną różnicę stanowi brak jezior. Są one w obwodzie Poznańskim stosunkowo daleko mniej liczne i rozlegle, niż w Bydgoskim, tworzą wprawdzie miejscami także grupy, ale grupy te toną przeważnie w piaskach zachodu. Wreszcie pod względem polityczno-narodowym, w Poznańskiem daleko mniej czuć przewagę niemczyzny; nawet w powiatach zachodnich, sąsiadujących z Brandenburgią (z wyjątkiem Skwierzyńskiego). Pochodzi to stąd, że Poznańskie później dostało się pod panowanie pruskie i tam nie rozpoczęto odrazu, zaraz po zajęciu, akcyi germanizacyjnej na wielką skalę. Najmniej, oczywiście, ślady germanizacyi są widoczne na wschodzie. Znajdujemy tam jeszcze liczne powiaty (14), w których Polacy stanowią przeszło 80% ludności, gdy w Bydgoskim jest ich już tylko 2.

Powracamy do tego punktu, na którym przerwaliśmy swą wędrówkę po powiatach. Z Witkowskiego przedostajemy się do *Wrzesińskiego*. W postaci powierzchni, naturze gleby i ogólnych stosunkach różnicy nie zauważymy tam żadnej. Ta sama równina z rzadko rozsianemi niskiemi pagórkami, te same chaty, nawet ta sama rzeka, Września; tylko jezior, które w pow. Witkowskim zalewają znaczny obszar, tam niema. Z dwóch miast powiatu, stołeczne, *Września* (Wreschen), posiada 5,517 mieszkańców, *Miłosław*

2.484 m. Oba posiadają ludność przeważnie polską, rzemieślniczą. W Miłosławiu zasługuje na wzmiankę piękny pałac, obecnie posiadłość znanego polityka Józefa Kościelskiego (ryc. str. 159). Sąsiadujący z Wrzesińskim na zachodzie powiat *Środzki* posiada 4 miasta, z których tylko powiatowe, *Środa*, odznacza się większym ruchem i z dawien dawna odgrywało dość wybitną rolę w dziejach kraju. Za czasów Piastowskich była to silna warownia, w której niejednokrotnie przebywali książęta. Tam umarł Wła-

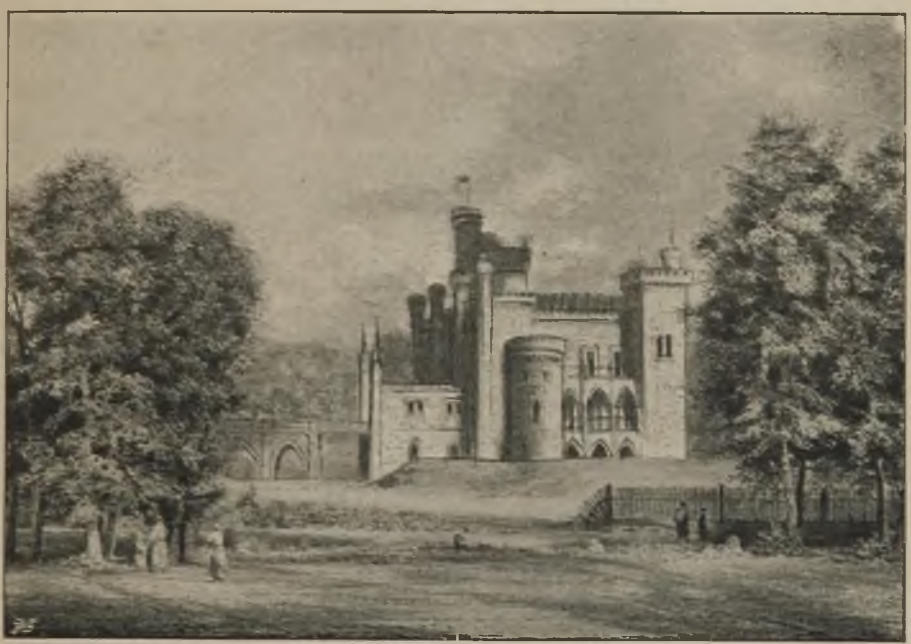

Zamek w Kurniku. (Z albumu Napoleona Ordy).

dysław Laskonogi; dotąd dotarli w r. 1331 Krzyżacy i, obległszy miasto, zburzyli zamek. W okresie Jagiellońskim Środa stała się środowiskiem politycznem okolicy. Tam odbywały się od końca wieku XVI do upadku Rzeczypospolitej, sejmiki województw Poznańskiego, Kalińskiego, a wreszcie i Gnieźnieńskiego. Z świadków dawnej, świetniejszej przeszłości miasta utrzymał się do tej pory wielki kościół z początków wieku XV (ryc. s. 144). W r. 1900 Środa posiadała 5,901 mieszkańców. Polacy katolicy stanowią tam ogromną większość, około $^7/_8$ zaludnienia. Inne miasta są

daleko mniejsze. *Pobiedziska* (Pudewitz), położone wśród wzgórz, miało w r. 1900—2,836, *Kostrzyn*—2,339, *Zaniemyśl* (Santomischel) 1,253 mieszkańców. We wszystkich Polacy stanowią znaczną większość. Najwięcej stosunkowo zniemczone są Pobiedziska, gdzie Niemcy protestanci i Żydzi stanowią $^2/_5$ ludności. Z innych miejscowości wymienimy wieś Winnogórę, niegdyś posiadłość i miejsce śmierci gen. Dąbrowskiego, oraz starożytną wieś Giecz, posiadającą stary kościół, ślady dawnych warowni i bardzo burzliwą przeszłość. Granicę południową obu ostatnich powiatów tworzy Warta. Płynąc dalej z biegiem rzeki, dostajemy się w pośrodek powiatu *Śremskiego*. Otacza on z obu stron kolano Warty, która pod miastem *Śremem* opuszcza kierunek zachodni i zwraca się ku północy, ustępując przed wzgórzami, ciągnącymi się przez środek Księstwa. Odpowiednio do tego, wschodnia część powiatu stanowi równinę, tak samo jak powiaty Wrzesiński i Srodzki, zachodnia zaś ma charakter pagórkowaty i miejscami odznacza się niepoślednią pięknością krajobrazu, zwłaszcza w okolicach Mosiny i Dolska. Miast powiat ten posiada 6: *Srem* (5,698), *Kurnik* (2,589), *Mosina* (1,793), *Dolsk* (1,626), *Bnin* (1,302) i *Książ* (920 mieszkańców). Jak cały powiat, tak i wszystkie miasta, zachowały charakter polski; w żadnem Niemcy nie stanowią ani trzeciej części mieszkańców. Wszystkie posiadają mniej lub więcej bogatą przeszłość historyczną. W Śremie był niegdyś warowny zamek, później kasztelania mniejsza; Kurnik był również warownią, sławną siedzibą Gorków, którzy wznieśli tam wspaniały zamek, istniejący dotąd, ale przebudowany w pierwszej połowie wieku XIX (ryc. str. 161). Jest on obecnie posiadłością hr. Działyńskich, i słynie bogatą biblioteką, którą zarządza znany uczony dr. Zygmunt Celichowski. Z innych miejscowości wymienimy *Rogalin*, własność hr. Raczyńskich (ryc. str. 168).

Poza Mosiną pasmo wzgórz, ciągnących się od wyżyny Szląskiej w kierunku północno-zachodnim przez W. Księstwo, zwraca się łagodnym łukiem ku północnemu wschodowi, przekracza Wartę i łączy się z systemem pagórków, wypełniających większą część obwodu regencyjnego Bydgoskiego. W dawnych czasach, kiedy stan wody był wyższy, znaczną część tego obszaru zajmowały grzęzkie moczary i bagnista dolina Warty stanowiła ważną prze-

szkodę w komunikacyi, ten grzbiet wzgórz był naturalnem połączeniem między południową i północną częścią kraju, i tędy szła stara droga handlowa z doliny Odry do doliny Noteci i Wisły. Tutaj też musiało powstać główne środowisko handlowe i polityczne kraju. Tej okoliczności zawdzięcza Poznań rolę, którą odegrał w dziejach. Według pierwotnego podziału prowincyi, cały ten grzbiet, łączący wzgórza południowe z północnemi, stanowił jednostkę administracyjną, pod nazwą pow. Poznańskiego. W związku z utworzeniem nowej organizacyi, Poznań, jako wielkie miasto, został wyłączony z powiatu i otrzymał prawa powiatu miejskiego. Następnie podzielono i powiat wiejski Poznański na dwie części: powiat zachodni i powiat wschodni. Wreszcie zaś, pod sam koniec wieku XIX, przyłączono z obu powiatów wiejskich gminy, sąsiadujące z miastem, a mianowicie: Jerzyce, Ś-ty Łazarz (i Górczyn). Wildę i Zawady do Poznania. Istnieją więc obecnie trzy powiaty Poznańskie: 1) miejski, 2) wiejski wschodni i 3) wiejski zachodni. Siedzibą władz dla wszystkich trzech powiatów pozostał nadal Poznań.

Poznań. Widok z mostu Chwaliszewskiego.

Miasto *Poznań* jest jedną z najstarszych osad w kraju i posiadał już w początkach epoki historycznej charakter stolicy. Tu rezydował, przyjął chrzest, tu też umarł i został pochowany Mieszko I, a także pod rządami jego pierwszych następców Poznań pozostał stolicą państwa. Musiało to być już w X-tym wieku miasto wielkie, skoro mogło dostarczyć Chrobremu w r. 992-ym 5,300 zbrojnych, a więc armię, jak na owe czasy, niemałą. Po przeniesieniu stolicy do Krakowa, zmniejszyło się oczywiście znaczenie miasta; pozostało ono jednak zawsze jednem z najważniejszych środowisk politycznych aż do upadku Rzeczypospolitej i do chwili obecnej. Dziś Poznań jest stolicą W. Księstwa, siedzibą władz centralnych administracyjnych i wojskowych, głównym ogniskiem ruchu politycznego, umysłowego i handlowego w tej dzielnicy, i jedną z najsilniejszych fortec nietylko w państwie niemieckiem, lecz wogóle w Europie. Posiadał on w r. 1890-ym 73,239 mieszkańców, w tej liczbie 43,595 katolików, 23,745 protestantów i 5,810 żydów. Polacy stanowili, według obliczeń urzędów 50,3% zaludnienia. Skutkiem przyłączenia sąsiadujących z miastem gmin wiejskich w r. 1900, ludność Poznania zwiększyła się więcej, niż o połowę, a równocześnie zmienił się stosunek narodowości cokolwiek na korzyść Polaków. W dniu 1 grudnia r. 1900 naliczono w Poznaniu 117,033 osoby, w tej liczbie 73,415 katolików, a okrągło 65,000, czyli 55,3%, Polaków, oprócz 1,020 osób, które przyznały się do 2 języków ojczystych: polskiego i niemieckiego. W tym samym dziesięcioletnim okresie zmienił się bardzo wygląd zewnętrzny miasta. Kosztem kilkunastu milionów marek uregulowano na nowo ulice, wybrukowano prawie wszystkie w nowej górnej części miasta kamieniem kostkowym, zaprowadzono tramwaj elektryczny, wzniesiono mnóstwo gmachów użyteczności publicznej, równocześnie zaś powstała wielka liczba gmachów prywatnych i przebudowano znaczną część starych kamienic. Skutkiem tego górna dzielnica miasta (po lewej stronie Warty) otrzymała wygląd zupełnie nowoczesny, stereotypowo wielkomiejski. Ale to tylko pierwsze wrażenie, które odnosi podróżny, przybywający z głównego dworca kolejowego do Poznania. Przy bliższem rozejrzeniu się w mieście, znajdzie on tam jeszcze bardzo liczne ślady przeszłości, mnóstwo gmachów starych, a nawet całe dzielnice starożytne. Przeszłość,

po części nawet bardzo odległa przeszłość, spotyka się tam wszędzie z najświeższą teraźniejszą. Nie mogąc podać tu szczegółowego opisu miasta, wymienimy tylko sumarycznie najważniejsze gmachy: A) *Starożytne i historyczne.* Katedra pod wezwaniem Ś-tych Piotra i Pawła na Chwaliszewie (starej dzielnicy po prawej stronie Warty), założona w r. 968, przebudowana od tej pory kilka razy, tak dalece, iż z budowy pierwotnej pozostały tylko fundamenty, pełna pomników i pamiątek historycznych (ryc. str. 122). Obok kościołek gotycki N. P. Maryi, jeden z najstarszych zabytków budownictwa w Poznańskiem (z pierwszej połowy wieku XV (ryc. s. 125).

Poznań. Dom spółkowy dla robotników.

Naprzeciw katedry pałac arcybiskupi. Na przedmieściu Ś-go Jana stary kościół romański pod wezwaniem Ś-tego Jana Jerozolimskiego, z drugiej połowy wieku XV. Między Chwaliszewem a przedmieściem Ś-tego Jana, na Śródce, kościół Ś-tej Małgorzaty (Filipiny), również z wieku XV. Z kościołów po lewej stronie rzeki najstarszym jest prawdopodobnie kościół Ś-tego Wojciecha, obecnie garnizonowy (wiek XV). Sławny cudami i legendą o pokłótych Hostyach kościół Bożego Ciała (Karmelitański) pochodzi w swej postaci dzisiejszej z drugiej połowy wieku XVII, tak samo, jak wielki kościół Ś-tego Marcina przy ulicy tejże nazwy. Z innych zwraca

na siebie uwagę dwoma wysmukłemi wieżami kościół Bernardyński, przebudowany w końcu XVIII wieku. Byłe kollegium jezuickie, zajmujące ogromny czworobok w pośrodku miasta, zostało przerobione na rezydencyę i biura naczelnego prezesa. Barokowa fara, czyli kościół pojezuicki, pochodzi z końca XVII wieku. Z gmachów świeckich najstarszy jest Zamek na Górze zamkowej, z końca w. XIV, odbudowany po pożarze, pod koniec XVI wieku. Obecnie znajduje się tam archiwum i muzeum prowincyonalne. Do najwspanialszych gmachów miasta należy ratusz, zbudowany w połowie wieku XVI przez Włocha del Quadro, z wysmukłą, 214 stóp

Poznań. Bazar.

wysoką, renesansową wieżą, zbudowaną pod koniec wieku XVIII. Także domy, przytykające do ratusza, i cały stary Rynek, w którego pośrodku stoi ta wspaniała budowa, zachowały swój dawny charakter. Większość tych domów pochodzi z i XVII wieku; starsze zabytki budownictwa spotyka się rzadko, można odnaleźć ich jednak kilka w dzielnicy, położonej między Starym Rynkiem a Wartą. B) *Z nowszych gmachów polskich* zasługują na wymienienie: olbrzymi Bazar, zbudowany w pierwszej połowie w. XIX za staraniem Karola Marcinkowskiego (ryc. str. 166), Biblioteka Raczyńskich przy placu Wilhelmowskim, dom Przemysłowców

polskich, zbudowany tuż obok Biblioteki w początkach tego wieku, Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Teatr Polski wraz z domem dochodowym. C) *Z niemieckich i miejskich* wymienimy: piękny kościół gotycki protestancki Ś-tego Pawła, brzydki nowy ratusz neogotycki, wystawiony przed kilkunastu laty tuż obok starego, olbrzymi dom robotniczy (ryc. str. 164), nową rzeźnię centralną, teatr niemiecki, germanizacyjną „Bibliotekę Cesarza Wilhelma“ i nowe Muzeum prowincyonalne. Wreszcie wspomnimy o pięknym i starannie utrzymywanym „Ogrodzie zoologicznym“ w pobliżu głównego dworca kolejowego. O zakładach naukowych, dobroczynnych i t. p. pomówimy później, w odpowiednich rozdziałach tej pracy. Swój stosunkowo wielki, szybki i dość wszechstronny rozwój w czasach ostatnich zawdzięcza Poznań głównie walce, która toczy się między rządem i Niemcami, a ludnością Polską. Miasto stołeczne prowincyi stało się z natury rzeczy dla obu stron środowiskiem akcyi, siedliskiem głównego sztabu stron walczących, a ta okoliczność przyczyniła się bardzo do ożywienia ruchu. Zwłaszcza Niemcy dokładają starań, aby opanować przynajmniej zewnętrznie miasto, nadać mu wygląd i charakter niemiecki, czyli jak się wyrażają, „otworzyć je dla kultury niemieckiej“. Rząd ze swej strony popiera w tych usiłowaniach mieszczaństwo, władze prowincyonalne i miejskie, wyznacza fundusze na budowę gmachów i zakładów germanizacyjnych, na popieranie niemieckiego handlu i przemysłu, wytwarza dla Niemców dogodne warunki wyrobu i zbytu. Wobec tego i Polacy, zagrożeni w swej egzystencyi, rozwijają większą energię, przedsiębierczość i ruchliwość, i następstwem tego współzawodnictwa jest ogólny przyśpieszony rozwój. Naturalnych warunków rozwoju, które niegdyś pozwoliły zająć miastu temu pierwsze stanowisko w tym kraju, Poznań obecnie już niema. Dziś główne drogi handlowe w Europie środkowej idą z zachodu na wschód, a dla Poznania droga ta jest zamknięta. Zarówno żegluga na Warcie, jak i tory kolejowe urywają się przy granicy Królestwa Polskiego. Główna droga idzie dziś przez Toruń i Bydgoszcz. Poznań pozostaje na uboczu. Jest on tylko najważniejszą stacyą na starej drodze z niziny nadwiślańskiej do Odry, ale droga ta nie ma dziś już tego znaczenia, co w dawnych czasach. Z drugiej zaś strony Poznań nie posiada

naturalnych warunków wielkiego rozwoju przemysłowego. Leży w pośrodku kraju wybitnie rolniczego, nie posiada w pobliżu materyałów surowych, ani też węgla, lecz musi sprowadzać je z daleka, co powiększa znacznie koszta produkcyi. Taki przemysł naturalny, jak np. w Bydgoszczy drzewny lub młynarski, w Poznaniu rozwinąć się nie może. Jeżeli mimo to jednak miasto posiada zarówno przemysł, jak i handel znaczny, to tylko w zastosowaniu do potrzeb miejscowych, bliższego swego otoczenia. Szczegóły znaj-

Pałac w Rogalinie. (Z alb. Nap. Ordy).

dzie czytelnik w dalszym ciągu dzieła, w rozdziale o handlu i przemyśle W. Księstwa.

O powiatach *wiejskich Poznańskich* nie wiele mamy do powiedzenia. Sąsiedztwo stolicy kraju nie oddziaływa bardzo na ich stosunki. Oba powiaty mają charakter wyłącznie rolniczy. Każde z nich posiada jedno niewielkie miasteczko bez znaczenia handlowego i przemysłowego. *Swarzędz* (Schwersenz) w powiecie *wschodnim* Poznańskim, posiada 3,029 mieszkańców, w połowie Niemców i Żydów. *Stęszewo*, w powiecie *zachodnim*, jest o połowę mniej-

sze (1,454 mieszk.), zaludnione prawie wyłącznie przez Polaków. Z innych miejscowości zasługuje na wymienienie wieś *Owińska*, położona w pobliżu Poznania w powiecie wschodnim wiejskim, z wielkim zakładem dla obłąkanych.

Płynąc dalej Wartą, która przepływa wszystkie trzy powiaty poznańskie, dostajemy się do pow. *Obornickiego*. Wzgórza po za Owińskami już maleją i zanikają; przed nami rozciąga się równina, a w północnej części powiatu napotykamy rozległe bagna. Miast posiada powiat ten cztery: *Oborniki* z 3,604, *Rogoźno* z 5,020, *Ryczywół* z 1151 i *Murowaną Goślinę* z 1,513 mieszkańcami. W Obornikach i Rogoźnie Niemcy i Żydzi stanowią połowę mieszkańców, w M. Goślinie i Ryczywole przeważają Polacy. Rogoźno było niegdyś kasztelanią mniejszą, jest pamiętne tragiczną śmiercią Przemysława II, zamordowanego tam na swym zamku w r. 1296 z polecenia margrabiów brandenburskich. Z zamku tego nie ma już śladu. Pozostał tylko starożytny kościół katolicki (ryc. str. 170). Także Oborniki posiadały niegdyś warowny zamek. W powiecie następnym, *Szamotulskim*, spotykamy się już z piaskami, zwiastującemi bliskość Brandenburgii. Większa jego część leży po lewej stronie Warty. Z 5 miast powiatu, największe jest stołeczne, *Szamotuły* (Samter), z 5,242 mieszkańcami (około połowa Polaków). Z gmachów zasługują na wymienienie: piękny kościół, wystawiony przez wojewodę poznańskiego, Łukasza Górkę, z ołtarzem obozowym z pod Wiednia, ofiarowanym kościołowi przez Jana III, oraz zbudowany również przez Górkę zamek z basztą, w której, jak twierdzi legenda, więziono Halszkę z Ostroga (ryc. str. 172). We wspomnienia historyczne jest także bogaty *Ostroróg* (Scharfenort), niegdyś gniazdo wielkiej rodziny Ostrorogów, obecnie mała mieścina z 1,003 mieszk., przeważnie jeszcze polska. Z reszty miast, *Obrzycko* (1,563 mieszk.) jest w $^2/_3$ niemieckie, *Pniewy* (Pinne) z 2,572 mieszk., w $^3/_5$ polskie, *Wronki* z 4,672 mieszkańcami, w połowie polskie.

Powiat Szamotulski jest ostatni nad Wartą, w którym Polacy posiadają znaczną przewagę. W następnym już, *Międzychodzkim*, Niemcy stanowią połowę zaludnienia. Powiat ten obejmował dawniej zachodni róg kraju aż do granicy Brandenburskiej. W r. 1887 przepołowiono go na dwie części: powiaty Międzychodzki i Skwie-

rzyński. Jest to kraj jałowych piasków i jezior, przerznięty wzdłuż Wartą. Do każdego z tych dwóch nowych powiatów przydzielono dwa miasta. Stolica pow. Międzychodzkiego, *Międzychód* (Birnbaum), posiada 2,956 mieszk. i charakter przeważnie niemiecki; w drugiem mieście, *Sierakowie* (Zirke), z 3,080 mieszk.. Polacy posiadają jeszcze przewagę. Powiat *Skwierzyński* jest już prawie czysto niemiecki (5% Polaków). Z miast, *Skwierzyna* (Schwerin) posiada 7,316, *Bledzew* (Blesen) 1,704 mieszkańców.

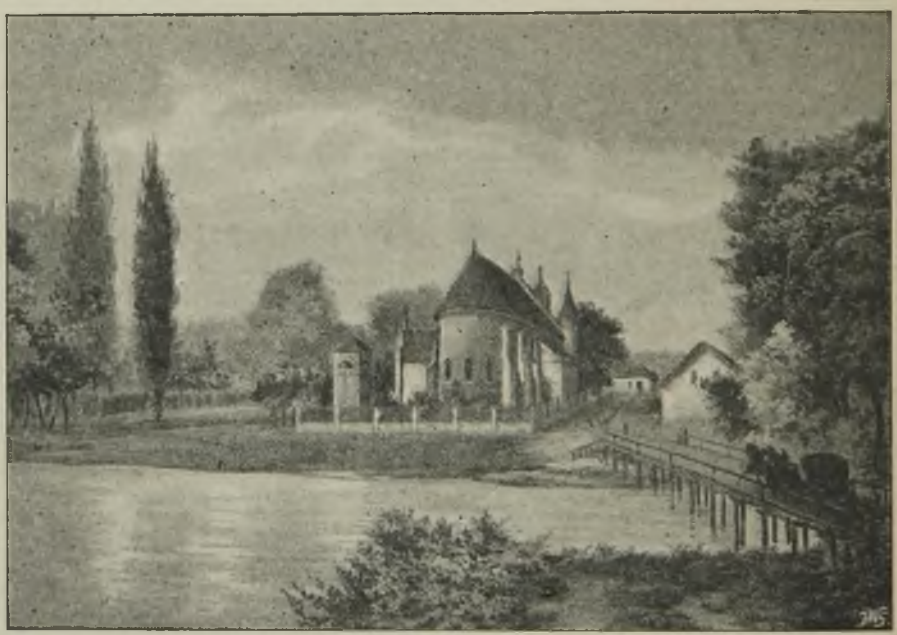

Rogoźno. Kościół starożytny.
(Z albumu Nap. Ordy).

Jałowe piaski, które zajmują większą część powiatów Międzychodzkiego i Skwierzyńskiego, towarzyszą nam w dalszej wędrówce wzdłuż granicy Brandenburskiej, w powiatach Międzyrzeckim i Babimojskim. Przez piaski te przerzyna się krętym biegiem, tworząc rozległe bagniska i liczne jeziora, rzeka Obra. W pow. *Międzyrzeckim* znajdujemy dwa większe i trzy małe miasteczka: *Międzyrzecz* (Meseritz) z 5,654, *Zbąszyń* (Bentschen) z 3,782, *Trzciel* (Tirschtiegel) z 2,348, *Pszczew* (Betsche) z 1,985 i *Brojce* (Braetz)

z 1,470 mieszkańcami. We wszystkich, oprócz Pszczewa, Niemcy posiadają wielką przewagę, Brojce są osadą zupełnie niemiecką. Międzyrzecz i Zbąszyń miały burzliwą przeszłość historyczną, były przedmiotem zaciętych walk z Pomorzanami, Niemcami i Duńczykami. W Zbąszynie istnieje dotąd piękny starożytny zamek, Międzyrzecki leży oddawna w gruzach. Z miejscowości innych powiatu wymienimy osadę graniczną *Paradyż*, wielkie starożytne opactwo Cystersów. W powiecie następnym, *Babimojskim*, opuszczamy granicę Brandenburską, a spotykamy się z Szląską. Miasta są liczne, ale małe. Największe, *Wolsztyn*, posiada 3,438 mieszkańców, powiatowe *Babimost* (Bomst) 2,121, *Rakoniewice* (Rackwitz) 2,067, *Rostarzewo* (Rothenburg) 1,193, *Kargowa* (Unruhstadt) 1,594, *Kopanica* (Kopnitz) 905 mieszkańców. We wszystkich przeważają Niemcy, Kargowa jest czysto niemiecka. Dawne miasto *Kębłów* (Kiebel) zostało zamienione na wieś, jakkolwiek posiada znacznie więcej ludności, niż niektóre miasta powiatu. Pomiędzy Kębłowem a Wolsztynem leży wielka wieś *Obra*, niegdyś jedno z najbogatszych opactw Cysterskich na ziemiach polskich. Nad wschodnią granicą pow. Babimojskiego rozpoczyna się osuszona, w znacznej części urodzajna nizina Obry. Obejmuje ona b. powiat Kościański, podzielony przy nowej organizacyi na dwa: Kościański i Śmigielski. Wzdłuż Obry, przepływającej oba powiaty, i kanału, przekopanego do Warty pod Mosiną, ciągną się rozległe, bujne łąki, poprzedzielane tu i owdzie jeszcze grzęskiem bagnem i kępami olszyny. W pośrodku i po obu stronach tych łąk rozlegają się pola, niewiele ustępujące pod względem urodzajności Kujawom. Powiat *Śmigielski* posiada dwa miasta: *Śmigiel* i *Wielichowo*. W pierwszem naliczono w 1900 r. 3,834, w drugiem 1,699 mieszkańców. Wielichowo jest osadą prawie czysto katolicką, Polacy stanowią tam większość ludności. Śmigiel był do niedawna prawie zupełnie niemiecki, w latach ostatnich ludność polska zwiększyła się tam znacznie. Prawie zupełnie polskie są miasta powiatu *Kościańskiego*: *Kościan* (5,803), *Czempin* (2,170) i *Krzywin* (1,540 mieszk.). Kościan już w czasach Piastowskich odgrywał wybitną rolę w dziejach tego kraju, był ludną osadą i silną warownią, z której obecnie zaledwie tylko ślady pozostały. W wieku XV było to drugie co do wielkości miasto w województwie Poznańskiem i wo-

góle na ziemiach dzisiejszego W. Księstwa. Utrzymało się tam do tej pory kilka gmachów starożytnych, między innymi kościół (Fara), należący do najstarszych w Księstwie, pochodzący z wieku XIV. Także Krzywin posiada kościół bardzo starożytny. Powiat Kościański należy wogóle do najbogatszych w pomniki architektoniczne odległej przeszłości. Z wielkiej liczby zabytków wymienimy bardzo stary granitowy kościół w *Lubiniu* i niemniej starą ruinę kościoła w *Gryżynie*, znaną z pięknej legendy Morawskiego o nie-

Szamotuły. Baszta „Czarnej Księżniczki.“
(Z albumu Nap. Ordy).

istniejącej obecnie już brzozie Gryżyńskiej. Z powiatami Kościańskim i Śmigielskim graniczy na północy były pow. Bukowski, podzielony obecnie na dwa: Grodziski i Nowotomyski. Oba posiadają glebę średnio urodzajną, powierzchnię równą, przez oba przepływa wązka struga, zwana Mogilnicą albo Prutem. Pow. *Nowotomyski* posiada 2 miasteczka: *Nowy Tomyśl* (Neutomischel) i *Lwówek* (Neustadt bei Pinne). Pierwsze liczy 1,805, drugie 2,641 mieszkańców. W pierwszem Polacy stanowią drobny tylko ułamek

ludności, w drugiem posiadają przewagę. Powiat *Grodziski* posiada miast trzy: *Grodzisk* (Graetz), słynący od kilku wieków warzeniem wybornego piwa grodziskiego, liczy 3,784, *Opalenica* 3,028, *Buk* 3,550 mieszkańców. Wszystkie trzy miasta mają charakter polski. Najwięcej stosunkowo zniemczony jest z dawien dawna Grodzisk. Południowe, graniczące z Szląskiem, powiaty W. Księstwa, posiadają na ogół glebę piasczystą, z wyjątkiem tych części, które należą do niziny nadobrzańskiej i dorzecza Prosny. Nadto posiadają one odrębny cokolwiek charakter narodowy i wyznaniowy. Tam znajdowali schronienie protestanci, wypędzani z ziem cesarstwa niemieckiego, najpierw Bracia Czescy, później Kalwini i Luteranie. Okoliczność ta oddziałała bardzo silnie na ułożenie się stosunków wyznaniowych, a w czasach nowszych i narodowych w tej części W. Księstwa. Niektóre tylko powiaty odzyskały zupełnie charakter katolicki i polski; zachodnie z twierdz protestantyzmu zamieniły się pod rządami pruskiemi na ziemie w połowie niemieckie, we wschodnich natomiast, gdzie protestanci nie byli wygnańcami z stron innych, lecz tubylcami, do dziś dnia znaczna część ludności polskiej należy do wyznania protestanckiego. Germanizacya skorzystała z tolerancyi b. rządów polskich, zwłaszcza w teraźniejszych powiatach: Wschowskim, Leszczyńskim i Rawickim. Dwa pierwsze stanowiły do r. 1887 jeden powiat: Wschowski. Rawicki, wraz z teraźniejszym Gostyńskim, tworzył dawniej powiat Krobski. Powiat *Wschowski* posiada dwa miasta: *Wschowę* (Fraustadt) i *Szlichtyngowo* (Schlichtingsheim). Wschowa, niegdyś miasto kwitnące, handlowe i fabryczne, i jedno z głównych ognisk ruchu protestanckiego, obecnie upada powoli, a przynajmniej nie rozwija się w porównaniu z innemi miastami. Posiada 7,457 mieszkańców, w tej liczbie większą połowę protestantów, Polaków niewielu. Szlichtyngowo jest osadą czysto niemiecką, liczącą w r. 1900—724 mieszkańców. W powiecie *Leszczyńskim*, miasto stołeczne *Leszno* (Lissa) posiada lepsze warunki rozwoju i zachowało, dotąd przynajmniej, w części swoje dawne znaczenie. Nie jest ono już głównem ogniskiem ruchu protestanckiego w tej części kraju, jak niegdyś za czasów Komeniusza i aż do upadku Rzeczypospolitej Polskiej, ale zachowało ruchliwość handlową i przemy-

słową. W r. 1900 naliczono w Lesznie 14,232 mieszkańców. Protestanci stanowili znaczną większość; z katolików niespełna połowa przyznaje się do narodowości polskiej. Prawie zupełnie niemiecką osadą jest także *Rydzyna* (Reisen), własność ks. Sułkowskich (ryc. str. 174), których przodkowie w w. XVIII zniemczyli to miasteczko zupełnie. W r. 1900 Rydzyna posiadała 1,138 mieszkańców. W innych miastach powiatu: *Osiecznie* (Storchnest) i *Świętochowie* (Schwetzkau) protestanci stanowią tylko mały procent ludności, za

Rydzyna. Zamek. (Z albumu Nap. Ordy).

to liczni są Niemcy katolicy. Osieczno ma 1,590, Świętochowa 1,510 mieszkańców. Powiat *Rawicki* obejmuje część do połowy zniemczoną b. przeważnie polskiego powiatu Krobskiego. Miast w tym powiecie jest 5: *Rawicz*, prawie zupełnie niemiecki i w $^2/_3$ protestancki (11,739 m.), również niemieckie i protestanckie *Bojanowo* (2,099 m.); w połowie protestanckie, w większości niemieckie *Sarnowo* (Sarne) z 1,529 mieszkańcami, oraz w większej połowie polskie i katolickie: *Jutrosin* (1,906) i *Górka Miejska* (Görchen),

licząca 2,233 mieszkańców. Druga połowa b. powiatu Krobskiego, stanowiąca obecnie powiat osobny *Gostyński*, należy częścią do niziny nadobrzańskiej i posiada skutkiem tego lepszą glebę, a pod względem narodowym odznacza się wysokim procentem ludności polskiej. Z miast tego powiatu, *Gostyń* posiada 4,844, *Krobia* 2,186, *Poniec* (Punitz) 2,200, *Piaseczna* (Sandberg) 1,231 mieszkańców. Gostyń, Krobia i Piaseczna mają ludność polską, w Poniecu przeważają Niemcy protestanci. Miasto Gostyń słynie wspaniałym kościołem gotyckim z wieku XV-go i położonym opodal na wzgórzu ogromnym klasztorem ks. Filipinów. Kościół w Krobi należy do najstarszych w Księstwie. Graniczący z Gostyńskim na wschodzie powiat *Koźmiński*, posiada również i glebę stosunkowo dobrą i charakter polski. Ten sam charakter mają i miasta: *Koźmin* (4,655), *Borek* (1,986) i *Pogorzela* (1,615 mieszk.). Powiat ten jest także nowotworem i powstał z części dawnego pow. *Krotoszyńskiego*. Pozostała reszta, pod starą nazwą, posiada glebę piasczystą i znaczny procent ludności niemieckiej. Miasto powiatowe *Krotoszyn* odznacza się wielką ruchliwością handlową. W r. 1900 naliczono tam 12,578 mieszkańców, w tej liczbie połowę katolików Polaków. Inne miasta powiatu upadają. W $^2/_3$ niemieckie i protestanckie *Zduny* miały w r. 1900-ym 3,514, w $^2/_3$ polska *Dobrzyca* 1,314, a w większości polski *Kobylin* 2,214 mieszkańców. Z powiatami Koźmińskim i Krotoszyńskim graniczy na północy *Jarociński*. Jest to powiat nowy, utworzony w r. 1887 z części powiatu Pleszewskiego i skrawków Wrzesińskiego oraz Śremskiego i obejmuje obszar, położony między Wartą i Prosną. Gleba należy do lepszych w Księstwie, powierzchnia jest równa, miejscami tylko wystają nad równinę nizkie pagórki. Miasta są niewielkie, nie odznaczają się szczególnym ruchem przemysłowym ani handlowym. *Jarocin* posiada 4,334, *Żerków* 1,724, *Nowe Miasto* (Neustadt an der Warthe) 1,135, *Jaraczew* 964 mieszkańców. We wszystkich katolicy Polacy posiadają wielką przewagę. Reszta dawnego pow. *Pleszewskiego* zatrzymała starą nazwę. Okrojony ten powiat posiada tylko jedno miasto handlowe i przemysłowe, ale rozwijające się wolno, Pleszew (Pleschen). W r. 1900 naliczono tam 6,356 mieszkańców. Polacy stanowią $^2/_3$ ludności.

Pozostaje nam jeszcze wrzynający się między Królestwo Polskie i Szląsk, róg południowo-wschodni W. Księstwa. Jest to kraj pagórkowaty, należący pod względem fizyczno-geograficznym do wyżyny Szląskiej. Posiada w części, zbliżonej do Prosny, glebę średnią, w części zachodniej piasczystą. Obszar ten obejmował dawniej dwa powiaty: Odolanowski i Ostrzeszowski. W r. 1887 utworzono z nich cztery: Odolanowski i Ostrowski, Ostrzeszowski i Kępiński. Z tych 4 okręgów tylko *Ostrowski* nie graniczy z Szląskiem i nie posiada scharakteryzowanych wyżej znamion wyznaniowych, które są wynikiem imigracyi protestantów i rozwoju protestantyzmu w kraju. Posiada on ludność polską katolicką; protestanci przyznają się wyłącznie do narodowości niemieckiej. Powiat ten posiada tylko jedno miasto: *Ostrów*, dość ludne, handlowe, przemysłowe i rozwijające się szybko. Naliczono w nim w r. 1900—11,803 mieszkańców; Polacy katolicy stanowią blizko $^2/_3$ ludności. Trzy pozostałe powiaty posiadają wspólną cechę, którą różnią się bardzo od reszty W. Księstwa. Polacy stanowią tam bardzo wysoki procent ludności, ale część ich należy do wyznania protestanckiego, a skutkiem tego nie podlega usiłowaniom germanizacyjnym i nie bierze żadnego udziału w ruchu politycznym polskim. Dokładną liczbę tych protestantów polskich określić trudno. Obliczają ich na mniej-więcej 10,000. Są oni najliczniejsi w powiatach Odolanowskim i Ostrzeszowskim. *Odolanowski* posiada 4 miasteczka, prawie czysto polskie: *Odolanów* (Adelnau) z 2,311, *Raszków* z 1,658 i *Sulmierzyce* z 2,888 mieszkańcami. W miastach pow. *Ostrzeszowskiego* również Polacy posiadają wielką przewagę. W *Ostrzeszowie* (Schildberg) naliczono w r. 1900—4,647, w *Mikstacie* 1,396, w *Grabowie* 1,805 mieszkańców. Ostrzeszów posiada starożytny kościół z wieku XV, oraz ruiny znacznie starszego zamku. Powiat *Kępiński* stanowi ostatnią południową cząstkę W. Księstwa. Posiada dwa miasta, z których powiatowe, *Kępno*, niegdyś i jeszcze w pierwszej połowie wieku XIX odznaczało się wielką ruchliwością handlową i należało do najludniejszych na ziemiach teraźniejszego Księstwa, ale obecnie, skutkiem zmiany stosunków komunikacyjnych, upada powoli. Naliczono w nim w r. 1900—5,707 mieszkańców. Drugie miasteczko powiatu, *Baranów*, jest maleńkie, posiada 867 mieszkańców. W obu Polacy stanowią większość.

Kończymy ten przegląd zestawieniem miast, posiadających więcej, niż 10,000 mieszkańców, z uwzględnieniem liczby ludności w czasach dawniejszych:

Miasto	Liczba mieszkańców w roku:			
	1900	1895	1837	1811
Poznań	117,033	73,239	32,456	16,414
Bydgoszcz . . .	52,154	46,417	7,390	4,148
Inowrocław . .	26,140	20,689	4,761	3,106
Gniezno . . .	21,661	20,489	5,770	3,114
Piła	19,656	17,050	3,385	1,793
Leszno	14,282	13,583	8,667	5,726
Krotoszyn . . .	12,378	11,547	6,266	4,275
Ostrowo . . .	11,803	10,327	4,813	1,662
Rawicz	11,739	12,362	8,316	7,179

LUDNOŚĆ.

Dokładne dane statystyczne, dotyczące ludności W. Ks. Poznańskiego, sięgają roku 1840, w którym po raz pierwszy sporządzono spis na podstawie list jednolitych. Liczenia dawniejsze, uskuteczniane przez zarządy gmin, były mniej ścisłe, a wyniki czterech pierwszych w latach, 1816—1819, oddalały się prawdopodobnie znacznie od rzeczywistego stanu rzeczy. Omyłka, nie wynosząca przypuszczalnie wiele więcej, niż 1%, nie jest jednak tak wielką, aby miała pozbawić spisy te wszelkiego znaczenia. To samo odnosi się do obliczenia ludności w r. 1815. Dawniejsze opierają się tylko na rachunku prawdopodobieństwa. Cyfr chociażby tylko w przybliżeniu dokładnych już z tego powodu podać

niepodobna, że ziemie, wchodzące w skład W. Ks. Poznańskiego, wówczas nie stanowiły odrębnej całości, i można określić liczbę mieszkańców jedynie na podstawie—także przypuszczalnej tylko—gęstości zaludnienia. Obliczenia takie doprowadzają do wniosku, że pod koniec wieku XVIII na obszarze teraźniejszego W. Księstwa mieszkało niewiele ponad pół miliona osób. W roku swego powstania, 1815, Wielkie Księstwo posiadało, według Mayera 779,000 mieszkańców. W roku następnym, 1816, przy pierwszym urzędowym powszechnym spisie ludności, naliczono 820,176 głów. Od tego czasu liczba ludności powiększyła się więcej niż o 100% i wynosiła dnia 1 grudnia 1900 roku 1,887,275 dusz. Gdy w r. 1816 na 1 kilometr kwadratowy przypadało 28, to w r. 1900—65 mieszkańców. Rozwój ten nie był w pojedyńczych okresach czasu równomierny, z przyczyn, o których będzie mowa później. Mianowicie zaś liczba mieszkańców W. Księstwa w pierwszych kilkudziesięciu latach wzrastała daleko szybciej, niż w ostatnich. Dla scharakteryzowania tego ruchu, przytaczamy kilka dat statystycznych:

Rok	Liczba mieszkańców W. Ks.	
	Ogółem	na 1 km. kw.
1816	820,176	28,3
1855	1,392,636	48,1
1871	1,583,843	54,7
1900	1,887,275	65,1

Przekonywamy się z tego zestawienia, że liczba ludności zwiększała się w okresie od r. 1816—1855 przeszło dwa razy szybciej, niż w okresie następnym do końca wieku XIX, mianowicie zaś przyrost roczny wynosił:

w latach 1816—1855 — 13,7 na 1,000 mieszk.
„ „ 1855—1900 — 6,8 „ „ „
„ „ 1816—1900 — 10,0 „ „ „

Także w pojedyńczych częściach przyrost W. Księstwa nie był równomierny. Z natury rzeczy najgęściej były zaludnione pierwotnie okolice, posiadające dobrą glebę i przychylne warunki rozwoju

przemysłowego. Ponieważ zaś obwód reg. Poznański posiada na ogół glebę lepszą od obwodu reg. Bydgoskiego, jakkolwiek nigdzie nie tak dobrą, jak na małym skrawku Kujaw, a z drugiej strony na południu Księstwa skupiał się ruch przemysłowy i handlowy, więc obwód Poznański wyróżniał się gęstością zaludnienia. Zatrzymał on do tej pory przewagę pod tym względem, ale stosunek gęstości zaludnienia zmienił się mimo to na jego niekorzyść, bo ludność w obwodzie Bydgoskim wzrastała znacznie szybciej skutkiem kolonizacyi, zwiększenia ruchu handlowego nad Notecią i rozwoju

Typy włościan poznańskich z fotografii.

przemysłu rolniczego w okolicy Kujaw. Dla porównania przytaczamy kilka dat statystycznych:

Obwód regencyjny	Liczba mieszkańców				
	r. 1815	r. 1823	r. 1849	r. 1871	r. 1900
Poznański .	558,600	673,940	897,339	1,017,194	1,198,252
Bydgoski . .	239,400	311,415	454,675	566,649	689,023

Obwód regencyjny	Na 1 kilom. kwadr. przypadało osób				
	r. 1816	r. 1823	r. 1849	r. 1871	r. 1900
Poznański . .	32	38	51	58	68
Bydgoski . . .	21	27	40	49	60

Większe jeszcze różnice uwydatniają się w pojedyńczych powiatach. Porównanie jest o tyle bardzo utrudnione, że dzisiejszy podział administracyjny jest inny, niż przed r. 1887, a przez tworzenie powiatów miejskich stan rzeczy zmienił się także po reorganizacyi administracyjnej. Zamiast tablicy porównawczej podamy więc tylko zestawienie powiatów starych z r. 1837 (według Hoffmanna) i nowych z roku 1900 (według Statystyki ces. Niemieckiego, Tom 150). Hoffmann oblicza gęstość zaludnienia według mil geograficznych, urząd statystyczny według kilometrów kwadratowych:

Gęstość zaludnienia w r. 1837, według powiatów:

Powiat	głów na 1 milę □	Powiat	głów na 1 milę □
Poznański . . .	3,738	Szamotulski . .	1,967
Krobski	3,176	Gnieźnieński . .	1,951
Krotoszyński . .	3,034	Obornicki . . .	1,906
Ostrzeszowski .	3,021	Chodzieski . . .	1,880
Wschowski . .	2,890	Szubiński . . .	1,868
Odolanowski . .	2,767	Wyrzyski . . .	1,759
Pleszewski . . .	2,625	Czarnkowski . .	1,735
Bukowski . . .	2,527	Mogilnicki . . .	1,715
Wrzesiński . . .	2,519	Inowrocławski .	1,693
Sremski	2,363	Wągrowiecki . .	1,692
Babimojski . . .	2,217	Bydgoski . . .	1,643
Środzki	2,182	Międzyrzecki . .	1,569
Kościański . . .	1,988	Międzychodzki .	1,463

Gęstość zaludnienia w r. 1900, według powiatów:

Powiat	głów na 1 klm □	Powiat	głów na 1 klm □
Rawicki	99,1	Ostrowski . . .	90,3
Krotoszyński . .	90,3	Grodziski . . .	80,2

Powiat	Głów na 1 klm □	Powiat	Głów na 1 klm □
Leszczyński . .	76,8	Śremski	57,5
Kępiński . . .	75,5	Poznański zach. .	57,2
Gostyński . . .	71,4	Środzki	56,0
Kościański . . .	70,8	Strzeliński . . .	55,7
Pleszewski . . .	70,0	Szamotulski . .	55,3
Odolanowski . .	69,9	Wyrzyski . . .	53,3
Koźmiński . . .	69,0	Szubiński . . .	49,4
Jarociński . . .	65,9	Czarnkowski . .	49,3
Ostrzeszowski . .	65,5	Żniński	48,5
Nowotomyski . .	63,4	Gnieźnieński [1]) .	48,0
Wrzesiński . . .	63,2	Inowrocławski [2]) .	47,5
Śmigielski . . .	61,6	Obornicki . . .	46,0
Chodzieski . . .	61,1	Witkowski . . .	45,0
Poznański wsch. .	59,7	Wągrowiecki . .	44,1
Bydgoski wiejski .	59,6	Międzyrzecki . .	43,2
Wschowski . .	58,9	Międzychodzki .	42,9
Mogilnicki . . .	58,9	Wieleński . . .	42,4
Babimojski . . .	57,6	Skwierzyński . .	34,0

Dodamy, że na całym obszarze cesarstwa niemieckiego na 1 kilometr kwadratowy przypada przeciętnie 104 mieszkańców, żaden z powiatów poznańskich zatem nie dosięga tej liczby.

Zestawienie to wykazuje, że do najgęściej zaludnionych powiatów należą te, w których obrębie znajdują się największe miasta Księstwa. Miasta ponad 20,000 mieszkańców, a więc: Poznań, Bydgoszcz, Inowrocław i Gniezno tworzą oddzielne powiaty i są wyłączone z powyższego zestawienia. Te zaś, które nie dosięgnęły jeszcze cyfry 20,000 mieszkańców, a więc: Rawicz, Krotoszyn, Ostrów, Leszno, Piła, sprawiają, że powiaty, do których one należą, wysunęły się stosunkowo naprzód pod względem gęstości zaludnienia, gdy sąsiadujące z niemi, a nie posiadające miast większych, w tył się cofnęły. Z samej już tej okoliczności można wnosić, że w W. Księstwie Poznańskiem, tak samo jak gdzieindziej, uwydatnia się znaczny odpływ ludności ze wsi do miast, i tak jest rzeczywiście, jak wynika z zestawienia następującego:

[1]) Bez Gniezna. [2]) Bez Inowrocławia.

Muzykanci wiejscy z pod Buku.

Obwód regencyjny	Liczba ludności w roku:					
	1837		1895		1900	
	w gminach poniżej 2,000 m.	w gminach powyżej 2,000 m	w gminach poniżej 2,000 m.	w gminach powyżej 2,000 m.	w gminach poniżej 2,000 m.	w gminach powyżej 2,000 m.
Poznański .	560,849	218,746	855,488	317,723	855,532	342,720
Bydgoski .	292,308	86,705	451,205	204,242	458,458	230,650

Jeżeli obliczymy stosunek ludności wiejskiej (w gminach poniżej 2,000 mieszk.) do miejskiej w wymienionych trzech latach. to otrzymamy cyfry następujące:

Obwód regencyjny	Na 1000 osób przypadało w roku					
	1837		1895		1900	
	na gminy poniżej 2,000 m.	na gminy powyżej 2,000 m.	na gminy poniżej 2,000 m.	na gminy powyżej 2,000 m.	na gminy poniżej 2,000 m.	na gminy powyżej 2,000 m.
Poznański .	719	281	729	271	714	286
Bydgoski. .	773	227	688	312	665	335

W obw. reg. Poznańskim zatem odpływ ludności wiejskiej do miast uwydatnił się dopiero w ostatniem pięcioleciu, w Bydgoskim zaś rozpoczął się wcześniej i jest znacznie silniejszy. Tłómaczy się to wielkim stosunkowo rozwojem Bydgoszczy, Inowrocławia, Gniezna i Piły, gdy w obw. reg. Poznańskim rzeczywiście rozwija się szybko tylko Poznań, inne zaś miasta wzrastają znacznie wolniej. Nie bez znaczenia jest przytem ta okoliczność, że z ludności poznańskiej, przeważnie polskiej, znaczna część szuka w porze letniej zarobku po za granicami W. Księstwa, ludność niemiecka zaś, która przeważa w obw. reg. Bydgoskim, nie bierze udziału w ruchu „obieżysaskim“, lecz szuka lep-

Bamberka (z pod Poznania).

szych warunków bytu w miastach okolicznych, w obu zaś obwodach regencyjnych Niemcy w dość znacznej liczbie wyprowadzają się z miast na zachód.

W związku z wychodźtwem—w tym wypadku jednak robotników polskich — poza granice Księstwa, pozostaje objaw, że w dzielnicy tej zwiększa się stale udział kobiet w ogólnej liczbie ludności. Spostrzegamy to samo na Szląsku i w Prusach Wschodnich, które również dostarczają zachodowi wielkiej liczby robotników górniczych i przemysłowych. W Poznańskiem naliczono w r. 1900-ym na 901,835 osób płci męzkiej 985,422 płci żeńskiej. W r. 1871 na 100 mężczyzn przypadało w tej dzielnicy 106,6 kobiet, w r. 1875-ym 107,4; w r. 1880-ym 107,1; w r. 1885-ym 108; w r. 1890-ym 108,6; w r. 1895 stosunek procentowy zmniejszył się do 107,6; z końcem wieku, w r. 1900, podniósł się na 109,3. W całem królestwie Pruskiem na 100 mężczyzn przypada 103,1; w ces. Niemieckiem zaś 103,2 kobiet.

Wychodztwem też, przynajmniej w części, tłómaczy się z jednej strony bardzo wysoki procent dzieci w W. Ks. Poznańskiem.— chociaż najważniejszą rolę w tym wypadku odgrywa wielka płodność ludności polskiej—z drugiej zaś stosunkowo niski procent ludności w sile wieku, od lat 15—40. W r. 1900 było na 1,000 osób:

	lat 0—15	15—40	40—60	60 i więcej
w ces. Niemieckiem . .	348	395	179	78
w W. Ks. Poznańskiem .	402	356	165	77

Żadna z dzielnic, należących do ces. Niemieckiego, ani w przybliżeniu nie posiada tak wysokiego procentu osób poniżej lat 15. Po W. Ks. Poznańskiem z 402 osobami tej kategoryi, następuje zaraz księstwo Lippe z 391, a dalej Prusy Zachodnie z 388 osobami poniżej lat 15. Uderzający przytem jest objaw, że gdy wogólności, jak już zaznaczono, liczba kobiet jest w Poznańskiem znacznie większa od mężczyzn, wśród dzieci (1—15 lat) płeć męska ma przewagę. Mianowicie zaś przypada na 1,000 chłopców tylko 990 dziewcząt, gdy w ces. Niemieckiem stosunek ten wyraża się liczbami 1,000 i 995. Dodamy wreszcie, że W. Ks. Poznańskie odznacza się także najwyższym procentem osób powyżej lat 90.

W r. 1900 naliczono tam osób od 90—95 lat 688, od 95—100-tu 149, powyżej stu 10, ogółem 529, czyli na 100,000 osób 44 (w Królestwie Pruskiem 19).

Wspomnieliśmy już, że nadzwyczajnie wysoki procent osób młodocianych (poniżej lat 15) w W. Ks. Poznańskiem tłómaczy się nietylko wychodztwem osób starszych w celach zarobkowych do prowincyi zachodnich państwa pruskiego, ale przedewszystkiem wielką płodnością ludności polskiej. Prowincye, zamieszkane przez ludność polską, szczególnie odznaczają się wielką liczbą urodzin. Gdy w całem państwie niemieckiem w okresie 1890—1900 roku na 1,000 osób przypadało rocznie 36,6 urodzin, to w Prusach Zachodnich 43,4, w W. Ks. Poznańskiem 43,3, a na Szląsku 41,2. Prusy Zachodnie zajmują pod tym względem pierwsze, Poznańskie drugie miejsce, trzecie Szląsk. W dzielnicach czysto niemieckich procent urodzin jest daleko mniejszy (tylko Schaumburg Lippe dościga Szląsk z $41{,}2^{00}/_{00}$ urodzin rocznie), co dowodzi, że w tej sprawie rzeczywiście narodowość odgrywa bardzo ważną rolę. Dawniej płodność ludności polskiej była jeszcze znacznie większa, jak wynika z zestawienia, które podajemy poniżej. W zestawieniu tem uwzględniamy równocześnie liczbę i stosunek procentowy ślubów, śmierci i przewyżkę liczby urodzin nad liczbą wypadków śmierci, od r. 1841—1860 w odstępach 5-cio, od r. 1860—1900 w odstępach dziesięcio-letnich.

Rok	Liczba zawartych ślubów	Liczba urodzin	Liczba wypadków śmierci	Przewyżka urodzin nad wypadkami śmierci	Na 1,000 ludności przypadało			
					Ślubów	Urodzin	Wypadków śmierci	Przewyżka urodzin nad wypadkami śmierci
1841—45	13,812	59,823	38,686	21,137	10,7	46,5	30,1	16,4
1845—50	12,625	59,456	51,145	8,313	9,3	43,7	37,6	6,1
1850—55	12,661	60,182	54,616	5,566	9,1	43,3	39,3	4,0
1855—60	13,531	61,819	46,508	15,311	9,5	43,6	32,8	10,8
1860—65	14,077	67,539	44,884	22,655	9,4	44,9	29,8	15,1
1865—70	14,230	70,667	51,192	19,475	9,2	45,6	33,1	12,6
1870—80	14,043	74,983	48,732	26,252	8,7	46,2	30,0	16,2
1880—90	13,580	75,445	47,310	28,135	7,9	43,8	27,5	16,3
1890—1900	14,031	78,802	43,421	35,381	7,7	43,3	23,8	19,4

Z zestawienia tego wynika, że w W. Ks. Poznańskiem zmniejsza się, wprawdzie nie równomiernie, ale dość stale, zarówno procentowy stosunek ślubów, jak i urodzin i śmierci. Ten rozwój jest zwłaszcza widoczny w ostatniem trzydziestoleciu. Liczba wypadków śmierci zmniejsza się jednak szybciej, niż urodzin, a następstwem jest zwiększanie się przyrostu naturalnego ludności. Od dziesięciolecia 1841—1850 do 1890—1900 przyrost ten wzrósł z 11,4 na 19,4%. Jeżeli zestawimy cyfry rubryki ostatniej (przyrost naturalny) z cyframi, wyrażającemi bezwzględny przyrost ludności w W. Ks. Poznańskiem (tab. str. 178), to przekonamy się, że liczba ludności tej dzielnicy zwiększa się w rzeczywistości znacznie wolniej, niżby należało wnosić z przewyżki urodzin nad liczbą wypadków śmierci, czyli że znaczna część ludności, urodzonej w W. Ks. Poznańskiem, odpływa za granicę tej dzielnicy. Odpływ ten jest bardzo znaczny i jakkolwiek naodwrót do Księstwa napływa ludność z innych prowincyi państwa, to strata jest tak wielką, że gdyby nie nadzwyczajny procent urodzin, prowincyi tej groziloby z czasem wyludnienie. Dla bliższego scharakteryzowania tego przypływu i odpływu ludności, podajemy zestawienie z lat 1890 i 1900. Dwie pierwsze rubryki wykazują odpływ ludności z W. Księstwa do innych dzielnic państwa, dwie ostatnie dopływ z innych dzielnic do W. Księstwa.

Nazwa dzielnicy	Wychodztwo z W. Ks.		Imigracya do W. Ks.	
	Z osób, urodzonych w Poznańskiem, mieszkało w wymienionych w rubryce pierwszej prowincyach państwa		Z osób, mieszkających w Poznańskiem, pochodziło z wymienionych w rubryce pierwszej dzielnic	
	w r. 1890	w r. 1900	w r. 1890	w r. 1900
Prusy Wschodnie .	3,952	5,762	7,092	8,479
Prusy Zachodnie . .	27,566	31,274	38,119	46,855
W. Ks. Poznańskie .	1,606,234	1,709,422	1,606,234	1,709,422
Szląsk	49,274	59,134	39,828	40,792
Prow. Pomorska . .	12,420	16,081	11,415	12,762
W. Ks. Meklemburskie	3,132	4,413	768	1,289
Szlezwik Holsztyn .	6,818	8,586	1,503	2,226
Hamburg	3,543	4,790	214	622
Brandenburgia . .	132,057	180,850	25,085	26,359

Nazwa dzielnicy	Wychodztwo z W. Ks.		Imigracya do W. Ks.	
	Z osób, urodzonych w Poznańskiem, mieszkało w wymienionych w rubryce pierwszej prowincyach państwa		Z osób, mieszkających w Poznańskiem, pochodziło z wymienionych w rubryce pierwszej dzielnic.	
	w r. 1890	w r. 1900	w r. 1890	w r. 1900
Hanower i Lippe .	9,293	17,010	1,479	3,536
Oldenburg	607	1,124	103	391
Brema	744	1,583	62	193
Pr. Saska, Brunświk, Anhalt	36,236	43,913	4.837	8,242
Kr. Saskie	6,444	11,487	877	1,660
Państewka Turyngskie	1,486	2,447	524	753
Pr. Heska i Waldeck	1,978	3,163	691	929
Westfalia	13,875	37,347	1,346	4,911
Nadrenia	7,562	28,269	1,111	1,865
W. Ks. Heskie . .	512	952	142	279
Palatynat	92	296	54	85
Alzacya i Lotaryngia	2,312	4,429	303	337
Badenia	489	1,072	217	284
Wirtemberg i Hohenzollern	240	388	164	550
Bawarya po prawej stronie Renu . .	714	1,015	194	334
Ogółem .	1,927,553	2,195,257	1,742,362	1,873,155

Jeżeli odciągniemy liczbę urodzonych i mieszkających w Księstwie od ogólnej liczby urodzonych w tej dzielnicy, a z drugiej strony liczbę urodzonych w Księstwie mieszkańców tej dzielnicy od ogólnej liczby mieszkańców, urodzonych w Niemczech, to otrzymamy cyfry następujące:

	1890	1900
Urodzonych w W. Ks. osób		
było ogółem	1,927.553	2,195,257
mieszkało w W. Księstwie	1,606,234	1,709,922
Liczba wychodzców z W. Ks. do innych dzielnic ces. Niem. wynosiła . . .	321,319	485,835

W. KS. POZNAŃSKIE.

Udział procentowy ludności polskiej według powiatów, w r. 1900.

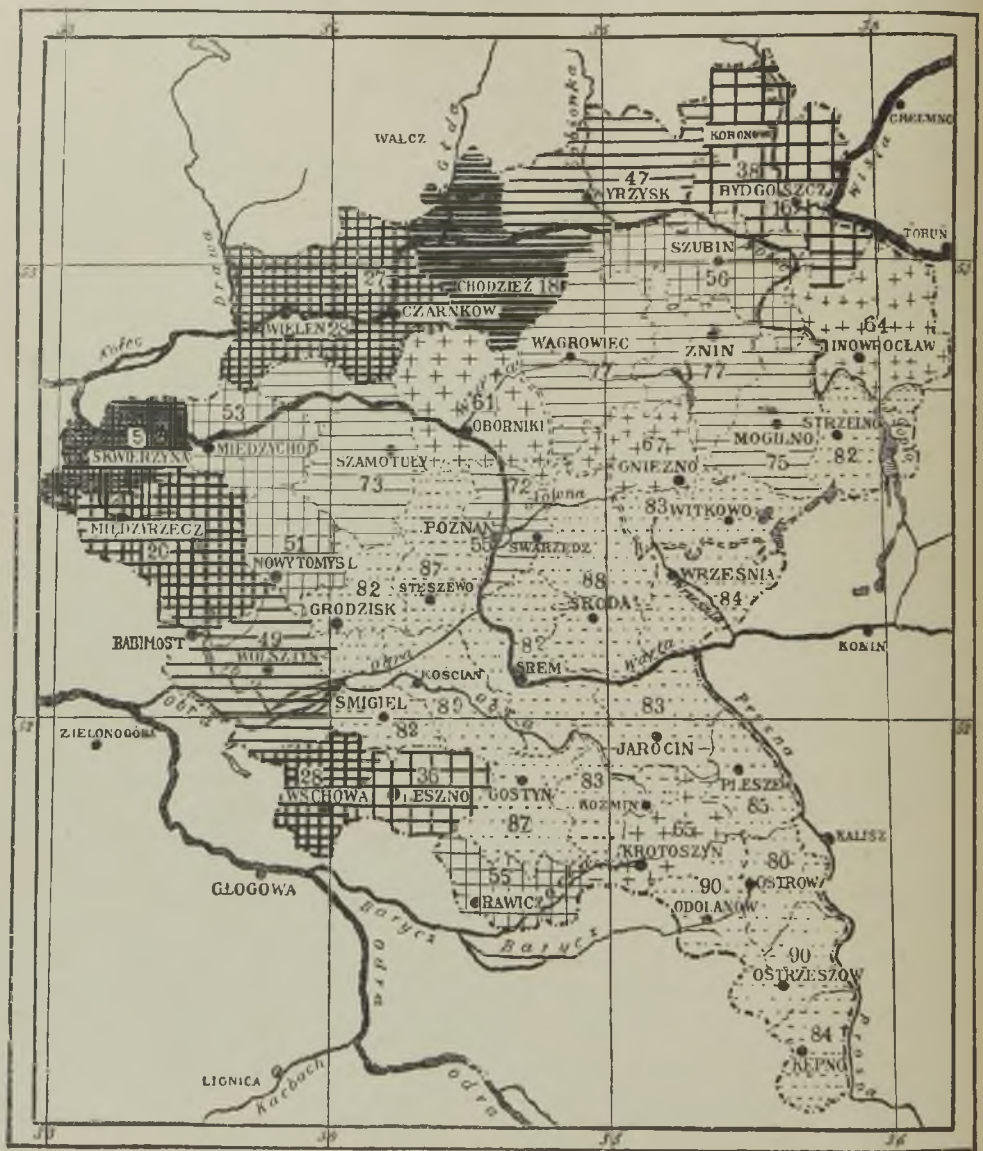

OBJAŚNIENIA

Polaków 80—90%	Polaków 40—50%	Polaków 0—10%
„ 70—80%	„ 30—40%	Liczby w powiatach oznaczają dokładny procent ludności polskiej.
„ 60—70%	„ 20—30%	
„ 50—60%	„ 10—20%	

W Poznańskiem mieszkało	w r. 1890	w r. 1900
Osób urodzonych w Niemczech . . .	1,742,362	1.873.155
„ „ w W. Księstwie . .	1,606.128	1.709.422
Z innych dzielnic pochodziło	136,128	163,733

Strata ogólna wynosiła zatem:	w r. 1890	w r. 1900
Liczba wychodzców z Księstwa . . .	— 321,319	— 485,835
Liczba przybyłych do Księstwa z innych dzielnic ces. Niemieckiego	+ 136,128	+ 163.422
Strata	— 185,191	— 322,413

Cyfry te dotyczą tylko osób urodzonych i mieszkających w obrębie cesarstwa Niemieckiego, a nie osób urodzonych lub mieszkających po za jego granicami.

	w r. 1890	w r. 1900
Ogółem było w W. Ks. mieszkańców .	1,771,642	1,887,275
Z tej liczby urodziło się w Niemczech .	1,742,362	1,873.155
Pochodziło zatem z zagranicy osób . .	9,280	14,120

W tych liczbach mieszczą się zarówno obcy poddani, jak i poddani niemieccy, urodzeni za granicami Niemiec. Stosunek pierwszych do drugich jest jak 1 : 2. W r. 1900 naliczono obcych poddanych w W. Ks. 4,190. Z tej liczby pochodziło z Królestwa Polskiego niespełna 2,000.

Na tem kończymy pogląd na ogólny ruch ludności w W. Ks. Poznańskiem. • Pozostaje nam jeszcze scharakteryzowanie stosunków wyznaniowych i narodowych.

Pod względem wyznaniowym ludność W. Księstwa rozpada się na trzy grupy: katolików, protestantów różnych wyznań i żydów. Katolicy stanowili niegdyś ogromną większość i dziś jeszszcze znacznie większą połowę; liczba ich zmniejszyła się w pierwszej połowie w. XIX o kilka procent, później wzrosła znowu. Bardzo zmniejszył się udział procentowy Żydów, którzy od połowy wieku XIX w dość wielkiej liczbie wyprowadzają się do miast wielkich w głębi Niemiec. Zysk przypadł w udziale protestantom. wśród których luteranie i reformowani stanowią olbrzymią większość, tak dalece, że w danych statystycznych, dotyczących wyznań, możemy bez wykrzywienia obrazu stosunków pominąć zu-

pełnie małe sekty protestanckie. Zwiększenie się liczby protestantów było wynikiem napływu obcych żywiołów do W. Księstwa. Napływu tego nie zdołało zrównoważyć przechodzenie niezbyt licznych Polaków protestantów na łono kościoła katolickiego.

Dla scharakteryzowania rozwoju stosunków, podajemy udział procentowy członków trzech wymienionych wyznań w r. 1816, 1849, 1871, 1880, 1890 i 1900. W obliczeniu tem pomijamy, jak już zaznaczono, drobne sekty protestanckie, stanowiące mniej więcej $1^{00}/_{00}$ ogólnej liczby ludności.

Na 1,000 osób było:

W roku	Katolików	Protestantów	Żydów
1816	654	282	63
1849	636	307	57
1871	637	323	39
1880	653	313	33
1890	665	309	25
1900	678	302	19

Z zestawienia tego wynika, że liczba protestantów w W. Ks. Poznańskiem wzrastała bardzo szybko w pierwszej połowie wieku XIX, i aż do r. 1871, w ostatniej ćwierci wieku zaś dopływ protestantów z innych okolic także po utworzeniu komisyi kolonizacyjnej, która osiedla na dobrach, wykupionych z rąk polskich, prawie tylko protestantów, nie był dość silny, aby zrównoważyć naturalny przyrost ludności katolickiej. Udział procentowy Żydów zaś zmniejszał się stale.

Inny obraz otrzymamy, jeżeli zestawimy nie udział procentowy, lecz liczbę członków pojedyńczych wyznań z lat kilku:

W roku	Katolików	Protestantów	Żydów
1819	574,977	253,224	55 771
1849	847,665	409,286	76,757
1871	1,009,491	511,292	61,982
1900	1,280,172	569,564	35 327

Widzimy więc, że zarówno liczba katolików jak i protestantów w ciągu całego wieku XIX wzrastała stale, chociaż nie równomiernie, pierwszych wolniej na początku, drugiej na końcu wieku, liczba Żydów natomiast zwiększała się w pierwszej, a malała szybko w drugiej połowie wieku. Że to początkowe zwiększanie się ludności żydowskiej nie uwydatniło się wcale w rubryce poprzedniej, pochodzi stąd, że była ona zawsze stosunkowo nieliczna, a więc i przyrost jej był wiele mniejszy, niż u katolików i protestantów, liczących nie dziesiątki, lecz setki tysięcy głów. Największa liczba Żydów istniała w W. Księstwie w r. 1846, jak wynika z następującego zestawienia:

Rok	Liczba Żydów	Rok	Liczba Żydów
1816	51,040	1867	65,508
1825	65,131	1871	61,982
1831	69,681	1875	62,438
1837	74,196	1880	56,609
1846	81,249	1885	50,866
1849	76,757	1890	44,346
1858	72,075	1895	40,019
1864	70,008	1900	35,327

Statystyka urzędowa ogólnego ruchu ludności i wyznań jest, z pominięciem 4 pierwszych lat (1816—19), zupełnie ścisła, a w każdym razie nie zawiera tak wielkich omyłek, aby dawała fałszywy obraz stosunków. Statystyka narodowości natomiast nie budzi zaufania, bo spis taki, nawet przy dobrych chęciach, przeprowadzić ściśle trudniej, a władze pruskie przeprowadzały go tendencyjnie, starając się zazwyczaj w celach politycznych zmniejszyć według możności liczbę mieszkańców narodowości polskiej. Gdyby w ciągu całego wieku spisy uskuteczniali ci sami urzędnicy i dążność do zmniejszania liczby ludności polskiej uwydatniała się zawsze równomiernie, to i z tych spisów tendencyjnych możnaby wysnuć dość pewne wnioski o zmniejszaniu czy zwiększaniu się udziału procentowego tej ludności. Ale jak zmieniali się ludzie, tak zmieniały się i prądy w polityce pruskiej, a wobec tego jedne spisy były sporządzone w duchu mniej, drugie więcej przychylnym dla Polaków.

Tablica porównawcza ludności polskiej w W. Ks. Poznańskiem w latach 1890 i 1900.

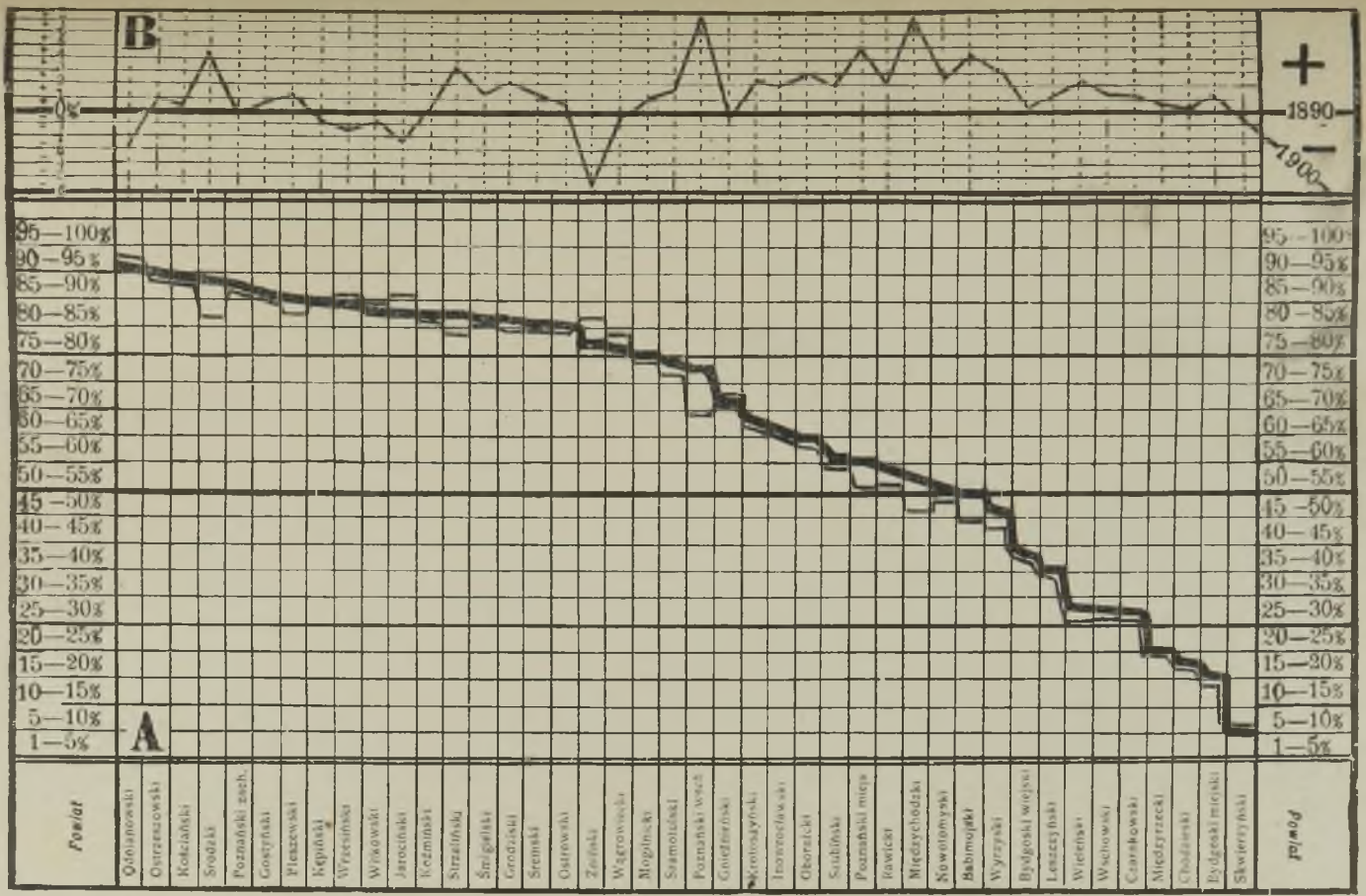

A. Udział procentowy ludności polskiej w pojedyńczych powiatach W. Księstwa. Linia gruba ▬ wykazuje procent ludności w r. 1900, cienka – – w r. 1890. **B**. Stosunkowy przyrost (+) lub ubytek (—) ludności polskiej w pojedyńczych powiatach W. Księstwa w ciągu lat 1890—1900. Linia pozioma oznacza stan ludności w r. 1890, łamana w r. 1900.

Odkąd zaś zaprowadzono w spisach rubrykę języka ojczystego, zamiast rubryki narodowości, przyłączył się do dawnych nowy szczegół, utrudniający rozpatrzenie się w stosunkach. Stworzono bowiem obok kategoryi mówiących po polsku lub po niemiecku, kategoryę osób dwujęzycznych—polsko-niemieckich, jakkolwiek jest rzeczą oczywistą, że jeżeli istnieją osoby, które nie potrafią zdecydować się na wyraźne oznaczenie swej narodowości, to liczba ich jest bardzo mała, gdy rubryka dwujęzycznych posiada zawsze bardzo poważne pozycye. Sposób wypełnienia tej rubryki zależy zupełnie od samowoli wypełniającego, o ile osoba zapisywana nie posiada dostatecznego uświadomienia narodowego i nie może lub nie śmie protestować przeciw zapisaniu jej w tej rubryce. W rzeczywistości, dwujęzyczni czyli raczej dwunarodowi są w Poznańskiem właściwie tylko wcale nieliczni Żydzi, którzy jeszcze nie zdecydowali się na zupełne przejście do obozu niemieckiego. Inni, zapisywani w tej rubryce, to przeważnie Polacy, ludzie prości, którzy na uwagę sporządzającego spis, że przecież umieją także po niemiecku, przyznają, że tak jest rzeczywiście i nie umieją lub nie mają odwagi wytłómaczyć, że nie chcą, aby zapisano ich do rubryki mieszanej. Statystycy nasi przyjmują zazwyczaj, że z osób tej kategoryi należy zaliczyć połowę do narodowości polskiej, a drugą do niemieckiej. Jest to, przynajmniej w Poznańskiem, podział mylny. Należy tam zaliczyć do Polaków conajmniej $^3/_4$ ogólnej liczby dwujęzycznych. Na Szląsku, w Prusach Wschodnich, Zachodnich i w Poznaniu jest inaczej. Tam może podział na dwie równe połowy jest uzasadniony. Także używany przez niektórych statystyków system obliczania liczby ludności polskiej na podstawie statystyki szkolnej, która jest przeprowadzona na zasadzie narodowej, nie prowadzi do wyników, budzących zaufanie. Pomijamy już tę okoliczność, że statystyki te są sporządzone również w sposób niejednostajny, i że istnieje dążność do uważania tych dzieci za niemieckie, które posiadają nazwiska pierwotnie niemieckie, jak: Szulc, Miler i t. p. Ale przypuśćmy nawet, że spisy te są mniej więcej ścisłe, to i wtedy wniosków o jako tako dokładnej liczbie ludności polskiej opierać na nich nie można. Byłoby to tylko wówczas możliwe, gdyby ludność polska rozmnażała się w tym samym stosunku, co niemiecka. Tymczasem wiemy, że rozmnaża się szyb-

ciej, że w rodzinach polskich jest przeciętnie więcej dzieci, niż w niemieckich, ale nie wiemy, jaki jest dokładny stosunek procentowy przyrostu naturalnego u Polaków i Niemców, bo w statystyce urodzeń istnieją tylko rubryki wyznaniowe, a nie narodowe. Wszelkie wnioski, opierające się na statystykach szkolnych, mają tylko wartość przypuszczeń, a w każdym razie nie są ściślejsze, chociaż dają inne wyniki, niż spisy urzędowe. Słowem, trzeba pogodzić się z tem, że wszelkie próby dokładnego obliczenia ludności polskiej w Prusach mają wartość bardzo problematyczną, i że liczbę tej ludności można obliczyć tylko w przybliżeniu, przyczem błąd, wynoszący prawdopodobnie nie więcej, niż 1% przy każdorazowym spisie, przy porównywaniu spisów z dłuższego okresu może urosnąć do kilku procent. Dlatego też wysnuwanie z tych spisów wniosków o zmniejszaniu lub zwiększaniu się ludności polskiej jest niebezpieczne i może doprowadzić do zupełnie mylnych poglądów. Za fakt, nie ulegający żadnej wątpliwości przyjąć trzeba, że od czasu utworzenia W. Ks. Poznańskiego, udział procentowy ludności polskiej zmniejszył się cokolwiek. Wynika to już stąd, że do dzielnicy tej napływają nieustannie w dość znacznej liczbie Niemcy, z których pewna część tylko przyjęła w drugiem lub trzeciem pokoleniu narodowość polską, nadto zaś, że Żydzi, którzy pierwotnie uważali się za Polaków, dziś z małemi tylko wyjątkami przyznawają się do narodowości niemieckiej.

Z powyższemi zastrzeżeniami co do ścisłości danych statystycznych, zestawiamy ze sobą liczbę i udział procentowy ludności polskiej W. Księstwa, z początku, połowy i końca wieku XIX. Dwie pierwsze cyfry, z początku roku 1816 i końca r. 1849, są wynikiem obliczeń Stefana Komornickiego w jego dziele „Zabory i kolonizacya niemiecka“. Dwie ostatnie z lat 1890 i 1900 są wynikiem spisów urzędowych. Podajemy cyfry wyrachowane przez Komornickiego, jakkolwiek, z przyczyn już wymienionych, nie uważamy ich wcale za ścisłe, ponieważ bądź co bądź budzą one więcej zaufania, niż dawne spisy urzędowe i obliczenia statystyków pruskich. Komornicki podaje liczbę ludności bez wojska, urząd statystyczny w Berlinie—wraz z wojskiem.

Rok	Liczba ogólna ludności	Liczba Polaków	Udział procentowy ludności polskiej
1816	791,772	517,809	65,4
1849	1,333,708	804,165	60,3
1890	1,751,642	1,047,409	59,8
1900	1,887,275	1,156,866	61,3

Z zestawienia tego, gdyby dane statystyczne były ścisłe, wynikałoby, że liczba ludności polskiej zmniejszyła się w stosunku do ogólnej liczby mieszkańców W. Ks., od r. 1816—1849 o przeszło 5%, od r. 1849—1890 o $^1/_2$%, w ostatniem dziesięcioleciu zaś zwiększyła się o 1½%. Dość spojrzeć na te cyfry, aby uznać je za bardzo podejrzane. Bardzo jest prawdopodobne, że w początkach wieku XIX zmniejszył się skutkiem silnego napływu Niemców do W. Księstwa udział procentowy ludności polskiej. Natomiast dalsze obniżanie się udziału procentowego ludności polskiej do r. 1890 jest wcale nieprawdopodobne, bo napływ Niemców zmalał znacznie, a wychodźtwo Polaków nie było zbyt silne. Mniej jeszcze zaufania budzi cyfra ostatnia, +1½%, za czas od r. 1890—1900. W tym bowiem właśnie czasie zwiększył się zarówno napływ Niemców do Księstwa, w związku z polityką germanizacyjną, jak i odpływ ludności polskiej do innych dzielnic państwa pruskiego. Wprawdzie i Niemcy wyprowadzają się w czasach ostatnich z Księstwa w znacznej liczbie na zachód, ale odpływ ich nie mógł być w ostatniem dziesięcioleciu tak wielki, ażeby tem tłómaczyło się znaczne zwiększenie się udziału procentowego ludności polskiej. Przekonywamy się o tem, porównywając ogólną liczbę wychodzców z Księstwa z liczbą wychodzców młodocianych (poniżej lat 16). Ogółem naliczono w r. 1900 osób, urodzonych w W. Księstwie, a mieszkających w innych dzielnicach państwa, okrągło 488,000, a w tej liczbie tylko okrągło 52,000 poniżej lat 16. Liczba młodocianych wychodźców wynosi więc niespełna 11%, gdy w całem państwie jest ich okrągło 35, a w Poznańskiem 40%. Wynika z tego, że z osób urodzonych w Księstwie, a mieszkających w innych dzielnicach, znaczna większość wyprowadziła się z Księstwa

w latach dawniejszych, a nie dopiero w ostatniem dziesięcioleciu, bo dzieci ich są już zapisane w rubryce urodzin innych prowincyi.

Tłómaczymy sobie nieprawdopodobny wynik obliczeń tą okolicznością, że przy spisie w r. 1890 istniała jeszcze dążność do wykazania jaknajmniejszej liczby Polaków. Spis w Księstwie[1]) z r. 1900 zaś uważamy za dość ścisły (z pominięciem rubryki „dwujęzycznych"). Rządowi bowiem chodziło wtedy o to, aby wykazać niebezpieczeństwo ruchu polskiego dla państwa, i dlatego nie zapisywano na ogół Polaków jako Niemców. Z drugiej zaś strony przypuszczać nie można, aby urzędnicy zapisywali świadomie Niemców w rubryce polskiej. Dodamy, że liczba „dwujęzycznych" w spisie z roku 1900 jest stosunkowo mała, tak, że prawie wcale nie wchodzi w rachubę przy obliczeniu udziału procentowego narodowości. Naliczono w tym roku w całem W. Księstwie osób, „mówiących niemieckim i polskim (mazurskim, kaszubskim) językiem ojczystym", 10,593, czyli zaledwie 0,6% ogółu mieszkańców. Dawniej rubryka ta zawierała ogromne cyfry. W r. 1849 np. naliczono w W. Księstwie „dwujęzycznych" 258,582, czyli 19,4% ludności!

Przyjmując za podstawę obliczeń cyfry, wymienione na str. 195, dochodzimy do wniosku, że od r. 1816 do 1900 liczba Polaków w W. Księstwie zwiększyła się w przybliżeniu o 630,000, liczba Niemców o 450,000, czyli procentowo: liczba Polaków o 223%, liczba Niemców o 266%. Ludność niemiecka wzrastała więc w każdym razie, skutkiem imigracyi z innych dzielnic, szybciej niż polska. I ten fakt jednak nie uprawnia do żadnych wniosków o rozwoju stosunków w przyszłości. Jakkolwiek bowiem nie można ufać cyfrom statystyki urzędowej, według których udział procentowy Niemców zmniejszył się od r. 1890 do 1900 o 1½%, a więc znacznie, to jednak nie ulega żadnej wątpliwości, że odpływ żywiołu niemieckiego jest od pewnego czasu, mimo polityki germanizacyjnej i komisyi kolonizacyjnej, nie mniejszy od dopływu z innych dzielnic państwa, gdy ludność polska rozmnaża się tak szybko, że, mimo wychodztwa, w kraju pozostaje zawsze jeszcze znaczny przy-

[1]) Dla uniknięcia nieporozumień, zaznaczymy tu zaraz, że wszystko to nie odnosi się do innych dzielnic, a zwłaszcza G. Szląska. Tam rozstrzygały względy natury wręcz przeciwnej, i spis z r. 1890 był dla ludności polskiej korzystniejszy, niż w r. 1900. Uzasadnimy to obszerniej w rozdziale o ludności G. Szląska.

rost. Wreszcie zaś z wychodzców polskich wielka część powraca po kilkoletniej pracy na zachodzie z pieniędzmi do kraju, gdy emigrantów niemieckich nic już nie ciągnie do Księstwa. Bardzo być więc może, że fikcyjny prawdopodobnie przyrost ludności polskiej, wykazany przez spis z r. 1900, w latach następnych stanie się rzeczywistym.

Jak już zaznaczono w rozdziale topograficznym, udział procentowy ludności polskiej nie jest równomierny w pojedyńczych częściach kraju: o wiele mniejszy na zachodzie, niż na wschodzie, znacznie mniejszy w obwodzie regencyjnym Bydgoskim, niż w Poznańskim. Podajemy w tablicach poniższych obraz stosunków narodowościowych w pojedyńczych obwodach regencyjnych i powiatach, przytaczając dla porównania także, jakkolwiek niebardzo wiarogodne, urzędowe dane statystyczne z r. 1890-go. Graficzny obraz tych stosunków umieściliśmy już na str. 192.

Obwód regencyjny	Rok 1900		Rok 1890	
	Liczba ludn. polskiej	Udział procentowy	Liczba ludn. polskiej	Udział procentowy
Poznański . .	805 893	67,3	736,134	65,3
Bydgoski. . .	350,973	50,9	311,275	49,8

№	Powiat	Udział procentowy ludności polskiej	
		wr. 1900	wr. 1890
1	Odolanów.	90,0	92,9
2	Ostrzeszów	89,6	88,6
3	Kościan	89,0	88,7
4	Środa	87,7	82,3
5	Poznań wiejski zach. . .	87,2	87,2
6	Gostyń	86,6	85,9
7	Pleszew	84,6	83,4
8	Kępno	84,2	84,9
9	Września	83,8	85,6
10	Witkowo	83,0	83,8
11	Jarocin	83,0	85,4
12	Koźmin.	82,5	82,2

№	Powiat	Udział procentowy ludności polskiej	
		w r. 1900	w r. 1890
13	Strzelno	82,4	78,9
14	Śmigiel	81,7	80,4
15	Grodzisk	81,6	79,3
16	Śrem	81,5	79,7
17	Ostrowo	79,7	79,3
18	Żnin	77,4	82,5
19	Wągrowiec	76,9	77,6
20	Mogilno	75,0	74,0
21	Szamotuły	73,2	71,3
22	Poznań wiejski wschodni .	72,0	64,4
23	Gniezno	66,7	67,0
24	Krotoszyn	64,9	62,4
25	Inowrocław	63,7	61,6
26	Oborniki	60,8	57,8
27	Szubin	56,4	54,3
28	Poznań miasto	55,3	50,3
29	Rawicz	54,5	51,2
30	Międzychód	53,0	45,5
31	Nowy Tomyśl	51,0	48,1
32	Babimost	48,7	44,3
33	Wyrzysk	46,8	43,6
34	Bydgoszcz, wieś	38,2	37,5
35	Leszno	35,6	34,7
36	Wieleń	27,7	25,2
37	Wschowa	27,5	25,9
38	Czarnków	27,0	25,7
39	Międzyrzecz	20,2	19,2
40	Chodzież	17,7	17,3
41	Bydgoszcz, miasto . . .	15,8	14,1
42	Skwierzyna	5,2	5,3

Na 42 powiaty W. Księstwa, Polacy stanowili zatem w r. 1900-ym w 20-tu więcej niż $^3/_4$, w 31 więcej, niż połowę ludności. Niemcy posiadali przewagę tylko w 11, a stanowili więcej, niż $^3/_4$ ludności w 4 powiatach. Gdybyśmy wciągnęli do obrachunku „dwujęzycznych“, z których większość należy zaliczyć do narodowości polskiej, to w kilku powiatach, jak Bydgoskim wiejskim

i miejskim, Chodzieskim, Wyrzyskim, Poznańskim miejskim, Międzyrzeckim, Śremskim, Kępińskim i Leszczyńskim, otrzymalibyśmy cyfry o ½, a nawet 1% wyższe. Najwięcej „dwujęzycznych“ naliczono w mieście Poznaniu—1,012; drugie miejsce zajmuje Bydgoszcz z 919, trzecie powiat Chodzieski z 831, czwarte i piąte powiaty: Bydgoszcz, wieś (628) i Wyrzyski (628). W następnym, Babimojskim, naliczono osób tej kategoryi już tylko 454. Najmniej, bo tylko 2, ma ich powiat Nowotomyski.

Jeżeli zestawimy liczbę Polaków z wykazaną wyżej (str. 190) liczbą katolików w całem Księstwie i pojedyńczych jego powiatach, to przekonamy się, że katolików jest znacznie więcej, czyli że w Księstwie mieszka stosunkowo wielka liczba katolików Niemców. Odgrywają oni tam o tyle dość wybitną rolę polityczną, że do tej pory łączyli się prawie wszędzie z Polakami, obecnie zaś przechodzą na stronę germanizatorów. Przez to w powiatach, posiadających znaczny procent niemieckiej ludności katolickiej, stosunek stronnictw politycznych zmienił się na niekorzyść Polaków. Z drugiej strony mieszka w powiatach południowo-wschodnich, graniczących z Szląskiem, kilka tysięcy Polaków wyznania ewangelickiego, którzy nie porzucają wprawdzie swej narodowości, ale zachowują się mniej lub więcej biernie w sprawach politycznych. Dla scharakteryzowania stosunku między narodowością i wyznaniem, przytoczymy spis powiatów z oznaczeniem z jednej strony liczby katolików, z drugiej liczby Polaków, według spisu z r. 1900.

Powiat	Liczba katolików	Liczba Polaków
Odolanów . . .	26,704	30,126
Ostrzeszów . . .	26,581	30,470
Kościan	38,961	38,250
Środa	39.557	38,952
Poznań zach. . .	32,374	31,786
Gostyń	37.907	37,097
Kępno	28,332	29,128
Pleszew	29,010	28,465
Września . . .	30,653	29,701
Witkowo . . .	22,321	22,002
Jarocin	40,778	39,435

Powiat	Liczba katolików	Liczba Polaków
Koźmin	26,067	25,779
Strzelno	28,608	28,224
Smigiel	29,724	27,968
Grodzisk	28,738	28,088
Srem	44,587	41,560
Ostrowo	29,908	29,808
Znin	28,192	27,758
Wągrowiec . . .	36,410	35,178
Mogilno	33,225	32,433
Szamotuły . . .	45,652	44,205
Poznań wsch. . .	29 380	28,175
Gniezno	33,640	32,218
Krotoszyn . . .	31,219	29,388
Inowrocław . . .	49,138	47,382
Oborniki	32,894	30,606
Szubin	26,709	25 497
Poznań miasto . .	73,415	64,737
Rawicz	30,465	26,783
Międzychód . . .	15,817	14,175
N. Tomyśl . . .	18,631	16,915
Babimost. . . .	37,111	29,065
Wyrzysk	32,239	28,955
Bydgoszcz, wieś .	37,221	31,600
Leszno	24,021	14,360
Wieleń	10,937	8,960
Wschowa . . .	17,044	7,713
Czarnków . . .	17,803	10,700
Międzyrzecz . .	23,578	10,041
Chodzież. . . .	26,219	11,798
Bydgoszcz, miasto.	15,662	8,283
Skwierzyna . . .	12,645	1,157

W trzech powiatach zatem, a mianowicie Odolanowskim, Ostrzeszowskim i Kępińskim, mieszka więcej, we wszystkich innych mniej Polaków, niż katolików. W 8 powiatach, Leszczyńskim, Wschowskim, Czarnkowskim, Międzyrzeckim, Chodzieskim, Bydgoskim wiejskim i miejskim, oraz w Skwierzyńskim, mieszka po kilka a nawet kilkanaście tysięcy Niemców katolików. Nie bez znaczenia jest okoliczność, że są to właśnie powiaty najwięcej zger-

manizowane, znajdujące się na samym końcu rubryki narodowościowej na str. 195 Oprócz wymienionych, tylko jeszcze w trzech, a mianowicie: Wieleńskim, Wyrzyskim i Babimojskim, Niemcy posiadają przewagę. Objaw ten tłómaczy się przedewszystkiem położeniem tych powiatów. Na pograniczu tem Niemcy, zarówno protestanci jak i katolicy, osiedlali się od wieków w wielkiej liczbie, a posiadając w sąsiedniej Brandenburgii i zniemczonym Dolnym Szląsku narodowy punkt oparcia, nie polszczyli się tak szybko i zupełnie, jak gdzieindziej. Z tych zaś, którzy przyswoili sobie narodowość polską, po zajęciu tego kraju przez Prusy, znaczna część połączyła się znowu z Niemcami. Wreszcie na pograniczu tem, zwłaszcza w obwodzie reg. Poznańskim, znajduje się pewna liczba zniemczonych Polaków. Wszyscy ci Woitschke'owie, Wuttcke'wie i t. d., których spotykamy tam dość często, wsiąknęli tak samo w swoje otoczenie katolicko-niemieckie, jak w innych częściach Księstwa Niemcy katolicy przyjęli narodowość swoich polskich współwyznawców.

Wogóle, aż niemal do końca wieku XIX, religia była w Księstwie spójnią daleko silniejszą od narodowości. Na kresach skorzystali na tem Niemcy, wewnątrz kraju w daleko wyższym stopniu, Polacy. Liczba Polaków zniemczonych jest ogółem niezbyt wielka; przynajmniej niewiele stosunkowo jest Niemców z polskiem nazwiskiem rodowem, z wyjątkiem oficerów, wyższych urzędników i żydów, którzy jednak coraz częściej przezywają się z Poznańskich, Warszawskich, Wrzesińskich — Posnerami, Warschauerami, Wreschnerami i t. d. Natomiast wśród ludności polskiej procent nazwisk niemieckich jest ogromny, tak dalece, że nie obeznanemu z krajem nieraz trudno wyrobić sobie pogląd na stosunki narodowe, zwłaszcza w niektórych miastach. Klasycznym przykładem jest „Bazar“ polski w mieście Poznaniu (ryc. str. 166). Parter tego potężnego gmachu zajmują sklepy, wydzierżawiane z zasady tylko Polakom, a nazwiska ich brzmią: Eichstedt, Droste, Rose, Szulc, Karge... W Poznaniu procent nazwisk niemieckich jest większy, niż gdzieindziej. Spolszczyło się tam nietylko stare mieszczaństwo, pochodzące pierwotnie z Niemiec, ale i kilka tysięcy „Bambrów“ (Bamberger) bawarskich, katolickich, którzy osiedlili się pod Poznaniem w wieku XVII

i XVIII. Z tych kolonistów bodaj kilku tylko zachowało narodowość niemiecką, ogromna większość spolszczyła się około połowy wieku XIX, a zbogaciwszy się, skutkiem wielkiego rozwoju miasta i podniesienia się ceny gruntów podmiejskich, stanowi dziś najrdzenniejszy pień mieszczaństwa polskiego. Jedynym śladem niedawnej przeszłości jest zachowywany dotąd na przedmieściach bawarski strój kobiecy, wielki biały fantastyczny czepiec i szerokie, niemal krynolinowe, spódnice w jaskrawych kolorach, jedwabny wyszywany fartuszek i sznurowany staniczek (Mieder) z szerokiemi rękawami (ryc. str 183). Wogóle niemal wszyscy koloniści niemieccy religii katolickiej, osiedleni w Księstwie (z wyjątkiem pogranicza) pod koniec XVIII i w początkach XIX wieku, spolszczyli się zupełnie, łącząc się małżeństwami z ludnością miejscową. Można spotkać całe wsie, zamieszkane przez polskich Szulców, Szmitów, Majerów itd., np. w okolicy Trzemeszna, gdzieindziej znowu dawni Niemcy, spolszczywszy się, zmieszali się z Polakami. Polszczyli się jednak tylko katolicy. Koloniści protestanccy, z małemi wyjątkami, zachowali narodowość niemiecką, zwłaszcza ci, których sprowadzono z dolnych Niemiec, t. zw. „Kaszubi“, tępi, ciemni, fanatyczni luteranie, mówiący gwarą niebardzo zrozumiałą nawet dla innych Niemców w Księstwie.

Wogóle ludność niemiecka w Księstwie, to zbieranina, składająca się z żywiołów najróżniejszych pod względem języka, charakteru i stopnia oświaty. Bardzo ważny jest ten szczegół, że z przybyszów niemieckich, najwięcej kulturalni, pochodzący z zachodnich i południowych Niemiec, byli—z wyjątkiem bystrych i ruchliwych Sasów i Wirtemberczyków—katolikami i spolszczyli się szybko, a narodowość niemiecką zachowali głównie imigranci protestanccy z Niemiec północnych, zwłaszcza z Brandenburgii, Pomeranii, ociężali, mało rozwinięci umysłowo i—rzecz dziwna, także fizycznie, w przeciwieństwie do przeciętnego Brandenburczyka i „Pomra“. Widocznie do W. Księstwa sprowadzali się z tych dzielnic ci, którzy na własnym gruncie skutkiem ujemnych warunków osobistych czuli się upośledzonymi lub nie mieli wystarczających środków utrzymania. Stąd zapewne pochodzi, iż przeciętny chłop niemiecki w Księstwie prawie pod każdym względem ustępuje pol-

skiemu, zarówno pod względem wzrostu i siły, jak i umiejętności gospodarowania, przedsiębierczości i pojętności. Nie odnosi się to oczywiście do wszystkich, ale do większej części osadników niemieckich, zarówno dawnych, jak i sprowadzonych dopiero w czasach ostatnich. Przytem może i darowizna częściowa lub zupełna przy nadawaniu gruntów działa demoralizująco. Także po miastach naogół Niemcy nie przewyższają zdolnością, śmiałością i znajomością pracy Polaków, a często nie dorównywają im nawet, zwłaszcza w rzemiośle, co uwydatnia się praktycznie tem, że nie wytrzymują współzawodnictwa polskiego. Są to na ogół ludzie spokojni, dobroduszni i dopiero od lat kilkunastu, pod wpływem agitacyi antypolskiej, poczynają okazywać buńczuczność drażniącą, ale wobec bezsilności w czynie, mało bolesną. Obok tych pospolitych mieszczan, istnieje jeszcze kategorya druga, niesympatyczna od dawna, urzędników i karyerowiczów, przejętych uczuciem ogromnej swej wyższości nad „barbarzyństwem polskiem“. Jest to grupa nieliczna, składająca się głównie z świeżych przybyszów z innych prowincyi pruskich, ale wpływowa; jej dziełem jest powszechny zwrot ku polityce germanizacyjnej. Wreszcie wymienimy szlachtę niemiecką rodową, osiadłą oddawna w Księstwie, i dorobkiewiczów, posiadających rozległe włości. Do niezbyt dawna szlachta rodowa utrzymywała z polską znośne stosunki, jakkolwiek spoglądała na nią cokolwiek z góry, i nie odznaczała się wogólności szczególną niechęcią do Polaków, nawet jeszcze pod koniec rządów Bismarckowskich. Zwrot do otwartej nieprzyjaźni nastąpił dopiero po upadku Caprivi'ego. Dorobkiewicze wiejscy należą do tego samego typu, co karyerowicze w miastach. Jest ich niewielu, ale odznaczają się oni wielką rzutkością z jednej, a pogardą dla „gospodarki polskiej“ z drugiej strony. Uważają się za powołanych pionierów „kultury niemieckiej“ i obrońców niemieckości, a w ich działalności publicznej główną bodaj sprężyną jest ambicya, aby odznaczyć się, odegrać rolę wybitną, dorównać szlachcie starej i prześcignąć ją. Nie jest to przypadek tylko, że owa sławna trójka, której przypisują autorstwo najnowszej polityki antypolskiej, składa się z dwóch dorobkiewiczów, Hansemanna i Kennemanna, i jednego członka rodziny urzędniczej— Tiedemanna, i że przeciw tej polityce protestowali najenergiczniej

Willamowitze—Möllendorffy, Treskowowie i inni członkowie szlachty. Dziś różnicy takiej w poglądach już niema. Prąd germanizacyjny uniósł wszystkich.

Do Niemców należy zaliczyć w Poznańskiem prawie wszystkich żydów. Takich, którzy uważają się jeszcze za Polaków, możnaby policzyć na palcach; ci którzy podają się za „dwujęzycznych", lepiej oddać dobrowolnie Niemców, bo liczyć na nich nie można. Należą oni pod względem politycznym do stronnictwa wolnomyślnego, i niemal do końca w. XIX, dopóki nie zwyciężył w kraju i rządzie prąd hakatystowski, porozumiewali się w wyborach stale z Polakami. Dziś należą do gorliwych germanizatorów. Są to, z wcale nielicznemi wyjątkami ludzie mniej lub więcej zamożni, mieszkają w miastach, nie różnią się strojem od innych mieszkańców. Dawniej, mniej więcej do r. 1880, znaczna ich część utrzymywała sklepiki i szynki po wsiach, uprawiając lichwę. Po wydaniu nowego prawa przeciw lichwie, powyprowadzali się do miast, tak, że obecnie rzadko tylko spotyka się żyda na wsi. Zajmują się oni wyłącznie handlem, bankierstwem i wielkim przemysłem, gardzą rolnictwem i rzemiosłem, oprócz złotnictwa i zegarmistrzowstwa. Dawniej było między nimi wielu krawców i szewców. Wielkie zbiorowiska ludzi i rynki handlowe przyciągają ich bardzo silnie. Stąd ich nieustanny odpływ z miasteczek powiatowych do Poznania i Bydgoszczy, a z tych miast do Berlina. Odpływ ten jest tak silny, że, jak już zauważono, liczba żydów w W. Księstwie zmniejsza się stale i szybko.

U ludności polskiej zachowały się dotąd, mimo zbliżającego wpływu udoskonalonych środków komunikacyjnych, częstego przesiedlania i łączenia się przez małżeństwa, stare różnice historyczne—wprawdzie już nie w strojach ludowych, które ustępują powszechnie i coraz więcej przed stereotypowym mieszczańskim, nawet u kobiet, zazwyczaj więcej konserwatywnych pod tym względem od mężczyzn, ale w postawie, typie głowy, charakterze, zwyczajach i języku. Nie miejsce tu na szczegółową charakterystykę ludności wiejskiej w pojedyńczych okolicach kraju. Nie pozwalają na to ramy tej pracy. Zadowolimy się więc tylko wymienieniem grup ważniejszych, posiadających wybitnie odrębne znamiona. Lud wiejski w Księstwie jest na ogół rosły, silny, bystry, pracowi-

ty, oszczędny, odżywiający się stosunkowo dobrze, i—trzeźwy, odkąd zwiększyła się wśród niego oświata, a zmalała liczba szynków żydowskich po wsiach. Nigdzie jednak w tej dzielnicy nie spotykamy się z typem tak pięknym, zarówno u mężczyzn jak i kobiet, jak na Kujawach, w okolicy Inowrocławia, Strzelna i Kruświcy. Chłop tamtejszy wyróżnia się od innych na swoją korzyść wzrostem i szlachetnością postawy, wyrazistością twarzy, fantazyą i pewnością siebie, co wszystko niewątpliwie pozostaje w ścisłym związku z odwiecznym dobrobytem na urodzajnej glebie. Szczególnych właściwości językowych na Kujawach poznańskich niema. Nigdzie tylko w Księstwie tak konsekwentnie i powszechnie, jak tam, nie wymawiają *a* i *e* przez pochylenie: pon, mom, chlib, syr, pyrka (perka—kartofel); nigdzie tak często nie słyszy się starej formy podwójnej: słyszyta, idźta, rzadziej już teraz: idźma. Pod względem wzrostu i pewności siebie, ale nie urody, zbliżają się do Kujawiaków mieszkańcy Krajny, między Koronowem, Nakłem i Wyrzyskiem, oraz lud powiatów południowo-wschodnich, położonych w pobliżu Szląska: Ostrowskiego, Ostrzeszowskiego, Odolanowskiego. Gdy jednak na Kujawach wieśniak jest przeważnie smukły, jak topola, w obu wymienionych okolicach odznacza się więcej barczystością, a posiada rysy twarzy grubsze, wyraz twardszy, w przeciwieństwie zaś do postawy i wyrazu twarzy, wymowę miększą, prawie śpiewną. Język Krajczan różni się znacznie od używanego w innych częściach Księstwa, zbliża się cokolwiek do zachodnio-pruskiego, a odznacza się nadto szczególnym sposobem wymawiania dźwięków nosowych, zwłaszcza *ę*, które w ustach krajczan brzmi jak przedłużone francuskie *en* (j*en*czmień, b*en*de itp.). Sąsiadający z Kujawiakami Pałuczanie (od Pakości i Łabiszyna po za Wągrówiec) są na ogół drobniejsi, mniej pokaźni pod względem wyglądu zewnętrznego, z chytrzejszym wyrazem twarzy, językiem więcej zbliżonym do literackiego. Pochylenie samogłoski *a* i *e* nie jest tam powszechne i mniej wyraźne, formy podwójne słyszy się rzadko, język wogóle uboższy. Za odrębne typy uchodzą, oprócz wymienionych, jeszcze Pleszewiacy i Kościaniacy z niziny nadobrzańskiej. Różnice są jednak nie bardzo wyraźne, uwydatniają się najwięcej w charakterze, stroju u kobiet, zwłaszcza formie czepca, niektórych zwyczajach i pojedyńczych wyrażeniach.

Ludność miejska nie posiada żadnego wyraźnego typu, stanowi mięszaninę, w której zlewają się ze sobą potomkowie starych mieszczan, spolszczonych Niemców, niedawni przybysze ze wsi i szlachta podupadła, zmuszona do szukania zarobku na bruku miejskim. Każdy z tych żywiołów przyczynia się ze swej strony do nadania charakteru mieszczaństwu i każdy wnosi coś innego, a różnice nie zdążyły się jeszcze wyrównać i zrównoważyć. Dzisiejsze mieszczaństwo w Poznańskiem jest, jako całość, wytworem rozwoju stosunków w ostatniej ćwierci wieku, składa się z grup, które nie zżyły i nie zespoliły się ze sobą jeszcze. Najwybitniejszym typem jest stary mieszczanin-rzemieślnik, ruchliwy, krzykliwy, obrotny, zręczny, samolubny, mało przedsiębierczy, ostrożny, dobry pracownik, lichy kupiec. Spotykamy takich najwięcej w małych miasteczkach. W większych i samym Poznaniu wysuwa się coraz więcej żywioł nowy—obok mieszczan pochodzenia niemieckiego—fantazyjny, śmiały szlachcic i nie mniej śmiały, ale przebieglejszy syn chłopa i wychowanego w wielkiem środowisku małomieszczanina. Zamknięcie prawie wszystkich stanowisk urzędowych dla Polaków, sprawia, że wielu zdolnych ludzi z wszystkich stanów spływa do miast, wytwarza sobie tam egzystencyę, i w ciężkiej walce o byt, wyrabia się na dzielnych kupców i przemysłowców. Stąd też pochodzi, że dopiero od niedawnego czasu rozwija się bardzo silnie polski handel i przemysł, Niemcy nie zdołają, mimo pomocy urzędowej, sprostać nowemu współzawodnictwu, i miasta nabierają coraz więcej wyglądu polskiego. Z tych samych przyczyn, które złożyły się na szybki i wielki rozwój mieszczaństwa, zwiększa się stale liczba inteligencyi polskiej po miastach. Młodzież wykształcona, o ile nie wstępuje do stanu duchownego, niema nadziei na objęcie w spuściznie własności ziemskiej, ani ochoty do handlu i przemysłu, garnie się, wobec systematycznego wysyłania wyższych urzędników, a nawet nauczycieli gimnazyalnych, jeżeli są Polakami, w okolice czysto niemieckie, od laty kilkunastu do zawodów uczonych, dostępnych dla wszystkich, a zadawalając się z konieczności skromnemi warunkami życia, wypiera powoli, ale stale, adwokatów, lekarzy, aptekarzy niemieckich. Ze znacznem zwiększeniem się liczby wzrasta znacznie i wpływ tej inteligencyi miejskiej w kraju, i punkt ciężkości w kierownictwie po-

litycznem przenosi się z dworów szlacheckich i plebanii do miast, zwłaszcza do Poznania. Wynika z tego, że te dwa stany, które wcale niedawno jeszcze trzymały w swem ręku ster spraw politycznych, szlachta i duchowieństwo, tracą swoje wpływy; jest to zaś nietylko następstwem scharakteryzowanego wyżej rozwoju inteligencyi miejskiej, lecz i coraz większego uświadomienia politycznego prostego ludu wiejskiego, niepopularnej polityki Koła polskiego w latach ostatnich i szybkiego zmniejszania się obszaru wielkiej własności ziemskiej.

Należałoby zakończyć rozdział ten wykazaniem, w jaki sposób między scharakteryzowaną wyżej ludność rozdziela się własność miejska i wiejska w W. Księstwie. Ścisły obrachunek taki, z powodu braku szczegółowych materyałów statystycznych, przeprowadzić trudno, a w miastach wcale niepodobna. Przybliżone cyfry o podziale własności wiejskiej podamy przy opisie stosunków rolniczych. Co do miast, musimy zadowolić się stwierdzeniem faktu, że w większej ich części, a mianowicie też największych, jak Poznaniu, Bydgoszczy, Inowrocławiu, Gnieźnie, Pile, Niemcy (wraz z żydami) posiadają ogromną przewagę materyalną. Jedyną pewną, ale ogólnikową, wskazówką pod tym względem są wybory do rad miejskich, a dowodzą one, że we wszystkich wymienionych miastach majątek, względnie suma dochodów i podatków, opłacanych od nich, jest u Niemców znacznie większa, niż u Polaków.

ROLNICTWO. PRZEMYSŁ. HANDEL. ŚRODKI KOMUNIKACYI.

Wielkie Ks. Poznańskie jest z swej natury krajem czysto rolniczym. Nie posiada ono żadnych skarbów mineralnych, oprócz pokładów soli pod Inowrocławiem, ani węgla kamiennego, który jest dziś podstawą wszelkiego wielkiego przemysłu, ani wreszcie szczególnie dogodnych naturalnych środków komunikacyjnych,

Dwór wiejski wraz z zabudowaniami gospodarczemi, z pod Poznania. (Według fotografii).

któreby ułatwiały dowóz materyałów surowych i zbyt wyrobów. Od niepamiętnych czasów też głównym środkiem utrzymania mieszkańców tej ziemi było rolnictwo. Głównym, ale nie wyłącznym. Jako kraj przejściowy dla handlu między wybrzeżem Baltyku a niziną Dunaju, później zaś także między wschodem a zachodem, dzielnica ta brała niegdyś bardzo silny udział w ruchu handlowym, a w związku z tem i napływem przedsiębierczych wychodźców z Niemiec (i Czech) powstał na tem pograniczu także kwitnący i, jak na owe czasy, wielki przemysł. Przemysł ten i handel upadły jednak w pierwszej połowie wieku XIX, skutkiem utworzenia granicy politycznej i celnej na wschodzie, zmienionych radykalnie warunków wyrobu i zbytu i przekształcenia środków komunikacyjnych, a niewątpliwie także nieumiejętności zastosowania się mieszkańców do nowego stanu rzeczy, oraz dla braku przedsiebierczości u szlachty polskiej. Szlachta ta zajmowała się od wieków wyłącznie rolnictwem, pozostawiając przemysł i handel w rękach mieszczan, przeważnie cudzoziemców i żydów, i ani nie pomyślała o tem, aby skorzystać z chwili przełomowej, kiedy zachwiały się stare podstawy przemysłu, aby, dzięki swej sile kapitalistycznej, opanować tę gałęź zarobkowania. Czy to było możliwe, dziś rozstrzygnąć trudno. Faktem jest, że nie zrobiono nawet próby. Wobec ciężkich zarzutów, robionych tej szlachcie przez niektórych ekonomistów (ostatnio przez dr. J. B. Marchlewskiego w dziele „Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskiem“, Lwów-Warszawa, 1903), zaznaczyć jednak trzeba, że ten brak przedsiebierczości tłómaczy się głównie warunkami przyrodzonemi i stosunkami komunikacyjnemi kraju. W. Księstwo nie posiada tych surowców, na których oparł się nowy przemysł: ani metalów, ani węgla kamiennego; nie było więc dla mieszkańców bezpośredniej podniety do wkroczenia na drogę przemysłu. Co zaś daleko ważniejsze, po przebiciu kanału Bydgoskiego, utworzeniu granicy celnej na wschodzie i przeprowadzeniu torów kolei żelaznej, W. Księstwo znalazło się niejako w „martwym kącie“ ruchu handlowego na większą skalę. Ruch ten faluje między wschodem i zachodem, gdy między północą a południem zmalał ogromnie w ciągu wieku XIX. Z ważniejszych zaś arteryi komunikacyjnych, biegnących w tym kierunku, jedne omijają zupełnie granice W.

Księstwa, inne dotykają tylko jego krańców północnych (Wisła—kanał Bydgoski—Noteć—Warta—Odra i tor kolejowy, towarzyszący tej drodze wodnej). Wielkiemu Księstwu pozostała tylko jedna arterya komunikacyjna, łącząca je bezpośrednio ze wschodem, ale bardzo podrzędna, bo pozbawiona wszelkich związków z drogami, sięgającemi dalej na wschód—Warta. Wobec tego, o większym rozwoju handlowym mowy być nie mogło, a zupełny zastój handlowy hamował przedsiebierczość przemysłową, zwłaszcza, że w samym kraju do wytworzenia przemysłu na wielką skalę niema żadnej podniety. To też widzimy, że nietylko ludność polska, ale także przemyślniejsi od niej żydzi i popierani przez władze Niemcy w W. Księstwie nie zdobyli się na żaden większy wysiłek w kierunku przemysłowym. Tłumny odpływ żydów i dość znaczny Niemców poznańskich do dzielnic środkowych i zachodnich państwa jest najlepszą ilustracyą tych stosunków. Temi stosunkami tłómaczy się, że mimo zasadniczej zmiany warunków ekonomicznych i społecznych, W. Księstwo Poznańskie pozostało dotąd krajem przeważnie rolniczym, a o ile posiada przemysł wielki i kwitnący, to tylko przemysł związany ściśle z rolnictwem.

* * *

Wielkie Ks. Poznańskie ma 2,895,770 *) hektarów obszaru. Z tej ogólnej sumy, miasta zajmują 143,834, gminy wiejskie 1,132,960, a okręgi dworskie 1,616,042 ha. Jak już zaznaczono, W. Księstwo posiada glebę stosunkowo dobrą; nieużytków jest niewiele, obszary zalesione, przeważnie piasczyste, zajmują niespełna czwartą, niskie łąki niespełna dziesiątą część kraju. Stosunek roli ornej do łąk i lasów jest następujący:

	W obw. reg. Poznańskim	W obw. reg. Bydgoskim	W W. Ks. Poznańskiem
	h e k t a r ó w		
Ogółem	1,750,889	1,144,881	2,895,770
Roli ornej	1,088,797	672,042	1,760,839
Łąk	138,759	98,927	237,686
Lasów	356,664	236,296	592,940

*) Według „Handbuch der Grundbesitzes im Deutschen Reiche. VII Prowinz Posen.“ Berlin, 1902.

Na 100 hektarów przypada, przy podziale na większą ilość grup:

	W obw. reg. Poznańskim	W obw. reg. Bydgoskim	W W. Ks. Poznańskiem
Roli ornej	61,3	57,0	59,6
Ogrodów	0,5	0,4	0,5
Łąk	8,1	8,6	8,3
Pastwisk	4,2	6,5	5,1
Lasów	21,3	22,2	21,6
Wody	1,3	2,1	1,6
Nieużytków . . .	0,1	0,2	0,1

Pod względem dobroci gleby, W. Księstwo posiada: gleby gliniastej 9,4%, mieszanej piasczysto-gliniastej 48,0%, piasczystej 33,6%, torfiastej 7,0%. Resztę, 2,0%, zajmują wody i grzęzkie moczary.

Dochód czysty z hektara (Grundsteuer-Reinertrag) obliczono od ziemi ornej w obwodzie Poznańskim na 10,18, w Bydgoskim na 10,97, w całem Księstwie na 10,28 mk.; od łąk: w Poznańskim na 12,53, w Bydgoskim na 14,88, w całem Księstwie na 13,32 mk.; od lasów: w Poznańskim na 2,74, w Bydgoskim na 2,35, w całem Księstwie na 2,74 mk. Liczby te odnoszą się oczywiście do całości, a nie do pojedyńczych części kraju. Najwyżej oszacowano dochód czysty z ziemi w powiecie inowrocławskim—na 17,23 mk.; drugie miejsce zajmuje strzeliński—z 16,06 mk., trzecie rawicki—z 13,71 mk.; ostatnie wieleński z 5,87, przedostatnie międzychodzki, międzyrzecki i ostrzeszowski z 6,27 mk. od hektara. Dodamy, że przeciętny czysty dochód z 1 hektara ziemi ornej w całem państwie niemieckiem oszacowano na 17,1 mk.; z wszystkich powiatów poznańskich zatem tylko w jednym, inowrocławskim, dochód z ziemi jest większy. Tłómaczy się to oczywiście nietylko rodzajem gleby, lecz i kulturą, w której znajduje się ziemia, wreszcie i klimatem, który pozwala w niektórych częściach państwa na uprawę roślin, zapewniających dochód bez porównania większy, jak np. wina, tytoniu, chmielu. Z tych trzech roślin uprawiają w W. Ks. Poznańskiem z powodzeniem tylko chmiel na niewielkim obszarze między miastami: Grodziskiem, Wolsztynem i Zbąszyniem Środowiskiem tego okręgu jest Nowy To-

W. KS. POZNAŃSKIE.

Własność ziemska według narodowości, w r. 1900.

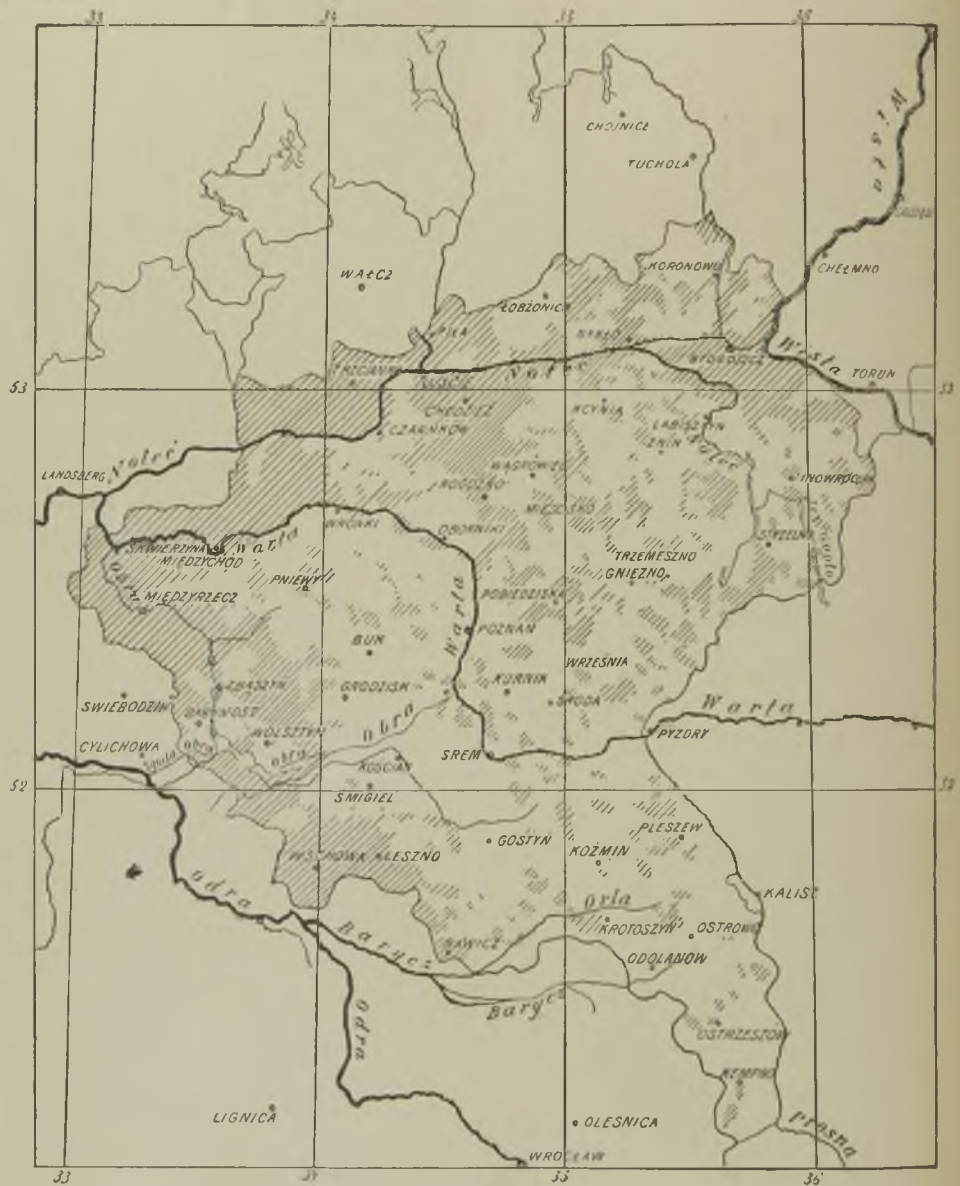

Miejsca kreskowane oznaczają obszary, znajdujące się w rękach niemieckich.

myśl. Plantacye tytoniu są niewielkie, liście nadają się tylko do wyrobu cygar najgorszego gatunku i do własnego użytku chłopów niemieckich. Winnice obejmują ogółem 126,3 hektarów obszaru i dostarczają niewielkiej ilości winogron, które nie dojrzewają nigdy zupełnie i nie nadają się do wyrobu wina, lecz tylko do spożycia w stanie surowym. Z roślin, przynoszących większe zyski, uprawiają w Księstwie na większą skalę tylko buraki cukrowe, zwłaszcza na Kujawach i w powiatach południowo-wschodnich, grodziskim, kościańskim, gostyńskim, wschowskim, szamotulskim, srodzkim. Najważniejszemi produktami rolniczemi pozostały nadal, jak dawniej, zboża i rośliny pastewne. Pod względem obszaru i zbioru, produkcya ta przedstawiała się w r. 1900, według sprawozdania urzędowego, jak następuje:

	Obszar obsiany	Zbiór w podwójnych centnarach	Zebrano w podw. centn. (= 250 funtów p.) z 1 hektara	
			w r. 1900	w l. 1893—9
Pszenica . .	94,338 ha	158,400	16,8	15,3
Żyto . . .	601,035 „	707,189	11,8	12,9
Jęczmień . .	107,794 „	162,923	15,1	15,0
Owies . . .	142,967 „	181,425	12,7	12,7
Kartofle . .	284,367 „	2,865,000	100,7	120,3
Siano . . .	228,618 „	509,893	22,3	31,9

Lasy pokrywają w W. Księstwie ogółem 573,402 hektary. Z obszaru tego, 173,760 ha jest własnością korony i rządu, 11,409 ha własnością gmin, 5,233 własnością stowarzyszeń i zakładów, a 376,970 znajduje się w posiadaniu osób prywatnych. Przeważają lasy iglaste, obejmujące 506,466 ha; liściastych jest tylko 66,936 ha. Z całego obszaru zalesionego przypada na:

sosny	491,831 ha
brzozy i olchy	25,502 „
dęby	19,325 „
jodły i świerki	9,448 „
buki	4,522 „
modrzewie	1,141 „
wierzby i inne t. p. sadzonki	10,393 „

W ciągu ostatniej ćwierci wieku zerwano w W. Księstwie zupełnie z ekstensywnym systemem gospodarstwa. Zniesiono ugory i pastwiska letnie, a zaprowadzono gospodarstwo płodozmienne; w mniejszych włościach używany jest jeszcze często system trzypolowy. Wobec wielkiego obniżenia się cen zboża i okopowizn, a podniesienia się cen mięsa i nabiału, zwrócono uwagę główną na hodowlę bydła i nierogacizny. Rolnicy polscy nadto uprawiają z szczególnem zamiłowaniem i powodzeniem hodowlę koni. Owce, których chów z powodu obniżenia się ceny wełny bardzo mało się opłaca, skasowano w wielu dobrach zupełnie, w innych ograniczono znacznie stada. Zniesienie ugorów pozostaje w ścisłym związku z tą zmianą.

W zestawieniu poniższem podajemy liczby, dotyczące inwentarza żywego w W. Ks. Poznańskiem, według kilku ostatnich spisów urzędowych, a dla porównania, dołączamy do tego wykaz z pierwszej połowy wieku XIX, z r. 1837:

Naliczono w Księstwie	Koni	Bydła	Owiec	Nierogacizny	Kóz
W r. 1837	134,124	476,308	2,165,020	222,320	3,324
„ 1873	197,083	570,760	2,629,399	310,835	48,494
„ 1883	211,291	625,732	1,892,336	469,043	71,353
„ 1892	231,436	752,746	1,001,489	548,871	104,172
„ 1897	249,609	836,869	695,558	665,102	—
„ 1900	263,284	867,795	609,816	772,402	112,493

Widzimy więc, że liczba koni, bydła, nierogacizny i kóz zwiększała się w W. Księstwie stale i bardzo szybko, natomiast liczba owiec zmalała od r. 1873 o przeszło $^3/_4$. W porównaniu z innemi dzielnicami, należącemi do państwa Niemieckiego, W. Ks. Poznańskie odznacza się dość wielkiem bogactwem inwentarza żywego, zarówno wtedy, gdy uwzględnimy stosunek inwentarza do liczby mieszkańców jak i do obszaru.

Według spisu powszechnego z roku 1897, przypadało:

	Na 1 kilometr □		Na 100 mieszk.	
	W W. Ks. Pozn.	W Ces. Niem.	W W. Ks. Pozn.	W Ces. Niem.
Koni	8,6	7,5	13,6	7,7
Bydła	28,9	34.2	45,8	35,4
Owiec	24,0	20,1	38,0	20,8
Nierogacizny	23,0	26,4	36,4	27,3
Kóz (rok 1892) . . .	3,6	5,7	5,9	6,3

Zaznaczyliśmy powyżej, że W. Ks. Poznańskie jest do tej pory jeszcze, jak dawniej, krajem przeważnie rolniczym, t. j. że rolnictwo jest tam głównem źródłem utrzymania ludności. I w tej dzielnicy jednak uwydatnia się, chociaż powoli, ale stale, zwrot w kierunku przemysłowym. Nie zmniejsza się oczywiście obszar ziemi uprawionej, ale zmniejsza się liczba ludzi pracujących na niej i czerpiących z niej swe utrzymanie. Gdy w r. 1882, na ogólną liczbę 1,739,617 mieszkańców, 1,077,137, czyli *61,9%*, żyło z rolnictwa, przy spisie w roku 1895-tym, otrzymano już liczby absolutne i stosunkowe daleko mniejsze. Liczba mieszkańców W. Księstwa zwiększyła się i dosięgnęła sumy 1,774,046, ale liczba żyjących z rolnictwa zmalała: wynosiła już tylko 1,053,351 dusz, czyli *59,3%* ludności. Do tego samego wyniku dochodzimy, jeżeli porównamy liczbę—nie żyjących z rolnictwa, lecz pracujących na roli z ogólną liczbą zarobkujących. W r. 1882 pracujących na swe utrzymanie w rolnictwie, handlu i przemyśle, było w Księstwie 533,151, w r. 1895 zaś 581,154 osób; zarobkujących w rolnictwie natomiast: w r. 1882-gim 395,392, a w r. 1895-tym 404,893. Zwiększyła się więc wprawdzie nieco liczba osób pracujących na roli, ale nie w tym stosunku, co liczba zarobkujących wogóle. W r. 1882 było pracujących na roli 74,2, w r. 1895 zaś tylko 69,8%. Znaczy to, że coraz większa liczba osób szuka zarobku w zawodach przemysłowych i handlowych, a rola wyżywia coraz mniejszą

część ludności. Stosunki te tłómaczą się głównie warunkami zarobkowemi, które są w rolnictwie mniej korzystne, niż w zawodach przemysłowych i handlowych, zaprowadzeniem maszyn, większą intensywnością roboty w zawodzie rolniczym, skutkiem czego mniej potrzeba rąk, niż dawniej do wykonania tej samej pracy, wreszcie zaś specyalizacyi, dzięki której ci sami robotnicy wykony-

Maksymilian Jackowski. Patron kółek włościańskich.

wają obecnie w kilku miejscowościach tę samą pracę, do której załatwienia dawniej każda włość większa posiadała własnych ludzi.

Stosunki te sprawiają, że zmniejsza się tylko liczba osób niesamodzielnych, robotników, pracujących na roli. Natomiast wzrasta liczba samodzielnych, właścicieli gospodarstw rolnych. W czasach ostatnich przyrost ten był nawet bardzo znaczny, jak wynika z następującego zestawienia:

W W. Ks. Poznańskiem było:

Osób pracujących na roli	w r. 1882	w r. 1895	+ −
Samodzielnych	56,834	72,298	+ 15,464
Pomocników	4,390	5,718	+ 1,328
Robotników	233,499	219,043	− 14,456
Razem .	294,723	297,059	+ 2,336

W ciągu lat trzynastu zatem liczba rolników samodzielnych, t. j. posiadających grunt własny, zwiększyła się o 15,464, czyli o przeszło 27%. Mogło to nastąpić tylko skutkiem wielkiego rozdrobnienia posiadłości ziemskiej. Proces ten, uwydatniający się niemal wszędzie, w W. Ks. Poznańskiem został bardzo przyśpieszony przez systematyczną parcelacyę, zarówno ze strony niemieckiej jak i polskiej. Dajemy w tablicy poniższej pogląd na rozwój tych stosunków, zestawiając ze sobą liczbę pojedyńczych kategoryi gospodarstw według spisów z lat 1882 i 1895:

Wielkość gospodarstw	Liczba gospodarstw					
	w obw. reg. Poznańskim			w obw. reg. Bydgoskim		
	r. 1882	r. 1895	+ −	r. 1882	r. 1895	+ −
1—2 ha .	8,729	11,764	+ 3,035	5,176	5,602	+ 426
2—5 „ .	13,320	15,972	+ 2,652	7,004	7,706	+ 702
5—10 „ .	13,961	14,869	+ 908	4,458	5,914	+ 1,456
10—20 „ .	13,518	14,678	+ 1,160	4,665	5,664	+ 999
20—50 „ .	5,587	5,882	+ 295	4,656	5,087	+ 431
Gospod. małe	55,115	63,165	+ *8,050*	25,959	29,973	+ *4,014*
50—100 ha	709	679	— 30	933	990	+ 57
100—200 „	327	316	— 11	430	437	+ 7
Włości średnie	1,036	995	— *41*	1,363	1,427	+ *64*
200—500 ha	708	646	— 62	491	459	— 52
500—1000 „	403	380	— 23	236	231	— 5
1000 i więcej	81	93	+ 12	48	43	— 5
Włości wielkie	1,192	1,119	— *73*	775	733	— *42*

Te same stosunki przedstawiają się w całem W. Księstwie, z uwzględnieniem nie liczby włości, lecz obszaru, jak następuje:

Wielkość gospodarstwa	Obszar w 1000 hektarów		
	w r. 1882	w r. 1895	+ —
1—2 ha . .	21,0	23,8	+ 2,8
2—5 „ . .	67,5	76,7	+ 9,2
5—10 „ . .	133,9	149,4	+ 15,5
10—20 „ . .	257,1	285,5	+ 28,4
20—50 „ . .	295,9	315,6	+ 19,7
Gospod. małe .	775,4	851,0	+ *75,6*
50—100 ha .	111,2	112,2	+ 1,0
100—200 „ .	106,8	105,4	— 1,4
Włości średnie	218,0	217,6	— *0,4*
200—500 ha	404,1	365,4	— 38,7
500—1000 „	430,5	415,3	— 15,2
1000 i więcej	192,6	203,5	+ 10,9
Włości wielkie	1,027,2	984,2	— *43,0*

Z zestawienia tych cyfr urzędowych wynika, że nie są one bynajmniej ścisłe. Obszar gospodarstw małych bowiem zwiększył się, według tej statystyki o 75,6, a włości średnich i wielkich zmniejszył się tylko o 43,4 tysięcy hektarów. Wynikaloby stąd, że obszar rolny W. Ks. Poznańskiego w ciągu tych lat 13 zwiększył się o 32,2 tysięcy hektarów, co niebardzo jest prawdopodobne. Widocznie spis jeden lub drugi, lub też oba, nie są wolne od omyłek. Nadto nie uwzględniono w nich wcale lasów i pastwisk, lecz tylko ziemię orną i łąki. Statystyka ta daje więc tylko przybliżony obraz rozwoju stosunków włościańskich w Księstwie.

Jeżeli nawet takie obliczenia urzędowe, uskutecznione za pomocą olbrzymiego aparatu administracyjnego, nie są zupełnie ścisłe, to tem mniej budzą zaufania obliczenia nieurzędowe lub doraźne, dotyczące podziału własności ziemskiej między ludność polską i niemiecką. Stosunek między polską a niemiecką wielką własnością można jeszcze jako tako określić na podstawie wykazu pół-

urzędowego w przytoczonem już wyżej dziele „Handbuch des Grundbesitzes“; w jaki sposób własność mniejsza i drobna rozdziela się między obie narodowości, o tem istnieją właściwie tylko domysły, opierające się na ogólnikowem szacowaniu według powiatów. Taką wartość tylko ma też graficzny obraz stosunków, umieszczony na str. 212, według mapki, opracowanej przez dr. E. Stumpfe w jego dziełku „Polenfrage und Ansiedlungskommission“, Berlin, 1902. Z wielką pewnością można tylko twierdzić tyle, że conajmniej połowa ziemi znajduje się w rękach niemieckich.

Próby obliczeń ogólnych, robione ze strony polskiej, w cyfrach szczegółowych, ale, jak już zaznaczono, nie mających pretensyi do zupełnej ścisłości, dały pod koniec w. XIX wyniki następujące:

Polska wielka własność ziemska wraz z dobrami kościelnemi	2,409,359	morg. magd.
Polska drobna własność ziemska . .	2,992,958	„ „
Własność polska ogółem . .	5,402,317	„ „
Niemiecka wielka własność ziemska wraz z królewszczyznami i własnością rządową	4,392,912	„ „
Niemiecka drobna własność ziemska . .	1,496,479	„ „
Własność niemiecka ogółem .	5,879,391	morg. magd.

Nie znając dokładnie teraźniejszego stanu posiadania, tem mniej możemy obliczyć ściśle, o ile w czasach ostatnich stosunek przesunął się na korzyść lub niekorzyść ludności polskiej. Żadnej wątpliwości nie ulega, że od chwili przyłączenia tych ziem do państwa Pruskiego, polska własność ziemska zmniejszyła się o kilkadziesiąt procent. Co do lat ostatnich zestawiamy kilka obliczeń, z powyższemi zastrzeżeniami co do ścisłości, dodając, że cyfry z roku 1880 polegają na obliczeniach Eugeniusza Bergmanna i Fryderyka Neumanna w dziełach: „Zur Geschichte der Entwickelung deutscher, polnischer und jüdischer Bevölkerung in d. Prov. Posen, seit 1824“ i „Germanisirung oder Polonisirung“; cyfry z r. 1892 zaś na obliczeniach Stefana Komornickiego w dziele „Zabory i kolonizacya niemiecka“.

Własność ziemska	r. 1880	r. 1892	r. 1899
polska	5,379,200 morg.	4,859,200 mg.	5,402,317 mg.
niemiecka . . .	5,383,200 „	5,903,200 „	5,879,391 „
polska	49,97%	45,15%	47,82%
niemiecka . . .	50,03%	54,84%	52,11%

Wynikałoby z tego zestawienia, że do r. 1892 własność polska zmniejszała się, a w czasach ostatnich zwiększyła się o parę procent. Wnioski są jednak o tyle zawodne, że cyfry, dotyczące ogólnego obszaru W. Księstwa, nie są równe przy pojedyńczych

Grodzisk.

spisach, jak już zaznaczono powyżej, i w r. 1899 mamy sumę hektarów znacznie większą, niż w latach poprzednich. Niezależnie od tego jednak, zwiększenie się własności polskiej w ostatnich latach jest bodaj faktem. Uprawnia do tego przypuszczenia okoliczność, że do podobnych rezultatów doszły władze pruskie w swoich obliczeniach, nie mających nic wspólnego z powyższem, nie opierających się na ogólnej statystyce, lecz na wykazach włości sprzedanych.

Na pierwszy rzut oka trudno to pogodzić z istnieniem komisyi kolonizacyjnej, która przy pomocy olbrzymich funduszów wykupuje w celach germanizacyjnych ziemię z rąk polskich, aby osie-

dlać na niej kolonistów niemieckich. Instytucya ta germanizacyjna nabyła do końca r. 1900 w W. Ks. Poznańskiem ogółem 105,328 hektarów, czyli przeszło 400,000 morgów, w większej części z rąk polskich *). Strata wydaje się olbrzymią. Działalność komisyi paraliżują jednak skutecznie z jednej strony banki parcelacyjne polskie, z drugiej zaś przedsiebierczość prywatna, dzięki czemu wiele ziemi niemieckiej przechodzi w ręce polskie. Banków takich jest w Poznańskiem trzy, a mianowicie: „Bank ziemski“ (od r. 1888), „Bank parcelacyjny“ (od r. 1896) i „Spółka rolników parcelacyjna“ (od r. 1894). Żadna z tych instytucyi nie rozporządza wielkiemi funduszami, największemi jeszcze „Bank ziemski“ (pierwotnie 1. 2, obecnie 4 miliony mk.). Posiadają one jednak daleko lepszy system pracy, obracają umiejętniej swemi kapitałami, a wreszcie mają więcej nabywców na parcele, niż im potrzeba, gdy komisya kolonizacyjna, dla braku osadników niemieckich, jest zmuszona do wielkiego ograniczania swej działalności. Wyniki ich pracy są pokaźne. Bank ziemski rozparcelował w ciągu swego 13-letniego istnienia, do r. 1902, ogółem 19,928 hektarów, a Spółka rolników parcelacyjna, która posiada zaledwie pół miliona marek własnego majątku, w ciągu 9 lat (1894—1902) 8,712 hektarów. Są to jednak bądź co bądź, w porównaniu z działalnością komisyi kolonizacyjnej, obszary niewielkie. Jeżeli, mimo usiłowań germanizacyjnych, nie zmniejszył, lecz nawet zwiększył się obszar ziemi, znajdującej się w rękach polskich, pochodzi to głównie stąd, że włościanie i robotnicy polscy wykupują bardzo wiele ziemi z rąk niemieckich, pierwsi dla powiększenia swych włości, drudzy dla zdobycia skrawka własnej ziemi za pieniądze, zdobyte ciężką pracą — po części na zachodzie niemieckim. Stosunki można scharakteryzować krótko w ten sposób, że chłop poznański nabywa daleko więcej ziemi, niż traci szlachcic polski. Cyfr dokładnych, dotyczących tego ruchu, jak już powiedziano, niema. Także władze pruskie posiadają takie obliczenia tylko z 4 lat ostatnich (1897—1900).

*) Szczegółowy pogląd na działalność komisyi, która rozciąga swą działalność zarówno na Poznańskie, jak i Prusy Zachodnie i w swoich sprowozdaniach daje tylko wykazy ogólne, nie zaś według prowincyi, umieścimy przy opisie Prus Zachodnich.

One też najpierw zwróciły uwagę na ten rozwój, pomyślny dla ludności polskiej, a ponieważ stwierdzenie tego faktu jest przyznaniem zupełnego niepowodzenia polityki kolonizacyjnej, niema powodu powątpiewać o prawdzie ogłoszonych szczegółów. Rzecz oczywista, że rząd pruski wolałby pochwalić się pomyślnemi wynikami swych usiłowań, zwłaszcza wtedy, gdy chodziło mu o wyznaczenie nowych milionów na politykę kolonizacyjną. Szczegóły zaś, podane do wiadomości publicznej przez prezesa ministrów, hr. Bülowa, a opierające się na obliczeniach władz prowincyonal-

Dom Przemysłowy polski w Poznaniu.

nych poznańskich, są takie: W ciągu 4 lat (1897—1900) Polacy wykupili w W. Księstwie z rąk niemieckich ogółem 1,910 posiadłości ziemskich, obejmujących 32,260 hektarów, Niemcy zaś nabyli z rąk polskich w tymże czasie 158 większych włości i gospodarstw, obejmujących 16,263 ha. W sumie tej mieszczą się już nabytki komisyi kolonizacyjnej. Czysty zysk po stronie polskiej wynosił zatem w ciągu tych 4 lat 15,997 ha, czyli 62,698 morgów magdeburskich. Niema zaś powodu przypuszczać, że ruch ten po stronie polskiej rozpoczął się dopiero z rokiem 1897. Bardzo jest prawdopodobne, że także przedtem, chociaż może nie w tej mierze,

mimo usiłowań komisyi kolonizacyjnej, zwiększała się mała polska posiadłość ziemska. Zresztą mamy dowód na to, że w ciągu kilkunastu lat ostatnich liczba małych i średnich gospodarstw polskich wzrastała daleko szybciej, niż niemieckich. Według statystyki, przytoczonej na str. 217, liczba włości małych, od 1—50 hektarów, wzrosła w W. Księstwie Poznańskiem od r. 1882—1895 o 12,064, a obszar tej własności o 75,600 ha. W tym czasie zaś komisya kolonizacyjna utworzyła gospodarstw wiejskich około 1,780 *), z których tylko część sprzedano kolonistom niemieckim. Komisya rentowa w Bydgoszczy zaś utworzyła w Poznańskiem i Prusach Zachodnich do r. 1895-go włości rentowych 4,952, w tej liczbie 1,719 polskich, a 3,233 niemieckich. Ile ich było w Poznańskiem, nie wiemy dokładnie, w każdym razie większa część, około 2,000 niemieckich. Ogółem więc powstało od r. 1886-go w Księstwie, za staraniem i przy pomocy władz rządowych 1,780+2,000, = conajwyżej 3,800 gospodarstw niemieckich. Ponieważ komisya kolonizacyjna używała bezskutecznie wszelkich sposobów, aby przyciągnąć więcej osadników niemieckich, ofiarując im warunki bardzo korzystne, więc można przypuszczać, że pomiędzy r. 1886 a 1895, poza wyliczonymi, nie wielu już Niemców w Księstwie nabyło grunt własny. Może tylko jeszcze chodzić o to, ilu okupiło się przed r. 1886. Nie mamy powodu przypuszczać, że było ich więcej, niż Polaków; prawdopodobnie nawet było ich mniej. Jeżeli podzielimy ogólną sumę nowych gospodarstw (12,064) przez liczbę lat (13), to przypadnie na 1 rok 928, a na 4 lata (1882—6) 3,712 gospodarstw. Ogólny rachunek więc przedstawia się tak:

Liczba gospodarstw zwiększyła się od r.	1882—1895 o	12,064
„ „ „ „ „	1882—1886 o	— 3,712
„ „ „ „ „	1886—1895 o	8,352
Niemieckich utworzono w tym czasie co najwyżej . .		3,800
Polskich powstało zatem od r. 1886—1895 około . .		4,552

I to obliczenie więc, przeprowadzone jaknajkorzystniej dla Niemców, doprowadziło do wniosku, że liczba nowych gospo-

*) W sprawozdaniu z lat 1894 i 1895 wyliczono tylko ogólną liczbę osad, bez wyszczególnienia, ile ich było w Poznańskiem i Prusach Dlatego zupełnie dokładnej cyfry podać nie możemy. W obliczeniu naszem doliczyliśmy z tych lat większą część osad do Poznańskiego.

darstw polskich zwiększyła się znaczniej, niż niemieckich. Dodać zaś trzeba, że włościanie i robotnicy polscy wykupują bardzo często gospodarstwa i parcele wprost od włościan niemieckich, że więc i poza tem obliczeniem jeszcze pewien zysk jest po stronie polskiej. Naprzykład faktem jest, że spolszczyły się w latach ostatnich częściowo lub zupełnie, niektóre wsie gospodarskie, do niedawna czysto niemieckie, zarówno na pograniczu Szląska, jak i w nizinie nadnoteckiej.

Ten rozwój stosunków odpowiada zupełnie scharakteryzowanej powyżej wyższości chłopa polskiego w Poznańskiem nad niemieckim. Jest on naogół lepszym gospodarzem, więcej przedsiębierczy, zdolniejszy, przewyższa go często nawet pilnością i oszczędnością. Jest to nie w najmniejszej części następstwo gorliwej działalności kółek włościańskich, które z jednej strony starają się o ogólne podniesienie poziomu oświaty u swoich członków, z drugiej zaś udzielają im pożytecznych wskazówek w zakresie wszystkich gałęzi gospodarstwa, przyuczają do popierania się wzajemnego i zaprowadzania ulepszeń wspólnemi siłami, wreszcie zaś przyczyniają się do wyrobienia oszczędności i tłumienia niskich instyktów, które dawniej oddziaływały bardzo ujemnie na rozwój włościaństwa. Istnieje ich około 250 z ogólną liczbą 11,000 członków. Zorganizowanie ich jest nieocenioną zasługą „Patrona“, Maksymiliana Jackowskiego (ryc. str. 216), który przez kilkadziesiąt lat z niezłomną energią i bodaj bezprzykładną wytrwałością wszystek swój czas i swe siły poświęcał na utworzenie sieci tych pożytecznych stowarzyszeń, na systematyczne pouczanie, można niemal powiedzieć wychowanie, włościaństwa poznańskiego.

* * *

Znaczny rozwój rolnictwa poznańskiego w latach ostatnich odbił się w sposób bardzo dodatni na stosunkach przemysłowych kraju. Wraz z zamożnością wzrosły potrzeby szerszych warstw ludu, a skutkiem tego nastąpiło, mimo dążności zamiejscowych fabryk niemieckich do zalania rynków poznańskich swemi wyroba-

mi znaczne ożywienie się licznych gałęzi przemysłu, a zwłaszcza rzemiosł. Z drugiej zaś strony powstała wielka liczba zakładów przemysłowych, związanych bezpośrednio z rolnictwem, przerabiających produkty ziemi z bliższej okolicy lub też przeznaczonych do zaspakajania potrzeb nowych, wytworzonych przez gospodarstwo intensywne rolne. Z pierwszych najważniejszemi są: cukrownie, gorzelnie, browary, krochmalnie, zakłady mleczarskie i fabryki cykoryi; z drugich: fabryki maszyn rolniczych, gorzelniczych i t. p., fabryki nawozów sztucznych, cegielnie i przedsiębierstwa drenarskie.

Pod względem gorzelnictwa W. Ks. Poznańskie zajmuje pierwsze, pod względem cukrownictwa jedno z ważniejszych miejsc między prowincyami państwa pruskiego. Cukrowni było w Księstwie w r. 1900-ym ogółem 20, a mianowicie: na Kujawach 6 (Kruświca, Pakość, Amsee, Tuczno, Szymborze i Wierzchosławice), na Krajnie 2 (Rudka i Nieżychowo), w innych częściach obw. reg. Bydgoskiego 2 (Gniezno i Żnin), w obw. reg. Poznańskim 10 (Września, Jarocin, Środa, Zduny, Gostyń, Górka, Wschowa, Kościan, Opalenica i Szamotuły). Z akcyi Niemcy posiadają znaczną większość. Udział polski określić trudno. Prawdopodobnie nie wynosi on więcej, niż $^1/_4$ sumy ogólnej. Gorzelni istniało w Księstwie w r. 1900 ogółem 485. Z liczby tej okrągło czwarta część znajduje się w rękach polskich. Daleko już mniejsze od cukrowni i gorzelni, ale bądź co bądź niepoślednie miejsce zajmują browary, krochmalnie i zakłady mleczarskie. Liczba browarów zmniejszyła się cokolwiek. Jest ich ogółem 150. Wielką sławą cieszy się piwo grodziskie, wyrabiane w 4 browarach w maleńkiej mieścinie Grodzisku (ryc. str. 220). Z browarów tych tylko jeden jest własnością polskiej spółki akcyjnej. Wogóle z 58 większych browarów, wyliczonych w ostatniem wydaniu dzieła „Handbuch des Grundbesitzes“, w rękach polskich znajduje się 11. Jak rozdziela się między narodowości reszta browarów w Księstwie, określić nie umiemy. Zestawienia ogólne urzędowe nie podają bowiem nazwiska właścicieli. Zakładów mleczarskich, połączonych z fabrykami sera, było w Poznańskiem w r. 1900—126. Są to, z nielicznemi wyjątkami, podobnie jak cukrownie, przedsiebiorstwa akcyjne, z których obligacyi większą część posiadają Niemcy. To samo

dotyczy trzech fabryk cykoryi (w Inowrocławiu, Kościanie i Czempinie). Krochmalni jest w Księstwie 57, z których 12 znajduje się w rękach polskich.

Znaczenie ważniejszych gałęzi tego przemysłu, opartego na rolnictwie, charakteryzują cyfry następujące: W roku 1896/7 gorzelnie poznańskie przerobiły 410,596 tonn kartofli i 16,360 tonn zboża. Produkcya spirytusu wynosiła 468,404 hektolitry i była znacznie większa, niż w którejkolwiek innej prowincyi Królestwa Pruskiego. Cukrownie zużyły 1,431.529 tonn buraków cukrowych na wyrób 185,107 ton cukru surowego. Mniejsze już jest znaczenie browarów. Zużyły one w r. 1897-ym ogółem 10,579 tonn słodu i 152 tonny surogatów i wyrobiły 632,892 hektolitry piwa, czyli 34 litry na głowę ludności.

Ogólnej statystyki przemysłowej z r. 1900 nie posiadamy. Takie spisy ogólne, jednodniowe, bywają urządzane w większych odstępach czasu, poraz ostatni dnia 14 czerwca r. 1895. Z tego też roku przytoczymy cyfry, dotyczące innych ważniejszych gałęzi przemysłu w W. Ks. Poznańskiem, z uwzględnieniem tylko większych przedsiebierstw, zatrudniających conajmniej 50 ludzi. Korzystamy przytem z zestawienia w cytowanem już wyżej dziele d-ra J. B. Marchlewskiego „Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskiem“.

Zakłady, zatrudniające więcej niż 50 osób	Liczba zakładów	Ogólna liczba osób zatrudnionych
Przedsiebierstwa budowlane . .	109	10,962
Cegielnie	33	2,913
Cukrownie	16	7,437
Fabryki tytoniu	14	1,113
Tartaki	8	663
Fabryki krochmalu	6	627
Fabryki wyrobów żelaznych . .	6	600
Drukarnie i litografiie	5	401
Fabryki maszyn rolniczych . .	3	416

Zakłady, zatrudniające więcej niż 50 osób	Liczba zakładów	Ogólna liczba osób zatrudnionych
Młyny	3	212
Kopalnie soli	2	212
Piece wapienne	2	246
Fabryki szkła	2	289
Gazownie	2	220
Garbarnie	2	133
Stolarnie	2	220
Browary	2	132
Torfiarnie	1	171
Kopalnie żwiru	1	65
Fabryki cementu	1	53
„ wyrobów garncarskich	1	54
„ fajansu	1	360
„ przetworów chemicznych	1	181
„ sztucznych nawozów	1	212
„ lakierów	1	51
„ pończoch	1	276
Introligatornie	1	78
Fabryki bednarskie	1	74
„ koszykarskie	1	64
Gorzelnie	1	71
Fabryki obuwia	1	140
„ kapeluszy	1	140
„ konfekcyi	1	134

Jest to oczywiście tylko mała część ogólnej liczby zakładów przemysłowych. Przemysł wielki nie rozwinął się jeszcze bardzo w W. Księstwie. Większość przedsiebierstw stanowią średnie, zatrudniające kilkudziesięciu lub kilku tylko ludzi, a najwięcej jest drobnych, w których pracuje tylko sam właściciel przy pomocy swej rodziny. Odpowiednio jednak do ogólnego ruchu, objawiającego się wszędzie, także w W. Ks. Poznańskiem liczba przedsiebierstw najdrobniejszych zmniejsza się, gdy natomiast wzrasta liczba średnich i większych, jak dowodzi następujące zestawienie wyników spisów z lat 1882 i 1895. W W. Księstwie było w przemyśle i handlu:

Zakładów zatrudniających ludzi	w roku 1882	w roku 1895
1	37,675	31,518
2—5	23,246	25,371
5—10	897	2,203
10—50	625	1,110
50—200	95	205
200 i więcej	17	32
Ogółem	62,555	60,439

Ogólna liczba przedsiebierstw przemysłowych i handlowych zmniejszyła się zatem o przeszło 2,000 w ciągu tych lat 13. Natomiast wzrosła liczba zakładów średnich i większych, a równocześnie i liczba osób zatrudnionych w przemyśle i handlu. Na 1,000 osób zarobkujących było zatrudnionych w przemyśle w r. 1892—168,9, w r. 1895 zaś 186,8. W cyfrach absolutnych zaś stosunek przedstawia się tak: w r. 1882 pracowało w zawodach przemysłowych 104,162, w r. 1895 zaś 131,051 ludzi. (Cyfry, dotyczące handlu, znajdzie czytelnik poniżej). Ta ogólna liczba 131,052 osób, zarabiających na utrzymanie w przemyśle, rozdzielała się na pojedyńcze zawody w sposób następujący:

Warta w Poznaniu.

	Osób zatrudnionych	Na 1,000 zarobkujących
Wyrób odzieży, obuwia, pranie i t. p.	33,200	47,3
Budownictwo	31,752	45,3
Wyrób środków spożywczych	20,578	29,3
Wyroby metalowe oprócz maszyn	12,692	18,1
„ drzewne	10,805	15,4
Kamieniołomy, huty szklane, cegielnie, garncarnie i t. d.	7,689	11,0
Wyrób maszyn	6,196	8,8
Wyroby skórzane	2,466	3,5
Tkactwo i przędzielnictwo	1,474	2,1
Drukarstwo i litografia	1,095	1,6
Przemysł chemiczny	901	1,3
Górnictwo, hutnictwo i dobywanie torfu	816	1,2
Wyrób papieru i introligatorstwo	579	0,8
Wyrób oleju, mydła, smoły, gazu i t. d.	318	0,4
Przemysł artystyczny i sztuka	98	0,1
Bez określonego zawodu	393	0,6
Ogółem pracowało w przemyśle osób	131,051	186,8

Cyfry, dotyczące handlu i komunikacyi, są daleko mniejsze, jakkolwiek rozwój tych gałęzi zarobkowania jest szybszy. Mianowicie zaś było:

	w r. 1882	w r. 1895
Pracujących w handlu i komunikacyi	34,197	45,209
Na 1,000 osób zarobkujących	54,5	64,4

Podział na pojedyńcze zawody przedstawia się jak następuje:

	Osób zatrudnionych	Na 1,000 zarobkujących
Handel towarami i bankierstwo	21,641	30,8
Komunikacya	12.420	17,7
Hotele, oberże i t. d.	10,852	15,5
Ubezpieczenia	296	0,4

Zwróciliśmy już uwagę na wielką zależność handlu i przemysłu od stosunków komunikacyjnych i stwierdziliśmy, że pod tym

względem W. Ks. Poznańskie nie należy do krajów uprzywilejowanych. Jest ono prawie zupełnie odcięte od związków ze wschodem. Z wielkich dróg handlowych prowadzi przez nie tylko jedna: Wisła—Brda—Noteć, ale i ta droga dotyka tylko jego krawędzi północnej, niema wygodnego połączenia z wnętrzem kraju, a zwłaszcza z drugą drogą wodną, Wartą, i dlatego nie przyczynia się szczególnie do ożywienia ruchu, bo handel na niej jest przeważnie tranzitowy. Z drugiej zaś strony W. Księstwo niema połączenia naturalnego z najbliższym krajem, produkującym węgiel

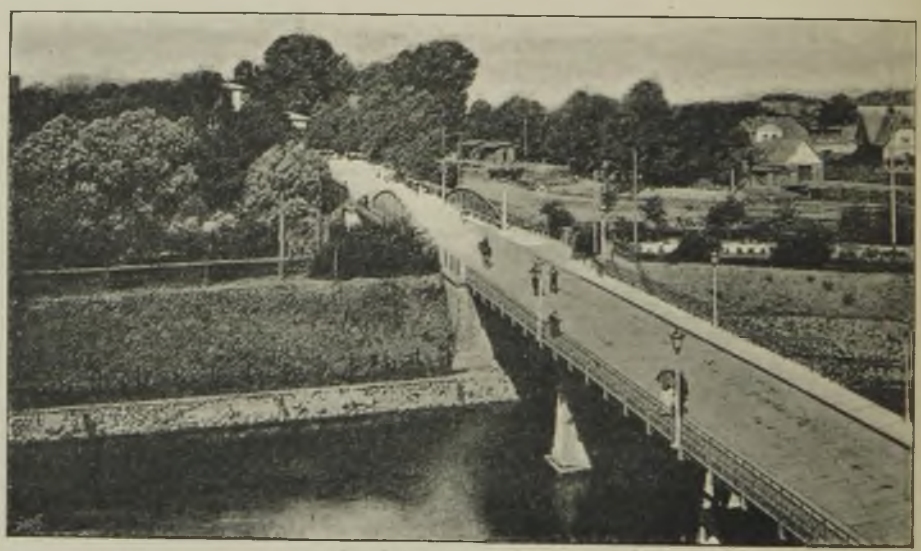

Bydgoszcz. Nad portem.

i żelazo. Skutkiem tego dowóz tych materyałów, na których opiera się głównie przemysł dzisiejszy, odbywa się koleją żelazną, a transport ten jest tak drogi, że np. przy węglu wynosi więcej, niż jego cena na miejscu. W takich warunkach, pomimo względnej taniości robotnika, Poznańskie nie może w wielkim przemyśle współzawodniczyć z krajami, które posiadają własne materyały surowe albo mogą przynajmniej sprowadzać je tanią drogą wodną. Mógł tam rozwinąć się tylko przemysł, polegający na przerabianiu produktów miejscowych, t. j. rolniczych, i obliczony na zaspokojenie potrzeb bliższej okolicy. Próby zakładania wielkich fabryk, obliczo-

nych także na wywóz, jak np. fabryka maszyn rolniczych H. Cegielskiego (obecnie własność polskiej spółki akcyjnej) dowiodły, że takie przedsiebiorstwa nie mają tam warunków rozwoju. Koszta produkcyi są nie mniejsze, niż na zachodzie, a możność zbytu bardzo ograniczona. Na zachodzie i w środkowych częściach Niemiec nikt nie kupi wyrobów poznańskich, bo miejscowe są tańsze— o cenę transportu, a skutkiem ogromnej specyalizacyi, niekiedy i lepiej wykończone. Na wschodzie zaś wielkie fabryki zachodu, na jakie Poznańskie wcale zdobyć się nie może, są więcej znane, dzięki reklamie, odpowiadającej ogromowi tych przedsiebierstw, i budzą więcej zaufania. Wreszcie zaś w W. Księstwie samem popyt na wyroby miejscowe jest znacznie ograniczony przez to, że Niemcy zaspakajają chętnie swoje potrzeby poza granicami kraju, sprowadzają wprost z Berlina, Lipska, Hamburga i t. d. tysiączne przedmioty, nie tylko maszyny, lecz także meble, artykuły spożywcze, cygara, bieliznę, konfekcyę damską i t. d., a tem samem odbierają przemysłowi miejscowemu możność większego rozwoju. Władze i urzędnicy czynią to dlatego, że wyroby te są na zachodzie, w wielkich centrach fabrycznych tańsze, a transport nie wiele ich kosztuje; osoby prywatne z przekonania, że wyroby tamtejsze są lepsze od miejscowych.

Kraj, który nie posiada wielkiego przemysłu, ani też, skutkiem zamknięcia z jednej strony, niema charakteru kraju przejściowego, nie może oczywiście posiadać także wielkiego handlu. Tak też ruch handlowy W. Księstwa ogranicza się wywozem niezbyt licznych produktów i wyrobów miejscowych na zachód i dowozem artykułów, przeznaczonych wyłącznie na zaspokajanie potrzeb miejscowych. Głównemi przedmiotami wywozu są: zboże, spirytus i cukier surowy; na dowóz składają się: węgiel, metale, kamienie, drzewo, wielkie maszyny, artykuły żelazne do codziennego użytku, wino, piwo, cygara, delikatesy, towary kolonialne, wyroby luksusowe, materyały wełniane, płótno, jedwabie, skóry, wyroby papierowe, konfekcya damska, szkła, wyroby drzewne. Dla tego ruchu handlowego kraju wystarczają zupełnie środki komunikacyjne: drogi wodne, Warta, Noteć, Kanał Bydgoski, Brda, Obra i Prosna, oraz dość gęsta sieć kolei żelaznych. Wodą bywają spławiane tylko materyały surowe, artykuły ciężkie, wielkie, nie ulegające

zepsuciu, a więc niemal cały wywóz z Poznańskiego: zboże, cukier i spirytus, a z dowozu metale, drzewo, kamienie, nawozy sztuczne, nafta. Z innych artykułów dowozu, większa część bywa sprowadzana koleją żelazną. Z obu głównych dróg wodnych, więk-

Brda w m. Bydgoszczy.

sze znaczenie dla Księstwa ma oczywiście Warta, jak wynika z poniższej statystyki ruchu:

Kanałem Bydgoskim spławiono:

W roku	Ku Noteci		Ku Wiśle	
	Towarów oprócz drzewa	Drzewa w tratwach	Towarów oprócz drzewa	Drzewa w tratwach
1891	45,500 tonn	302,400 tonn	16,000 tonn	1,000 tonn
1895	60,600 „	343,900 „	15,200 „	4,200 „
1899	115,000 „	373,100 „	80,500 „	4,500 „

Wartą spławiono:

W roku	Do Kistrzynia (w dół)		Z Kistrzynia (w górę)	
	Towarów bez drzewa	Drzewa w tratwach	Towarów bez drzewa	Drzewa w tratwach
1891	234,400 tonn	223,100 tonn	90,400 tonn	—
1895	285,900 „	148,900 „	105,000 „	—
1899	469,800 „	225,200 „	149,800 „	—

Drzewo, spławiane Wartą i Notecią, pochodzi z Królestwa Polskiego, na Noteci w części także z Galicyi. W innych transportach na kanale Bydgoskim, zarówno w kierunku ku Noteci, jak i ku Wiśle, mieści się z jednej strony wywóz z Księstwa, z drugiej zaś artykuły tranzitowe. Na Warcie natomiast artykułem tranzitowym jest prawie wyłącznie tylko drzewo, pochodzące z Królestwa Polskiego. Wszystkie inne towary albo pochodzą z Księstwa, albo są przeznaczone na zaspokojenie potrzeb ludności. W ruchu handlowym na Warcie bierze bardzo wybitny udział miasto Poznań. Mianowicie zaś wynosił:

	Wywóz z Poznania	Dowóz do Poznania
w r. 1895	69,575 tonn	43,073 tonn
w r. 1900	146,278 „	72,540 „

Ruch na innych rzekach W. Księstwa, Brdzie powyżej Bydgoszczy, Głdzie, Prośnie i Obrze jest niewielki. Dodać trzeba, że także Noteć w swym biegu górnym, powyżej kanału Bydgoskiego, posiada jako arterya komunikacyjna niezbyt wielkie znaczenie. Na przestrzeni od Kruświcy do Nakła mogą bowiem kursować tylko statki o małej pojemności.

Ogółem więc komunikacya wodna w Księstwie jest wcale niedostateczna; natomiast nie można tego powiedzieć o komunikacyi kolejowej. Sieć kolei żelaznych w Poznańskiem jest rozgałęziona, długość ogólna toru, w stosunku do obszaru, niewiele mniejsza, a w stosunku do ludności, większa, niż przeciętnie w Prusach. W r. 1900 linie kolejowe o torze normalnym obejmowały 2,069 kilometrów. Na 1,000 kilometrów kwadratowych przypadało: w Poznańskiem 71,4, w Królestwie Pruskiem 84,5; na 100,000 mieszkańców: w Poznańskiem 177,9, w Prusach 87,5 kilometrów toru. Wielka ta różnica tłómaczy się tem, że W. Księstwo jest stosunkowo słabo zaludnione. Punktem środkowym całego ruchu kolejowego jest oczywiście Poznań. Stąd rozchodzą się najważniejsze linie na wszystkie strony: przez Zbąszyń do Berlina, Drezna i Lipska; przez Krzyż do Berlina i Szczecina, przez Gniezno-Inowrocław do Bydgoszczy i Torunia, a stąd z jednej strony do Gdańska, z drugiej do Królewca; przez Leszno do Inowrocławia, przez Jarocin-Kluczbork do szląskiego zagłębia węglowego. Nadto istnieje bardzo ważna

linia, łącząca Bydgoszcz z jednej strony z Toruniem, z drugiej przez Piłę-Krzyż-Kistrzyń z Berlinem. Połączenie między temi głównemi torami i miejscowościami, położonemi na uboczu, tworzą liczne tory drugo- i trzecio-rzędne. Miejscami istnieją też kolejki wązkotorowe, znajdujące się w posiadaniu osób prywatnych. Z linii drugo i trzeciorzędnych znaczna część jest zbudowana i utrzymywana przez powiaty. Z linii wymienionych, największe znaczenie dla ruchu osobowego mają: z Poznania do Berlina, Torunia i Bydgoszczy, z Torunia i Bydgoszczy przez Krzyż do Berlina, i z Poznania przez Leszno do Wrocławia. Na tych samych liniach też, oraz poznańsko-kluczborskiej, odbywa się największy ruch towarowy. Torem kluczborskim odbywa się przeważnie dowóz węgla z zagłębia szląskiego do W. Księstwa. Dowóz ten wynosił w r. 1895-ym 1,064,006, a w r. 1900-ym 1,475,400 tonn. Dla wywozu z Poznańskiego najważniejsza jest linia, łącząca W. Księstwo przez Bydgoszcz z Gdańskiem. Drogą tą wywieziono w r. 1900 620,935 podwójnych centnarów, przeważnie zboża. Dowóz z Gdańska zaś wynosił w tymże roku 119,000 podw. centnarów (po 100 kilogramów).

Jak już zaznaczono, w przemyśle i handlu poznańskim posiadają dotąd znaczną przewagę Niemcy (i Żydzi), pomimo że stosunki w latach ostatnich zmieniły się już znacznie na ich niekorzyść. Widzieliśmy wyżej, że w rękach ich znajduje się conajmniej czwarta część przedsiebierstw przemysłowych, opartych na rolnictwie. Nie lepiej przedstawiają się stosunki w innych gałęziach wielkiego przemysłu. Z 514 cegielni polskich było w roku 1900-ym 114, z wielkich młynów parowych i wodnych (największe rządowe w Bydgoszczy) w rękach polskich znajdują się tylko 2, z kilku większych fabryk żelaza 1, z fabryk wyrobów chemicznych i nawozów sztucznych 1, i t. d. Słowem, nie dopuścimy się przesady, twierdząc, że wielki przemysł jest opanowany przez Niemców, handel na wielką skalę przez Żydów. Natomiast Polacy zdobyli w czasach ostatnich przewagę w przemyśle i handlu średnim i drobnym, które dawniej (oprócz rzemiosł) były także niejako mo-

nopolem niemiecko-żydowskim. Zarówno po miastach, jak i po wsiach mnożą się przedsiebierstwa polskie i rozwijają się tak pomyślnie, że Niemcy nie wytrzymują współzawodnictwa, i miasta nabierają coraz więcej wyglądu polskiego. Rzadziej zdarza się, że przedsiebiercy polscy wytwarzają niebezpieczną konkurencyę wielkim zakładom handlowym niemieckim i żydowskim. I takich jednak wypadków możnaby wyliczyć kilka, zwłaszcza w samym Poznaniu. Wyłącznym monopolem Żydów pozostał z dawien dawna handel drzewem i zbożem; pierwszy jednak utracił już swe

Poznań. Ratusz i Stary Rynek.

dawne ogromne znaczenie, skutkiem wytrzebienia lasów. Lasy, istniejące obecnie, wystarczają tylko na zaspokojenie potrzeb krawych.

Na szybki rozwój polskiego przemysłu i handlu składa się długi szereg przyczyn, z których kilka już wymieniliśmy. A więc: stosunki polityczne, które zmuszają generacyę młodą do szukania zarobku w zawodach niezależnych; działalność komisyi kolonizacyjnej, skutkiem której spływają do miast kapitały, pozostałe wła-

ścicielom polskim po utracie ziemi; napływ żywiołów nowych i przedsiebierczych, włościaństwa i szlachty, do miast; ogólne podniecenie umysłów, sprzyjające wytężeniu wszystkich sił w walce konkurencyjnej z Niemcami; coraz powszechniejsze zwracanie się publiczności polskiej do handlów i zakładów przemysłowych polskich; wreszcie, bardzo widoczne osłabnięcie moralne żywiołu niemieckiego, właśnie skutkiem szczególnej protekcyi władz miejscowych i centralnych, oraz wychodźstwo Żydów. Dodać do tego jeszcze należy świetną organizacyę finansową ludności polskiej, dzięki której ubogie w gruncie rzeczy społeczeństwo zdobywa się na kapitały, względnie kredyt wygodni a tani, bez którego ani powstający handel, ani też przemysł ostać by się nie mógł. Organizacyą tą jest Związek polskich spółek zarobkowych i kas oszczędności, który za pomocą banku centralnego (Bank Związku spółek zarobkowych w Poznaniu) reguluje dopływ i odpływ kapitałów w pojedyńczych częściach kraju, pozwala pojedyńczym spółkom na śmiałe obracanie powierzonemi funduszami (są to przeważnie depozyty), dając im gwarancyę pomocy w razie nagłej potrzebie, wreszcie zaś przez zręczne wyzyskiwanie swego kredytu w Banku Państwa, przyczynia się do wytworzenia bardzo dogodnych warunków kredytu dla przemysłowców i kupców polskich. Spółek, należących do Związku, było pod koniec r. 1901: w Poznańskiem 102, w Poznańskiem i Prusach Zachodnich 134 z 57,266 członkami. Posiadały one kapitału własnego (udziałów) 8,275,867, kapitałów rezerwowych 3,243,324, depozytów okrągło 60 milionów marek. W portfelu znajdowało się weksli na sumę 48,451,192 mk. Dla scharakteryzowania działalności spółek, przytoczymy szczegół, że największa z nich, „Bank Przemysłowców w Poznaniu“, posiada przy bilansie 6 milionowym obrót roczny przeszło 20 milionów marek. Zorganizowanie tych banków i kas jest zasługą „Patrona“ ks. Piotra Wawrzyniaka, obecnie proboszcza w Mogilnie, który, może niekiedy zbyt despotycznie, ale za to z wielką świadomością celu i umiejętnością oryentowania się w stosunkach finansowych i trudnościach prawnych, bezinteresownie nadaje od lat wielu kierunek ogólny tym pożytecznym instytucyom, dozoruje je i broni przed powtarzającemi się coraz więcej zamachami władzy germanizacyjnej. Jeżeli ten nasz pogląd na stosunki materyalne i zarob-

kowe ludności polskiej w W. Ks. Poznańskiem wypadł, chociaż nie bardzo dodatnio, ale też nie rozpaczliwie, mogliśmy stwierdzić znaczny postęp w czasach ostatnich i istnieją widoki na dalszy rozwój w przyszłości, to głównie dzięki temu, że znaleźli się tam ludzie, którzy z jasno określonym celem przed oczyma, niezrażeni żadnemi przeciwieństwami, mimo surowej a niesprawiedliwej często krytyki swej działalności, nie zbaczając ani na chwilę z wytkniętej drogi, pracowali przez całe swe życie niestrudzenie i bezinteresownie nad zrealizowaniem swoich idei i szukali zapłaty jedynie w zadowoleniu, że trudy ich nie były bezowocne. Rozwój włościaństwa polskiego w Poznańskiem jest dziełem Maksymiliana Jackowskiego; jedną z najważniejszych podstaw handlu polskiego stworzył ks. Piotr Wawrzyniak, a zasług ich nie zmniejsza ta okoliczność, że każdy z nich znalazł chętnych i pracowitych pomocników w swej pożytecznej działalności obywatelskiej.

STOSUNKI KOŚCIELNE, SZKOLNICTWO, OŚWIATA, INSTYTUCYE SPOŁECZNE, PRASA.

Wielkie Ks. Poznańskie stanowi pod względem administracyjno-kościelnym całość odrębną, pod nazwą archidyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej. Arcybiskupstwo to jest nowotworem. Powstało w początkach wieku XIX, w następstwie zmian politycznych, z części b. dyecezyi poznańskiej, części archidyecezyi gnieźnieńskiej i 2 b. dekanatów dyecezyi wrocławskiej. Granice archidyecezyi jednak nie zgadzają się zupełnie z granicami W. Księstwa. Mianowicie zaś nie należy do niej kilka parafii w północnej części powiatu bydgoskiego, a natomiast wchodzi w jej skład

dekanat wałecki, który był niegdyś częścią województwa i biskupstwa poznańskiego. Nowa ta organizacya została zatwierdzona przez Stolicę Apostolską w r. 1821 bullą papieską „De salute animarum.“

Na czele tej prowincyi kościelnej stoi arcybiskup z stałą siedzibą w Poznaniu, a drugą rezydencyą w Gnieźnie. Arcybiskup teraźniejszy, Floryan Stablewski, zasiada na stolicy Ś-tego Wojciecha od r. 1891. Wstąpił na nią po śmierci arcybiskupa niemieckiego Dindera, w okresie rządów gen. Caprivi'ego, jako najwybitniejszy wśród księży polskich przedstawiciel stronnictwa, szukającego porozumienia z rządem, w ówczesnem Kole Polskiem w Berlinie. Konsystorz arcybiskupi znajduje się w Poznaniu i składa sie z 1 prałata, 4 kanoników i kilku urzędników.

Ks. Floryan Stablewski.
Arcybiskup gnieźnieński i poznański.

Archidyecezya dzieli się na 2 dyecezye, gnieznieńską i poznańską, z której każda posiada sufragana, biskupa in partibus infidelium. Biskupem poznańskim jest obecnie energiczny, uczony ks. Edward Likowski, gniezneńskim ks. Andrzejewicz. Kapituły gnieźnieńska i poznańska są niezależne od siebie. Mają one prawo mianowania kandydatów na arcybiskupa. Wybór jednego z poleconych kandydatów przysługuje Stolicy Apostolskiej, która porozumiewa się z rządem pruskim. Kapitułę poznańską tworzy 2 infułatów i 8 kanoników, gnieźnieńską 1 infułat i 6 kanoników. W Poznaniu istnieje pod kierownictwem ogólnym biskupa sufragana seminaryum duchowne teoretyczne z kursem 3-letnim, w Gnieźnie pod kierowni-

ctwem tamtejszego sufragana, praktyczne, z kursem 1-rocznym. Dyecezya poznańska składa się z 24, gnieźnieńska 15 dekanatów. Przytaczamy ich nazwy. W dyec. poznańskiej: Borek, Buk, Czarnków, Grodzisk, Jutrosin, Kępno, Kościan, Kostrzyń, Koźmin, Krobia, Leszno, Lwówek, Miłosław, Nowe Miasto, Oborniki, Ostrzeszów, Poznań, Śmigiel, Śrem, Środa, Wałcz, Wschowa, Zbąszyń. W dyec. gnieźnieńskiej: Bydgoszcz, Gniewkowo, Gniezno, Inowrocław, Kcynia, Krotoszyn, Kruświca, Łekno, Nakło, Ołobok, Pleszew, Powidz, Rogowo, Trzemeszno, Żnin. Jak widać z tych nazw miejscowości, podział na dyecezye jest zupełnie inny, niż na obwody regencyjne.

Ks. biskup Edward Likowski.
Prezes Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

Skutkiem historycznego zatargu między państwem a kościołem, pod rządami księcia Bismarcka, arcybiskup poznański—jak zresztą i inni—utracił część swych prerogatyw na korzyść rządu. Mianowicie zaś nie od niego wyłącznie już zależy mianowanie kanoników i obsadzanie probostw. (Inne zmiany, może więcej uciążliwe dla arcybiskupa, lecz mniej widoczne na zewnątrz i nie oddziaływające tak silnie na układanie się stosunków, pomijamy). Po długiej walce zawarto ugodę tej treści, że prawo mianowania kanoników przysługuje w jednym miesiącu arcybiskupowi, w drugim zaś rządowi, w porozumieniu z arcybiskupem; probostwa zaś podzielono na rządowe i arcybiskupie. Na rządowych arcybiskupowi nie wolno ustanowić proboszcza bez zezwolenia rządu. Skutkiem tej ugody rząd przeprowadza niekiedy nominacyę kanoników narodowości nie-

mieckiej. Natomiast scharakteryzowany wyżej podział probostw w praktyce niema wielkiego znaczenia. Arcybiskup bowiem może umieścić na wszystkich probostwach księży, którym władze państwowe odmawiają zatwierdzenia, z tytułem i prawami administratora lub komendarza. Różnica jest tylko ta, że proboszcza nie można usunąć wbrew jego woli z probostwa bez procesu kanonicznego, administratora zaś lub komendarza arcybiskup może usunąć każdej chwili. W praktyce jednak zdarza się to tylko wyjątkowo.

Odpowiednio do narodowości ludu katolickiego, wśród księży poznańskich Polacy stanowią ogromną większość. Niemieckich, t. j. prawdziwych Niemców, jest tylko kilkunastu, w parafiach niemiecko-katolickich. W parafiach polskich, księża pochodzenia niemieckiego polszczą się mniej lub więcej, najczęściej zupełnie. Taki sam objaw widzimy w kapitułach katedralnych. Kanonicy niemieccy, nie mianowani samodzielnie przez arcybiskupa, lecz w porozumieniu z rządem, albo przyjmują narodowość polską, albo też są pod względem narodowym bezbarwni. Jest to nieuniknionem następstwem tego, że kościół katolicki w Poznańskiem jest bądź co bądź polski. Stąd też pochodzi, że arcybiskup Dinder (poprzednik Stablewskiego), Niemiec, przysłany umyślnie z Królewca, z zamiarami germanizacyjnemi, początkowo pozwalał zastępować się wszechstronnie biskupowi Likowskiemu, a po pewnym czasie, gdy rozejrzał się w stosunkach i zżył się z duchowieństwem, nie różnił się językiem, zapatrywaniami i polityką wcale od arcybiskupów Polaków, a nawet okazywał wielkie niezadowolenie, gdy księża, chcący mu się przypodobać, chcieli przemawiać do niego po niemiecku. Mniej podejrzany o dążności antypaństwowe, arcyb. Dinder występował nawet wiele energiczniej i skuteczniej od swego polskiego następcy, przeciw dążnościom

Nowy kościół N. P. Maryi w Inowrocławiu.

germanizacyjnym w kościele. Za jego czasów jeszcze wszędzie, gdzie tylko lud polski stanowił znaczną większość, nabożeństwa odbywały się wyłącznie w języku polskim. Dopiero pod rządami chorowitego i mało energicznego arcyb. Stablewskiego, przeprowadzono w parafiach, w których mieszka maleńka tylko liczba Niemców katolików, raz na dwa tygodnie lub co tydzień nabożeństwa i kazania niemieckie po lub przed polskiemi. Wprawdzie i nacisk ze strony tych rozproszonych Niemców katolików, nasyłanych do Księstwa w celach germanizacyjnych, a z nielicznemi wyjątkami zupełnie obojętnych pod względem religijnym, jest obecnie daleko większy, niż dawniej. Od wcale niedawna też dopiero wychodzą z seminaryów poznańskiego i gnieźnieńskiego młodzi księża pochodzenia niemieckiego, którzy uważają się za Niemców i są przejęci dążnościami germanizacyjnemi. Liczba ich nie jest jednak wielka, jak wogóle niewielu tylko Niemców katolików poświęca się stanowi duchownemu.

Pod względem materyalnym księża poznańscy są na ogół dobrze uposażeni. Według przepisów ustawy, ksiądz w pięć lat po otrzymaniu święceń ma prawo do co najmniej 800 talarów (2,400 marek) dochodu rocznego. W ogromnej większości wypadków dochód ten jest daleko większy. Po 5 latach prawie każdy ksiądz posiada już probostwo (jako proboszcz lub komendarz), do którego są przywiązane zazwyczaj znaczny obszar ziemi i procenty od kapitałów kościelnych (legatów itd.), oprócz akcydensów. Probostw, któreby nie dawały 800 talarów, jest tylko kilka; dochód przeciętny można obliczyć na 5—6,000 marek, a jest kilkadziesiąt takich, które dają 10—12, a nawet 20 tysięcy marek dochodu rocznego. Dochody wikaryuszów są oczywiście mniejsze, od 1,200 — 3,000 mk. Niektóre wikaryaty jednak przynoszą więcej niż średnie probostwa. Znacznie gorzej od proboszczów są na ogół uposażeni kanonicy katedralni. Pobierają oni 800 talarów pensyi i mszalne, które wynosi mniej więcej drugie lub też dwa razy tyle. Dobra kapitulne, które niegdyś obejmowały kilkadziesiąt włości w każdej dyecezyi, zostały w r. 1796 skonfiskowane przez rząd, który ostatecznie w, r. 1821, zobowiązał się do wypłacania od nich procentów w sumie ogólnej—14,441 talarów. Arcybiskup pobiera nadto 36,000 marek pensyi rocznej.

Statystyka obu dyecezyi z r. 1902 wykazuje: 546 kościołów parafialnych, 134 filialnych, 148 kaplic, 43 altaryi; księży było 771, kleryków 114, zakonnic 395, wiernych 1,311,568.

Ogólne stosunki wyznaniowe w Poznańskiem scharakteryzowaliśmy już w rozdziale o ludności. Do wielkiej liczby rycin najważniejszych kościołów w Księstwie, które umieściliśmy już w ciągu tego opisu, dodajemy tylko jeszcze jedną—wielkiego kościoła romańskiego w Inowrocławiu (ryc. str. 240), który, niezupełnie słusznie, uchodzi za najwspanialszą i najpiękniejszą z świątyń nowych w Poznańskiem.

Ogromna większość ewangelików w W. Księstwie należy do kościoła zreformowanego, utworzonego pod rządami króla Fryde-

Poznań. Biblioteka Raczyńskich.

ryka Wilhelma IV, przez połączenie wyznania luterańskiego z kalwińskiem. Luteranów jest w W. Księstwie, jak wogóle w Prusach, niewielu, kalwinów jeszcze mniej. Z wyznań innych, najwięcej rozpowszechniony jest anababtyzm, posiadający zwolenników zwłaszcza wśród kolonistów niemieckich. Organizacya kościoła zreformowanego opiera się na stosunkach hierarchicznych katolickich, z zastosowaniem do organizacyi państwowej. W Poznańskiem na czele kościoła ewangelickiego stoi generalny superintendent, któremu podlegają superintendenci, posiadający mniej więcej

taki sam zakres władzy, jak w kościele katolickim dziekani, z tą jednak różnicą, że okręgi, powierzone ich pieczy i nadzorowi, są znacznie większe. Najniższy szczebel samorządu kościelnego zajmuje, jak w kościele katolickim proboszcz, tak w ewangelickim pastor. Językiem kościelnym jest oczywiście niemiecki. W powiatach południowo-wschodnich, w których mieszka znaczna liczba protestantów Polaków, w kościołach odbywają się nabożeństwa po polsku i po niemiecku. W początkach wieku XIX istniała w Księstwie znaczna liczba kościołów protestanckich, w których odbywały się tylko nabożeństwa polskie. Obecnie jest ich tylko kilka. Pastorzy dla ludności polskiej protestanckiej w Poznańskiem kształcą się w uniwersytecie królewieckim, który dostarcza także duchowieństwa Mazurom wschodnio-pruskim.

Hr. Seweryn Mielżyński.
Ze zbiorów Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Żydzi poznańscy posiadają niemal we wszystkich miastach synagogi lub domy modlitw, nie odznaczające się ani architekturą, ani urządzeniem wewnętrznem. Językiem liturgicznym jest hebrajski, urzędowym i potocznym niemiecki. Żargonu żydzi poznańscy nie używają wcale.

Szkolnictwo w Poznańskiem, jak wogóle w Prusach i ces. Niemieckiem, opiera się na zasadzie przymusowego nauczania. Każde dziecko, z wyjątkiem głuchoniemych i ślepych, jest obowiązane do uczęszczania do szkoły ludowej od 7 (względnie 8) do skończonego 14 roku życia, o ile nie pobiera nauki w zakładzie wyższym, prywatnym, lub u nauczyciela domowego. Według nowej interpretacyi ustawy, od obowiązku uczęszczania do szkoły ludowej nie zwalnia pobyt w zagranicznym zakładzie naukowym. Nowe to tłómaczenie przepisów szkolnych bywa stosowane tylko

do dzieci polskich. Wykład w szkołach ludowych jest, od czasów bismarckowskich, wyłącznie niemiecki. Dawniej używano w szkołach, w których uczyły się dzieci polskie, języka polskiego. Obecnie jest to zabronione surowo, nawet wobec dzieci małych, które dopiero rozpoczęły naukę, nie umieją jeszcze ani czytać, ani pisać, i nie rozumieją nic po niemiecku. Dosłowne trzymanie się tego przepisu jest jednak oczywiście niemożliwe. Nauka języka polskiego w szkołach ludowych jest zniesiona zupełnie. Tylko w nauce religii językiem wykładowym jest język polski, ale tylko dla tych dzieci, które nie uczyły się już w innej szkole religii po niemiecku. W szkołach polskich ewangelickich przepisy ogólne, dotyczące języka polskiego, nie obowiązują, a przynajmniej nie bywają wykonywane.

August Cieszkowski.
Ze zbioru Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Prywatnie udzielać nauki bez wyraźnego zezwolenia władz nikomu nie wolno, pod grozą kary pieniężnej, a w danych okolicznościach i więziennej. Zakaz ten nie dotyczy jednak oczywiście rodziców, którzy też korzystają dość powszechnie z przysługującego sobie prawa i uczą dzieci swe czytać i pisać po polsku. Nie małe znaczenie pod tym względem ma też kościelna nauka religii. Jest ona zupełnie niezależną od władz szkolnych i odbywa się przy pomocy podręczników polskich. Uczyć w kościele języka polskiego niewolno, ale ksiądz, przygotowujący dzieci do spowiedzi, ma prawo i musi wymagać, aby mogły korzystać z swoich podręczników polskich, a w ten sposób nauka kościelna religii staje się pośrednio szkołą języka polskiego. Znajomość języka, którą nabywają dzieci w sposób tu określony, jest naturalnie na ogół niedostateczną. Mianowicie zaś mała tylko część młodzieży umie pisać poprawnie. Większość,

a przynajmniej bardzo znaczna część, nie tylko miesza głoski łacińskie (antikwa) z niemieckiemi (frakturą), ale używa też form niemieckich na określenie dźwięków polskich, pisze więc często *sch* zamiast *sz*, *en* zamiast *ę* i t. d.

Nie jest to jednak jedyny skutek nowego systemu, zaprowadzonego w szkołach poznańskich. Cierpi na nim ogólne wykształcenie dzieci. Program szkół ludowych w Prusach jest dość obszerny, obejmuje, oprócz czytania i pisania: w rachunkach trzy działania, ułamki zwyczajne i dziesiętne, w geografii opis własnej prowincyi, Prus i ces. Niemieckiego, dość szczegółowy pogląd na stosunki geograficzne Europy i ogólnikowy na geografię innych części świata; historyę państwa Pruskiego, z szczególnem uwzględnieniem domu Hohenzollernów, w religii katechizm średni i historyę biblijną; w języku niemieckim, łatwiejsze samodzielne wypracowania na temat opisowy lub historyczny, nadto kaligrafię, rysunki, śpiew, gimnastykę, dla dziewcząt szycie, hafty i t. p. Gdy się zważy, że wszystkiego tego mają nauczyć się w języku niemieckim dzieci, które, wstępując do szkoły znają dopiero bardzo niedostatecznie swój własny język i pobierają od samego początku naukę w języku zupełnie sobie obcym, to łatwo zrozumieć, że owoce takiego nauczania nie mogą być wielkie. Dziecko polskie uczy się w szkole pruskiej wyrazów, o których treści ma wyobrażenie niejasne, których często wogóle wcale nie rozumie, uczy się przytem niechętnie, z powodu nadzwyczajnych utrudnień i częstych a surowych kar, i w ostatecznym rezultacie wynosi ze szkoły zapas wiedzy wcale niewielki,—właściwie tylko bardzo nie-

Gmach Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu.

dostateczną znajomość języka niemieckiego, cokolwiek rachunków, chaos wyuczonych na pamięć zwrotów i niechęć do szkoły. W ogromnej większości wypadków, w rok, dwa po opuszczeniu szkoły, młodzież ma już tylko bardzo niejasne wyobrażenie o tem, czego się uczyła. Dziewczęta, kilka lat później, wychodząc za mąż, często nawet już nie umieją podpisać się pod aktem ślubu cywilnego; chłopcy zaś dopiero w czasie pozaszkolnym nabierają wiadomości potrzebnych im w życiu. Jako szczegół, charakteryzujący drastycznie używany obecnie system szkolny, przytaczamy fakt, że z młodzieży, wstępującej do wojska, dobra połowa nie ma już żadnego wyobrażenia o języku niemieckim, którego uczyła się i którym z konieczności musiała rozmawiać z nauczycielem przez 7 lat pobytu w szkole ludowej, a 0,43% nie umie ani czytać, ani pisać.

Wychowanie publiczne należy w ces. Niemieckiem do prerogatyw gminy, ale tylko gminy miejskie korzystają w praktyce z praw autonomii pod tym względem, utrzymują szkoły własnym kosztem, ustanawiają nauczycieli i regulują płacę w granicach określonych prawem. Władze centralne mają wszakże prawo zatwierdzania nauczycieli, przepisywania planu nauk i nadzorowania szkół miejskich. Gminy wiejskie, z praw autonomicznych w dziedzinie szkolnictwa posiadają w praktyce tylko jedno: ponoszenia kosztów utrzymania szkoły, i mają głos rozstrzygający w sprawach, dotyczących gospodarstwa finansowego szkolnego. Nauczycieli nadsyła rząd, nie pytając się o życzenia gminy; on też rozstrzyga samodzielnie o wszystkich wewnętrznych sprawach szkolnych. Zazwyczaj kilka wsi posiada wspólną szkołę. Obywatele, płacący podatki, wybierają dozór szkolny, instytucyę autonomiczną, która zbiera się kilka razy na rok dla ustanowienia budżetu szkolnego lub uchwalenia niezbędnych, nakazanych przez władzę, reparacyi. Koszta utrzymania szkoły rozdzielają się drogą „repartycyi“ na wszystkich obywateli, stosownie do opłacanego przez nich podatku dochodowego i gruntowego. W największej liczbie wypadków jednak gminy szkolne otrzymują zapomogę z kasy państwowej, rząd też ponosi zazwyczaj większą część kosztów budowy szkół nowych. W W. Ks. Poznańskiem rząd z ogólnego budżetu szkół ludowych, wynoszącego 12,129,000 marek rocznie, ponosi

większą połowę, a mianowicie 6,339,000. Wyższe zapomogi pobierają tylko jeszcze Prusy Wschodnie, Szląsk i prowincya Nadreńska. Natomiast budżet szkół ludowych w Poznańskiem należy do najniższych. Mniej wydają na oświatę tylko 2 prowincye Królestwa Pruskiego: Pomorze i Prusy Zachodnie; najwięcej zaś prow. Nadreńska, a mianowicie 48,774,000 marek rocznie. Drugie miejsce zajmuje Szląsk z 31 milionami marek. Szkół ludowych (klas) jest w Poznańskiem ogółem okrągło 2,400. Do jednej szkoły (klasy) uczęszcza przeciętnie 74 uczniów. Jest to liczba stosunkowo bardzo wielka. W Hamburgu uczęszcza do jednej szkoły (klasy) przeciętnie 38, w Alzacyi 43, w Berlinie 47 uczniów. Większą frekwencyą niż w Poznańskiem odznaczają się tylko szkoły ludowe w obu księstwach Lippe (92—95). Szkoły po wsiach mają charakter wyznaniowy. Istnieją oddzielne dla katolików i protestantów. Po miastach, obok szkół wyznaniowych istnieją także mieszane, t. zw. „symultanne“. Na wsi nauczyciel posiada zazwyczaj, oprócz pensyi i mieszkania urzędowego, kilku morgów roli lub ogrodu. Dochód wynosi dla nauczycieli młodych około 1,200, po 25 latach 2,000 marek. Nauczyciele miejscy pobierają zazwyczaj wyższe pensye. Bezpośrednim przełożonym nauczycieli, w szkołach małych, jedno lub dwuklasowych, które nie posiadają „rektora“, jest inspektor

Dr. Bolesław Erzepki.
Konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

powiatowy. Dawniej każdy nauczyciel posiadał jeszcze bliższego przełożonego, „inspektora lokalnego“, którym był zazwyczaj proboszcz (względnie pastor) parafii, do której szkoła należała. Urząd ten zniesiono w następstwie walki kulturnej. Obecnie „inspektor powiatowy“ pełni równocześnie obowiązki „miejscowego“. Księża katolicy mają tylko prawo nadzorowania nauki religii, ale zazwyczaj nie korzystają z niego. Władzą wyższą jest urzędujący przy każdym prezesie regencyjnym wydział dla spraw szkolnych i kościelnych, najwyższą w obrębie prowincyi—prowincyonalna rada szkolna, która jednak zajmuje się tylko wyjątkowo sprawami szkół ludowych.

Szkół średnich istnieje w W. Księstwie 44. Dzielą się one na 3 typy, „szkoły średnie“ (Mittelschulen), szkoły realne i gimnazya. „Szkół średnich“ jest 24. Są one niejako wyższym stopniem szkoły ludowej, zbliżają się pod względem planu nauk do większych szkół miejskich. Program jest zastosowany do potrzeb stanów średnich, kupców, przemysłowców, lepszych rzemieślników, techników i t. d. Z języków, uwzględniają te szkoły tylko nowożytne, a zwłaszcza francuski i angielski. Kurs jest 6—8-letni. Gimnazya są typem szkół klasycznych. Mimo reform, zaprowadzonych w latach ostatnich, głównemi przedmiotami nauki pozostały tam języki łaciński i grecki. Nauka języka francuskiego jest czysto teoretyczna, nie zastosowana wcale do wymagań życia praktycznego. Z innych przedmiotów nauki są najważniejsze: język niemiecki, historya, geografia, geometrya konstrukcyjna, początki stereometryi i arytmetyka, aż do nauki o logarytmach włącznie. Nauki przyrodnicze są zaniedbane. Kurs jest 9-letni w 6 klasach (najwyższa „pryma“, najniższa „seksta“). Pryma, sekunda i tercya mają kursy 2-letnie i są podzielone na oddziały „wyższy“ i „niższy“. Przy każdem prawie gimnazyum istnieje szkoła przygotowawcza, składająca się z 2 klas, „septymy“ i „oktawy“. Gimnazyów pełnych jest w Księstwie 15; nadto istnieją 2 progimnazya, obejmujące tylko klasy niższe i średnie, od „seksty“ do „sekundy niższej“. Szkoły realne, w liczbie 3, stanowią ogniwo przejściowe między „szkołami średniemi“ a gimnazyami. Plan nauk jest mniej więcej ten sam, co w gimnazyach. Języki klasyczne odgrywają tam jednak rolę mniejszą, a natomiast jest zaprowadzona nauka języka

angielskiego i nauki przyrodnicze bywają tam więcej uwzględniane. Ukończenie kursu szkoły realnej i gimnazyum klasycznego uprawnia do studyów uniwersyteckich, ukończenie kursu „sekundy niższej“ do jednorocznej służby wojskowej.

Oprócz tych zakładów istnieje w Księstwie znaczna liczba wyższych szkół żeńskich i kilka szkół zawodowych oraz specyalnych, mianowicie zaś 2 katolickie, dwa ewangelickie i jedno mieszane seminaryum dla nauczycieli ludowych, 5 zakładów przygotowawczych do seminaryum, t. zw. „zakładów dla preparandów“ (Praeparandenanstalten), 2 seminarya dla nauczycielek, 3 zakłady dla głuchoniemych, 1 dla niewidomych, 1 szkoła agronomiczna, 2 rolnicze (niższe), 2 ogrodnicze i 1 zakład dla akuszerek. Do szkół wyższych można już zaliczyć technikę poznańską, seminaryum dla szkół uczonych (dla kandydatów na nauczycieli gimnazyalnych i realnych), oraz 2 seminarya duchowne, w Poznaniu i Gnieźnie. Uniwersytetu W. Księstwo nie posiada. Mimo usilnych starań ze strony posłów polskich w czasach dawniejszych, rząd nie zgodził się na jego założenie. Pod koniec wieku XIX poruszyli sprawę tę Niemcy, ze skutkiem daleko lepszym. Ostatecznie jednak przemogły obawy, aby uniwersytet poznański nie stał się środowiskiem ruchu polskiego, i z tych względów projekt został ponownie pogrzebany. Natomiast rząd postanowił utworzyć w Poznaniu rodzaj uniwersytetu ludowego, który będzie na razie posiadał rektora, 2 profesorów i kilku lektorów. Akademia ta—taka jest nazwa urzędowa—ma służyć tylko celom ogólnej oświaty, przedewszystkiem zaś dostarczać strawy umysłowej obywatelstwu niemieckiemu i urzędnikom i być rozsadnikiem „kultury niemieckiej na kresach wschodnich“. Utworzenie zakładu naukowego z takim charakterem tłómaczy się w części tem, że Polacy zdobyli się przed kilku laty na utworzenie podobnej instytucyi, mianowicie zaś na regularne urządzanie seryi wykładów popularnych treści naukowej. Akademia niemiecka ma być, jak władze przyznają otwarcie, „środkiem germanizacyjnym“, zapewne w tem znaczeniu, że głównym jej celem będzie uprzyjemnienie Niemcom, zwłaszcza urzędnikom, pobytu w Poznaniu i dostarczenie im zajęć umysłowych. Taki sam charakter ma już kilka innych zakładów, utworzonych w ciągu kilku lat ostatnich, a zwłaszcza „Biblioteka cesa-

rza Wilhelma“ i nowe Muzeum prowincyonalne. W budżecie państwowym figurują one jako zakłady antypolskie. Oczywiście jednak korzystają z nich także Polacy, z wielkim dla siebie pożytkiem. W następstwie walki politycznej, także istniejące od dawna już zakłady i instytucye, służące celom nauki, nabrały charakteru jednostronnie narodowego. Te, które powstały przy pomocy władz lub z udziałem obywatelstwa niemieckiego, mają dziś charakter wybitnie niemiecki i nie posiadają członków w społeczeństwie polskiem. Z drugiej strony zaś Niemcy unikają instytucyi, które były i pozostały polskiemi. Porozumiewania się i współpracownictwa na polu nauki niema, chociaż każda ze stron, w razie potrzeby, korzysta ze zbiorów i publikacyi strony przeciwnej. Tak więc Niemcy posiadają osobne Towarzystwa historyczne, archeologiczne i t. p., rządzą w Muzeum prowincyonalnem zarówno nowem, jak i starem, w archiwum i wydają własne czasopisma naukowe. Polacy natomiast mają własne Muzeum i połączone z niem Towarzystwo Przyjaciół Nauk z 4 wydziałami (historyczno-literackim, archeologicznym, lekarskim i przyrodniczo-technicznym), które wydaje corocznie obszerny tom „Roczników“ i 12 zeszytów „Nowin lekarskich“, a nadto bardzo cenne publikacye archeologiczne w nierównych odstępach czasu. Rozdział w sferze naukowej przenosi się także na pole zawodowe i filantropijne. Tak np. lekarze polscy posiadają swoje własne stowarzyszenie „Pomoc koleżeńska“ dla popierania wdów i sierot po lekarzach. Instytucyą naukową, pierwotnie polską, obecnie już zupełnie zgermanizowaną, jest Biblioteka Raczyńskich, założona w roku 1829 przez hr. Edwarda Raczyńskiego i podarowana przez niego wraz z pięknym gmachem (ryc. str. 242) miastu. Według woli ofiarodawcy, język niemiecki miał być w tej instytucyi równouprawniony z polskim, a prawo mianowania urzędników przysługuje wydziałowi, złożonemu z kilku urzędników. W razie przekroczenia przepisów statutu, spadkobierca ma prawo odebrać Bibliotekę miastu. Skutkiem zajść familijnych w rodzinie hr. Raczyńskich stosunki ułożyły się jednak w taki sposób, że teraźniejszy posiadacz tego prawa nie może powoływać się na nie, a Niemcy skorzystali z tego, aby mianować bibliotekarza Niemca i usunąć język polski zupełnie. Sprawa jest zbyt zawiła, abyśmy mieli tłómaczyć ją tu

obszernie, a nadto niezupełnie jeszcze skończona. Nadzieja na odzyskanie dla społeczeństwa polskiego tego cennego zbioru, obejmującego przeszło 50,000 tomów, i gmachu, w którym mieści się Biblioteka, opiera się jednak na bardzo słabych podstawach.

Z dwóch wielkich fundacyi naukowych pozostaje się społeczeństwu polskiemu tylko jedna: Muzeum imienia Mielżyńskich. Muzeum to powstało przy wspomnianem już Towarzywie Przyjaciół Nauk, które utworzono w r. 1857, w myśl istnienia b. Towarzystwa Przyj. Nauk w Warszawie. Naokoło tej instytucyi ugrupowali się wszyscy wybitniejsi przedstawiciele i miłośnicy n a u k i i sztuki, których podówczas w Poznańskiem znajdowała się znaczna liczba, jak znani filozofowie August Cieszkowski (długoletni prezes) i Karol Libelt, arcybiskup Leon Przyłuski, hr. Tytus Działyński, hr. Rogier Raczyński, ks. Malinowski, Bentkowski i t. d. Towarzystwo wraz z swemi zbiorami i biblioteką mieściło się pierwotnie w jednem skrzydle pałacu (Biblioteki) Raczyńskich. Gdy zaś zarząd tej instytucyi, składający się już w owych czasach z samych Niemców, wymówił lokal towarzystwu, hr. Seweryn Mielżyński nabył dla niego (w r. 1871) dom osobny (ryc. str. 245), w którym

Teatr polski w Poznaniu.

dotąd znajduje się biblioteka. Spadkobierca Seweryna, hr. Józef Mielżyński, wzniósł własnym kosztem na dziedzińcu starego domu nowy gmach na umieszczenie zwiększających się nieustannie zbiorów. Z wdzięczności za ten czyn obywatelski całe Muzeum otrzymało w następstwie nazwę „Muzeum imienia Mielżyńskich". Zbiory składają się z kilku działów: biblioteki, liczącej przeszło 50,000 tomów, 2) galeryi obrazów malarzów polskich i przebywających w Polsce, 3) galeryi malarzów obcych, 4) wielkiego zbioru stalo- i miedziorytów, 4) gabinetu numizmatycznego, 6) muzeum historycznego, 7) muzeum przyrodniczego, 8) gabinetu J. I. Kraszewskiego, 9) jednego z najbogatszych na północnym wschodzie Europy muzeum archeologicznego. Obie galerye obrazów są darem hr. Mielżyńskich; utworzenie muzeum archeologicznego jest głównie dziełem teraźniejszego konserwatora, głośnego w świecie naukowym d-ra Bolesława Erzepkiego (ryc. str. 247) i lekarza d-ra Köhlera. Jak już zaznaczono, Muzeum połączone jest ściśle z Towarzystwem Przyjaciół Nauk i posiada wspólny zarząd. Prezesem Towarzystwa jest obecnie uczony biskup sufragan poznański, dr. Edward Likowski (ryc. str. 239), bezsprzecznie jedna z najwybitniejszych osobistości na polu naukowem w Poznańskiem. W praktyce zarządza zbiorami dr. B. Erzepki, który też nadaje kierunek wydziałowi historyczno-literackiemu. Oprócz tego Muzeum polskiego istnieje w Poznaniu jeszcze drugie mniejsze i mniej znane, obejmujące zabytki kościelne. Zorganizował je arcybiskup teraźniejszy dr. Floryan Stablewski, chcąc uchronić od rozproszenia i zniszczenia cenne stare paramenty i przybory, znajdujące się po kościołach archidyecezyi. Zarządcą tego muzeum jest ks. Józef Zalewski. Inne zbiory polskie znajdują się w rękach prywatnych w małych mieścinach prowincyonalnych, a nawet wsiach, i dlatego są niedostępne dla kół szerszych. Wyróżniają się z nich: wielka, obfita w stare wydawnictwa i rękopisy biblioteka hr. Zamojskiego w Kórniku, którą zarządza znany uczony dr. Zygmunt Celichowski, i wspaniały zbiór artystyczno-historyczny hr. Działyńskiej (obecnie ks. Czartoryskiego) w Gołuchowie pod Pleszewem. Zbiór ten jest szczególnie bogaty w stare, kosztowne tkaniny i wyroby ceramiczne z wszystkich czasów.

Wobec scharakteryzowanych wyżej stosunków szkolnych i walki narodowej wogóle, w której także, po przeniesieniu jej na pole ekonomiczne, najważniejszym środkiem zaczepnym i odpornym jest oświata, w społeczeństwie polskiem utworzył się szereg stowarzyszeń, które, opierając się na konstytucyi i prawie krajowem pruskiem, usiłują uzupełnić dla ludu polskiego naukę szkolną, zaopatrzyć go w wiadomości, potrzebne w życiu zawodowem i publicznem, zaznajomić go z historyą i literaturą, zachęcić do pracy nad własnem wykształceniem, wreszcie połączyć rozproszone usiłowa-

Zakład imienia Garczyńskich w Poznaniu.

nia samopomocy i nadać im kierunek jednolity. Do najważniejszych instytucyi tego rodzaju należy Towarzystwo Czytelni Ludowych, które zakłada w całym kraju, po wsiach i miastach, biblioteczki, dostarczające chętnym czytania, bez opłaty, dzieł popularnych, treści pouczającej, historycznej i t. d. Prowadzeniem tych czytelni zajmują się najczęściej po wsiach księża, organiści, lub światlejsi gospodarze, po miastach osoby z stanów średnich. Popyt na książki jest tak wielki, że zarząd czytelni, który rozporządza tylko szczupłemi środkami, w małej części tylko może zaspokoić istniejące potrzeby. Czytywane są najchętniej dziełka historyczne,

powieści historyczne i obyczajowe, opisy podróży i t. p. Po miastach drugim bardzo ważnym czynnikiem oświaty są liczne stowarzyszenia, towarzyskie, zawodowe i gimnastyczne. Istnieje przysłowie, według którego: jeżeli spotka się gdzieśkolwiek na świecie trzech Niemców, to przedewszystkiem zakładają stowarzyszenie. Możnaby je zastosować i do Polaków w Poznańskiem. Niema miasteczka, w którem nie byłoby przynajmniej jednego towarzystwa; w większych jest ich po kilka, w Poznaniu kilkanaście. Z nazwy są to najczęściej instytucye zawodowe: Przemysłowców, Rzemieślników, Robotników; ale w rzeczywistości mała tylko ich część zajmuje się poważnie sprawami zawodowemi i zarobkowemi. Za to podnoszą one bardzo ogólny poziom oświaty swych członków, wywołują współzawodnictwo na polu umysłowem, szerzą znajomość literatury i historyi, rozszerzają widnokrąg myśli, wreszcie zaś przyuczają członków do solidarności, do zgodnej i wspólnej pracy w jakimkolwiek kierunku: słowem wyrywają jednostki z ciasnego kółka życia domowego, wychowują obywateli, obeznanych z ogólnemi potrzebami społeczeństwa, z jego prawami i obowiązkami, otrzaskanych w ogniu krzyżujących się zdań, a skutkiem tego pewnych siebie, nie dających zastraszyć się pierwszym lepszym argumentem i chętnych do udziału w życiu publicznem. Ta dodatnia działalność stowarzyszeń polskich tłómaczy się w znacznej części tem, że należą do nich, bez względu na ich nazwę, zazwyczaj członkowie różnych stanów, od inteligencyi miejskiej do robotników. Takie współpracownictwo żywiołów różnorodnych, zrównanych ze sobą statutem towarzystwa, bez względu na stanowiska społeczne, stosunki materyalne i poziom oświaty, musi oczywiście zbliżać je do siebie, wytwarzać świadomość wspólności interesów, a tem samem poczucie solidarności, i oddziaływać korzystnie na rozwój umysłowy mniej wykształconych. Inteligencya odgrywa tam mimowolnie i niespostrzeżenie rolę nauczycieli, sama zaś zdobywa, przez zetknięcie się z przedstawicielami szerokich warstw ludu, podstawę dla swej działalności i urabia sobie pogląd na ogólne położenie i potrzeby ludu. Liczba tej inteligencyi wzrosła, jak zaznaczyliśmy już w innym rozdziale, bardzo w ciągu kilkudziesięciu lat ostatnich. Jest to nietylko następstwo rozwoju stosunków ekonomicznych i politycznych, lecz także wynik działalno-

ści instytucyi, która pragnącym nauki dostarcza odpowiednich środków materyalnych. Instytucyą tą jest Towarzystwo Pomocy Naukowej w Poznaniu. Zawdzięcza ono swe istnienie Karolowi Marcinkowskiemu, lekarzowi, który w czasie, kiedy w społeczeństwie poznańskiem mało kto jeszcze troszczył się o warunki jego przyszłego rozwoju, przewidział, iż byt jego będzie zależeć przedewszystkiem od stopnia jego oświaty, umiejętności zastosowania się do nowych warunków życia ekonomicznego, i usiłował dostarczyć mu środków do rozwoju umysłowego, a z drugiej strony stworzyć środo-

Poznań Pomnik Jana Kochanowskiego.

wisko ruchu przemysłowego. W tym celu stworzył wspomniany już poprzednio „Bazar“ poznański i założył Towarzystwo Pomocy Naukowej (w r. 1841). Towarzystwo to dało w ciągu kilkudziesięciu lat swego istnienia kilku tysiącom młodzieży możność zdobycia wiedzy i wyższych stanowisk społecznych, przez udzielanie bezzwrotnych stypendyi, lub też bezprocentowych pożyczek, na naukę w gimnazyach, uniwersytetach i rozmaitych szkołach zawodowych. Z inteligencyi poznańskiej conajmniej trzecia część korzystała stale lub chwilowo w czasie swych studyów z pomocy tej istytucyi. Dochody i wydatki Towarzystwa na cele oświaty podlegają wa-

haniom, odpowiednio do napływu składek i legatów, a wynoszą obecnie przeciętnie 50,000 marek rocznie. Ogromną większość dochodu stanowią procenty od kapitałów własnych tej istytucyi. Wynosiły one pod koniec roku zeszłego (1902) blisko milion marek.

Wspomnimy jeszcze o teatrze polskim w Poznaniu, jako ważnym czynniku w życiu kulturalnem społeczeństwa tamtejszego. Osobna scena polska istnieje w Poznaniu dopiero od roku 1870. Dawniej gościły tam tylko trupy przejezdne z Warszawy i Krakowa i dawały przedstawienia w starym teatrze miejskim. Na utworzenie stałego teatru polskiego nie pozwalały władze pruskie. Przeszkody usunęła dopiero ordynacya procederowa dla Związku północno-niemieckiego, z roku 1869. Na mocy jej też w roku następnym osiedliła się w Poznaniu trupa polska, która grywała stale w teatrze niemieckim, a równocześnie utworzył się komitet dla popierania sceny polskiej i wzniesienia dla niej gmachu własnego. Zbudowano go do roku 1875, kosztem niespełna pół miliona marek i otwarto uroczyście w czerwcu tegoż roku przedstawieniem amatorskiem. Gmach ten (ryc. str. 251) mieści się na dziedzińcu dwóch wielkich domów przy jednej z ulic pryncypalnych miasta, Berlińskiej. Sala może pomieścić 600 osób, rozmiary sceny są odpowiednio do tego niewielkie: 7,65 metrów szerokości, 8,80 głębokości, 6,30 wysokości. Ponieważ scena polska w Poznaniu bez znacznej zapomogi utrzymać się nie może, pomyślano wcześnie o dostarczeniu odpowiednich funduszów, ale dopiero pod koniec wieku XIX sprawa ta doczekała się ostatecznego rozwiązania. W r. 1890 utworzyła się spółka budowlana „Pomoc“, do której przystąpiło przeszło 200 osób, i wspólnemi siłami wzniesiono na miejscu 2 starych kamienic przed teatrem dwie wspaniałe nowe, tworzące harmonijną całość architektoniczną. Dochód z tych dwóch gmachów, wynoszący około 10,000 marek, przeznaczono wyłącznie na potrzeby teatru, względnie na zapomogę dla przedsiebiercy teatralnego. Sceną poznańską kierowali: od r. 1875—1881 Karol Doroszyński, następnie, od r. 1881—2 Lucyan Kościelecki, od r. 1882—3 Al. Podwyszyński, a od tego czasu, aż do swej śmierci (w r. 1896), redaktor naczelny „Dziennika Poznańskiego“, Franciszek Dobrowolski. Po śmierci Dobrowolskiego, oddano teatr „w dzierżawę“ artyście

sceny krakowskiej, Edwardowi Rygierowi, który kieruje nią do tej pory. Przekonawszy się, że teatr, mimo subwencyi towarzystwa „Pomoc“, nie może się utrzymać, Rygier w paru latach ostatnich stara się oprzeć byt tej instytucyi na szerokich warstwach ludu i wystawia w tym celu przeważnie sztuki popularne po cenach zniżonych. Słowem, zdemokratyzował on teatr i uczynił go, wprawdzie przez obniżenie poziomu artystycznego, ważnym czynnikiem kultury dla warstw średnich i niższych. Zmiana ta jest o tyle uzasadniona stosunkami, że publiczność wykształcona i posiadająca wyrobiony smak artystyczny, zaniedbywała teatr coraz więcej, tak, że na połowie przedstawień sala świeciła zupełną pustką. Teatr polski, ubogi w artystów wybitnych i rekwizyty nie zadawalniał jej. Przeciwstawiała mu ona bogaty, pobierający od miasta blisko 50,000 marek zapomogi, teatr niemiecki, chociaż rzadko uczęszczała do niego. Dopiero teraz, gdy dyr. Rygier ściąga do teatru przez widowiska popularne szerokie warstwy ludności średnio zamożnej i uboższej z miasta i przedmieść, byt sceny jest jako tako zapewniony.

Zdemokratyzowanie teatru poznańskiego jest jednym z charakterystycznych objawów rozwoju stosunków politycznych i społecznych w Poznańskiem w ostatniej ćwierci wieku. Przed 25 laty, a nawet jeszcze za czasów Franciszka Dobrowolskiego, nikomu na myśl nie przyszło, że trzeba i można będzie oprzeć byt teatru na szerokich warstwach ludu. Popieranie sceny polskiej było „nobile officium“, stanów zamożnych, inteligencyi miejskiej i szlachty wiejskiej. Te dwa stany stworzyły teatr i utrzymywały go przez długie lata, jak wogóle w owych czasach były, obok duchowieństwa, jedynemi czynnikami, które poczuwały się do obowiązku przestrzegania interesów społeczeństwa, i kierowały też niem niepodzielnie. Stosunki te zmieniły się zupełnie pod koniec wieku XIX, skutkiem polityki germanizacyjnej rządu i przebudzenia się najszerszych warstw ludu. Szlachta, czyli raczej ziemiaństwo, w miarę pozbywania się ziemi, traci coraz więcej swoje wpływy, inteligencya zaś miejska, a w czasach ostatnich także część duchowieństwa, łączy się do wspólnej pracy z nowymi żywiołami, które dopiero od niedawna wystąpiły na widownię polityczną: ludem miejskim i włościaństwem. W następstwie tego rozwoju okazało się, że losy spo-

łeczeństwa nie zależą bynajmniej od losów większej własności ziemskiej, że potrafi ono bronić swych interesów także bez dotychczasowych kierowników, energiczniej nawet i skuteczniej. Ten przewrót w stosunkach wewnętrzno-politycznych poznańskich jest dziełem, a równocześnie przyczyną, ogromnego rozwoju prasy ludowej. Małe, tanie, popularne dzienniki poruszyły lud uśpiony i przygotowały do działalności politycznej, a im szersze warstwy ruch ten ogarniał, tem więcej odczuwano potrzebę takich tanich wydawnictw, i tem więcej mnożyła się ich liczba. Dziś już ta prasa ludowa jest najważniejszym czynnikiem politycznym w W. Ks. Poznańskim i wyparła z stanowisk uprzywilejowanych pisma wielkie, przeznaczone dla inteligencyi i stanów zamożniejszych. Z drugiej zaś strony jest ona najpoważniejszym czynnikiem oświaty, zastępuje szerokim warstwom ludu szkołę, zachęca do nauki i ułatwia ją, dostarcza swoim czytelnikom tysiącznych wiadomości, niezbędnych w życiu prywatnem i publicznem, których w szkole germanizacyjnej nabyć nie można. Rozmiary tej pracy nie pozwalają nam na szczegółowe scharakteryzowanie rozwoju dziennikarstwa w Poznańskiem i określenia charakteru i działalności pism pojedyńczych. Zadowolimy się więc wyliczeniem ważniejszych czasopism, wychodzących obecnie, z podaniem liczby prenumeratorów każdego z nich, zwłaszcza, że sam taki wykaz wystarczy do wyrobienia sobie sądu o roli, jaką w społeczeństwie tamtejszem odgrywa dziennikarstwo.

Tytuł pisma	Charakter	Wychodzi	Liczba prenum.
Dziennik Poznański	Organ inteligencyi zachowawczej	6 razy na tydzień	2,600
Kuryer Poznański	Organ duchowieństwa	„ „	1,200
Orędownik	Organ centralny ruchu ludowego	„ „	3.500
Postęp	Ludowy, antysemicki	„ „	5,500
Wielkopolanin	Ludowy, zachow.	„ „	12,000
Goniec Wielkopolski	Demokr.-narod.	„ „	3,000
Dziennik Kujawski	Ludowy, zachow.	„ „	4,000

Tytuł pisma	Charakter	Wychodzi	Liczba prenum.
Przyjaciel Ludu	Ludowy, zachow.	6 razy na tydzień	2,000
Praca	Ludowy, radykalny	raz na tydzień	13,000
Przewodnik Katolicki	Ludowy, zachow.	„ „	64,000
Ziemianin	Rolniczy	„ „	800
Poradnik gospodarski	„	„ „	2,500

Wszystkie wymienione tu czasopisma, z wyjątkiem „Dziennika Kujawskiego“, wydawanego w Inowrocławiu, wychodzą w Poznaniu. Maleńkie pisma prowincyonalne i poznańskie, nie posiadające większego wpływu, jak „Gazeta Bydgoska“, „Gazeta Kościańska“, „Lech“ i t. p., oraz wydawnictwa beletrystyczne i czysto kościelne, pomijamy, tak samo naukowe, z których ważniejsze wymieniliśmy już na początku tego rozdziału. Jak z zestawienia powyższego wynika, ogółem rozchodzą się w W. Ks. Poznańskiem dzienniki w liczbie 34,000, tygodniki w liczbie 80,000 egzemplarzy, na ogólną liczbę 1,200,000 mieszkańców polskich. Na 35 Polaków przypada zatem 1 egz. dziennika, na 15 Polaków 1 egz. tygodnika, na 10 Polaków 1 egzemplarz czasopisma wogóle.

Niemcy prasy ludowej w tem zrozumieniu, jak Polacy, nie posiadają. Przeważają u nich pisma wielkie, wychodzące 2—3 razy dziennie, rozpowszechnione mało między prostym ludem wiejskim. Najwięcej czytywane są „Posener Zeitung“, organ wolnomyślny hakatystowski; „Posener Tageblatt“, półurzędowy organ zachowawczy, a równocześnie organ centralny stowarzyszenia hakatystowskiego, „Posener Neueste Nachrichten“, dziennik wolnomyślny, zachowujący neutralność w sprawach politycznych, wreszcie wychodząca w Bydgoszczy „Ostdeutsche Rundschau“, od pewnego czasu hakatystowska. Oba dzienniki ostatnie mają charakter brukowy. Pisma, wydawane w miastach mniejszych Księstwa, posiadają stosunkowo niewielu czytelników i nie odgrywają wielkiej roli. Uprawiają one wszystkie agitacyę antypolską.

Rozdział narodowy uwydatnia się naturalnie głównie na tych polach, które są przedmiotem walki, a zatem w dziedzinie oświaty, kultury i zarobkowości. Natomiast zakłady i instytucye, służące celom humanitarnym, hygienicznym, społecznym i t. p., słowem

te wszystkie, które nie mogą rozwijać się bez współdziałania całej ludności i opieki władz, są wspólne. Udział władz i ludności niemieckiej w ich zarządzie sprawia jednak, że nabierają one coraz więcej charakteru niemieckiego. Nawet instytucye, założone przez Polaków, a podlegające nadzorowi władz, zniemczono w czasach ostatnich zupełnie. Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu nie stanowi wyjątku. Ten sam los spotkał, skutkiem braku przezorności testatora, bogate schronisko dla osób stanu szlacheckiego, założone na Wildzie pod Poznaniem w b. klasztorze Sercanek, przez Garczyńskiego (ryc. str. 252), i niektóre inne zakłady. Instytucye hygieniczne, humanitarne, społeczne i dobroczynne (z wyjątkiem katolickiego Tow. Ś-tego Wincentego à Paulo) można podzielić na 3 typy. Jedne znajdują się pod bezpośrednim zarządem sejmu, względnie starosty krajowego, jak zakłady dla obłąkanych (w Owińskach pod Poznaniem i Dziekance pod Gnieznem) i dom poprawy dla młodocianych przestępców; drugie są instytucyami miejskiemi, jak większość szpitali; trzecie są kierowane przez komitety mieszane, na których czele stoi urzędnik państwowy, np. Towarzystwo dla zwalczania gruźlicy. W sejmie prowincyonalnym i w zarządach miast, nawet tych, w których Polacy stanowią większość ludności, Niemcy posiadają przewagę i troszczą się zazwyczaj mało o życzenia reprezentantów polskich. To też we wszystkich wymienionych zakładach język niemiecki jest urzędowym, a polski dozwolony tylko o tyle, o ile używanie jego nie da się uniknąć. Nie inaczej jest zresztą w Towarzystwie dla zwalczania gruźlicy, jedynej w Księstwie instytucyi, w której Polacy łączą się chętnie do współdziałania z Niemcami. I tam język polski nie jest równouprawniony z niemieckim, lecz używany tylko w odezwach, zwracających się wprost do ludu.

*

Kończymy na tem pogląd na stosunki w W. Ks. Poznańskiem i zwracamy się do innych dzielnic, które dłużej, niż Poznańskie, znajdują się pod panowaniem pruskiem i wykazują wyraźniejsze jeszcze ślady usiłowań germanizacyjnych, ale nie zatraciły swego charakteru polskiego i w czasach ostatnich zaznaczają coraz energiczniej swą łączność z mieszkańcami W. Księstwa.

POMORZE I ZIEMIA PRUSKA.

(PRUSY ZACHODNIE I WSCHODNIE).

POGLĄD HISTORYCZNY.

Łączymy ze sobą pod wspólnym nagłówkiem dwie dzielnice, które pierwotnie, oprócz warunków geograficznych, nie miały ze sobą nic wspólnego, a i dziś różnią się znacznie, zarówno pod względem etnograficznym, jak i kulturalnym, społecznym i politycznym. Jedna z nich była zamieszkana od wieków przez szczep polski lub conajmniej bardzo blisko spokrewniony z Polakami, druga przez szczep litewski, z którego zachowała się tylko nazwa. Jedna brała od wieków udział w rozwoju, któremu podlegały ziemie, należące do b. państwa polskiego, i pozostawała tylko przejściowo, na schyłku wieków średnich, pod władzą niemiecką; druga była zawojowana zupełnie przez zakon niemiecki Krzyżaków i zaludniona przez mieszaninę narodów, w której Polacy, Litwini i Niemcy stanowili mniej więcej równe części; była państwem niemieckiem, wysuniętem daleko ku wschodowi, nieprzerwanie, od wieku XIII, a przez czas krótki stosunkowo tylko podlegała władzy polskiej; brała udział w rozwoju, właściwym krajom protestanckim niemieckim. Obie te dzielnice połączyły się jednak w ciągu wieków węzłami historyi tak silnie, że już w wieku XV otrzymały wspólną nazwę, przyczem Pomorze na-

zwano Prusami Królewskiemi, a Prusy właściwe Książęcemi, i zachowały je po dziś dzień w formie zmienionej, jako Prusy Zachodnie i Wschodnie. Ta nazwa wspólna jest następstwem wspólnego pozostawania ich pod panowaniem Krzyżaków w ciągu lat stupięćdziesięciu, od zajęcia Pomorza wschodniego przez zakon wojowniczy, w r. 1308, aż do drugiego pokoju toruńskiego w r. 1466. Oprócz dwóch wymienionych już dzielnic, należał do ówczesnego państwa krzyżackiego niewielki obszar, położony w czworokącie między Osą, Drwęcą i kolanem Wisły, a zwany Ziemiami Chełmińską i Michałowską. Obszar ten, sąsiadujący z siedzibami litew-

Gdańsk. Widok z góry Biskupiej.

skich Prusaków, nie był jednak nigdy przez nich zamieszkany, lecz posiadał od wieków ludność polską i należał do państwa Mieczysławów i Bolesławów. Dostał się on po upadku państwa polskiego ponownie pod władzę niemiecką i został połączony z b. Pomorzem pod wspólną nazwą prowincyi zachodnio-pruskiej.

Każda z tych 3 części teraźniejszych dwóch prowincyi pruskich posiada swoje własne dzieje, których nici, jak już wynika z uwag powyższych, plączą się często ze sobą.

Nazwą Pomorze oznaczano pierwotnie cały pas nadbałtycki, zamieszkany przez Słowian, sięgający od Wisły do półwyspu Jutlandzkiego, w epoce Piastowskiej zaś obszar, zamknięty między

Wisłą i Odrą, Notecią i Baltykiem. Ludność tamtejsza, spokrewniona, jak już zaznaczono, bardzo blisko z Polakami, znajdowała się w zaraniu dziejów na wyższym stopniu oświaty, niż inne szczepy słowiańskie, posiadała rozwinięty handel i przemysł i znaczne miasta portowe, z których wielkiego znaczenia zachowały się tylko głuche echa w podaniach. Pierwsza wiadomość o tym kraju pochodzi z r. 968, w którym Mieczysław I zdobył go, według opowiadań kronikarzy, i przyłączył do swego państwa. Pomimo zaprowadzenia chrześciaństwa i ustanowienia biskupstwa pomorskie-

Gdańsk. Nad Wisłą.

go, celem ściślejszego zespolenia tego kraju z innemi dzielnicami państwa, oraz licznych wypraw wojennych, wpływy polskie nie były nigdy silne na Pomorzu. Dopiero pod panowaniem Bolesława Krzywoustego nastąpiło w rzeczywistości połączenie i zrównanie tej dzielnicy z innemi, ale po śmierci tego przedsiebierczego monarchy, gdy skutkiem podziału państwo polskie rozpadło się na małe księstewka, Pomorze odzyskało zupełną samodzielność, a niebawem rozpadło się na dwie części, które przedzielała rzeka Persanta. Książęta części zachodniej, zwanej Pomorzem Zachodniem lub Szczecińskiem, poddali się szybko wpływom niemieckim,

uznali się za wasalów cesarza rzymsko-niemieckiego (w r. 1181) i pracowali tak gorliwie nad germanizacyą kraju, że obecnie tylko jeszcze nazwy miejscowości przypominają jego przeszłość słowiańską. Dziś Pomorze Szczecińskie stanowi większą część prowincyi pruskiej, zwanej Pomeranią (Pommern). Książęta Pomorza Wschodniego czyli Gdańskiego natomiast utrzymywali nadal dość ścisłe stosunki z książętami polskimi, łączyli się z nimi i czasami uznawali ich zwierzchnictwo, co jednak nie przeszkadzało im spierać się z nimi i walczyć, tak samo, jak zwalczali się nawzajem książęta Piastowscy. Pierwszym z książąt gdańskich, którego imię zapisało się w dziejach, był Sambor I (1178—1207), krewny wojewody ma-

Zamek krzyżacki w Malborku. Strona zachodnia.

łopolskiego Żyrosława, lennik Kazimierza Sprawiedliwego, który zatwierdził go na tronie i obdarzył licznemi prawami. Książę ten, którego władzy podlegała pierwotnie tylko mała część Pomorza Wschodniego, usunął z biegiem czasu wszystkich słabszych władców i zjednoczywszy pod swem berłem kraj, oddał go synowi Mestwinowi, czyli Mszczugowi I (1207—1220). Syn Mszczuga, Świętopełk (1210—1266), zasłynął jako wielki wojownik. Uznawszy się pierwotnie lennikiem Leszka Białego, usiłował później wyzwolić się z pod tego zwierzchnictwa, a gdy Leszek zawezwał go przed swój sąd do Gąsawy, stawił się z silną armią, rozbił nieprzygotowane na zaczepkę wojska polskie, dognał i zabił uciekającego Leszka pod wsią Marcinkowem. W następstwie tego zwycięstwa,

Pomorze uzyskało w rzeczywistości zupełną samodzielność; niebawem jednak znalazło groźnych nieprzyjaciół w Krzyżakach, osiedlonych przez Konrada Mazowieckiego w r. 1228 w ziemi Chełmińskiej nad Wisłą. Świątopełk zdawał sobie bodaj sprawę z niebezpieczeństwa, którem groziło jego państwu to nowe sąsiedztwo, i rozpoczął z Krzyżakami, przy pomocy Prusaków litewskich, w r. 1238, walkę, która przeciągnęła się do r. 1253 i skończyła się ostatecznie uznaniem Wisły za granicę obustronnych posiadłości. W tym samym czasie poważnił się Świątopełk z synami Władysława Odonicza, któremu w początkach swych rządów oddał swą siostrę Jadwigę za żonę, aby zapewnić sobie jego przychylność w walce z Leszkiem Białym o pogranicze Nadnoteckie. Rozpoczęła się kilkoletnia wojna, w której ze strony polskiej brali udział Przemysław, Kazimierz Kujawski, Bolesław Wstydliwy i Ziemowit Mazowiecki. Książęta polscy odnieśli wprawdzie kilka zwycięstw, wkroczyli do Pomorza i dotarli aż do warownego zamku Raciąża pod Tucholą, ale głównej warowni pomorskiej, Nakła, zdobyć nie mogli. Ostatecznie nastąpiła za pośrednictwem w. mistrza krzyżackiego ugoda, w której Pomorzanie zrzekli się Nakła wraz z okolicą. Syn Świątopełka, Mestwin II (1256—1295), otrzymawszy od ojca księstwo Świeckie, wypędził młodszego brata Warścisława z Gdańska i zjednoczył znowu w swem ręku całe państwo. Rządy jego były wypełnione walką z Krzyżakami. Szukając sprzymierzeńców, a nie posiadając własnego potomstwa, Mestwin zapisał Pomorze Gdańskie w r. 1264 księciu szczecińskiemu, Barnimowi; gdy zaś tenże odmówił mu pomocy, zniósł ten zapis i upoważnił do objęcia swej spuścizny margrabiów brandenburskich (1269 r.). Skorzystał też niebawem z ich poparcia w walce z bratem Warcisławem, który odzyskał przemocą odebrany mu bezprawnie Gdańsk. Brandenburczycy jednak, opanowawszy to miasto, nie myśleli ustąpić z niego także wtedy, gdy Warcisław umarł (1271 r.), a tem samem skończyła się wojna. Wobec tego Mestwin unieważnił traktat, zawarty z Konradem brandenburskim, pozbawił go prawa dziedzictwa, a porozumiał się z księciem Przemysławem wielkopolskim i zapisał jemu swe państwo. Tymczasem jednak stryjowie jego (bracia Świątopełka Wielkiego), Sambor i Rościsław, umierając, odstąpili Krzyżakom swoje posiadłości, i Mestwin,

skutkiem wyroku, wydanego przez Papieża, musiał zgodzić się na odstąpienie im ziemi Gniewskiej (1282 r.). Była to pierwsza zdobycz Krzyżaków na Pomorzu. Ale nie skończyło się na tem. Zatargi, które powstały po śmierci ostatniego z książąt pomorskich, i nieostrożność Władysława Łokietka, pozwoliły im niebawem zagarnąć kraj cały i utrzymać się w nim przez półtora wieku. Mestwin II umarł w r. 1294, a po nim objął rządy na Pomorzu książę Przemysław wielkopolski, uznany już poprzednio przez szlachtę i duchowieństwo. Margrabia brandenburski, Waldemar, który na podstawie wspomnianej wyżej umowy z Mestwinem II, pomimo, że książę unieważnił ją niebawem,—rościł sobie preten-

Ruiny zamku krzyżackiego Dybowa pod Toruniem.

sye do ziemi pomorskiej, usunął Przemysława w r. 1296 za pomocą najętych morderców i przez tę zbrodnię omal nie osiągnął swego celu. W latach następnych, pod rządami zmieniających się co lat kilka królów: Władysława Łokietka, Wacława II i Wacława III, na Pomorzu panował wielki zamęt, wśród którego w kraju utwierdziła się władza możnego rodu Święców. Władysław Łokietek, który w r. 1306 doszedł znowu do rządów, postarał się szybko o przywrócenie stosunków prawidłowych i upokorzył Święców, ale nie odsunął ich zupełnie od udziału w zarządzie kraju. Ambitni możnowładzcy usiłowali odzyskać utraconą władzę zwierzchniczą i porozumieli się w tym celu z Brandenburczykami, którzy też nie-

bawem przybyli z znacznem wojskiem do Pomorza i oblegli Gdańsk. Zajęty walką o swój tron, Władysław Łokietek nie mógł przyjść na pomoc oblężonej załodze; posłuchał natomiast rady jej dowódzcy, Bogusza, i zawarł z Krzyżakami umowę, według której mieli wyprzeć Brandenburczyków i zatrzymać w swych rękach połowę zamku gdańskiego, dopóki koszta wojny nie będą im zwrócone. Potężny zakon w krótkim czasie zmusił wojska margrabiego do odwrotu, nie myślał jednak wcale o oddaniu kraju prawowitemu władcy. Rozgościwszy się na zamku, Krzyżacy niebawem wystąpili przeciw słabej załodze polskiej, wyparli ją z miasta i urządzili wśród ludności polskiej, która z powodu jarmarku w dzień Ś-tego Dominika zebrała się w znacznej liczbie, rzeź straszliwą (w r. 1308). Pamięć jej do dziś dnia przechowała się w podaniach mazurskich. Nie zadawalając się zdobyciem Gdańska, Krzyżacy wyruszyli w głąb kraju, opanowali go w ciągu kilku miesięcy i przyłączyli do swego państwa, podzieliwszy go na 6 komturstw: Gdańsk, Malbork, Gniew, Świecie, Tuchola, Człuchow. Aby zaś upozorować zabór i ubezpieczyć się przed skargami u Stolicy Apostolskiej, odkupili w r. 1309 od margrabiów brandenburskich ich rzekome prawa do kraju za sumę 10,000 grzywien srebrnych. Łokietek, utwierdziwszy się na tronie, pomyślał o odzyskaniu ważnej prowincyi i przeprowadził o nią wojnę, która skończyła się świetnem zwycięstwem pod Płowcami (r. 1331), ale nie potrafił wyzyskać powodzenia orężnego, i Pomorze pozostało przy Krzyżakach.

Wojowniczy ten zakon „Rycerzy niemieckich Panny Maryi“ powstał, jak wiadomo, w Ziemi Ś-tej w r. 1191, podczas oblężenia Akry, z celem podwójnym: walki z niewiernymi i pielęgnowania chorych, i został sprowadzony, po utracie Jerozolimy, nad Wisłę przez księcia mazowieckiego Konrada, znużonego nieszczęśliwemi walkami z pogańskim szczepem Prusów czyli Prusaków. Właściwa ziema Pruska obejmowała część zachodnią obszaru, który w zarysie geograficznym, umieszczonym na początku tej pracy, nazwaliśmy „pojezierzem Pruskiem“, a mianowicie dorzecza Pasargi (Pasłęki) i Pregoły dolnej z Łyną. Z dzisiejszych posiadłości pruskich po lewej stronie Wisły nie należały do niego: ziemia Chełmińska, dorzecze górnej Pregoły i kraj nadniemeński. Ziemię Chełmińską zamieszkiwali od czasów niepamiętnych Polacy, dwa

inne z wymienionych obszarów spokrewnione z Prusakami szczepy litewskie. Zamknięci w swych niedostępnych puszczach i moczarach, Prusacy nie zdobyli się na wytworzenie jednolitej organizacyi państwowej, lecz podlegali władzy licznych panów, którzy jednak w silnem poczuciu solidarności rasowej popierali się zazwyczaj wzajemnie w walce z nieprzyjacielem. Chciwi łupów, a bardzo bitni, byli oni dla Polaków bardzo niewygodnymi sąsiadami, i na pograniczu toczyły się nieustannie krwawe walki. Zaprowadzeniu chrześciaństwa stawiali zacięty i skuteczny opór. Ś-ty Wojciech poniósł z ich rąk śmierć męczeńską, misya Brunona spełzla na niczem, wielkie wyprawy zbrojne Bolesława Chrobrego, Krzy-

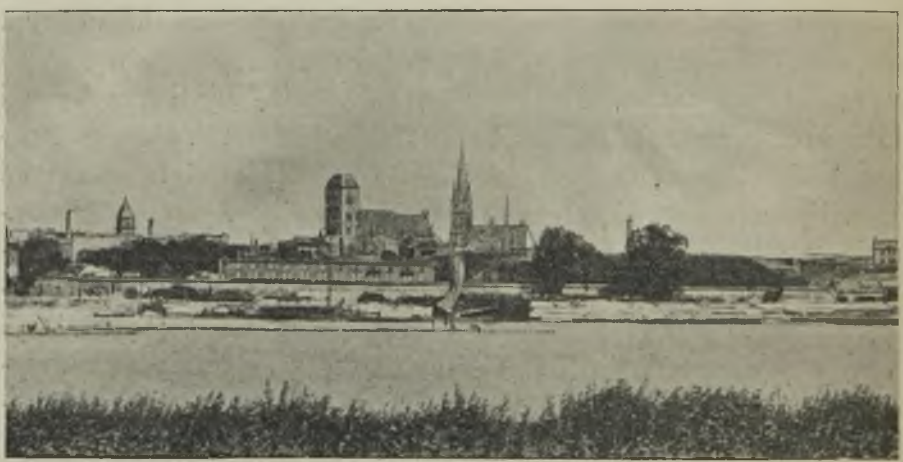

Toruń. Widok z nad Wisły.

woustego i Kędzierzawego nie wydały trwałego skutku. Pobici, cofali się w głąb puszczy i otrząsali się szybko ze skutków porażki; Bolesławowi Kędzierzawemu zadali stanowczą klęskę. Dopiero w początkach wieku XIII chrześciaństwo, głoszone przez zakonników z klasztoru cysterskiego w Łeknie, zaczęło zdobywać sobie grunt w ziemi pruskiej, i doszlo do utworzenia osobnego biskupstwa dla nawróconych Prusaków. Niebawem jednak nastąpiła reakcya. Biskup Filip został zamordowany, następca jego Krystyan wypędzony, a krucyata, ogłoszona przez Papieża, skończyła się klęską i zupełnem spustoszeniem ziemi Chełmińskiej. Książę mazowiecki, Konrad, wynagrodził wypędzonego z Prus biskupa

Krystyana przez przyłączenie ziemi Chełmińskiej do jego dyecezyi— in partibus infidelium—i utworzył zakon braci Dobrzyńskich do walki z Prusakami. Niebawem zaś, przekonawszy się, że zakon ten nie zdoła walczyć skutecznie z potężnym nieprzyjacielem, zawezwał do pomocy zakon niemiecki Panny Maryi, oddając mu w posiadanie ziemię Chełmińską z prawem odebrania jej. Krzyżacy przybyli nad Wisłę w r. 1228, a popierani przez młodzież rycerską z całych Niemiec, w stosunkowo krótkim czasie, do roku 1283, opanowali całą ziemię pruską, wojując nie krzyżem, lecz mieczem. Z licznego niegdyś szczepu pruskiego pozostały po tej 55-letniej walce tylko niedobitki, i nowi panowie kraju rozpoczęli na wielką skalę dzieło kolonizacyjne, aby zaludnić nowymi mieszkańcami zbroczone krwią pustkowia. Na północnym wschodzie, nad Pregołą, osiedlali przeważnie Litwinów, na południu i w pośrodku kraju Polaków, zwłaszcza Mazurów. Pas nadmorski natomiast zaludnili przybyszami ze wszystkich stron państwa niemieckiego. Rozproszone między temi żywiołami napływowemi resztki pierwotnych mieszkańców kraju przyjęły z biegiem czasu narodowość swego otoczenia. Ściągając do swego państwa przywilejami osadników polskich i litewskich, Krzyżacy łudzili się nadzieją, że zdołają zgermanizować ich, usiłowali skłonić ich do używania języka niemieckiego, odmawiając wszelkich praw politycznych, a w części i społecznych tym, którzy mówili po polsku lub litewsku, w każdym zaś razie nie dopuszczali ich do żadnego udziału we władzy. Dumny, bogaty, silnie zorganizowany, rozporządzający dziesiątkami tysięcy mieczów zakon niemiecki trzymał z swych potężnych zamków, rozsianych gęsto po kraju, w ślepem posłuszeństwie rzeszę prostego obcoplemiennego ludu, korzystając z jego czynnych usług, z owoców jego pracy, i popychany niepohamowaną żądzą zdobyczy parł nieustannie naprzód, dążąc do rozszerzenia granic swego państwa we wszystkich kierunkach. Widzieliśmy już, jak umiał skorzystać z zatargów między Łokietkiem i margrabią brandenburskim, aby opanować Gdańsk i posunąć swą władzę aż do Noteci i Głdy; wiadomo też, jak energicznie i wytrwale, nie licząc się z żadnemi względami etycznemi, dążył do rozpostarcia swej władzy na północnym wschodzie, w ziemiach litewskich. Niezależnie od sądu o moralnej wartości tego wojowniczego zakonu, nie-

podobna nie zdumiewać się dziełem rąk jego, potęgą i sprawnością jego organizacyi, skutecznością, z jaką pracował nad zwiększeniem wydajności materyalnej kraju, umiejętnością wyzyskiwania wszystkich wypadków i pozorów na swoją korzyść. Niewątpliwie, ogromny rozwój tej nowej potęgi, która powstała w ciągu jednego wieku nad wschodniem wybrzeżem Baltyku, byłby niemożliwy bez nieustannego napływu żywiołów śmiałych, przedsiebierczych, a wykształconych z wszystkich stron cesarstwa niemieckiego, bez

Toruń. Ratusz.

poparcia cesarza i papieża; ale to nie wystarcza jeszcze na wytłómaczenie nadzwyczajnej roli, którą w bezpośredniem sąsiedztwie potężnego wrogiego państwa odgrywali Krzyżacy. Dzieje ich zakonu są dowodem, co może zapał świadomy celu, wytrwałość, karność i dobra organizacya.

Dopiero wtedy, gdy pod wpływem powodzenia i dobrobytu rozluźniły się w zakonie węzły karności, wykrzywiła się organi-

zacya, miejsce cnót rycerskich zajęła wyuzdana rozpusta, a śmiała pewność siebie zamieniła się w próżność, równocześnie zaś połączyły się ze sobą przez ślub Jagiełły z Jadwigą dwa sąsiednie wrogie zakonowi a potężne narody, wybiła dla mnichów rycerskich chwila upokorzenia. W r. 1410, w wojnie, rozpoczętej formalnie z powodu sporu o kilka wsi nadnoteckich, poległ na równinach Grunwaldu kwiat rycerstwa niemieckiego, i tylko brak energii Jagiełły uchronił zakon od nagłego upadku. Następstwa doraźne tej olbrzymiej klęski były niewielkie. Krzyżacy zatrzymali w prak-

Malbork. Rynek z starożytnemi „altanami“ i ratuszem.

tyce wszystkie swoje dotychczasowe posiadłości, oprócz Żmudzi, którą oddali Witoldowi; nie zwrócili nawet bezprawnie zajętej ziemi pomorskiej. Ale klęska zdemoralizowała ich do reszty, a dodała otuchy szlachcie, która oddawna już sarkała na ucisk i nadużycia, i zachęciła ją do stanowczego kroku celem zrzucenia ciężkiego jarzma. Już pod koniec wieku XIV, w r. 1397, powstał za staraniem Fryderyka i Mikołaja braci Kitnowskich oraz Mikołaja i Jana braci Ryńskich, związek, zwany „jaszczurczym“, którego jawnem zadaniem było popieranie się wzajemne w sprawach materyalnych

i osobistych, tajnym zaś nawiązanie bliższych stosunków z państwem polskiem. Po nieszczęśliwej dla zakonu wojnie przystąpiły do związku także miasta, niezadowolone z twardych i niesprawiedliwych rządów krzyżackich. Sprzysiężeni zwrócili się w r. 1453 do króla Kazimierza Jagiellończyka z prośbą, aby przyjął ich pod swą opiekę i złożyli mu w Toruniu hołd wiernopoddańczy w imieniu całego kraju. Następstwem tego była trzynastoletnia wojna, która skończyła się w r. 1466 zawarciem drugiego pokoju w Toruniu. Zwyciężeni, mimo rozpaczliwej obrony, i zupełnie wyczerpani walką Krzyżacy zgodzili się na wydanie wszystkich ziem zajętych, względnie zatrzymanych bezprawnie, i części kraju, zdobytego na Prusakach. Utracili mianowicie całe Pomorze Gdańskie, ziemię Chełmińską z powiatami chełmińskim, grudziądzkim, toruńskim, radzyńskim i kowalewskim, ziemię Michałowską z powiatami brodnickim i nowomiejskim, ziemię Malborską z powiatami malborskim, sztumskim i elbląskim, oraz Warmię. Resztę zatrzymali jako lenno, z obowiązkiem składania hołdu. Z ziem zdobytych utworzono 3 województwa polskie, a mianowicie: malborskie, pomorskie i chełmińskie. Posiadały one prawa odrębne od innych województw, tworzyły całość pod nazwą Prus królewskich z Warmią, i posiadały, oprócz sejmików, rodzaj własnego sejmu, t. zw. „generał pruski“, który zbierał się w Malborku lub Grudziądzu. Sejm ten składał się z dwóch izb: poselskiej i senatu, i obradował w obecności komisarza królewskiego. Uchwały zapadały jednogłośnie. Obrady toczyły się w języku polskim; deputowanym miejskim jednak wolno było przemawiać po łacinie. Uchwały, powzięte na tych zebraniach, miały znaczenie instrukcyi dla posłów na sejm walny w Warszawie. Wyżsi urzędnicy i senatorowie musieli posiadać indygenat pruski, lub uzyskać obywatelstwo pruskie, jeżeli pochodzili z innych województw. Szlachtę pruską obowiązywało polskie prawo ziemskie, nadane przez Kazimierza Jagiellończyka i uzupełnione t. zw. korekturą pruską. Miasta rządziły się prawem chełmińskiem. Pospolite ruszenie było obowiązane tylko do obrony granic województw pruskich i szlachta pruska korzystała z tego prawa często, odmawiając pomocy królom.

Zakon Krzyżacki nie podniósł się już po dwukrotnej klęsce. Usiłował dodać sobie powagi, zwiększyć swe wpływy i zdobyć po-

moc książąt cesarstwa niemieckiego, powierzał im godność wielkich mistrzów, ale tem samem przyznawał się do braku wiary w siły własne, do zupełnego bankructwa politycznego. Składając w r. 1498 władzę w ręce landgrafa saskiego, Fryderyka, Krzyżacy zerwali ze swoją przeszłością. Państwo ich przestało być tem,

Chełmno. Brama Grudziądzka.

czem było od swego powstania i w epoce rozkwitu, —silnie zorganizowaną, centralistyczną, wolną republiką uzbrojonych mnichów, a zamieniło się na rodzaj prowincyi autonomicznej, podwładnej obcemu monarsze. Powrót od tych stosunków do dawnych tradycyi był niemożliwy, ostateczny upadek zakonu stał się nieunikniony. Mogło tylko chodzić o to, kto obejmie w posiadanie jego

ziemie; czy będą przyłączone do państwa polskiego, którego zwierzchnictwu podlegały już od r. 1466, lub też wyłamią się przy pomocy książąt cesarstwa niemieckiego z tej zależności i staną się częścią innego organizmu państwowego.

Nieustanne ciężkie walki na wschodzie i południu, zatargi religijno-polityczne, wywołane przez reformacyę, i brak przezorności u władców polskich, sprawiły, że zagadnienie to zostało ostatecznie rozwiązane na niekorzyść Polaków. Zaraz pierwszy książęcy wielki mistrz zakonu, Fryderyk saski, nie zastosował się do obowiązków, wynikających z traktatu toruńskiego, odmawiając hołdu trzem następującym po sobie królom: Olbrachtowi, Aleksandrowi i Zygmuntowi I. Każdy z tych monarchów zdawał sobie bodaj sprawę z niebezpieczeństwa, jakiem groził państwu ten opór, ale żaden nie zdobył się na jego stanowcze złamanie. Wojowniczy Olbracht przygotował wyprawę przeciw Krzyżakom, ale umarł, zanim zdołał ją rozpocząć, w Toruniu, w r. 1501; Aleksander zadowolił się umocnieniem uczuć wiernopoddańczych w miastach pomorskich (zachodnio-pruskich); Zygmunt rozpoczął z Krzyżakami wojnę i przeprowadził ją zwycięzko, ale nie potrafił jej wyzyskać. W ziemiach krzyżackich panował wówczas już (od r. 1511) drugi wielki mistrz, który był równocześnie księciem cesarstwa niemieckiego, margrabia brandenburski, Albrecht, siostrzeniec króla (syn siostry Zygmuntowej, Zofii), i, wstępując w ślady swego poprzednika, odmówił Zygmuntowi hołdu. Wojna, rozpoczęta w r. 1520, skończyła się zupełną porażką Krzyżaków i Brandenburczyka. Gdy jednak ks. Albrecht przeszedł na protestantyzm w zamiarze przekształcenia posiadłości zakonnych na państwo świeckie, król nie sprzeciwił się temu. Pragnął ze względów postronnych zakończyć jaknajszybciej wojnę, a obawiał się, aby książę nie porozumiał się ze zbuntowanymi wówczas, również ze względów religijnych, Gdańszczanami i nie wciągnął do wojny religijnej województw prusko-pomorskich. Zrezygnował więc ze sposobności wcielenia ziem krzyżackich do swego państwa, i zawarł z ks. Albrechtem w Krakowie, w r. 1525, umowę, mocą której państwo krzyżackie zamieniło się na księstwo świeckie, a dotychczasowy wielki mistrz został uznany księciem dziedzicznym tej ziemi, z obowiązkiem składania hołdu. Od tej pory ziemie,

niegdyś krzyżackie, nosiły nazwę „Prus Książęcych“, gdy województwa, odebrane w r. 1466, zwano „Prusami Królewskiemi“. Nieprzezorność Zygmunta Starego była do naprawienia. Umowa z roku 1525 zapewniała prawo następstwa w lennie pruskiem tylko młodszej linii brandenburskiej, zwanej frankońską, a zwłaszcza księciu Albrechtowi i jego potomstwu, oraz trzem jego braciom: Jerzemu, Kazimierzowi i Janowi. Z książąt tych tylko Albrecht i Jerzy mieli po jednym synu; syn Albrechta nadto, Albrecht Fryderyk, był chory na umyśle i bezpotomny. Po jego śmierci, która nastąpiła w r. 1618, lenno pruskie powinno było, w myśl umowy z r. 1525,

Grudziądz. Widok z Góry Zamkowej.

przypaść w udziale państwu polskiemu. Tymczasem starsza linia brandenburska, panująca w Brandenburgii, umiała skłonić Zygmunta Augusta do rozszerzenia praw dziedzictwa. Mianowicie zaś Joachim II, ożeniony z córką Zygmunta I, uzyskał w r. 1563 akt, który upoważniał do objęcia lenna pruskiego jego potomków, po wygaśnięciu linii frankońskiej, i po śmierci Albrechta (1568) przedstawiciele obu linii złożyli hołd królowi. Na to wielkie i fatalne w skutkach ustępstwo zgodził się Zygmunt August zarówno ze względów pokrewieństwa, jak też z powodu kłopotów wojen-

nych, w których pragnął zapewnić sobie pomoc dość potężnych już wówczas elektorów brandenburskich. Stefan Batory nie postarał się o unieważnienie tej umowy, i po śmierci obłąkanego Albrechta Fryderyka, prawnuk Joachima II i Jadwigi Jagiellonki, elektor brandenburski, Jan Zygmunt, objął lenno pruskie (1618). Niespełna 50 lat później wnuk tego Jana Zygmunta, elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, zwany Wielkim, skorzystał z ciężkich wojen, które zwaliły się na nieszczęśliwego Jana Kazimierza, i, złamawszy wierność, najpierw kazał sobie nadać Prusy na własność Karolowi Gustawowi, wzamian za czynną pomoc w wojnie z Polakami, następnie zaś, gdy odwróciła się karta i Austrya zobowiązała się do wystąpienia przeciw Szwedom, opuścił Gustawa Karola, a przyrzekł popierać Jana Kazimierza, i w nagrodę za to podwójne wiarołomstwo, został uwolniony z obowiązku składania hołdu. (Traktat w Welawie w r. 1657 i pokój w Oliwie w r. 1660). Równocześnie, w r. 1657, znękany wojnami Jan Kazimierz, oddał traktatem w Bydgoszczy elektorowi w lenno dwa zachodnie powiaty województwa pomorskiego: Bytow i Lembork (Lauenburg), za dostarczenie 6,000 żołnierzy przeciw Szwedom. Powiaty te, należące obecnie do prowincyi pomerańskiej, nigdy już nie wróciły do państwa polskiego i uległy zupełnej germanizacyi. Z ludu tamtejszego, mazurskiego, pozostały tylko szczątki w niegościnnych okolicach jeziora Łeba i wzdłuż teraźniejszej granicy zachodniopruskiej.

Otrzymawszy Prusy Książęce na własność, Hohenzollernowie brandenburscy zdobyli podstawę do szerszej, samodzielnej polityki. Stali się na tym skrawku ziemi nawet formalnie niezależni od cesarstwa niemieckiego, osłabionego przez wojnę trzydziestoletnią, i zapragnęli niebawem skorzystać ze swego wyjątkowego stanowiska. Sposobność znalazła się podczas wojny północnej, za czasów Augusta II. Elektor Fryderyk przyjął w r. 1701 tytuł króla pruskiego, zatrzymując elektorstwo brandenburskie, a król August, mimo protestów szlachty przeciw tej uzurpacyi, uchybiającej prawom państwa polskiego do Prus Królewskich, zgodził się jako pierwszy z książąt i bez zastrzeżeń na tę zmianę tytułu. W rzeczywistości było to jednak wiele więcej. Król pruski pojmował swe zadanie polityczne inaczej, niż książę udzielny, dla którego ziemie pruskie

były tylko dodatkiem do elektorstwa brandenburskiego. Nie Brandenburgia, lecz byłe państwo Krzyżaków stało się teraz punktem ciężkości w monarchii Hohenzollernów i podstawą dynastyi. Jeżeli podstawa ta nie miała kiedyś usunąć się z pod nóg Hohenzollernom, to trzeba było zorganizować nowe królestwo w sposób odpowiedni, a przedewszystkiem zapewnić w nim przewagę żywiołowi niemieckiemu. Wspomnieliśmy już wyżej, że za czasów krzyżackich Polacy stanowili mniej więcej trzecią część ludności tego kraju; w latach późniejszych stosunki zmieniły się jeszcze znacznie na ich korzyść. Składały się na to: bezpośrednie sąsiedztwo państwa polskiego, blizkie związki polityczne, wpływ naturalny po-

Oliwa pod Gdańskiem.

tężnego organizmu państwowego na słaby a zależny od niego, wreszcie i wychodztwo z okręgów granicznych. Pod koniec wieku XVII Polacy wraz z Litwinami stanowili większą połową ludności wiejskiej, zamieszkiwali w zwartej masie wszystkie powiaty, położone nad granicą wschodnią i południową, a tylko wewnątrz kraju, w szerokim pasie nadbrzeżnym, Niemcy posiadali przewagę liczebną. I w tej części ówczesnego księstwa pruskiego jednak żyli Polacy w rozproszeniu lub w większych osadach i stanowili znaczny procent ludności miejskiej. Nie brak tam także było szlachty polskiej lub spolszczonej, posiadającej rozległe włości. Zamienienie Prus Książęcych na królestwo, z równoczesnem osłabieniem państwa polskiego, usunęło samo przez się jeden z naj-

ważniejszych powodów powolnego polszczenia się kraju, bo zmniejszyło blask, a tem samem i wpływ kulturalny polskiego sąsiada. Napływowi z zagranicy zaś usiłował Fryderyk zapobiedz przez wydanie surowego zakazu osiedlania się Polaków, Żmudzinów i Litwinów w królestwie. Mimo to żywioł polski utrzymał się w Prusach w dawnej sile, przynajmniej po wsiach, aż do upadku Rzptej polskiej. Dopiero od początków wieku XIX germanizacya poczynała robić postępy.

Z pominięciem odstąpienia Bytowa oraz Lemborka elektorowi brandenburskiemu, stosunki terytoryalne ziemi pomorskiej i pruskiej nie uległy żadnej zmianie od roku 1466 do końca wieku XVIII, pomimo, że te kraje, a zwłaszcza Prusy Królewskie, były od połowy wieku XVII polem licznych a ciężkich walk z Brandenburczykami i Szwedami, widziały i wojny domowe i bunty niebezpieczne. Zmiany terytoryalne nastąpiły dopiero pod koniec wieku XVIII, kiedy państwo polskie nie znalazło już sił do odparcia nieprzyjaciół zewnętrznych. Przy pierwszym podziale, państwo pruskie, które do tej pory z małych początków doszło do wielkiej potęgi i zamieniło się pod rządami Fryderyka II na mocarstwo europejskie, zagarnęło całe Prusy Królewskie, z wyjątkiem Gdańska i Torunia. Przy drugim podziale i te dwa miasta dostały się pod panowanie Hohenzollernów. Cały ten obszar, wraz ze staremi posiadłościami Hohenzollernów w Prusach, został podzielony na dwie prowincye, pod nazwą Prus Zachodnich i Wschodnich. Prusy Zachodnie składały się z b. Prus Królewskich bez Warmii, a za to z Kwidzyną, Prabutami, Suszem i Iławą, które należały dawniej do Prus Książęcych, oraz okręgu nadnoteckiego, oderwanego od Wielkopolski. W skład prowincyi wschodnio-pruskiej wchodziły b. Prusy Książęce, bez wymienionych 4 miast z okręgami, oraz b. księstwo warmińskie. W r. 1803, przy zaprowadzaniu nowej organizacyi, oddzielono od Prus Zachodnich ostatecznie powiaty lemborski i bytomski, a przyłączono je do prowincyi pomerańskiej.

Wojny napoleońskie odbiły się silnie na stosunkach obu prowincyi pruskich. Zadawszy Prusakom straszliwą klęskę pod Jeną (r. 1806), Napoleon posunął się na wschód, zajął Poznań i dotarł do Warszawy, która wtedy podlegała władzy Hohenzollernów, a wiosną roku następnego (1807) wyruszył ku północy, aby zadać

cios ostateczny państwu pruskiemu. Nastąpiły krwawe bitwy pod Iłowem (Eylau) i Friedlandem; wojska francuskie rozlały się po całym kraju i obległy Gdańsk, Grudziądz i inne fortece w ziemi niegdyś pomorskiej. Pokój w Tylży, zawarty w r. 1807 za staraniem ces. Aleksandra I, zakończył tę wojnę. Król pruski utracił połowę swych posiadłości, cały obszar, zabrany przy trzecim podziale państwa polskiego, Poznańskie oraz część Prus Zachodnich. Z prowincyi tej, przyłączono ziemię Chełmińską i Michałowską bez Grudziądza i prawie cały okręg nadnotecki, a mianowicie powiaty inowrocławski i bydgoski oraz większą część wałeckiego i kamieńskiego do nowo utworzonego Księstwa Warszawskiego, Gdańsk

Gdańsk. Przystań z windą starożytną.

zaś z okręgiem dwumilowym został uznany za wolne miasto. Klęski Napoleona w latach 1813 i 1814 zniweczyły owoce jego dawnych zwycięstw. Na kongresie wiedeńskim, w r. 1815, nastąpił nowy podział ziem, które należały niegdyś do Rzptej polskiej. Poznańskie, okrąg nadnotecki, ziemie Chełmińska i Michałowska oraz Gdańsk, powróciły do Prus. Z ziem wielkopolskich, aż do Prosny, i nadnoteckiej części Księstwa Warszawskiego, utworzono nową dzielnicę autonomiczną, pod nazwą W. Ks. Poznańskiego; Gdańsk i ziemia Chełmińska z Michałowską zostały wcielone napowrót do prowincyi zachodnio-pruskiej.

W roku 1824 obie prowincye pruskie zostały połączone, ze względów germanizacyjnych, w jedną całość administracyjną,

a w r. 1878 z tych samych względów znowu rozdzielone, z przywróceniem granic z r. 1815. Ten powrót do podziału ziemi, zamieszkanej w części przez ludność polską, na mniejsze okręgi administracyjne, jest dowodem, że rząd pruski nie był zadowolony z wyniku swych usiłowań germanizacyjnych. Niezależnie od tego jednak, straty, które ponieśli Polacy w obu prowincyach od końca wieku XVIII, są bardzo wielkie. W Prusach Zachodnich najskuteczniej i najradykalniej pracował nad zniemczeniem kraju Fryderyk II, który zaraz po zajęciu b. województw polskich, nasyłał tam systematycznie w wielkiej liczbie kolonistów niemieckich, otaczał Niemców szczególną opieką a ograniczał możność rozwoju ludności polskiej. W Prusach Wschodnich największą klęskę poniósł żywioł polski po wojnach napoleońskich. Rząd pruski nietylko usunął język polski zupełnie z urzędów, sądów i szkół, ale podkopał jednem pociągnięciem pióra byt szlachty polskiej, dość licznej wówczas w tej dzielnicy, wywłaszczając tych polskich właścicieli ziemskich, którzy z powodu wojny zalegali z opłatą procentów od pożyczek, zaciągniętych w landszafcie królewskiej. Równocześnie zaś udzielał zaliczek Niemcom, sprowadzanym z innych prowincyi, aby ułatwić im nabycie dóbr polskich, wystawionych na sprzedaż. Skutek był ten, że szlachta polska przerzedziła się bardzo w Prusach Wschodnich, i obecnie parę tylko włości większych znajduje się w rękach polskich. Prosty lud wiejski natomiast zachował wprawdzie do tej pory swój język, ale, pozostając już od wieków pod władzą pruską i związany nadto z Prusami religią protestancką, przejął się tradycyami narodowemi pruskiemi i dopiero od niedawnego czasu zaczyna wolno budzić się z swego uśpienia. W Prusach Zachodnich lud wiejski katolicki, polski i kaszubski, nie poddał się germanizacyi; w miastach jednak, wskutek spokojnego współżycia z Niemcami, zapanowała wielka obojętność narodowa, a następstwem tego było używanie języka niemieckiego i powolna, nieznaczna germanizacya. Stosunki poczęły zmieniać się dopiero, gdy Bismarck wypowiedział stanowczą walkę ludności polskiej, a utworzone pod jego protektoratem stowarzyszenie hakatystowskie przeniosło ją na wszystkie dziedziny życia publicznego. Od tego czasu dopiero istnieje silny ruch polski w Prusach Zachodnich i ogarnia szerokie warstwy ludności.

STOSUNKI ADMINISTRACYJNE I POLITYCZNE.

Obszar, zamieszkany przez ludność polską w pasie nadbałtyckim, należy do trzech prowincyi państwa pruskiego: do Pomeranii, Prus Zachodnich i Wschodnich. Stosunki administracyjne tych prowincyi nie różnią się zasadniczo od poznańskich, które scharakteryzowaliśmy już na str. 129—145. Obok władzy centralistycznej w prowincyach, obwodach regencyjnych i powiatach, istnieje ustrój samorządny w prowincyach, powiatach i gminach, a zgodne współdziałanie tych dwu systemów jest zapewnione przez połączenie władzy centralistycznej i autonomicznej w rękach landratów i prezesów naczelnych. Niezależnie od ogólnej jednolitości ustroju administracyjnego w Prusach, W. Ks. Poznańskie zajmuje jednak stanowisko pod pewnym względem odrębne, posiada samorząd znacznie ograniczony w obrębie powiatów i gmin wiejskich. Stwierdziliśmy już, że przyczyną tego są względy germanizacyjne. Względy te odgrywają wprawdzie bardzo ważną rolę także w Prusach Zachodnich i Wschodnich (w Pomeranii żywioł polski uchodzi już za wytępiony, a w każdym razie jest tak słaby, że rząd nie uznaje tam potrzeby stosowania środków germanizacyjnych), ale stosunki ekonomiczne i narodowościowe są tam inne, niż w Poznańskiem, i dlatego rząd przy reformie administracyjnej uznał, że można, bez niebezpieczeństwa dla niemczyzny, zrównać te dzielnice zupełnie z innemi prowincyami państwa. Ustrój autonomiczny w Prusach opiera się na zasadzie klasowej i plutokratycznej. Największe prawa posiadają stan rycerski i osoby zamożne, płacące największe podatki. W Poznańskiem, w stanie rycerskim w czasie uregulowania stosunków administracyjnych, posiadała przewagę szlachta polska, która i dziś jeszcze odgrywa tam rolę dość znaczną i wywiera niemałe wpływy, i ziemianie polscy byli też stanem naj-

zamożniejszym w prowincyi. W Prusach Wschodnich natomiast szlachty polskiej nie było już prawie wcale, w Zachodnich zaś jest ona bardzo przerzedzona. Przewagę posiadają „junkrowie“ pruscy, a stanem najzamożniejszym obok nich są fabrykanci i kupcy

Królewiec. Zamek królewski.

niemieccy. Gdy więc w Poznańskiem istniała możliwość, że Polacy, dzięki systemowi klasowo-plutokratycznemu, zdobędą wielkie wpływy w instytucyach autonomicznych, w obu prowincyach pruskich to niebezpieczeństwo nie groziło niemczyźnie. Następstwem tego rozumowania—w pewnej części także wynikiem rozwoju hi-

storycznego—było, że Prusy Zachodnie i Wschodnie zostały zrównane z innymi prowincyami państwa, w Poznańskiem zaś ograniczono samorząd. Różnica jest najwięcej widoczna w urządzeniach autonomicznych powiatowych. W Prusach Wschodnich i Zachodnich landraci są „wybierani“ przez sejmiki powiatowe, co w praktyce znaczy, że władza centralna nie może narzucić powiatowi landrata niemiłego; w Poznańskiem rząd mianuje landrata, nie pytając się wcale o życzenie sejmiku powiatowego. Landrat wybierany musi oczywiście liczyć się też w swojem urzędowaniu skrupulatniej z wolą reprezentacyi powiatowej, niż mianowany, i posiada mniejsze pełnomocnictwa, a natomiast jest rozszerzony zakres działalności władzy autonomicznej. Łatwo zrozumieć, że przy takiem rozróżnianiu stosunków w Poznańskiem i innych prowincyach państwa, nie zapomniano też o odrębnem zorganizowaniu policyi w Poznańskiem. Jak zaznaczyliśmy w odpowiednim rozdziale, dotyczącym tej dzielnicy, powiat dzieli się na kilka okręgów policyjnych, które w Poznańskiem pozostają pod władzą „komisarzów obwodowych“ (Districtscommissarius). Są to zazwyczaj wysłużeni oficerowie niższych stopni, urzędnicy, zależni bezpośrednio od landrata, a nie od autonomicznej władzy powiatowej. We wszystkich innych prowincyach, a więc także w Prusach Zachodnich i Wschodnich, miejsce komisarzów zajmują urzędnicy, podwładni sejmikowi i wydziałowi powiatowemu, zwani po polsku „komisarzami“ lub „amtowymi“, po niemiecku „Amtmann“. Różnica w ustroju administracyjnym W. Ks. Poznańskiego i obu prowincyi pruskich polega więc głównie na tem, że w Poznańskiem prawa najniższych organizmów autonomicznych, powiatów i gmin wiejskich, których zależność od najbliższej władzy politycznej i policyjnej jest oczywiście w praktyce bardzo wielka, uległy znacznemu ograniczeniu.

Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że ludność polska obu prowincyi pruskich znajduje się, dzięki szerszej autonomii, w lepszem położeniu, niż poznańska. W rzeczywistości jest nawet przeciwnie. Szersza autonomia w tych dzielnicach wychodzi na niekorzyść żywiołu polskiego, bo ułatwia władzom i ludności niemieckiej pracę germanizacyjną. Sejmiki powiatowe składają się z trzech równych grup reprezentantów, wybieranych przez trzy stany:

miejski, ziemiański i wiejski. Miasta w Prusach Wschodnich i Zachodnich są mniej lub więcej niemieckie, a wśród ziemiaństwa Niemcy posiadają olbrzymią przewagę; polski jest tylko lud wiejski i robotnicy. Skutek tego jest ten, że Polacy nawet w tych powiatach, w których stanowią znaczną większość ludności, wybierają tylko jedną trzecią członków sejmiku powiatowego, i władza autonomiczna znajduje się w rękach niemieckich. Gdy więc w sejmikach powiatowych poznańskich można niekiedy przeprowadzić uchwałę

Królewiec. Rybaki.

korzystną dla ludności polskiej lub oprzeć się skutecznie zarządzeniom germanizacyjnym przez odebranie pełnomocnictwa wydziałowi powiatowemu, jak się to stało np. w r. bieżącym (1903) w pow. kościańskim, w Prusach wypadek taki nastąpić wcale nie może. Tam tylko drogą kompromisu można czasami jeszcze osiągnąć cośkolwiek. Także w sejmie i wydziale prowincyonalnym poznańskim zasiada znaczna liczba Polaków, dzięki przewadze reprezentatów polskich w niektórych sejmikach powiatowych. Sejmy i wydziały prowincyonalne pruskie natomiast są zupełnie niemiec-

kie, i Polacy, o ile wogóle jeszcze dostają się do sejmu zachodnio-pruskiego, nie mają tam żadnego wpływu.

Po za wykazanemi wyżej różnicami, ustrój administracyjno-polityczny Prus Wschodnich i Zachodnich oraz Pomeranii nie różni się od Poznańskiego. Każda prowincya dzieli się na obwody regencyjne, każdy obwód regencyjny na powiaty, składające się z gmin wiejskich, dworskich i miejskich.

Prusy Wschodnie są podzielone na 2 obwody regencyjne: Królewiecki i Gąbiński. Królewiecki, z siedzibą władz w Królewcu (niem. Königsberg), gdzie równocześnie rezydują władze prowincyonalne (prezes naczelny, wydział prowincyonalny, starosta krajowy) obejmuje zachodnią część prowincyi i połączony z nią mierzeją Kurońską powiat północny, kłajpedzki. Obszar ogólny tego obwodu regencyjnego wynosi 21,109 kilometrów kwadratowych. Składa się on z 20 powiatów, które wyliczamy poniżej, z wymienieniem nazw polskich obok urzędowych niemieckich, o ile są używane:

	Nazwa polska	*niemiecka*	*obszar*
1)	Kłajpeda	Memel	814 kil. kwadr.
2)	Rybaki	Fischhausen	1,062 „ „
3)	Królewiec miasto	Königsberg	20 „ „
4)	„ wieś	„	1,051 „ „
5)	Labiewo	Labiau	1,062 „ „
6)	Welawa	Wehlau	1,063 „ „
7)	Gerdawy	Gerdaunen	848 „ „
8)	Rastembork	Rastenburg	874 „ „
9)	Fryląd	Friedland	880 „ „
10)	Iława	Pr. Eylau	1,232 „ „
11)	—	Heiligenbeil	908 „ „
12)	Brunsberga	Braunsberg	946 „ „
13)	Licbark	Heilsberg	1,095 „ „
14)	Reszel	Rössel	852 „ „
15)	Olsztyn	Allenstein	1,356 „ „
16)	Szczytno	Ortelsburg	1,708 „ „
17)	Nidbork	Neidenburg	1,632 „ „
18)	Ostróda	Osterode	1,553 „ „
19)	—	Mohrungen	1,265 „ „
20)	—	Pr. Holland	860 „ „

Obszar regencyjny Gąbiński ze stolicą w Gąbinie, obejmuje 15,873 kil. kwadratowe i stanowi wschodnią część prowincyi. Składa się on z powiatów następujących:

	Nazwa polska	*niemiecka*	*obszar*
1)	Szyłokarczma	Heydekrug	802 kil. kwadr.
2)	Nizina	Niederung	893 „ „
3)	Tylża	Tilsit	815 „ „
4)	Ragneta	Ragnit	1,217 „ „
5)	Piłkała	Pillkallen	1,060 „ „
6)	Stołupiany	Stallupönen	703 „ „

Królewiec. Port.

7)	Gąbin	Gumbinnen	729 „ „
8)	Wystruć	Insterburg	1,200 „ „
9)	Darkejmy	Darkehmen	759 „ „
10)	Węgoborek	Angerburg	925 „ „
11)	Gołdapia	Goldap	994 „ „
12)	Olecko	Oletzko	841 „ „
13)	Ełk	Lyck	1,126 „ „
14)	Lec	Lötzen	894 „ „
15)	Ządzbork	Sensburg	1,234 „ „
16)	Jańsbork	Johannisburg	1,678 „ „

Powiaty są oznaczone nazwami miast, w których urzędują landraci i zbierają się sejmiki powiatowe. Wyjątek stanowią tylko powiaty: Niederung i Olecko. „Niederung“ oznacza nizinę. Jest to powiat, położony między dolnym biegiem Niemna i zatoką Kurońską. Siedziba władz znajduje się w mieście Heinrichswalde. Powiat Olecki otrzymał swą nazwę od miejscowości Olecko, która podupadła zupełnie i nie posiada już praw miejskich. Miastem powiatowem jest obecnie Margrabowa.

Nas interesuje tylko południowa część obu obwodów regencyjnych, zamieszkana przez ludność polską. Część tę można okre-

Wystruć. Widok ogólny.

ślić ogólnikowo przez pociągnięcie linii przez Gołdapię i Węgoborek ku granicy zachodnio-pruskiej. Poniżej tej linii mieszkają Polacy i stanowią w niektórych powiatach większość, w innych przynajmniej znaczną część ludności. Na północ od tej linii mieszkają Niemcy, a nad granicą wschodnią Litwini. Szczegółowe dane o rozmieszczeniu ludności polskiej podamy w odpowiednim rozdziale.

Pod względem sądowym, prowincya wschodnio-pruska tworzy własny okrąg sądu nadziemiańskiego, z trybunałem w Królewcu.

Do okręgu tego należy 8 sądów ziemiańskich, a mianowicie: w Olsztynie, Bartenstein, Brunsberdze, Wystruciu, Królewcu, Ełku, Kłajpedzie i Tylży. Sądy okręgowe znajdują się w każdem mieście powiatowem. (Ogólną charakterystykę sądownictwa zamieściliśmy już w opisie W. Ks. Poznańskiego, str. 140—1).

Pod względem wojskowym, Prusy Wschodnie należą do I-go korpusu armii, składającego się z 2 dywizyi (1 i 2) piechoty, 1 brygady konnicy i 1 brygady artyleryi polnej. Naczelne dowództwo znajduje się w Królewcu. Większość wojsk obozuje w powiatach granicznych, zwłaszcza południowo-zachodnich. Z fortów najsilniejsze są: Królewiec i położony w okolicy bardzo trudno dostępnej, Lec, na przesmyku między jeziorami Lewencińskiem a odnogą południową jeziora Mamry. Wogóle jeziora i moczary odgrywają w obronie tego kraju rolę bardzo poważną.

Do parlamentu niemieckiego prowincya ta wysyła ogółem 17 posłów. Okręgi wyborcze są następujące: 1) Kłajpeda—Szyłokarczma; 2) Labiewo—Welawa; 3) Królewiec miasto; 4) Królewiec wieś—Rybaki; 5) Iława—Heiligenbeil; 6) Brunsberg — Licbark; 7) Pr. Holland—Mohrungen; 8) Ostróda—Nidbork; 9) Olsztyn—Reszel; 10) Rastenburg—Fryląd; 11) Tylża—Niziny; 12) Ragneta—Piłkała; 13) Gąbin—Wystruć; 14) Stołupiany—Gołdapia—Darkejmy; 15) Węgoborek—Lec; 16) Olecko—Ełk—Jańsbork; 17) Ządzbork — Szczytno. Z 17 tych okręgów, 16 reprezentują Niemcy, jeden (Kłajpeda—Szyłokarczma) wybiera posła litewskiego. Polacy, którzy, stosownie do swej liczby, powinniby posiadać conajmniej 3 posłów, nie wybierają dotąd ani jednego. O wyborze posłów polskich z tej prowincyi do sejmu pruskiego, wobec scharakteryzowanych wyżej stosunków narodowo-ekonomicznych, mowy być nie może, bo w tych wyborach system trzyklasowy zapewnia wszędzie olbrzymią przewagę zamożnym stanom niemieckim. Prusy Wschodnie posiadają w pruskiej izbie poselskiej 32, a w pruskiej izbie panów 25 przedstawicieli. Wobec małego znaczenia tych wyborów dla ludności polskiej, oszczędzimy sobie wyliczenia okręgów wyborczych.

Prusy Zachodnie są podzielone również na dwa obwody regencyjne: Gdański i Kwidzyński. Obwód regencyjny Gdański, z siedzibą władz w Gdańsku, który jest równocześnie stolicą prowin-

cyonalną, obejmuje mniejszą północną część prowincyi, położoną po obu stronach Wisły. Obszar ten, wynoszący 7,953 kilometry kwadratowe, składa się z 12 powiatów, które wymieniamy poniżej, z oznaczeniem nazw polskich i niemieckich:

Gdańsk. „Dwór Artusa“ (Giełda).

Nazwa polska	*niemiecka*	*obszar*
1) Elbląg miasto	Elbing Stadt	13 kil. kw.
2) „ wieś	Elbing	608 „ „
3) Malbork	Marienburg	811 „ „

Nazwa polska	*niemiecka*	*obszar*
4) Gdańsk miasto	Danzig Stadt	20 kil. kw.
5) Pow. gdański nizinny	Danziger Niederung	478 „ „
6) „ „ wyższy	Danziger Höhe	437 „ „
7) Tczew	Dirschau	466 „ „
8) Starogarda	Pr. Stargard	1,058 „ „
9) Kościerzyna	Behrent	1,238 „ „
10) Kartuzy	Karthaus	1,396 „ „
11) Wejherowo	Neustadt W. Pr.	851 „ „
12) Puck	Putzig	582 „ „

Obwód regencyjny Kwidzyński, ze stolicą w Kwidzynie, obejmuje 17,570 kil. kwadratowych i składa się z powiatów następujących:

Nazwa polska	*niemiecka*	*obszar*
1) Sztum	Stuhm	641 kil. kw.
2) Kwidzyn	Marienwerder	954 „ „
3) Susz	Rosenberg	1,040 „ „
4) Lubawa	Löbau	970 „ „
5) Brodnica	Strasburg W Pr.	1,060 „ „
6) Wąbrzeżno	Briesen	705 „ „
7) Toruń miasto	Thorn Stadt	12 „ „
8) „ wieś	Thorn	903 „ „
9) Chełmno	Culm	725 „ „
10) Grudziądz miasto	Graudenz Stadt	19 „ „
11) „ wieś	Graudenz	778 „ „
12) Świecie	Schwetz	1,669 „ „
13) Chojnice	Konitz	1.416 „ „
14) Tuchola	Tuchel	857 „ „
15) Człuchow	Schlochau	2,137 „ „
16) Złotów	Flatow	1,527 „ „
17) Wałcz	Deutsch Krone	2,158 „ „

Pod względem sądowym Prusy Zachodnie stanowią odrębny okrąg sądu nadziemiańskiego, z trubunałem w Kwidzynie. Do okręgu tego należy 5 sądów ziemiańskich: w Gdańsku, Elblągu, Grudziądzu, Chojnicach i Toruniu. Sądy okręgowe znajdują się we wszystkich miastach powiatowych.

Pod względem wojskowym prowincya ta należy do 17 korpusu armii, której główna komenda urzęduje w Gdańsku. Doliny Wisły strzeże kilka potężnych fortec: Toruń, Grudziądz, Gdańsk. Nadto port gdański jest ubezpieczony silnemi fortyfikacyami w Wisłoujściu (Weichselmünde). Zatoka Fryska, z portami w Elblągu i Gdańsku, jest obroniona fortecą w Piławie (Pillau), na cyplu południowym półwyspu Sambijskiego, który pod względem administracyjnym i wojskowym należy do Prus Wschodnich.

Copoty. Widok ogólny.

Do parlamentu niemieckiego wysyłają Prusy Zachodnie 13 posłów, wybieranych w okręgach następujących: 1) Malbork-Elbląg, 2) Gdańsk miasto, 3) Gdańskie powiaty wiejskie, 4) Kartuzy-Wejherowo, 5) Kościerzyna-Starogarda, 6) Sztum-Kwidzyna, 7) Susz-Lubawa, 8) Grudziądz-Brodnica, 9) Chełmno-Toruń-Wąbrzeźno, 10) Chojnica-Tuchola, 11) Świecie, 12) Człuchow-Złotów, 13) Wałcz. Z trzynastu tych okręgów Polacy reprezentują stale tylko trzy, a mianowicie: wejherowsko-kartuski, kościerzyńsko-starogardzki i chojnicko-tucholski. W okręgach: sztumsko-kwidzyńskim, susko-lubawskim, grudziądzko-brodnickim, świeckim i cheł-

mińsko-toruńskim Polacy stanowią mniej więcej połowę ludności, ale skutkiem niedostatecznej organizacyi i urządzania wyborów w porze letnej, kiedy znaczna część ludu polskiego przebywa na zachodzie niemieckim, zwyciężają zazwyczaj Niemcy maleńką większością głosów. Reszta okręgów, a mianowicie: gdański miejski, gdański wiejski, malborsko-elbląski, człuchowsko-złotowski i wałecki, jest opanowana zupełnie przez Niemców. W pruskiej izbie poselskiej Prusy Zachodnie są reprezentowane przez 22, a w izbie panów przez 11 posłów. Skutkiem plutokratycznego systemu wyborów i tendencyjnego podziału okręgów wyborczych, Polacy posiadają z 22 tylko 3 mandaty: z okręgu wejherowsko-kartuskiego dwa, a z lubawskiego jeden.

Oddzielone od dawnych Prus Królewskich powiaty bytomski i lęborski, należą obecnie do prowincyi Pomerańskiej, która dzieli się na 3 obwody regencyjne: Szczeciński, Stralsundzki i Koszaliński. Miastem stołecznem prowincyi tej jest Szczecin nad Odrą. Powiaty lęborski i bytomski tworzą część północno-wschodnią obwodu regencyjnego Koszalińskiego (po niem. Köslin). Każdy z nich jest połączony z powiatem czysto niemieckim: lęborski ze słupskim (Stolpe), a bytowski ze sławskim (Schlawe), w okręg wyborczy do parlamentu. W każdym z tych okręgów Polacy stanowią tylko drobny ułamek ogólnej liczby wyborów. Dodamy, że do prowincyi Pomerańskiej, obwodu regenc. Koszalińskiego, należy także b. starostwo Drahimskie, obecnie powiat (nazwa niemiecka Dramburg), oddane Brandenburczykom w zastaw w r. 1657, za sumę 120,000 talarów, a nie wykupione i zniemczone obecnie zupełnie. Przy ostatnim spisie powszechnym, w r. 1900, naliczono tam na ogólną liczbę 35,863 mieszkańców tylko 80 Polaków.

TOPOGRAFIA.

W opisie W. Ks. Poznańskiego rozpoczęliśmy rozdział topograficzny ogólną charakterystyką zewnętrznego wyglądu kraju. Pas nadbałtycki jest pod względem fizyczno-geograficznym nie mniej jednolity od W. Księstwa, ale mimo to posiada powierzchnię tak urozmaiconą, a nadto pojedyńcze jego części przechodziły tak odmienne koleje, i ślady odmiennych kultur tak plączą się ze sobą, że niepodobna wyszukać wybitnych rysów, któreby były właściwe

Nad jeziorem Łeba.

całemu temu obszarowi. Tej nużącej jednostajności, którą odznacza się nizina Warty i Noteci, w pasie nadbałtyckim niema. Co kilka, kilkanaście mil, krajobraz zmienia się zupełnie; jaskrawe przeciwieństwa leżą często tuż obok siebie. Rozległe urodzajne równiny, poprzecinane pasmami łagodnych pagórków, przypominające Poznańskie długiemi sznurami i malowniczemi grupami topoli, ciągną się obok jałowych piasków, porośniętych rzadkim owsem i lichem żytem; ze stromych wzgórz, wyszczerbionych i porysowanych ulewami, spoglądamy w urocze doliny, świecące bujną zielenią łąk, schodzimy w nieprzejrzane wrzosowiska, porośnięte kę-

pami karłowatej sośniny, w torfowiska i grzęzkie moczary; mijamy olbrzymie, niemal dziewicze lasy sosnowe, bukowe, dębowe, plantacye drzew owocowych na milowych przestrzeniach, niedające się ogarnąć okiem równe jak stół niziny, poprzerzynane potężnemi tamami, pokryte szachownicą pól i smugami łąk, gubiących się hen na szarym widnokręgu, majestatyczne rzeki, toczące spokojnie ogromy wód do Baltyku, i rącze strumyki, spadające w głęboko wyżłobionych łożyskach w uśmiechnięte doliny; spotykamy po drodze szare typowe zagrody polskie, murowane schludne wioski niemieckie, chaty drewniane kolonistów nadwiślańskich, dumne zam-

Hela.

ki krzyżackie, romantyczne ruiny olbrzymich warowni z 13 i 14 wieku, smukłe gotyki, ponure świątynie romańskie, ozdobne baroki z 16 i 17 wieku, całe miasta, jakby zakrzepnięte, zasłuchane w dawno minioną przeszłość. Nie jest to kraj piękny w pospolitem znaczeniu tego słowa, ale bardzo ciekawy i godny zwiedzenia, a Polakom z innych okolic prawie wcale nieznany, jakkolwiek setki i tysiące ich mijają go rocznie, dążąc do letnisk kąpielowych nad Baltykiem, do Kranzu, Copot i t. d.

Rozpoczniemy swoją wędrówkę po tym kraju od strony zachodniej, od należących do prowincyi Pomerańskiej powiatów by-

towskiego i lęborskiego. Jest to bodaj najniegościnniejsza część pasa wybrzeżnego. Od morza, aż hen ku południowi, ciągną się szczere, nieurodzajne i w części nieuprawiane piaski, wśród których są rozsiane rzadko małe wiosczyny i niewielkie miasta. Nad morzem piaski te niewiele wystają ponad poziom wód Bałtyku, i tworzą lekko sfałdowaną równinę, otaczając olbrzymie jeziora, a raczej zatoki, wypełnione wodą słodną, a na brzegach na milowych przestrzeniach zarośnięte torfem. Z jezior tych największe jest jezioro Łeba, nad którego brzegami utrzymały się do tej pory resztki „wytępionego szczepu“ „Słowińców“. Są to wła-

Oliwa. Widok ogólny.

ściwie Kaszubi, sami też najczęściej tak się nazywają, a różnią się od innych głównie tem, że są protestantami. To też jest najważniejszy powód, dla którego Niemcy odróżniają ich od Kaszubów katolickich, mieszkających bliżej granicy zachodnio-pruskiej i w Prusach Zachodnich. W języku, o ile go zdołano zbadać, niema prawie żadnej różnicy. Siedziby tych Kaszubów protestanckich znajdują się poza granicą powiatu lęborskiego. W lęborskim i bytowskim mieszkają tylko Kaszubi katolicy, w liczbie około 10,000. Ogromna ich większość nie posiada żadnej świadomości narodowej. Trudnią się oni rolnictwem, a nad morzem także rybołówstwem. W po-

wiecie lęborskim znajdują się 2 miasta: powiatowe *Lębork* (Lauenburg) z 10,436 mieszkańcami, i *Łeba*, w pobliżu jeziora tejże nazwy, z 1,966 mieszkańcami. W obu miastach ludność kaszubska stanowi tylko drobny ułamek mieszkańców. Także stolica powiatu bytowskiego, *Bytow*, jest prawie czysto niemiecka. W r. 1900 naliczono w tem mieście 6,487 mieszkańców.

Z powiatem lęborskim graniczy na zachodzie pucki, należący już do Prus Zachodnich. Posiada on ludność przeważnie polską

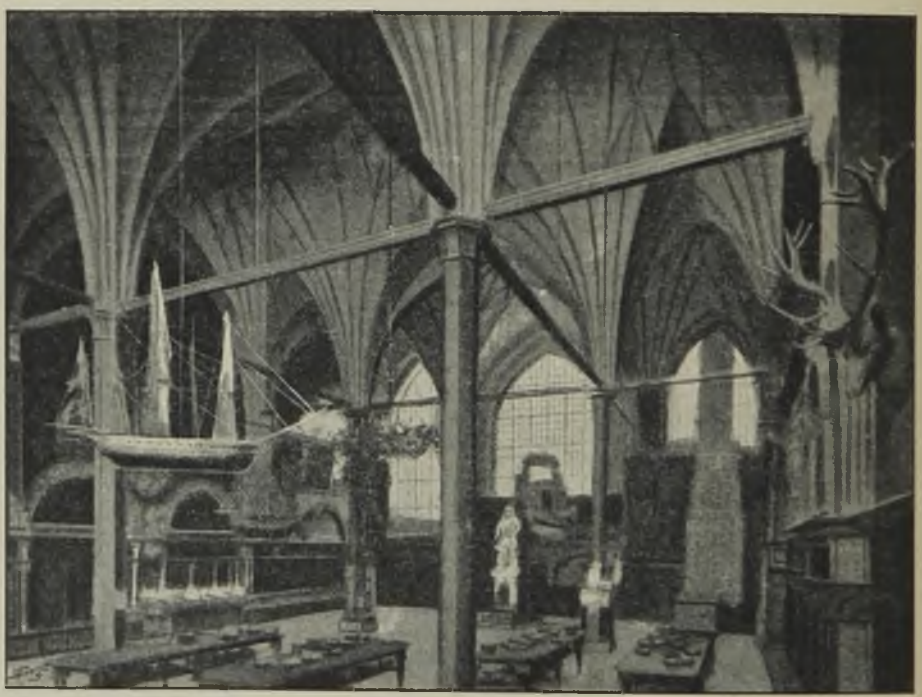

Gdańsk. Wnętrze „Dworu Artusa".

(kaszubską), żyjącą z rolnictwa i rybołówstwa. Gleba jest tam cokolwiek lepsza, niż w Pomeranii, miejscami nawet bardzo urodzajna. Jedynem miastem powiatu jest *Puck* (Putzig) z 9,092 mieszkańcami. Do powiatu tego należy część półwyspu Hel, sięgającego w Zatokę Gdańską. Jest to właściwie „mierzeja", usypana przez fale z piasków morskich. Znajduje się na niej kilka osad, z których największą jest *Hela*, na południowym końcu mierzei, naprzeciw Gdańska. Z innych wymienimy często odwiedzane przez tu-

rystów Jastarnie (niem. Heisternest) Gdańską i Pucką. Hela i Jastarnia Gdańska należą do powiatu Gdańskiego miejskiego. Ludność mierzei jest polska (nie kaszubska); tylko Hela posiada ludność niemiecką. Założona przez Gdańszczan i pierwotnie czysto protestancka i niemiecka Jastarnia Gdańska spolszczyła się z biegiem czasów zupełnie. Mieszkańcy półwyspu trudnią się wyłącznie rybołówstwem. Ziemia jest niezdatna do uprawy. W znacznej części zalesiona, gdzieindziej porośnięta rzadką i chudą trawą, służy ona tylko za pastwisko dla nielicznych krów i owiec lichego gatunku. Zatoka, odcięta mierzeją od Bałtyku, nosi nazwę Zatoki Puckiej. Ludność miejscowa polska zwie ją „Małem morzem“, Niemcy „Putziger Wiek“.

Powiat Pucki posiada powierzchnię dość równą, wznoszącą się nie wysoko, przeciętnie niespełna 100 metrów, nad poziom morza, do którego na wschodzie spada brzegami stromemi, na północy bardzo łagodnie. Wzgórz większych w tym powiecie niema. Im dalej jednak posuwamy się na południe, tem więcej krajobraz nabiera charakteru górzystego. Strome, piasczyste pagórki wyrastają z płaskowzgórza, zamykając między sobą piękne doliny i liczne stawy oraz średnie jeziora, aż w powiecie Kartuskim dosięgamy najwyższych szczytów wyżyny, spotykamy śliczny krajobraz górski, urozmaicony rozległemi jeziorami,—miniaturową „Szwajcaryę Kaszubską“. Wzgórza te, w znacznej części pokryte lasami sosnowemi, wypełniają trzy powiaty północno-zachodnie Prus Zachodnich: stykający się bezpośrednio z Puckim—Wejherowski, Kartuski i Kościerski. Znajdują się tam źródłowiska wszystkich rzek, spływających do Bałtyku, aż do Słupny, oraz do dolnej Wisły. Powstają tam: Słupna, Lupowa, Łeba, Reda, Radunia, Motława, Wierzyca i Czarnawoda. Cały tan obszar malowniczy, ale mało urodzajny, jest zaludniony przez Kaszubów, wśród których Niemcy toną prawie zupełnie. Wioski są schludne, niewielkie, rzadko rozsiane, miasta nieliczne, małe, z ludnością silnie mieszaną. W powiecie *Wejherowskim* jedynem miastem jest położone w pięknej okolicy, nad maleńką rzeczką Redą, *Wejherowo* (Neustadt W. Pr.), z prześlicznemi parkami, z kościołem Reformatów z wieku XVII i wielką Kalwaryą. W r. 1900 naliczono tam 6,719 mieszkańców. Daleko mniejsza jest stolica powiatu

Kartuskiego, *Kartuzy*, z 2,652 mieszkańcami. Za to mieścina ta odznacza się przepysznem położeniem w uroczej dolinie, otoczonej wieńcem wyżyn, porośniętych lasem dębowym i bukowym. Była to niegdyś osada Kartuzów, którzy osiedlili się tu pod koniec wieku XIV. Z zabudowań klasztornych utrzymał się do tej pory tylko kościół, wspaniały z zewnątrz, ale nie posiadający żadnych pamiątek historycznych. Olbrzymie dobra skonfiskował rząd pruski. Powiat *Kościerski* posiada dwa miasteczka: *Kościerzynę* (Berent) i *Schöneck*. W pierwszem naliczono w r. 1900—5,468, w drugiem 3,086 mieszkańców. W połowie drogi między Kościerzyną a Kartuzami leży najwyższy szczyt pojezierza Baltyckie-

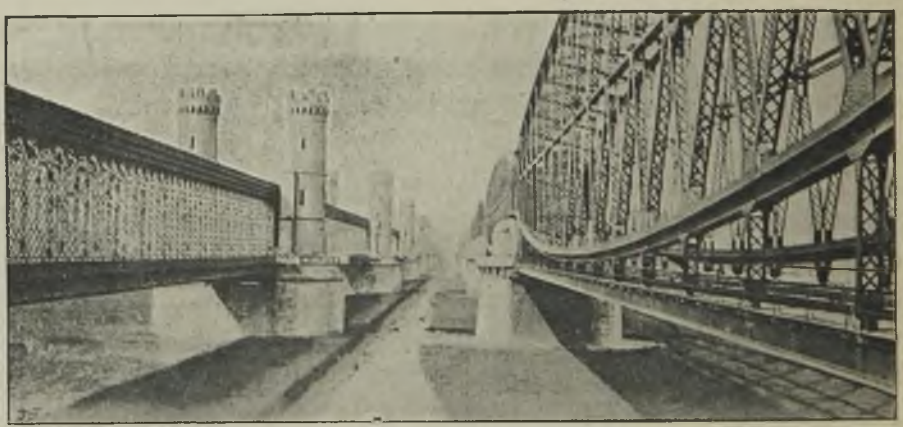

Mosty na Wiśle w Tczewie. (Po lewej stronie stary, po prawej nowy).

go na terytoryum pruskiem, Wieżyca (Turmberg), wznosząca się 331 metrów nad poziom morza.

Z powiatem Kościerskim graniczy na wschodzie *Starogardzki*, położony po obu brzegach Wierzycy. Posiada on powierzchnię znacznie mniej górzystą, glebę ma lepszą od wymienionych wyżej powiatów; od strony południowo-zachodniej jednak wkracza we wrzosowiska i lasy puszczy tucholskiej. Ludność jest przeważnie polska. Powiat ten posiada jedno miasto: *Starogardę* (Preussisch Stargard) z 9,690 mieszkańcami. I tu, jak we wszystkich innych wymienionych wyżej miastach, stany posiadające są niemieckie, a wśród Polaków przeważają robotnicy. Jeżeli posuniemy się jeszcze dalej ku wschodowi, to spotkamy się w następnym powiecie,

Tczewskim, z Wisłą. Wchodzimy tu już w kraj w znacznej części, bo w $^3/_5$, zniemczony, co zwłaszcza jest widoczne w pobliżu Wisły. Przewagę w całym powiecie zapewnia Niemcom miasto *Tczew* (Dirschau), prawie czysto niemieckie, z 12.800 mieszkańcami. Jest to najważniejszy węzeł kolejowy w Prusach Zachodnich. Największą osobliwością miasta, które zresztą posiada jeszcze kilka gmachów z czasów pomorskich i krzyżackich, między innemi wielki kościół z 1226 r., są dwa olbrzymie mosty na Wiśle, największe we wschodniej połowie cesarstwa niemieckiego. Długość ich wynosi 784 metry. Na granicy powiatów Starogardzkiego

Klasztor w Oliwie. Refektarz letni.

i Tczewskiego leży nad rzeką Wierzycą *Pelplin*, stara osada Cystersów, osiedlonych tam przez księcia pomorskiego Mestwina II w r. 1274. Posiada ona wspaniałą, olbrzymią katedrę (286 stóp długości, 83 szerokości i tyleż wysokości) w stylu gotyckim, z licznemi pamiątkami historycznemi. Klasztor Cystersów zamknięto równocześnie z kartuskim, w r. 1823. Od r. 1821 wioska ta, licząca 3,158 mieszkańców, jest stolicą dyecezyi chełmińskiej, z którą w tymże roku połączono dawny archidyakonat pomorski.

W powiecie Tczewskim wkraczamy w wielką nizinę, która rozszerza się po obu stronach Wisły, od przylądka Mątowskiego do morza. Krajobraz zmienia się zupełnie. Nizina ta jest pocho-

PRUSY ZACHODNIE.

dzenia nowszego, niż otaczające ją wzgórza, posiada charakter aluwialny (napływowy), składa się z mułu, naniesionego w ciągu lat tysięcy przez Wisłę, na skraju północnym zaś z piasków, wymielonych przez fale Baltyku. Główne ramię Wisły rozdziela tę nizinę na dwie nierówne części: Przez wschodnią, daleko większą, przepływa Nogat, przez zachodnią, mniejszą, dopływ Wisły Motława. Dolina Motławy należy swą częścią południową do powiatu Tczewskiego; północna tworzy *powiat Gdański nizinny* (Danziger Niederung). Jest to obszar, jak wogóle ta cała nizina (z wyjątkiem piasczystych wybrzeży morskich), bardzo urodzajny, ale mokry, narażony skutkiem swego niskiego położenia na częste wylewy. Ludność jest prawie czysto niemiecka. Są to koloniści z różnych stron niemieckich, osiedleni w części już przez Krzyżaków, w części też przez rząd pruski. Miast w powiecie gdańskim nizinnym niema. Władze powiatowe urzędują w Gdańsku. Nizina Motławy sięga swym wylotem zachodnim do *powiatu Gdańskiego wyżynnego* (Danziger Höhe), stanowi jednak tylko małą jego część. Większość tego powiatu, jak wskazuje jego nazwa, ma charakter pagórkowaty, należy do obszaru diluwialnego. Na wyżynach tych, przez które przedziera się Radunia, spiesząc do Motławy, spotykamy znowu Polaków, Kaszubów. Stanowią oni jednak tylko małą część ludności powiatu. Wielkie miasto, obecnie prawie czysto niemieckie, Gdańsk, oddziaływa na stosunki narodowe swego otoczenia. I ten powiat nie posiada żadnego miasta, natomiast dwie wielkie osady, z których jedna jest bardzo bogata we wspomnienia historyczne, druga bardzo uczęszczanem letniskiem kąpielowem. *Oliwa*, pamiętna zawarciem pokoju, w którym Prusy Książęce wyzwoliły się ostatecznie z pod zwierzchnictwa polskiego (w r. 1660), posiada wspaniały klasztor Cystersów, sprowadzonych w r. 1178 przez księcia pomorskiego Sambora. W klasztorze tym toczyły się w r. 1660 układy pokojowe między pełnomocnikami polskimi, szwedzkimi i pruskimi, przy udziale austryackich i francuskich. Liczne napisy, zachowane dotąd, są jeszcze pamiątką tego historycznego wypadku. Obok klasztoru znajduje się wspaniały kościół, z portretami książąt pomorskich i Stefana Batorego, który zmusił Gdańszczan w r. 1577 do wypłacenia zakonowi znacznej sumy za spalenie starej świątyni. Obecnie Oliwa

jest osadą czysto niemiecką. Liczyła w r. 1900—5,656 mieszkańców. W odległości jednej mili od Oliwy, leży nad brzegiem morza na stoku wzgórz, które tam sięgają do samego Baltyku, miejsce kąpielowe *Copoty*, odwiedzane rocznie przez liczne tysiące kuracyuszów. I ta osada posiada ludność przeważnie niemiecką. Natomiast już jej najbliższa okolica jest zamieszkana przez Kaszubów. Pamiątek historycznych ani godnych uwagi gmachów ta osada nie posiada. W r. 1900 naliczono tam 9,283 mieszkańców. Tuż pod

Gdańsk. „Długi Rynek".

Copotami, nad morzem, na drodze do Oliwy, leży wioska *Karlikowo*, ulubiona rezydencya letnia Jana Sobieskiego i Maryi Kazimiery, a odwiedzana także często już przedtem przez Wazów. Pamiątki żadne z bytności królów w tej miejscowości nie utrzymały się. Pozostało tylko samo wspomnienie.

Pomiędzy granicą powiatów Gdańskiego wyżynnego i nizinnego, tam, gdzie Motława, przyjąwszy Radunię, wpada do Wisły, leży w odległości 2 mil od morza stolica prowincyi, niegdyś wolne

miasto, za czasów Rzeczypospolitej główny port polski, jeszcze dawniej stolica książąt pomorskich, *Gdańsk*. Zajęte już w początkach wieku XIV przez Krzyżaków, związane stosunkami handlowymi z Hansą niemiecką, sprotestantyzowane bardzo wcześnie, miasto to nie miało właściwie nigdy charakteru polskiego. Od czasów krzyżackich rządziło w nim bogate kupiectwo niemieckie, które później, strzegąc zazdrośnie praw odrębnych miasta, stawiało często energiczny opór władzom polskim. Żywioł polski był tam jednak dawniej bardzo silny, pod względem liczebnym niewątpliwie silniejszy od niemieckiego, co i dziś jeszcze można zauważyć po setkach szyldów kupieckich z nazwiskami, zdradzającemi, mimo wykrętnej pisowni niemieckiej, bardzo wyraźnie swoje pochodzenie polskie. Osób z nazwiskami polskiemi są w Gdańsku jeszcze dziesiątki tysięcy, ale przyznających się do narodowości polskiej niewiele ponad trzy tysiące, na ogólną liczbę 140,539 mieszkańców.

Pod względem swego wyglądu zewnętrznego, Gdańsk jest jednem z najoryginalniejszych i najwięcej zajmujących miast w północnej połowie Europy. Niemcy, którzy mają szczególne upodobanie do nazw bombastycznych, nazywają to miasto „Wenecyą północy“. Nazwa ta nie odpowiada jednak wcale charakterowi miasta. Nie przypomina ono Wenecyi ani obfitością ulic wodnych, ani też swą architekturą. Jest to miasto lądowe, otoczone tylko podwójną bardzo szeroką fosą forteczną i przecięte dwoma ramionami Motławy oraz niewielką liczbą kanałów. Ulice nadrzeczne mają charakter wybitnie północny, zwłaszcza najsławniejsza z nich, t. zw. „Długi Most“ (Lange Brücke), ciągnąca się nad lewym brzegiem zachodniego ramienia Motławy. Takie ulice spotykamy tylko w miastach portowych nadbałtyckich, w Lubece, lub Królewcu. Są to bardzo wązkie bulwarki nad rzeką, a charakter nadaje im oczywiście architektura domów. Jest to zaś architektura wcale nie wenecka, ani wogóle nie włoska, lecz przeważnie gotyk z odcieniem, właściwym obszarowi bałtycko-nadwiślańskiemu. Tem też Gdańsk różni się zasadniczo od podobnej na pierwszy rzut oka Lubeki i innych miast portowych nad zachodnią częścią wybrzeża bałtyckiego. Ten gotyk bałtycko-nadwiślański spotykamy w pojedyńczych okazach w całem dorzeczu Wisły, a zwłaszcza w obu prowincyach pruskich. Gdańsk różni się od innych miast tego

obszaru tem, że jest pod względem architektonicznym prawie zupełnie jednolity. Tam dom przy domu posiada ten sam charakter, są całe ulice, w których niema ani jednego gmachu w stylu odmiennym, nawet domy nowe, zbudowane w wieku XIX i w latach

Gdańsk. Ratusz.

ostatnich, są zastosowane pod względem architektonicznym do starych budowli. Gmachy w stylu nowoczesnym możnaby policzyć niemal na palcach. Ogromna większość domów starych, a jest to mniej więcej połowa wszystkich, pochodzi z wieku XVI,

XVII i XVIII. Jeszcze starsze są nieliczne. Większość tych budowli pochodzi więc z czasów powszechnego panowania stylu odrodzenia i baroka, a okoliczność ta oddziałała bardzo silnie na ich architekturę. Gotyk uwydatnia się głównie w wyglądzie ogólnym, w charakterystycznem parciu wzwyż i zamiłowaniu do form śpiczastych; w szczegółach ornamentacyi, konstrukcyi wieżyczek i t. d. przeważają motywy renesansowe i barokowe. Możnaby krótko

Gdańsk. Arsenał.

scharakteryzować architekturę Gdańska w taki sposób, że jest to idea gotyku, wtłoczona w formy renesansu i baroka.

Wyliczenie pamiątek historycznych tego miasta zaprowadziłoby nas za daleko. Prawie każdy z tych starych domów patrycyatu gdańskiego posiada swą własną historyę, był świadkiem ważnych lub pamiętnych wypadków dziejowych, a to samo odnosi się w wyższym jeszcze stopniu do licznych gmachów publicznych. Zadowolimy się więc wymienieniem tylko najwybitniejszych, najsławniejszych i najstarszych. Z kościołów zasługują na szczególną wzmiankę: olbrzymi kościół gotycki P. Maryi, obecnie

protestancki, wspaniały gotyk z niedokończoną wieżą, z przepysznie sklepioną nawą główną, licznemi pamiątkami historycznemi i arcydziełami sztuki, z których najwięcej znany jest tryptyk, wyobrażający sąd ostateczny, dzieło Memlinga, z połowy wieku XV. Budowę tego kościoła rozpoczął w. mistrz krzyżacki, Ludwik König von Waitz na miejscu kaplicy, zbudowanej przez książąt pomorskich, w r. 1343. Ukończono ją w r. 1502. Starszy znacznie, i prawdopodobnie najstarszy z wszystkich gmachów gdańskich, jest kościół Ś-tej Katarzyny, obecnie również protestancki, wystawiony podobno przez księcia Sambora w r. 1186. Z niewiele późniejszych czasów, bo z r. 1227, pochodzą szczyt i ośmiokątna wieża największego i najpiękniejszego z kościołów katolickich pod wezwaniem Ś-tego Mikołaja. Główny gmach kościoła jest znacznie późniejszy. Do najstarszych kościołów należy też katolicki pod wezwaniem Ś-tego Wojciecha, na przedmieściu tejże nazwy, pochodzący z wieku XIII. Z gmachów świeckich publicznych wymienimy wspaniały ratusz gotycki z r. 1311, z wysmukłą, wysoką wieżą renesansową, dobudowaną w r. 1560. W pobliżu, na tejże ulicy, zwanej „Długim Rynkiem“, znajduje się najklasyczniejszy gotyk gdański, t. zw. „*Dwór Artusa*“ (Artushof), niegdyś miejsce zebrań patrycyatu gdańskiego, obecnie giełda (ryc. str. 289). Gmach ten składa się z jednej wielkiej, bardzo wysokiej sali, z przepysznem sklepieniem, spoczywającem na 4 wysmukłych kolumnach granitowych. Zbudowano go w początkach wieku XVI. Wreszcie wspomnimy o pięknych starożytnych bramach miejskich, z których najokazalsza, zwana „Wysoką“, uległa niestety w części przebudowaniu, o odwiecznej windzie nad Motławą, zbrojowni barokowej z r. 1605 i starożytnym olbrzymim młynie nad Radunią, pochodzącym z r. 1349.

Gdańsk leży na ostatnim skraju północnym niziny nadwiślańskiej. Tuż za nim rozpoczyna się milowy pas piasków, który towarzyszy brzegom morskim. Za port morski służy miastu mała osada przy samem ujściu martwego ramienia Wisły gdańskiej: *Nowy Port* (Neufahrwasser) z wielką latarnią morską na końcu szerokiej tamy kamiennej, sięgającej daleko w morze. Jest to osada stosunkowo nowa, założona w początkach wieku XVII. Po stro-

nie wschodniej portu znajduje się mała, ale ważna forteca *Wisłoujście* (Weichselmünde), znana z dziejów jako więzienie polityczne.

Pozostaje nam jeszcze wschodnia część niziny nadwiślańskiej, przerznięta Nogatem. Składa się ona z dwóch powiatów: *Malborskiego* i *Elbląskiego*. Oba mają ludność czysto niemiecką, osiedloną tam przez Krzyżaków, którym *Malbork* (Marienburg) służył przez długie lata za stolicę. O świetnej przeszłości historycznej tego miasteczka, liczącego obecnie niespełna 11,000 mieszkańców,

Gdańsk. Starożytna winda.

świadczy jeszcze zamek wielkich mistrzów, położony nad Nogatem, odnowiony w części przez rząd pruski. Jest to najwspanialszy z zabytków architektonicznych w dorzeczu Wisły, i jeden z najwspanialszych na obszarze dzisiejszego cesarstwa niemieckiego. Za czasów książąt pomorskich znajdowała się na tem miejscu silna twierdza Sambor, po której zburzeniu Krzyżacy zbudowali tam trzy forty i założyli miasto (w r. 1274). Z tych czasów pochodzi najstarsza część zamku, zwana „zamkiem górnym“ (Oberschloss). Zamek główny, wspanialszy, zbudowano w r. 1309, po przeniesie-

niu stolicy krzyżackiej do tej miejscowości. Nadto istniał tuż nad Nogatem jeszcze zamek trzeci z charakterem czysto fortecznym, który rozebrano za czasów polskich. W b. rezydencyi Krzyżaków urzędował po r. 1466 wojewoda malborski i od tego czasu, aż do zajęcia ziemi pruskiej przez Prusaków, utrzymywano zamek w dawnej postaci. Rząd Fryderyka II i jego następców obchodził się

Nowy Port. Kościół katolicki.

z tem arcydziełem architektonicznem po barbarzyńsku; utworzono na dole stajnie i warsztaty rzemieślnicze, u góry salę musztry, ostatecznie zaś postanowiono rozebrać gmach cały, i tylko nieszczęśliwe dla Prus wojny napoleońskie uchroniły go od zburzenia. Po wojnach tych odezwały się w kołach prywatnych protesty przeciw wandalizmowi władz, i ostatecznie zdecydowano się na odnowienie głównego zamku, t. j. właściwej rezydencyi w. mistrzów, nie

zachowano jednak przytem zupełnie pierwotnego charakteru budowy, lecz zeszpecono ją nieodpowiedniemi ornamentami i malaturami. Pod koniec wieku XIX przystąpiono też do odnowienia kościoła i zamku górnego. Potrwa jednak zapewne jeszcze długo, zanim roboty będą ukończone. Zamek malborski odznacza się zarówno ogromem swych rozmiarów, jak artystycznem wykończeniem w najdrobniejszych szczegółach. Jest to gotyk z cegły, z przepysznemi sklepieniami, opartemi na niewielu, niekiedy tylko na jednej wysmukłej kolumnie granitowej, lekkiemi arkadami i filigranową ornamentacyą w kamieniu, na zewnątrz ogromny, ponury, groźny, wewnątrz zadziwiający śmiałością i lekkością architektury, ogromem światła, przepychem całego urządzenia. Z wielką salą w. mistrza (des Meisters grosser Remter), lub jadalną (Conwentsremter) zamku malborskiego, ani sławna sala ratuszowa w Gdańsku ze sklepieniem, wyrastającem z jednego filaru, ani nie mniej sławna sala „Dworu Artusa“ mierzyć się nie może, i nie wiele znalazłoby się wogóle w architekturze gotyckiej gmachów, któreby pod względem lekkości struktury dorównywały b. rezydencyi mistrzów krzyżackich. Dotyczy to jednak tylko zamku nowego, a mianowicie jego górnego piętra. Zamek stary (Oberschloss) i dolna część nowego uderzają tylko ogromem rozmiarów, mają ten sam charakter ponury i wygląd ciężki, jak postać zewnętrzna tej budowy. Różnica tłómaczy się tem, że części te są znacznie starsze od piętra górnego głównej rezydencyi, które zbudowano w epoce największego rozkwitu zakonu.

Miasto Malbork, położone u stóp zamku, posiada tylko dwa gmachy z czasów krzyżackich, wielki kościół katolicki w stylu gotyckim i takiż ratusz z wieku XIV. Reszta spłonęła w r. 1410 podczas oblężenia zamku. Miasteczko to, liczące 10,732 mieszkańców, ma obecnie charakter nowoczesny. Pamiątką przeszłości jest tylko, oprócz ciasnych uliczek w starej dzielnicy, szczególny sposób budowy domów na ulicy głównej, t. zw. Rynku. (Rynków właściwych miasta północno-niemieckie nie mają). Wszystkie te domy posiadają na parterze 12 stóp szerokie wystawki (Vorlauben), otwarte z 3 stron, na filarach, na których opierają się górne piętra. Wystawki te, łącząc się ze sobą bezpośrednio, tworzą po obu stronach ulicy obszerne kryte ganki, na których koncentruje się cały

ruch handlowy. Pozatem styl domów na rynku malborskim jest pospolity, nowoczesny.

Z powiatem malborskim graniczy na wschodzie *Elbląski*, położony nad ujściem Nogatu do zatoki Fryskiej. Wkracza on swą częścią zachodnią w urodzajną nizinę nadwiślańską. Część wschodnia natomiast jest górzysta i odznacza się bardzo pięknemi widokami; posiada za to glebę mniej urodzajną. Jedynem miastem powiatowem jest *Elbląg* (Elbing) nad rzeczką tejże nazwy, połączoną z Nogatem i zatoką licznemi kanałami. Jest to miasto, tak samo jak cały powiat, czysto niemieckie, fabryczne i handlowe. Port

Nowy Port. Okręty wojenne w porcie.

elbląski utracił w czasach ostatnich swoje dawne znaczenie z powodu zapełniania się zatoki mułem wiślanym i piaskiem morskim, naniesionym przez wiatr z mierzei Fryskiej. W r. 1900 naliczono w Elblągu 52,510 mieszkańców. Z innych miejscowości wymienimy *Tolkemicko* (Tolkemit) na stoku wzgórz, spadających stromo do zatoki.

Wymienione dotąd powiaty tworzą okręg regencyjny Gdański. Okręg Kwidzyński jest rozłożony po obu stronach Wisły, od Torunia aż do przylądka Mątowskiego, i obejmuje oprócz reszty dawnych ziem pomorskich po lewej stronie Wisły, powiat Wałecki, który zaliczał się niegdyś do województwa Poznańskiego, rdzen-

nie polskie ziemie Chełmińską i Michałowską i Lubawską, oraz dorzecze Liwny.

Obszar po lewej stronie Wisły ma charakter właściwy Pojezierzu Pomorskiemu. Jest to płaskowzgórze, poprzerywane miejscami pasmami niskich pagórków, obfite w wody, z glebą piaszczystą, mniej lub więcej nieurodzajną, pokryte w znacznej części lasem. Ludność wiejska jest kaszubska: w miastach przeważają Niemcy. Trzy powiaty wschodnie: Wałecki, Złotowski i Człuchowski, są zniemczone w większej połowie. Powiat *Wałecki*, wciśnięty między W. Ks. Poznańskie, Brandenburgię i Pomeranię, posiada 5 miast: stołeczne *Wałcz* (Deutsch Krone) z 7,982, Słopanowo (Schloppe) z 2,247, *Tuczno* (Tütz) z 2,112, *Fryląd* (Märkisch Friedland) z 2,233 i *Jastrowie* z 5,416 mieszkańcami. Powiat *Złotowski*, oddzielony od Wałeckiego dopływem Noteci, Głdą, jest również bogaty w małe mieściny. *Złotów* (Flatow) posiada 4,023, *Krajenka* 3,411, *Kamień* 1,522, *Sępolno* (Zempelburg) 3,472, *Więcbork* 2,148 mieszkańców. Powiat ten oddziela dopływ Głdy, Dobrzynka, od *Człuchowskiego*, z miastami *Człuchow* (Schlochau) z 3,306, *Landek* z 886, *Fryląd* (Preuss. Friedland) z 3,758, *Baldenburg* z 2,451 i *Hamersztyn* z 3,083 mieszkańcami. Powiat Człuchowski graniczy na północnym wschodzie z puszczą, zajmującą środek Prus Zachodnich po lewej stronie Wisły, t. zw. *Lasami Tucholskiemi*. Puszcza ta, ciągnąca się wzdłuż wartkiej Brdy i Czarnejwody, aż niemal do ich ujścia, obejmuje ogółem 35 mil kwadratowych, z których 23 pokrywa gęsty las sosnowy. Tylko miejscami, zwłaszcza na wzgórzach nadrzecznych, można spotkać dęby, buki i świerki; w pobliżu Miechowa nad torem kolejowym, między Tucholą a Laskowicami, utrzymał się też niewielki lasek cisowy, wielka osobliwość na ziemiach pruskich. Między temi lasami ciągną się, zazwyczaj wzdłuż rzek i jezior, wązkie smugi roli uprawnej, bardzo niewdzięcznej, bo składającej się w części z lotnego piasku, i łąk, zraszanych po części sztucznie. Lud, zamieszkujący te lasy, jest polski (kaszubski). Zajmują one cały powiat Tucholski i część powiatów Chojnickiego, Świeckiego, Starogardzkiego i Kościerskiego. Postępując z Brdą, która powstaje na granicy Pomeranii i powiatu Człuchowskiego, i krętym biegiem, zabierając liczne jeziora, prze-

pływa cały ten powiat, dostajemy się do powiatu *Chojnickiego*. Część jego północna należy do puszczy tucholskiej, mniejsza, południowa, jest piasczystą nagą równiną. Na skraju lasów leży miasto powiatowe *Chojnice* (Konitz) z ludnością przeważnie niemiecką, niegdyś twierdza pomorska, później bardzo warowny gród krzyżacki, znany z wojen w wieku XV, obecnie miasto handlowe z 10,704 mieszkańcami. Drugie miasteczko powiatu *Czersk*, położone u północnego skraju puszczy, liczyło w r. 1900-ym 5,370 mieszkańców. Powiat *Tucholski* posiada tylko jedno miasto: *Tucholę* (Tuchel), położone w poblizu Brdy. W r. 1900 naliczono tam 3,048 mieszkańców. W powiecie Tucholskim opuszczamy Brdę, która tu, wydobywszy się z lasów, przechodzi do W. Ks. Poznańskiego. Powiat następny, *Świecki*, ostatni po lewej stronie Wisły, leży po obu stronach Czarnejwody i, jak już zaznaczono, należy swą częścią północno-wschodnią do puszczy tucholskiej. Część zachodnia posiada glebę cokolwiek lepszą, miejscami nawet, nad Wisłą, bardzo urodzajną. Tu też spotykamy znowu w większej liczbie Niemców. Z miast, powiatowe, *Świecie* (Schwetz), z szczątkami zamku i wieżą z czasów pomorskich, nad ujściem Czarnejwody do Wisły, posiada 7,020, *Nowe* (Neuenburg) nad Wisłą 5,008 mieszkańców.

Zamek krzyżacki w Malborku. „Meisters Sommerremter."

Obszar po prawej stronie Wisły ma charakter zupełnie odmienny. Na północy, w powiatach Sztumskim, Kwidzyńskim i Suskim, znajdujemy kraj dość równy, z glebą średnio urodzajną, obfity w jeziora i małe strumyki, na południu, w powiatach: Chełmińskim, Toruńskim, Wąbrzeskim i Brodnickim, kraj z powierzchnią silnie sfałdowaną, i glebą, jak na Prusy Zachodnie, bardzo urodzajną. Obszar ten, zamknięty między podwójnem kolanem Wisły a Drwęcą i Osą, stanowi pod względem fizyczno-geograficznym całość jednolitą, zwartą grupę wzgórz, odciętą głębokiemi dolinami od swego otoczenia, i nosił niegdyś nazwę *Ziemi Chełmińskiej*. Jest to ziemia rdzennie polska, dziś prawie do połowy zniemczona. Była ona pierwszym punktem oparcia dla Krzyżaków, sprowadzonych przez Konrada mazowieckiego, którzy w *Chełmnie* założyli pierwotnie swoją stolicę. Miasto to, obecnie stolica powiatu *Chełmińskiego*, ciągnącego się wzdłuż Wisły od ujścia Brdy do kolana powyżej Grudziądza, istniało już za czasów Chrobrego, który obok niego założył zamek Starogardę. Nabrało ono jednak znaczenia dopiero za czasów krzyżackich, stało się ważną warownią i kwitnącem miastem handlowem. O rządach krzyżackich świadczą jeszcze resztki potężnych baszt obronnych. Z pięknych i wielkich kościołów, któremi odznacza się Chełmno, dwa pochodzą z czasów dawniejszych jeszcze, zostały jednak przebudowane pod rządami krzyżackiemi. W czasach ostatnich Chełmno utraciło swe dawne znaczenie, skutkiem groźnej konkurencyi Torunia i Grudziądza. W r. 1900 naliczono w tem mieście 11,080 mieszkańców. W połowie drogi między Chełmnem i Toruniem, już w powiecie *Toruńskim*, leży dawna stolica dyecezyi Chełmińskiej, *Chełmża* (Culmsee), z wspaniałą katedrą z r. 1422. Liczyło ono w r. 1900-ym 8,981 mieszkańców. Nad Wisłą, poniżej ujścia Drwęcy, leży silna forteca, stolica powiatu, *Toruń* (Thorn), miasto starożytne, zwane niegdyś Tarnowem, bardzo bogate w pamiątki historyczne z czasów krzyżackich i polskich, z pięknym mostem na Wiśle. Z budowli starożytnych zasługują na wymienienie: kościół gotycki Ś-go Jakóba z r. 1300 (ryc. str. 314), kościół Ś-go Jana Chrzciciela z w. XIV, z licznemi pamiątkami historycznemi, kościół Panny Maryi z tego samego czasu, wspaniały gotyk z pięknem sklepieniem na wysmukłych filarach, z licznemi pomnikami, między któremi wy-

różnia się swą pięknością pomnik Anny Wazówny, wzniesiony przez Władysława IV. Z budowli świeckich zasługuje na wzmiankę starożytna potężna brama krzyżacka (ryc. str. 316). Ratusz na rynku zwraca na siebie tylko uwagę swoim ogromem. Pochodzi on z końca wieku XVIII. Stojący przed nim pomnik Mikołaja Ko-

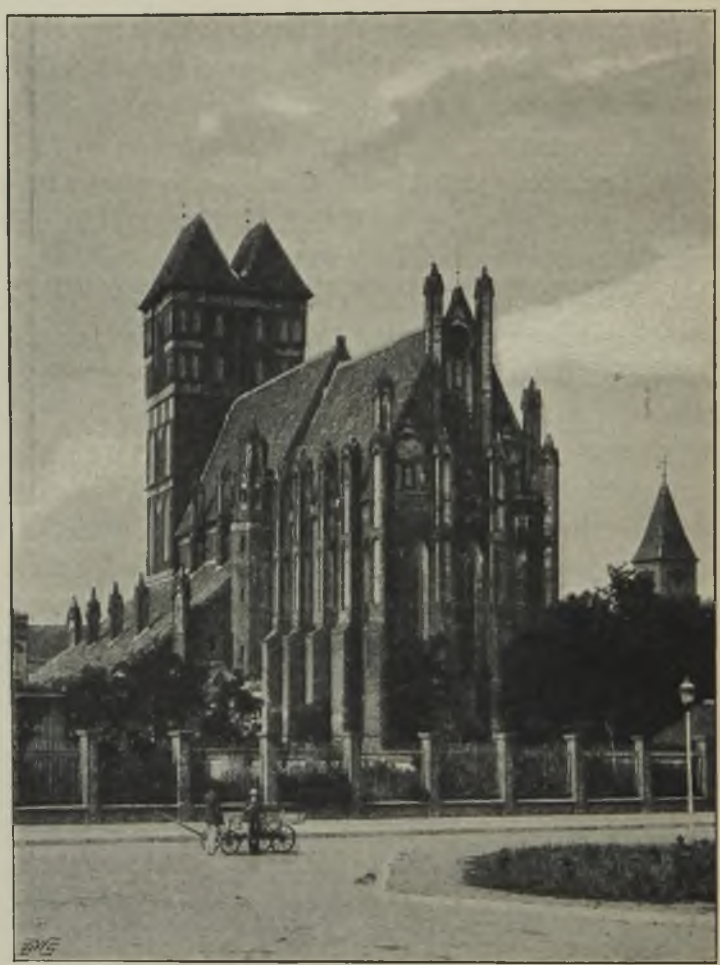

Toruń. Kościół Ś-tego Jakóba.

pernika, który urodził się w tem mieście, a kształcił się w szkołach chełmińskich, nie odznacza się pięknością. Powstał on ze składek w r. 1839. Mieszkańców liczył Toruń w r. 1900-ym 29,626. Do powiatu Toruńskiego należy niewielki obszar po lewej stronie Wi-

sły z osadą Podgórze (3,158 mieszkańców) i stacyą kolejową Otłoczynem.

Z powiatami Chełmińskim i Toruńskim graniczy na wschodzie *Wąbrzeski*, z miasteczkami *Wąbrzeźnem* (Briesen) i *Golubiem* Pierwsze liczyło w r. 1900-ym 6,081, drugie 2,867 mieszkańców. W Golubiu, naprzeciw Dobrzynia, siedziby braci Dobrzyńskich, którzy przed Krzyżakami podjęli walkę z pogańskimi Prusakami, wznoszą się nad Drwęcą potężne ruiny starego zamku krzyżackiego (ryc. str. 318). Ruin takich jest nad Drwęcą, która oddzielała posiadłości krzyżackie od polskich, więcej, jak w Złotoryi, tuż przy ujściu Drwęcy do Wisły (ryc. str. 319) i t. d. Do Ziemi Chełmińskiej należą, oprócz wymienionych powiatów, jeszcze część Grudziądzkiego i Brodnickiego. *Grudziądzki*, położony po obu stronach rzeczki Osy, pamiętnej wbiciem słupów Bolesławowych, posiada, w przeciwieństwie do trzech wymienionych wyżej, ludność przeważnie niemiecką. Stolica powiatu, *Grudziądz* (Graudenz), położona nad Wisłą u stóp stromego wzgórza, z szczątkami starego zamku, z ślicznym widokiem na miasto i nizinę po drugiej stronie Wisły, jest miastem prawie czysto niemieckiem. W r. 1900 liczyło ono 32,800 mieszkańców. Z dziejów jest Grudziądz znany z wojen napoleońskich, jako jedna z tych nielicznych fortec, które nie poddały się zwycięzkiemu cesarzowi Francuzów. Obecnie forteca Grudziądzka utraciła swoje znaczenie. Dwa inne miasteczka tego powiatu, *Łasin* (Lessen) i *Radzyń* (Rehden) z piękną i dobrze zachowaną ruiną zamku krzyżackiego, mają również ludność prawie czysto niemiecką. W pierwszem z nich naliczono z r. 1900 2,587, w drugiem 2,017 mieszkańców. Powiat *Brodnicki* należy częścią do Ziemi Chełmińskiej, częścią obejmuje dawną Ziemię Michałowską, zastawioną w r. 1303 przez Leszka mazowieckiego Krzyżakom i w r. 1317 przyłączoną do posiadłości Zakonu. Powiat ten posiada glebę znacznie gorszą od czterech wymienionych wyżej, natomiast odznacza się wielką pięknością krajobrazów, zwłaszcza na swej krawędzi południowej w okolicach miasteczka Górzna. Żałować należy, że ten uroczy zakątek, nie ustępujący pod względem malowniczości wcale górom środkowo-niemieckim, jest turystom polskim, którzy szukają wytchnienia i wrażeń we wszystkich częściach Europy, zupełnie nieznany. Ludność tego

powiatu jest w znacznej większości polska. Także w miastach Polacy posiadają przewagę. Miast posiada powiat Brodnicki 3: *Brodnicę* (Strasburg W. Pr.) z 7,254, *Lidzbark* (Lauterburg) z 3,592 i wspomniane już *Górzno* z 1,650 mieszkańcami. Jeszcze mniej urodzajny jest graniczący z Brodnickim na północy, powiat *Lu-*

Toruń. Brama mostowa.

bowski, obejmujący większą część dawnej Ziemi Lubawskiej. Tworzy on wysokie płaskowzgórze, wystawione na zimne wiatry północne, z pojedyńczemi szczytami, dochodzącemi do 200 metrów wysokości. Ludność jest $^3/_4$ polska. Z miast, *Lubawa* (Löbau)

miała w r. 1900-ym 4,453, *Nowe Miasto* (Neumark) 3,142, *Kurzętnik* (Kauernik) 844 mieszkańców.

Zwracając się z ziemi Chełmińskiej, Michałowskiej i Lubawskiej ku północy, wstępujemy na obszar prawie czysto niemiecki. Wypełnia on część wspomnianego już powiatu Grudziądzkiego, część Kwidzyńskiego i cały Suski. Dopiero poza Liwną, między tą rzeczką a Nogatem, w powiecie Sztumskim, spotykamy się znowu ze zwartą ludnością polską. Cały ten obszar, od Osy i Drwęcy do Nogatu, jest lekko sfałdowanem płaskowzgórzem, opadającem łagodnie ku północnemu zachodowi. Powiaty Suski i Kwidzyński przepływa rzeczka Liwna. *Suski* posiada 5 miasteczek: *Susz* (Rosenberg z 3,102. *Iławę* (Deutsch Eylau) z 8,073, *Biskupiec* (Bischofswerder) z 2,058, *Prabuty* (Riesenburg) z 4,761 i *Kisielice* (Freistadt) z 2,422 mieszkańcami. Nie większe są miasta powiatu *Kwidzyńskiego*. Stolica obwodu regencyjnego, *Kwidzyn* (Marienwerder), posiada tylko 9,686 mieszkańców. Na zewnątrz, z daleka, mieścina ta wygląda bardzo okazale, dzięki licznym budowlom z czasów krzyżackich, i wielkim gmachom nowym, mieszczącym w sobie urzędy regencyjne. Z gmachów starych zasługuje na szczególną wzmiankę piękny kościół gotycki z pierwszych czasów krzyżackich, z trzema wieżami i krużgankami na skarpach południowych, które niegdyś służyły do ustawiania armat. Jest to, po kościele N. P. Maryi w Gdańsku, największa i jedna z najokazalszych świątyń w Prusach Zachodnich. Powiat Kwidzyński sięga poza Wisłę kilkunastomilowym obszarem, położonym po obu stronach Wierzycy. U ujścia tej rzeki leży prastara twierdza książąt pomorskich, później jedna z silnych warowni krzyżackich: *Gniew* (Mewe), obecnie miasteczko, liczące 4,106 mieszkańców. Pozostały tam jeszcze liczne ślady dawnych czasów, między innemi wspaniały zamek krzyżacki i część zameczka, wystawionego przez Jana Sobieskiego, który za lat młodych był starostą gniewskim. Obszar ten ma, w przeciwieństwie do części powiatu Kwidzyńskiego po prawej stronie Wisły, ludność przeważnie polską, która tu zamieszkuje w zwartej masie pas nadrzeczny, od Nowego w pow. Świeckim, aż pod Tczew. Gdzieindziej Niemcy prawie wszędzie, jak już zaznaczono, odparli Polaków od Wisły. Trzecie miasteczko tego powiatu, *Gardeja* (Garnsee), na drodze z Kwi-

dzyna do Grudziądza, jest również pełne pamiątek z przeszłości krzyżackiej. W r. 1900 naliczono tam 1,034 mieszkańców. Powiat *Sztumski*, którego część południowa tworzy odosobnioną wyspę polską w morzu niemieckiem, posiada dwa miasteczka: *Sztum* i *Dzierzgoń* (Christburg). Pierwsze miało w r. 1900-ym 2,358, drugie 3,136 mieszkańców.

*

Z b. Prusami Królewskiemi, które zajmowały większą część dzisiejszych „Prus Zachodnich“, stykała się na północnym wscho-

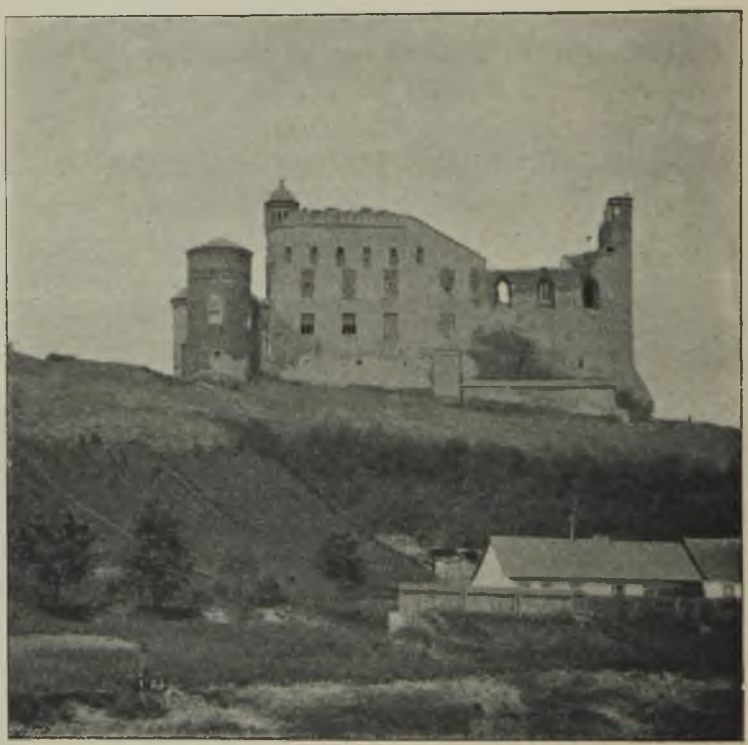

Ruiny zamku krzyżackiego w Golubiu nad Drwęcą.

dzie, otoczona z trzech stron posiadłościami krzyżackiemi, a później brandenburskiemi, *Warmia*. Obszar ten, położony po prawej stronie rzeczki Pasargi, nad górną Łyną, był pod względem politycznym połączony z Prusami Królewskiemi, a mianowicie województwem Malborskiem, pod względem administracyjnym zaś sta-

nowił oddzielne księstwo, podwładne biskupom warmińskim. Był on oddzielony od posiadłości polskich dzisiejszymi powiatami zachodnio-pruskimi: Kwidzyńskim i Suskim, oraz wschodnio-pruskimi: Holandzkim i Morąskim. Do r. 1466 Warmia podlegała władzy Krzyżaków, a ówcześni biskupowie niemieccy sprowadzali do wyludnionego wojnami kraju osadników z zachodu i osiedlali ich, zwłaszcza w północnej i środkowej części księstwa. W części południowej natomiast rozpoczęła się równocześnie kolonizacya polska, a napływ Polaków stał się bardzo silny po przyłączeniu tego kraju do Rzeczypospolitej. Część północna i środkowa księstwa zachowały jednak nadal charakter niemiecki, i do dziś dnia

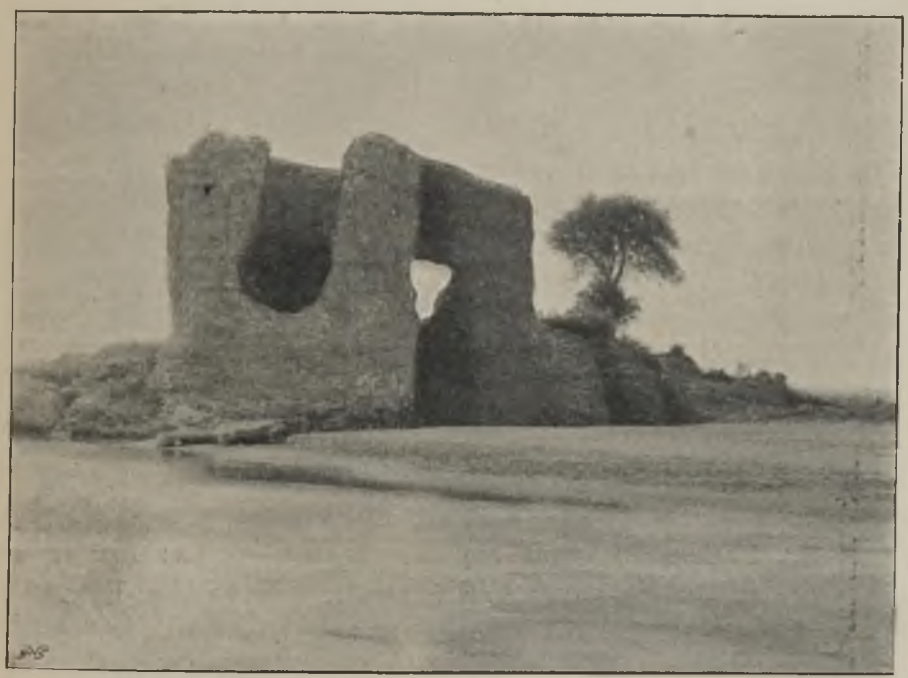

Ruiny zamku krzyżackiego w Złotoryi.

stosunki narodowościowe w księstwie Warmińskiem nie uległy zmianie zasadniczej. Z czterech powiatów, na które jest obecnie podzielona Warmia, dwa północne, Brunsberski i Licbarski, posiadają ludność niemiecką katolicką; w południowo-zachodnim, Olsztyńskim, Polacy mają przewagę, w południowo-wschodnim, Re-

szelskim, na południu mieszkają Polacy, na północy Niemcy. Cały ten obszar posiada glebę urodzajną. Stosunkowo najgorzej jest wyposażony przez naturę Olsztyński. Jest to równocześnie powiat najbogatszy w wody i wzgórza.

Powiat *Brunsberski*, położony nad zatoką Fryską, po obu stronach Pasargi, posiada 4 miasta: *Brunsbergę* (Braunsberg) nad Pasargą z 12,497 mieszkańcami, stolicę biskupstwa *Frombork* (Frauenburg), z piękną katedrą, w której spoczywają zwłoki Mikołaja Kopernika (2,493 mieszk.), *Melzak* (Mehlsack) z 4,155 i *Ornetę* (Wormdit) z 5,247 mieszk. Powiat *Licbarski* jest położony po oku stronach Łyny (Alle). Z miast posiadają: *Licbark* (Heilsberg) nad Łyną 5,512, a *Gutstadt*, również nad Łyną, 4,592 mieszkańców. Powiat *Reszelski* ma 4 miasta: *Reszel* (Rössel) z 4,345, *Bisztyniec* (Bischofstein) z 5,250, *Biskupiec* (Bischofsburg) z 3,150 i *Zebork* (Seeburg) z 3,008 mieszkańcami. Powiat *Olsztyński* obejmuje źródłowiska Pasargi i Łyny i posiada kilka miast, w których także żywioł polski jest dość silnie reprezentowany. Stolica tego powiatu, *Olsztyn* (Allenstein), nad Łyną, liczyła w r. 1900-ym 24,307 mieszkańców, z których przeszło $^1/_3$ stanowili Polacy. Miasto to odznacza się pięknym zamkiem krzyżackim z wieku XIV i wspaniałym kościołem gotyckim (Ś-tego Jakóba) z tegoż czasu. Drugie miasteczko powiatu, *Wartembork*, nad maleńkim dopływem Pasargi, Piszą, posiada 4,588 mieszkańców.

Z powiatów, oddzielających ziemię warmińską od Prus Zachodnich, dwa północne, Holandzki i Morąski, są również czysto niemieckie, ale w przeciwieństwie do Warmi północnej, protestanckie. W Holandzkim znajdujemy miasteczka: *Pr. Holland* (4,982 mieszk.) i *Mühlhausen* (2,323 m.); w Morąskim: *Morągi*, po niem. Mohrungen (4,025), *Liebstadt* (2,125) i *Saalfeld* (2,586). Natomiast powiaty południowe, graniczące z ziemią Chełmińską i Lubawską, a mianowicie Ostródzki i Nidborski, mają ludność polską. W obu katolicy stanowią większość, ale na granicach spotykamy się już z Mazurami protestanckimi. Powiat *Ostródzki*, obejmujący wielką grupę jezior, połączonych kanałami z Nogatem i zatoką Fryską, i stromych wzgórz, z których spływają na wszystkie strony liczne wartkie potoki, posiada glebę mało urodzajną i jest w części pokryty lasami. Na wyżynie, w południowej części tego powiatu,

odbyła się pod miejscowością *Tannenberg* w r. 1410 pamiętna bitwa, w której została złamana potęga Krzyżaków. Jest to dziś wieś kościelna nad drogą bitą między Dąbrownem (Gilgenburg), a Olsztynkiem (Hohenstein), parę kilometrów na prawo od toru kolejowego z Ostródy do Olsztynka. Stolica powiatu, *Ostróda* nad wielkiem jeziorem Ostródzkiem (po niem. Drewenzsee), miała w r. 1900-ym 13,163 mieszkańców. Milkę dalej ku północy leży *Młyn nad Liwną* (Liebemühl) nad maleńkiem jeziorkiem, w którem, jak już zaznaczyliśmy w rozdziale fizyczno-geograficznym, zbiegają się wszystkie drogi wodne tej okolicy. W miasteczku tem

Rauschen.

naliczono w r. 1900-ym 2,400 mieszk. Nie większe są dwa inne miasteczka powiatu: *Dąbrowno* (Gilgenburg) nad jeziorem tejże nazwy (1,593) i *Olsztynek* (Hohenstein) (2,457 m.). Dodamy, że powiat Ostródzki oddziela Lubawski od Olsztyńskiego, stanowi więc łącznik między polsko-katolicką Ziemią Lubowską a polską Warmią. Na południu powiat Olsztyński graniczy z również polskim *Nidborskim*, położonym po obu stronach Wkry, którą Niemcy nazywają Neide albo Soldau. Nad tą rzeczką leżą też oba miasteczka powiatu: u źródeł *Nidbork* (Neidenburg) z 4,461; poniżej, w pobliżu granicy, *Działdów* (Soldau) z 3,745 mieszkańcami.

W obu ostatnich powiatach wkraczamy na Mazowsze pruskie, kraj prawie czysto polski, kraj jezior i lasów, pełen przedziwnego, posępnego uroku, godny zwiedzenia i zwiedzany pilnie przez Niemców, nam prawie nieznany. Szeroką smugą ciągnie się ten obszar wzdłuż granicy południowej Prus Wschodnich, styka się z Warmią polską, obejmuje wielkie zbiorowiska wód w środkowej części kraju i sięga do granic gubernii Suwalskiej, słowem styka się z trzech stron z obszarem, zamieszkanym przez ludność polską. Pas ten, pokryty i dziś jeszcze lasami, pełen torfowisk i grzązkich moczarów, poza któremi ciągnie się łańcuch rozlewających się szeroko i często połączonych ze sobą jezior, odgraniczał niegdyś ziemie polskie od pruskich i był dla Prusaków pogańskich naturalną osłoną przed sąsiadem południowym. Krzyżacy, tępiąc niemiłosiernie Prusaków, zamienili go na zupełne pustkowie, a następnie, skutkiem wielkiego napływu osadników z sąsiedniego Mazowsza, kraj ten przybrał charakter polski. Z Prusaków pozostały tylko tu i owdzie ślady w nazwach jezior i strumyków; miejscowości, zwłaszcza wiejskie, mają do dziś dnia nazwy czysto polskie, z pisownią i końcówkami niemieckiemi, jak np.: Dombrowken, Jagodnen, Strzelczen, Gurra, Wiersba, Trzonken, Wielken, Piskorszewen i t. d. Jak daleko za czasów krzyżackich sięgała ku północy ludność polska, trudno określić. Zasłużony historyk tej dzielnicy, W. Kętrzyński, zapewnia, że w r. 1600 jeszcze powiat Wystrucki (Insterburg) posiadał ludność mazurską, która w takim razie dosięgałaby do Pregoły. Dziś jest tam Polaków zaledwie kilkadziesiąt. Rozpatrując się jednak w nazwach miejscowości tego powiatu, przekonywamy się, że polskich niema tam wcale, lecz tylko same niemieckie i litewskie. Ponieważ zaś ani Krzyżacy, ani później Brandenburczycy, nie germanizowali systematycznie nazw miejscowości, a trudno przypuszczać, żeby Polacy właśnie w tym powiecie zamieszkiwali miejscowości z nazwami obcemi, więc stoimy tu przed zagadką. W każdym razie nie jest, wobec wspomnianego faktu, prawdopodobne, żeby ludność polska mieszkała w tej okolicy zwartą masą, tak samo, jak na południu. Natomiast wiemy, że pojedyńcze, miejscami nawet dość wielkie osady polskie były rozproszone po całych Prusach Książęcych aż do morza. Ogromny konserwatyzm chłopa mazurskiego, w związku

z jego wyznaniem protestanckiem i brakiem systematycznej germanizacyi aż do niedawnych czasów, uprawnia do przypuszczeń, że wogólności stan narodowy posiadania nie uległ znacznym zmianom. Wypłoszono tylko z całej prowincyi wschodnio-pruskiej szlachtę polską przez wspomniany już wyżej manewr prezydenta Schöna, niewątpliwie też zniemczyli się włościanie polscy, otoczeni przez Niemców, w dzielnicach północnych prowincyi; ale w pasie południowym dziś jeszcze Polacy posiadają wielką przewagę liczebną. W pasie środkowym zaś, gdzie Mazurów jest znacznie mniej, spotykamy się już bardzo często z niemieckimi nazwami

Zamek krzyżacki w Lochstaedt.

miejscowości—co można uważać za dowód, że tam i w czasach dawniejszych byli osiedleni Niemcy—a niekiedy i z osadami litewskiemi, których ludność z biegiem czasów zniemczyła się prawie zupełnie. Obecnie obszar, zamieszkany przez ludność mazurską, obejmuje 11 powiatów, a mianowicie: Szczycieński, Jańsborski, Nidborski, Ządzborski, Łecki, Lecki, Ostródzki, Olecki, Węgoborski, Gołdapski i Rastenborski. Z nielicznemi dziesiątkami rozproszonych Mazurów, względnie Polaków, spotykamy się prawie we wszystkich innych powiatach prowincyi. Nie stanowią oni tam jednak nigdzie więcej, niż 1% ludności.

O powiatach Ostródzkim i Nidborskim mówiliśmy już wyżej. Z Nidborskim graniczy na wschodzie, wciśnięty między granicę a Warmię, *Szczycieński*, w części swej północnej górzysty i obfity w jeziora, w południowej pełen moczarów, z których spływają ku południowi liczne strumyki do Narwi. Miast posiada powiat ten trzy: *Szczytno* (Ortelsburg), wsławione powieścią H. Sienkiewicza, nad maleńkiem jeziorkiem z szczątkami zamku krzyżackiego,—które zresztą posiada prawie każda z mieścin wschodnio-pruskich,—i 3,569 mieszkańcami; na północy w wieńcu jezior *Pasym* (Passenheim), z 2,132 mieszkańcami, wśród których Polacy mają znaczną przewagę; na południu w bagnach nad Omulewem *Wielbark* (Willenberg), miasteczko niemieckie z 2,281 mieszkańcami. Powiat następny, *Jańsborski*, należy już do obwodu regencyjnego Gąbińskiego. Jest to powiat najbogatszy w lasy, które zajmują całą jego część południowo-zachodnią (Puszcza Jańsborska), obejmujący prawie całe wielkie jezioro Śniardwy (Spirding), a w części południowo-środkowej bardzo rozległe moczary nad Pisą, wypływającą z pięknego jeziora Waszno albo Warsz. Nad brzegiem południowym tegoż jeziora leży w prześlicznej okolicy stolica powiatu *Jańsbork* (Johannisburg), maleńka mieścina niemiecka z 3,440 mieszkańcami. Drugie miasteczko powiatu, *Biała* (Biella), położone wśród bagien w pobliżu granicy, miało w r. 1900-ym 1,916, trzecie *Orzysz* (Arys), nad jeziorem tejże nazwy, 1,616 mieszkańców.

Jańsbork leży na południowym skraju obszaru, który Niemcy w swem znanem zamiłowaniu do nazw szumnych, nazwali „Szwajcaryą Mazurską“. Jest to wprawdzie „Szwajcarya“ bardzo miniaturowa, ale szczęśliwe połączenie łasów, wzgórz silnie zgarbionych i jezior pod surowem niebem północy nadaje krajobrazowi rzeczywiście urok niezwykły, wyciska na niem piętno ponurej, niemal groźnej piękności. Obszar ten ciągnie się od Jańsborka z jednej a Rudczan, maleńkiej osady nad granicą zachodnią powiatu, z drugiej strony, wzdłuż jezior Waszno, Seksty, Śniadrwy, Tałty, Jagodne i Niegocin aż do Leca, na przesmyku między jeziorami Lewencińskiem a Kisajno, obejmuje więc stykające się ze sobą części powiatów: Jańsborskiego, Ządzborskiego i Leckiego. Środowiskiem jego jest położone prześlicznie nad jeziorem Tałty miasteczko *Mikołajki* (Nikolajken) w powiecie *Ządzborskim*, z 2,270

PRUSY WSCHODNIE.

mieszkańcami. Stolica tego powiatu, obfitego, tak samo jak Jańsborski, w lasy, a nadto w bardzo liczne, ale niewielkie jeziora, *Ządzbork* (Sensburg), leży na uboczu, w pobliżu granicy warmińskiej, w okolicy prawie czysto niemieckiej, i posiadała w r. 1900 4,587 mieszk. Powiat *Lecki* różni się od dwóch poprzednich brakiem większych lasów i obejmuje kilka wielkich jezior, między nimi Lewencińskie i Kisajno, które jest właściwie odnogą południową największego z jezior mazurskich, t. j. Mamry. Kraj ten jest znacznie równiejszy od poprzednich, więcej urodzajny, w połowie niemiecki. Stolica *Lec* (Lötzen), położona, jak już wspomniano, na przesmyku między jeziorami, posiadała w r. 1900-ym 5,827 mieszkańców. Przesmyk jest, ze względu na swe wielkie znaczenie strategiczne, silnie owarowany. Główna warownia, położona po wschodniej stronie miasta, nosi nazwę fortu Boyen. Powiat ten posiada jeszcze 1 miasteczko: *Ryńsk* (Rhein) z 2,022 mieszkańcami, nad północnem wybrzeżem długiego jeziora Tałty. Powiat *Węgoborski*, graniczący na północy z Leckim i obejmujący większość jeziora Mamry, ma już charakter prawie czysto niemiecki. W nazwach miejscowości – i tam jednak jeszcze przeważają polskie— znak, że niegdyś ludność mazurska była tam silniejsza, a bodaj nawet stanowiła znaczną większość. Jedyne miasto powiatu, *Węgoborek* (Angerburg), leży u wypływu Węgorapy z jeziora Mamry. Naliczono w niem w r. 1900-ym 5,034 mieszkańców. Między powiatami Węgoborskim a Reszelskim leży, należący do obwodu reg. Królewieckiego, powiat *Rastemborski*, który zalicza się zwykle także jeszcze do Mazowsza pruskiego, jakkolwiek Mazurzy protestanccy są tam nieliczni, a ludność polska przybyła do niego prawdopodobnie z Warmii. Powiat ten różni się swym charakterem fizyczno-geograficznym stanowczo od wymienionych poprzednio, jest płaskowzgórzem, pozbawionem zupełnie jezior większych, a nawet średnich. W nazwach miejscowości są liczne ślady języka, spokrewnionego z litewskim,—może staropruskiego. Miast posiada powiat ten dwa: *Rastembork* z 11,108 i *Drengfurth* z 1,513 mieszk.

Powracamy po tej wycieczce do obwodu Królewieckiego, znowu na szczere Mazowsze, posiadające po dziś dzień charakter polski, a mianowicie do powiatów nadgranicznych, które opuściliśmy w Jańsborskim. Z powiatem tym graniczy na północnym

wschodzie *Łecki*. Jest to wysokie płaskowzgórze, z powierzchnią słabo sfałdowaną, bardzo obfite w jeziora. W nazwach miejscowości panuje dość powszechnie żywioł polski. Jedyne miasteczko, *Ełk* (Lyck), nad jeziorem tejże nazwy, ma charakter niemiecki: liczyło w r. 1900-ym 14.419 mieszkańców. Znacznie mniej obfity w jeziora jest powiat następny, *Olecki*, zniemczony już w większej połowie, niegdyś zapewne prawie czysto polski, jak świadczą nazwy miejscowości. Powiat ten posiada tylko jedno miasteczko: *Margrabowa* z 5,875 mieszkańcami. Dawną stolicę powiatu, *Olec-*

Cranz. Nad morzem.

ko, położoną w pobliżu Margrabowy, zamieniono na wieś. Ostatnim z powiatów, które można dziś jeszcze zaliczać do Mazowsza, jest *Gołdapski*, położony po obu stronach rzeki tejże nazwy, dopływu Węgorapy. Nazwy miejscowości świadczą, że w południowej części tego powiatu Mazurzy mieszkali niegdyś zwartą masą. Obecnie jest ich tam niespełna 1,000. W części północnej nazwy są już litewskie. Ludność tamtejsza litewska zniemczyła się jednak już dawno zupełnie. Powierzchnia tego powiatu jest w części południowej bardzo górzysta, na północy nad rzeką Ro-

minta, rozlega się zalesiona płaszczyzna—Puszcza Romnicka. Jedyne miasto powiatu *Goldapia* (Goldap) nad rzeką tejże nazwy, miało w r. 1900-ym 8,365 mieszkańców.

Wyliczyliśmy wszystkie powiaty, interesujące nas, jako zamieszkane zupełnie lub częściowo przez ludność polską. Reszta prowincyi nie posiadała nigdy ludności polskiej. Rozproszone w niej osady i włości polskie, tonęły w morzu niemieckiem lub były położone w okolicach litewskich. Dziś niema ich wcale. Zadowolimy się więc prostem wyliczeniem powiatów i miast, z oznaczeniem liczby ich mieszkańców.

Do obwodu regencyjnego *Królewieckiego* należą jeszcze, oprócz już wymienionych powiatów:

Heiligenbeil z miastami: Heiligenbeil (4,544 m.) i Zinten (3,585). Ludność niemiecka.

Iława (Preusisch Eylau) z miastami: Iława (3,249) i Landsberg (2,430). Ludność niemiecka.

Fryląd (Friedland) z miastami: Fryląd (2,828 m.), Domnau (1,930), Bartenstein (6,779) i Schippenbeil (2,438). Ludność niemiecka.

Gerdawy (Gerdauen) z miastami: Gerdawy (2,936 m.) i Nordenburg) (2,205). Ludność niemiecka.

Welawa (Wehlau) z miastami: Welawa (5,138 m.), Tapiewo (Tapiau) z 4312 m. i Allenburg (1,749 m.). Ludność niemiecka.

Labiewo (Labiau) z miastem: Labiewo (4,456 m.). Ludność: 89,2% Niemców, 10,8% Litwinów.

Królewiec miasto (Königsberg). 187,897 mieszkańców. Ludność niemiecka. Polaków i Litwinów po kilkaset. Stolica obwodu regencyjnego i prowincyi, silna forteca, miasto z wyglądem starożytnym, przypominające pod niejednym względem Gdańsk i kilka budowli z czasów krzyżackich; stolica Krzyżaków po r. 1466, niegdyś środowisko ruchu umysłowego polskiego w Prusach Książęcych. Uniwersytet z lektoratem języka polskiego dla teologów protestanckich mazurskich. Miasto handlowe i portowe.

Królewiec wieś. Miast niema. Ludność niemiecka.

Rybaki (Fischausen). Obejmuje półwysep Sambijski. Miasta: Rybaki (2,747 m.); w pobliżu miejsce śmierci Ś-tego Wojciecha, oznaczone pięknym krzyżem, wystawionym przez hr. Wielopolską w r. 1831, Piława (Pillau), port i forteca morska (2.922 m.). Nadto liczne miejscowości kąpielowe: Cranz, Neuhausen, Rauschen i t. d. Na wybrzeżu morskiem kilka pięknych zamków krzyżackich, z których najlepiej zachował się Lochstaedt, w pobliżu Rybaków. Ludność niemiecka.

Kłajpeda (Memel). Powiat ten obejmuje północną część prowincyi, jest połączony z obwodem reg. Królewieckim tylko mierzeją Kurońską. Jedyne miasto: Kłajpeda, ważny port i silna forteca (20,174 m.). Ludność: 53.5% Niemców, 46.5% Litwinów.

Obwód regencyjny *Gąbiński*:

Szyłokarczma (Heydekrug), z miasteczkiem Szyłokarczma (500 mieszkańców. Ludność: Litwinów 57, Niemców 43%.

Powiat *Nizinny* (Niederung) z miasteczkiem Heinrichswalde (2,262 m.). Ludność: Niemców 85, Litwinów 15%.

Tylża (Memel) z miastem Tylżą (20,174 mieszkańców). Ludność: Niemców 56, Litwinów 43%.

Ragneta (Ragnit) z miasteczkiem Ragnetą (4,736 m.). Ludność: Niemców 82,5, Litwinów 17,5%.

Pilkała (Pillkallen) z miasteczkami: Piłkała (3,855) i Szirwint (1,224 m.). Ludność: Niemców 91,2, Litwinów 8,8%.

Stołupiany (Stallupönen) z miasteczkiem Stołupiany (5.061 m.). Ludność niemiecka. Litwinów około 1,000 (2%).

Gąbin (Gumbinnen) z miastem Gąbin, stolicą obwodu regencyjnego nad połączeniem Pisy i Rominty (14,003 mieszkańców). Ludność niemiecka.

Wystruć (Insterburg) z miastem Wystruć nad ujściem Wystruci do Pregoły (27,788 mieszk.). Ludność niemiecka. Litwinów około 600, Polaków 325, wyłącznie robotników, pochodzących ze stron innych.

Darkiejmy (Darkehmen) z miasteczkiem Darkiejmy nad Węgorapą (3,534 mieszk.). Ludność niemiecka.

We wszystkich wymienionych w tem zestawieniu powiatach, zarówno obwodu regencyjnego Królewieckiego jak i Gąbińskiego, spotykamy się prawie wszędzie z litewskiemi nazwami miejscowo-

ści. Najmniej jest ich stosunkowo w powiatach, położonych nad Łyną i zatoką Fryską, a więc w Gerdawskim, Frylądzkim, Iławskim, Heiligenbeil, Tapiewskim i Królewieckim. Ale i tam miejscowości litewskie stanowią przeszło trzecią część wszystkich.

Latarnia morska pod Kłajpedą.

Z ludu litewskiego, który zamieszkiwał ten obszar, pozostały tylko jeszcze szczątki w kilku powiatach. Ogromna większość zniemczyła się zupełnie, a pozostałe resztki niemczą się w dalszym ciągu, pomimo, że w latach ostatnich rozbudził się wśród nich dość silny ruch narodowy. Jeżeli wyodrębnimy na mapie obszary z nazwami przeważnie polskiemi i przeważnie litewskiemi, a z drugiej strony obszary, zamieszkane obecnie przez Polaków, Litwinów i Niemców, to przekonywamy się, że Polacy (Mazurzy) stawiają germanizacyi daleko silniejszy opór, niż Litwini. Z obszaru niegdyś etnograficznie litewskiego, Niemcy opanowali już przeszło $^4/_5$; natomiast na obszarze z polskiemi nazwami miejscowości do dziś jeszcze ludność polska posiada wielką przewagę. Germanizacyi prawie zupełnej uległy tylko powiat Węgoborski i część polu-

dniowa Gołdapskiego (w części północnej nazwy są litewskie), a w powiatach Oleckim i Leckim Niemcy są obecnie silniejsi liczebnie od Polaków.

Zadowolimy się tą uwagą ogólnikową o stosunkach narodowościowych w powiatach niegdyś litewskich. Bliższe szczegóły, dotyczące powiatów z ludnością polską, podamy w rozdziale następnym.

LUDNOŚĆ.

Granice obszaru polskiego w pruskim pasie nadbałtyckim nie zgadzają się z granicami prowincyi ani regencyjnych okręgów administracyjnych. Obszar ten okrąża szerokiem nieregularnem półkolem nizinę przy ujściu Wisły, wkracza na północnym zachodzie do prowincyi Pomerańskiej, omija na południowym zachodzie wielkopolski niegdyś powiat Wałecki i przedłuża się na południowym wschodzie ku granicy Królestwa Polskiego, pozostawiając w pośrodku, między ujściami Wisły i Pregoły, wielką wyspę niemiecką, która nad Pregołą i Niemnem zlewa się z obszarem litewskim. Do obszaru, który nas w tej pracy interesuje, należy z 29 powiatów zachodnio-pruskich 24, a mianowicie:

1) Pucki
2) Wejherowski
3) Kościerzyński
4) Gdański wyżynny
5) Tczewski
6) Starogardzki
7) Kartuski
8) Chojnicki
9) Tucholski
10) Człuchowski
11) Złotowski
12) Świecki
13) Toruński miejski
14) „ wiejski
15) Brodnicki
16) Wąbrzeski
17) Lubawski
18) Suski
19) Chełmiński
20) Grudziądzki wiejski
21) „ miejski
22) Kwidzyński
23) Sztumski
24) Malborski

Z 36 powiatów wschodnio-pruskich posiada ludność polską tylko 13 południowych, a mianowicie:

1) Ostródzki
2) Nidborski
3) Olsztyński
4) Szczycieński
5) Jańsborski
6) Łecki
7) Olecki
8) Lecki
9) Ządzborski
10) Reszelski
11) Rastemborski
12) Węgoborski
13) Gołdapski

Nadto zaś należą częściowo do obszaru polskiego dwa powiaty północno-wschodnie prowincyi Pomerańskiej: Bytomski i Lęborski.

Temi też tylko powiatami będziemy zajmować się przy opisie stosunków narodowościowych w pasie nadbałtyckim. Gdy natomiast chodzi o scharakteryzowanie ogólnego ruchu ludności, naturalnego jej przyrostu, dopływu i odpływu, i rozwoju tych stosunków w ciągu wieku XIX, będziemy trzymać się podziału na wielkie okręgi administracyjne, ponieważ urzędowe publikacye statystyczne, na których musimy opierać swe obliczenia, nie uwzględniają pojedyńczych powiatów, lecz zawierają tylko pogląd na ruch ogólny w prowincyach lub obwodach regencyjnych. Powiaty pomerańskie, Bytowski i Lęborski, pominiemy w niektórych działach zupełnie, ponieważ obraz ruchu ludności w całej prowincyi Pomerańskiej lub też obwodzie regencyjnym Koszalińskim nie uprawnia jeszcze do żadnych wniosków o rozwoju stosunków pośród garstki Polaków, zamieszkujących niektóre okolice obu powiatów północno-wschodnich prowincyi.

Zarówno Prusy Zachodnie, jak i Wschodnie, należą i należały zawsze do najsłabiej zaludnionych prowincyi państwa pruskiego i cesarstwa niemieckiego, i przewyższają gęstością zaludnienia tylko jeszcze Pomeranię, księstwo Meklemburskie, księstwo Waldeck i gniazdo rodu Hohenzollernowskiego, okręg administracyjny Hohenzollern. Tłómaczy się to oczywiście warunkami przyrodzonemi obu dzielnic, niewielką urodzajnością gleby, niekorzystnym klimatem i brakiem podstaw dla wytworzenia się wielkiego przemysłu. Przyrost rzeczywisty ludności w tych prowincyach od początku do końca wieku XIX oraz gęstość zaludnienia w pojedyńczych okresach czasu, unaoczniają cyfry następujące:

Rok	Liczba mieszkańców			
	W Prusach Wschodnich		W Prusach Zachodnich	
	Ogółem	na 1 klm. kwadr.	Ogółem	na 1 klm. kwadr.
1816	876,174	24,0	571,081	22,4
1855	1,542,434	41,7	1,094,332	42,9
1871	1,822,934	49,3	1,314,611	51,5
1900	1,996,626	54,0	2,465,658	61,2

Chełmno. Ratusz i kościół katolicki.

W obu prowincyach rozwój był więc nierównomierny. Mianowicie zaś przyrost był w pierwszej połowie stulecia dość znaczny, w drugiej niewielki. W cyfrach stosunek ten przedstawia się tak:

W latach	Przeciętny przyrost roczny na 1,000 głów wynosił	
	W Prusach Wschodnich	W Prusach Zachodnich
1816—1855	14,3	16,8
1855—1900	5,8	8,0
1816—1900	12,5	12,1

Z tablicy pierwszej wynika, że Prusy Wschodnie były w r. 1816 gęściej zaludnione od Prus Zachodnich, w ciągu wieku jednak stosunki zmieniły się na ich niekorzyść. Pozostaje to w ścisłym związku z rozwojem rolniczym, przemysłowym i handlowym obu dzielnic. Prusy Zachodnie posiadają nietylko w szeregu powiatów bardzo dobrą glebę, ale zdobyły się także na wytworzenie pewnych gałęzi przemysłu i zyskały bardzo przez ożywienie się ruchu handlowego w zatoce Gdańskiej, gdy natomiast żyzne niziny nadniemeńskie w Prusach Wschodnich leżą jeszcze w znacznej części odłogiem, przemysłu w tej prowincyi niema, a handel Królewca upada. Ten związek między rozwojem ekonomicznym, a gęstością zaludnienia, uwydatnia się jeszcze więcej, gdy zestawimy ze sobą pojedyńcze powiaty. W wykazie poniższym opuszczamy powiaty miejskie, jako nienadające się wcale do porównania z wiejskiemi, a powiaty, zamieszkane wyłącznie przez żywioł niepolski, oznaczamy drukiem drobnym, dla odróżnienia od powiatów, posiadających mniejszy lub większy procent ludności polskiej. Cyfry poniższe są wynikiem spisu urzędowego ludności z r. 1900.

Prusy Wschodnie.

Powiat	głów na 1 km. kw.	Powiat	głów na 1 km. kw.
Gąbin	69,7	Kłajpeda	47,8
Stołupiany	63,0	Lębork	47,1
Nizinny	62,0	Fryląd	46,5
Tylża	59,8	Pr. Holland	46,5
Królewiec	59,3	Ostróda	46,3
Reszel	59,0	Olecko	45,7
Brunsberga	57,0	Lec	45,2
Szyłokarczma	53,3	Gołdapia	45,1
Rastembork	52,8	Olsztyn	44,4
Rybaki	49,8	Ragneta	44,4
Heiligenbeil	48,9	Piłkała	43,9
Ełk	48,1	Welawa	43,6
Labiewo	48,0		

Powiat	głów na 1 km. kw.	Powiat	głów na 1 km. kw.
Darkiejmy . . .	43,2	Gerdawy . . .	39,1
Morągi	42,2	Węgoborek .	37,7
Iława	41,1	Nidbork . .	33,8
Wystruć . . .	40,4	Jańsbork . .	28,7
Szczytno . .	40,1		
Ządzbork . .	39,2		

Prusy Zachodnie.

Powiat	głów na 1 km. kw.	Powiat	głów na 1 km. kw.
Gdański wyż.	122,9	Starogarda .	55,0
Tczew . .	83,0	Brodnica . .	54,2
Malbork . .	75,6	Susz . . .	50,0
Gdański nizinny .	75,5	Swiecie . .	49,6
Toruń . .	73,9	Kartuzy . .	45,1
Kwidzyn . .	70,0	Puck . . .	43,3
Elbląg . . .	63,2	Złotów . .	43,0
Wąbrzeźno .	61,1	Chojnica . .	40,9
Wejherowo .	57,6	Kościerzyna .	40,2
Sztum . . .	56,7	Tuchola . .	34,2
Grudziądz .	56,7	Człuchów .	30,9
Lubawa . .	56,5	Wałcz . . .	29,7

Z wszystkich powiatów obu prowincyi pruskich jeden tylko Gdański wyżynny, posiadający glebę urodzajną, liczne letniska i kilka miejsc kąpielowych, jest gęściej zamieszkany niż cesarstwo niemieckie w przecięciu (104 mieszk. na 1 km. kw.). W porównaniu z W. Ks. Poznańskiem zaś, gdzie na 1 kilometr kwadratowy przypada przeciętnie 65,1 mieszkańców, tylko 6 powiatów zachodnio-pruskich, a jeden wschodnio-pruski posiada gęstsze zaludnienie.

Jak we wszystkich krajach z charakterem rolniczym, a nie posiadających wielkiego i rozwijającego się szybko przemysłu, tak też w Prusach Wschodnich i Zachodnich znaczna większość ludności żyje w rozproszeniu po wsiach. I w tych prowincyach jednak uwydatnia się, zwłaszcza w latach ostatnich, odpływ ludności ze wsi do miast i większych osad, jak wynika z zestawień następujących:

PRUSY ZACHODNIE z powiatami Bytowskim i Lęborskim.

Ludność polska według powiatów w r. 1900.

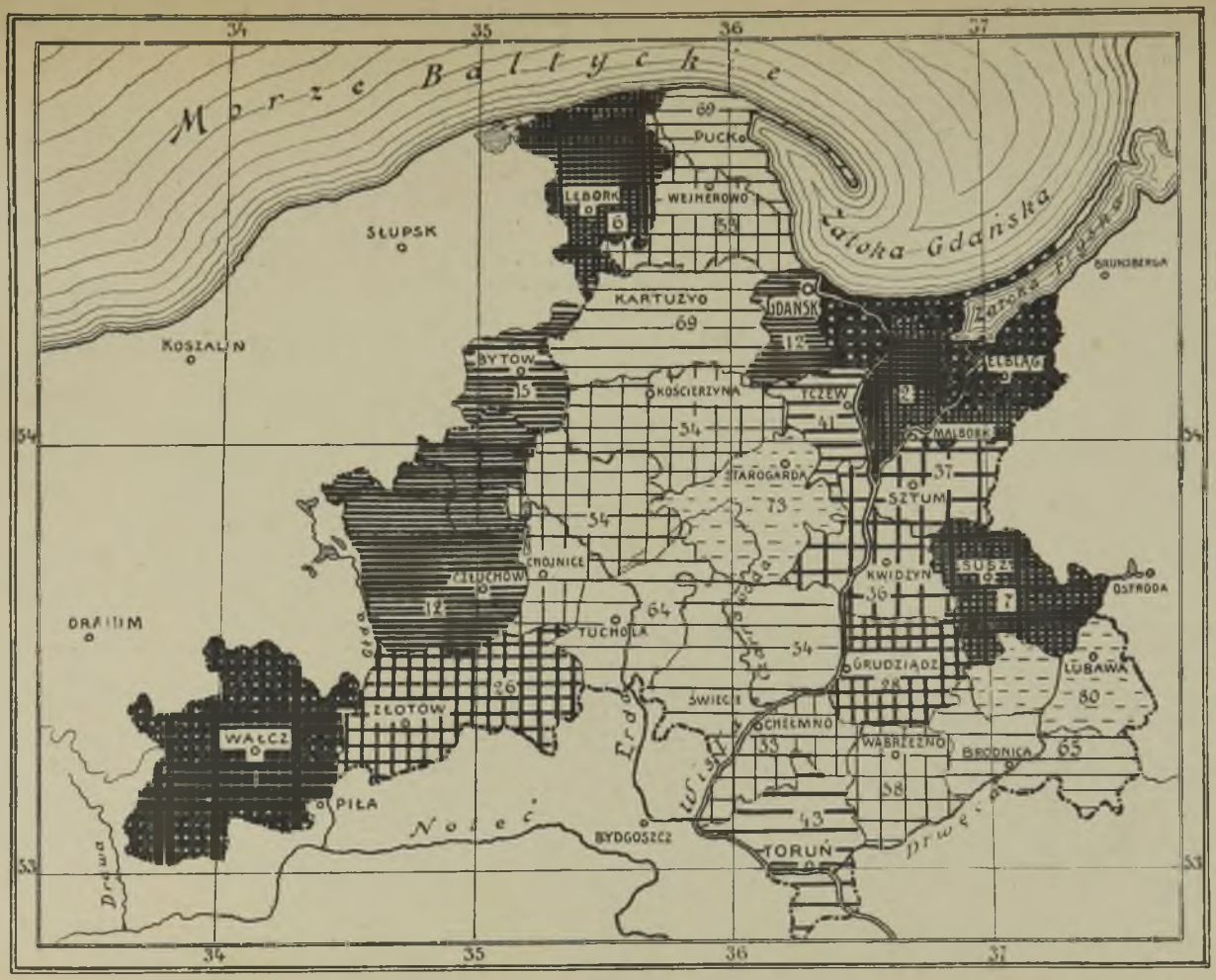

Objaśnienia.

70—80% Polaków

60—70 „

50—60 „

40—50 „

30—40 „

20—30 „

10—20 „

2—10 „

mniej niż 2% Polaków.

Cyfry w powiatach oznaczają procent ludności polskiej.

Rok	Liczba ludności			
	w Prusach Zachodnich		w Prusach Wschodnich	
	w gminach poniżej 2,000 mieszk.	w gminach powyżej 2,000 mieszk.	w gminach poniżej 2,000 mieszk.	w gminach powyżej 2,000 mieszk.
1871	982,702	331,909	1,444,332	378,602
1880	1,000,224	405,674	1,492,084	441,852
1890	975,546	454,135	1,460,312	498,351
1900	997,692	565,966	1,408,650	587,976

W każdej z tych prowincyi więc ludność miejska zwiększyła się w ciągu lat 29 o przeszło 200,000 dusz, ludność wiejska zaś utrzymała się mniej więcej w dawnej liczbie.

Jeżeli obliczymy stosunek ludności wiejskiej do miejskiej w wymienionych 4 latach, to dojdziemy do rezultatów następujących:

Rok	Na 1,000 mieszkańców przypadało			
	w Prusach Zachodnich		w Prusach Wschodnich	
	na gminy poniżej 2,000 mieszk.	na gminy powyżej 2,000 m.	na gminy poniżej 2,000 m.	na gminy powyżej 2,000 m.
1871	748	252	792	208
1880	711	289	772	228
1890	683	317	746	254
1900	638	362	706	294

Dla porównania dodamy, że w całem państwie pruskiem stosunek ludności wiejskiej do miejskiej wyrażał się w r. 1871 cyframi 628 : 372, w r. 1900 zaś 445 : 555.

Mała gęstość zaludnienia obu prowincyi pruskich nie tłómaczy się bynajmniej słabym naturalnym przyrostem ludności, lecz wyłącznie tłumnem wychodztwem z ubogiego kraju rolniczego do okręgów przemysłowych i górniczych zachodu. Jak już wykazaliśmy w rodziale o ludności W. Ks. Poznańskiego, lud polski mnoży się daleko szybciej, niż niemiecki, a w następstwie tego dzielnice z ludnością polską mają najwyższy procent urodzin. Jak obecność

ludności polskiej wpływa na zwiększenie się tego procentu, tego jaskrawym przykładem jest Westfalia, pochłaniająca prawie połowę wychodźców polskich. Gdy za czas od r. 1841—50 przypadało w tej prowincyi rocznie na 1,000 mieszkańców 35,4 wypadków urodzin, to po rozpoczęciu się imigracyi liczba ta wzrosła w ostatniem dziesięcioleciu (1890—1900) do 41,2, tak że prowincya ta pod tym względem zajmuje obecnie czwarte miejsce w państwie pruskiem. Wynika z tego, że w tych prowincyach, z których znaczna liczba Polaków wyprowadza się z rodzinami na zachód, procent urodzin musiał się zmniejszyć. Dotyczy to zwłaszcza Prus Wschodnich. W Prusach Zachodnich natomiast, z których tak samo, jak z Poznańskiego, wychodzą na robotę do dzielnic zachodnich głównie mężczyźni i dziewczyny niezamężne, z których większość powraca na zimę do kraju, różnica jest mniej widoczna. W okresie 1891—1900 r. przypadało w Prusach Zachodnich na 1,000 mieszkańców jeszcze 43,4 wypadków urodzin (najwyższy procent w państwie pruskiem); Prusy Wschodnie zaś, z 39,4‰ urodzin, zajmują już, po Westfalii, piąte miejsce w szeregu prowincyi z wielkim naturalnym przyrostem ludności. Dla scharakteryzowania rozwoju stosunków w obu dzielnicach pruskich, podajemy ogólny obraz naturalnego ruchu ludności od

Stara Mazurka w charakterystycznym czepku.

r. 1841, w cyfrach, wyrażających przeciętną z dziesięcioletnich okresów czasu.

Rok	Prusy Wschodnie			Prusy Zachodnie		
	Liczba urodzin	Liczba wypadków śmierci	Przewyżka urodzin nad wypadkami śmierci	Liczba urodzin	Liczba wypadków śmierci	Przewyżka urodzin nad wypadkami śmierci
1841—50	60,824	49,697	11,131	45,286	33,153	12,132
1851—60	69,929	56,131	13,797	50,751	39,927	10,823
1861—70	74,846	56,356	18,490	57,707	40,668	17,040
1871—80	76,572	55,697	20,875	61,821	41,495	20,325
1881—90	81,380	57,823	23,557	63,263	40,654	22,609
1891—1900	78,583	51,434	27,149	64,811	38,098	26,713

W tablicy tej zasługują na szczególną uwagę cyfry, dotyczące Prus Wschodnich w okresie 1891—1900 r. Widzimy, że liczba wypadków urodzin i śmierci zmniejszyła się tam znacznie w tym okresie, gdy do tej pory wzrastała stale. Jest to wynik tłumnego wychodztwa Mazurów na zachód. Zwracamy na to szczególną uwagę, ponieważ tem jedynie można wytłómaczyć znaczne zmniejszenie się ludności polskiej w tej dzielnicy, o czem będzie mowa później.

Stosunek procentowy wypadków urodzin i śmierci w obu prowincyach wykazuje zestawienie poniższe:

Rok	Prusy Wschodnie			Prusy Zachodnie		
	Na 1,000 m. przypadało			Na 1,000 m. przypadało		
	Urodzin	Wypadków śmierci	Nadwyżka urodzin nad wypadkami śmierci	Urodzin	Wypadków śmierci	Nadwyżka urodzin nad wypadkami śmierci
1841—50	42,0	34,3	7,7	45,7	33,4	12,2
1851—60	44,7	35,9	8,8	45,9	36,1	9,8
1861—70	42,5	32,0	10,5	46,1	32,5	13,6
1871—80	41,1	29,9	11,2	45,8	30,7	15,1
1881—90	41,6	29,6	12,1	44,8	28,8	16,0
1891—1900	39,4	25,8	13,6	43,4	25,5	17,9

Dodamy, że w ziemiach, należących do teraźniejszego cesarstwa niemieckiego, procent urodzin wynosił w okresie 1841—50 r. 37,6, a w okresie ostatnim (r. 1891—1900) 37,3; procent wypadków śmierci: w pierwszym okresie 28,2, w ostatnim 23,5; nadwyżka urodzin nad wypadkami śmierci: w okresie pierwszym 9,4, w ostatnim zaś 13,9 na 1,000 mieszkańców. W Niemczech więc przyrost roczny zwiększył się od r. 1841—1900 o 4,5, w Prusach

Kaszubi z wybrzeża bałtyckiego.

Wschodnich o 5,9, w Prusach Zachodnich o 5,7, w W. Ks. Poznańskiem o 8,3 na 1,000 mieszkańców.

Wreszcie zaznaczamy, że tak samo jak W. Ks. Poznańskie, obie prowincye pruskie posiadają, wskutek wychodztwa, stosunkowo bardzo wielki procent dzieci w wieku lat 0—15, a bardzo niski procent osób w sile wieku lat 15—40, z drugiej zaś strony większą, niż przeciętnie w Niemczech, przewyżkę kobiet nad mężczyznami.

Mianowicie zaś przypadało w r. 1900 na 1,000 m.:

	Na 1,000 mieszkańców		Na 1,000 mężczyzn
	osób w wieku 0—15 lat	osób w wieku 15—40 lat	
W Prusach Wschod.	372	348	1077
W Prusach Zachod.	388	366	1036
W Niemczech . .	348	395	1032

Jak silny jest odpływ ludności poza granice obu dzielnic, przekonywamy się, gdy zestawimy ze sobą rzeczywisty przyrost ludności z przewyżką urodzin nad wypadkami śmierci.

Rok	Prusy Wschodnie		Prusy Zachodnie	
	Przyrost rzeczywisty ‰	Nadwyżka urodzin nad wyp. śmierci ‰	Przyrost rzeczywisty ‰	Nadwyżka urodzin nad wyp. śmierci ‰
1841—50	6,1	7,7	13,4	12,2
1851—60	11,0	8,8	11,0	9,8
1861—70	9,4	10,5	11,1	13,6
1871—80	6,3	11,2	7,3	15,1
1881—90	1,3	12,1	2,0	16,0
1891—1900	1,8	13,6	8,6	17,9

Zwiększenie się rzeczywistego przyrostu w Prusach Zachodnich w ostatniem dziesięcioleciu tłómaczy się tak samo, jak w Ks. Poznańskiem, z jednej strony rozwojem i ożywieniem się ruchu przemysłowego i handlowego, z drugiej zaś działalnością komisyi kolonizacyjnej i powrotem wychodzców polskich celem stałego osiedlenia się w prowincyi rodzinnej. W Prusach Wschodnich natomiast, gdzie żaden z tych czynników nie odgrywa roli, przyrost rzeczywisty jest także w ostatniem dziesięcioleciu maleńki. Do tych uwag ogólnikowych dołączamy w tablicy poniższej szczegółowy pogląd na odpływ ludności z obu interesujących nas tu dzielnic do innych prowincyi i na odwrót, dopływ z innych prowincyi do Prus Wschodnich i Zachodnich. Cyfry poniższe są wynikiem spisu ludności w r. 1900.

I. Nazwa dzielnicy	II. Prusy Wschodnie		III. Prusy Zachodnie	
	Z osób, urodzonych w Prusach Wsch., mieszkało w prowincyach, wymienionych w rubryce I	Z osób, mieszkających w Pr. Wsch., urodziło się w prowincyi, wymienionej w rubryce I	Z osób, urodzonych w Prusach Zach., mieszkało w prowincyach, wymienionych w rubryce I	Z osób, mieszkających w Pr. Zach., urodziło się w prowincyi, wymienionej w rubryce I
Prusy Wschodnie .	1,909,201	1,909,201	26,818	68,737
Prusy Zachodnie . .	68,737	26,818	1,382,485	1,382,485
W. Ks. Poznańskie .	8,479	5,762	46,855	31,274
Szląsk	6,667	4,790	7,295	6,416
Prow. Pomorska . .	12,718	5,301	33,391	28,578
W. Ks. Meklemburskie	4,227	823	4,250	1,225
Szlezwik Holsztyn .	24,547	1,697	8,611	1,301
Hamburg	12,428	615	6,424	439
Brandenburgia . .	152,232	11,803	121,609	13,389
Hanower i Lippe .	20,689	1,855	7,920	1,834
Oldenburg	1,416	172	637	131
Brema	2,152	224	1,238	175
Pr. Saska, Brunświk, Anhalt	21,810	3,538	15,066	6,171
Kr. Saskie	5,900	1,176	4,604	1,119
Państewka Turyngskie	1,606	579	5,648	654
Pr. Heska i Waldeck	3,618	592	2,590	710
Westfalia	102,244	3,245	33,832	4,304
Nadrenia	64,489	1,718	22,248	2,012
W. Ks. Heskie . .	1,359	180	839	173
Palatynat	520	64	292	71
Alzacya i Lotaryngia	4,960	255	2,765	249
Badenia	1,187	226	847	187
Wirtemberg i Hohenzollern	531	188	333	249
Bawarya po prawej stronie Renu . .	1,320	305	1,027	381
Ogółem .	2,433,037	1,981,121	1,737,624	1,552,264

W r. 1900 naliczono zatem:

	w Pr. Wsch.	w Pr. Zach.
Urodzonych	2,433,037	1,737,624
Mieszkających w prowincyi rodzinnej	1,909,201	1,382,485
Wychodztwo było więc	523,836	355,139

Mieszkało w r. 1900:

	w Pr. Wsch.	w Pr. Zach.
Osób, urodzonych w Niemczech . .	1,981,121	1,552,264
„ „ w tejże prowincyi .	1,909,201	1,382,485
Dopływ z innych prowincyi wynosił	71,920	169,779

Strata wynosiła zatem:

	w Prusach Wsch.	w Prusach Zach.
Odpływ	523,836	355,139
Dopływ	71,920	169,779
Strata	451,916	185,360

Pod względem wyznaniowym obie dzielnice różnią się od siebie stanowczo. W Prusach Wschodnich protestanci posiadają ogromną przewagę, w Zachodnich obecnie katolicy stanowią większość, żydzi w obu tworzą tylko mały procent ludności, znacznie mniejszy, niż w Poznańskiem. W obu prowincyach bezwzględna liczba członków wyznań chrześcijańskich zwiększa się stale w stosunku procentowym, jednak, zarówno w Prusach Wschodnich jak i Zachodnich, stosunki zmieniają się na niekorzyść protestantyzmu. Liczba żydów zmniejsza się i bezwzględnie i procentowo. Przytaczamy dla porównania cyfry odpowiednie z dwóch lat, 1871 i 1900 r.

Wyznanie	Prusy Wschodnie		Prusy Zachodnie	
	r. 1871	r. 1900	r. 1871	r. 1900
Katolicy	233,007	269,196	641,572	800,395
Protestanci . . .	1,569,365	1,698,465	633,548	730,685
Drobne sekty . .	6,125	14,995	12,825	14.308
Żydzi	14,425	13,877	26,632	18,226

Na 1,000 osób przypadało:

Wyznanie	W Prusach Wschod.		W Prusach Zachod.	
	w r. 1871	w r. 1900	w r. 1871	w r. 1900
Katolików . . .	118	135	488	512
Protestantów . .	861	851	482	467
Sekciarzy	3,4	7,3	9,8	9,1
Żydów	7,9	7,0	20	12

Nie będziemy zapuszczali się w szczegóły, dotyczące statystyki wyznań. Liczbę katolików w pojedyńczych powiatach znajdzie czytelnik poniżej, przy opisie stosunków narodowościowych, obok liczby Polaków, gdzie cyfry te zestawimy ze sobą w celach porównawczych.

Przystępując do statystyki narodowościowej, opuszczamy grnnt pewny, na którym staliśmy dotąd. Wyniki spisów urzędowych są z przyczyn, które wymieniliśmy już, mówiąc o stosunkach w W. Ks. Poznańskiem, pod względem narodowościowym mało

Kościołek drewniany Filiponów.

wiarogodne, zwłaszcza w obu prowincyach pruskich, gdzie lud jest mało uświadomiony i znaczna liczba prostych ludzi zna zarówno język polski jak i niemiecki, gdy oczywiście może posiadać tylko jedną narodowość. Tu zła wola, pragnienie, aby zmniejszyć liczbę ludności polskiej, może odgrywać przy spisach ważną rolę, a gdzieniegdzie i przy dobrej woli urzędnikom i osobom wypełniającym listy spisów, trudno dojść do ładu. Co do Prus Zachodnich istnieje kilka statystyk nieurzędowych, jak: Ramulta, Nad-

morskiego, Fankidejskiego, Komornickiego, Czerkawskiego i t. d., którzy usiłowali obliczyć ludność polską za pomocą rozmaitych sposobów, przy pomocy statystyki szkolnej, wyznań, wykazów kościelnych, statystyki wyborczej i t. d. Można przypuszczać, a nawet jest bardzo prawdopodobne, że obliczenia te zbliżają się więcej do prawdy, niż urzędowe pruskie, ale pewności żadnej nie mamy, bo brak nam sprawdzianu, nie ulegającego żadnej wątpliwości.

Na ocenę pojedyńczych obliczeń, dokonanych przez statystyków naszych, nie pozwalają ani rozmiary, ani cele pracy niniejszej. Zadaniem naszem jest wykazanie, ilu Polaków mieszka obecnie w pruskim pasie nadbałtyckim, jakie jest rozmieszczenie tego ludu w pojedyńczych częściach kraju, jaki jest jego stosunek liczebny do ludności niemieckiej i czy stosunek zmienia się na jego korzyść lub niekorzyść.

Na trzy pierwsze pytania musimy poszukać odpowiedzi w ostatniem źródle statystycznem, t. j. w wynikach urzędowego spisu ludności w r. 1900. Ze spisu tego zaś można korzystać z pewnemi zastrzeżeniami, przynajmniej o ile dotyczy Prus Zachodnich. Jak bowiem zaznaczyliśmy już w rozdziale o ludności W. Ks. Poznańskiego, uważamy spis ten za ściślejszy od dawniejszych, z tej prostej przyczyny, że władzom chodziło tym razem o wykazanie jaknajwiększej liczby ludności polskiej, w celach polityki germanizacyjnej. Zniknął więc dawny powód tendencyjnego zmniejszania liczby Polaków, gdy z drugiej strony ani na chwilę przypuszczać nie można, że zapisywano Niemców w rubryce polskiej. Dotyczy to jednak tylko tych dzielnic, w których istnieje, według utartego wyrażenia urzędowego, „niebezpieczeństwo polskie“, a więc W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich. Na Mazowszu pruskiem, na Warmii i w powiatach wschodnich prow. Pomerańskiej natomiast, gdzie ruch narodowy jest bardzo słaby i obawy przed „niebezpieczeństwem polskiem“ są małe, albo też wcale nie istnieją, wreszcie zaś na G. Szląsku, gdzie stronnictwo rządzące, centrum katolickie, do początków r. b. (1903) nie przewidywało również żadnego niebezpieczeństwa dla siebie, dążność do zmniejszenia liczby ludności polskiej uwydatniła się zapewne także jeszcze w spisie ostatnim. O ile to wyszło na szkodę Polaków, tego oczywiście sprawdzić niepodobna.

Na pytanie czwarte: czy i o ile zmienił się z biegiem czasu stosunek ludności polskiej do niemieckiej, odpowiedzi, któraby jako tako mogła zadowolić, niema. Statystyki urzędowe pruskie sięgają wprawdzie do początków wieku XIX, ale dość zestawić ze sobą te chwiejące się nieustannie cyfry, aby zrozumieć, iż na nich zgoła żadnych wniosków opierać nie można. Także obliczenia polskie nie nadają się do robienia porównań. Starsze bowiem polegają na domysłach i ogólnem szacowaniu, albo też na niewiarogodnych spisach urzędowych, nowe zaś są z pewnością ściślejsze od statystyk pruskich, ale prawie każdy z autorów posiada własną metodę obliczania i czerpie z innych źródeł. Musimy więc zadowolić się wyrażeniem przypuszczenia, które zapewne zgadza się z prawdą, że od przyłączenia tych ziem do państwa pruskiego stosunek ludności polskiej do niemieckiej zmienił się znacznie na niekorzyść Polaków. Nadto zaś, przyjmując szczegółowe obliczenia Nadmorskiego lub Komornickiego za trafne, możemy w przybliżeniu scharakteryzować zmiany, które dokonały się w Prusach Zachodnich w ostatniem dziesięcioleciu w wieku XIX. Co się zaś tyczy Mazowsza, Warmii i powiatów pomerańskich, to musimy, chcąc nie chcąc, oprzeć się na statystyce urzędowej, ponieważ innych szczegółowych obliczeń z czasów dawniejszych niema, lub też nie są takie, aby mogły budzić zaufanie. Zresztą dążności i względy polityczne nie ulegały w tych dzielnicach nigdy zmianom zasadniczym, co uprawnia do wniosku, że system liczenia był zawsze ten sam. Otrzymamy więc tam wprawdzie fałszywe, zbyt niskie, cyfry ludności polskiej, ale więcej zbliżony do prawdy ogólny obraz rozwoju stosunków narodowościowych, względnie wyników polityki germanizacyjnej.

Przystępujemy do szczegółów: Ilu Polaków mieszka w pruskim pasie nadbałtyckim?

Zaznaczyliśmy, że, co się tyczy Prus Zachodnich, można opierać się na ostatniej statystyce urzędowej. Ale nie ślepo. Statystyka ta rozróżnia przedewszystkiem trzy narodowości polskie: polską, kaszubską i mazurską, nadto zaś zawiera 3 rubryki osób, używających dwóch języków ojczystych: niemieckiego i polskiego, niem. i kaszubskiego, niem. i mazurskiego. My tego podziału na 3 grupy, używające odrębnych gwar, zatrzymać nie możemy. Nie

ulega bowiem wątpliwości, iż wszystkie zaliczają się do ludności polskiej. Z drugiej zaś strony niepodobna wątpić o tem, że żaden Niemiec nie przyzna się w teraźniejszych czasach do polskiego języka ojczystego, obok niemieckiego. Czyni to tylko część żydów, nadto być może, że tu i owdzie zapisywano służbę niemiecką w domach polskich jako „polsko-niemiecką“, wreszcie zaś są w niektórych okolicach Prus Zachodnich Polacy tak dalece zniemczeni, że nie zdają już sobie sami sprawy ze swej narodowości. Wprawdzie liczba takich osób nie jest wielką. Dla pewności jednak zaliczymy z tych „dwujęzycznych“ tylko połowę do narodowości polskiej. W powiatach pomerańskich, na Warmii i Mazowszu pruskiem jest inaczej. Tam większość ludu jest pod względem narodowym zupełnie obojętna. Jest dopiero materyałem, z którego może będzie coś w przyszłości. Tam też język niemiecki jest oznaką wyższości kulturalnej, i żaden Polak, przechylający się na stronę Niemców, nie przyzna się już do polskiego języka ojczystego, choćby tylko w drugiej linii. „Dwujęzyczni“ oznaczają więc tam tylko grupę osób, które znają dwa języki, a nie takich, które nie wiedzą, do jakiego grona narodowego czy politycznego należą. Wreszcie zaś w tych trzech dzielnicach istnieje nadal dążność do zmniejszania liczby Polaków. Nie pokrzywdzimy więc Niemców napewno, jeżeli wszystkich dwujęzycznych na Mazowszu, Warmii i w powiatach pomerańskich zaliczymy do narodowości polskiej, a zapewne zbliżylibyśmy się jeszcze więcej do prawdy, gdybyśmy zwiększyli liczbę Polaków tamtejszych o kilka procent.

Tłómacząc tak wyniki spisu ludności w r. 1900, otrzymamy cyfry następujące:

W roku tym naliczono:

W Prusach Zachodnich.

Polaków			437,916
Kaszubów			99,357
Mazurów			252
„Dwujęzycznych“:		Suma	537,525
niemieckich Polaków .	16,130		
„ Kaszubów .	1,349		
„ Mazurów .	114		
	17,593 : 2 =		8,796
		Ogółem .	*546,321*

MAZOWSZE PRUSKIE I WARMIA.

Ludność polska według powiatów, w r. 1900.

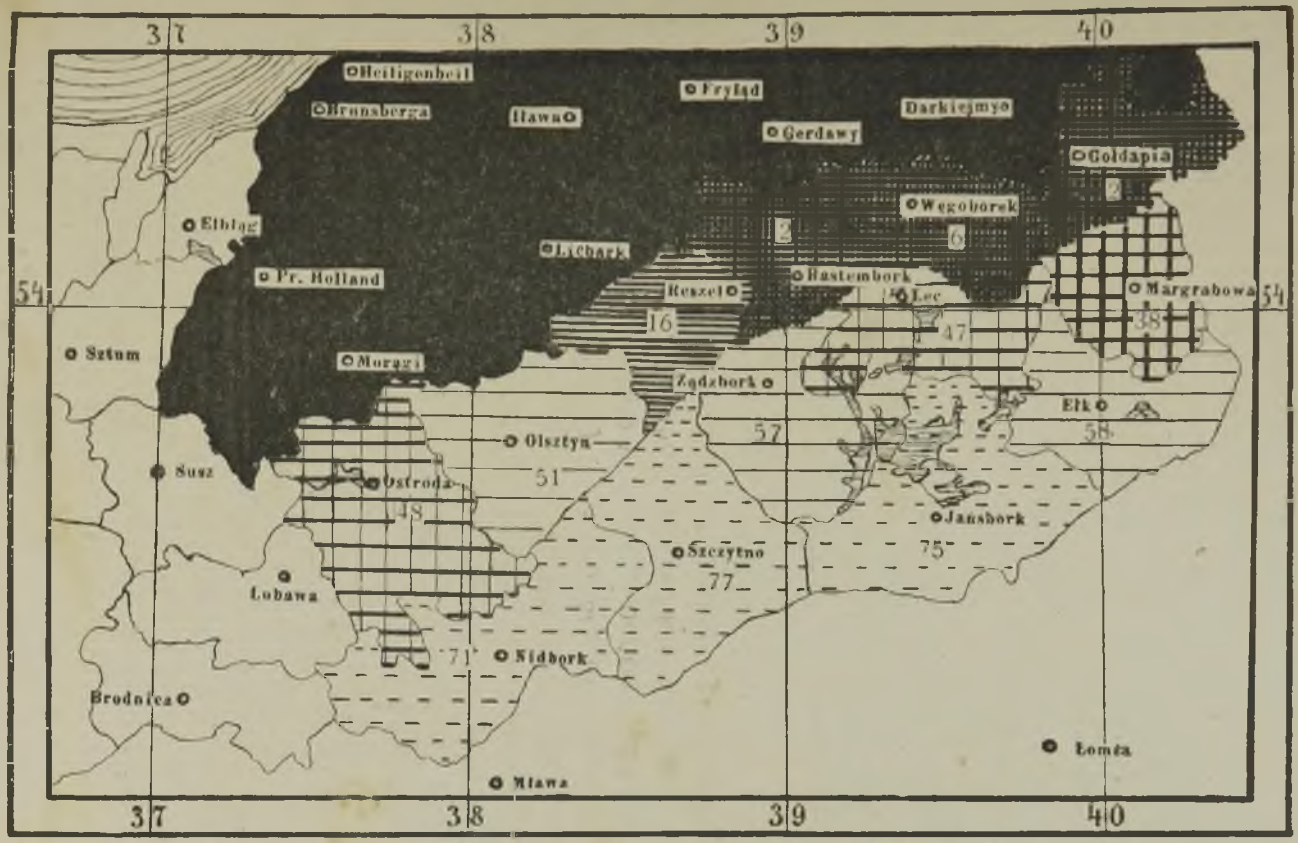

70—80% Polaków

50—60 „

40—50 „

30—40% Pol.

10—20 „

1—10 „

mniej niż 1% Polaków.

Cyfry w powiatach oznaczają procent ludności polskiej.

W powiatach Bytowskim i Lęborskim.

Polaków	5,367
Kaszubów	292
„Dwujęzycznych“	389
Ogółem	*6,048*

Na Mazowszu i Warmii.

Polaków	155,281
Mazurów	130,866
„Dwujęzycznych“	25,595
Ogółem	*311,742*

W całym pasie nadbaltyckim jest więc conajmniej: 546,321 + 6,048 + 311,742 = **864,111** Polaków.

Sposób rozmieszczenia tej ludności polskiej w pojedyńczych powiatach w latach 1885 i 1900 podajemy w tablicy poniższej. Cyfry w r. 1900 są wynikami spisu urzędowego, opracowanemi w sposób określony wyżej; cyfry z r. 1885 natomiast polegają na obliczeniach d-ra Nadmorskiego w pracy „Ludność polska w Prusach Zachodnich“. Obok cyfr ludności polskiej w r. 1900 podajemy liczbę katolików. Powiaty czysto niemieckie opuszczamy.

Prusy Zachodnie.

Nazwa powiatu	Liczba Polaków		Liczba katolików w r. 1900
	w r. 1885 (Nadmorski)	w r. 1900 (Spis urzęd.)	
Puck	18,000	17,431	19,548
Wejherowo . .	24,000	25,897	35,421
Kartuzy . . .	41,000	43,405	47,724
Kościerzyna . .	25,300	27,019	30,040
Tczew	17,066	15,937	24,986
Starogard . . .	37,165	42,541	45,284
Gdańsk wyżynny	4,188*	6,391	29,018
Gdańsk miasto .	2,988*	3,986	44,230
Malbork . . .	1,545*	1,462	21,436

*) Cyfry te są wynikiem spisu urzędowego w r. 1890. Nadmorski łączy ze sobą oba wiejskie powiaty Gdańskie i liczy w nich 7,352 Polaków. Tak samo łączy ze sobą powiaty: Gdańsk miasto, Malbork i Elbląg miasto i wieś, w których, według jego źródeł, było około r. 1885 razem 6,400 Polaków.

Nazwa powiatu	Liczba Polaków		Liczba katolików
	w r. 1885 (Nadmors i)	w r. 1900 (Spis urzęd.)	w r. 1900
Sztum	19,550	13,728	23·357
Kwidzyn . . .	24,261	24,225	30,671
Susz	7,000	3 985	6,767
Lubawa . . .	43,000	44,155	45,244
Grudziądz . . .	19,807	22,134	31,395
Brodnica . . .	35,873	37,665	39,101
Wąbrzeźno . .	23,335	24,562	26,043
Toruń m. i wieś .	33,686	42,240	49,456
Chełmno . . .	24,900	25,779	27,896
Swiecie	40,974	45,089	48,550
Tuchola . . .	20,158	19,117	23,189
Chojnice . . .	27,522	31,574	46,080
Człuchów . . .	10,500	9,526	29,935
Złotów	18 000	18,201	26,450
Wałcz	1,000	340	26,035

W stosunku procentowym stan rzeczy przedstawiał się według tych samych źródeł, jak następuje: *)

Powiat	Na 1,000 mieszkańców było Polaków	
	w r. 1885 (Nadmorski)	w r. 1900 (Spis urzęd.)
Puck	729	691
Wejherowo . .	600	530
Kartuzy	697	691
Kościerzyna . .	546	544
Tczew	470	412
Starogard . . .	760	731
Gdańsk wyżynny .	100**)	118
„ miasto .	26***)	28
Malbork		24
Sztum	521	378

*) Na mapce, umieszczonej na str. 336, cyfry są w kilku powiatach obwodu reg. Kwidzyńskiego cokolwiek mniejsze, z powodu pominięcia „dwujęzycznych".

**) Gdańsk wyżynny wraz z niemieckim nizinnym.

***) Gdańsk miasto wraz z powiatami Malborskim i obu Elbląskiemi.

Powiat	Na 1,000 mieszkańców było Polaków	
	w r. 1885 (Nadmorski)	w r. 1900 (Spis urzęd.)
Kwidzyn . . .	379	363
Susz	141	76
Lubawa	815	805
Grudziądz . . .	326	288
Brodnica . . .	693	659
Wąbrzeźno . .	594	578
Toruń	433	439
Chełmno . . .	537	537
Swiecie	538	544
Tuchola	726	653
Chojnica . . .	543	545
Człuchów . . .	162	144
Złotów	274	277
Wałcz	15	5

Ze statystyki tej zdaje się wynikać, że ludność polska w ciągu 15 lat XIX stulecia zwiększyła się bezwzględnie w większej części powiatów zachodnio-pruskich, procentowo zaś zmniejszyła się prawie we wszystkich powiatach. W rzeczywistości jednak tych nierównomiernych obliczeń tak samo porównywać ze sobą nie można, jak spisów urzędowych z lat 1890 i 1900, które zdają się dowodzić, że liczba Polaków zwiększyła się także w stosunku procentowym. Wobec niemożliwości dojścia do wniosków, któreby nie ulegały wątpliwości, zadowolimy się stwierdzeniem, że z wymienionych w naszem zestawieniu 24 okręgów, Polacy tylko w jednym stanowili więcej, niż 75%, w 12 więcej niż 50%, Niemcy zaś w 6 więcej niż 75, a w 12 więcej niż 50% mieszkańców. Dodać trzeba, że trzy powiaty, nie wymienione w naszem zestawieniu: Gdański nizinny i oba Elbląskie, posiadają ludność prawie czysto niemiecką.

W obliczeniach, dotyczących dwóch powiatów prow. Pomerańskiej, oraz Warmii i Mazowsza odstępujemy zupełnie od przytoczenia cyfr porównawczych z lat dawniejszych. Wymienimy tylko liczbę Polaków i katolików i podamy procentowy stosunek ludności

polskiej w r. 1900, przypominając, że tam wszystkich „dwujęzycznych“ zaliczamy do Polaków.

Powiaty Pomerańskie.

Powiat	Liczba		Na 1,000 mieszk. przypadało w r. 1900 Polaków
	Katolików	Polaków	
Bytowski	5,728	3,865	148
Lęborski	4,330	2,550	56

W rzeczywistości jest w obu tych powiatach Polaków zapewne więcej. Uprawnia do tego przypuszczenia okoliczność, że te powiaty, posiadające w części ludność polską, są też jedynemi w całym obwodzie Koszalińskim, w których mieszka znaczny procent katolików. We wszystkich innych, oprócz dwóch wymienionych, statystyka urzędowa liczy katolików tylko po kilkuset; tylko miasto Kołobrzeg ma ich 1,006. Byłby to zupełnie dziwny i niewytłómaczony przypadek, że właśnie tylko te dwa powiaty, w których obok Niemców mieszkają Polacy, posiadają też znaczną liczbę ludności katolickiej niepolskiej: Bytowski 1,863, Lęborski zaś 1,780. Przypuszczać więc należy, że pewną część tamtejszego ciemnego, nieuświadomionego ludu zapisano w rubryce niemieckiej. Przypuszczenie to potwierdza porównanie spisu urzędowego z r. 1890 ze spisem ostatnim. Wykazuje ono bowiem, że w ciągu tych kilku lat liczba Polaków zwiększyła się np. w powiecie Bytowskim o 3%. Można to rozumieć tylko tak, że w ciągu ostatniego dziesięciolecia znaczna liczba Polaków tamtejszych, skutkiem agitacyi, rozwiniętej zwłaszcza przez „Gazetę Grudziądzką“, uświadomiła się pod względem narodowym. Na podstawie wymienionych faktów, jesteśmy skłonni do wniosku, że w Bytowskim mieszka conajmniej 5,000, a w Lęborskim około 4,000 Polaków; w pierwszym z nich więc ludność polska stanowi nie 14,8, lecz 19,0, w drugim zaś nie 5,6 lecz 8,5% mieszkańców. Dowodów na to twierdzenie nie mamy; sądzimy, że dostarczy ich przyszły spis ludności w r. 1910.

Warmia i Mazowsze.

Powiat	Liczba		Na 1,000 mieszk. przypadało w r. 1900 Polaków
	Katolików	Polaków	
Olsztyn	69,498	41,822	507
Reszel	45,065	7,814	155
Ostróda	7,461	34,332	478
Nidbork	7,738	39,411	713
Szczytno	6,811	52,590	770
Jańsbork	568	36,068	747
Ełk	1,195	31,666	584
Olecko	436	14,573	379
Lec	512	19 160	473
Ządzbork	2.761	27.554	569
Rastembork . . .	3,060	646	14
Węgoborek . . .	98	1,898	55
Gołdapia	449	907	20

Podajemy te cyfry, ponieważ innych niema. Nie posiadamy też danych, na których możnaby oprzeć próbę poprawienia statystyki urzędowej, jak to uczyniliśmy w powiatach pomerańskich. To tylko widzimy, że te liczby, polegające na wynikach spisu z r. 1900, nie zgadzają się z rzeczywistym stanem rzeczy. Nie przypisujemy zupełnej ścisłości twierdzeniu jednego z najlepszych znawców stosunków pruskich, Ignacego Danielewskiego, który podał liczbę Polaków w Prusach Wschodnich na około 600,000. Nie wiemy też, na czem opierają się cyfry, podane w opisie Mazowsza w „Wiśle“ z r. 1900, przez G. Smólskiego, który twierdzi, że w powiecie Jańsborskim Polacy stanowią 97%, w Leckim 88%, w Leszczynieckim 83%, w Nidborskim 78%, w Ostródzkim 74%, w Ządzborskim 63%, w Oleckim 52%, w Rastemborskim 34%, w Węgoborskim 17%, a zatem kilkanaście procent więcej, niż wynika ze spisu urzędowego. Mamy jednak obliczenia niemieckie, które dowodzą, że statystyk urzędowy okroił znacznie liczbę Polaków w Prusach Wschodnich. Z obliczeń tych zasługuje zwłaszcza na uwagę dokonane przez Hartknocha, a za nim przez Fr. Tetznera („Die Slavenin Deutschland“, Brunświk, 1902), według parafii protestanckich. Według tego obliczenia, jest w Prusach Mazurów *pro-*

testanckich 279,000, czyli 60% ogólnej liczby mieszkańców. Zestawmy tę cyfrę z naszą, polegającą na spisie urzędowym. Doszliśmy do wyniku, że w Prusach Wschodnich mieszka ogółem 311,742 Polaków. Od sumy tej trzeba odliczyć Polaków katolików w powiatach warmińskich: Olsztyńskim i Reszelskim, w liczbie 49,000. Pozostaje na resztę powiatów wschodnio-pruskich około 262,000 Polaków. Ale nie są to sami Mazurzy protestanccy. Wiemy, iż w powiatach Ostródzkim i Nidborskim mieszka pewna liczba Polaków katolików, z tablicy zaś na str. 353 widzimy, że także wszystkie inne powiaty posiadają mniejszy lub większy procent katolików, o których nie mamy żadnego powodu przypuszczać, że należą bez wyjątku do narodowości niemieckiej. Dochodzimy zatem do wniosku, że Polaków (Mazurów) protestantów jest znacznie mniej, niż 262,000. Tymczasem Tetzner podaje za Hartknochem cyfrę daleko większą, a mianowicie 279,000, a ponieważ obaj są zaciętymi germanizatorami, więc i oni wyliczyli niewątpliwie raczej jeszcze zamało, niż zawiele „Mazurów.“ Statystyka tych dwóch Niemców przekonywa nas, że cyfra maksymalna, którą zdołaliśmy wyliczyć na podstawie ostatniej statystyki urzędowej, jest w rzeczywistości cyfrą minimalną, że mniej niż 311,742 Polaków w Prusach Wschodnich niema; ilu jednak jest ich więcej, tego wobec niepewności i niezgodności ze sobą istniejących źródeł, obliczyć niepodobna.

Tem samem nie możemy dać zadawalającej odpowiedzi na pytanie, czy liczba Polaków zmniejsza lub też zwiększa się w tej dzielnicy. Według wykazów Biura Statystycznego w Berlinie, liczba Polaków zmniejszyła się w ostatniem dziesięcioleciu w. XIX. Mianowicie zaś naliczono w Prusach Wschodnich osób umiejących *tylko po polsku* w r. 1890-ym 316,148, w r. 1900 zaś tylko 286,160. Cyfry te, jak już zaznaczono, są zapewne fałszywe; natomiast można przypuszczać, że system liczenia był w obu latach ten sam, a więc stosunek obu cyfr zbliża się do prawdy, i liczba Polaków zmniejszyła się rzeczywiście. Przyczyną jest tłumne wychodźtwo w celach zarobkowych do dzielnic przemysłowych i górniczych Zachodu. W r. 1890 naliczono *samych „Mazurów“* w dzielnicach czysto niemieckich 2,486, a w r. 1900-ym 10,848; wiemy zaś z tejże statystyki, że z ogólnej liczby protestantów pol-

skich w Prusach Wschodnich, tylko pewna część przyznaje się do „narodowości mazurskiej“, a mniej więcej połowa uważa się za Polaków. Czynią to zwłaszcza ci Mazurzy, którzy spotykają się stale z Polakami z innych okolic i skutkiem tego nabierają świadomości narodowej. Takich zaś jest najwięcej z jednej strony w powiatach Ostródzkim i Nidborskim, a z drugiej na wychodźtwie. Chcąc więc dowiedzieć się, ilu właśnie Polaków wschodniopruskich znajduje się w dzielnicach czysto niemieckich, trzebaby liczbę Mazurów tamtejszych podwoić, a może nawet potroić. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że w ciągu ostatniego 10-lecia wyprowadziło się z Prus Wschodnich na Zachód co najmniej 20,000 Polaków, a więc blisko 10% tamtejszej ludności polskiej. To wystarczy na wytłómaczenie twierdzenia urzędowego, że zmniejszyła się liczba tej ludności. Czy i o ile zmniejszyła się ponadto jeszcze skutkiem germanizacyi, tego, wobec niepewności i niedokładności obliczeń statystycznych, stwierdzić nie umiemy.

W obliczeniach naszych, a tak samo na mapkach, dołączonych do tekstu, ludność polska w obu prowincyach pruskich występuje jako żywioł jednolity. Niemcy rozróżniają skrupulatnie Polaków, Kaszubów i Mazurów, jako trzy odrębne narodowości, bądź to pod wpływem stałej dążności do zmniejszania liczby ludności polskiej, bądź to dla nieznajomości rzeczy. Wiadomo, że różniczkowanie to opiera się na pewnych różnicach historycznych i językowych, które dziś jednak zacierają się coraz więcej. Mazurzy wschodnio-pruscy są rzeczywistymi Polakami, którzy przybyli do ziem ongi krzyżackich z Mazowsza, sprotestantyzowali się i, odcięci od pnia, zachowali wiele starożytnych form językowych, nadto zaś przyswoili sobie pojedyńcze zwroty i wyrażenia niemieckie. Kaszubi zachodnio-pruscy zaś są potomkami dawnych Pomorzan, którzy byli blisko spokrewnieni z Polakami, ale różnili się od nich cokolwiek językiem, czego dowodzi przedewszystkiem akcent, spoczywający nie na przedostatniej, lecz trzeciej z końca zgłosce—jak u Czechów. Posiadają oni także znaczną liczbę odrębnych form językowych, dowodzących, że już w owych czasach, z których pochodzą najstarsze zabytki naszego języka, między nim a kaszubskim istniały pewne różnice. Pod względem

narodowym jednak Kaszubi uważają się zupełnie za Polaków; zamieszkane przez nich powiaty są najsilniejszemi warowniami polskości w Prusach Zachodnich po lewej stronie Wisły, a i w czasach dawniejszych żadnych przeciwieństw narodowych nie było— przynajmniej od upadku księstwa wschodniego pomorskiego. W czasach obecnych też zacierają się, w miarę szerzenia się oświaty, resztki różnic językowych; językiem piśmiennym Kaszubów jest polski, a także w potocznym formy polskie zastępują coraz częściej kaszubskie, zwłaszcza w powiatach południowych.

Nie możemy pozwolić sobie tu na dokładniejsze scharakteryzowanie gwary ludowej kaszubskiej i jej odcieni, jak i gwary mazurskiej, lecz musimy odesłać czytelników do prac specyalnych, jak: Fankidejskiego (Słownik geograficzny), Nadmorskiego, Ramułta, Kętrzyńskiego i t. d. Tam też znajdą bliższe szczegóły, dotyczące charakteru, sposobu życia, zwyczajów i podań Kaszubów i Mazurów i przekonają się, że głębokich różnic między nimi a innymi Polakami pod żadnym względem niema. Od siebie dodamy tylko jeszcze, że wszelkie próby obliczenia, ilu właściwie Mazurów i Kaszubów mieszka w pruskim pasie nadbałtyckim, były nadaremne. Każdy ze statystyków umiał wprawdzie podać dość ściśle określoną liczbę Kaszubów, —Mazurami zajmowano się dotąd niewiele—ale każdy dochodzi w swoich obliczeniach do innego rezultatu. Pochodzi to poprostu stąd, że w rzeczywistości niepodobna dziś już pociągnąć dokładniejszej granicy między Kaszubami i Polakami i stwierdzić, do której grupy pojedyńcze osoby należą. Najwięcej Kaszubów wyliczył Stefan Ramułt, a mianowicie 155,000 w Prusach Zachodnich, 15,000 w prowincyi Pomerańskiej, a 72,000 na wychodźtwie w Niemczech i Ameryce. Ogółem około 242,000 w r. 1890. Cyfra ta wydaje się Stefanowi Komornickiemu za wysoka, autor ten nie wdaje się jednak we własne obliczenia. Ks. F. Fankidejski wyliczył na rok 1867-y tylko 120,000 Kaszubów. A statystyka urzędowa? Z tej najmniej jeszcze można się dowiedzieć, bo cyfry jej zmieniają się radykalnie przy każdym spisie ludności. Tak np. w r. 1890 naliczono urzędownie w obwodzie regencyjnym Gdańskim 50,787, a w Kwidzyńskim 2,011 Kaszubów. Dziesięć lat później zaś było ich, według tegoż źródła,

w obwodzie Gdańskim 88,685, w Kwidzyńskim 10.492, ogółem więc liczba ich wzrosła z 52.798 na 99.357, czyli o 88%, co oczywiście jest zupełnie niemożliwe. Taką samą ścisłością odznaczają się zresztą i obliczenia, dotyczące „Mazurów", których liczba w obwodzie Gąbińskim wzrosła rzekomo od r. 1890 do 1900 z 66,491 do 75,531, a w obwodzie Królewieckim z 33.635 do 55.335, gdy równocześnie zmalała w obu obwodach ogromnie liczba „Polaków". Dążenie do zmniejszania ludności polskiej na korzyść Kaszubów i Mazurów jest w statystyce urzędowej zbyt widoczne, aby można przypisywać jej jakiekolwiek znaczenie. Musimy więc zadowolić się stwierdzeniem, że z ludu polskiego w Prusach Wschodnich, którego siedziby określiliśmy wyżej, ogromna większość używanarzecza, zwanego mazurskiem: z Polaków zachodniopruskich zaś mniej więcej czwarta część mówi gwarą kaszubską. Jest ona najwięcej rozpowszechniona w powiatach północno-zachodnich, a mianowicie: Puckim, Kartuskim, Gdańskim nizinnym i Wejherowskim, mniej już w Kościerzyńskim, Chojnickim, Człuchowskim, Tczewskim i Tucholskim.

W otwartem ku północnemu wschodowi półkolu, zamieszkanem przez ludność polską w pruskim pasie nadbałtyckim, Kaszubi i Mazurzy stanowią ogniwa zewnętrzne. W pośrodku mieszkają Polacy, którzy nigdy nie utracili związków i poczucia jedności z resztą narodu; ale i ten żywioł nie jest jednolity. Po prawej stronie Wisły, w powiatach Toruńskim, Chełmińskim, Wąbrzeskim, Brodnickim i Lubawskim, Polacy są tubylcami, zamieszkują te ziemie od zarania dziejów. Po lewej stronie Wisły ludność powiatów południowych: Świeckiego, Złotowskiego i Wałeckiego, z których dwa ostatnie należały niegdyś do Wielkopolski, siedzi od wielu wieków na ziemi niegdyś pomorskiej. Polacy w innych powiatach to żywioł napływowy z różnych czasów i z rozmaitych części b. Rzeczypospolitej. Zdaje się, że do tej grupy należą także Polacy w powiatach pomerańskich: Bytowskim i Lęborskim. Tubylcami bowiem być nie mogą, a z Kaszubów zdają się nie pochodzić. Pomimo różnicy pochodzenia, wszystek ten lud, nie wyłączając Kaszubów i Mazurów, przedstawia się pod względem charakteru, temperamentu i pozorów zewnętrznych,

jako całość dość jednolita. Wszystkie różnice zrównoważyły i wyrównały dwa wpływy: ostrego klimatu, długiego współżycia i częściowego zmieszania się z żywiołem niemieckim. Jest to lud twardy, surowy, stanowczy, bardzo rozważny, a mało lotny, konserwatywny z przekonań i temperamentu i dlatego niebardzo przedsiebierczy, za to wytrwały i pracowity. Z ludności W. Ks. Poznańskiego zbliżają się do niego najwięcej Krajczanie. Wielkopolan przypominają najwięcej jeszcze mieszkańcy b. ziemi Chełmińskiej i Michałowskiej, pochodzący z tego samego gniazda i żyjący w podobnych warunkach bytu. Mówiąc o charakterze „ludu“ polskiego w Prusach Zachodnich i Wschodnich, nie mamy na myśli tylko ludności wiejskiej. Spotykamy to samo we wszystkich warstwach i stanach, zarówno u włościan drobnych i zamożnych „gburów“, jak i u nielicznej już teraz szlachty, inteligencyi i mieszczaństwa.

Niemcy w obu prowincyach są wyłącznie żywiołem napływowym, bardzo niejednolitym pod względem pochodzenia, języka, temperamentu i zwyczajów. Spotykamy tam wszystkie przeciwieństwa, jakie tylko istnieją między rozlicznemi szczepami niemieckiemi, a są one tak silne, tak znacznie większe od różnic między Polakami z rozmaitych okolic, że nie zdołały ich dotąd zatrzeć wspólne warunki życia i pracy. Tylko pod względem narodowym i politycznym istnieje obecnie jedność zupełna. Z Niemcami łączą się też w Prusach Zachodnich, tak samo jak w Poznańskiem, żydzi. Utrzymali oni dawny przyjazny stosunek z Polakami tylko tam, gdzie są zagrożeni poważnie antysemityzmem niemieckim.

ROLNICTWO, PRZEMYSŁ, HANDEL, ŚRODKI KOMUNIKACYI.

Prusy Zachodnie i Wschodnie należą do krajów bardzo skąpo wyposażonych przez naturę. Nie posiadają one skarbów mineralnych, ani też gleby, któraby zapewniała większe zyski rolnictwu. Ogromną część kraju zajmują jałowe piaski, torfowiska, moczary i lasy, a pojedyńcze skrawki ziemi lepszej zostały, z wyjątkiem niewielkiego obszaru ziemi Chełmińskiej, dopiero

Flisacy na Wiśle.

w czasach niezbyt dawnych wydarte wodzie i przystosowane przez sztuczne osuszenie do potrzeb rolnictwa. Stwierdziliśmy już, że temi właśnie stosunkami tłómaczy się stosunkowo słabe zaludnienie obu prowincyi. Wobec niemożliwości rozwinięcia się przemysłu na większą skalę, głównem źródłem wyżywienia ludu pozostał tam i pozostanie zapewne jeszcze bardzo długo ziemia, dająca na ogół skąpe plony. Z całego obszaru nadaje się do uprawy zboża niewiele więcej, niż połowa, a z tej połowy tylko

niezbyt wielka część posiada glebę średnio i więcej niż średnio urodzajną. W tablicy poniższej dajemy pogląd na podział ziemi, według jej użyteczności, w obu prowincyach pruskich:

	Prusy Zachodnie	Prusy Wschodnie
Pola i ogrody . .	1,404,645 ha	1,990,997 ha
Łąki	163,934 „	440,814 „
Pastwiska . . .	179,323 „	270,272 „
Lasy	543,280 „	647,663 „
Zabudowania . .	19,076 „	30,164 „
Nieużytki . . .	106,440 „	100,070 „
Wody i drogi . .	153,077 „	218,823 „

W obu prowincyach ze zbóż najwięcej uprawiane są żyto i owies, z okopowizn—kartofle. Z roślin, których uprawa przynosi większe korzyści, znajdujemy w Prusach Zachodnich tylko buraki cukrowe i tytuń. W Prusach Wschodnich tytuń już nie rośnie, a buraki cukrowe udają się tylko wyjątkowo na niemieckich obszarach. Na rok 1895 statystyka urzędowa podaje cyfry następujące:

Obszar obsiany w r. 1895.

	Prusy Zachodnie	Prusy Wschodnie
Żyto	365,494 ha	424,870 ha
Pszenica	72,968 „	101,153 „
Jęczmień	66,093 „	92,588 „
Owies.	153,693 „	302,957 „
Kartofle	170,609 „	158,795 „

Sprzęt w r. 1895.

	Prusy Zachodnie	Prusy Wschodnie
Żyto	311,777 tonn	400,437 tonn
Pszenica	111,523 „	111,740 „
Jęczmień . . .	93,137 „	86,501 „
Owies	170,774 „	282,470 „

	Prusy Zachodnie	Prusy Wschodnie
Groch	36,044 tonn	33,375 tonn
Buraki cukrowe .	671,999 „	64,839 „
„ pastewne .	247,610 „	279,569 „
Brukiew	206,420 „	123,868 „
Marchew . . .	29,667 „	10,047 „
Kartofle	1,706,628 „	1,416,776 „
Koniczyna (na siano)	288,640 „	437,810 „
Seradela	12,928 „	42,224 „
Trawy (na siano) .	367,153 „	723,225 „
„ (na ziarno)	26,342 „	34,385 „
Tytuń	1,492 „	—

W obu prowincyach więc urodzaje są niewielkie. W Prusach Zachodnich sprzątnięto z 1 hektara żyta i owsa nie wiele ponad 1 tonnę, z 1 hektara pszenicy i jęczmienia około 1½ tonny ziarna, w Prusach Wschodnich zaś tylko pszenicy, której sieją tam niewiele, sprzątnięto z 1 hektara więcej niż 1 t.; wszystkie inne zboża wydały plon znacznie mniejszy.

W obu prowincyach pruskich odgrywa bardzo ważną rolę uprawa roślin pastewnych, obie nadto posiadają rozległe łąki i pastwiska. Możnaby stąd wnosić, że prowincye te odznaczają się szczególnem bogactwem inwentarza żywego. W rzeczywistości jednak tylko w Prusach Wschodnich kwitnie hodowla koni („Trakeny"), bydła rogatego i owiec. W Prusach Zachodnich natomiast spotykamy tylko wielkie stada owiec na tamtejszych olbrzymich pustkowiach; konie i bydło są liczniejsze, niż przeciętnie w Niemczech, jedynie w okolicach urodzajnych (ziemia Chełmińska) i na mokrych nizinach nadwiślańskich. W zestawieniu poniższem podajemy cyfry, dotyczące inwentarza żywego w obu prowincyach na podstawie spisu z r. 1892. W roku tym naliczono:

	W Pr. Zachod.	W Pr. Wschod.
Koni	221,274	423,792
Bydła	553,600	958,288
Owiec	952,025	937,039
Nierogacizny . .	424,908	699,971
Kóz	78,808	25,545
Rojów pszczół . .	101,127	146,657

W stosunku procentowym przypadało:

	W Prusach Zachod.		W Prusach Wschod.	
	na 1 km. kwadr.	na 100 mieszk.	na 1 km. kwadr.	na 100 mieszk.
Koni	8,7	14,8	11,5	21,1
Bydła	21,3	37,0	25,6	47,7
Owiec	33,4	61,5	25,1	46,7
Nierogacizny . .	16,6	28,4	19,0	34,8
Kóz	3,1	5,3	0,7	1,3
Rojów pszczół . .	4,0	7,0	3,9	7,3

Jak wszystkie prowincye wschodnie państwa pruskiego i cały pas nadbaltycki, tak też Prusy Wschodnie i Zachodnie są krajem wielkiej własności ziemskiej, pozostającej w rękach liczebnie nie bardzo silnej szlachty rodowej. W obu tych prowincyach jednak przewaga własności wielkiej nad małą jest mniej uderzająca, niż w W. Ks. Poznańskiem, natomiast przesuwanie się stosunków na korzyść posiadłości drobnej następuje tam znacznie wolniej, zwłaszcza w Prusach Wschodnich. W tablicach poniższych dajemy pogląd na rozwój tych stosunków, od r. 1882—1895.

Wielkość gospodarstw	Liczba gospodarstw					
	w Prusach Wschodnich			W Prusach Zachodnich		
	r. 1882	r. 1895	±	r. 1882	r. 1895	±
1—2 ha .	19,824	20,428	+ 604	14,358	15,632	+ 1,274
2—5 „ .	26,146	30,666	+ 4,520	15,491	18,844	+ 3,353
5—10 „ .	15,881	21,013	+ 5,132	10,864	14,726	+ 3,862
10—20 „ .	15,523	16,612	+ 1,089	10,458	13,048	+ 2,590
20—50 „ .	20,588	19,911	— 677	10,261	10,732	+ 471
Gospod. małe	97,962	108,630	+10,668	61,432	72,982	+11,550
50—100 ha	5,479	5,777	+ 298	3,245	3,174	— 71
100—200 „	1,552	1,680	+ 128	1,123	1,094	— 29
Włości średnie	7,031	7,457	+ 426	4,368	4,268	— 90
200—500 ha	1,214	1,268	+ 54	890	818	— 72
500—1000 „	369	410	+ 41	376	361	— 15
1000 i więcej	64	73	+ 9	51	56	+ 5
Włości wielkie	1,647	1,751	+ 104	1,317	1,235	— 82

Te same stosunki przedstawiają się, z uwzględnieniem ogólnego obszaru włości wymienionych kategoryi, jak następuje:

Prusy Wschodnie.

Wielkość gospodarstw	Obszar w tysiącach hekt.		
	w r. 1882	w r. 1895	+ —
1—2 ha . .	26,8	27,2	+ 0,4
2—5 „ . .	84,8	98,5	+ 13,7
5—10 „ . .	112,7	146,7	+ 34,0
10—20 „ . .	225,0	235,5	+ 10,5
10—50 „ . .	648,6	624,7	— 23,9
Gospodar. małe	1097,9	1132,6	+ 68,7
50—100 ha .	361,6	380,5	+ 18,9
100—200 „ .	212,8	231,3	+ 18,5
Włości średnie	574,4	611,8	+ 37,4
200—500 ha .	383,7	402,0	+ 18,3
500—1000 „ .	245,1	275,1	+ 30,0
1000 i więcej .	91,1	99,7	+ 8,6
Włości wielkie .	719,9	776,8	+ 56,9

Prusy Zachodnie.

1—2 ha . .	19,6	21,0	+ 1,4
2—5 „ . .	49,9	70,0	+ 21,1
5—10 „ . .	77,2	103,5	+ 26,3
10—20 „ . .	148,6	182,9	+ 34,3
20—50 „ . .	319,6	330,6	+ 11,0
Gospodar. małe	614,9	708,0	+ 94,1
50—100 ha .	215,2	213,4	— 1,8
100—200 „ .	152,5	150,0	— 2,5
Włości średnie	367,7	363,4	— 4,3
200—500 ha .	290,0	263,5	— 26,5
500—1000 „ .	246,8	237,0	— 9,8
1000 i więcej .	69,3	75,6	+ 6,3
Włości wielkie	606,1	576,1	— 30,0

Widzimy więc, że w obu prowincyach zwiększyła się w ciągu tych lat 13 zarówno liczba gospodarstw małych, jak i obszar ich ogólny. Rozwój ten w kierunku rozdrobnienia posiadłości ziemskiej jest w Prusach Zachodnich wiele więcej widoczny, niż we Wschodnich. Cyfry końcowe w obu obliczeniach nie zgadzają się ze sobą, tak samo i z tych samych przyczyn, jak w W. Ks. Poznańskiem (por. str. 218). Mianowicie zaś ta statystyka urzędowa mogłaby doprowadzić do fałszywego wniosku, że ogólny obszar zwiększył się od r. 1882—1895 w Prusach Zachodnich o 64,100, a w Prusach Wschodnich nawet o 163,000 hektarów. Różnica

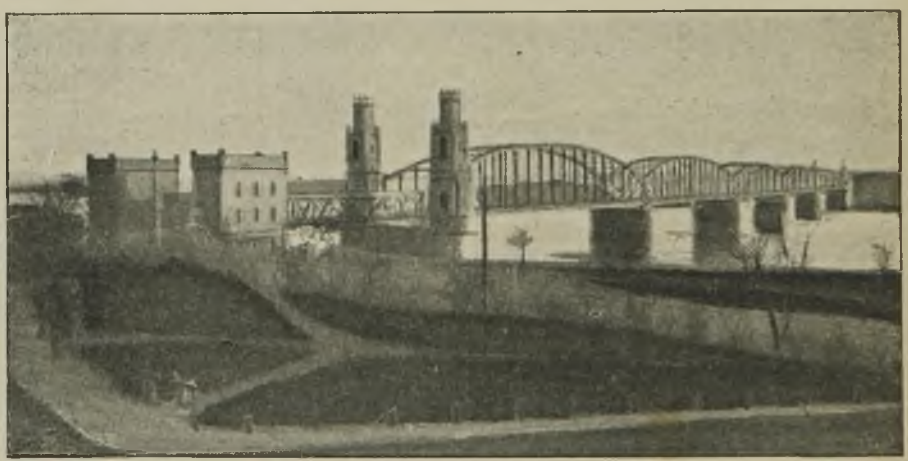

Most na Wiśle pod Toruniem.

polega z jednej strony na nieścisłości i nierównomierności obliczeń, z drugiej zaś na rzeczywistem zwiększeniu się obszarów rolnych, kosztem wód, nieużytków i t. d.

W obliczeniach naszych dotychczasowych uwzględnialiśmy równomiernie obie prowincye. W dalszej części tego rozdziału zadowolimy się scharakteryzowaniem stosunków tylko w Prusach Zachodnich. Tę prowincyę bowiem tylko możemy uważać jako całość, zamieszkaną przez ludność polską, która stanowi tam znaczną większość w wielu powiatach, w innych jest reprezentowana dość silnie, a tylko w kilku nie wchodzi już wcale w rachubę. Z Prus Wschodnich natomiast należą do interesującego nas obszaru

tylko powiaty południowe; ogromna większość kraju ma charakter czysto niemiecki lub niemiecko-litewski i cyfry, dotyczące całej prowincyi lub też pojedyńczych obwodów regencyjnych, nie uprawniają zgoła do żadnych wniosków o stosunkach w powiatach polskich. Cyfr zaś, któreby dotyczyły rolnictwa, przemysłu i handlu w pojedyńczych powiatach, nie posiadamy. Możemy więc zaznaczyć tylko tyle, że ludność polska w Prusach Wschodnich zajmuje się prawie wyłącznie rolnictwem, bądź to w charakterze właścicieli, bądź robotników. Własność wielka i średnia znajduje się w powiatach, posiadających ludność polską, wyłącznie w rękach szlachty niemieckiej. Szlachta polska wyginęła tam zupełnie, skutkiem scharakteryzowanego wyżej manewru Schöna. Natomiast własność mniejsza w południowych powiatach wschodnio-pruskich jest polska i zajmuje około połowy całego obszaru rolnego. Pośród gospodarzy mazurskich jest znaczna liczba takich, którzy posiadają gospodarstwa dość obszerne, po 100 i więcej morgów magdeburskich. Większość stanowią jednak gospodarze drobni. Przemysłem i handlem Mazurzy trudnią się tylko wyjątkowo, przedsiebierstw własnych nie posiadają; znaczna ich liczba pracuje tylko w przemyśle drzewnym, rozwiniętym bardzo w tej prowincyi. Także w ruchu komunikacyjnym nie biorą udziału wybitnego.

Inaczej jest w Prusach Zachodnich. Tam zastajemy Polaków we wszystkich bez wyjątku gałęziach zarobkowania zarówno na roli, jak i w przemyśle, w handlu, jak i w ruchu komunikacyjnym na lądzie i wodzie. Tam więc ogólna charakterystyka stosunków i do nich się odnosi; trudno tylko ogromnie, a nawet niepodobna określić bliżej, jaki jest ich udział na każdem polu pracy. Spotkaliśmy się z tą trudnością już w W. Ks. Poznańskiem. Tam jednak mieliśmy dane statystyczne, które pozwoliły nam obliczyć przynajmniej w przybliżeniu, ile ziemi, ile przedsiębierstw przemysłowych znajduje się w rękach polskich, czy rozwój odbywa się na korzyść lub na niekorzyść Polaków. W Prusach Zachodnich natomiast musimy odstąpić zupełnie od podania jakichkolwiek cyfr, mających pretensyę do ścisłości, nawet gdy chodzi o podział własności ziemskiej między ludność polską i niemiecką. W początkach XIX stulecia z obszaru rolnego w Prusach Zachod-

nich znaczna większość, conajmniej $^2/_3$, znajdowała się w rękach polskich. Dziś z całej prowincyi Polacy posiadają zaledwie $^1/_3$, i tylko w niektórych powiatach przewaga jest jeszcze po ich stronie. Strata jest następstwem przechodzenia włości wielkich w ręce niemieckie. W r. 1886 z 550,829 hektarów wielkiej własności ziemskiej w obw. reg. Kwidzyńskim, rząd posiadał 30,177, Niemcy 366,536, a Polacy 84,155 hektarów. Gorszy jeszcze był stosunek w reg. Gdańskiej. Tam w tymże roku z 315,852 hektarów, w rękach rządu i Niemców znajdowało się 297,424, a w polskich

Gdańsk. Port.

tylko 18,428 ha. Od tej pory komisya kolonizacyjna wykupiła z rąk polskich znaczne obszary, zwłaszcza w ziemi Chełmińskiej i osiedliła na nich kolonistów niemieckich, a jakkolwiek w kilku wypadkach i Polacy nabyli większe dobra od Niemców, i namnożyło się zamożnych „gburów“ w Prusach Zachodnich, to jednak nie zdaje się, aby nowe nabytki polskie wystarczały na wyrównanie strat. W jaki sposób rozdziela się między Polaków i Niemców drobna własność ziemska, na to zupełny brak danych statystycznych nie pozwala odpowiedzieć. Wiemy tylko, że istnieją powiaty, w których włościanie polscy posiadają stanowczą prze-

wagę. Są to mianowicie powiaty: Wejherowski, Kartuski, Kościerzyński, Tucholski, Kwidzyński po lewej stronie Wisły, Chełmiński, Toruński, Brodnicki i Lubawski. W Sztumskim drobna polska własność ziemska stanowi zwartą całość, równającą się połowie powiatu, w Grudziądzkim wynosi mniej więcej $^1/_3$, w Świeckim połowę; w Chojnickim i Złotowskim obszar własności polskiej jest już stosunkowo szczupły, w Puckim, Tczewskim i Starogrodzkim nie wynosi więcej niż $^1/_3$. Inne powiaty, jak Wałecki, Człuchowski, Gdański nizinny, Elbląski, Malborski i Suski są zu-

Szluza pod Plehnsdorf. Obecnie główny port przed Gdańskiem.

pełnie opanowane przez Niemców. W Gdańskim wyżynnym znajdujemy jeszcze kilkadziesiąt gospodarstw polskich. Dodamy, że w pomerańskim powiecie Bytowskim cały kąt południowo-wschodni, wciśnięty między powiaty Kościerzyński i Człuchowski, znajduje się w rękach polskich. O ile można wnosić z podawanych przez prasę codzienną, a niestety nie regestrowanych dokładnie przez nikogo, wiadomości o przechodzeniu włości z rąk jednych w drugie, oraz urzędowych i prywatnych skarg niemieckich, drobna własność polska zwiększa się od pewnego czasu stale skutkiem parcelacyi dóbr, zarówno polskich jak i niemieckich, i bezpośred-

niego nabywania małych skrawków gruntu przez oszczędnych robotników. Według sprawozdania urzędowego, odczytanego w sejmie pruskim przez hr. Bülowa, Polacy nabyli od r. 1897—1900 w Prusach Zachodnich z rąk niemieckich 31,054 hektary, gdy Niemcy wykupili w tym czasie z rąk polskich 16,434 ha. Zysk po stronie polskiej wynosił 1,154 posiadłości, obejmujące 14,630 ha, czyli blisko 60,000 morgów magdeburskich. Cyfr tych sprawdzić nie możemy. Że jednak chłop polski w Prusach Zachodnich, tak samo jak w Poznańskiem, paraliżuje częściowo działalność komisyi kolonizacyjnej, to nie ulega żadnej wątpliwości.

W uzupełnieniu uwag o komisyi kolonizacyjnej, umieszczonych w opisie W. Ks. Poznańskiego, podajemy tu ogólny pogląd na wyniki działalności tej instytucyi antypolskiej, z uwzględnieniem liczby i obszaru włości, zakupionych od Niemców i Polaków, liczby utworzonych przez nią osad i osiedlonych kolonistów niemieckich, od czasu jej powstania do końca roku 1901.

Włości zakupione.

Rok	Od Niemców			Od Polaków		
	Wł. wiel.	Drobne	Obszar	Wł. wiel.	Drobne	Obszar
1887	2	1	1,915 ha	25	12	13,486 ha
1888	—	—	—	19	10	10,126 „
1889	—	—	—	8	4	4,849 „
1890	3	—	1,474 „	9	2	6,301 „
1891	2	—	1,287 „	16	—	7,243 „
1892	3	—	3,822 „	5	1	4,601 „
1893	7	—	3,565 „	6	1	4,859 „
1894	3	—	2,571 „	5	—	3,693 „
1895	8	—	6,656 „	3	1	910 „
1896	4	—	1,715 „	3	—	1,805 „
1897	4	5	1,946 „	8	2	3,019 „
1898	22	4	12,808 „	2	5	2,020 „
1899	24	1	16,058 „	4	6	2,450 „
1900	21	4	11,595 „	8	6	4,980 „
Razem	103	15	65,412 ha	121	50	70,342 ha

Do roku 1901 więc komisya wykupiła ogółem z rąk polskich blisko 300,000 morgów magdeburskich, a z rąk niemieckich cokolwiek mniej. Mogła zaś zakupić bez porównania więcej ziemi, gdyby nie trudność znalezienia osadników. Ofiarowano jej bowiem w przecięciu rocznie na sprzedaż: z rąk niemieckich 90 włości wielkich, a 30 gospodarstw chłopskich, z rąk polskich zaś 43 włości wielkie, a 35 chłopskich. Włości polskich ofiarowano jej wogóle do r. 1901-go *608*, to znaczy, że komisya mogła była wykupić do tego czasu mniej więcej połowę wszystkiej wielkiej własności polskiej. Fakt ten rzuca bardzo charakterystyczne światło na usposobienie polskich większych właścicieli ziemskich.

„Dansker", wykusz w murze zamku krzyżackiego w Toruniu.

Z ogólnego obszaru, zakupionego przez komisyę od Niemców i Polaków od r. 1886—1890 włącznie, przypada na W. Ks. Poznańskie 105,328, na Prusy Zachodnie 42,137 hektarów. Z przestrzeni tej część tylko zdołano obsadzić kolonistami niemieckimi, mianowicie zaś osiedlono kolonistów do końca r. 1900 w Ks. Poznańskiem 3,141 (2.899 protestantów i 242 katolików),a w Prusach Zachodnich 1,136 (1,129 protestantów i 7 katolików), ogółem zatem 4,277 (4,028 protestantów i 249 katolików). Z tej liczby jednak znaczna część pochodzi z tych samych dzielnic,

w których zostali osiedleni, mianowicie zaś: z W. Ks. Poznańskiego 830, a z Prus Zachodnich 732, razem 1,562. Liczba rodzin niemieckich, sprowadzonych przez komisyę do tych dwóch dzielnic wynosi zatem tylko 2,715. Licząc na rodzinę 5 głów, dochodzimy do wniosku, że liczba Niemców w obu prowincyach zwiększyła się skutkiem działalności komisyi kolonizacyjnej o 13,575 głów, czyli niespełna 0,4% ogólnej liczby ludności. Ponieważ zaś o charakterze narodowym kraju stanowi nie posiadłość, lecz ludność, przyznać trzeba, że wyniki, osiągnięte przez komisyę, kosztem olbrzymich sum, nie są imponujące.

Jak już zaznaczono, Prusy Zachodnie są krajem przeważnie rolniczym. I tam jednak w latach ostatnich przemysł i handel występuje do współzawodnictwa z rolnictwem i zatrudnia coraz większą liczbę rąk. Podział ludności na 3 główne grupy zawodowe i rozwój stosunków od r. 1882 do 1895 unaoczniają cyfry następujące:

Gałąź zarobkowania	LICZBA OSÓB				Na 1000 osób zarobkujących, pracowało w zawodzie, wymienionym w kolumnie I	
	żyjących z zawodu, wymienionego w kolumnie I		pracujących w zawodzie, wymienionym w kolumnie I			
	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895	w r. 1882	w r. 1895
Rolnictwo	832,155	822,666	294,723	297,059	690	653
Przemysł.	265,906	317,906	98,952	116,619	195	203
Handel .	95,645	112,062	33,931	41,726	67	73

Widzimy więc, że liczba osób pracujących w rolnictwie zwiększyła się cokolwiek, a ogólna liczba osób, żyjących z rolnictwa i procent zatrudnionych w rolnictwie, zmniejszyły się znacznie; natomiast zwiększyły się wszystkie cyfry, dotyczące handlu i przemysłu.

Podział pracujących w przemyśle i handlu (wraz z ruchem komunikacyjnym) na pojedyńcze grupy zawodowe był w r. 1895 następujący:

Gałąź zarobkowania	Liczba osób zatrudnionych	Na 1,000 zarobkujących
Wyrób odzieży, obuwia, pranie	28,487	49,6
Budownictwo	26,332	45,8
Wyrób środków spożywczych, tytuniu itd.	16,454	28,6
Wyroby metalowe (oprócz maszyn)	14,133	24,6
Wyroby drzewne	10,198	17,8
Wyrób maszyn	8,153	14,2
Kamieniołomy, huty szklane, cegielnie itp.	5,796	10,1
Wyroby skórzane	1,842	3,2
Tkactwo i przędzalnictwo	1.442	2,5
Drukarstwo i litografia	1,080	1,9
Przemysł chemiczny	771	1,3
Papiernie i introligatornie	549	1,0
Wyrób smoły, oleju, mydła, gazu	551	0,9
Górnictwo i hutnictwo	312	0,6
Przemysł artystyczny	67	0,1
Bez określonego zawodu	452	0,8
Przemysł	116,619	203,0
Handle i banki	20,481	35,6
Ubezpieczenia	220	0,4
Hotele i oberże	10,936	19,9
Komunikacya	10,089	17,6
Handel i komunikacya	41,726	72,6

Zarówno w przemyśle, jak i handlu zachodnio-pruskim, olbrzymia przewaga jest po stronie przedsiebierstw małych, zatrudniających tylko po kilka osób. Przemysł wielki rozwija się powoli, jeszcze wolniej niż w W. Ks. Poznańskiem, jakkolwiek Prusy Zachodnie posiadają kilka zakładów olbrzymich, na jakie Księstwo nie zdobyło się dotąd. W r. 1895 było w Prusach Zach. zakładów: zatrudniających tylko właściciela i członków jego rodziny: 30,751; 2—5 osób 19,032; 6—10 osób 2,012; 11—50 osób 1,043; 51—200 osób 167; więcej niż 200 osób 35. Do największych zakładów należą 4 warsztaty okrętowe (2,658 osób), 1 fabryka broni (1,016 osób), 2 fabryki maszyn parowych (2,648 osób), 1 fabryka tytuniu (1,441 osób). Mniejsze zakłady pomija-

my. Przedsiebierstw większych budowlanych było w Prusach w r. 1885 ogółem 61 (6,521 osób), cukrowni większych 19 (5,776 osób), oraz 2 małe, gorzelni 345, zakładów mleczarskich i fabryk sera 296 (1,171 osób), młynów 1,406 (3,078 osób), tartaków 313 (3,217 osób), stolarni 2,363 (4,476 osób), garbarni 54 (164 osoby). Wogóle przemysł zachodnio-pruski opiera się tak samo, jak poznański, przeważnie na rolnictwie; polega na przerabianiu produktów roślinnych ziemi oraz dostarczaniu narzędzi rolnictwu i związanemu z nim przemysłowi. Nadto sąsiedztwo morza sprawiło, że rozwinął się tam przemysł budowy okrętów na wielką skalę, a w połączeniu z nim wyrób broni.

Ks. Piotr Wawrzyniak.
Patron związku spółek zarobkowych.

O ile w tym przemyśle i handlu bierze udział ludność polska, tego określić cyframi niepodobna. To tylko wiadomo, że jest ona reprezentowana we wszystkich gałęziach zarobkowania, a z drugiej strony wszystkim dostarcza wielkiej liczby rąk roboczych. Po zatem można stwierdzić, że w latach ostatnich ruch przemysłowy i handlowy uwydatnia się coraz silniej wśród ludności polskiej, dzięki ogólnemu ożywieniu, którego źródła spoczywają w stosunkach politycznych, i skutecznym usiłowaniom, aby zorganizować się celem wspólnej pracy. Jednym z najważniejszych objawów a równocześnie czynnikiem energii przemysłowej i handlowej w społeczeństwie polskiem w Prusach Zachodnich są, tak samo jak w Poznańskiem, banki ludowe i spółki zarobkowe, pozostające pod kierownictwem „patrona“, ks. Piotra Wawrzyniaka, i „wicepatrona“ d-ra Rzepnikowskiego z Lubawy. Sprawozdania z działalności związku spółek są też jedynem pewnem źródłem, które upoważnia do jakichkolwiek wniosków o ruchu zarobkowym

wśród ludności polskiej i udziale w nim pojedyńczych stanów. W tablicy poniższej zestawiamy ze sobą cyfry, charakteryzujące działalność i znaczenie spółek poznańskich i zachodnio-pruskich, według sprawozdania za rok 1902.

Wyszczególnienie	W. Księstwo Poznańskie	Prusy Zachodnie
Liczba ludności polskiej w r. 1900 .	1,156,866	546,321
„ spółek w r. 1902	103	34
„ członków spółek wogóle . .	44.913	17,222
„ „ właśc. ziemskich .	805	151
„ „ gospodarzy . . .	23,128	8,617
„ „ dzierżawców . .	946	176
„ „ ogółem rolników .	24,879	8,944
„ „ przemysł. z własnością nieruchomą	5,040	1,653
„ „ przemysł. bez własności nieruchomej	3.057	727
„ „ przemysłowców ogółem	8,097	2.380
„ „ z innych zawodów z własn. nieruch. .	2,660	615
„ „ z innych zawodów bez własn. nieruch.	2,369	584
„ „ z innych zawodów wogóle	5,029	1,199
„ „ których zawodu nie oznaczono . .	6,657	4,750
Suma „udziałów“	7.489.450 mk	1,729,220 mk
„ oszczędności („depozytów“) .	39,413.522 „	9,864,766 „

Wśród spółek zachodnio-pruskich, jak i poznańskich, stanowią ogromną większość banki ludowe i kasy oszczędności. Spółek zarobkowych i spożywczych, należących do związku, jest stosunkowo niewiele, ogółem 15, z tych 2 w Prusach Zachodnich. Nadto istnieje w Prusach Zachodnich 7 spółek, nie należących do związku, w tej liczbie 2 banki ludowe, 1 spółka budowlana, 2 rolniczo-parcelacyjne, 1 rolniczo-spożywcza, 1 kupiecka.

Dołączamy do uwag o działalności Związku spółek zarobkowych w W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich pogląd na rozwój tych pożytecznych instytucyi od powstania związku do r. 1902. Podajemy w tym celu zestawienie liczby spółek i członków, należących do związku, oraz ważniejsze cyfry z bilansów w odstępach pięcioletnich.

Rok	Liczba spółek	Liczba członków
1873	43	7,660
1875	50	9,599
1880	57	13,440
1885	60	20,435
1890	71	26,553
1895	93	32,282
1900	126	53,505
1902	138	62,135

Rok	Udziały	Fundusze zapasowe	Oszczędności („Depozyty“)	Zyski	Suma bilansowa
1873	623,486	74,296	2,600,869	53,946	3,739.302
1875	816,462	111,115	3,414,437	32,948	4 664,842
1880	1,249,107	357,034	5,219,266	26,523	7,218,109
1885	1,961,275	847,647	8,676,014	28,583	11,890,342
1890	2,683,444	1,177,635	12.523,183	38,106	16,980,741
1895	3,928,721	1,548,344	16,774,448	76,128	24,379.509
1900	7,354.505	2,869,579	37,787.516	561,518	53.559,698
1902	9,218,770	3,613,269	49,282,288	871,620	68,594,954

Porównywując ze sobą te cyfry, widzimy, że w kilkunastu pierwszych latach istnienia związku, spółki rozwijały się bardzo powoli, a także zaufanie do nich, wyrażające się sumą powierzanych im oszczędności, było niewielkie. W latach ostatnich natomiast nastąpiło wielkie ożywienie, co oczywiście pozostaje w bezpośrednim związku z ruchem, który w następstwie polityki germanizacyjnej uwydatnił się w społeczeństwie polskiem na wszystkich

polach pracy. Bardzo ważnym czynnikiem w tym rozwoju jest utworzony w r. 1890 „Bank związku spółek zarobkowych“ z siedzibą w Poznaniu. Bank ten nie jest spółką, lecz towarzystwem akcyjnem, do którego spółki pojedyńcze przystępują jako akcyonaryusze. Instytucya ta pozwala na systematyczne zorganizowanie ogólnej działalności spółek, pośredniczy między niemi, reguluje odpływ i dopływ kapitałów, słowem, jest środowiskiem całego ruchu finansowego w społeczeństwie polskiem. W ostatnim roku sprawozdawczym, 1902-gim, ogólny obrót tego banku wynosił 161,179,692 marki.

*

Porównanie cyfr, umieszczonych w tablicy na str. 373, prowadzi do wniosku, że udział ludności, żyjącej z przemysłu i handlu, w spółkach zarobkowych, jest w Prusach Zachodnich znacznie mniejszy, niż w W. Ks. Poznańskiem, a różnica rzucałaby się jeszcze więcej w oczy, gdyby zawód wszystkich członków był oznaczony. Z drugiej zaś strony widzimy z ostatniego sprawozdania Patronatu, że z ogólnej liczby 34 spółek zachodnio-pruskich, blisko połowa, a mianowicie 16, ma swą siedzibę po wsiach, gdy w Poznańskiem na 103 spółki jest tylko 14 wiejskich. Oba te fakty zgadzają się zupełnie ze sobą i dowodzą, że polski stan przemysłowy i handlowy jest w Prusach Zachodnich stosunkowo słaby, i że w rękach polskich znajdują się przeważnie drobne przedsiębiorstwa po wsiach i małych miasteczkach, gdy przemysł i handel na większą skalę jest opanowany przez Niemców. Uwydatniają to jeszcze wyraźniej cyfry szczegółowe. Spółka polska w Gdańsku, w którym skupia się cały ruch handlowy prowincyi, posiada wogóle tylko 62 członków. Dwie spółki w rozwijającym się potężnie Grudziądzu, liczą razem 490 członków, a w tej liczbie 175 rolników, 164 przemysłowców i rzemieślników i 151 zatrudnionych w „innych zawodach“. Zaznaczyć zaś trzeba, że według nomenklatury, przyjętej w sprawozdaniach spółek, do przemysłowców i rzemieślników bywają zaliczani także kupcy, a rubryka „innych zawodów“ obejmuje wszystkie osoby, stojące poza rolnictwem, handlem i przemysłem, a więc urzędników, osoby zatrud-

nione w ruchu komunikacyjnym, inteligencyę i t. d. W rozwijającej się szybko Chełmży z 230 członków jest tylko 22 przemysłowców i rzemieślników i jeden członek, żyjący z „innego zawodu“. Natomiast w miastach, które zatrzymały się w swym rozwoju, udział przemysłowców i rzemieślników jest znaczny: w Chełmnie, cierpiącem bardzo skutkiem swego położenia między Toruniem a Grudziądzem, wśród 504 członków znajdujemy w 2 spółkach 187 przemysłowców i rzemieślników, w Czersku na Kaszubach na 510 członków jest ich 119, w Golubiu na 327 członków 82, w Lubawie na 1984 członków—380, w Nowem na 347 członków—90, w Starogardzie na 414 członków—105, we wsi Starym-

Grudziądz. Widok ogólny.

targu na 328 członków—86, w Wąbrzeźnie na 619 członków—133. W Brodnicy na 334 członków zajmuje się przemysłem i rzemiosłem 95. Z ważnych środowisk ruchu przemysłowego i handlowego tylko Toruń posiada znaczną liczbę kupców i przemysłowców polskich. Niestety w sprawozdaniu Patronackiem zawód członków spółek tamtejszych nie został oznaczony.

Kończymy na tem nasze uwagi o roli, jaką odgrywa ludność polska w przemyśle i handlu zachodnio-pruskim i przystępujemy do charakterystyki stosunków komunikacyjnych i ogólno-handlowych tej prowincyi. Jeżeli spojrzymy na mapę Prus Zachodnich, to rzucą nam się przedewszystkiem w oczy trzy szczegóły: morze

z bogato rozwiniętą linią wybrzeży zatoki Gdańskiej, szeroka wstęga Wisły, przepływającej całą prowincyę z południa ku północy, od Torunia do Gdańska, i rzadka sieć torów kolejowych, z których jedne biegną wzdłuż Wisły, inne przerzynają kraj w kierunkach północno-wschodnim i północno-zachodnim, a prawie wszystkie zbiegają w mieście Tczewie i tam łączą się w jedną linię, zmierzającą do Gdańska. Wszystko wskazuje na to, że Gdańsk, położony nad morzem, nad Wisłą i w pobliżu wielkiego węzła kolejowego, jest głównem środowiskiem całego ruchu komunikacyjnego i handlowego, sercem całej prowincyi. Oprócz Gdańska, znajdują się w korzystnych warunkach tylko miasta, położone nad Wisłą i te, w których, z przyczyn często tylko przypadkowych, krzyżują się tory kolei żelaznych, a więc z jednej strony Toruń, Grudziądz i Tczew, a z drugiej Chojnice. Reszta kraju posiada komunikacyę albo niewygodną, albo zupełnie niedostateczną, co odbija się oczywiście bardzo silnie na rozwoju jego stosunków. Gdy patrzymy na mapę, mamy wrażenie, jakoby jedynym celem budowania linii kolejowych było wytworzenie jaknajprostszego związku między dalszemi środowiskami handlowemi, a Gdańskiem, z zupełnem pominięciem interesów kraju położonego w pośrodku. Biegną więc do Gdańska prawie prostolinijnie tory z Berlina przez Krzyż, Piłę i Chojnicę, z Szczecina przez Szczecinek i Chojnicę, z Bydgoszczy przez puste pola, gdzie tor kolejowy na przestrzeni paruset kilometrów nie dotyka żadnego miasta, z Torunia przez Grudziądz, Kwidzyn i Malbork z zupełnem pominięciem bardzo ważnego niegdyś środowiska handlowego, Chełmna, wreszcie z Warszawy przez Mławę, Iławę i Malbork, z pominięciem Lubawy. Wszystkie te tory zbiegają się w Tczewie i stąd zmierzają razem do Gdańska, oddalonego o 4 mile, zabierając ze sobą po drodze drugorzędne linie kolejowe z Kościerzyny i Kartuz. Wreszcie zaś łączy się Gdańsk torem, ciągnącym się początkowo wzdłuż wybrzeży, z Wejherowem, a następnie z Lęborkiem, Słupskiem i innemi miastami na wybrzeżu pomerańskiem. Gdy w kierunku północnym komunikacya jest bardzo dobra, pomiędzy wschodem a zachodem po lewej stronie Wisły niema prawie żadnej. Na ogromnej przestrzeni, od granicy W. Ks. Poznańskiego aż do Kościerzyny, istnieje tylko jeden tor, przerzynający linie, które bie-

gną w stronę Gdańska, a mianowicie z Szczecina przez Chojnice do Grudziądza. Skrzyżowaniu się tych linii kolejowych zawdzięczają swój stosunkowo wielki rozwój Chojnice. Po prawej stronie Wisły tory poprzeczne są liczniejsze. Przedewszystkiem z Torunia wychodzi bardzo ważna linia przez Wąbrzeźno i Iławę do Ostródy, a stąd w głąb Prus Wschodnich; nadto z Grudziądza przez Brodnicę do Lidzbarku i Mławy, z Kowalewa przez Chełmżę i Unisław do Fordonu, a stąd do Bydgoszczy, i z Kornatowa (nad drogą toruńsko-gdańską) do Chełmna. Nadto istnieje związek bezpośredni między Malborkiem a Elblągiem. Długość wszystkich torów kolejowych w Prusach Zachodnich wynosi 1,469 kilo-

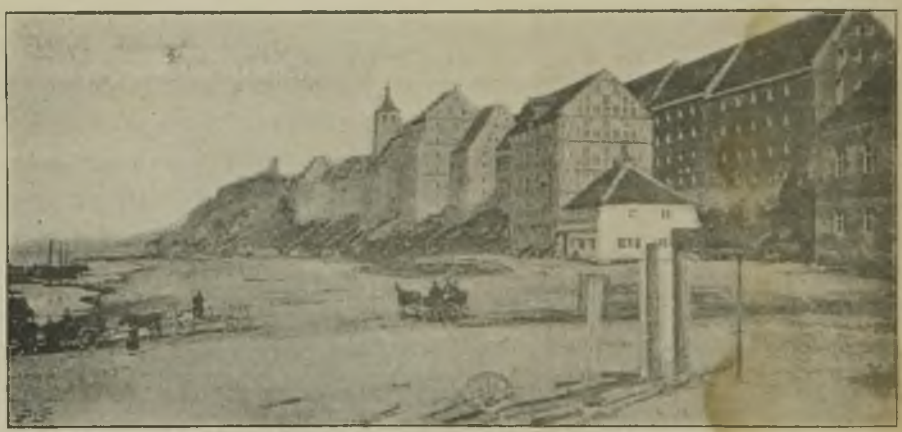

Grudziądz. Od strony Wisły.

metrów, a więc znacznie mniej, niż w Ks. Poznańskiem, jakkolwiek obszar Prus Zachodnich jest znacznie większy. Na 1,000 kilometrów kwadratowych przypada w Prusach Zachodnich 58,8, a na 100,000 mieszkańców 97,9 klm. toru.

Zaprowadzenie kolei żelaznych ułatwiło komunikacyę między wielkiemi środowiskami handlowemi a resztą kraju i dalszemi okolicami, ale nie wywołało żadnego przewrotu w stosunkach handlowych zachodnio-pruskich. Głównemi arteryami i podstawami ruchu handlowego pozostały, jak były od wieków, Wisła i morze,—Wisła, znosząca na swym szerokim grzbiecie do Prus Zachodnich produkty swego rozległego a urodzajnego dorzecza,

morze, zapewniające najprostszy i najtańszy związek z najważniejszemi rynkami całego świata. Wprawdzie zaprowadzenie kolei żelaznych miało ten skutek, że część zboża z Królestwa Polskiego bywa wywożona na zachód krótszą drogą lądową, ale ruch na Wiśle nie zmniejszył się mimo to, lecz przeciwnie, ożywił się bardzo. Równocześnie bowiem zwiększył się wywóz innych artykułów i wzrosło zapotrzebowanie towarów zamiejscowych w dorzeczu Wisły, nadto zaś przez zbudowanie kanału Bydgoskiego nastąpiło połączenie między Wisłą a Notecią, Wartą i górną Odrą, co oczywiście przyczyniło się ogromnie do ożywienia ruchu na Wiśle.

Rzecz prosta, że na wymianie towarów korzystają przedewszystkiem Gdańsk, jako port pośredniczący między dorzeczem Wisły a rynkami zamorskiemi, i Toruń, jako pierwszy port na Wiśle na terytoryum pruskiem. Chcąc też zoryentować się w rozmiarach tego ruchu handlowego, musimy przyjrzeć się dowozowi i wywozowi w obu wymienionych portach. O ruchu na Wiśle pod Toruniem, tamtejsza izba handlowa podaje w swem sprawozdaniu za rok 1901 cyfry następujące.

W r. 1901 przepłynęło przez port toruński, oprócz statków pustych i osobowych:

W drodze	Statków z towarami	Parowców z towarami	Tratw
z Król. Polskiego . .	774	12	1705
do „ „ . .	421	20	—
z Prus w górę Wisły .	126	148	—
„ w dół Wisły .	133	147	79½
Razem . .	1454	327	1784½

Z statków tych tylko część zatrzymała się w Toruniu lub wypłynęła z tego miasta. Dowóz do samego Torunia wynosił ogółem: ze strony Gdańska 146 statków i 148 parowców, z Królestwa Polskiego i od granicy 307 statków i 5 parowców; wywieziono zaś z Torunia rozmaitych towarów: w stronę Gdańska 133 statki i 147 parowców, do Król. Polskiego i ku granicy 33 statki i 3 parowce.

W szczegółach ten dowóz i wywóz przedstawiał się jak następuje:

Oznaczenie towaru	Dowóz w tonnach (1,000 kg.)		Wywóz w tonnach (1,000 kg.)	
	od Gdańska	z Król. Polsk i od granicy	do Gdańska	do Król. Polsk. i ku granicy
Cukier	901,440	—	10231,410	—
Pszenica	581,870	2706,060	99,450	—
Żyto	630,360	—	458,050	—
Owies	78,270	99,940	170,570	—
Jęczmień	20,240	204,140	1118,040	—
Inne zboża	700,410	55,310	13,150	—
Siemię lniane	3,150	12,140	1,000	—
Drzewo na opał	—	760,560	—	—
Gałęzie i faszyny	—	2054,810	150,000	—
Wyroby drzewne	294,280	95,700	0,780	—
Maszyny	52,430	1,710	2,060	4,300
Ryby	922,780	0,150	2,680	10,800
Makuchy i otręby	114,290	15238,340	3329,170	—
Kamienie i wyroby kamienne	1535,550	4301,000	570,000	—
Węgle	4114,500	—	—	1412,000
Cegły, dachówki itd.	3430,460	244,690	103,300	—
Wyr. gliniane, porcel.	0,940	—	—	1,480
Płaty	3,810	—	—	247,870
Cement i wapno	3,240	—	—	960,000
Inne towary	4125,040	372,350	4400,630	24,350
Razem	17493,280	25946,900	21450,290	2660,800

Koleją żelazną przewieziono do Torunia w r. 1901 rozmaitych produktów i towarów ogółem 251.530,7 tonn, oraz 249.209 sztuk bydła i rozmaitego ptactwa, wywieziono zaś z Torunia 310.007,5 tonn towarów oraz 298.499 sztuk bydła i ptactwa. W dowozie kolejowym największe pozycye stanowią: żelazo i stal (3.107,5 tonn), wyroby stalowe i żelazne, maszyny itd. (3,682 t.), zboża (26.930 t.), drzewo (60.104 t.), otręby (107.885), makuchy (20.255 t.), węgle (60.949 t.), cukier surowy (2.952 t.), w wywozie zaś żelazo (1.633 t.), zboże (20.854 t.), drzewo (12.858 t.), otręby (121.975 t.), makuchy (19.269 t.).

Widzimy więc, że transporty kolejowe zarówno w dowozie, jak i wywozie są w Toruniu większe, niż transporty drogą wodną. Ogromna większość towarów, spławianych Wisłą, nie bywa bowiem wyładowywana w Toruniu, lecz mija port tamtejszy, przyczem jednak ruch ten odbija się bardzo silnie a korzystnie na stosunkach zarobkowych miasta i jego mieszkańców. W głównem środowisku handlowem, Gdańsku, przewaga jest po stronie komunikacyi wodnej.

Gdańsk jest z natury swego położenia najważniejszym portem morskim dla całego obszaru etnograficznie polskiego. Otrzymuje on za pośrednictwem Wisły i jej dopływów znaczną część wywozu z Królestwa Polskiego, Galicyi i Prus Zachodnich, a za pośrednictwem kanału Bydgoskiego, Noteci, Warty i Odry część wywozu z W. Ks. Poznańskiego i Górnego Szląska. Najważniejszymi artykułami tego wywozu są, jak były od wieków, zboże i drzewo. Dowóz zboża, którego największa część pochodzi z Królestwa Polskiego, zmniejszył się w ciągu lat ostatnich znacznie, skutkiem otworzenia wygodnej drogi z gubernii północnych do portu Libawskiego. Mimo to, jest on jeszcze bardzo pokaźny. Gdy w latach 1870—1890 dowóz tego artykułu do Gdańska drogą wodną wynosił rocznie w przecięciu przeszło 180,000 tonn (po 1,000 kilogramów), w dziesięcioleciu ostatniem (1890—1900) suma ta zmalała do 100,818 tonn rocznie *). Najwięcej spławiono do Gdańska pszenicy (9,700—24,500 tonn), drugie miejsce zajmowały nasiona oleiste (3,400—7,300 tonn), trzecie żyto (2,400—8,400 t.), dalej jęczmień (1,000—1,600 t.). Nadto otrzymywał Gdańsk drogą wodną mąki 4,100—6,600 tonn rocznie. Ze zboża tego, jako też otrzymywanego drogą lądową, większą część Gdańsk wysyła do krajów zamorskich. Tak więc wywieziono w r. 1900: do Holandyi 35,400, do Szwecyi 28,300, do Anglii 25,000, do Danii 19,900, do Belgii 8,361, do Norwegii 3,263 tonny. Niewielką ilość wysłano okrętami do Rosyi—2,168 tonn. Wywóz zboża do prowin-

*) Cyfry, dotyczące handlu Gdańska, wyjęliśmy z dziełka D-ra J. B. Marchlewskiego: „Stosunki społeczno-ekonomiczne pod panowaniem pruskiem“. Lwow-Warszawa, 1903, przyczem obliczyliśmy wszędzie podwójne centnary na tonny (1 tonna= 10 podw. centn.).

cyi niemieckich, które sprowadzają ten artykuł przeważnie bezpośrednio koleją żelazną, był stosunkowo mniejszy. Prowincya pomerańska otrzymała w r. 1900 z Gdańska drogą wodną 15,735, Nadrenia 7,208, Brema 6,508, Lubeka 3,744, Hamburg 3,679 tonn. Nadto Gdańsk zatrzymuje u siebie znaczną część dowiezionego zboża i przerabia w swoich młynach na mąkę, którą następnie sprzedaje z dobrym zyskiem. W r. 1900 wywóz mąki z Gdańska wynosił ogółem ogromną ilość 81,200 tonn, a mianowicie: koleją żelazną 60,300, morzem 16,400, a Wisłą 4,500 tonn.

Olbrzymi jest również handel drzewny Gdańska, jak wykazują cyfry następujące: W r. 1891 sprowadzono do Gdańska 434 tratwy, obejmujące 359,940 metrów sześciennych drzewa, wartości 9,814,100 marek, w r. 1895-ym 464 tratwy = 368,606 metrów sześciennych, wartości 10,556,400 mk, a w r. 1900-ym 552 tratwy = 429,153 metrów sześc., wartości 12,756,600 mk. Z drzewa tego większa część pozostaje w Gdańsku i bywa tam zużywana w warsztatach okrętowych, fabrykach stolarskich i t. d.

Z innych artykułów, spławianych do Gdańska Wisłą, wymienimy: spirytus (800—2,600 tonn rocznie), piwo 2,500—3,200 tonn), cukier (86—112 tonn), żelazo (1,700—2,200 tonn), soda (900—1,600 tonn), cegła (26,800—54,100 t.), beczki (1,000—2,000 ton). Węgiel otrzymuje Gdańsk drogą morską, zarówno z Westfalii, jak i z Anglii (dowóz z Anglii wynosił w r. 1900 blisko 275,000 tonn). Węgiel szląski, z powodu stosunkowo kosztownego dowozu drogą rzeczną i kanałami, nie dostaje się do Gdańska.

Odpowiednio do scharakteryzowanego wyżej dowozu, jest też olbrzymi wywóz z Gdańska w górę Wisły. Składają się nań z jednej strony rozmaite artykuły kolonialne, z drugiej materyały budowlane, a wreszcie wyroby olbrzymich warsztatów gdańskich. W zestawieniu poniższem podajemy najważniejsze artykuły, spławione Wisłą w głąb kraju w ostatniem dziesięcioleciu w cyfrach maksymalnych i minimalnych.

	Wywóz najmniejszy.	Wywóz największy.
Cement	10,000 tonn	88,000 tonn
Węgiel	95,500 „	108,000 „
Smoła, asfalt i t. p. . . .	8,900 „	11,000 „

	Wywóz najmniejszy.	Wywóz największy.
Kamienie	1,000 tonn	11,700 tonn
Żelazo surowe i obrobione .	16,800 „	29,300 „
Kora dębowa	19,000 „	95,000 „
Drzewa farbierskie . . .	1,500 „	2,800 „
Skóry wyprawione . . .	2,000 „	4,000 „
Ryby	4,000 „	6,800 „
Cukier	10,800 „	13,700 „
Kawa	1,400 „	2,000 „
Ryż	3,000 „	4,500 „
Nafta	20,000 „	25,000 „

Ogółem ruch na Wiśle przedstawiał się w ostatnich 15 latach v. XIX jak następuje:

Rok	Przybyło do Gdańska.		Wypłynęło z Gdańska.
1885	10,219 statków	707 tratw	10,193 statków
1890	7,655 „	747 „	7,719 „
1895	7,885 „	464 „	7,927 „
1900	6,095 „	552 „	6,172 „

Dołączymy do tego kilka cyfr dla scharakteryzowania handlu orskiego, który również jest imponujący, W czasie od r. 1895 1900 przybywały do Gdańska przeciętnie rocznie 1,572 okręty, ojemności 662,000 tonn regestrowych (1 tonna reg. = 2,8 metr. eść.); odpowiednią też była liczba i pojemność okrętów, które ypływały z portu gdańskiego. Według swej wartości, zarówno owóz jak przywóz bywał nierówny. Tak więc wartość dowozu orskiego wynosiła w roku 1885-ym 52, w r. 1890-ym 63, w r. 895-ym 76, w r. 1900-ym 68 milionów marek. Znacznie większa yła wartość artykułów wysyłanych z Gdańska drogą morską. Vynosiła ona w r. 1885-ym 73, w r. 1890-ym 109, w r. 1895-ym 3, a w r. 1900-ym 114 milionów marek.

Dodamy jeszcze kilka słów o ruchu kolejowym Gdańska. Jak iż wskazuje sam scharakteryzowany wyżej widok zewnętrzny eci dróg żelaznych w Prusach Zachodnich, ruch ten musi być ardzo wielki. Wynika jednak z natury rzeczy, że korzystają

z niego przedewszystkiem bliższe okolice Gdańska, a więc Pru Zachodnie i Wschodnie, oraz prowincya Pomerańska. Z ogólne dowozu do Gdańska drogą kolejową, wynoszącego w r. 1900-y 865,142 tonny, pochodziły z trzech wymienionych prowincyi okı gło $^2/_3$, a mianowicie 579,300 tonn; z wywozu zaś, który wyno w tymże roku 666,575 tonn, te trzy prowincye otrzymały przesz $^2/_3$, a mianowicie 470,841 tonn. Drugie miejsce zajmuje cesarstv Rosyjskie ze 184,145 tonnami dowozu, a 99,500 tonnami wywo

Lec.

do Gdańska. Obrót handlowy drogą kolejową między Gdański a ziemiami etnograficznie polskiemi przedstawiał się jak następu

Król. Polskie wysłało do Gdańska				26,251 t.,	a otrzym.	stąd	97,95(
W. Ks. Pozn.	„	„	„	11,900 „	„	„	62,09:
Szląsk . .	„	„	„	37,900 „	„	„	22,63
Galicya . .	„	„	„	12,856 „	„	„	2

Głównemi przedmiotami wywozu do Królestwa Polskie drogą kolejową są; żelazo surowe i obrobione (5,500 tonn), kot maszyny i t. p. (4,100 t.), rudy (10.300 t.). ryby (6,400 t.), wę

(24,500 t.), wełna (2,600 t.), ryż (2,300 t.), kora dębowa garbarska (1,600 t.), nawozy sztuczne (1,900 t.). Do W. Ks. Poznańskiego wywozi Gdańsk nawozy sztuczne (7,700 tonn), oleje, trany (1,270 t.), węgle do powiatów północnych W. Księstwa (5,500 t.), na Szląsk maszyny angielskie, rudę szwedzką, len i wełnę. Wywóz do Galicyi jest maleńki.

Przytoczyliśmy szczegółowe cyfry, dotyczące handlu gdańskiego, aby wykazać ogromne znaczenie tego portu dla ziem etnograficznie polskich. Przypomnimy tylko jeszcze, że cały ten olbrzymi ruch handlowy, przynoszący milionowe zyski, spoczywa wyłącznie w rękach niemieckich, względnie niemiecko-żydowskich. Istnieje w tym porcie tylko jedno większe przedsiębiorstwo polskie; zresztą Polacy biorą udział w tym ruchu i korzystają z niego przeważnie tylko jako robotnicy i flisacy. W Toruniu stosunki są cokolwiek lepsze, ale i tam Niemcy posiadają w handlu ogromną przewagę. Trzecie miasto handlowe, rozwijające się szybko, Grudziądz, jest tak samo jak Gdańsk, prawie zupełnie niemieckie.

Drugi port baltycki, położony w pobliżu ujścia Nogatu, Elbląg, który niegdyś występował do współzawodnictwa z Gdańskiem, traci coraz więcej swe znaczenie z powodu stałego zamulania się zatoki Fryskiej. Z artykułów handlowych, spławianych Wisłą, nie otrzymuje on prawie nic. Jest obecnie portem podrzędnym, dla zachodniej części Prus Wschodnich, a po części i Mazowsza, połączonych z nim siecią starannie utrzymywanych kanałów.

Stosunkami handlowemi Prus Wschodnich zajmować się szczegółowo nie będziemy. Cały tamtejszy handel bowiem spoczywa w rękach niemieckich, zatrudnia wyłącznie Niemców; opiera się na produkcyi i potrzebach ludności niemieckiej. Oba porty północne, Królewiec i Kłajpeda, posiadają nadto ożywiony handel z pogranicznemi guberniami Ces. Rosyjskiego. Ogólny dowóz Królewca wynosił w r. 1897-ym 1,471,769 tonn i 373,612 metrów sześciennych drzewa, wywóz 823,873 tonn i 239,855 m. sześciennych drzewa. Wartość całego dowozu obliczyła tamtejsza izba handlowa na 225, a wywozu 167 milionów marek.

Stosunki komunikacyjne w Prusach Wschodnich są na ogół, o ile chodzi o celowość w planie dróg, lepsze niż w Prusach Za-

chodnich, jakkolwiek sieć kolejowa jest tam jeszcze mniej gęsta. Ogółem prowincya ta posiada 1887 kilometrów toru kolejowego, czyli 94,4 km. na 100,000 mieszkańców, a 51 km. na 1,000 km. kwadratowych obszaru. Głównym węzłem kolejowym jest Wystruć (Insterburg) nad Pregołą. Wychodzą stąd tory: 1) do Królewca, 2) przez Tylżę do Kłajpedy, 3) przez Gąbin do Wierzbołowa, 4) w okrąg przez całe Mazowsze niemal równolegle do granicy przez miasta: Gołdapia, Margrabowa, Ełk, Biała, Jańsbork, Rudczany, Szczytno, Pasym, Olsztyn i dalej, do Gdańska i Elbląga, 5) przez Gerdawy, Olsztyn, Ostródę do Torunia. Nadto istnieje bezpośrednie połączenie kolejowe między Elblągiem a Królewcem, między Rudczanami przez Ządzbork i Lecbork z Brunsbergą, i między Królewcem przez Iławę, Rastembork, Lec i Ełk, a Grajewem w Kr. Polskiem. Wreszcie kolej Warszawsko-Mławsko-Gdańska przerzyna południowo-zachodnią część prowincyi i łączy się w Działdowie (Soldau) z torem, idącym przez Nidbork do Olsztyna. Jeżeli rozejrzymy się w tej sieci dróg żelaznych, to przekonamy się, że zwłaszcza powiaty mazurskie posiadają bardzo wygodną komunikacyę na wszystkie strony, zarówno wzdłuż granicy, jak w poprzek tego obszaru, zamieszkanego przez ludność polską. Nadto ten sam obszar odznacza się bogactwem starannie utrzymywanych dróg wodnych, z których, dla swej piękności, zasługuje na szczególną uwagę droga z Jańsborka i Rudczan przez Mikołajki do Lecu, a stąd przez jezioro Mamry do Węgoborka. Niestety, wśród licznych turystów, którzy korzystają rok rocznie z tych wygodnych związków, dla zwiedzenia pięknych okolic, nie widzi się nigdy Polaków, jakkolwiek przez Mławę i Grajewo, a wreszcie przez Wierzbołowo, bardzo łatwo dostać się do tego kraju lasów i jezior.

STOSUNKI KOŚCIELNE, SZKOLNICTWO, OŚWIATA, INSTYTUCYE SPOŁECZNE, PRASA.

Prusy Wschodnie i Zachodnie należą pod względem kościelnym do dwóch dyecezyi katolickich, Chełmińskiej i Warmińskiej, i są podzielone na 4 okręgi konsystoryalne protestanckie: Gdański, Kwidzyński, Królewiecki i Gąbiński. Organizacya kościoła państwowego protestanckiego, do którego należy olbrzymia większość ewangelików, opiera się na podziale administracyjnym, i granice wymienionych okręgów konsystoryalnych zgadzają się zupełnie z granicami obwodów regencyjnych. Z okręgów tych Gdański liczył w r. 1900, według spisu urzędowego, 329,611, Kwidzyński 401,074, Królewiecki 930,833, a Gąbiński 767,732 dusz. Jak już wspomniano wyżej, w Prusach Wschodnich protestanci mieszkają zwartą masą i stanowią przeszło 90% ogółu mieszkańców, z wyjątkiem czterech powiatów warmińskich, które znowu posiadają ludność prawie czysto katolicką. Z powiatów protestanckich mniej niż 90% protestantów ma tylko powiat Nidborski. W Prusach Zachodnich protestanci stanowią wogóle mniejszość ludności. Najgęściej przez nich zaludnione są powiaty północno-wschodnie: Gdański nizinny, Suski, oba Elbląskie, Gdański miejski i Grudziądzki miejski—ponad 66%. Więcej niż 50% protestantów posiadają powiaty: Toruński miejski, Wałecki, Złotowski, Człuchowski, Grudziądzki wiejski i Kwidzyński. Powiatów z mniejszością protestancką jest, na ogólną liczbę 29-ciu, 16. Najmniej jest ich w powiatach Lubawskim (17%), oraz Chojnickim i Tucholskim (20%). Zarząd spraw kościelnych protestanckich spoczywa wyłącznie w rękach Niemców i językiem kościelnym jest niemiecki, z wyjątkiem tych gmin, w których protestanci Polacy i Litwini posiadają stanowczą przewagę. Tak więc odprawia się w kościołach protestanckich nabożeństwa polskie we wszystkich powiatach południowych prowincyi wschodnio-pruskiej. Według Tetznera (Die Slaven in Deutschland), granica północna obszaru, zamieszkanego

przez „Mazurów“, idzie od Młynu nad Liwną (Liebsmühl) przez Olsztyn, Biskupiec (Bischofsburg), Rastembork i Węgoborek, a stąd niemal prostą linią na wschód aż do granicy. Ale nie wszędzie na tym obszarze jest używany język polski w kościele protestanckim. Mianowicie zaś zgermanizowano już zupełnie kościoły na całym skraju północnym, z wyjątkiem obszaru między Olsztynem a Młynem nad Liwną. Pozatem prawie we wszystkich kościołach mazurskich bywają odprawiane nabożeństwa i wygłaszane nauki w języku polskim i niemieckim. Na północy jednak, gdzie Mazurzy są w mniejszości, pastorowie występują chętnie w roli germanizatorów i usuwają systematycznie coraz więcej język polski. Dodać trzeba, że i w gminach czysto mazurskich pastorowie władają zazwyczaj bardzo niedostatecznie językiem polskim, kaleczą go straszliwie i zaprawiają germanizmami, tak dalece, że nauki ich są często dla Polaka, nieprzyzwyczajonego do specyalnej gwary pastora, prawie niezrozumiałe. Lud polski na Mazowszu pruskiem, przeciągnięty przez swoich władzców na mocy zasady „cujus regio ejus religio“ w początkach wieku XVI do kościoła protestanckiego, jest

Toruń. Kościół Zwiastowania N. P. Maryi.

obecnie przywiązany fanatycznie do swojej wiary; zachował jednak z czasów przedreformacyjnych wiele tradycyi i zwyczajów katolickich, między innemi cześć dla N. P. Maryi, i w święta Matki Boskiej napełnia w niektórych okolicach tłumnie sąsiednie kościoły katolickie. Aby uczynić zadość pragnieniom i tradycyjnym zwyczajom religijnym tego ludu i powstrzymać go od powrócenia do katolicyzmu, pastorowie miejscami robią mu ustępstwa, zaprowadzając nabożeństwa według wzorów katolickich, jak np. wieczorne, zastępujące nieszpory i t. d.

Obie dyecezye katolickie w swej postaci teraźniejszej są nowotworami. Ciężkie burze polityczne, które przechodziły ziemie Pruska i Pomorska, odbiły się bardzo silnie na ich stosunkach kościelnych. Obszar nadbaltycki, zamieszkany obecnie częściowo przez ludność polską, podlegał niegdyś jurysdykcyi pięciu biskupów katolickich. Po lewej stronie Wisły istniał archidyakonat pomorski, jako oddzielna prowincya dyecezyi Kujawskiej; obszar po prawej stronie podzielił legat papieski, Wilhelm z Modeny, w r. 1248 na 4 dyecezye: Chełmińską, Pomezańską, Warmińską i Sambijską. Chełmińska obejmowała ziemię Chełmińską wraz z Michałowską i Lubawską. Między nią, Wisłą i Nogatem leżała dyecezya Pomezańska, obejmowała więc północno-wschodni kąt Prus Zachodnich i północno-zachodni Prus Wschodnich, nadto zaś teraźniejsze powiaty Ostródzki i Nidborski. Na wschodzie stykała się z nią dyecezya Warmińska, sięgająca do Pregoły, Węgorapy, jeziora Mamry i „aż do ziemi Litwinów“. Dyecezya czwarta, Sambijska, obejmowała resztę, t. j. północno-wschodnią część teraźniejszej prowincyi wschodnio-pruskiej. Każdą z tych dyecezyi znowu podzielono na 3 części, z których dwie podlegały bezpośrednio władzy Krzyżaków, a trzecia była własnością biskupów. Części biskupie były wyjęte z pod jurysdykcyi Krzyżakow i stanowiły księstewka samodzielne, obowiązane tylko do stawienia niewielkiego oddziału wojska w razie wojny. Z księstewek tych najwięcej znane i interesujące nas najwięcej było Księstwo Warmińskie. Było to jedyne z wymienionych czterech, które utrzymało się przez kilka wieków, do końca stulecia XIX. Biskup chełmiński utracił prawa księcia udzielnego po przyłączeniu swej dyecezyi do Rptej Polskiej. Dyecezya Pomezańska została w tymże czasie

podzielona na część polską i krzyżacką. Część polska podlegała jurysdykcyi biskupa chełmińskiego; krzyżacka zatrzymała swego biskupa. W okresie reformacyi biskup Erhard Queiss przeszedł na protestantyzm i w następstwie tego zrzekł się władzy świeckiej.

Toruń. Kościół Ś-tego Jana Chrzciciela.
Widok z rynku.

Stolica Apostolska przyłączyła biskupstwo pomerańskie, obecnie już „in partibus infidelium“ do dyecezyi chełmińskiej. Także biskup sambijskiej, Jerzy Polenz, przyjął w r. 1525 protestantyzm

i zrzekł się władzy świeckiej na korzyść ks. Albrechta, a sprotestantyzowana jego dyecezya, w której pozostała tylko garstka katolików, została oddana pod jurysdykcyę biskupa warmińskiego. Tak więc z 4 biskupstw po prawej stronie Wisły pozostały ostatecznie dwa, po lewej stronie zaś utrzymał się archidyakonat pomorski. W r. 1825 nastąpiła, na mocy bulli „De salute animarum“, reorganizacya stosunków kościelnych w dzielnicach polskich.

Podzielono wtedy cały obszar nadbałtycki pruski między dwie stare dyecezye, z częściowem tylko zachowaniem tradycyi historycznych. Od tego czasu dyecezya Chełmińska, której Stolicę przeniesiono w r. 1821 z Chełmży (między Toruniem a Chełmnem) do Peplina (inaczej Pelplina), osady cysterskiej w powiecie Starogardzkim, składa się z części następujących: 1) z pierwotnej dyecezyi Chełmińskiej, 2) archidyakonatu Pomorskiego, 3) archidyakonatu Kamieńskiego, który należał dawniej do dyecezyi Gnieźnieńskiej, 4) dekanatu Górznieńskiego, który do tej pory był częścią dyecezyi Płockiej, 5) części południowej dawnego biskupstwa Pomezańskiego. Dyecezya warmińska zaś składa się: 1) z pierwotnej dyecezyi Warmińskiej, 2) b. dyecezyi Sambijskiej i 3) północnej części b. dyecezyi Pomezańskiej.

Dyecezya Chełmińska w swym stanie teraźniejszym obejmuje prowincyę zachodnio-pruską, bez obu powiatów elbląskich, malborskiego i sztumskiego, należących do dyecezyi Warmińskiej, oraz powiatu wałeckiego i części toruńskiego, należących do archidyecezyi Gnieźnieńsko-poznańskiej, nadto zaś większą część powiatów wschodnio-pruskich, nidborskiego i ostródzkiego, powiat bydgoski wiejski i oba niegdyś polskie powiaty dzisiejszej prowincyi pomerańskiej: bytowski i lęborski. Według statystyki urzędowej, dyecezya liczyła w r. 1900-ym 769,166 dusz. Należy do niej 26 dekanatów, a mianowicie: 1) chełmińskie: Chełmno, Chełmża, Golub, Lidzbark, Łasin, Lubawa, Brodnica, Toruń, Wąbrzeźno, Radzyń i Nowe Miasto; 2) pomorskie: Gdańsk, Tczew, Puck, Lębork, Kościerzyna, Starogard, Gniew, Nowe, Świecie i Fordon; 3) kamieńskie: Kamień (Kammin), Tuchola, Człuchów; 4) niegdyś płocki: Górzno; 5) pomezański. Biskup (obecnie Rosentreter) rezyduje w Peplinie; starożytny tamtejszy wspaniały klasztor cystersów, służy za kościół katedralny. Kapituła składa się z proboszcza,

dziekana, 8 kanoników gremialnych i 2 honorowych. Przy katedrze istnieje seminaryum duchowne z kursem czteroletnim, oraz progimnazyum biskupie pod nazwą „Collegium Marianum“.

Dyecezya Warmińska obejmuje Prusy Wschodnie bez powiatów nidborskiego i ostródzkiego, oraz powiaty elbląskie: malborski i sztumski prowincyi zachodnio-pruskiej. Liczyła w r. 1900 317,719 dusz. Składa się na nią 16 dekanatów: olsztyński, brunsberski, elbląski, dobromiejski, lecbarski, litewsko-sambijski, malborski, mazowiecki, melzacki, nytyski, reszelski, ządzborski, sztumski, wartemborski, ornecki. Biskup (obecnie Thiel) rezyduje w Fromborku (dawną stolicą biskupów warmińskich był Lecbork). Kapituła składa się z 2 prałatów, 8 kanoników gremialnych i 4 honorowych. Seminaryum duchowne znajduje się w Brunsberdze; tamże istnieje założony przez kardynała Hozyusza biskupi zakład naukowy, niegdyś jezuicki, jego imienia.

Toruń. Kościół Ś tego Jana Chrzciciela. Od strony Wisły.

*

Zrozumieć łatwo, że Warmia, gdzie rządy duchowne są odwieczną tradycyą historyczną, gdzie szlachta wiejska nie odgrywała nigdy roli wybitnej, a rozwijające się słabo miasteczka nie

zdobyła się na wytworzenie silnego stanu inteligencyi mieszczańskiej, kierownikiem społeczeństwa we wszystkich sprawach było z dawien dawna i pozostało dotąd duchowieństwo, jako jedyny stan inteligentny, wpływowy i stykający się nieustannie bezpośrednio z szerokiemi warstwami ludu. W teraźniejszej dyecezyi Chełmińskiej rozwój stosunków historycznych był, jak wiadomo, inny. Zarówno pod rządami pomorskiemi, jak krzyżackiemi i polskiemi, szlachta zajmowała tu zawsze pierwsze miejsce, jako stan rycerski, obok niego zaś istniało w szczęśliwie położonych nad Wisłą miastach handlowych zamożne mieszczaństwo, z którego mogła wyrosnąć w czasach naszych inteligencya świecka. Duchowieństwo cieszyło się oczywiście także w pierwotnej dyecezyi Chełmińskiej i obu archidyakonatach, tak samo jak gdzieindziej, wielkiem poważaniem i niemałemi wpływami, ale musiało dzielić się temi wpływami z innemi stanami. Obecnie jednak stosunki w dyecezyi Chełmińskiej nie różnią się zasadniczo od warmińskich. Mieszczaństwo zamożniejsze jest prawie wszędzie niemieckie, a tem samem i wpośród inteligencyi miejskiej Niemcy posiadają wielką przewagę. Szlachta zaś, niegdyś liczna i zamożna, utraciła w ciągu wieku XIX grunt pod nogami, pozbyła się z konieczności, czy w następstwie swej lekkomyślności, ziemi, zeszczuplała liczebnie i składa się tylko z kilkunastu rodów, które posiadają niewielką część ogólnego obszaru własności ziemskiej. Tak więc i tu pozostało duchowieństwo katolickie jedynym stanem, który mógł pod koniec wieku XIX rościć sobie pretensye do kierowania ludem, a wykonywając to kierownictwo, porozumiewało się stale z resztkami szlachty.

Trzeba uprzytomnić sobie rozwój stosunków politycznych i stan umysłów, aby zrozumieć, jak duchowieństwo to pojmowało swoje zadanie względem ludu polskiego. W okresie powszechnej ospałości, która nastała po przyłączeniu ziem niegdyś polskich do Królestwa Pruskiego i wojnach napoleońskich, zacierało się nietylko w Prusach, ale nawet w Poznańskiem, coraz więcej poczucie przeciwieństw narodowych. Władze pruskie prowadziły dzieło germanizacyi stale, ale ogłędnie, wystrzegając się jaskrawych nadużyć, które mogłyby rozgoryczyć ludność, ludność niemiecka zaś w stosunku z Polakami zachowywała się biernie i stykała się z nimi

często i nie okazując im na ogół niechęci. W takich warunkach obie narodowości zbliżyły się do siebie, a następstwem tego było, że Polacy poddawali się nieznacznie prądowi asymilicyjnemu. W licznych polskich domach szlacheckich używano wtedy języka niemieckiego, wśród mieszczaństwa objaw ten był jeszcze częstszy, i ostatecznie dochodziło do tego, że dość liczne jednostki nie zdawały już sobie wcale sprawy z tego, do jakiej właściwie narodowości należą, a nie mniej liczne zniemczyły się zupełnie. I wśród duchowieństwa ten prąd asymilacyjny uwydatniał się silnie, a przyczyniła się jeszcze do jego wzmocnienia t. zw. walka „kulturna", która zespoliła wszystkich katolików bez różnicy narodowości do obrony zagrożonych praw wspólnego kościoła. Równocześnie jednak ta sama walka wytworzyła, a przynajmniej uprzytomniła wszystkim silne przeciwieństwa między katolikami a władzami antykościelnemi i popierającą je inteligencyą wolnomyślną niemiecką. Zacieśniły się stosunki między katolikami Polakami i Niemcami, pod hasłami „centrum katolickiego", a walka z przeciwnikami religijnemi zachęciła do bezpośredniego odwołania się do wierzącego ludu, do zainteresowania go sprawami kościelnemi i do szukania w nim oparcia. Usiłowano osiągnąć to przez wydawanie pism w języku zrozumiałym dla ludu, a więc przedewszystkiem w języku polskim, którym przemawia przeszło 75% tamtejszej ludności katolickiej. Rzecz oczywista, że wpływ, który wywierały te pisma, wychodził przedewszystkiem na umocnienie przewagi duchowieństwa, kierującego całą walką. Duchowieństwo to było w większej części pochodzenia polskiego, ale, jak już zaznaczono, nie zdawało sobie dostatecznie sprawy ze swojej narodowości. Głównym jego celem była obrona praw kościoła i swojego stanu; walczyło ono nie pod sztandarem polskim albo niemieckim, lecz pod sztandarem centrum katolickiego. Tymczasem centrum było bądź co bądź stronnictwem niemieckiem i dochodziło zwolna do uprzytomnienia sobie swego charakteru narodowego, a duchowieństwo, opierające się na niem, nie zawsze umiało odróżnić względy kościelne od narodowych i występowało często w duchu germanizacyjnym w sposób podobny, jak to jeszcze dziś widzimy na Górnym Szląsku. Zapewne te dążności germanizacyjne nie zawsze były świadome, ale bądź co bądź istniały i uwydatniały się silnie,

zarówno w seminaryum peplińskiem, jak w zarządzie dyecezyi i działalności pojedyńczych księży. Tłómaczy się to poprostu pragnieniem, aby nie osłabiać stronnictwa katolickiego przez wytworzenie się w nim przeciwieństw narodowych, które wówczas już, właśnie pod wpływem walki „kulturnej“ i w następstwie wydawania pism polskich, zaczęły uwydatniać się silnie. Przytem zaś duchowieństwu chodziło także o utrzymanie w swoich rękach wyłącznego kierownictwa nad ludem, zagrożonego przez wzrastające wpływy kierowników narodowych; władza duchowna zaś nie-

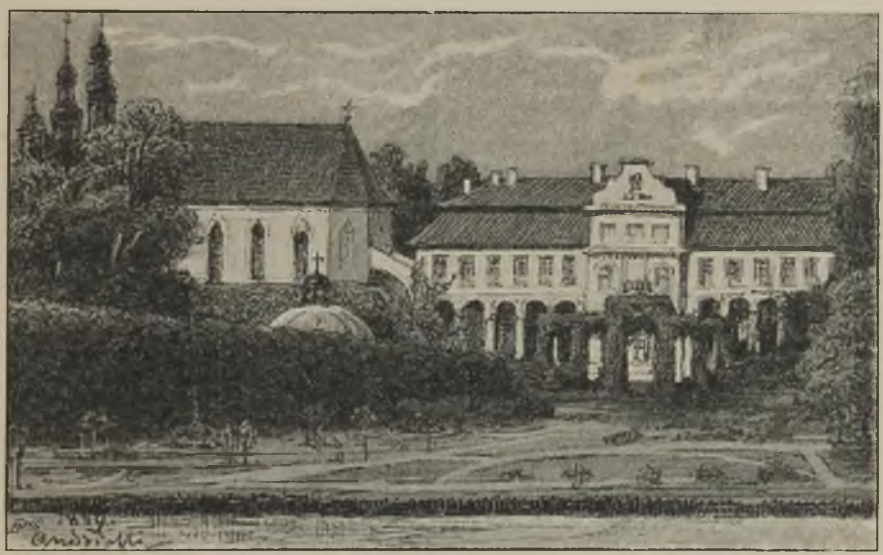

Klasztor w Oliwie. (Według rys. Andriolliego).

wątpliwie, zwłaszcza pod rządami biskupa Rednera, dążyła zupełnie świadomie do germanizacyi.

Na Warmii polskiej ten stan rzeczy trwa dotąd. Tam centrum i katolicyzm do tej pory są równoznacznikami. Inteligencya świecka, która mogłaby objąć kierownictwo, nie wytworzyła się, a księża polscy, świadomi swojej narodowości i dążący do zachowania jej ludowi, są nieliczni. Tam też walka narodowa do tej pory nie rozwinęła się na szerszej przestrzeni i nie objęła szerokich warstw ludności, ale za to centrowcy, z udziałem księży pochodzenia polskiego, pracują z wielką gorliwością nad zgermanizowa-

niem ludu, aby zapobiedz zawczasu niemiłej sobie zmianie stosunków. O ile można wierzyć statystyce urzędowej, polskość cofa się tam szybko, i usiłowania jedynego pisemka rzeczywiście polskiego, „Gazety Olsztyńskiej“, aby powstrzymać pochód germanizacyi, są mało skuteczne. W Prusach Zachodnich natomiast nastąpił w czasach ostatnich zwrot zupełny, pod wpływem polityki germanizacyjnej. Walka, wypowiedziana przez rząd pruski kościołowi katolickiemu, mogła przyczynić się tylko do przyspieszenia procesu asymilacyjnego, walka wypowiedziana narodowości polskiej, musiała przerwać ten proces i wywołać zasadniczy, świadomy opór przeciw usiłowaniom germanizacyjnym. Na czele tego ruchu stanęła nieliczna szlachta i poczynające się rozwijać mieszczaństwo, a pierwszem jego następstwem było, że język niemiecki zniknął z domów polskich, nadto zaś liczne jednostki, wychowane już zupełnie po niemiecku, uświadomiły sobie swoje polskie pochodzenie, nauczyły się po polsku i wystąpiły do walki z germanizacyą. Tak np. najruchliwszy dziś agitator polski w Prusach Zachodnich, znany wydawca „Gazety Grudziądzkiej“, Wiktor Kulerski, jest synem zaciekłego szowinisty niemieckiego, który, pochodząc z rodziny polskiej, zniemczył się zupełnie w scharakteryzowanym wyżej okresie zacierania się przeciwieństw narodowych. Ruch narodowy zwrócił się oczywiście przedewszystkiem przeciw duchowieństwu, sprzyjającemu świadomie czy nieświadomie germanizacyi, i w niektórych kołach zatrzymał ten charakter do tej pory. Są to koła radykalne, grupujące się naokoło wspomnianej co dopiero „Gazety Grudziądzkiej“, która posiada większą połowę wszystkich czytelników pism polskich w Prusach Zachodnich. Pod wpływem tego ruchu jednak znaczna część, a bodaj większość duchowieństwa zmieniła swoje zapatrywania polityczne i, nie zrywając z centrum, wystąpiła również stanowczo przeciw germanizacyi, a nawet stanęła na czele walki. Właśnie wśród księży znajdują się dziś najgorliwsi i najzręczniejsi obrońcy interesów ludu polskiego w Prusach Zachodnich, jakkolwiek działalność ich jest mało głośną i mało znaną ogółowi społeczeństwa. Także w zarządzie dyecezyi Chełmińskiej prąd germanizacyjny od kilku lat osłabł znacznie, a przynajmniej nie uwydatnia się tak bardzo, jak dawniej, na zewnątrz. Natomiast znaczna część księży niemiec-

kich zapisała się do tak zwanego „hakatyzmu“ i popiera Niemców w walce z Polakami. Następstwem tego jest, że w wyborach do parlamentu w tych okręgach, w których siły obu stron są mniej

Synagoga w Gdańsku.

więcej równe, zwyciężają obecnie stale kandydaci niemieccy, popierani otwarcie, czy też tajnie przez centrowców. Zwrot, który wykonało duchowieństwo polskie, oświadczając się stanowczo

przeciw germanizacyi, nie zakończył, jak już zaznaczono, walki między niem, a gorącymi nowymi kierownikami ludu; ale walka ta rozgrywa się już na tle innem—stronniczo-politycznem. Duchowieństwo i łącząca się z niem szlachta, a także znaczna część inteligencyi miejskiej, pragnie utrzymać w swoich rękach nadal, jak w dawnych czasach. kierownictwo we wszystkich sprawach publicznych i w tych dążnościach spotyka się ze stanowczym oporem demokratycznych przywódców ruchu, którzy głoszą zasadę, że lud sam powinien dbać o swoje sprawy i rozstrzygać sam o kierunku swojej polityki, a nie poddawać się na ślepo wskazówkom drobnej liczebnie grupy inteligencyi duchownej i świeckiej. W walce tej chodzi jednak w gruncie rzeczy mniej o zasady, niż o ambicye osobiste, nie tyle o kierunek polityki, ile o władzę nad ludem. Wspominamy o niej tylko dlatego, że walka ta między Wiktorem Kulerskim i jego potężnym organem „Gazetą Grudziądzką", a duchowieństwem i inteligencyą świecką, zwłaszcza ziemiańską, jest obecnie ogromnie głośna i stanowi główną treść życia publicznego ludności polskiej w Prusach Zachodnich.

*

O trzeciej grupie wyznaniowej, żydach, niewiele jest do powiedzenia. Jest to grupa liczebnie mała, topniejąca z rokiem każdym, skutkiem wyprowadzania się do wielkich środowisk handlowych i finansowych zachodu, a zwłaszcza do Berlina, skutkiem zawierania małżeństw z chrześcianami,—prawie wyłącznie protestantami, przyczem 76% dzieci bywa wychowywanych w religii chrześciańskiej, i bezpośredniego przechodzenia na protestantyzm. Gdy w roku 1871 w Prusach Zachodnich było ogólem 26,632 żydów, w roku 1900 naliczono ich tylko 18,226. W Prusach Wschodnich ubytek jest mniejszy, ponieważ tam miastem, przyciągającym najwięcej żywioł żydowski, jest stolica prowincyi, Królewiec. Ale i tam liczba żydów zmniejszyła się od r. 1871 do 1900 z 14,425 na 13,877. Jaskrawiej jeszcze uwydatnia się objaw zmniejszania się liczby żydów w W. Ks. Poznańskiem (p. str. 190—191). Natomiast w Berlinie liczba żydów wzrosła od r. 1871 do 1900 z 36,020 na 92,207, a w prow. Brandenburskiej (bez Berlina) z 11,469 na 25,766.

Jak wszędzie w państwie niemieckiem i wogóle na zachodzie, tak i w obu prowincyach pruskich, większość żydów—zwłaszcza wielkomiejskich—należy do kierunku liberalnego, zachowuje się w sprawach religijnych mniej lub więcej obojętnie lub zadawala się formalnem, powierzchownem zachowywaniem ważniejszych przepisów zakonu, czem też tłómaczy się dość częste przechodzenie żydów na protestantyzm i jeszcze częstsze zawieranie małżeństw z osobami wyznania chrześciańskiego. Znaczny procent żydów wielkomiejskich różni się od bezwyznaniowców tylko ideowem poszanowaniem dla tradycyi i poczuciem solidarności rasowej. W miastach małych, prowincyonalnych, w miarę zacieśniania się widnokręgu, poszanowanie dla przepisów zakonu jest znacznie większe, wykonywanie ich ściślejsze, a gminy są więcej zwarte i jednolite. Wspólnej organizacyi kościelnej żydzi nie mają. Panuje u nich decentralizacya; gminy pojedyńcze są zupełnie samodzielne. Tak też tylko mogły wytworzyć się wielkie przeciwieństwa w pojmowaniu spraw religijnych, śmieszące jednych, napełniające oburzeniem i zgrozą drugich—przeciwieństwa nie mniejsze, niż między skromnemi domami modlitw w ubogich miasteczkach prowincyonalnych, a wspaniałemi synagogami stołecznemi, wzniesionemi kosztem milionowym. Ponad temi przeciwieństwami łączy jednak wszystkich silne poczucie wspólności rasowej i obejmuje nawet tych, którzy dawno już wypisali się z gmin izraelickich, przechodząc na protestantyzm.

Obok tych trzech grup wyznaniowych istnieje w obu prowincyach pruskich znaczna liczba sekciarzy protestanckich, babtystów, anabaptystów, menonitów, rozmaitych „braci Chrystusowych“ i t. d. W Prusach Zachodnich dostarczają ich najwięcej stare kolonie niemieckie, założone jeszcze przez Krzyżaków. W Prusach Wschodnich najwięcej sekciarzy jest między polskim ludem protestanckim, niezadowolonym widocznie z praktyk religijnych kościoła urzędowego. To też widzimy, że w Prusach Zachodnich liczba tych „dysydentów“ zwiększa się tylko w tym samym stosunku, jak ogólna liczba ludności, od r. 1871 do 1900 z 12,827 na 14,308, w Prusach Wschodnich natomiast wzrosła w tymże czasie o przeszło 100 procent, a mianowicie z 6,125 na 14,995.

*

Stosunki szkolne w Królestwie Pruskiem są uregulowane jednolicie ogólnem prawem krajowem. W następstwie tego, we wszystkich dzielnicach istnieją te same typy szkół, z tym samym ściśle określonym programem nauk i obowiązują te same przepisy, dotyczące zakładania i wyposażania zakładów naukowych, mianowania nauczycieli, nadzoru i t. d. Ogólna charakterystyka szkolnictwa, którą podaliśmy w opisie W. Księstwa Poznańskiego, odnosi się więc także do Prus Zachodnich i Wschodnich.

Znamiennym objawem, na który zwróciliśmy uwagę, pisząc o W. Ks. Poznańskiem, jest systematyczne zaniedbywanie przez

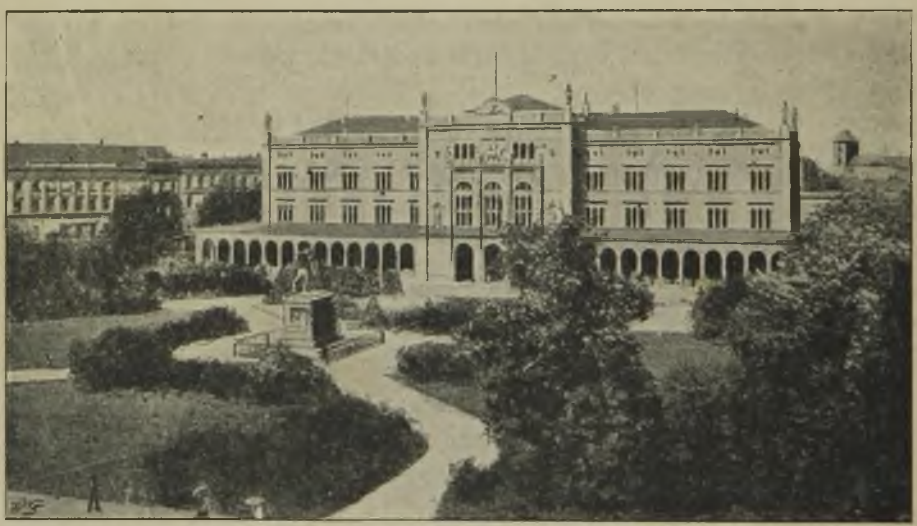

Uniwersytet w Królewcu.

rząd pruski ziem z ludnością polską pod względem szkolnictwa wyższego. Tłómaczy się to obawą, aby wyższe zakłady naukowe w tych dzielnicach nie stały się środowiskiem ruchu umysłowego polskiego i nie oddziaływały w sposób odpowiedni na okolicę, z drugiej zaś mniemaniem, że młodzież polska, uczęszczająca do uniwersytetów, znajdujących się w miastach czysto niemieckich, podda się wpływowi swego otoczenia, przejmie się zapatrywaniami swych profesorów i zbliży się przekonaniami do narodu niemieckiego. To też mimo dotkliwego braku uniwersytetu we

wschodnich dzielnicach, oddalonych zarówno od Królewca, jak od Wrocławia i Berlina, rząd pruski nietylko nic nie uczynił dla zaspokojenie tej potrzeby, ale zniósł nawet jedyny zakład z kursem akademickim, który istniał w tych ziemiach przed ich przyłączeniem do państwa pruskiego. Zakładem tym była Akademia Chełmińska, założona przez w. mistrza krzyżackiego Winryka von Kniprode i wyposażona w r. 1387 przez papieża Urbana VII prawami rzeczywistej akademii „na wzór bolońskiej". W rzeczywistości jednak zakład ten pozostał do połowy wieku XVII szkołą średnią, z kursem, odpowiadającym teraźniejszym gimnazyalnym. Dopiero w r. 1756 ustanowiono obok ówczesnego „studium particulare" w Chełmnie dwa wydziały akademickie, filozofii i prawa. Od tego czasu też dopiero kierownicy zakładu używali urzędowego tytułu akademickiego „rector magnificus". Po upadku Rptej polskiej Akademia Chełmińska podupadła. Rząd pruski nie postarał się o jej utrzymanie i rozwój, lecz przekształcił ją ostatecznie, po rozmaitych zmianach, w r. 1825 na gimnazyum realne.

Natomiast utrzymały się do tej pory oba wyższe zakłady naukowe w okolicach czysto niemieckich b. ziemi Pruskiej, a teraźniejszych Prus Wschodnich, a mianowicie uniwersytet w Królewcu i Lyceum Hosianum w Brunsberdze, zwanej dawniej i obecnie także znowu coraz częściej przez ludność polską Braniewem. Uniwersytet w Królewcu został założony w r. 1544 przez ówczesnego księcia pruskiego Albrechta i został nazwany jego imieniem „Collegium Albertinum". Miał on od samego początku charakter protestancki (pierwszym rektorem był zięć Melanchtona, Jerzy Sabinus). Kiedy Prusy Książęce były lennem polskiem i między nimi a krajem zwierzchniczym istniały dość blizkie stosunki, Polacy protestanci uczęszczali chętnie do uniwersytetu królewieckiego. Największej liczby słuchaczów polskich dostarczał jednak lud nieszlachecki z samego Mazowsza pruskiego. Tak np. w r. 1744 było w tym uniwersytecie 119 Polaków pochodzenia nieszlacheckiego, z których większa część kształciła się na pastorów protestanckich. I dziś nie jest inaczej, tylko że młodzież mazurska, która wstępuje do uniwersytetu, jest już bez wyjątku zupełnie zniemczona, wstydzi się swego pochodzenia i przeważnie mówi tylko bardzo słabo po polsku. Dla obeznania przyszłych pastorów

na Mazowszu z językiem polskim, istnieje przy uniwersytecie królewieckim lektorat języka polskiego (założony w r. 1723), a dla pastorów litewskich lektorat języka litewskiego. Od początków wieku XIX uniwersytet królewiecki, niegdyś bardzo głośny i ściągający młodzież nawet z dalszych stron, upada coraz więcej. Ostatnim okresem tego rozkwitu były czasy, kiedy działał tam największy z filozofów niemieckich, Imanuel Kant. W r. 1898 było w tym uniwersytecie, na ogromną liczbę 119 profesorów i docentów, tylko 671 studentów i 58 wolnych słuchaczów. W połowie

Gdańsk. Kościół Ś-tej Katarzyny.

wieku XVII natomiast zakład ten, przy znacznie mniejszej liczbie profesorów, posiadał przeszło 2,000 studentów.

„Liceum Hosianum“ w Brunsberdze na Warmii niemieckiej nie jest pełnym uniwersytetem, lecz akademią z dwoma fakultetami, teologicznym katolickim i filozoficznym. Założył je w r. 1569 kardynał Hozyusz, biskup warmiński, sprowadzając do niego Jezuitów z Wilna. W r. 1818 rząd pruski przekształcił ten sławny dawniej zakład na akademię z 2 wydziałami, pozostawiając mu charakter katolicki. Obecnie „Lyceum Hosianum“, wraz z seminaryum duchownem w Brunsberdze, odgrywa na Warmii katolickiej mniej więcej tę samą rolę, co uniwersytet królewiecki w protestanckich Prusach Wschodnich: służy przedewszystkiem dla wy-

kształcenia duchowieństwa. Znaczenie jego naukowe jest niewielkie.

Także pod względem wyposażenia w specyalne zakłady naukowe z kursem wyższym Prusy Wschodnie są, w przeciwieństwie do Zachodnich, uprzywilejowane. W Prusach Zachodnich istnieje obok seminaryum katolickiego w Peplinie tylko jeszcze akademia handlowa w Gdańsku. Wschodnie zaś posiadają, oprócz seminaryum katolickiego, akademię sztuk pięknych, konserwatoryum muzyczne, 2 wyższe szkoły rolnicze i szkołę weterynaryjną—wszystkie w Królewcu. Natomiast są rozdzielone dość równomiernie

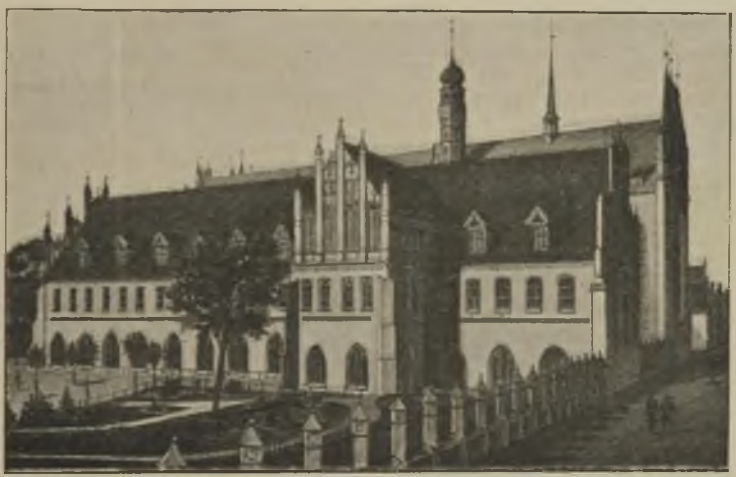

Gdańsk. Muzeum. (B. klasztor franciszkański).

średnie i niższe szkoły specyalne. Tak więc w Prusach Zachodnich znajdujemy: 6 seminaryów dla nauczycieli i 8 dla nauczycielek, 4 zakłady dla preparandów (patrz str. 249), 1 szkołę handlową i 1 przemysłową dla kobiet w Gdańsku, 2 rolnicze stałe, 3 rolnicze zimowe, szkołę dla akuszerek, szkołę żeglugi, szkołę rzemieślniczą, szkołę przemysłu ozdobniczego, 4 zakłady dla głuchoniemych i jeden dla niewidomych. W Prusach Wschodnich zaś istnieje 8 seminaryów dla nauczycieli, 4 zakłady dla preparandów, 11 niższych szkół rolniczych, 2 szkoły żeglugi, 4 zakłady dla głuchoniemych, jeden dla niewidomych, 2 szkoły dla akuszerek, 1 szkoła budowlana, 1 przemysłowa i 1 rzemieślnicza.

Gimnazyów i t. p. zakładów średnich Prusy Zachodnie posiadają 28, a mianowicie: trzynaście gimnazyów klasycznych (katolickie w Chełmnie, Chojnicach, Wałczu i Wejherowie; protestanckie w Gdańsku (2), w Elblągu, Grudziądzu, Malborku, Kwidzynie i Toruniu; mieszane w Starogardzie i Brodnicy), 4 gimnazya realne (w Gdańsku (2), Elblągu i Chełmnie), 6 progimnazyów klasycznych (w Peplinie, Kościerzynie, Frylądzie, Lubawie, Nowem Mieście i Szczecinie) i 5 progimnazyów realnych (w Tczewie, Toruniu, Jankowie, Prabutach i Chełmnie). W Prusach Wschodnich istnieje szkół średnich ogółem również 28, gimnazyów klasycznych 16, realnych 3, progimnazyów klasycznych 1, realnych 1, nadto 1 wyższa szkoła realna, 2 zwykłe realne i 4 wyższe dla chłopców, zwane krótko „średniemi“. W interesujących nas częściach prowincyi wschodnio-pruskiej, a mianowicie na Warmii i Mazowszu, znajdujemy gimnazya: w Olsztynie, Bartoszycach, Brunsberdze, Olsztynku, Ełku, Rastemborku i Reszlu. Średnie szkoły żeńskie istnieją prawie w każdem mieście. Plan i system nauk w gimnazyach i t. p. szkołach średnich jest ten sam, co w W. Ks. Poznańskiem. Językiem wykładowym jest wyłącznie niemiecki. W kilku gimnazyach, do których uczęszczają przeważnie Polacy, jak w Chełmnie, Starogardzie i Brodnicy, a także w Brunsberdze na Warmii niemieckiej, udzielano także nauki języka i literatury polskiej. Obecnie jednak, w związku z systemem germanizacyjnym, naukę tę ograniczono, a w niektórych gimnazyach zniesiono zupełnie „dla braku nauczycieli polskich“, a bogate w niektórych miastach biblioteki gimnazyalne polskie zamknięto, tak, że uczniowie z nich korzystać nie mogą.

W szkołach ludowych, których każda z prowincyi pruskich posiada około 2,000, język polski nie jest przedmiotem nauki i używanie jego jest stanowczo zakazane, co jednak w praktyce, zwłaszcza wobec dzieci małych, nie umiejących jeszcze wcale po niemiecku, oczywiście nie zawsze daje się przeprowadzić. Stosunki szkolne w Prusach Zachodnich o tyle zresztą różnią się od poznańskich, że tam także nauka religii odbywa się w języku niemieckim, gdy w Poznańskiem, skutkiem protestów polskich, popartych energicznie przez centrum katolickie, zachowano jeszcze język polski. Dopóki wśród nauczycieli szkół początkowych znajdowała się

znaczna liczba Polaków, którzy w razie koniecznej potrzeby mogli porozumiewać się z dziećmi, nie umiejącemi zgoła nic po niemiecku, w języku ojczystym, germanizacyjny system szkolny nie odbijał się w sposób zbyt szkodliwy na wychowaniu młodzieży. Obecnie jednak liczba nauczycieli polskich maleje bardzo szybko, z powodu trudności, jakie robią im władze szkolne. Ponieważ zaś Niemcy niebardzo garną się do tego licho opłacającego się, a trudnego zawodu, w Prusach Zachodnich, tak samo zresztą jak i w Poznańskiem, uwydatnia się coraz większy brak nauczycieli wogóle; że zaś liczba ludności wzrasta nieustannie, szkoły są ogromnie

Gdańsk. Muzeum. (Krużganek).

przepełnione, co w związku z niezrozumiałym wykładem niemieckim oddziaływa bardzo szkodliwie na wykształcenie młodzieży. Obecnie rząd, pragnąc przyspieszyć germanizacyę, zamierza powiększyć liczbę szkół i nauczycieli, i w tym celu zakłada w Prusach Zachodnich (a także na Górnym Szląsku) kilkanaście nowych zakładów dla preparandów i seminaryów nauczycielskich, przyrzekając wielkie ulgi rodzicom niemieckim, którzy zdecydują się na przeznaczenie swych synów do zawodu nauczycielskiego. Nadto zaś usiłuje ściągnąć nauczycieli niemieckich z innych stron do dzielnic polskich, przez przyznawanie im wyższej pensyi i premii za gorliwą działalność germanizacyjną.

O ile można wnosić ze statystyki, szczegółów, przechodzących do wiadomości publicznej, i ogólnego rozwoju stosunków, ten system germanizacyjny wydaje pewne owoce tylko na Mazowszu, a bodaj także na Warmii polskiej. Zdaje się, że tam część dzieci polskich niemczy się rzeczywiście i część młodzieży zapomina zupełnie o swej narodowości. W Prusach Zachodnich natomiast skutków żadnych tej akcyi germanizacyjnej w szkole początkowej nie widać, a o ile je widać, nie świadczą one o jej powodzeniu. Dzieci, opuszczające szkoły, w których uczono je w języku mniej lub więcej niezrozumiałym, nie posiadają oczywiście żadnych wiadomości pozytywnych, nie nauczyły się dostatecznie po niemiecku, a po polsku nie umieją ani czytać, ani pisać. Uczą się tego jednak widocznie w czasie pozaszkolnym. Tak bowiem tylko można zrozumieć ogromny rozwój prasy ludowej polskiej w kilkunastu latach ostatnich, właśnie od czasu rozwinięcia się polityki germanizacyjnej. Jak już zaznaczyliśmy, pisząc o W. Ks. Poznańskiem, prasa ludowa zastępuje ludowi polskiemu w Prusach w czasach obecnych szkołę i zaopatruje go w wiadomości, potrzebne w życiu prywatnem i zarobkowem, uświadamiając go równocześnie pod względem politycznym.

Zwłaszcza w Prusach Zachodnich związek między rozwojem dziennikarstwa polskiego a polityką germanizacyjną jest uderzający. Początki tego dziennikarstwa były tam bardzo słabe. Pierwszem pismem polskiem był w Prusach tygodnik p. t. „Szkoła Narodowa“, założony w r. 1848 w Chełmnie przez Józefa Gółkowskiego. W roku następnym tenże Gółkowski założył drugi tygodnik pod nazwą „Katolik dyecezyi Chełmińskiej“. Doznawszy z obu wydawnictwami niepowodzenia, założył w r. 1850 trzeci tygodnik „Nadwiślanin“, z dodatkiem „Gospodarz“, a później zamienił go na pismo wychodzące trzy razy na tydzień i dodał do niego tygodnik „Przyjaciel Ludu“. Redakcyę tego wydawnictwa objął Ignacy Danielewski, obecnie nestor dziennikarzów polskich w Prusach, zięć Gółkowskiego, i stanął po śmierci swego teścia na czele ruchu wydawniczego. Przeniósł on „Nadwiślanina“ z Chełmna do Torunia (w r. 1865) i począł wydawać go codziennie pod nazwą „Gazeta Toruńska“. W Chełmnie zaś pozostał dawny dodatek tygodniowy do „Nadwiślanina“—„Przyjaciel Ludu“, jako

tygodnik samodzielny. Takie były pierwsze początki dziennikarstwa w prowincyi zachodnio-pruskiej. Jakkolwiek innych pism nie było w tej dzielnicy, widocznie potrzeba czytania była tak mała, że oba te wydawnictwa rozwijały się początkowo bardzo słabo. Dopiero po kilkunastu latach „Przyjaciel Ludu“ zdobył sobie kilka tysięcy czytelników, gdy „Gaz. Toruńska“ nie miała ani tysiąca. Tymczasem przykład Gółkowskiego i Danielewskiego zachęcił innych. Ruch wydawniczy począł się cokolwiek ożywiać i do roku 1870 powstało kilka pisemek, z których większość jednak szybko upadła: w Pelplinie tygodniki „Pielgrzym“ i „Rolnik“ (oba w roku 1869), a w Chełmnie tygodnik „Piast“ (1869) i założony przez zasłużonego pisarza ludowego Józefa Chociszewskiego, drugi „Katolik“, przeniesiony później do Bytomia.

Józef Gółkowski.

„Piast“ i „Rolnik“ niebawem upadły, „Pielgrzym“ natomiast utrzymał się do dziś dnia i wychodzi od roku 1877 trzy razy na tydzień. W r. 1875 Danielewski założył w Chełmnie zamiast „Przyjaciela Ludu“, przeniesionego do Poznania, nowy tygodnik „Przyjaciel“, z dodatkiem dla dzieci. Do tych pism starych przybyło w ostatniej ćwierci wieku tylko parę: „Gazeta Gdańska“, założona w roku 1890 przez drukarza Milskiego (3 razy na tydzień), „Gazeta Grudziądzka“ (3 razy na tydzień), wydawana od roku 1894 przez Wiktora Kulerskiego, i „Gazeta Codzienna“ w Toruniu, założona w r. 1895 przez Jana Brejskiego, który w tymże czasie objął wydawnictwo „Gazety Toruńskiej“, a w roku

Józef Chociszewski.

1899 „Przyjaciela“. Pod względem liczby pism więc dorobek nie jest wielki; natomiast pod względem rozwoju czytelnictwa ogromny. Scharakteryzujemy go najlepiej przez podanie kilku cyfr, dotyczących najpoczytniejszego dziś pisma, wspomnianej już wyżej, w uwagach o stosunku duchowieństwa katolickiego do ludu —„Gazety Grudziądzkiej“. W r. 1894 pisemko to miało 900 prenumeratorów, w r. 1897-ym 3,500; trzy lata później już 13,200, w roku 1901 przeszło 24,000, w następnym przeszło 38,000, a w styczniu roku bieżącego (1903) 52,000. Niewątpliwie ten olbrzymi rozwój tłómaczy się w znacznej części ruchliwością wydawcy, jego zdolnościami organizacyjnemi i krzykliwością pisma, ale łatwo zrozumieć, że wszystko to na nicby się nie zdało, gdyby wśród ludu nie obudziło się gwałtowne pragnienie czytania. Widzimy zresztą, że także inne pisma, redagowane w tonie mniej krzykliwym, rozwinęły się w czasie ostatnim i zdobyły znaczną liczbę prenumeratorów. Ogólny stan dziennikarstwa w Prusach Zachodnich przedstawia się jak następuje:

Nazwa pisma	Wychodzi	Liczba prenumer.
Gazeta Codzienna .	Toruń	1,550
Gazeta Toruńska . .	„	1,500
Gazeta Grudziądzka .	Grudziądz	52,000
Gazeta Gdańska . .	Gdańsk	4,000
Przyjaciel	Toruń	6,000
Pielgrzym	Peplin	1,500
Razem		66,550

Nadto wychodzi cały szereg dodatków i drobnych wydawnictw peryodycznych. Z pism tych olbrzymia większość rozchodzi się w samych Prusach Zachodnich, niektóre tylko, jak „Gaz. Grudziądzka“, wysyłają znaczną liczbę egzemplarzy poza granice prowincyi, do Prus Wschodnich, Poznańskiego, na G. Szląsk i emigracyę; ale z drugiej strony dochodzą do Prus Zachodnich pisma, wydawane w innych dzielnicach. Można więc przypuszczać, że w prowincyi tej istnieje około 60,000 osób, które prenumerują jedno z pisemek polskich. Ponieważ zaś naliczyliśmy w Prusach

Zachodnich 546,321 Polaków, więc dochodzimy do wniosku, że na 9 głów przypada tam jeden egzemplarz pisma polskiego. Z wszystkich pism wymienionych, tylko Gazety „Codzienna“ i „Toruńska“ są zastosowane do średniego poziomu oświaty i przeznaczone dla stanów inteligentniejszych. Wszystkie inne mają charakter ludowy. Co się tyczy kierunku, to „Pielgrzym“ pepliński jest organem duchowieństwa, sprzyjającego centrum katolickiemu; wszystkie inne są katolickie, mniej lub więcej demokratyczne. Najwięcej na lewo posuwa się „Gazeta Grudziądzka“. „Gazeta Gdańska“ do niedawna (r. 1902) była, pod redakcyą swego założyciela Milskiego, pismem, zbliżonem przekonaniami w części do „Pielgrzyma“, w części do poznańskich pism zachowawczych, uprawiała politykę porozumiewania się z rządem pruskim i broniła kierownictwa warstw inteligentnych, głównie ziemian i duchowieństwa w życiu publicznem. Obecnie zachowuje z dawnego programu tylko punkt drugi, a w stosunku do Niemców i rządu nie różni się od innych pism t. zw. „ludowych“, czyli, jak dziś mówią coraz częściej, „ludowcowych“.

Pomnik M. Kopernika w Toruniu.

Daleko gorzej przedstawiają się stosunki na Warmii, a na Mazurach są wprost opłakane. Nie wiele to znaczy, że tamtejszy lud polski, zajmujący zwartą masą cały skraj południowy prowincyi wschodnio-pruskiej, sąsiaduje bezpośrednio z Polakami w Ziemi Chełmińskiej i wogóle styka się ze wszystkich stron, z wyjątkiem północy, z Polakami. Tradycye historyczne są tam znacznie silniejsze od wspólności języka. Mazurzy, pozostający od wielu wieków pod władzą Krzyżaków, a później Hohenzollernów brandenburskich, odgrodzeni od rodaków granicą polityczną, nie utrzymywali z nimi nigdy bliższych stosunków, a także udzielne biskupie księstwo warmińskie stanowiło zawsze

całość dla siebie i także w czasie należenia do Rzptej Polskiej związek między niem a resztą państwa był tylko formalny. Ważniejsze bodaj jeszcze od tych stosunków politycznych były wyznaniowe, a zachowały one swoje znaczenie do tej pory, jakkolwiek już od przeszło 100 lat zniknęły stare granice polityczne. Mazurów oddzielają od katolików Polaków w ziemiach Chełmińskiej, Michałowskiej i Lubawskiej różnice religijne, a Warmiaków od rodaków katolickich Mazurzy protestantcy. Tak więc, między trzema grupami ludności polskiej w Prusach po prawej stronie Wisły niema do dziś dnia prawie żadnych związków. Każda żyje własnem życiem, i ruch, uwydatniający się w jednej, nie przechodzi na drugie. Nadto na Warmii i wśród Mazurów nie było tego żywiołu, który w b. Prusach Królewskich i W. Ks. Poznańskiem bądź co bądź pierwszy obudził się z uśpienia i zabrał się do pracy nad ludem, zajął się jego oświatą, uświadomieniem i organizacyą. Niema tam szlachty, a w czasach nowszych drugiego, jeszcze więcej ruchliwego żywiołu—inteligencyi miejskiej. Gdy więc w Poznańskiem i Prusach Zachodnich ostatecznie wszczął się ruch i ogarnął w ostatnich dziesiątkach lat w. XIX najszersze warstwy ludu, Warmia i Mazowsze nie potrafiły nic wydobyć z siebie i pozostały w uśpieniu, a próby przeniesienia tam ruchu politycznego z innych dzielnic były mało owocne, zwłaszcza że robiono je tylko dorywczo, bez wytrwałości i konsekwencyi.

Na Warmii najważniejszą z tych prób było założenie w r. 1886 „Gazety Olsztyńskiej". Krok ten wywołał jednak wielkie obawy wśród duchowieństwa katolickiego, przywiązanego, jak już wspomniano wyżej, do haseł centrowych. Gdy zaś „Gaz. Olszt.", wydawana pierwotnie raz na tydzień, poczęła nawoływać to duchowieństwo—w znacznej części polskie — do udziału w pracy i ganić jego oporne zachowanie się, księża przeciwstawili jej pisemko własne, wydawane w języku polskim, ale duchu centrowym, zakładając w r. 1890 w Olsztynie „Nowiny Warmińskie", a po ich upadku nowy organ p. t. „Warmiak" (w r. 1893). Nie jest to bynajmniej pismo germanizacyjne, ale usypiające, a raczej utrzymujące lud w uśpieniu, odwracające jego uwagę od spraw publicznych, usiłujące zapobiegać rozbudzeniu się ruchu samodzielnego. Otrzymawszy takiego współzawodnika, „Gazeta Ol-

sztyńska", która od r. 1890-go wychodzi dwa razy na tydzień, nie może rozwijać się pomyślnie i zdobyć większej liczby prenumeratorów (obecnie około 1,000), stanąć o własnych siłach i rozwinąć działalności na większą skalę. Bądź co bądź, za jej staraniem powstało na Warmii kilkadziesiąt biblioteczek ludowych i parę stowarzyszeń polskich, które przyczyniają się skutecznie do powstrzymania pochodu germanizacyi. Była chwila, kiedy zdawało się, iż na Warmii naprawdę obudzi się życie, i ruch, rozbudzony przez „Gaz. Olszt.", ogarnie szerokie warstwy ludu. Było to okrągło przed dziesięciu laty, w r. 1893, kiedy po raz pierwszy i dotąd ostatni, w wyborach do parlamentu zwyciężył tam kandydat polski, ks. Wolszlegier z Dąbrowny. Odtąd jednak stosunki pogorszyły się znacznie. Poseł, któremu lud powierzył obronę swoich interesów, zadowolił się zdobyciem mandatu, a nie myślał o spełnianiu swoich obowiązków, nie pokazał się ani razu swoim wyborcom, a tem mniej jeszcze starał się o rozwinięcie odpowiedniej działalności wśród ludu. Nie dziw, że lud ten utracił zaufanie do niego a równocześnie i do haseł, których poseł polski miał być przedstawicielem. Skutek był ten, że w wyborach następnych, w r. 1898 i 1903, kandydat polski poniósł stanowczą klęskę, a mandat z polskiego okręgu warmińskiego powrócił do rąk centrowców niemieckich.

Ignacy Łyskowski.

Na Mazurach najruchliwszym i mimo niepowodzeń najwytrwalszym wydawcą polskim jest rząd pruski, korzystający z chętnej choć niezręcznej pomocy umiejących po polsku pastorów protestanckich. Pastorowie ci odgrywają tam zupełnie tę samą rolę, co na Warmii księża centrowcy: obawiają się utraty swoich wpływów na lud, w razie rozwinięcia się ruchu narodowego wśród Mazurów, i usiłują mu zapobiegać. Nadto znaczna ich część dąży otwarcie i świadomie do germanizacyi i popiera energicznie usi-

łowania władz wyższych i niższych urzędników, wśród których najważniejszą pod tym względem rolę odgrywają nauczyciele szkół początkowych, pełniący zazwyczaj równocześnie funkcye „kantorów“. Wydawanie pisemek germanizacyjnych w języku polskim sięga początków drugiej połowy w. XIX. Pierwszym takim organem był „Kurek Mazurski“, wydawany przez rząd królewiecki. W kilka lat po jego upadku założył prezes naczelny pisemko nowe pod nazwą „Nowe ewangielickie głosy“ (r. 1884), redagowane przez pastora Klaudyusza, które również nie utrzymało się długo. Władze jednak nie zniechęciły się, i gdy na Mazurach począł pod wpływem „Gazety Ludowej“, wydawanej w Ełku od r. 1896—1902 budzić się ruch żywszy, przeciwstawiono jej trzeci organ germanizacyjny p t. „Pruski Przyjaciel Ludu“ (r. 1899), który wychodzi dotąd. Wszystkie te pisma odznaczają się bardzo lichą polszczyzną, a raczej gwarą, w której niemczyzna kłóci się nieustannie z polszczyzną i archaicznem narzeczem mazurskiem. Mają one charakter religijny i patryotyczno-pruski, a głównym ich celem jest odstraszenie ludu mazurskiego od łączenia się z Polakami „papistami“ i „wrogami państwa“. Wpływ ich nie był nigdy wielki, bo Mazurzy, jakkolwiek są gorliwymi protestantami i w swej większości przywiązani do tradycyi państwowych pruskich, nie mają zaufania do pism mało zajmujących, a narzucanych gwałtem przez policyę.

Ze strony polskiej zrobiono do tej pory na Mazurach niewiele. Dla ogółu społeczeństwa był to zawsze kraj niemal egzotyczny, którego stosunków prawie wcale nie znano, którym nie interesowano się wiele. Przecież i dziś jeszcze jest to w oczach wielu kraj „rdzennie niemiecki“. Nieliczne pisemka polskie, które wychodziły tam z wielkiemi przerwami, jak „Gazeta Laska“ i „Mazur w Ostródzie“, były redagowane nie lepiej od rządowych, mało zastosowane do rzeczywistych potrzeb ludu, i dlatego też nie zdobyły sobie w trudnych warunkach bytu większego grona czytelników. Niewiele lepsze było i ostatnie pismo, wspomniana już „Gazeta Ludowa“, którą wydawano 3 razy na tydzień w Ełku, w ciągu lat 6. Pierwszy jej redaktor, Karol Bahrke, zabrał się do pracy dość zręcznie i wywołał znaczne zainteresowanie, przenosząc dyskusyę z pola wyłącznie narodowego na społeczne, przeciwstawia-

jąc systematycznie ubogim robotnikom i niezamożnym włościanom mazurskim butnych właścicieli ziemskich—„majątkarzy“ niemieckich, rządzących krajem i popieranych przez władze. Rozwinął też dość ożywioną agitacyę i obudził w szczupłem co prawda gronie czytelników pisma ruch dość ożywiony. Nie była to jednak osobistość, która mogłaby budzić zaufanie szerszych kół ludu, ani osób, popierających pismo. Po jego przymusowem usunięciu kierowali „Gazetą Ludową“ Neuhaus - Nowodworski i Bahrke młodszy, brat pierwszego redaktora. Żaden z nich jednak nie podołał swemu zadaniu. Pod ich nieudolną redakcyą pożyteczne pisemko upadało coraz więcej i nareszcie, po przeniesieniu z Ełku do Szczytna, upadło zupełnie w r. 1902. Odtąd jedynem pismem, przeznaczonem dla Mazurów, jest germanizacyjny „Pruski Przyjaciel Ludu“. Garstka uświadomionych Mazurów po utracie swego organu nie daje znaku życia; niewątpliwie też wielu z nich zniechęciło się zupełnie, zarówno niepowodzeniem, jak i sposobem występowania ludzi, którzy mieli służyć im za przywódców i nauczycieli. Założenie nowego pisma polskiego, któreby powstrzymywało skutecznie germanizacyę, podniosło poziom umysłowy, przyczyniło się do podniesienia dobrobytu i uświadomienia Mazurów pruskich, do tej pory (grudzień, r. 1903) pozostaje w sferze życzeń i projektów.

Drugim, bardzo ważnym czynnikiem w rozwoju ludności polskiej w Prusach, jak już zaznaczono w pierwszej części tej pracy, są stowarzyszenia. Na Mazowszu instytucyi takich polskich niema wcale. Istnieją tam tylko stowarzyszenia niemieckie, do których jednak Mazurzy zazwyczaj nie należą, i stowarzyszenia „wojackie“ (wysłużonych żołnierzy), które posiadają organizacyę wojskową i kierunek narodowo-niemiecki i są dla Mazurów, należących do nich w bardzo wielkiej liczbie, środkiem germanizacyjnym. Na Warmii polskiej stowarzyszenia polskie rozwinęły się w latach ostatnich, głównie za staraniem redaktora „Gazety Olsztyńskiej“, Pieniężnego, i kilku księży, ale liczba ich jest jeszcze bardzo mała. Charakter ich jest przeważnie religijny. Natomiast w Prusach Zachodnich stowarzyszenia najróżniejsze, towarzyskie, zawodowe, śpiewackie, gimnastyczne, robotnicze, mające często charakter kościelny—są liczne i odgrywają tę samą rolę wy-

chowawczą i organizacyjną, jak w W. Ks. Poznańskiem, a w miarę rozwijania się stowarzyszeń polskich, maleją zastępy niemieckich stowarzyszeń wojackich, do których dawniej należała bardzo wielka część dorosłej polskiej ludności męzkiej. I dziś jednak jeszcze Polacy stanowią w tych stowarzyszeniach, które od lat kilku mają wyraźny charakter germanizacyjny, znaczny procent członków, zwłaszcza w okolicach, gdzie lud jest mniej uświadomiony, lub więcej zależny materyalnie od Niemców. Dość rozpowszechnione są też w Prusach Zachodnich polskie biblioteczki ludowe, dostarczające spragnionym czytania, bez opłaty, książeczek treści pouczającej, historycznej, beletrystycznej i religijnej.

Leon Czarliński.

Dzięki tym trzem głównym środkom oświaty: prasie ludowej, stowarzyszeniom i czytelniom bezpłatnym, a wreszcie i gorliwej pracy ze strony inteligencyi, zarówno miejskiej jak wiejskiej, i duchowieństwa, wśród których, obok wymienionych już wyżej, zwracają na siebie przedewszystkiem uwagę zasłużony pisarz rolniczy, poseł i organizator, nieżyjący dziś już Ignacy Łyskowski (portret str. 411), niestrudzony w swych zabiegach nestor obywatelstwa zachodnio pruskiego, Ludwik Ślaski (portret str. 415), oraz znany powszechnie także poza granicami Prus energiczny i śmiały obrońca praw ludu w sejmie i parlamencie, Leon Czarliński (portret str. 414),—ogólny stan oświaty i poziom umysłowy, mimo osłabiającej ducha szkoły germanizacyjnej, podnosi się nieustannie, a szybko. Pod tym względem ludność zachodniopruska na ogół nie ustępuje poznańskiej, a przewyższa ją często umiejętnością spożytkowania nabytych wiadomości w życiu praktycznem, w stosunkach zarobkowych. Tak więc dziś o zgermanizowaniu tego ludu, który w okresie spokoju politycznego przed ćwiercią wieku zlewał się już z niemieckim i zatracał świadomość swojej odrębności, mowy być nie może, a ruch, roz-

pierający silnie społeczeństwo, posuwa się dalej i wciąga w swe kręgi także oderwane grupy ludności polskiej, które od paru wieków już nie utrzymywały żadnych stosunków z resztą narodu, jak resztki Kaszubów i Polaków w prowincyi Pomerańskiej. Na Warmii natomiast, a zwłaszcza na Mazurach, niebezpieczeństwo germanizacyi jest groźne i groźniejsze z każdym rokiem.

Instytucyi naukowych i kulturalnych, zakrojonych na większą skalę i odpowiadających większym wymaganiom, jak łatwo osądzić z uwag powyższych, Polacy na Warmii i Mazurach nie mają. W Prusach Zachodnich natomiast istnieją dwie takie instytucye, odpowiadające poznańskim, wymienionym w pierwszej części tej pracy, mianowicie zaś: Towarzystwo Pomocy Naukowej w Chełmnie i Towarzystwo Naukowe, połączone z Muzeum, w Toruniu. Zachodniopruskie Towarzystwo Pomocy Naukowej, założone w r. 1849, ma tak samo, jak poznańskie, na celu dostarczanie pomocy materyalnej młodzieży niezamożnej, uczęszczającej do szkół średnich i wyższych. Ograniczone fundusze, wynoszące tylko kilka tysięcy marek rocznie, nie pozwalają jednak towarzystwu temu na rozwinięcie rozległej działalności. Może to też jest jeden z powodów, dla których inteligencya polska po miastach nie zwiększa się w Prusach Zachodnich tak widocznie i szybko, jak w Poznańskiem, jakkolwiek w czasach ostatnich można zauważyć pod tym względem znaczny postęp. Toruńskie Towarzystwo Naukowe powstało w r. 1875 za staraniem zasłużonego Zygmunta Działowskiego, obywatela ziemskiego z Mgowa. Dzieli się ono na trzy wydziały: teologiczny, lekarsko-przyrodniczy i historyczno archeologiczny, i wydaje „Roczniki“, zawierające bardzo cenne przyczynki do dziejów i stosunków tej dzielnicy. Prezesem Towarzystwa jest znany z gruntownych roz-

Ludwik Ślaski.

praw historycznych ksiądz Kujot. Muzeum, należące do Towarzystwa, jest bogate w wykopaliska i zabytki historyczne, zebrane przeważnie na b. Ziemi Pomorskiej i Chełmińskiej. Na szczególną uwagę zasługuje piękny zbiór po części bardzo rzadkich typów urn. Z Towarzystwem jest połączona cenna biblioteka, obfita zwłaszcza w dzieła historyczne i teologiczne.

Istnieje w Toruniu jeszcze drugie muzeum, założone przez wspomnianego wyżej Zygmunta Działowskiego, pozostające pod zarządem miasta i oczywiście opanowane zupełnie przez Niemców. I tam znajduje się wiele cennych zabytków z przeszłości teraźniejszej prowincyi zachodnio-pruskiej. Największy zbiór tego rodzaju, niestety jednak nie uporządkowany dostatecznie, znajduje się w Muzeum prowincyonalnem w Gdańsku, któremu służy za pomieszczenie wspaniały starożytny gmach b. klasztoru Franciszkanów (ryc. str. 403 i 405). Mniejsze, zebrane dorywczo, istnieją w rozmaitych miastach prowincyi.